

BEKSIŃSKI - DMOCHOWSKI

LISTY 2004-2005

Wydanie I
Warszawa 2021

Zdjęcie na okładce: archiwum Piotra Dmochowskiego

© copyright by Piotr Dmochowski

© copyright by Mawit Druk 2021

ISBN 978-83-61443-17-9

Wydawnictwo **MD**

www.md-24.pl

redakcja@md-24.pl

Wstęp

Minęło 16 lat od tragicznej śmierci Mistrza. Z okazji tej rocznicy chcę zapoznać szersze niż dotychczas kręgi publiczności z trzecim i ostatnim tomem korespondencji, jaką z nim wymienilem.

W celu udostępnienia fanom Beksińskiego całości tej korespondencji od wielu już lat była ona dostępna na mojej stronie internetowej nazwanej „Wirtualne muzeum Zdzisława Beksińskiego”.

Żeby zainteresować nią dalszych czytelników, trzy lata temu pod tytułem „Beksiński-Dmochowski. Listy 1999-2003” opublikowałem w formie papierowej książki drugi jej tom.

Dziś w formie papierowej publikuję trzeci z nich. Obejmuje on lata 2004-2005 i kończy się 21 lutego 2005 czyli w dzień jego śmierci.

Pierwszy tom korespondencji, obejmujący lata 1983-1999 zostanie oddany w ręce czytelnika dopiero po mojej śmierci.

Odczytując tekst dla potrzeb niniejszej edycji orientuję się jak często robiłem Zdzisławowi sarkastyczne, uszczypliwe uwagi. By czytelnik mógł przebrnąć bez irytacji przez 550 następnych stron zwracam mu więc uwagę, tak jak często zwracałem uwagę samego Mistrza, że były to na ogół figury retoryczne mające na celu wywołanie wrażenia sporu, który miał ożywiać lekturę, lub prowokować z jego strony cięte, dowcipne i złośliwe odpowiedzi, w których zawsze celował.

Tak więc, pisałem do niego:

«29 listopada 2004

Jeśli mi na czymś zależy w naszej korespondencji, to na tym tylko by była ciekawa. A wiem, że najciekawszy jest dialog wtedy, gdy istnieje spór. To również jedna z przyczyn moich zaczepek i wycieczek pod twoim adresem. Stąd też wielokrotne przypominanie Ci, żebyś za bardzo się nimi nie przejmował, bo w pewnym sensie są one figurami retorycznymi.

Piotr»

A gdy taka dowcipna, złośliwa riposta z jego strony padała, gratulowałem mu odpisując:

«12 grudnia 2004

Tak się śmiałem, że aż Ania przybiegła zapytać, z czego. No, bo tak jak ja wpadłem w moją własną pułapkę to trudno wpaść. Rzeczywiście, po danej Ci lekcji o inteligencji, językoznawstwie i o małomiasteczkowości, jaką wygłosiłem ex cathedra dostałem w mordę na odlew tak, że się aż ze śmiechu zachłysnąłem.»

I konkludowałem powtarzając:

«29 sierpnia 2004

Nie przywiązuj najmniejszej wagi do moich rzekomych złośliwości. Dziesięć razy już Ci dałem do zrozumienia, że tak samo odzywam się do Ani, do której mój stosunek znasz i której nawet przez chwilę nie psuje to dobrego humoru już od trzydziestu lat.»

W ten sposób graliśmy w otwarte karty. Zdzisław czasami się «obruszał», czasami dowcipnie mnie kontrował, a na ogół najczęściej tylko wzruszał ramionami na moje złośliwości.

Mimo tego chciałem je wszystkie usunąć z niniejszej publikacji, by nie irytować czytelnika, który by nie akceptował zasad naszej gry.

Jednak pamiętałem wyraźne zastrzeżenie Mistrza: «Jeśli będziesz publikował naszą korespondencję to bez zmian, włącznie z błędami mazykowymi i ortograficznymi, bez cięć.»

Ponieważ więc nie jest to beletrystyka, a dokument, toteż przedstawiam tekst drugiego tomu naszych listów w całości. Usunąłem tylko dwa czy trzy razy po pół strony rad, jakie mi dawał w posługiwaniu się komputerem, bo czytelnicy poprzedniego tomu skarżyli się, że są nudne i niczego nie wnoszą.

W ten sposób wyjaśniwszy ewentualne wątpliwości zapraszam czytelnika do lektury następnego fragmentu barwnej korespondencji, jaką miałem zaszczyt wymienić z tym wielkim artystą w ostatnim roku jego życia.

Piotr Dmochowski

Od Wydawcy

Z uwagi na wyraźne wskazania autorów korespondencji, teksty listów publikowane są w oryginalnym brzmieniu, bez zmian redakcyjnych.

Nie pamiętam jak wyglądały, pisane na maszynie, moje listy do Ciebie, tym niemniej, jeśli kiedyś chcesz je wydawać, to ich na Boga nie "redaguj", bo to nie będą już moje listy, lecz Twój tekst. Czy byłem dla Ciebie jasny, czy chaotyczny i nieprzejrzysty, to sprawa także Twojego sposobu percepcji. Wszyscy uważaliśmy, że Wałęsa jest szczytem niejasności ("jestem za, a nawet przeciw"), ale znajomy robotnik powiedział mi, że wszyscy kręcą, a jak Wałęsa coś powie, to jest to sensowne, zwarte, proste, jasne i od razu wiadomo, o co chodzi. Nie jestem Wałęsą, a Ty nie jesteś robotnikiem, tym niemniej ten model może sprawdzać się i na innych poziomach. Jeśli to mają być moje listy to bez skrótów, bez redagowania, z moją interpunkcją etc.

Zdzisław Beksiński

Natomiast o ile kiedyś, po Twojej śmierci, wydam naszą korespondencję, to nie myślę niczego w niej zmieniać. Nawet błędy ortograficzne pozostawię takimi, jakimi są.

Piotr Dmochowski

8 stycznia 2004

Wiśniewski twierdzi, że był pierwszym nabywcą Twego obrazu. Tak samo twierdził Banach. Jaka jest prawda?

Czy pierwszym namalowanym przez Ciebie obrazem (i co to znaczy „pierwszym”, jeśli przedtem malowałeś dziesiątki, które potem popaliłeś) była twarz ślepeca z profilu, która znajduje się w Sanoku, czy też obraz zakneblowanej twarzy w tonacji brązowej, który ja posiadam?

Czy skończyłeś obraz twarzy? Co z tego wyszło?

Piotr

Czwartek, 8 stycznia 2004, godz. 23:45

A skąd ja to mogę pamiętać. To było przed stu laty. Aha: Wiśniewski prosił mnie o jakiś namiar (telefon) do pana Faleńczyka, bo coś mu tam obiecywał, a tymczasem ja jego numeru nie mam. Podesłaj mi proszę. Obraz skończyłem, ale nie mam jeszcze fotografii, bo jest za ciemno. Dziś zaczęła się druga faza remontu. Na razie uprzątnięto pokoje, WC i łazienkę. W WC nagle w trakcie odkręcania szafki oderwało się 16 kafli i omal nie poraniło pana Krzysztofa. Załączam zdjęcia.

Zdzisław

Piątek, 9 stycznia 2004, godz. 09:55

Wysłałem w załączeniu fotografię nowego obrazu. Faktura jego jest oczywiście bardziej «rough», bo zmniejszona fotografia nieco wygląda.

Zdzisław



Załącznik («Nowy obraz»)

9 stycznia 2004

Zawołałem Anię do mego pokoju nie mówiąc jej, po co, gdy na ekranie był Twój obraz. Popatrzyła i powiedziała: - Aaa, niezłe, to ten Banach? Na co odpowiedziałem, że to namalowała Zdzisia. Natychmiast zakrzyknęła - Genialne! On jest genialny!

Skromnie zauważyłem, że przed sekundą stwierdziła, że zaledwie «niezłe».

Ale jej nie winię, bo sam na sobie zauważyłem podobne skutki sugestii. Potrafiłem pokochać obraz, którego być może nie zauważyłbym, gdybym nie poznał jego twórcy. Tak było z tymi pracami wariatów w Lozannie, o których Ci już pisałem. Gdybym nie wiedział, że to wariaci to cmoknąłbym i, jak Ania powiedziałbym «niezłe». Ale świadomość, że malowali to zupełnie niewykształceni artystycznie, chorzy

umysłowo wyrwał mi okrzyki zachwytu z gardła.

Telefon Faleńczyka jest ...

Piotr

Piątek, 9 stycznia 2004, godz. 16:38

Nie jest to źle! Mogłoby przecież być: «a to co znowu za szajs?» Tak więc, czuję się w pełni usatysfakcjonowany.

Do tej pory jeździłem, a raczej jeździliśmy z panem Krzysztofem, by kupić wysokowydajny kaloryfer olejowy z nadmuchem, bo od wczoraj padło w kawalerce ogrzewanie, a na dworze w nocy jest około - 14 a teraz około - 11. Ogrzewanie padło, bo kaloryfer u najwyższej mieszkającego lokatora jest zapowietrzony, a lokator gdzieś wyjechał. Cały więc pion nie działa. Gdyby nie przeniesiony z pracowni kaloryfer olejowy, nie mógłbym tam już wczoraj mieszkać, ale mój kręgosłup nie pozwala na takie transporty, więc kupiliśmy dziś nowy, który w tej chwili grzeje, dmucha i cholernie śmierdzi rozgrzanymi izolacjami i jakimś czymś, bo jest jeszcze nowy. Dawniej odpowietrzenia kaloryferów były na strychach, a teraz z reguły u najwyższej mieszkającego lokatora. Z kolei opróżniwszy pokój «rekreacyjny» i załadowawszy pod sufit pokój sąsiedni, nie mam tu nawet fotela, by wygodnie usiąść, ani tapczanu, by się wyciągnąć. Kaloryfer w kawalerce przestał więc działać dokładnie wtedy, gdy był nieodzownie potrzebny, bo na dworze jest zimno, a ja nie mam wypoczynkowej alternatywy. A jeśli ten lokator wyjechał na pół roku na placówkę do Iraku? Jakoś przebieduje do wiosny. A Ty się dziwisz, że mam awaryjne zbiorniki z wodą...

Zdzisław

9 stycznia 2004

Naigrywałeś się z mojej książki, że jest utrzymana w tonie lamentów, „jaki to świat był dla mnie niedobry, nikt nie pomógł”. Ponoć namolnie się skarżyłem.

Widzę, że Ci się to samo udzieliło z tym, że na inny temat. Ty o tych sprawach remontów, kaloryferów, ścianek, glazur i temu podobnych, które Ci wiecznie nawalają, bo pan Zenek źle je zrobił, a pan Krzysiek tylko pogorszył, możesz na okrągło.

Błagam, zmień płytę. Mów wreszcie o tym, co mnie interesuje, to znaczy o twoich obrazach.

Czy znów myślisz zapchać już pękający w szwach Sanok następnym prezentem, czy też ostatni obraz jest na sprzedaż?

I co z tym, który Ci pokazywałem, jako brakującym do mojej kolekcji, a który wisi w korytarzu? Wprawdzie uciekła mi gruba sprawa sądowa, z której byłoby dużo forsy, ale jednak ponawiam propozycję kupienia go. Co Ty na to? Jak Cię znam to znów zdecydujesz się wtedy dopiero, kiedy akurat będę bez grosza, dasz termin do decyzji nie dłuższy niż dziesięć dni a ponieważ nie uda mi się tak szybko zorganizować finansów to tak jak obraz wraku tramwaju, sprzedasz go komuś przypadkowemu...

Piotr

Sobota, 10 stycznia 2004, godz. 23:12

Boże, żeby z Tobą można było dojść do porozumienia jak z normalnym człowiekiem... Niestety nie jest to możliwe. Wymieniam korespondencję z różnymi ludźmi, ale tylko Ty jeden dyktujesz, co w moich listach ma się znajdować, a co nie. W życiu mi się coś

podobnego nie przytrafiło. Zawsze wydawało mi się, że człowiek dzieli się w listach tym, co dla niego w danym momencie jest ważne. Dla mnie wręcz przytłaczający jest remont (o którym nie wolno mi pisać), bo nienawidzę bałaganu i dlatego piszę o tym i do Ciebie i do innych. To, co z tych moich listów wyczytałeś, to już całkiem inna sprawa i zawsze podejrzewam, że jesteś absolwentem kursu tzw. szybkiego czytania. Demonstrujesz nieomal typowe objawy.

Wyjaśniam jednak pewne sprawy, a jeśli zechcesz to przeczytasz.

Co do «wagonu», to wyjeżdżając na urlop wyraziłeś telefonicznie chęć nabycia tego obrazu, odkładając jednak swoją ostateczną decyzję do obejrzenia obrazu w naturze. Powiedziałem OK., zastrzegając się równocześnie, że jeśli trafi się inny kupiec (a potrzebowałem na gwałt pieniędzy z związku z przebudową, o której nie wolno mi pisać, bo Cię to nudzi), to wtedy będziesz musiał podjąć decyzję na TAK lub NIE, nie czekając na obejrzenie oryginału, na co wyraziłeś zgodę. W kilka dni od tej rozmowy zgłosił się «przypadkowy» (dla Ciebie każdy poza Tobą jest przypadkowy) nabywca, który poprzednio kupił już kilka moich obrazów i zapalał chęcią nabycia «wagonu» od ręki. Kazałem mu czekać do momentu aż wrócisz z urlopu i wtedy zapytałem Cię, zgodnie z naszym ustaleniem, o to TAK lub NIE. Odpowiedziałeś dwu czy trzykrotnie, ale za każdym razem raczej mało uprzejmie w trybie oznajmiająco-rozkazującym, byśmy sobie obaj (jak ubodzy petenci) poczekali aż dowiesz się, czy będziesz mieć pieniądze. Cierpliwie czekałem, po czym nagle zmieniłeś zamiar (styl wskazywał na jakieś muchy w nosie) i odstąpiłeś od kupna, twierdząc, że wprawdzie już masz pieniądze, ale za nie opravisz sobie «szykownie» Gordina. Nie komentowałem, a obraz sprzedałem tamtemu panu, bo już miałem zaległości płatnicze i potrzebowałem pieniędzy na gwałt. Gdzie tu jest jakaś moja niedopasowana do Twoich możliwości decyzja? To raczej Ty - jak to zwykle bywa - namieszałeś, a potem zważyłeś winę na otoczenie, bo nie dało się jej zważyć na żonę. Zechciej sobie uświadomić, że oprócz Twoich potrzeb i możliwości istnieją też moje potrzeby i możliwości. Nie składam pieniędzy do worka, bo już nie mam dla

kogo, lecz płynę na nich jak na desce surfingowej i czasem fala się kończy i muszę na gwałt coś zarobić. Z propozycją kupna obrazu wiszącego na ścianie w przedpokoju, wystąpiłeś w momencie, gdy byliście tu się pożegnać i wszyscy już wkładali płaszcze. Narzekasz, że daję Ci termin «nie dłuższy» niż 10 dni. A jaki Ty mi dałeś termin do podjęcia decyzji? Nawet nie 10 minut! Około 10 sekund! Powiedziałem to, co w tej sytuacji mogłem powiedzieć: że jeśli kiedykolwiek będę ten obraz sprzedawać, to Ty będziesz pierwszym, którego o tym zawiadomię. Na razie trochę pieniędzy jeszcze mi po remoncie zostanie ze sprzedaży mieszkania Tomka i nie będę ich magazynować. Nie możesz mieć pretensji o to, że czasem potrzebuję pieniędzy akurat wtedy, gdy Ty ich nie masz. Przecież nie robię tego na złość. Możesz więc je odkładać, bo przecież nic innego nie proponujesz mnie: mam brać pieniądze teraz, mimo iż ich na razie nie potrzebuję. Przepraszam, że piszę z opóźnieniem, ale dziś cały dzień, a wczoraj pół dnia, zajęło mi zapoznawanie się z nowo kupionym aparatem (ale o tym nie wolno mi pisać - przepraszam).

Cześć.

Zdzisław

11 stycznia 2004

„Przymawiał kociol garnkowi”. Gdybyś czytał moje listy uważnie, a nie wybiórczo, to zauważyłbyś, że jest w nich zazwyczaj zawartych szereg pytań, na które oczekuję odpowiedzi.

W ostatnim było zawarte pytanie czy obraz, który akurat skończyłeś jest do sprzedania.

Ponieważ czytasz moje listy na chybcika i nie zauważasz tego, co dla mnie najistotniejsze a tylko to, co Ciebie w danej chwili zaprząta to jeszcze raz zapytuję o to samo: czy gotów jesteś sprzedać obraz twarzy,

którą namalowałeś w ostatnich dniach?

Poza tym, nadal nie wiem, czy gotów jesteś sprzedać teraz, gdy mam pieniądze (a nie wtedy, gdy Ty ich będziesz potrzebował na gwałt i żądał, bym natychmiast się zadeklarował pod groźbą ultimatum, że sprzedasz go natychmiast komu innemu) obraz z korytarza, który Ci wskazałem gdyśmy się żegnali?

Pozdrawiam
Piotr

Niedziela, 11 stycznia 2004, godz. 12:44

Nie czytam Twoich listów na chybcika, lecz bardzo dokładnie, ale gdy w trakcie Twojej ostatniej bytności w Warszawie skarżyłem się, że pomijasz milczeniem wiele pytań i kwestii poruszanych w moich listach, poinformowałeś mnie w rozmowie przy świadkach, że odpowiadasz tylko na te kwestie i pytania, które Cię zainteresują, a inne pomijasz milczeniem. W swej prowincjonalnej naiwności pomyślałem, że są to normy zachowania przyjęte wśród ludzi Wielkiego Świata i teraz się do nich zastosowałem.

Napisałem w ostatnim liście, że aktualnie nie potrzebuję pieniędzy i musiałbym je wsadzić do szuflady. To samo możesz przecież zrobić Ty i gdy ja będę potrzebować pieniędzy, a Tobie podobać się będą jakieś obrazy, to będziesz mieć kasę.

Cześć.
Zdzisław

11 stycznia 2004

Twoje kaprysy mogą doprowadzić do rozpacz. Przypominają mi one przekomarzania się z piętnastoletnią smarkułą, która ma odbyć pierwszy stosunek seksualny i raz ma ochotę dać a raz nie ma, a może, a może później, jeszcze nie jestem gotowa, etc.

Jak ktoś jest profesjonalistą i sprzedaje (nawet siebie), to sprzedaje. A nie dopiero, gdy mu zaśpiewa w głowie. Odpowiedz: «W tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz...»

Odpowiem: z kochankami, być może, ale nie w stosunkach handlowych sprzedawcy i kupca, jasnych, prostych i posłusznych naturalnym prawom rynku.

Piotr

Niedziela, 11 stycznia 2004, godz. 14:56

Dobrze więc, bo chcę uzyskać spokój do pracy: Zgodnie z «naturalnymi prawami rynku», chcę za każdy obraz po 5.000 euro gotówką i wtedy sprzedam je od ręki, pod warunkiem, że kupno i zapłata nastąpią też od ręki, a nie w oczekiwaniu na Wielkanoc lub inny odległy termin. Czy Ci to odpowiada, czy też «naturalne prawa rynku», spowodują, że odstępujesz od pomysłu? Jeśli jednak Ci to odpowiada, to podaj mi jak najszybciej termin, w którym po obrazy lub obraz przyjedziesz, bo muszę pokryć gelem i sfotografować nowy obraz.

Cześć.

Zdzisław

Niedziela, 11 stycznia 2004, godz. 16:34

Cieszę się, że nareszcie zaczniesz rozmawiać jak normalny człowiek, a nie jak kobieta w okresie miesiączki.

«Od ręki» jak to mówisz mogę zapłacić 22 tysiące złotych, bo mam je w banku w Polsce i jutro mogę poprosić Panią Nalewajek, by je odebrała i Tobie je wręczyła.

«Od ręki» żadnych euro nie mogę zapłacić, bo ja jestem w Paryżu a Ty o 1600 kilometrów ode mnie, w Warszawie. A w Polsce żadnych euro nie mam.

Zdaję sobie oczywiście sprawę, że proponując Ci 22 tysiące złotych proponuję o 10 procent więcej niż to, czego wymagasz obecnie od innych klientów.

Zgoda?

Piotr

Niedziela, 11 stycznia 2004, godz. 17:09

Hahahahaha! Gotów byłem iść o zakład, że jeśli ja się zgodzę, to Ty natychmiast zaczniesz się targować, albo pojawią się inne przeszkody. O ile byś chciał je obejść, to przecież żaden problem nie istnieje. Przelej jutro euro na konto pani Nalewajek, Faleńczyka czy kogoś innego w Warszawie, byle nie moje. Jesteśmy już w Europie! Cała operacja nie potrwa dłużej niż kilka dni, a i tak tych kilka dni zajmie pogelowanie obrazu i oczekiwanie by wyschnął, oraz zrobienie fotografii. W końcu dopiero zdjąłem go ze sztalug. Jeśli napisałem, że chcę dostać Euro, to znaczy, że potrzebuję konkretnie Euro. Czy muszę się jeszcze spowiadać, na co je potrzebuję? Cenę stałą mam wtedy, gdy ktoś kupuje te obrazy, które mu oferuję do zakupu, a jeśli ktoś chce

obrazy, które w zasadzie nie są na sprzedaż, to obowiązują «prawa rynku», na które się powoływałeś. I niech ten ktoś, kto ewentualnie przywiezie mi forszę, zabierze od razu obrazy, bo od jutra mam remont (o którym nie wolno mi pisać - przepraszam) i coś się potem może uszkodzić, jeżeli obrazy miałyby u mnie czekać do wiosny.

Cześć.

Zdzisław

Niedziela, 11 stycznia 2004, godz. 17:41

Boże, jak to jest naiwne i grubymi nićmi szyte!

Czy sądzisz, że jak zakrzykniesz "Hahaha, wiedziałem że się będziesz targował, mogłem o zakład pójść" to ja splonę wstydem i walnę na stół każde żądane przez Ciebie pieniądze? Bo czemu w takim razie nie 10 tysięcy euro za obraz?

Twoje łakomstwo mnie oczywiście wzrusza, ale sądzę, że proponując o 10 procent więcej niż płaci normalny nabywca, proponuję godziwą cenę.

A płatność w Euro, jeśli na nią nalegasz, jest (o ile nie wiesz) o tyle ułatwiona w Polsce, że ta moneta jest w każdym kantorze i mając złotówki tego samego dnia możesz je zamienić na euro bez konieczności przelewów (tylko nie na Twoje konto...) i innych gimnastyk «od ręki».

Jeszcze raz proponuję uczciwą cenę 22 tysięcy złotych (lub odpowiednika w Euro) za obraz głowy.

Piotr

Niedziela, 11 stycznia 2004, godz. 20:06

Przepraszam, że odpowiadam z opóźnieniem, ale nieustannie uczę się tego nowego aparatu. To wymaga wykonywania setek zdjęć próbnych i nie zaglądałem na pocztę. Jeśli Ci cena nie odpowiada, to dajmy temu spokój - przecież to nie ja nalegałem na Ciebie tylko Ty na mnie. Jeden z obrazów mam w domu i nie mam niczego pasującego, co mógłbym w to miejsce powiesić, a ten drugi jest zbyt nowy bym miał opinię czy chcę go sobie zostawić, przekazać do Sanoka, czy też sprzedać. Na dodatek będę mieć kłopot, bo muszę wzywać Rosikonina, pokrywać obraz gelem i tak dalej. Na dodatek mam od jutra ten kurewski remont i o niczym innym nie potrafię już myśleć. Proszę: odpuśćmy sobie!!! Piszę to bez żadnej ukrytej tendencji.

Zdzisław

Poniedziałek, 12 stycznia 2004, godz. 10:58

«Co było robić? Paweł ani pisał. Zacisnął zęby i czapkę nacisnął».

Nawalił mi komputer.

Piotr

26 stycznia 2004

Rzuć okiem na te komputerowe koláže. <http://www.hprkay.com> New Works

Co nowego spędzowałeś?

Piotr

Poniedziałek, 26 stycznia 2004, godz. 21:10

Moim zdaniem to bardzo fajne prace. Sam miałem wielokrotnie ochotę, by posłużyć się ogólnodostępnym materiałem, ale na przeszkodzie stało irracjonalne przekonanie, że wszystko muszę zrobić sam. Oczywiście komputer jest wręcz predestynowany do posłużenia się materiałami o rozmaitej fakturze, pod warunkiem, że ktoś potrafi to zrobić równie kulturalnie jak Horkay. Chodzi o to, że komputer ujednolica materiał, zachowując jego wygląd, obojętnie czy będzie to zetłala tkanina, wymięty banknot, etykieta na butelce, reprodukcja obrazu czy fotografia reportażowa. Przy klasycznym kolażu jest to największy problem i lepiej zawsze wygląda on w reprodukcji niż w oryginale, a przynajmniej w oryginale trzeba z konieczności ograniczyć faktury.

Ja namalowałem raptem jeden obraz i mam mocno zaawansowany drugi. Oba w formacie 98/132. Na razie nie myślę w ogóle o handlu, bo mam jeszcze sporo forsy z mieszkania, sytuacja złotówki jest nader niepewna, dolar (w Polsce) na samym dnie, a euro (w Polsce) przewartościowane. Gromadzenie zapasu gotówki w takiej chwili, wymagałoby daleko posuniętych spekulacji w zakresie prognozowania rynku monetarnego, do których brak mi przygotowania i chęci. Z początkiem marca powstanie jednak potrzeba zaoferowania fotografowi do wyboru obrazu, którym co roku płacę mu za zdjęcia, bo wtedy mija nasz okres rozrachunkowy, no ale na razie mam jeszcze czas. Na razie wśród łomotu młotków i kurzu, usiłuję przetrzymać remont, który potrwa do końca lutego. Trzymaj się.

Zdzisław



Załącznik («Nowy obraz»)

Poniedziałek, 26 stycznia 2004, godz. 22:36

Obraz jest przepiękny. Ponieważ zastrzegłeś, że na razie nie sprzedajesz, ponieważ i ja w związku z wystawą mojej kolekcji w lecie w Polsce muszę ostro uważać na finanse, a wreszcie żeby nie przeżywać następnych konfliktów z Tobą nie napieram o sprzedanie mi go. Ale jeśli miałbyś go sprzedawać, to jestem na wszelki wypadek pierwszy w kolejce. Tak zresztą jak po obraz twarzy, o którą się pokłóciliśmy. Ten też, gdybyś sprzedawał, to daj znać najpierw mnie.

Widzę, że jesteś w twórczej formie. Oby tak dalej.
Piotr

30 stycznia 2004

Koralewski zadzwonił do mnie dzisiaj, że ktoś chce sprzedać Twój obraz z początku lat 80. Ma mi wysłać jego zdjęcie. Jeśli obraz będzie dobry, to go kupię.

Poprzedni obraz, który Koralewski mi naraił był doskonały i do dziś gratuluję sobie zakupu. Ten, którego reprodukcję wysyłasz mi dzisiaj, przeraża nawet mnie, który na ogół na takie argumenty nie jestem czuły. Prawdopodobnie, dlatego też tak bardzo chcesz go sobie zachować.

Wygrałem sprawę sądowa w pierwszej instancji. Jeśli przeciwnik nie zrobi apelacji i sprawa się zakończy, to znajdę się szybko w posiadaniu większej gotówki. Będę miał z czego porobić skrzynie, porobić ramy i zapłacić za ubezpieczenie wystawy mojej kolekcji, która ma krążyć po Polsce w lecie i na jesieni.

Możesz do mnie wysłać wszystkich ewentualnych nabywców lub handlarzy. Wprawdzie dopóki stosujesz politykę niskich cen, to nie bardzo chcę sprzedawać, bo muszę stosować Twoje. Ale mam tak dużo twoich nieudanych obrazów, że od czasu do czasu nawet za małe pieniądze mogę je spylić. Niech więc ta pani do mnie się zgłosi, a nie odeślę jej z kwitkiem.

Piotr

Piątek, 30 stycznia 2004, godz. 18:21

Dopiłowałem wczoraj ten drugi obraz i posyłam jego przybliżoną kolorystycznie fotkę. Za ciemno, by zrobić lepsze zdjęcie. Problem u mnie w tej chwili polega na tym, że chciałbym jak najwięcej obrazów zatrzymać sobie «na zaś», ale będę zmuszony dać jeden fotografowi, bo przed dwoma laty zapłaciłem mu dwoma obrazami za dwa lata, ale teraz mój kredyt się skończył i nie wiem, co on sobie wybierze z tego, co jeszcze mi zostało. Tak więc nie chciałbym powiedzieć, że ten oto rezerwuje Dmochowski, bo on wtedy zabierze mi np. samolot namalowany przed rokiem (ten widziany z boku) lub coś innego, na czym mi zależy (np. najnowszy obraz). Z drugiej strony kłamać nie chcę, bo potem szydło wylezie z worka - tak więc już w perspektywie widzę, że za jednym zamachem stracę dwa obrazy, co mi cholernie nie pasuje, mimo iż za jeden z nich dostałbym forszę. No nic, to już mój problem. Przed dwoma laty - wiedząc, że on lubi konie, a nie chcąc stracić katedry, namalowałem specjalnie z myślą o nim konia z jeźdźcem, który jest pod koniec albumu Beksiński 2, aby mieć „wabik”, ale jak na złość koń mi się tak udał, że powiedziałem, iż to dla Muzeum w Sanoku i facet -jak przewidywałem - wziął katedrę. Spróbuję teraz znowu namalować konia. Zobaczymy.

Wczoraj dałem namiar na Ciebie jednej pani z Wrocławia, która jest krytykiem i historyczką sztuki oraz galerzystką i chce prowadzić aukcję w Warszawie. Obiecałem jej kilka grafik, ale jeśli idzie o obrazy, to odesłałem ją do Ciebie. Nie wiem czy dobrze zrobiłem, ale już naprawdę nie mam do dyspozycji prawie żadnego obrazu. Pani zwie się Elżbieta Kościelak i sprawia sympatyczne wrażenie. To na razie tyle. Pięknie pozdrawiam.

Zdzisław

Środa, 4 lutego 2004, godz. 21:26

Rzuć okiem na stronę membres.lycos.fr/ugarte/

Nie widziałem oryginałów, ale Randon pisze, że na dodatek jest to wspaniale namalowane. Bo światło i atmosfera jest zupełnie jak z Caspara Dawida Friedricha.

Piotr

* * *

Środa, 4 lutego 2004, godz. 22:38

Mnie się to podoba, ale trudno jest wyczuć jak to jest malowane, bo starsze prace są niewielkie, ale nowsze większe od moich największych. Może razić pewna jednostajność niezmienną się przez lata. Sądzę, że sposób malowania będzie taki, jaki był przed laty u Jerki (nie wiem co i jak on teraz maluje). Friedricha w życiu nie widziałem z wyjątkiem reprodukcji, tak więc trudno mi porównywać, bo porównywałbym reprodukcję do reprodukcji. Drażnią mnie trochę te świerczki na co drugim obrazie (drzewo wyjątkowo przeze mnie nie-lubiane jako temat plastyczny). Gdybym choć jeden taki świerk miał w skali 1:1, mógłbym już wszystko powiedzieć o reszcie.

Maluję konia z myślą o Rosikoniu, ale ponownie zaczął mi za dobrze wychodzić. Już to tak jest, że jeśli się chce coś namalować na odczepnego, to jak na złość robi się z tego dobry obraz. Miejmy nadzieję, że go jeszcze w trakcie pracy zepsują jak zwykle.

Ufam, że ta informacja nie wywoła Twego świętego oburzenia, ale dobrnęliśmy do około połowy robót. Łazienka i WC są już wyłożone nowymi płytkami. Jutro jedziemy wybierać i kupować armaturę - cały dzień na to zjedzie - a w przyszłym tygodniu ruszamy z dalszymi robotami.

Zdzisław

Czwartek, 5 lutego 2004, godz. 18:22

Ania ma rację mówiąc, że te wszystkie prace w twoim mieszkaniu miałyby sens, gdyby po Twojej śmierci zrobiono z niego Twoje małe, intymne muzeum, z obrazami tak jak dziś wiszącymi na ścianach i z całym twoim sprzętem elektronicznym oraz płytami CD, bo to wszystko robi pewne wrażenie.

Do tego malarza napisałem z zapytaniem gdzie można zobaczyć jego obrazy w oryginale. Wiem, że mieszka na południu Francji. Udałbym się tam gdybym otrzymał od niego odpowiedź, że tam tylko się znajdują. Jeśli to jest wspaniale namalowane tak, jak to pisze Randon (a jest to facet, który się zna na rzeczy, choć go nie cierpię za hipokryzję), to ja jestem bardziej entuzjastyczny niż Ty. One na mnie robią wrażenie.

Co do monotonii to tak jest z wieloma malarzami. Henricot też zupełnie się nie rozwija i krąży wokół tego samego od lat. Ty też przez pewien czas krążyłeś wokół tej samej estetyki. Twierdziłeś nawet, gdy robiłem o Tobie album, że nie ma po co przestrzegać chronologii w reprodukcjach, bo to niczego nie zmienia. Na szczęście nie była to prawda, bo szybko z tego wyszedłeś a zresztą i przedtem robiłeś sto innych, najróżniejszych rzeczy.

Na pewno historia to u Ciebie doceni. Tak jak na pewno tacy malarze jak ten, o którym mówimy (zapomniałem akurat jego nazwiska) a i Henricot, (którego sztukę przecież ogromnie lubię) nigdy me zdobydą wielkiego uznania, bo właśnie nie rozwijają się.

Pomierzyłem dziś wszystkie obrazy w celu zbudowania skrzyń na wystawę mojej kolekcji w Polsce. Ogromna i ciężka robota, a ja już mam 62 lata. Ponieważ wszystkie prawie obrazy znajdują się na składzie za miastem i umówiliśmy się z żoną, że tylko my będziemy o ich

ułożeniu wiedzieć, toteż wszystkie przemieszczania, manipulacje, opakowania czasem ogromnych formatów muszę dokonywać sam, nie mogąc wysłużyć się robotnikiem.

Heca heca: dotarła do mnie propozycja (poparta zdjęciem) kupna Twojego fałszywego niezdarnie zerzniętego z rysunku obrazu przedstawiającego szkielet jakiegoś dziwnego prehistorycznego stwora. Tego samego, o którym mi już poprzednio wspominałeś i którego pokazywałeś mi zdjęcie. Facet chce 5 tysięcy Euro. Ania żąda ode mnie, bym podał go do sądu o fałszerstwo. Co o tym myślisz?

Najzabawniejsze, że propozycję wraz ze zdjęciem przekazał mi (tak jak w twoim wypadku) bardzo dobry galerzysta, który ma galerię na tej samej ulicy, na której my ją mieliśmy i który przez sześć lat widywał Twoje obrazy na co dzień.

Mało, że się na niczym nie poznał, ale na dodatek, gdy go zapytałem przez telefon, zanim dostałem zdjęcie, czy obraz jest fajny powiedział, że jego zdaniem tak.

Heca hecą.
Piotr

Czwartek, 5 lutego 2004, godz. 19:59

W zasadzie jestem miłośniwy i nawet ewidentnego skurwiela nie umiałbym podać do sądu, ale ten facet jest upierdliwy jak mucha. Ileż razy ja już dowiadywałem się od galerzystów, że jest u nas pańskie „przepiękne płótno”, ale pan Duda Gracz powiedział, że to na pewno nie pan malował, więc chcielibyśmy się jednak upewnić... Upewniałem, że nie ja i sprawa przycichała, a potem odradzała się na nowo. Ludzie, a w tym galerzyści, mają oczy z guzików. Stąd moje wątpliwości na własny temat. Czy w ogóle nie jest tak, że tylko ja widzę to,

po co się męczę. No nie. Są w końcu ludzie tacy jak Ty, którzy nie są u licha ślepi!!!

Historia tego obrazu zaczęła się gdzieś na początku stanu wojennego. Nyczek zawiadomił mnie, że w Krakowie wstawił ktoś do jakiejś galerii ten obraz i galerzysta wiedząc, że Nyczek, jako pośrednik, poszukuje moich obrazów, chciał mu go wcisnąć. Nyczek rozpoznał, że to głównie i nawet dowiedział się, że obraz jest własnością jakiegoś tekściarza od muzyki pop, który w naiwności serca kupił go za 2.000 dolarów w celu ulokowania gotówki, a wtedy ta suma była w Polsce dość pokaźna. Gdy obraz przyniosła mi przed trzema bodajże laty Dziopak, powiedziała, że wstawił go do niej „znany kolekcjoner”, który kupił go od „znanego muzyka”. Znani, ale na niczym się jak widać nie znali. Coś jednak zaczęło tu pasować do siebie. Obraz był podpisany BEKSIŃSKI, ale po oprotestowaniu przeze mnie obraz zniknął, by pojawić się bodajże w Radomiu i chyba w Toruniu, ale (o ile się nie mylę) już bez podpisu. I tak dalej. Teraz zawędrował do Paryża. Jeśli kiedyś zmienią się gusta i Muzeum Gugenheima zmieni profil, to obraz ma szansę zawisnąć w tym muzeum jako ukoronowanie ślepoty specjalistów. Oczywiście mnie mogą się pewne szczegóły mylić, bo po Europie krąży inne jeszcze widmo, a mianowicie kopia mojego obrazu reprodukowanego na str. 60 albumu wydanego przez Arkady. Może to na tamtym zamalowano ze strachu moje nazwisko. Do Łodzi byłem wzywany przez prokuraturę w sprawie obrazu ze strony 117 tego samego albumu. Nazywałeś go Słoń. Ktoś go komuś sprzedał jako mój, a ten ktoś kogoś zaskarżył, a ja byłem potrzebny jako rzeczoznawca, ale okazało się, że obraz był na płótnie, więc wystarczyła moja opinia przez telefon. W Internecie widziałem, że raz ktoś się ogłaszał (a może nadal to robi) „kopię obrazów Beksińskiego sprzedam”. Kopia to kopia, ale to powinno być zaznaczone. W końcu zacząłem funkcjonować trochę na zasadzie sztanc popkultury. Oblapiającą się parę, czyli logo Twojej galerii, widziałem na przysłanym mi mailem wycinku z gazety, gdzie widniała wytatuowana na czymś barku.

O malarzu, o którego mnie pytałeś nie wyrażałem się przecież

negatywnie. Nie wiem jak to jest namalowane, bo w wypadku dużych obrazów, nie tylko Internet, ale nawet normalne zdjęcia w albumie klamią, gdyż pewne szczegóły się zlewają.

Jestem dziś cholernie zmęczony, bo cały dzień zeszedł mi na poszukiwaniu wyposażenia i armatur do łazienki i WC.

Zdzisław

* * *

8 lutego 2004

Kiedy przyjdzie do Ciebie Rosikoń, żeby pofotografować Twoje obrazy? Pytam, bo chciałbym przy sposobności, by sfotografował mój obraz Banacha, który znajduje się u pani Nalewajek, a który chciałbym wystawić na zbiorowej wystawie mojej kolekcji.

Jeśli byś z nim rozmawiał to zapytaj go ile by wziął za dwa egzemplarze ektachromu tej pracy.

Piotr

* * *

Niedziela, 8 lutego 2004, godz. 15:54

Rosikoń nie przyjdzie fotografować na pewno przed początkiem marca, a to ze względu na remont i związane z nim zawirowania. Nie jestem jeszcze tego pewien, ale chyba ze swej strony będę pewnie usiłował odwlec to na kwiecień, by mieć więcej obrazów do wyboru, bo ten koń, którego odpieprzyłem „na wabia” za dobrze mi się udał i nie wykluczam, że przeznaczę go dla Sanoka lub użyję sobie do dekoracji. O ile oczywiście mi nie stanieje. W każdym razie o sprawie pamiętam. Spytałem też po ile on liczy za zdjęcia, bo ja mam z nim od lat umowę, że co roku daję mu jeden obraz z tego, co sobie wybierze w trakcie ostatniego fotografowania. Gdy on wybiera to pół biedy, ale jego żona

ma lepsze oczko i gdy ona wybiera, to mam zawsze przechlapany najlepszy obraz z tych, jakie były do dyspozycji. To tyle. Wysyłam konia, którego dziś skończyłem.

Zdzisław



Załącznik (Nowy obraz «Konia»)

8 lutego 2004

Koń bardzo wspaniały. Potwierdza się, że jesteś obecnie w doskonałej formie twórczej.

Sfotografowanie obrazu Banacha w marcu lub w kwietniu to jest dla mnie za późno. Muszę wszystkie ektachromy dostarczyć drukarzowi już w najbliższym czasie tak, by potem nie gonić na ostatnią chwilę i nie denerwować się, że katalog będzie gotów na wernisaż albo i później.

Tym samym albo w ogóle nie wystawię obrazu Banacha albo, jeśli go wystawię, to bez reprodukcji w katalogu.

Piotr

Niedziela, 8 lutego 2004, godz. 16:52

Teraz choćbym bardzo chciał nie jestem w stanie wydobyć wszystkich potrzebnych elementów (np. uchwyty i imadelka do nich) do wykonywania reprodukcji, bo są w zaplombowanym pokoju, do którego wynieśliśmy wszystko, co się da. Poza tym w holu, w miejscu do reprodukcji, okresowo składowany jest materiał typu worki z zaprawą, listwy, deski, cegły etc. Tak więc musisz znaleźć kogoś innego z tym, że ja mogę poprosić Rosikonía, by wziął obraz do siebie do Izabelina i tam go w studio sfotografował. Napisz, co o tym sądzisz.

Zdzisław

9 lutego 2004

Nie odpisałeś mi ile chce Rosikoń za zrobienie ekta obrazu Banacha i czy może się tego podjąć? Mój tutejszy fotograf (Bury, którego znasz, bo był u Ciebie i fotografował obrazy jeszcze za czasów mojej galerii) kończy fotografowanie 24 prac spośród 50, które będą wystawione. Tak więc będę z ektami gotów już w tych dniach i zaraz potem prześlę je do Sołtyska, żeby zaczął nad nimi pracę. Toteż, jeśli Rosikoń w ogóle ma wchodzić w rachubę to teraz, w najbliższym czasie. Potem będzie po ptakach.

Wprawdzie mam aż nadto z czego wybrać owych 50 obrazów na wystawę i z bólem muszę eliminować nawet te, na których mi zależy i które są mi bliskie, ale jednak chciałbym by praca Banacha znalazła się wśród tych, które będą wystawiane, bo chcę pokazać również Twoich uczniów. W końcu ta kolekcja zaczęła się od przygody z Tobą i niejako krąży wokół tej samej estetyki (choć paradoksalnie Ty właśnie tego nie zauważasz i twierdzisz, że wszystko w niej od lasa i od Sasa). Toteż i Twoi naśladowcy muszą być na wystawie uwzględnieni.

Piotr

Poniedziałek, 9 lutego 2004, godz. 23:56

Zaraz jutro zadzwonię do Rosikonii, bo teraz jest już 23:50 i zapytam ile bierze za takie zdjęcie. Jeśli by go jednak nie było lub nie mógł tego wykonać od ręki to - jeśli dobrze zrozumiałem - powinienem odpuścić? Rosikoń szybki nie jest. Pytanie, czy ktoś mu to dowiedzie do Izabelina, czy też on to ma sam odebrać pod wskazanym adresem. To drugie (o ile znam Rosikonii) może całą sprawę wydłużyć. Gdy się z nim umawiam, to z reguły on jest właśnie albo w Alma Ata albo w Sewilli czy Nowym Jorku i umawiamy się za 10 dni, które potem on przeproszając przesuwają i prosi, by przelożyć etc. Parę jednak razy, gdy mi się bardzo spieszyło, znalazł czas w ciągu dwóch trzech dni. Tak

więc jutro zadzwonię, przekażę Ci informację i będę czekać na Twoją decyzję oraz informację jak ma być Rosikonowi dostarczona praca.

Nawiasem: nie chciałbym a nawet bardzo nie chciałbym byś pisać o Banachu, którego cenię i polubiłem i który nie jest durniem tak jak większość ludzi w tej branży, napisał że mnie naśladowe, bo moim zdaniem obecnie już dawno nie naśladowe i nie naśladował też w tej pracy, jaką kupileś. Mnie też zdarza się wziąć coś z niego.

Cześć.

Zdzisław

8 lutego 2004

Najpierw zapytaj go ile by ta operacja kosztowała, gdyby miał wziąć obraz ze sobą od pani Nalewajek i do niej go po tym odwieźć.

Piotr

Wtorek, 10 lutego 2004, godz. 08:21

Rozmawiałem zaraz z rana około godziny 8 z Rosikonem. On niestety - jak wyczułem - w ogóle nie palił się do tej roboty, a na dodatek nie mógłby się za nią zabrać wcześniej niż za około 2 tygodnie, bo teraz są jakieś przejścia (zdrowotne?) z jego mamą, którą musi gdzieś odbierać i odwozić, kłopoty z wydawnictwem (on ma wydawnictwo i coś tam właśnie wychodzi, ale generalnie nie wychodzi) a potem musi jechać na zdjęcia za granicę... w każdym razie nie zabrałby się za to wcześniej niż za około dwa tygodnie, a najlepiej w marcu, więc chyba dla Ciebie już za późno. Co do ceny to jej nie wydukał, bo zaczął się łamać i krygować, że to „dla pańskiego przyjaciela, więc on nie wie, co ma powiedzieć i jak” i tak dalej... Ponieważ jednak owe dwa tygodnie można

było potraktować podobnie jak ów brak armat w słynnej anegdocie o Napoleonie, to dałem temu spokój, o czym donoszę jak najszybciej umiem. Cześć.

Zdzisław

15 lutego 2004

Co nowego namalowałeś?

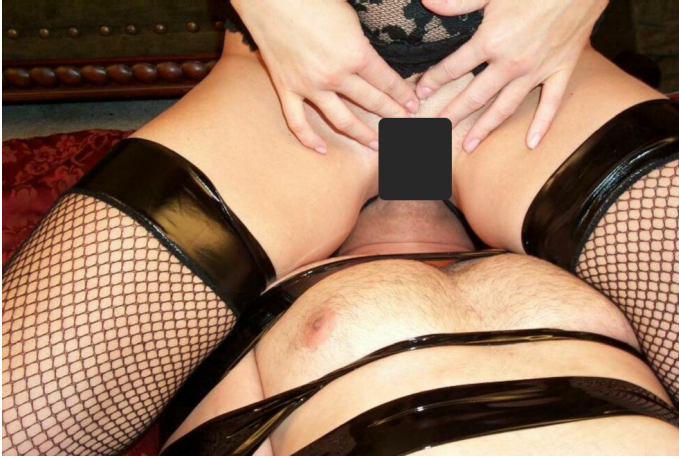
Piotr

Niedziela, 15 lutego 2004, godz. 16:46

Piotrze jesteś rozbrajający. Nic nowego jeszcze nie namalowałem. Maluję obraz (z?) architekturą, ale jeszcze nie jest gotowy. Czyżby już nie było innego tematu prócz tego, co namalowałem? Niemcy pytają: „Jak idzie?”. Polacy: „co slychać?”. Te teksty są pełne bezradności i nieodmiennie nasuwają mi przypuszczenie, że mowa i formułowanie myśli nam ciąży i chętnie albo szczekalibyśmy jak psy, albo ćwierkali jak ptaki. Szczególnie widać to wtedy, gdy rzeczywistość ogranicza naszą ekspresję do jednego tylko dźwięku, a mianowicie, gdy siedzimy w samochodzie i mamy do dyspozycji klakson. „Co namalowałeś” nie różni się aż tak bardzo od klaksonu, tyle że na szczęście nie jest agresywne. Jak powszechnie wiadomo dzień święty należy święcić, więc nie maluję, lecz leczę prostatę metodą zalecaną przez Paris Match, oglądając do tego zdjęcia, które pozwalają mi bardziej wczuć się w rolę. Wysyłam trzy próbki.

Cześć.

Zdzisław



Załącznik («Pierwsza próbka»)



Załącznik («Duga próbka»)



Załącznik («Trzecia próbka»)

15 lutego 2004

Dupa super. Piękny cys i całkiem miła twarz. Ani śladu cellulitu na udach i na pośladkach. Gratuluję. W leżącej na ziemi, skrępowanej pasami postaci i w głowie schowanej między jej udami nie od razu rozpoznałem Ciebie.

A więc to z tego wynikało Twoje powiedzenie, że „samotność ma swoje dobre strony” i że broń Boże nie należy podejmować ryzyka wycinając prostatę...

Ja z ulgą pożegnałem się z seksem i od chyba dwunastu lat nie byłem nawet na kurwach. Wreszcie nie myśleć na okrągło o dupach! Ufff, co za ulga!

Wszystkie zdjęcia do katalogu mojej wystawy już są wysłane do Sołtyska. Zobaczymy, co z tego zrobi i czy nie spieprzy reprodukcji. Teraz pozostają do wykonania skrzynie, transport i ubezpieczenie.

Pokazałem Ani wszystkie ektachromy do tej wystawy zebrane naraz na stole świetlnym. Uznała, że nie mam się czego wstydzić. Mnie też wydaje się, że dobór jest poprawny i że wszystko trzyma się kupy. Będzie tego dokładnie 50 sztuk. W tym cztery Twoje (dołek, dwa brązowe duże krzyże i szary parawan z postacią-psem), pięć Henricot, trzy Szajny, pięć Starowieyskiego, trzy Stasysa, trzy Mroza, trzy Korczowskiego, trzy Morawetz, trzy Russeva, trzy Laillier, trzy Cześnika, trzy Walczaka, dwa Anderle, dwa Szalka, jeden Szurka, jeden Wieczorka, jeden Wiśniewskiego i coś tam jeszcze, już nie spomnę).

Najpierw będą one wystawiane w Częstochowie, w lipcu. Potem we wrześniu i październiku w Muzeum Archidiecezji w Warszawie. A w zimie w Muzeum Narodowym w Gdańsku.

Prawdopodobnie, o ile wszystko będzie się dobrze odbywać, pojedzie to dalej, bo z chwilą, gdy są skrzynie, mniej boję się uszkodzeń

w transporcie.

Prócz tego pięćdziesiąt Twoich obrazów, tych które są przeznaczone dla muzeum w Częstochowie, mają, według życzenia Tarczyńskiego, być zabrane stąd już w maju i najpierw, zanim tam wylądują, mają pokrzyżać po Polsce. Przyrzekł mi, że będzie wszystkiego doglądał osobiście, bo myślę wysłać moje najlepsze obrazy i ciarki mnie przechodzą na myśl o ryzyku, jakie podejmuję.

Piotr

15 lutego 2004

Ania zapytuje czy to za te zdjęcia „panienek” Rosikoń dostaje od Ciebie po obrazie rocznie?

Piotr

Poniedziałek, 16 lutego 2004, godz. 08:25

Ależ nie! Robi je druga dziewczyna, która skacze mi po brzuchu, kopie w... prostatę i batoży oraz wyzywa od palantów w trakcie, gdy pierwsza dusi, siedząc mi na twarzy. Taka zwykle jest standardowa technika postępowania. Niestety biedactwo od czasu do czasu się zgrzeje, więc wtedy, aby nie brać kasy za darmo, bierze aparat i fotografuje. Po to w końcu kupiłem taki sam uproszczony aparat, jaki poradziłem Wam. Sam używam sprzętu bardziej skomplikowanego.

Twoje zamierzenia wystawiennicze wyglądają imponująco. Jeśli jednak idzie o wystawę moich obrazów, to musisz jednak bardzo wyraźnie podkreślić, że są to prace z Twoich zbiorów, bo inaczej narodowi się pomyli, że to są te same prace, które pokazywał Sanok. Zresztą narodowi i tak wszystko się pomyli. Przed trzema czy czterema dniami

przesłuchiwała mnie jedna panienka, nie zdejmując jednak stringów, lecz do pracy magisterskiej i zapytała, dlaczego w ciągu ponad 40 lat twórczości ani razu nie zmieniłem choćby odrobinę sposobu malowania. Czy tak to rzeczywiście z zewnątrz wygląda, czy jednak coś jej się pomyliło?

Pięknie pozdrawiam.
Zdzisław

Nie wiem czy brulion tego e maila przeszedł. Wysyłam więc powtórnie, tym razem już bez błędów.

Poniedziałek, 16 lutego 2004, godz. 14:41

Nie będzie pomyłki, co do pochodzenia Twoich obrazów, bo tytuł wystawy będzie

«WIZJE Z MROCNZYCH GŁĘBIN DUSZY»

50 obrazów z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich
Muzeum Narodowe w Gdańsku
1 grudnia - 31 grudnia 2004

Ależ Ty masz siły! To aż dwie dziewczyny!? Ty chyba bierzesz viagrę?
Piotr

Poniedziałek, 16 lutego 2004, godz. 20:29

O kurka wodna! To Twoja wystawa, więc trudno bym narzucił jej tytuł, ale krytykować chyba mogę? Więc jak? Mogę? A więc tytuł wydaje

mi się nadmiernie sierceszczypatielny w stylu moderne z okresu Młodej Polski. Ja bym to skrócił do obrazów podświadomości, obrazów nieświadomości, wizji wewnętrznych, świata obsesji, świata lęku etc. etc. zapewne gdybym długo nad tym pomyślał to wymyśliłbym coś neutralnego, do czego nie przykleją się felietoniści... Czy to dotyczyć będzie tylko moich obrazów? Jeśli tak, to dlaczego dusze są w liczbie mnogiej? No nie. To chyba idzie o tę wystawę zbiorową.

Co do kondycji facetów pozujących do filmów porno z tego zakresu, który mnie rajcuje, to czasami nie wiem jak wytrzymują i chyba muszą być karatekami. Sam widziałem kręcone prymitywną metodą filmy video, które napelniły mnie tym podziwem. Na budowie przed laty miałem majstra, a ów majster miał przepuklinę, bo w trakcie przesłuchania skoczył mu na brzuch SS-man. Owóz na tym filmie porno, przez dobre pół godziny 5 (pięć) bardzo ładnych pańienek zabawia się z rozciągniętym na ziemi na wznak grubasem. W trakcie tego jedna siedzi mu okrakiem na twarzy uniemożliwiając oddychanie, albo też stoi i zaciska mu stopą krtań, a cztery inne skaczą (niejednokrotnie także prawie synchronicznie) z bardzo wysokiego progu kominka na jego brzuszysko (grubas przez zaciśniętą krtań kracze jak wrona) tak, że po pewnym czasie robi się siny (dokładnie widać odciski stóp pojawiające się po kolejnych skokach), potem skacze po nim tylko jedna (a inne tylko go kopią), ale za to podkurczając nogi podskakuje wielokrotnie na ponad pół metra w górę i wali stopami z impetem w brzuch grubasa, a raczej w dołek. Nie jest to zabawa dokładnie z mego ulubionego repertuaru (bo ja lubię duszenie) i należy do tzw. trampling, ale bardzo sexy, mimo iż pańienki nie są gołe, lecz w bikini. To nie jest sztucznie zmontowane, bo kręcone z jednego ruchomego ujęcia z ręki i bardzo prymitywnymi środkami. Inny, bardzo sexy film pokazywał drobnego faceta przywiązanego za ręce nad głową do haka w ścianie, zakneblowanego i z obwiązaną głową, dokładnie związanymi nogami, a dziewczyna w czarnej bieliźnie, ale chyba zaprawiona w karate (sądząc po ruchach nogi) kopie go gołenią i stopą lub też wali pięścią zawsze w dołek (parę razy w twarz) przez okrągłe 10 minut, aż facet obwisa na rękach - to też nie jest zmistyfikowane, bo zbyt prymitywne

technicznie - sędzę, że facet jest karateką z wyćwiczoną przeponą. Cóż tam ja. Mnie raz ktoś niezbyt mocno palnął w brzuch i odebrało mi powietrze, skręciłem się i omal nie zemdląłem. Rola pornomodela wymaga jednak kondycji i to nie tylko takiej, o jakiej myślisz...

W domu robota nadal wrze. W tej chwili pan Krzysztof układa panele podłogowe w korytarzu starego mieszkania. Ja maluję. Cześć.
Zdzisław

PS: Przepraszam, ale mój serwer coś wariuje i od godziny 16 nie mogłem niczego wysłać, natomiast nieustannie dostawałem wiadomości. Oba Twoje identyczne maile doszły. Teraz chyba już mogę wysłać, ale z kolei nie wiem czy będę mógł odbierać. Zwariowany system.

16 lutego 2004

Jak się już pewnie zdołałeś zorientować po moim powtórny e-mailu, chodziło o jedną duszę a nie wiele dusz.

I chodzi o wystawę zbiorową artystów, których wystawiałem w mojej galerii i których prace kolekcjonuję a nie o wystawę Twoich obrazów. Obie się zbiegną w czasie, więc rozumiem, że bez moich wyjaśnień mogłeś pomylić. Tym bardziej, że ten tytuł mogłem z równym powodzeniem dać Twojej wystawie.

Twoja obawa przed śmiesznością za przesadny patos nie udziela mi się. Tytuł odpowiada temu, co czuję, choć przyznaję, że jest dość pompatyczny i w stylu bardziej symbolizmu niż Młodej Polski (choć one nie są od siebie odległe). Ale ja zawsze do symbolizmu lgnąłem i nawet za kilka dni jadę do Brukseli na wystawę Knopffa (to taki malarz symbolistyczny belgijski) i Edwarda Muncha (to taki ekspresywny symbolista norweski. Obaj z końca XIX i początków XX wieku).

A komentarze felietonistów, których Ty tak się obawiasz wiszą mi obojętnym kalafiorem. Tym bardziej, że właśnie o to chodzi w tym zbiorze artystów i w moim zamyśle tego zbioru. To tak jak z uśmiechami moich kolegów na moje prawnicze książki i tutejszego establishmentu na Twoje obrazy: w niczym nie zmieni to mojej potrzeby napisania tego, co myślę na temat prawa i w niczym nie zmieni to mojego przekonania, że mimo Twego patosu, przesady i pompy jesteś wielkim malarzem i nadal będę Cię pokazywać. Co do Twoich możliwości seksualnych nadal pozostają z rozdziawioną gębą.

Piotr

Wtorek, 17 lutego 2004, godz. 10:19

OK. Jeśli nie idzie o moją wystawę, a o zbiorową, to niech sobie tytuł będzie, jaki będzie. Mam cichą nadzieję, że wystawa moich obrazów będzie po prostu miała tytuł obrazy Beksińskiego ze zbiorów Anny i Piotra Dmochowskich. Nie wytrzymałbym w związku ze sobą tego quasi Tetmajera, bo i tak wszyscy nieustannie nad-interpretują to, co robię. Munch: Mam nadzieję, że nie spotka mnie po śmierci to samo, co spotkało Muncha. Ten facet znany jest powszechnie wyłącznie z jednego dzieła, a mianowicie graficznej wersji obrazu Krzyk. Nikt nie wie, że namalował szereg fajnych obrazów, bo ta jedna, nieznośna w swej uproszczonej deformacji praca, będzie go już po wsze czasy reprezentowała. Pierwsze skojarzenie od słowa Munch to Krzyk.

Zdzisław

17 lutego 2004

Są dziesiątki znanych obrazów Muncha «Zazdrość», «Wampir», «Popioły», «Głos» i sto innych.

Jak najnowsze wyczyny seksualne?

Piotr

17 lutego 2004

Ja wystawom Twoich obrazów, jakie robiłem w Polsce w latach 90, nie dawałem żadnego tytułu, bo chodziło o jednego autora, którego prace nie wymagały żadnej werbalnej więzi, która by wskazywała, z jakiej parafii wszystkie one pochodzą. Jednak bojąc się samemu ośmieszyć niestety muszę się tu z Tobą zgodzić i nadal wystawiać Cię bez żadnego tytułu.

Natomiast, gdy wystawiam kilkunastu artystów naraz to na to, by krótkowzroczni naiwniacy nie orzekli peremptoryjnie, że wszystko to niekoherentne i nie wiadomo, z czego pochodzi i że należy jakiś tytuł wiążący całość dać.

Że ten, który proponowałem jest z innej epoki zgadzam się. I mnie się on wydał zbyt górnolotny. Proponując go Ani od razu zapytałem, czy nie jest aby śmieszny i zbyt pompatyczny. Rzeczywiście roześmiała się w głos i powiedziała «A toś poeta!» Ale po chwili przestała się śmiać i zamilkła. Co znaczyło, jak ją znam, że w końcu nie uznała tytułu za tak drażniący, jak się jej w pierwszej chwili wydał.

Ja od samego początku proponowałem tytuł prosty: «Malarstwo ekspresywne. 50 obrazów z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich». To Ania uznała, że jest za suchy. Dlatego wymyśliłem ten, z którego się teraz naśmiewasz.

W sumie więc, tytuł będzie bardziej «mówiący» od pierwotnego, ale nie tak «krzyczący» jak ten, który wydrwiwasz i będzie brzmiał (po francusku) «Visions des ténèbres. 50 obrazów z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich».

Piotr

Wtorek, 17 lutego 2004, godz. 23:14

Tytuł «Visions des ténèbres» wydaje mi się fajny. Może dlatego, że nie znam francuskiego, ale tytuł rozumiem, bo jest oczywisty i mógłby właściwie funkcjonować także w Polsce. Podkreślałby francuskie pochodzenie kolekcji. Już któryś raz z rzędu przypominasz i podkreślasz to, że dobór Twojej galerii nie był dla mnie dostatecznie spójny. Gdybym ja dobrał rozmaite obrazy zgodnie ze swoimi odczuciami, też nie wydawałoby Ci się to koherentne. Każdy ma swój własny punkt widzenia i własną wrażliwość. Pięknie pozdrawiam «Krótkowzroczny naiwniak».

18 lutego 2004

Lubię, gdy naigrywasz się z innych, bo robisz to z talentem. Nie lubię natomiast, gdy robisz to moim kosztem. To jest wyjaśnienie mojego warknięcia.

Gdy pytam, «co nowego namalowałeś» to nie jest to równoznaczne z tym «jak się miewasz». Ja naprawdę czekam na każdy nowy obraz z niecierpliwością i chciałbym go jak najszybciej zobaczyć. Nie będę ukrywał, że jest to w naszej korespondencji temat najbardziej mnie interesujący.

Piotr

Środa, 18 lutego 2004, godz. 14:05

Gdy tylko skończę obraz, to oczywiście jak zwykle wyślę Ci fotografię, chyba żeby było kilka dni tak ciemnych, iż nie byłoby szans na sfotografowanie, bo obraz jest prawie czarny i bez koloru. W tej chwili nieustannie przy nim majstruję, bo mam liczne problemy, które zapewne są problemami tylko dla mnie, gdyż widzowie i tak tego wszystkiego nigdy nie kupują. Wczoraj niewiele malowałem, a dziś też nie ma sprzyjających ku temu warunków, bo mam w dominującym dźwiękowo « tle » nieustanne tłuczenie młotka i wycie wiertarki, co mnie rozprasza. Na szczęście remont powoli dobija do finału i chyba zamkniemy się w terminie, czyli do końca lutego.

Zdzisław

Środa, 18 lutego 2004, godz. 18:09

No cóż: de gustibus... moja stała codzienna korespondentka, której naskarzyłem na Ciebie, także pochwaliła Twój tytuł:

Z głębin duszy, z głębi jestestwa, z głębi Pana przebogatej wyobraźni... Tym razem trzymam z Dmochowskim.

W Pana biurokratycznym stylu (vide: tytuł zaproponowanej wystawy) nie ma ani odrobiny szaleństwa, które się każdej chwili wylewa z naszej codziennej dojmującej rzeczywistości, oscylującej na granicy 54 procentowego wewnętrznego zadłużenia społecznego w porównaniu z PKB. Ta szczypta powinna więc znaleźć odzwierciedlenie i w tytule Pana cało dekadowej wystawy!

Zdradzam więc Pana, Mój Przyjacielu, popierając monsieur D.... I na Wyspach Kanaryjskich też by mnie poparli.

Ja mam nadal zdanie, jakie miałem, bo ja nigdy nie lubię się wychylać

i zawsze przewiduję, że mnie obśmieją. De gustibus...

Zdzisław

18 lutego 2004

De gustibus...

Przesyłam Ci e-mail, który przed chwilą dostałem od Sołtyska à propos tytułu wystawy, o którym napisałem mu dziś rano, że się zmieni na krótki «Visions des ténèbres»:

«Panie Piotrze

*A propos tytułu albumu, to wersja pompatyczna bardzo nam się podoba. Coraz mniej w Polsce tego typu określeń. Wszyscy dążą do skracania wszystkiego, a to nie zawsze jest najlepsze. Wizje z mrocznych głębin duszy - to dobry tytuł i atrakcyjny. Pozdrawiam
J. Sołtysek»*

Piotr

19 lutego 2004

W jakiś sposób zerwałem dziś z przeszłością oddając pięć Twoich, do mnie należących a najbardziej ulubionych obrazów, do oprawy w nowe ramy. Wisiały od dawna w moim pokoju na zasadzie «zwierząt domowych». Do dzisiejszego dnia kultywowałem je w Twoich, już «historycznych», listwach. Ale ramy, w które oprawiłem Gordina tak mi się udały i tak mu dodały urody, że postanowiłem zrobić podobny eksperyment z niektórymi z Twoich obrazów. Zobaczymy, co to da. Bo co zdjęcia (w białym passe partout, które nadaje pewnej lekkości) to zdjęcia, a co obrazy to obrazy. Zwłaszcza, że ramy są dość

szerokie i ciemne.

Doświadczenie, jakie zrobiłem obramowując szereg obrazów w ramy, które mi narysowałeś, okazało się kłęską. Wygląda to okropnie. Ramy są ciężkie, potężne, masywne i pasują jak pięść do nosa.

Boje się więc (choć dziś wierzę już swojemu gustowi, a nie sugeruję się Twoim), czy efekt nie będzie podobny. A zwłaszcza czy ramy nie będą za bardzo zamykać obrazów?

Piotr

Czwartek, 19 lutego 2004, godz. 23:33

Moje listwy miały za zadanie ułatwić transport i pakowanie oraz zabezpieczać obrazy przed uszkodzeniem. Były zrobione manu propria (a nie jestem stolarzem) na takim poziomie technicznym i z takiego materiału, jaki w tym okresie był w Polsce osiągalny. Ramy, które potem zaprojektowałem, były zrobione na Twoje wyraźne życzenie, a ja nie miałem cienia wyobrażenia o tym, jak wielki jest wybór ram w tzw. wolnym świecie, który teraz mam też i w Polsce, gdyż swoje wyobrażenia o tym wyborze, opierałem o paradne i przedobrze ramy, jakie dałeś na pierwszą wystawę. Miejmy nadzieję, że teraz ramy będą dobre, a przede wszystkim odpowiedni będzie ich kolor, faktura i walor. To wszystko bowiem powinno być dobrane do konkretnego obrazu.

Zdzisław

Piątek, 20 lutego 2004, godz. 12:19

Format 98/132. W oryginale bardziej czarny. Trudno to z ręki przy oknie sfotografować tak, aby było podobne walorowo i kolorystycznie. Cześć. Zdzisław



Załącznik («Nowy obraz»)

20 lutego 2004

Obraz wspaniały. Podejrzewam, że jak zwykle wolisz raczej schować go do piwnicy lub za szafę nie mając już gdzie go upchnąć, niż mnie sprzedać.

Piotr

* * *

Piątek, 20 lutego 2004, godz. 18:47

Dzięki za dobre słowo. To nie jest tak, jak myślisz. Jestem już kurewsko zmęczony tym remontem, ludźmi, którzy po całych dniach kotłują się w moim mieszkaniu, towarzyszącym brudem, wyciem wiertarek i pił mechanicznych, łomotem młotka i nie umiem się nawet nad sobą zastanowić i podjąć decyzji na temat tego, co bym dalej chciał robić. Rosikoń i parę innych osób naciskało, bym część z tego, co mam w domu na ścianach przekazał w tym roku do Muzeum sanockiego, a w takim wypadku potrzebowałbym czegoś nowego do dekoracji wnętrza, z drugiej strony nie wydałem jeszcze wszystkiego, co dostałem za mieszkanie Tomka, a magazynowanie forsy w obecnym okresie to bardziej ryzykowne przedsięwzięcie niż magazynowanie obrazów w oczekiwaniu na okres, w którym pojawi się dla tego kraju jakaś finansowa jasność. W końcu, jeśli idzie o nowe obrazy, to muszę je do czasu trzymać w kupie i działać na zasadzie kontynuowania - taką mam psychikę. Wydaje mi się, że począwszy od małego obrazu namalowanego 28 grudnia, który widziałeś u mnie na półce (mała katedra - wysyłam fotkę w celu przypomnienia) zacząłem pewien



Załącznik (Nowy obraz «Mała katedra»)

stylistyczny cykl i za wcześnie jest jeszcze na decydowanie, czego się pozbyć, a co zostawić. Z tego też powodu będę próbował odsunąć Rosikononia na kwiecień lub nawet maj. Bo w którymś momencie uzyskam już jakiś całościowy obraz tego, co robię, szczególnie, że wszystko wskazuje na to, że do końca lutego uporamy się z remontem i mam szansę na uzyskanie spokoju. Nawet nie powinienem tego wszystkiego pisać, bo u mnie tak jest, że jeśli już coś powiem, to w mojej wyobraźni rzecz zaczyna żyć własnym życiem i wiązać mi ręce, uniemożliwiając jasną decyzję. To samo w końcu jest z moją prostatą. Jestem trochę jak zaplątany w sieć, a przecięcie tego «i chciałabym i boję się» przy pomocy toporka rzeźnickiego lub nawet miecza Cezara (co już parę

razy postulowałeś), może przy okazji zachwiać także moim talentem i zdolnością do pracy. Stąd moje opory i przedtem i teraz.

Pięknie pozdrawiam.

Zdzisław

* * *

20 lutego 2004

Rzuć okiem na moją nową wystawę w www.dmochowskigallery.net
Piotr

* * *

Sobota, 21 lutego 2004, godz. 18:46

Dzięki za zaproszenie. Już wczoraj obejrzałem wystawę Hernandeza. Nie wypowiadałem się, bo przywiozłeś mi przed dwoma laty do obejrzenia jego album, z którego pochodzą reprodukcje i rozmawialiśmy na jego temat, a ja na skutek spadku ciśnienia czuję się jak szmata i robię dwa razy więcej błędów w tekście pisanym, niż zazwyczaj. Na dodatek wszystko (także plecy) mnie swędzi na skutek uczulenia od zbyt suchego - jak zawsze w zimie - powietrza (11%!!!). Nie mogę brać środków przeciwuczuleniowych (np. zyrtec, clemastinum, claritinum etc.), bo bez wyjątku wywołują u mnie koszmarną senność i uniemożliwiają pracę, a i tak jestem cholernie senny. W tle nadal wyje pila elektryczna, bo Pan Krzysztof aktualnie skraca nowe drzwi do łazienki. Jestem na granicy psychicznej wytrzymałości i już nie mogę się doczekać momentu, w którym poczuję się u siebie, a nie w warsztacie. Na dodatek ten pył. Zaraz (jak znam życie) usłyszę od Ciebie tekst, że sam tego chciałem, ale nie tyle chciałem - bo odpychałem to latami - ile musiałem, bo wszystko się tu rozlatuje - przed 10 dniami pękły na moim poziomie rury i miałem zalanie kuchni i dwóch pięter pod mną. Ledwie zdążyłem dogadać się w sprawie odszkodowań z PZU

i sąsiadami, gdy po dwóch dniach sąsiadce o dwa piętra pode mną, pękły rury podobnie, a nawet w tym samym miejscu jak i u mnie. W miarę realnych możliwości będę teraz mieć (u siebie) awarie łatwiejsze do opanowania, bez kucia muru przez ekipę panów w kufajkach, bo za mego życia już nie będzie tak, by stale była woda i nie wyłączano okresowo w najzimniejsze dni kaloryferów lub prądu i nie było zalań. Na skutek takich awarii powstają dwudobowe braki w dopływie wody, bo po awarii u mnie w pionie wyłączona była na 11 kondygnacjach od południa do następnego dnia po południu. Ten blok to efekt partactwa i braków materiałowych z okresu Gierka. Szwagier radził mi, bym kupił mieszkanie w jakiejś nowo powstającej dzielnicy i się tam przeprowadził, ale ja jestem związany psychicznie z tym mieszkaniem, a przeprowadzka też nie obyłaby się bez remontów i adaptacji. Pięknie pozdrawiam.

Zdzisław

21 lutego 2004

Oczywiście, jeśli Cię wiążą więzi uczuciowe ze śmietniskiem to na nim koczuj. Ale mając forszę, w Twojej sytuacji nie wahałbym się ani minuty. Kup sobie wreszcie luksusowe, duże mieszkanie w luksusowym nowym budownictwie w centrum Warszawy przestań sztukować, łątać i zaklejać dziury.

Sołtysek dostał już ektachromy tak, iż zaczyna robotę nad katalogiem do wystawy realnej i przygotowuje się do następnej (po Hernandezie) wystawy wirtualnej, która będzie powtórzeniem realnej z wyjątkiem tego, że nie będzie tam Ciebie, Stasysa, Szajny i Henricot, bo Was wszystkich już w Internecie wystawiałem.

Cały dzień spędziłem na wysyłaniu zaproszeń e-mailami i już na oczy nie bardzo widzę. Muszę przerwać.

Piotr

Sobota, 21 lutego 2004, godz. 20:17

Grunt to słuchać dobrych rad. Byłbyś w tej materii bezkonkurencyjny, ale nie różnisz się od mego szwagra, mimo iż poza tym wszystko Was dzieli. Należałoby jednak zdefiniować, co rozumiesz pod słowem «luksusowe». Czy tego typu jak u Szkopa? Czyżbyś przez te wszystkie lata nie zauważył, że mam u siebie i muszę nadal mieć zarazem fabrykę obrazów i magazyn, pochłapaną pracownię i warsztat do przepiłowania płyty lub deski i w tym «luksusowym» mieszkaniu musiałbym wybudować od nowa to wszystko. Bo gdzieś trzeba trzymać materiały malarskie, płyty pilśniowe, farby, grunty w słoikach, pędzle, a nawet programy komputerowe, skanery, drukarki i komputery, papiery specjalistyczne do wydruków i dziesiątki tek z gotowymi wydrukami. «Luksusowe» mieszkania nie są do tego zaprojektowane i trzeba by je było od początku przebudować. Oczywiście jest to możliwe i możliwe jest także wybudowanie nowych, lepszych sztalug, przeprowadzenie setek kabli do pomocniczej elektroniki, tyle że w takim wypadku miałbym do zrobienia dwa lub trzy razy więcej niż teraz. Dla Ciebie jak widać luksusowe mieszkanie to przeszklone duże pomieszczenia, gdzie po jednej stronie stoi lub wisi dwumetrowy plazmowy monitor, a po drugiej stoi dwumetrowy kaktus, zaś pośrodku na włochatym dywanie rozkraczył się frymuśny stoliczek, a na nim w formie akcentu kolorystycznego leży jedna sztuczna pomarańcza. Przy stoliczku siedzę ja z kieliszkiem dry martini w ręku. Był taki film z panem Hulot, gdzie w «luksusowym» mieszkaniu, przy każdym dzwonku do drzwi uruchamiano fontannę, by olśnić wchodzącego. Odpieprzanie takich wnętrz, których setki są w pismach branżowych, to w końcu mój zawód wyuczony, tyle że ja nie chcę pokazywać mieszkania znajomym, by je podziwiali, lecz mieć jak borsuk swoją norę, w której mogą pracować, bo nie «luksusowe» mieszkanie, lecz praca jest treścią mego życia. Nie wiem także skąd (bo nie ode mnie) czerpiesz informację, że mam na to kasę. Daję sobie radę i nie narzekam, ale Kulczykiem nie jestem, ani nawet Szkopem. Masz tylko rację w tym, że gdyby na

jakimś śmietniku umarli wszyscy moi bliscy, to byłbym z tym śmietnikiem psychicznie związany. Jak jednak sądzę, to nie «koczuję» na śmietniku. To już lekka przesada. Cześć.

Zdzisław

22 lutego 2004

Dla mnie luksusowe mieszkanie znaczy takie, które rozwiązuje problemy tego, kto w nim mieszka. O ile dla Szkopa musi tam być marmurowa posadzka, sala gimnastyczna i łazienka, o tyle dla malarza musi być ogromna przestrzeń na atelier, sztalugi, blejtramy, pędzle etc.

Takie mieszkanie kupiła sobie ostatnio w Warszawie, w samym centrum, obok parku, Zawa Cywińska, malarka. Na jednym poziomie znajduje się tam 100 metrowy «salon» z amerykańską kuchnią i sanitariami. Obok pięćdziesięciometrowy pokój sypialny. A na drugim poziomie 150 powierzchni atelier ze wszystkimi do tego niezbędnymi urządzeniami i dachem na wysokości pięciu metrów.

O, to nazywam dla malarza luksusowym mieszkaniem.

Gdybyś miał odwagę, to po prostu, nie kryjąc się za stoma pretekstami, takie mieszkanie byś sobie kupił zamiast sztukować to, które masz, naprawiać nieustannie rury, instalować dodatkowe zbiorniki wody etc. Przynajmniej na starość dobrze by Ci się mieszkało.

No, ale z psychiką jak Twoja, to rzeczy najprostsze są właśnie najtrudniejsze.

Piotr

Niedziela, 22 lutego 2004, godz. 17:41

Nie wiem kto to jest ta pani Cywińska i jakie ma możliwości finansowe. Nie wiem czy woli w spokoju efektywnie malować, czy też elegancko mieszkać. Może stać ją i na jedno i na drugie. Zdaję sobie DOSKONALE sprawę, ile takie coś kosztuje i ile kosztowałaby adaptacja dla moich celów i nie mam czym za takie coś zapłacić. To nie jest kwestia (jak Ci się chyba wydaje - wybacz, jeśli się mylę) wypisania czeku i telefonicznego zamówienia wykonania adaptacji. Może gdybym stosował chromającą warszawską metodę sprzedania tego mieszkania, jakie mam, dodania do tego całego bufora finansowego, jaki posiadam, to na plus minus styk wyrobiłbym, odmawiając sobie przez ten czas malowania, bo przecież zanim bym zbudował nową pracownię, a starej już nie miał, mógłbym to robić tylko w parku. Tyle, że kupcy mieszkań nie pchają się drzwiami i oknami, a sprzedanie mieszkania po Tomku, które umożliwiło mi teraz kompleksowy remont u mnie, kosztowało mnie ponad rok starań i oczekiwania, zaś Nyczek sprzedawał bezskutecznie swoje mieszkanie przez cztery lata. Oczywiście po kupnie, trzeba by było wszystko dostosować i to też niemalym kosztem, o którym chyba nie masz zielonego wyobrażenia. Daleka od luksusu adaptacja kawalerki i korytarzyka plus konieczny remont, który teraz przeprowadzam, pochłonęły już ponad 250.000 zł. Oczywiście znam bajki o ludziach, którzy za połowę tej ceny wyremontowali pałac i wręcz czekam na taką opowieść, bo na pewno mi ją zaserwujesz, gdyż z tego, co piszesz emanuje wprost dziecięca naiwność. Oczywiście: wielu moich znajomych buduje także wille z basenem czy kupuje i remontuje opuszczone dwory, a nawet pałace. Tyle, że na to trzeba mieć środki oraz sporo wolnego czasu, a ja nie mam ani jednego ani drugiego. Liczy się też świetlany cel i wizja ułatwiająca wyrzeczenia, ale mnie taki akurat cel nie przyświeca. Dlaczego Ty nie kupisz sobie pałacyku nad Loarą i nie wyremontujesz go, tylko dusisz się w bloku pod Paryżem? A może kupiłbyś 400 metrowy apartament w centrum Paryża? To dobra lokalizacja. Świetnie byś się tam czuł. Tyle, że ja bym Ci takich rad nie dawał, a jeśli to teraz robię, to tylko dlatego, że krew mnie zalewa, gdy słyszę podobne banialuki, wygłaszane tonem

Mentora. Jest jeszcze jeden aspekt. Dla wielu ludzi (w tym dla mojego szwagra) najważniejsze jest mieszkanie i samochód, więc gotowi są życie poświęcać na to, by w miarę swych skromnych możliwości, podnieść jedno i drugie o oczko wyżej, jeśli idzie o standard. Dla mnie najważniejszy był od zawsze spokój do pracy i pewien luz finansowy. Straciłbym jedno i drugie - czyli niewielki bufor finansowy i okresowo też spokój do pracy, a zyskałbym to, na czym mi mniej zależy. Moja emerytura wynosi ca 1400 zł, a comiesięczny czynsz za mieszkanie prawie 1.000 zł, sprzątacze płacę za każde cotygodniowe sprzątnięcie 250 zł, czyli ca 1.000 miesięcznie. Muszę także coś jeść. Muszę opłacać prąd, telefony, Internet, a od czasu do czasu kupić sobie albo nowy komputer albo aparat cyfrowy. ZA CO mam to wszystko robić, skoro obraz sprzedaję zaledwie dwa, trzy razy do roku. MUSZĘ mieć ten bufor i w razie niedoboru kasy, posługiwać się buforem, a w wypadku superaty uzupełniać bufor. W końcu choćby na wypadek choroby. Nie jest on zresztą wielki. Niestety z Tobą rozmowa jest jak z małym dzieckiem. Każdą rzecz widzisz ODDZIELNIE i bez związku z innymi rzeczami, podobnie jak tą pojemność zbiorników na wodę w moim mieszkaniu, która wywołała taką Twoją wesołość.

Zdzisław

22 lutego 2004

Moją wesołość wywołuje zwłaszcza stwierdzenie, że sprzedajesz dwa lub trzy obrazy w roku. Biedaku. Przypomnę Ci, że tylko w ubiegłym roku chciałem od Ciebie kupić cztery obrazy.

Dziś jeszcze proponuję Ci kupno trzech ostatnio przez Ciebie namalowanych obrazów, do mojego częstochowskiego muzeum (po uprzednim obejrzeniu ich). Gdybyś normalnie sprzedawał miałbyś i swój sławetny „bufor” i luksusowe, duże mieszkanie z ogromną pracownią.

Napomknę cicho, że choć małe, to moje locum jest ładnie urządzone. Przyjeźdź to zobaczysz. Poza tym jest ono usytuowane w cichym, prawie 30 hektarowym parku pełnym ptaków i kwiatów, (czego Ty nie nawidzisz), czym rzadko mogą się pochwalić posiadacze apartamentów w centrum miasta. Jeśli mieszkam tu gdzie mieszkam, to właśnie dlatego. Bo gdyby nie ta cisza, nie to powietrze i nie ten komfort to dawno bym już sobie kupił duże mieszkanie w Paryżu, w dzikim hałasie z ulicy, z zapachami spalin we wszystkich kątach i bólem głowy wieczorem.

Piotr

Niedziela, 22 lutego 2004, godz. 20:52

No i co z tego? Przez chwilę pomyśl nad tym, co piszesz. Według Ciebie miałbym sprzedawać obrazy, które lubię lub nie chcę ich sprzedać, by kupić mieszkanie, na którym mi w ogóle nie zależy. To jest właśnie Twoje myślenie: Każdemu to, na czym mu mniej zależy. Po pierwsze za cztery obrazy (o ile pamiętam były to trzy obrazy i jeden Ci sprzedałem, drugi sprzedałem komu innemu, bo Ty się wycofałeś i kupiłeś ramy dla Gordina, zaś trzeciego sprzedać po prostu nie chciałem, ale niech Ci będzie) obrazy miałbym 80.000 zł. Cholernie dużo bym za to zwojował. To suma, która pozwala na kupienie nowego komputera wraz z nowym wyposażeniem i to nie do końca, ale w niczym nie rozwiązuje problemu, o którym mówimy. Musiałbym od ręki sprzedać około 50 obrazów, a w tym celu je mieć i na tyle ich nie lubić, by chcieć się ich hurtem pozbyć. 40% utargu pochłonąłby podatek, bo przecież kupując mieszkanie, musiałbym udokumentować przed fiskusem skąd wzięłem pieniądze, więc nie mógłbym sprzedać po cichu.

No więc wracając do tematu: ja też jestem w granicach mych możliwości zadowolony ze swego mieszkania i dlatego je remontuję. Urządzam je tak, jak mi to odpowiada, a nie tak, by było «luksusowe». Gdy

przed stu laty kupiliśmy malucha, by żona nauczyła się prowadzić, usłyszałem od szwagra, że to nie jest «prestżowy» samochód. Mam teraz coś w rodzaju déjà vu. Zresztą słyszałem całkiem niedawno od Ciebie, że też chcesz przeprowadzić remont.

Zdzisław

22 lutego 2004

Nie wiem, który z nas celuje w, jak to nazywasz, budowie prawdy użytecznej, bo przypomnę, że gdybyś nie miauczał, że muszę się szybko zdecydować co do kupna obrazu tramwaju, to bym go w końcu na pewno kupił. Akurat wtedy nie mogłem w ciągu dziesięciu dni skombinować pieniędzy. Po czym, gdy się pojawiły, było już po ptakach, bo Tobie pieniądze były potrzebne już, już a o poczekaniu nie było mowy.

Zresztą wiem, że i tak będzie na przyszłość: gdy pojawi się jakiś nowy komputer to postawisz mnie pod zwykłym ultimatum „Ale ja będę potrzebować forsy za tydzień”.

Poza tym podziwiam, z jaką łatwością przychodzi Ci przypominać sobie dokładnie (nawet pamiętasz, że mówiąc pociągałem sobie ręką po włosach, a Ania właśnie wtedy zakaszła), że narzekałem na moje mieszkanie. Jest ono małe (70 metrów) i nadal narzekam na jego ciasnotę. Co do urządzenia nie mogłem nigdy się na nie skarżyć, bo jest bez zarzutu.

A teraz już poważnie: mam trochę forsy w Polsce i od ręki odpalę Ci 40 tysięcy za dwa obrazy, a za trzeci odpalę za miesiąc.

Sprzedasz?

Piotr

Poniedziałek, 23 lutego 2004, godz. 10:12

Czasami mój roczny utarg wynosi 3 obrazy, czasami 2, ale bywało i 5. Tak czy siak mieszkania za to się nie kupi.

Co do sprzedawania obrazów, to już Ci niedawno napisałem, jakie są moje motywy. Dziwne, że tego nie pamiętasz. W obecnej sytuacji wolę mieć obrazy w domu, zamiast forsy w banku. Mogę się omylić w swych kalkulacjach, ale sytuacja w Polsce wstępującej do Unii i zarazem wprowadzającej plan ratowania gospodarki, oraz oczekującej na wybory, jest niejasna i może koło drugiej połowy roku zacznie się klarować. Także ceny obrazów mogą albo spaść albo wzrosnąć. Wkłady bankowe prawie na pewno stopnieją. Mam jeszcze jakąś niewielką gotówkę w banku (ca 50.000), która nie jest owym buforem, o którym pisałem, nie mam w planie wydatków, praktycznie spłaciłem już remont, więc na razie nie chcę niczego sprzedawać i to nie tylko Tobie, lecz w ogóle, chyba, że ktoś zechce kupić te obrazy, których od lat nie mogę sprzedać. Jeśli tak, to proszę bardzo.

Zdzisław

24 lutego 2004

Po Sołtysku i Twojej korespondentce na temat mego projektu tytułu wystawy zbiorowej wyraziła się trzecia już osoba, moja przyjaciółka, plastyczka, Gabriela Morawetz. Gdy wychodzili wczoraj od nas z kolacji, podając jej płaszcz napomknąłem, że wyśmiałeś mnie za tytuł, jakim zamierzam opatrzyć wystawę, o której uprzednio opowiadałem im pokazując jednocześnie wszystkie 50 ektachromów obrazów, które będą wystawione (a które niegdyś określiłeś jako niekoherentne). Najpierw zapytała mnie: «Jaki to tytuł?» Gdy powiedziałem jej już w drzwiach «Wizje z mrocznych głębin duszy» zatrzymała się na

moment i odpowiedziała mi, «zaraz, zaraz, mnie się on podoba».

Gdy dziś do niej zadzwoniłem, by sprawdzić czy udało się jej otworzyć moją stronę Internetową z wystawą Hernandeza, od razu, zanim doszedłem do słowa powiedziała mi „zaczekaj, jeszcze jedno muszę Ci powiedzieć. Twój tytuł jest genialny. Jest pełen poezji, a jednocześnie doskonale oddaje główną ideę całego zbioru. Tytuł «Visions des ténèbres» może wymyślić każdy”.

Tak więc, drogi Zdzisiu, gdy trzech Ci mówi żeś pijany, to idź spać.
Piotr

Wtorek, 24 lutego 2004, godz. 20:34

Aby wyjaśnić na samym początku: Ty robisz wystawę i Ty wymyślasz tytuł. Ja tu niczego nie mam prawa zmienić, a mogę tylko odradzać. Więc odradzam, bo mnie ten tytuł kontekstowo razi. Jak widać nie razi, a wręcz zachwyca innych. To sprawa statystyki. Istnieje popularne doświadczenie przeprowadzane często na wydziale psychologii. Dziesięć osób umawia się, że na dwie nierównoległe linie będą mówić, iż są równoległe. Każda z kolejno badanych pojedynczo osób konfrontuje swoje spostrzeżenie z tą dziesiątką i ogromna większość zmienia zdanie i widzi już linie równoległe. Ja do tej grupy się nie zaliczam i głos większości nie jest w stanie zachwiać mego poglądu. Czy to jest moja cecha pozytywna, czy negatywna w to nie wnikam. Trudno też zdecydować o powodach każdej w tych osób, które zmieniają własne spostrzeżenie w konfrontacji z ogółem. Jedni z takiego, inni z innego powodu, jeszcze inni udają i zmieniają zdanie dla świętego spokoju.

To co wyżej, ma za zadanie wyjaśnić, że ja zdania nie zmieniłem i mnie ten tytuł wydaje się kontekstowo nadmiernie pompatyczny np. w stylu «Anioła Pańskiego» Tetmajera - tyle że «Anioł Pański» jest reprezentantem pewnej epoki, która należy już do przeszłości. To nie

znaczy, że uważam ten wiersz za zły, a wręcz przeciwnie, lecz nader często sam jestem w tej stylistyce postrzegany i uważam, że użycie tego typu werbalnej emocji w tytule odnoszącym się do mego malarstwa, utrwali tylko pewne niezdrowe dla mnie stereotypy jego postrzegania. Istnieje pewien typ młodopolskiego ekshibicjonizmu duchowego, o który jestem pomawiany, ale wynika to z niezrozumienia zarówno mnie jak i tego, co maluję. Na razie.

Zdzisław

25 lutego 2004

I to podobno pisze facet «mało asertywny».

Piotr

Środa, 25 lutego 2004, godz. 10:57

Nie bardzo dostrzegam związek między tym, co napisałem, a Twoją lakoniczną ripostą. Może okresowo otepiałem i wynika to z mego samopoczucia. Od piątku, trzeci już raz zamalowuję zaczęty obraz i zaczynam na wierzchu nowy, a to wszystko wynika chyba z faktu, że nareszcie roboty remontowe dobiegają końca, co mnie rozprasza psychicznie. Chciałbym, byśmy skończyli na koniec lutego, ale może jednak nastąpi poślizg na kilka pierwszych dni marca, bo niektóre końcowe duperele zajmują strasznie dużo czasu.

Zdzisław

25 lutego 2004

Gdy ktoś rano twierdzi, że jest siebie pewien i zdania nie zmienia

niezależnie od tego, co o tym myślą wszyscy wokół niego, a wieczorem skromnie utrzymuje, że jest miękki, mało asertywny, to po prostu wywołuje uśmiech.

Czy teraz żeśmy się zrozumieli?

Piotr

Środa, 25 lutego 2004, godz. 14:15

Inaczej rozumiem termin asertywność. W moim zrozumieniu byłaby to zdolność do walki o swoje i umiejętność przeforsowania własnej opinii. Natomiast ja ustąpiłem Ci w pierwszym zdaniu na całej szerokości. Powiedziałem jasno i wyraźnie, że nie będę usiłował przeforsować swego zdania. Uważam, że brak asertywności nie oznacza braku własnego zdania i ulegania opinii ogółu. Nazwałbym to raczej konformizmem, zaś przeciwieństwem konformizmu nie jest asertywność, lecz nonkonformizm. Mój brak asertywności jest tak powszechnie znany, że już się tego wstydzę i nawet wczoraj wraz z życzeniami urodzinowymi (skończyłem 75) otrzymałem wiele życzeń, abym narzeczcie zaczął być bardziej asertywny. «Choć 10% asertywności», napisała mi między innymi znajoma lekarka z Zabrze. Tak więc bywam powszechnie postrzegany i tak sam postrzegam siebie. Rzeczywiście jestem mało asertywny i nie potrafiłbym powiedzieć komuś, że nie podoba mi się jego mieszkanie - co oczywiście nie znaczy, że nie miałbym własnego zdania. Odmowę (w minionym roku) dwóm paniom, które wyznały mi miłość, przypląciłem prawie zawalem. Najczęściej na wszystko się zgadzam «dla świętego spokoju», mając na względzie oczywiście własny spokój.

Zdzisław

Słownik wyrazów obcych: asertywny rzqd. st. w. *bardziej asertywny* l. m. os. *asertywni, erud.* «*wyrażający w sposób bezpośredni i stanowczy własne poglądy i potrzeby i domagający się ich respektowania, ale bez*

naruszania potrzeb innych ludzi»: Asertywny człowiek. 2. «będący przejawem tych cech»: Asertywny sposób bycia.

27 lutego 2004

Czy Częstochowa przesłała Ci kalendarz z reprodukcjami Twoich obrazów z moich zbiorów? Są wyjątkowo dobrze wydrukowane. W ogóle kalendarz jest fajny i przypomina mi początek przygody z Tobą, która też zaczęła się od podarowanego mi przez Wahl kalendarza z Twoimi pracami.

Piotr

Piątek, 27 lutego 2004, godz. 13:09

Nie jeszcze nic nie dostałem, ale na pewno mi wyślą lub podrzucą. Padła mi klawiatura radiowa i piszę na innym komputerze, a potem przenoszę list i wklejam w Outlooka.

Zdzisław

27 lutego 2004

Pojechaliśmy dzisiaj do Brukseli na cztery wystawy, o których piszę kilka słów choć wiem, że ten temat Cię nudzi («Nie znam żadnego z tych malarzy», «Nigdy nie będę ich prac oglądał w oryginale», «Nie lubię felietonów»).

Tak więc była tam wielka retrospektywa Knopffa (ponad 350 obrazów), sto rysunków Muncha i dwie wystawy (jedna w galerii a druga w muzeum) Maxa Neumanna.

Khnopff piękny, ale prócz kilku wzruszających pejzaży o melancholijnej lub tajemniczej atmosferze, całość dość monotonna. Piękne, kobiece twarze, ale zbyt jedne podobne do drugich. Wszystkie jakby stężałe, zastygłe, skamieniałe. Ani się to właśnie bardzo podobało. Mnie mniej, choć doceniam całość i nie żałuję podróży.

Rysunki Muncha zbliżone do jego malarstwa, tak iż nie było niespodzianki.

Ale był Neuman! Tu nie mam dość dosadnych słów, by wyrazić mój zachwyty. Pokazywałem Ci jego katalog. Wzruszyłeś ramionami i powiedziałeś, że nic w tym nie widzisz ciekawego.

A ja od kilku godzin chodzę z jedną obsesją w głowie: zapożyczyć się, ale kupić jeden z tych przepięknych obrazów, ten, który szczególnie utkwił mi w pamięci, figura męska z dziwnie wplatanym w nią psem, wszystko na zielonym tle. 18 tysięcy euro! Gdzie to znaleźć? Forse ze sprzedanych przez Żurka Twoich pięciu obrazów już właściwie przepuściłem. A poza tym wczoraj kupiłem nowy obraz Henricot. W najbliższym czasie wielkich dochodów z gabinetu nie spodziewam się. Wprawdzie Stapff jest w trakcie kupowania ode mnie jednego z Twoich najgorszych (moim zdaniem) obrazów za stosunkowo dobre pieniądze, ale to nawet nie połowa tego, co mi jest potrzebne. A najtrudniejsze do przeskokienia to to, że Ania uważa, że to szaleństwo, bo i tak nie będziemy mieli gdzie obrazu powiesić. Cały hall jest wytapetowany Gordinem, z którego, przynajmniej, zrezygnować nie chcę. Zaś mój pokój nie pozwala pomieścić tak wielkiego formatu (ponad dwa metry, na prawie półtora).

La nuit porte conseil. Poczekał do jutra zanim podejmę decyzję.
Piotr

Sobota, 28 lutego 2004, godz. 12:48

Mógłbyś podawać imiona przy nazwiskach malarzy! Przy nazwisku Knopf imienia nie było, więc znalazłem wprawdzie po wpisaniu hasła Knopf+painter malarkę o tym nazwisku, ale głównie znajdowałem odkurzacze (Knopf po niemiecku to guzik do uruchamiania sprzętu). Wytykasz mi, że czymś się nie interesuję, ale zawsze - o ile czegoś nie wiem - usiłuję sprawdzić to, o czym piszesz, w Internecie. Gdybyś to Ty tak postępował! Z kolei przykład Maxa Neumanna powinien skłonić do głębszych refleksji niż tylko stwierdzenie (chyba z przekąsem? Tak jakby to była moja wina), że nie widziałem w tym nic ciekawego. To fakt, że niemal nie działa to na mnie, ale to właśnie skłania do refleksji na temat tego, czy sztuka nie jest jakimś indywidualnym złudzeniem i nie istnieje obiektywnie jako jakość. Główne reakcje, które wywołuje u mnie malarstwo Neumanna, to żal do siebie i świata o to, że takim mnie Bóg stworzył, iż nad każdym, nawet całkiem nieudanym obrazem, muszę sobie urobić ręce do krwi i to co najmniej przez tydzień, jeśli nie przez trzy tygodnie i objebać się jak dziki osioł, podczas gdy ktoś inny maluje w pół godziny szerokim ławkowcem i to go zadowala, a na dodatek zadowala innych. To w moim odczuciu (nie pragnę w ten sposób wpływać na Twoje odczucia, a mówię tylko o własnych) kulturalnie zaaranżowane i wykonane ekspresyjne studia, jakie na setki wykonują studenci każdej Akademii i które faktycznie prawie w ogóle na mnie nie działają. Oczywiście nie mam zamiaru wpływać na Twoje decyzje. Skoro robi na Tobie takie wrażenie, to kup, bo w końcu o to właśnie chodzi, gdyż wszystko jest złudzeniem.

Zdzisław

28 lutego 2004

Gdybyś czytał uważnie to, co piszę (co zdarza się rzadko), to zauważyłbyś, że nazwisko Knopff (lub Khnopff) było pisane przez dwa ff. A wtedy dowiedziałbyś się niechybnie z Internetu, że Fernand

Khnopff był jednym z największych symbolistów belgijsko-holenderskich obok Spilliaerta, Degouve de Nuncquesa, Delvilea, Ropsa, Leona Frederica, Wiertza czy Tooropa. Mówię to jednym tchem, bo kocham symbolizm, oglądam każdą wystawę, jaka ma miejsce we Francji lub w pobliskich krajach i trochę się na tym znam.

No, ale Ty o tych odkurzaczach...

Co do Neumanna to tak on jak i Picasso są punktem wyjścia niekończących się dyskusji na temat tego, czy sztuka musi łączyć się z rzemiosłem, czy nie.

Brak rzemiosła w obrazach słynnego Magritte'a jest tak rażący, że po prostu jest to nie do oglądania, choć pomysły są czasami kławe. Brak rzemiosła (lub, jak to określasz «urobienia się») u Neumanna w niczym nie przeszkadza.

Twoje podejście do sztuki jest równie zawężone, choć odwrotnie, jak podejście do niej panów z Centrum Pompidou. Dla jednych prawdziwym malarstwem jest tylko to, które jest dopracowane do końca, pełne detali i materii à la trompe l'oeil. Dla drugich liczy się tylko «boski gest genialnego twórcy». Ta zaciekłość jednych i drugich w waloryzowaniu jednej tylko wizji sztuki jest nie do przyjęcia. Rzeczy są daleko bardziej skomplikowane niż je przedstawiasz. A Neumann (jak i Picasso) jest tego jawnym przykładem. Wiem, że po latach nie przypomnę już sobie wystawy Khnopffa ani rysunków Muncha. Za to na pewno zostaną mi w oczach niektóre wielkie formaty Neumanna o takiej sile ekspresji, że aż dech zapiera.

Boże, gdyby, jak piszesz, wszyscy studenci z różnych Akademii Sztuki, byli w stanie, choć o kilometr zbliżyć się do jego talentu, to świat byłby jednym wielkim i wspaniałym muzeum.

Piotr

Sobota, 28 lutego 2004, godz. 16:16

Rzeczywiście nie spostrzegłem tych dwóch f w nazwisku Knopff, ale pod hasłem Knopff też nic nie znalazłem, ale znalazłem pod hasłem, które podałeś dopiero teraz i w nawiasie: Khnopff, czyli i Ty nie byłeś bez winy. Nie oceniam malarstwa pod kątem wylizane niewylizane i doskonale o tym wiesz, ale nie wiem, czemu piszesz tak, jakbyś o tym nie wiedział. Tobie podoba się Neumann, a mnie nie tyle się nie podoba, ile jest mi obojętny i nie odróżniam go od setek innych. Czy to usprawiedliwia twierdzenie, że jeden ma prawo pouczenia drugiego, bo jest «lepszy» w widzeniu sztuki? Ja Cię nie pouczałem, a tylko powiedziałem, co sam odczuwam. Ty też na pewno nie zauważysz szeregu rzeczy, które ja zauważam i cenię. Ja z tego powodu nie robię Ci ani wymówek, ani nie wymyślam uogólnień, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Zasięgałem telefonicznej porady kilku dealerów mieszkań ogłaszających się w Internecie, oraz u notariusza, który załatwiał sprawę moich transakcji. O ile prawidłowo podałeś metraż, lokalizację i typ budownictwa, to cena mieszkania takiego, jakie nabyła pani Zawa Cywińska, zamyka się w Warszawie w widelkach pomiędzy 3 miliony złotych, a 4 miliony złotych, najczęściej pojawiała się cena 3.600.000 zł. Ponadto należy liczyć się z dwoma podatkami: od nabycia praw majątkowych i podatku od pochodzenia pieniędzy, za które kupuję, bo przecież mam wyłącznie czarne pieniądze. Dochodziłoby więc łącznie jeszcze około 2 miliony złotych. Urządzenie, adaptacja, meble specjalistyczne typu regały na obrazy, sztalugi etc. to jakieś 300.000 złotych. W sumie po dzisiejszym kursie dają około 1.600.000.- dolarów (jeden milion, sześćset tysięcy dolarów). Jeśli sprzedaję jeden obraz po cenie ca 5.000 dolarów, a nawet 5.000 Euro, to potrzebowałbym sprzedać nie 50 (jak początkowo pisałem), lecz 320 obrazów i w tym celu je posiadać, co byłoby mi łatwiej osiągnąć, gdybym malował tak szybko jak Neumann, ale tak nie maluję. Pomijam też drobną kwestię: gdzie znalazłbym aż tylu kupców? Tak więc Caro Amigo: tyle właśnie wart są Twoje rady i całe Twoje gadanie, którym pouczasz jak być młodym,

pięknym, zdrowym i bogatym. Oczywiście wszystko, co mi doradzasz i tak jest mi obce, bo akurat luksus jest czymś, za czym nigdy nie przepadałem i gdybym był nawet Bili Gatesem, to nie jeździłbym Rolls Roycem, bo bardziej wolę wozy ładne niż drogie i prestiżowe, a poza tym nie lubię się wyróżniać i nie nosiłbym na ręce zegarka Patek Philippe zdobionego brylantami, lecz zwykłe Casio.

Zdzisław

* * *

28 lutego 2004

Gdy Ania przeczytała na temat Neumanna, i w ogóle na temat tego sposobu malowania «...podczas gdy ktoś inny maluje w pół godziny szerokim ławkowcem i to go zadowala, a na dodatek zadowala innych. To w moim odczuciu... kulturalnie zaaranżowane i wykonane ekspresyjne studia, jakie na setki wykonują studenci każdej Akademii...», to choć zawsze Cię broni i Tobie przyznaje rację w naszych sporach, tym razem załamała ręce. Nie będę przytaczał słów, których użyła w stosunku do Ciebie, ale żadne z nich nie było pochlebne.

Dokładnie jakbym słyszał echo wypowiedzi tych wszystkich brudasów w pepegach z Pałacu Ujazdowskiego, którzy wyśmiewają się z Twoich obrazów «wylizanych aż do mdłości», z «wymęczonymi do potu detalami», nad którymi «prowincjonalny malarz urobił sobie ręce aż do krwi». (Mówię «brudasów w pepegach», bo kiedyś, będąc w Pałacu Ujazdowskim, zaproponowałem im Twoją wystawę. Rozmawiałem o tym z facetem, który się przedstawił jako dyrektor muzeum, choć wyglądał jak łach, bo był w przepoconej, śmierdzącej koszuli i w brudnych adidasach. Ów facet, odmawiając mi oznajmił z wyższością: «Proszę sobie nie robić żadnych nadziei. Jesteśmy zaprogramowani już na dziesięć lat z góry.»)

Boże!

Piotr

Niedziela, 29 lutego 2004, godz. 08:03

Cytowanie przez Ciebie wskazuje na to, że zdolny jesteś zrozumieć i przyswoić tylko zdania proste i tryb oznajmujący, podobnie jak to robi mój elektroniczny tłumacz w komputerze. Co wykracza stylistycznie ponad to, jest przez Ciebie tak niesamowicie przekręcane i opacznie interpretowane, że dosłownie ręce opadają. Pewnie tego, co wyżej nie zrozumiesz, więc będę od tej pory pisać tak, jak dla mego elektronicznego tłumacza: Ja przeczytałem Twój mail. Ja jestem zdrowy. Ja nie lubię obrazów Neumanna. Ja nie skończyłem wczoraj remontu. Ja skończę remont w poniedziałek. Ja pozdrawiam.
Zdzisław

29 lutego 2004

Gdybyś był w życiu napisał choć referat na ćwiczenia (nie mówię już o pracy magisterskiej, doktorskiej czy habilitacyjnej), to byś wiedział, że mój cytat odpowiada wszelkim wymogom i kryteriom pracy naukowej. Słowa pominięte zostały zastąpione trzykropkami, żadne nie zostało „niesamowicie przekręcone”, a całość cytatu zawierała Twoją pełną myśl, a nie tylko jej jeden, wyrwany z kontekstu wątek.

Rozumiem, że niewprawne umysły mogą być zawiedzione, ale tak się pisze na Uniwersytecie. Podejrzewam, że sam Kopernik też tak cytował autorów, na których się opierał.

Cieszę się, że w poniedziałek urwie się temat remontu.

Pozdrawiam.
Piotr

Niedziela, 29 lutego 2004, godz. 14:41

Całość Twoich cytatów nawet nie otarła się o moją myśl, tylko całkowicie się z nią rozminęła. To Twoja popisowa metoda, znana mi od lat. Używać tych samych sformułowań, a nawet tych samych fragmentów zdań, ale tak je ze sobą zestawiać, aby nadać jakiejś wypowiedzi całkowicie inną treść, niż nadał jej autor. Pewnie uczą tego na Wydziale Prawa i przydaje się to obrońcy w Sądzie. Byłby to więc rodzaj skrzywienia zawodowego. Kropki, w miejscu pominiętych słów, doskonale w tym pomagają. Nie wiedziałem, że Kopernik pisał coś także o remontach, tak więc nieustannie się od Ciebie uczę: «Rozumiem, że... sam Kopernik też tak cytował... temat remontu». Nie jestem oczywiście w tym tak doskonały jak Ty, ale dałeś mi do dyspozycji znacznie mniej tekstu, a poza tym nie doskonałą się w tym od lat. Radziłbym byś przeczytał raz jeszcze wszystko to, co Cię tak rozsierdziło, a potem usiłował sobie uporządkować to, co przeczytałeś. Pomagają w tym: zrezygnowanie z mięsa, umycie twarzy i członków zimną wodą oraz akty strzeliste. W razie czego zrób dyspozycje, analizę logiczną i przypisy. Mam w sobie nieskończoną wiarę w potęgę ludzkiej inteligencji i dlatego nie tracę nadziei.

Beksiński

4 marca 2004

Ponieważ skończył się remont to możemy porozmawiać o malastwie.

- 1) A więc co nowego namalowałeś?
- 2) Mimo że jesteś w ogromnej mniejszości, postąpię zgodnie z Twoją radą i nazwę moją wystawę «Visions des ténèbres» a nie «Wizje z mrocznych głębin duszy».

3) Po trzeciej: w ostatnim Art Business w rubryce rankingowej o nazwie «Artyści przecenieni» figurujesz na 6 miejscu z dwoma zdaniemmi wyjętymi z ust jakichś krytyków, którzy szczególnie Cię kochają, a z których jeden pisze «dość uproszczona i naiwna wersja nurtu surrealistycznego tworzona z pobudek komercyjnych» (niejaki W. Kaźmierczak) A drugi (M. Szewczyk) dodaje «Ze względu na obecność w mediach nieproporcjonalną do np. M. Bałki».

No i widzisz, na co Ci wyszło malowanie architektur dla Dziopakowej?
Piotr

Piątek, 5 marca 2004, godz. 08:51

Od ca 10 dni nawet nie zbliżyłem się do sztalug, a dziś (po nieprzespanej nocy) także tego nie uczynię. Końcówka remontu kosztowała mnie sporo nerwów i przerwałem malowanie, a teraz liżę rany i odrabiam rozmaite zaległości na wielu obszarach, w tym ściśle administracyjnych i technicznych. Wczoraj np. pokrywałem gelem obrazy, które w poniedziałek (o ile nie odwoła), ma sfotografować Rosikoń. Tak więc nic nie namalowałem.

To moim zdaniem fajnie, że zmieniłeś ten tytuł.

Znam doskonale opinie o mnie. Tej akurat osobiście nie czytałem, ale doniosła mi o niej moja stała korespondentka Internetowa i to jeszcze chyba przed miesiącem. Wystawienie 2 czy 3 architektur u Dziopak (zresztą bez przesady - nie różniły się od tego, co zazwyczaj robię), nie miało z tym nic wspólnego. Opinia miarodajna o mnie jest ugruntowana od lat. Nikt już jej nie weryfikuje. Jakaś pani krytyk czy profesor przed rokiem czy dwoma z okazji jakiegoś rankingu POLITYKI, wypowiedziała się na jej łamach, że nie można było rankingu oprzeć na opinii publiczności, bo ona ma «kartoflane gusta» i na pewno wybrałaby Beksińskiego. W zasadzie nie czułem się poniżony, bo uwielbiam

pierogi z kartoflami. To moja ulubiona potrawa - niestety od śmierci żony już tego nie jadam, bo pierogi gotowe czy też restauracyjne są do dupy. Jeszcze mieszkając w Sanoku miałem nagranie z telewizji (niestety tylko dźwięk, bo magnetowidy jeszcze wtedy nie istniały), że Beksiński jest malarzem «niesłuchanie słabym». Nie po prostu słabym lub bardzo słabym, lecz tak słabym, że jeszcze nikt nigdy nie słyszał o tak słabym malarzu (jeśli właściwie interpretować słowo «niesłuchanie»). Daj spokój. To na razie wolny kraj i każdy może mieć i wyrażać swoją opinie. Jestem wprawdzie, z racji wieku, gatunkiem na wymarcie, ale nie chciałbym być gatunkiem pod specjalną ochroną, który objęty jest zakazem polowania. Wystarczy mi, jeśli sam z siebie jestem zadowolony, a to zdarza mi się nader rzadko.

Cześć.

Zdzisław

5 marca 2004

Z góry dziękuję za informowanie mnie o każdym nowym obrazie.
Piotr

7 marca 2004

Ukazał się w sprzedaży na DVD film, o którym dużo Ci pisałem «La vie nouvelle» a który zrobił Philippe Grandrieux. Choć zupełnie nie zareagowałeś na pierwszy film tego autora («Sombre»), który uważałem za przełomowy, toteż sądzę, że nie zareagujesz również i na ten. Ponieważ jednak jest to najwybitniejszy film, jaki w życiu widziałem, uważam niejako za swój obowiązek (zważywszy na mój stosunek do Twojej estetyki), by Ci go pokazać.

Co do poprzedniego filmu, to starałeś się wykręcić od wypowiadania się (nawet negatywnego) na jego temat pod pretekstem, że nie rozumiesz francuskiego (choć było tam zaledwie kilka fragmentów mówionych). Tym razem chodzi o film w ogóle prawie niemówiony, jeśli nie liczyć dwóch czy trzech zdań wypowiedzianych po angielsku (które zresztą ledwo słyhać) i kilku słów w jakimś języku bałkańskim.

Ważny moim zdaniem jest tu dźwięk. Toteż radzę słuchać bardzo głośno.

Po obejrzeniu, odeślij mi DVD. Choć od razu kupiłem jego trzy egzemplarze, to jednak nie chciałbym ich potrącić za szybko, bo zależy mi na tym, by pokazać film jak największej ilości ludzi.

Żałuję, że przestałeś malować. Niejako tracisz wówczas sens istnienia.
Piotr

Niedziela 7 marca 2004, godz. 14:05

Nie napisałem, że przestaję malować. Napisałem, że końcówka remontu spowodowała, że byłem nadmiernie zdekoncentrowany i zacząwszy dwa obrazy, oba w końcu porzuciłem i pomyślałem, że niech się najpierw ten koszmar skończy, to wtedy zacznę malować. Potem ze dwa dni musiałem załatwiać administracyjno-zdrowotne zaległości, a teraz, od wczoraj, już maluję jak dawniej. Jestem jednak bardzo przytłoczony chorobą tej pani, która zajmowała się moją gimnastyką. Wydawało się, że to wyjątkowo silna i sprawna kobieta, była mistrzyni Polski w gimnastyce akrobatycznej i w końcu listopada dopadł ją (chyba na 95%, bo analizy jeszcze w toku) Ziarniniak Wegenera (chyba po francusku będzie Granulomatose Wegener), który jest chorobą bardzo rzadką, ale wyniszczająca niczym AIDS. Najpierw miała zapalenie ucha środkowego, które nie minęło do dziś, potem zapalenie zatok, potem ropień w płucach, potem wodę w osierdziu, leży biedna

w szpitalu Banacha, kompletnie nic nie słyszy więc porozumiewam się z nią SMS i nie mam pojęcia jak mógłbym jej pomóc, a bardzo ją lubię. Ziarniniak Wegenera może potrwać i dwa lata i kompletnie ją zniszczyć fizycznie i psychicznie. Teraz walą w nią antybiotyki i jakieś sterydy. Przed zapaleniem ucha środkowego miała w lecie operację wodniaka i teraz myślę, że to już był Ziarniniak Wegenera. Przygnębia mnie to cholernie i nie ułatwia pracy.

Co do filmu, to z zainteresowaniem go obejrzę, chociaż jak wiesz, nie oglądam z reguły filmów pod kątem ich walorów artystycznych, lecz jako czystą i banalną rozrywkę, gdy wieczorem jestem już zbyt zmęczony, by pracować.

Co do poprzedniego filmu, to oglądałem go w czarnobielu, bo to był francuski SECAM, nie rozumiałem tekstów, a było ich jednak sporo i nie miałem pojęcia, co Ci wszyscy ludzie robią, o czym mówią i o co tam w ogóle chodzi. Jeśli idzie o środowisko, jakie przedstawiał, to jest mi ono obce. Jeśli idzie o tematykę (którą mi podałeś w skrócie), to nie budziła we mnie zainteresowania. Muzyki i dźwięku nie pamiętam. Trudno, bym się wypowiadał. Mnie tamten film nie urzekł, w czym nie ma niczyjej winy. Jeden reaguje na to, inny na co innego. Jak mawiała moja mama: «jeden pięknie śpiewa, a drugiemu śmierdzą nogi», co miało określać bogactwo doznań i talentów człowieka.

Kupiłem wczoraj (kompletny kretyń) 8 dużych jogurtów owocowych z malinami i dziś zauważyłem, że mają datę ważności do dziś. Nie popatrzyłem w sklepie, bo zwykle data opiewa na 2-3 tygodnie. Czyli muszę je dziś zjeść. To przykład irracjonalizmu stosowanego. Jogurty są po niecałe 3 zł i bez problemu mógłbym zjeść dwa, a 6 wywalić do zsypu. To niecałe 20 zł, podczas gdy potrafię lekką ręką wydać 5.000 na jakieś gadgety. No ale to chyba tradycyjne i dziedziczne. Gdy kromka chleba spadła na podłogę, to babcia ją podnosiła i całowała. Kpiłem, że chyba po to, by bakterie z podłogi przenieść do ust, ale teraz okazuje się, że dziedziczę ten typ zachowania i będę musiał zjeść dziś te 6 jogurtów (dwa już zjadłem). To irracjonalizm stosowany. Pięknie

pozdrawiam.
Zdzisław

7 marca 2004

Nie przeczę, że jednemu smakują kartofle, a drugiemu śmierdzą nogi. Nie przeczę, że gusta są różne. Nie przeczę, że odczucia piękna można się nauczyć, nawet nie mając go w sobie wrodzonym. Nie przeczę, że można się zachwycić czymś, nad czym zachwycił się jakiś autorytet, a nad czym samemu by się być może wcale nie zachwyciło.

Etc.

Nie zaprzeczam, bo wszystko to na sobie doświadczyłem, wszystko to sam przeżyłem i wiem, że jest to namacalna, materialna prawda.

A jednak... A jednak nic mi z głowy nie wybije, że istnieje coś takiego jak powszechne piękno, obiektywne piękno, wieczne piękno, piękno samo w sobie. I Ci, którzy nie chcą go dojrzeć, nie są ludźmi o innych gustach, którym w imię względności piękna należy wybaczyć, lecz kłamcami de mauvaise foi, których należy rozstrzelać.

Piotr

Niedziela, 7 marca 2004, godz. 23:25

Chyba jednak zrozumiałem Cię właściwie, albo nadal nic nie rozumiem. Uważam, że jestem człowiekiem wyczulonym na pewien obszar piękna, mam też pewien ideał piękna, do którego sam dążę. Ciebie uważam za człowieka wrażliwego na piękno, ale są obszary, na których nasze doznania nie pokrywają się. Zazwyczaj w takich sytuacjach nie stawiam ocen, lecz mówię, że ja to tak odbieram, co oznacza tylko

to, że coś na mnie nie działa. Czyżbym w ten sposób tracił prawo do zachwycania się tym, co mnie zachwyca? Podobnie jak Ty nie znoszę fundamentalistów artystycznych, którzy w swoich ocenach nie kierują się wrażliwością, lecz doktryną. Ale ja nie kieruję się doktryną, a nawet chęcią przekonania innych do swoich upodobań. To, że nie mam ochoty do nikogo strzelać, wynika chyba tylko z różnic naszych charakterów. Nie należę i nigdy nie należałem do proroków. Nie pisałem manifestów artystycznych. Nie piętnowałem «wsteczników», mimo iż należałem do awangardy. Jestem chłodny i to także w kontaktach międzyludzkich, co oczywiście nie oznacza, że nie odczuwam. Jestem raczej łagodnym cynikiem i postrzegam istotę ludzką, więc oczywiście i siebie, za twór dalece niedoskonały.

Zdzisław

7 marca 2004

Nie bardzo się wysiliłeś, by mnie zrozumieć.

To, co napisałem wzięłeś za moje twierdzenie, iż istnieje piękno samo w sobie, nieulegające żadnej kwestii, ani różnicy zdań.

Tak głupi (choć nie mam o sobie wygórowanego mniemania), to ja jednak nie jestem.

To, co chciałem wyrazić w formie krótkiej aluzji to absurdalną sprzeczność, którą ja i wielu ludzi odczuwamy w nas samych, a która jest nie do przeczywienia (przynajmniej z moim asertywnym - jak to powiadasz - i napastliwym sposobem myślenia). Sprzeczność pomiędzy pełną świadomością relatywności odczuć piękna, z jednoczesnym najgłębszym przekonaniem, że Ci, którzy nie podzielają mojej jego wizji są kłamcami, są złej wiary i że mam prawo ich nienawidzić.

Każda z tych dwóch przesłanek jest racjonalnie nie do przyjęcia,

a jednak ja i miliony ludzi tak właśnie funkcjonujemy i na nich opieramy nasze twierdzenia (nawet, jeśli przez ostrożność większość woli ich głośno i wyraźnie nie wypowiadać).

Żeby powiedzieć inaczej: serce sobie, a rozum sobie.

To źródło niekończącej się frustracji, z którą nie mogę sobie poradzić. To porywa mnie wściekłość, to chłodzi rozsądek.

Wyjście znalazłbym może wtedy gdyby ci, którzy wypowiadają swoje sprzeczne z moimi opinie, nie robili tego tak samo jak ja, to znaczy asertywnie i na dodatek przy akompaniamencie wyzwisk lub kpin (Starowieyski kaligrafuje. Ty nie umiesz malować etc.). Może wtedy nie porywałaby mnie, śmieszna w moich własnych oczach, wściekłość i jakoś godziłbym się z opiniami innych. Może to tu leży pies pogrzebany? Nie wiem, bo na ogół ci, którzy takie właśnie opinie, sprzeczne z moimi, wypowiadają, robią to akurat w jak najbardziej złośliwy i obraźliwy sposób. Nie wiem więc, jakbym reagował, gdyby robili to w sposób cywilizowany i rozsądny.

Może teraz mnie zrozumiesz, gdy zamiast «literackiej» sugestii, ująłem to w przejrzysty, uniwersytecki dyskurs (lub jakby powiedziała moja teściowa «wylałem kawę na ławę»).

Piotr

8 marca 2004

Kiedyś napisałem Ci, że Biblia gdzieś tam twierdzi, że jeśli jeden Ci mówi, że się mylisz, to może się mylisz, a może nie. Jeśli dwóch Ci mówi, że się mylisz, to prawdopodobnie się mylisz. Ale jeśli wszyscy Ci mówią, że się mylisz bądź pewny, że masz rację.

Poprawieś mnie pisząc, że tak mówi Talmud.

Czy masz dokładne referencje i dokładny tekst tego cytatu? Jeśli tak, to z góry dziękuję za wskazówkę.

Piotr

* * *

Poniedziałek, 8 marca 2004, godz. 19:54

Niestety nie znam nawet dokładnego brzmienia tego cytatu. Zdumiesz się chyba, ale jego źródłem dla mnie jest Piotr Dmochowski. Gdy jeszcze spisywaliśmy umowę, lub niewiele później, a w każdym razie w trakcie trwania naszej umowy, powołałeś się (?) na ten tekst i powiedziałeś, że pochodzi z Talmudu. Podobno powiedział Ci to Twój ojciec. Gdy po latach powołałeś się na ten sam tekst ze wskazaniem na Biblię, poprawiłem Cię, że tekst pochodzi z Talmudu. Tyle wiem. Sam nigdy na ten tekst nie trafiłem. Wiele rzeczy, jakie wiemy zawdzięczamy czemuś zasłyszanemu. Jeśli chcesz go gdzieś zacytować, zrób to tak jak robię ja, gdy nie jestem pewien ani źródła, ani dokładnego brzmienia. A więc nieźle zabrzmiałoby «Jak uczą (powiadają, informują etc.) święte księgi to... i tak dalej». Wtedy, jeśli nawet się okaże, że cytat pochodzi z Koranu, nikt Ci niczego nie zarzuci. Lub «zważywszy na opinię dawnych mędrców» i tak dalej. Można wymyślić cały szereg figur retorycznych w zależności od rodzaju tekstu, który piszesz. Przecież nie piszesz chyba tekstu naukowego, gdzie wymagane są przypisy i ścisłość, lecz albo list, albo dziennik, albo esej. Za każdym razem taka forma jest dopuszczalna. Można wałnąć tekst w cudzysłowie, a potem dopisać np.: wszyscy to chyba pamiętamy. Nikt tego nie pamięta, ale nikt też się nie wychyli, a jeśli nawet, to przecież nie skłamałeś.

Zdzisław

* * *

8 marca 2004

Otóż właśnie chodzi o pracę naukową.

Wyjaśniam: po napisaniu pierwszego tomu mojej naukowej książki o naturze prawa międzynarodowego, w której odmawiam temu «prawu» wszelkich wartości «prawnych» i samo to słowo biorę w cudzysłów, żeby podkreślić, że chodzi tu o nieporozumienie, w poważnym piśmie naukowym francuskim z zakresu owego prawa ukazała się miazdząca, szydercza krytyka jasno sugerująca, że chodzi o dzieło grafomana, co do którego można się tylko pytać jak został profesorem. Coś w stylu «każdy umie malować, najlepszy przykład Bekiński».

Ponieważ za kilka dni oddaję do druku drugi tom tej książki, chciałbym na końcu, w konkluzji, zacytować ten biblijny, talmudowy czy kołański ustęp pod adresem tych, którzy dzielą opinię tego krytyka (to znaczy większości, jeśli nie wszystkich moich kolegów). Oczywiście mogę użyć retorycznej formuły, która mnie ochroni przed zarzutem mylnej referencji. Wolalbym jednak być tak dokładny, jak jestem w pozostałej części książki, gdzie cytując, natychmiast opatruję cytaty informacjami o źródle. Tym bardziej, że ten, który mnie wyśmiewa jest Żydem i miło by mi było napisać «jak z pewnością wie autor krytyki, Talmud powiada... etc.»

Niestety, trzeba będzie wymyślić coś innego.

Piotr

Wtorek, 9 marca 2004, godz. 10:24

To całkiem nie moja sprawa, więc wtrącam się tylko z życzliwości. Po prostu odradzałbym wszelkie, nawet zawołowane, aluzje do narodowości lub pochodzenia. To jest «towarzystwo» źle widziane i wykracza poza stronę merytoryczną. Po co Ci to? Dokopać i to boleśnie można

na kilka innych sposobów. Nawiasem: Żydzi tyle wiedzą o Talmudzie, co Ty o Księgach Królewskich w Piśmie Świętym. Większość, a na pewno adwokaci, ma Talmud w dupie. W końcu świat inteligentów po pięćdziesiątce jest raczej laicki.

Zdzisław

9 marca 2004

Oczywiście masz rację i żadnej aluzji do pochodzenia tego faceta nie zrobię. Niemniej muszę oddać szybko książkę do druku, a tu nic nie przychodzi mi dowcipnego a złośliwego do głowy, co mógłbym umieścić szybko w konkluzji cytując jego krytykę. A czas nagli.

Nadmieniam, że nie chodzi o środowisko adwokackie (każdy prawnik praktyk w zakresie prawa wewnętrznego przyzna mi rację w tym, co piszę, bo wie, co to jest prawdziwe prawo, które uprawia codziennie), a o środowisko uniwersyteckie. Ten, który to napisał jest profesorem, a nie adwokatem.

Piotr

12 marca 2004

Nie podtrzymałeś rozmowy po moim ostatnim e-mailu, więc przerywam milczenie ja.

Co namalowałeś?

Piotr

Sobota, 13 marca 2004, godz. 08:50

Nie odpowiedziałem na Twój poprzedni mail, bo nie umiałem nic wnieść od siebie, podobnie jak postąpiłbyś Ty, gdybym się z Tobą podzielił rozterkami, jakie mam przy kupnie nowego aparatu cyfrowego - czy lepszy dla mnie będzie Canon PowerShot PRO1 czy Olympus C-8080 (nawet nie zmyśliłem tego tematu, bo on istnieje naprawdę).

Nie namalowałem jeszcze żadnego obrazu, ale mocno zaawansowany jest obraz, który zacząłem chyba w ubiegłym tygodniu, po zakończeniu remontu. Utrzymany jest w tym samym stylu, co poprzednie i przedstawia postać od tyłu i z mego punktu widzenia najbliższej mu do obrazu z głową, który chciałeś kupić - tyle, że ma format pionowy duży.

Wczoraj dostałem przesyłkę z filmem Grandrieux. Płyta jest trochę podrapana, bo w trakcie transportu wypadła z uchwytu i latała po pudelku. Ja jej nie podrapałem. Obchodzę się z płytami bardzo ostrożnie. Niestety nie jest to poetyka, jaką bym umiał odebrać i na dodatek czerpać z tego przyjemność. Odbieram na innej częstotliwości. Nie obejrzałem jeszcze całego filmu, bo mogłem do oglądania przystąpić bardzo późno - przedtem miałem gości - ale wątpię, by moja opinia po obejrzeniu całości uległa zmianie, gdyż mała jest szansa na to, by te rozsypane klocki spoiła na końcu jakaś porządkująca je klamra. Pierwsze wrażenie było bardzo silne, gdyż pierwsza sekwencja drepczącej w mroku grupy ludzi i odbłasków światła w oczach, nastawiła mnie pozytywnie, ale dalej po prostu przestałem rozumieć, o co chodzi. Były jeszcze oczywiście poruszające mnie (także dźwiękowo) sekwencje, jak scena, gdy po brandzlującym się facecie, kamera zbliża się do okna, a stamtąd wylania się miasto, krzycząca twarz mężczyzny etc., ale z tych klocków nic mi się nie układa. Jakaś - zapewne nośna dla autora symbolika (?) - jaka wiąże się ze stryżeniem włosów (raz nożem raz maszynką) kompletnie do mnie nie trafia. O co idzie? O stryżenie jako symbol niewolnictwa? Włosy jako wolność i siła? Po co robić takie zgadywanki? Wszyscy, nawet prostytutki, zachowują się

tak, jakby ich nieustannie bolała głowa (był taki film Herzoga «Szkłane serce», zagrany przez zahipnotyzowanych aktorów - też podobnie się zachowywali). Przerwałem (bo trzeba było iść spać, a byłem już gruntownie wymęczony) w momencie, gdy dwaj niedomyci faceci (twarze mi się mieszały - nigdy nie byłem fizjonomistą i gdy role nie są obsadzone przez znanych aktorów, gubię się nawet w banalnym filmie) pili w jakimś pomieszczeniu wódkę, odstawiając głośno kieliszki. Nie umiem tego - nawet w przybliżeniu - związać ani dramaturgicznie, ani stylistycznie z innymi podobnymi sekwencjami. Recenzent na pudełku chwali, że film nie jest standardowy. Faktycznie nie jest, tym nie mniej gdyby cały film nakręcić do góry nogami, lub puścić od końca do początku, też nie byłby standardowy, ale co z tego. Ostatnio przerwałem w połowie oglądanie jakiegoś amerykańskiego filmu, który był pomalowany ręcznie (oczywiście przy użyciu komputerów) na normalnym filmie. Inteligentne dialogi, a raczej monologi na tematy seminaryjne z zakresu filozofii i szarpiące za oczy plamy, w niczym nie tłumaczyły wzajemnej koincydencji. Tak więc nie wypowiadałem się na temat filmu Grandrieux inaczej, jak tylko, że nie jest to moja poetyka. Obejrzę go oczywiście do końca, tylko dni mam strasznie zajęte, bo ciągle pojawiają się jakieś sprawy do załatwienia, odkładane z powodu remontu. Wczoraj podpisać musiałem 200 albumów do Rzeszowa, dziś to samo z plakatami do Łodzi. Odwiedzam też w szpitalu tą chorą panią, o której pisałem, muszę jej czasem coś na mieście załatwić, na dodatek rozbiła się bania z wizytami, ale dziś wieczorem obejrzę to do końca. Przykro mi, ale jest jak jest. Cześć.

Zdzisław

13 marca 2004

Jak przychodzi co do czego, to zaraz z Ciebie wyłazi facet z Centrum Pompidou. Nagle musisz film «zrozumieć», starasz się odgadnąć, co znaczy ten czy inny «symbol» i martwi Cię, że można ten film obejrzeć w odwrotnym kierunku i tak samo nic z niego nie wyniknie.

Znów trzeba treści, znów trzeba łatwych symboli, znów trzeba logicznej spójności.

Matko! i to pisze facet, który wyśmiewa się z publiczności, która właśnie szuka w jego malarstwie tego «co autor chciał przez to powiedzieć».

Przecież nawet dla dziecka jest jasnym, że w obcinaniu włosów nożem nie ma żadnego «symbolu» tylko jest sadystyczne znęcanie się jakiegoś faceta nad przerażoną i od czasu do czasu wydające z siebie ryk kobietą. To się ODCZUWA, tego wcale nie trzeba «interpretować» ani «zrozumieć». Tam takich rzeczy jest pełno i wszystkie, jak widzę, umykają Twojej wrażliwości.

Nie zauważasz ani ruchów kamerą, zupełnie niezwykłych, ani dźwięku, zupełnie niezwykłego, ani niezwykłych skrótów w montażu. Poza tym widzę, że nie zauważasz pewnych treściowych trików, jak to stukanie kieliszkami o stół, typowe dla mafiozo i ich «elegancji» etc.

Wszystko to u wrażliwej osobowości wywołuje «WRAŻENIA» a nie «MYŚLI» ani dyskursy.

Boże!

Piotr

Sobota, 13 marca 2004, godz. 21:56

Piotrze. Zechciej, choć raz, podyskutować w sposób merytoryczny, a nie udowadniać mi co pięć minut, że jestem idiotą, który nie dorósł do zrozumienia tego, co Tobie się podoba. Po co porównywanie mnie do facetów z Centrum Pompidou, które jak się domyślam ma być ubliżające. Nie pisałem recenzji z filmu, więc nic nie wspomniałem o ruchach kamery. O dźwięku wspomniałem przy okazji jednego

opisywanego ujęcia. W innych miejscach też dźwięk zauważyłem, bo takie rzeczy jak ruch kamery i dźwięk dokładnie zauważam, ale jak mówię: nie pisałem recenzji. Powołałem się po prostu na kilka scen. Scenę, którą opisujesz jako znęcanie się nad kobietą, potraktowałem początkowo dokładnie tak, jak to opisujesz i nie odczuwałem przy niej nic z wyjątkiem niesmaku i zażenowania, może dlatego, że nie cierpię takich scen, ale nie krytykowałbym jej, gdyby w niej było coś więcej poza paskudnym naturalizmem. Jeśli jednak po godzinie z równym zacięciem i bez dającego się zauważyć powodu, przedstawiana jest scena strzyżenia maszynką jednego niedomytego faceta przez innego niedomytego faceta, doszedłem do wniosku, że być może fakt obcinania włosów w tym filmie ma jakieś głębsze znaczenie. Być może. Bo po co by tę drugą, nieciekawą scenę z takim nabożeństwem eksponowano. Napisałem to nawet nie w trybie przypuszczającym. Nie napisałem nigdzie, że film można by było puścić w przeciwnym kierunku. Zechciej raz jeszcze przeczytać, co napisałem w tym zdaniu i nie manipulować tekstem jak to uwielbiasz robić wykropkowując niewygodne fragmenty. Zauważ kontekst i o co tam chodzi. Co do stukania kieliszkami przez mafiozów, to faktycznie do tej chwili tego nie wiedziałem. Nie cierpię filmów o mafii i nigdy ich nie oglądałem, więc pewne rzeczy faktycznie mi umknęły. Więc niedomyci faceci to byli mafiozi? Skąd miałem się tego domyślić? Niezwykłych skrótów w montażu nie zarejestrowałem. Moim zdaniem były to zupełnie zwykłe skrót, no ale nie obejrzałem jeszcze filmu do końca. Co tu jeszcze mamy: Aha! Potrzeba logicznej spójności, co formułujesz w formie zarzutu. Nie wiem oczywiście, jakie znaczenie przypisujesz tu logice, ale rzeczywiście nie wyobrażam sobie twórczości bez spójności, co oczywiście w moim rozumieniu nie dotyczy opowiadania historyjki z morałem, lecz spójność choćby taką, jaką ma impromptu Schuberta, gdyż jego przeciwieństwem będzie dziecko klepiące w klawisze jak popadnie. Zwykle wycie np. kobiety rodzącej nie jest jeszcze sztuką. Jest tylko wyciem. Jest w nim oczywiście ładunek emocjonalny, ale od sztuki wymagam także lub przede wszystkim emocji artystycznej. W moim odczuciu taką emocję artystyczną niosła pierwsza sekwencja, o której zresztą napisałem. Potem jeszcze parokrotnie pojawiała

się coś, co wyrывało się z zalewającej wszystko naturalistycznej niedomytej nijakości. Ja poza tym spójności nie zauważyłem, poza spójnością stylistyczną, znaną mi już z poprzedniego filmu (np. nieostre kadry), ale ta stylistyka mnie nie poruszała, podobnie jak nie poruszały mną obrazy Neumanna i wyraźnie napisałem, że to nie moja poetyka, co powinno wystarczyć. Na jednego działa to, na drugiego tamto. Czy mam, tak jak Ty, zakończyć to inwokacją do Najwyższego, że tak podstawowych rzeczy nie rozumiesz? Boże!

Zdzisław

14 marca 2004

Dokładnie jakbym słyszał opinie, jakie były o Twojej twórczości wypowiedane przez tutejszy establishment, jak również facetów w brudnych pepegach z Pałacu Ujazdowskiego: «...nie odczuwałem przy niej nic z wyjątkiem niesmaku, zażenowania, może dlatego, że nie cierpię takich scen, ale nie krytykowałbym jej, gdyby w niej było coś więcej, poza paskudnym naturalizmem...»

Tyle tylko, że oni zastępują słowo «paskudny naturalizm» słowem «tani horror». «Tout dans l'horreur» mówiła ta panienska z Centrum Pompidou, do której poszedłem sławić Twoją estetykę.

Gratuluję.

Byliśmy wczoraj na wystawie Miro w Centrum Pompidou (do którego jak widzisz chodzę często, choć wiesz jak tych ludzi Kocham).

Cała wystawa «ładna». Wszystko to składnie skomponowane, wesołe, harmonijne i optymistyczne. Tak oboje mówiliśmy sobie z Anią, zanim doszliśmy do ostatniej sali przedstawiającej 11 czy 12 dużych obrazów z lat 1933 i 1934. Tu naprawdę stanąłem jak wryty. Piękne tła o stonowanych, ale złożonych barwach, a na nich czystą farbą

malowane znakomite esy floresy, duże rozmiary, brak ram (co tylko umacniało wrażenie doskonałości zamiast go osłabiać). Wszystko z jednej beczki, malowane w jednym ciągu, a więc bardzo spójne. Coś wspaniałego! Zostałem w tej jednej sali z 5 minut i nie mogłem wyjść. Chyba tam jeszcze wrócę tak, jak wróciłem po raz wtóry obejrząc wystawę «Aux origines de l'abstraction» (w której zresztą, nie wiem dlaczego, wsadzili najpiękniejszego Caspara Davida Friedricha).

Podobne wrażenie zrobiły na mnie ogromne prace Vasareliego w jego Fundacji w Aix en Provence.

We wtorek jedziemy do Amsterdamu na wystawę Dantego Gabriela Rossetti.

Zdjęcia Gordina robią silne wrażenie na moich gościach.
Piotr

Niedziela, 14 marca 2004, godz. 21:51

Można sobie tak odbijać piłeczkę w nieskończoność, bo ja raczej po Twojej stronie widzę kompletny brak tolerancji. Jeśli ktoś widzi w moich obrazach to, co widzi, to przecież jego prawo. Problem zaczyna się dopiero wtedy, jeśli jest decydem i w oparciu o własne sądy zaczyna podejmować arbitralne decyzje, a ja na pewno taki nie jestem i nie sprzeciwiałbym się wyświetlaniu filmów Grandrieux. Naprawdę nie jestem nietolerancyjny, ale mam prawo do własnych upodobań, a Ty mi po prostu odmawiasz tego prawa! I nie mam tego określać (łagodnie) jako solipsyzm? Jak wynika z tego, co napisałeś, wyznajesz pogląd, że istnieje nadrzędny kanon piękna, dostępny Tobie i jeśli ktoś go nie dostrzega jest ślepy, niewrażliwy, pełen złej woli, a być może po prostu głupi. Mój pogląd jest inny: Nie istnieje pojęcie piękna lub jego braku o ile nie istnieje człowiek, który przyjmuje rolę obserwatora. Zachód słońca nad bezludną wyspą nie jest ani piękny ani

odrażający. Aby się takim stał musi istnieć obserwator. Natomiast my, czyli potencjalni obserwatorzy, nie jesteśmy monolityczni. Dzieli nas płeć, wiek, religia, rasa, tradycja kulturalna, cywilizacja i sto jeszcze innych podziałów i to, co jest dla nas piękne lub odrażające, wykształca się w nas w oparciu o te właśnie podziały, a nie pod wpływem nadrzędnego i wspólnego dla wszystkich kanonu. Ta teza jak i jej zaprzeczenie, nie są do udowodnienia, bo należałoby w tym celu chyba wyhodować grupę kilkuset wielorasowych Kasparów Hauserów w rozmaitym wieku i spytać ich czy mają, czy też nie mają wspólnej wizji piękna i emocji. Nie wyszlibyśmy - jak sądzę - poza odróżnienie pięknego światła od wstrętnej ciemności, ale w końcu jest to niestety utopia. Co do emocji to nawet małpy są podzielone i nie na wszystkie działa to samo tak samo. To w końcu można zaobserwować. W ostatnim mailu podałem kilka twierdzeń z nadzieją, że zaczniesz jakąś merytoryczną dyskusję, która może coś nam obu wyjaśni, ale nie odniosłeś się do żadnego z nich, a tylko w kółko piętnujesz moje upodobania, powtarzając, że jestem podobny do kogoś tam z Centrum Pompidou. Nosi to jak widzę charakter magicznych zaklęć, bo przecież nie jest dyskursem.

Wybacz, że nie nawiążę do Twoich wrażeń z wystawy Miro, ale dzieła Miro znam z reprodukcji wielkości 10 cm na 10 cm. To samo zresztą dotyczy Rossettiego. To nie znaczy, że tego, co napisałeś nie czytam, ale cóż mogę od siebie napisać. Wymieniać myśli można wtedy, gdy obie strony widziały to samo tak jak np. film Grandrieux. No ale właśnie wtedy nie chcesz i poprzestajesz na rzuceniu z ambony kłątwy. Piszę o tym dlatego, bo potem masz do mnie pretensje, że nie czytam Twoich listów i nie reaguję na nie.



Załącznik («Nowy obraz»)

Skończyłem dziś obraz, który mordowałem od dwóch tygodni. Format 98/132. Wysyłam w formie załącznika.

Zdzisław

15 marca 2004

Problem tkwi nie w istnieniu jednego (mojego) kanonu piękna, a w guście. Oczywiście wiem i życie mnie nauczyło, że wiele ich jest na świecie.

Natomiast nie znaczy to, że stawiam je wszystkie na tym samym poziomie, kierując się, tak jak Ty, zasadą absolutnej względności.

Otóż nie cenię takich, które się spotyka u przytłaczającej większości ludzi, a które pochodzą nie z oryginalnego spojrzenia na dzieło sztuki, a ze społecznej «correctness», z uległości przed społeczną presją środowiska i obawy o potępienie. Te nazywam konwencjonalnymi, płytkimi i banalnymi.

Takie Twoje opinie o «La vie nouvelle» czy o «Sombre» wydają mi się właśnie konwencjonalne i «politiquement correct» Takie jak Ty opinie o tych dwóch filmach wyraziło szereg krytyków francuskich, schlebających oficjalnej sztuce. Te same słowa, te same zdania, to samo «obrzydzenie».

Właściwie gdyby nie Twoje wspaniałe malarstwo to można by Ci dać krawat, na rękawy przyszyć skórzane łątki i posadzić za biurkiem, a byłbyś znakomitym urzędnikiem ministerstwa kultury lub jakiegoś «poprawnego» muzeum.

Piotr

Poniedziałek, 15 marca 2004, godz. 17:31

No, ale nadal nie ustosunkowujesz się do tego, co pisałem, lecz piszesz, że jestem «taki sam jak». Nie wiem jak we Francji, ale w Polsce (nawet na przeglądzie w Sanoku) filmy Grandrieux (dokumentalne i dwa fabularne) miały podzieloną, lecz życzliwą opinię i nie było jakiegos

potępienia, zaś «Sombre» miał nawet na Śląsku 17 miejsce w pierwszej dwudziestce wg wyboru publiczności. Tak więc moje gusta nie są bynajmniej typowe. Obejrzałem film do końca i potem raz jeszcze od początku i moje zdanie pozostało bez większych zmian. Robi na mnie wrażenie sekwencja otwierająca do momentu, gdy o wschodzie czy też zachodzie słońca, pojawiają się dwaj idący po jakimś polu faceci. Tu w tej pierwszej scenie jest wizja artystyczna. Jest ona poza tym (w moim odczuciu) także w scenie, o której pisałem i która zaczyna się od brandzlującego się faceta na kanapie, po czym następuje z głębi korytarza najazd na okno i miasto. Jest też w scenie kilku powiedzmy «marzeń» czy «przelotnych myśli» młodego człowieka z zadartym nosem, jak też w scenie tańca łysego przygłupa do muzyki techno (nawiasem, osoby określiłem sobie kryptonimami, bo jak inaczej: zadarty nos, łysy przygłup, człowiek radziecki etc.). Zrobił na mnie też wrażenie wrzask na początku na tle nieba i wrzask końcowy w ciemności, oraz sceny w negatywie z tym, że uznałbym je za nadmiernie rozciągnięte etc. Żadna z tych scen nie miała przecież konotacji literackiej w znaczeniu konwencjonalnym, więc zarzucanie mi, że oczekuję na taką konwencję jest chybione. Po prostu te wszystkie wymienione sceny miały w sobie to, co określiłbym jako wizję artystyczną, a większość pozostałych tego nie miała. Piszę większość, bo przecież nie będę tu wyliczać innych fragmentów, które zwróciły moją uwagę w sensie pozytywnym jak zanikająca w mroku twarz, dobiegające kolejno do leżącego psy etc. Sceny nieustających spotkań i przepychanek niedomytych facetów w jakichś lokalach striptizowych i na ich zapleczu lub na jakimś polu czy wysypisku, były i są nadal dla mnie całkowicie nieczytelne. Te sceny, które poprzednio wymienilem i kilka krótkich, których nie wymienilem, mają w sobie ładunek emocji artystycznej, no ale bez przesady: nie kwalifikują się do uznania tego filmu za najwybitniejszy film, jaki widziałem w życiu, a tak zakwalifikowałeś go Ty. Nie umiałem także tego powiązać w całość i dlatego dałem porównanie impromptu Schuberta i dziecka uderzającego z nie wiem nawet jak wielką emocją w te same klawisze. Gdybym bez tego powiedział, że nie widzę powiązania, natychmiast byś mi zarzucił, że oczekuję powiązania literackiego, bo takie uproszczone zarzuty masz wręcz na

końcu języka. Dlatego też posłużyłem się przykładem z muzyki, która jest sztuką abstrakcyjną. Nawet w rozsypanych kartkach, jeśli zebrane razem mają stanowić jakąś całość, powinna istnieć jakaś idea porządkująca, a ja jej w tym filmie nie dostrzegłem. Oczekiwałem, że mnie na nią naprowadzisz, ale najwyraźniej sam takiej idei nie widzisz. Powiedziałbym i nawet mogę to zrozumieć, że Tobie się podobało, więc szlag Cię trafia, że komuś się nie podoba i tylko tyle. Wracając jednak do tematu: Nie wyobrażam sobie w ogóle istnienia sztuki jako chaosu. Istotą sztuki w moim rozumieniu jest wprowadzenie ładu na zasadzie choćby «w tym szaleństwie jest metoda». Jeśli osobiście nad czymś tygodniami pracuję, to nad wprowadzeniem ładu, a nie nad wylizywaniem jak to ująłeś. Sama emocja to nie jest jeszcze sztuka. Gdy kogoś w Twojej obecności zabijają, doznasz wstrząsu emocjonalnego, ale nie będzie to sztuka. Należy te dwie rzeczy odróżnić, bo jak mi się wydaje emocję utożsamiasz z przeżyciem artystycznym. Gdyby tak było, to ekstrakcja zęba byłaby ekwiwalentem wystawy obrazów ekspresjonistycznych. Ja więc ładu u Grandrieux nie dostrzegłem. Dostrzegłem ciekawe fragmenty, zmieszane z fragmentami banalnymi i nic się z tego nie chciało ułożyć nie w sensie treściowym, lecz w sensie artystycznym. Prolog, czyli pierwsza sekwencja, jest zamknięta w sensie artystycznym. Nawet jest w niej koda, czyli łaza w oku ostatniej pokazanej postaci. Jakby całość filmu była taka w sensie konstrukcji, to nie pytałbym, o co tu chodzi. Być może są to w końcu typowe problemy plastyka kręcącego film, no bo w końcu Grandrieux zaczynał jak Bałka czy Castellano od kreowania instalacji. Być może forma pełnego metrażu była zbyt wielka w sensie architektonicznym - są w końcu ludzie stworzeni do pisania form krótkich. Jemu bardzo wyraźnie leżą formy krótkie, bo postrzega jak plastyk, czyli widzi jedną scenę, natomiast nie widzi jak muzyk, bo gubi architekturę całości w czasie. Wiem to po sobie. Umiałbym wymyślić i zrealizować wiele scen takich jak pierwsza sekwencja filmu Grandrieux, ale nie potrafiłbym zapanować nad wewnętrzną architekturą dramaturgiczną i jest to jedna z przyczyn, że się za to nie brałem. W końcu nawet Chopin nie panował nad dużymi formami. Ciekaw jestem jak sobie z tym poradzi młody Banach, który zrobił teraz swój pierwszy 10 minutowy

film, nad którym pracował (dorywczo) prawie pół roku. Oczywiście on to robił sprzętem amatorskim. Nie pisz mi już którejś raz z rzędu polajaneek, bo to bez sensu, natomiast chętnie bym podyskutował.
Zdzisław

15 marca 2004

Ten film nie wywołuje we mnie pytań o konstrukcję ani werbalną ani jak to mówisz «artystyczną». To ostatnie pojęcie jest zresztą dla mnie dość mgliste.

To natomiast, co mnie w nim zachwycało i zachwyca to to, czego od lat szukałem w kinie i co znajdowałem tylko w maleńkich dozach to tu to tam: prawdziwą przemoc, autentyczną «violence». Nie jakąś tam amerykańską «violence» z kładącym się gęsto trupem i lejącą się potokami krwią przy dźwiękach karabinów maszynowych i hałasu zdezerzających się samochodów. Jednym słowem nie tej «violence», którą tak lubisz w amerykańskim kinie i którą sobie co wieczór puszczasz w telewizji. «Violence» autentyczną, wyrażoną środkami artystycznymi, a nie ewidentnymi rekwizytami krwi, ran, trupów, razów i wrzasków etc.

Zawsze o takim filmie marzyłem i nigdy nie mogłem się go doszukać ani doczekać. Pamiętam, że kiedyś widziałem jedną taką scenę w jakimś filmie Bergmana, gdzie facet morduje prostytutkę. Przed śmiercią ta na czworakach chowa się za kanapę i cicho dyszy. Było coś nareszcie autentycznego, co nie wymagało wrzasków ani scen bicia po twarzy, których tak pełno w banalnym kinie. W oczach tej prostytutki był autentyczny strach.

I to nareszcie znalazłem w Sombre a już w skali dziesięciokrotnionej w «La vie nouvelle»: «violence à l'état pur».

Nie zastanawiałem się również nad konstrukcją tego filmu, bo był dla mnie, jeśli nie konstrukcyjnie to emocjonalnie absolutnie spójny. Moja emocja trwała od samego początku do samego końca na tym samym, najwyższym poziomie. Tak więc nie było i pytań o inną konstrukcję, « artystyczną ». Jedyne scena obcinania włosów dziewczynie wyłamywała się z tej emocjonalnej jedności, bo trwała za długo i nagle moje napięcie spadło. To był jedyny błąd, jaki odczułem w tym filmie. Choć nie zdziwiłbym się, gdyby inni uznali, że właśnie długość tej sceny najlepiej pomogła wyrazić jej najwyższy diapazon strachu i «violence».

Poza tym właśnie to, że owa « violence » została nareszcie pokazana ruchami kamery, dźwiękiem, światłem, wyrazem twarzy aktorów, bez niepotrzebnych słów, bez niepotrzebnej kanwy literackiej, w brudnych barwach, w ohydnych kadrze, to też stanowiło dla mnie przyczynę zachwytu. To chciał uzyskać Dziworski w swoim filmie, ale mu nie wyszło (choć nie potępiam jego filmu tak, jak Ty go potępiasz, to znaczy z punktu widzenia grzecznego inteligenta, którego razi speluna, nadgnite prostytutki, «niesmaczna sceneria»).

To, że «La vie nouvelle» tak mało stara się wyjaśnić, przekazać, zwerbalizować, że jest niejasny, że nie wiadomo właściwie o co chodzi, nie tylko mi nie przeszkadzało, ale wręcz mnie fascynowało.

Ten brak fabuły podobał mi się już w «Année dernière à Mrienbad». Ale tam nie było «violence». Była tylko poetyka, melancholia, żal, tajemnica. W tym filmie jest wszystko to samo plus niesamowita «violence», którą tak chciałbym sam umieć opisać, wyrazić, pokazać. Czuję się jak zakneblowany brakiem talentu.

Piotr

Poniedziałek, 15 marca 2004, godz. 23:19

Teraz przynajmniej rozumiem, co Cię tam zachwyciło, ale czy nie potrafisz zaakceptować tego, że ktoś autentycznie i to najgłębiej jak tylko można nie znosi tego, co Ty lubisz? Ja przemocy wręcz nie umiem znieść i odwracam oczy, podobnie jak od przysmaków kuchni śródziemnomorskiej lub ludzi jedzących surowy mózg małpy i pająki, bo i takie rzeczy kręcono. Zazwyczaj w jednym i w drugim wypadku zamykam oczy lub odwracam twarz i czekam, by się to skończyło. Jeśli idzie o japońskie filmy, to nawet przestawiałem je oglądać, bo te rozmaite seppuku i inne paskudztwa były dla mnie nie do strawienia. Jeśli mordobicie oglądam bez sprzeciwu na filmie rozrywkowym to dlatego właśnie, że jest to przemoc papierowa i nie ma żadnego znaczenia, zresztą nawet wtedy jej nie lubię. Nie wiem skąd wzięłeś informację, że lubię stereotypowe walenie po szczękach lub karate. Nie lubię nawet w formie rozrywkowej. Obejrzałem np. z Banachem «Podziemny krąg» Davida Finchera (Fight Club), ale tylko dlatego, że to jego ukochany reżyser i dlatego, że płytę kupiła mu w prezencie dziewczyna w trakcie ich pobytu w Warszawie i on chciał to obejrzeć na DVD, bo ma czytnik tylko w komputerze z małym monitorkiem, a poza tym chciał zademonstrować mi ten film, podobnie jak Ty «La vie nouvelle». Gdybym był sam, to wyłączyłbym to bez względu na jakość zdjęć i reżyserii po 10 minutach, gdyż wszelki, nawet udawany gwałt budzi mój niesmak. Lubię oglądać w formie rozrywki (bo nie przeżycia estetycznego) walące się budynki, wybuchające samochody i spadające samoloty, ale nie sceny indywidualnej przemocy. Po prostu wartką akcją, która ma charakter nieangażujący uczuciowości wyższej. Świat małego realizmu i naturalizmu, brudnych zaułków, niedomytych prostytutek i wstrętnych dziadów, budzi we mnie podobną odrazę jak obfajdana deska klozetowa, czy wiejski sracz przepełniony gównem, nad którym unoszą się roje much. Nazwij to jeśli chcesz skrzywieniem inteligenta, ale w końcu Ty też jesteś inteligentem: czyżby nieskrzywionym? Absolutnie nie chciałbym na Twoją modłę czynić z mych upodobań i oporów wzorca dla innych ludzi. Faktycznie ludzie mają rozmaite, dziwne dla mnie zachowania i upodobania

i kogo jak kogo, ale mnie nie trzeba o tym przekonywać. Rzeczywiście coś u Dziworskiego było podobnego i ja też to zauważyłem, ale moje-
go sprzeciwu nie wywołałby Dziworski i jego film (miałbym go w du-
pie razem z jego autorem) gdyby nie był interpretacją moich obrazów
i to interpretacją całkowicie fałszywą, bo przecież wiem, co chciałem
wyrzucić. To, co u mnie było formą, u niego pojawiało się jako natura-
listyczna obrzydliwość. Jeśli Nerdrum maluje człowieka srającego, to
nie jest to tym samym, co pokazanie na filmie, jak autentyczny menel
sra na trawnik. To samo dotyczy moich obrazów i rysunków. Dziwnie
je inni odczytują, bo ciągle uzyskuję jakieś dziwaczne pochwały, jakaś
egzaltowana dama pisze mi dziś na temat moich fotomontaży «byłam
wstrząśnięta ich treścią, ale dostrzegłam również akcent boski - ja-
kieś światelko, mimo tak makabrycznej beznadziejności». Dobry Jezu,
a nasz Panie... obroń mnie przed takim odczytywaniem. Jeśli miałbym
być odczytywany jako piewca «violence», to należałoby przestać ma-
lować.

Zdzisław

16 marca 2004

Kilka tylko słów nawiązujących do przyczyn, dla których różnimy się
w ocenie tego (moim zdaniem) wielkiego filmu.

Sprawa nie kończy się na mojej fascynacji przemocą i siłą (siłą naj-
banalniejszą, to znaczy fizyczną). Bo choć jest to we mnie bardzo
mocne, to nie wyczerpuje tematu. Ja w centrum mej filozofii życio-
wej stawiam nad «violence» wartość o wiele wyższą: cierpienie. Już
Ci kiedyś pisałem, że jest to dla mnie absolutnie namacalny dowód
tego, że istnieję a nie, że tylko tak mi się wydaje. To jest moje cogito.
I cierpienie, ze wszystkim, co się z nim łączy: nienawiścią, rozpaczą,
strachem fascynuje mnie i porusza. Toteż twórczość artystyczna też
pod tym kątem oceniam. Tak jest z «La vie nouvelle», tak jest również
z Tobą. Twoje obrazy są mi tak bliskie, bo choć mienisz się artystą

abstrakcyjnym, nie to mnie w nich interesuje (choć nie jest łatwo być dobrym abstrakcjonistą i kilka ostatnio widzianych wystaw malarstwa abstrakcyjnego jeszcze bardziej mnie upewniło w tym przekonaniu). Twoje malarstwo jest mi tak drogie, ponieważ mówi mi (wiem, że nie Tobie, ale na pewno mnie) o tym właśnie, co przeżywam w okresach najgłębszej depresji i manii samobójczej, albo w momentach najczarniejszej rozpacz.

Ale to tak na marginesie.

Jeśli dziś piszę to z innej przyczyny.

Czy doszedłeś już do jakiejś konkluzji, co do tego czy chcesz mi sprzedać kilka z Twoich ostatnio namalowanych obrazów oraz obraz wiszący na prawo od lustra na korytarzu, o którym jużesmy wielokrotnie rozmawiali?

Koniecznienie chcę mieć w mym małym, częstochowskim muzeum kilka obrazów z Twojej dzisiejszej twórczości. Bo nie chcę go zawęzić do okresu onirycznego, który zresztą dla mnie nie onirycznością się odróżnia od dzisiejszego, a kolorem i techniką. Bo to, co robisz nadal jest koszmarnym snem. Tyle tylko, że monochromatycznym i inaczej malowanym. Innej różnicy pomiędzy Twoim dawnym a nowym malarstwem nie widzę.

Mam trochę zbieranych i niepotrzebnych mi złotych i chętnie Cię je wsadzę do kieszeni.

Czekam na odpowiedź.

Piotr

Wtorek, 16 marca 2004, godz. 22:40

Zarówno przemoc jak i cierpienie nie należą do mego repertuaru. Wszyscy pchają się teraz na film Gibsona. Nawet batem mnie na ten film nikt nie zagoni. Gdy na początku lat siedemdziesiątych obejrzałem w jakiejś księżce serię fotografii jakiejś chińskiej egzekucji połączonej z torturami, dostałem gorączki i byłem chory przez kilka dni. Są rzeczy, które nie przechodzą mi lekko przez gardło lub raczej przez psychikę. Można zaryzykować twierdzenie, że odczuwam niesłychanie silną potrzebę idylli, ale oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że z za płotu otaczającego Raj, widać kłęby czarnego dymu od pożarów i słychać wrzaski mordujących i mordowanych. Obrzydliwość! To, czego swym najgłębszym pragnieniem pożądam, to słoneczny świat przepelniony wzajemną miłością. Wolę kultywować złudzenie idylli, niż przez szparę w płocie oglądać prawdziwe życie pożerającego się robaictwa w jego odrażającym kształcie.

Co do sprzedaży obrazów, to przecież już dwukrotnie pisałem, że do lata zamykam sklepik, bo nie wiem, co się stanie w Polsce, ale zapewne nic dobrego i kolekcjonowanie złotych na koncie uważam za bezsensowne ryzyko. Postaram się jakoś za to, co mam przeżyć do sierpnia czy września, a wtedy będziemy chyba już mieli jakąś choćby połowiczną jasność co do tego, co da nam wejście do Unii i kto zostanie królem Polski, jak też czy nadciągający kryzys ekonomiczny, da się jakoś zażegnać. Na razie chciałbym też uzyskać jakiś spokój do pracy, która u mnie zawsze polegała na połączonym z refleksją kontynuowaniu, a nie mogę kontynuować czegoś, co mi ubywa. Mam nieostre obietnice dwóch klientów i może uda mi się sprzedać jeden lub dwa z 4 obrazów, na których mi nie zależy.

Aha! Rosikoń wybrał sobie samolot z błyskawicą. Przepraszam, ale jestem cholernie przybity chorobą tej pani rehabilitantki, którą bardzo lubię. Walą w nią teraz sterydy i czuje się niby lepiej, ale została z niej zaledwie połowa i nie wiem czy to nie jest tylko podtrzymywanie. Jeżdżę ciągle do szpitala, ale nie umiem właściwie konkretnie

pomóc.
Zdzisław

20 marca 2004

Mam poważne problemy z Sołtyskiem. Zrobił poniżej poziomu próby reprodukcji 50 obrazów, które wystawiam w Polsce latem, jesienią i zimą. Kosztowało to kupę forsy i wszystko na nic. Będę próbował zrobić ten katalog z Częstochową, bo ta zrobiła bardzo ładny Twój kalendarz, w którym kolory są dosyć wierne i nie gubią niuansów. Ale czas nagli.

Byliśmy w Amsterdamie.

Rossetti aż prosi się, żeby się z niego naigrawać. Wszystko to obłądnie dekoracyjne, sztucznie melancholijne, oczy wpatrzone w pustkę, wszystkie postacie kobiece (niczego innego właściwie nie malował) podobne do siebie jak dwie krople wody, usteczka wyrysowane w serduszek karminowe, włosy puszyste, rude, palce u rąk długie, szczupłe, estetycznie splecione. Ale za to, (dopiero po 1860 roku, bo przedtem wszystko to było dość marnie namalowane) technicznie poprawne. Czego nie mogę powiedzieć o wręcz szmirowatym malarstwie drugiego prerafaelity, Burne Jonesa, którego dużą wystawę widzieliśmy kiedyś w Paryżu w Musée d'Orsay. Bo tam to była po prostu tragedia.

Ponieważ wystawa Rossettiego (gdy będziesz szukał w Internecie, kto to zacz, to zauważ, że pisze się przez dwa tt i dwa ss) miała miejsce w muzeum van Gogha to i obejrzelśmy stałą kolekcję. Jak zwykle spłynęło to po mnie jak po kaczcze woda. O ile ekspresja zjadaczy kartofli zawsze mnie poruszała, o tyle te wszystkie wesołe, słoneczne pejzażyki nie robią na mnie żadnego wrażenia. Jest tam tego ponad 200 sztuk, ale wzrok prześlizguje się niczego nie zauważając. Zresztą większość jest znana z niezliczonych reprodukcji, które wiszą na wszystkich

ścianach biur i hotelowych korytarzach.

Nie wiele większe wrażenie pozostało po Rembrandcie i innych Holendrach, których również nie omieszkaliśmy powtórnie zobaczyć (piszę «powtórnie», bo już kiedyś byliśmy w Amsterdamie).

Mogę sobie tylko tego pogratulować, że malarze, na których mnie stać są właśnie tymi, którzy naprawdę mi się podobają (z wyjątkiem Nerdruma, na którego mnie nie stać).

Ostatnio kupiłem dwa duże obrazy Henricot i wysiudawszy kilka Twoich do składu, żeby zrobić miejsce, powiesiłem je w moim pokoju. Od tego czasu nie mogę od nich oczu oderwać.

Bądź tu mądry i zgadnij, skąd pochodzą upodobania estetyczne i dlaczego się różnią? Wychowanie, epoka, temperament, właściwy dzień, doświadczenie, «wykształcenie», sugestia, owczy pęd...?

Piotr

21 marca 2004

Widzę, że na moje «felietony» o sztuce uparcie nie odpowiadasz. Spróbuję jeszcze raz, a potem dam spokój.

A więc zobacz stronę internetową Maxa Neumana i napisz mi czy żaden z jego obrazów nie przemawia do Ciebie:

<http://www.pascalpolar.be/main.html>

Piotr

Poniedziałek, 22 marca 2004, godz. 12:10

Po czterech dniach awarii Internetu (od piątku po południu) dopiero przed chwilą, czyli o godzinie 12 uzyskałem połączenie. Chyba deszcz coś uszkodził w szafkach teletechnicznych pod blokiem.

Odpowiem na oba Twoje maile, ale muszę odwalić rozmaite urzędowe zaległości, a korespondencji (po powtórny podłączeniu sieci) spłynęła w tej chwili cała fura. Na razie.

Zdzisław

* * *

Poniedziałek, 22 marca 2004, godz. 20:43

Co ja Ci mam napisać na temat Neumanna. Częściowo widziałem już te obrazki na innych stronach. Trudno analizować co i jak jest namalowane na podstawie tylko tego, ile widać w Internecie. Ja tej formy nie lubię lub lepiej: ona do mnie nie przemawia. Oczywiście zaraz mi zazniesz dokopywać, więc może najlepiej byłoby powiedzieć, że wszystko jest fajne i uniknąć tym samym kontrowersji, ale dla mnie ta forma jest banalna. Według mnie - ale znowu usłyszę jakim to ja jestem prymitywem, połowa studentów Pągowskiej widzi i maluje w ten właśnie sposób, łącznie z panią profesor, która na mój nędzny gust robi to lepiej niż Neumann, a w każdym razie mnie się bardziej podoba. Być może Ty u Neumanna widzisz coś w rodzaju tego violence, którego nie ma u Pągowskiej lub jeszcze inaczej, ale sam w poprzednim mailu zauważyłeś, że upodobania powstają czasami spontanicznie i bez dającego się udokumentować powodu. Np. zjadłem sałatkę śledziową i popiłem piwem Carlsberg, po czym syty i szczęśliwy uwalilem się na tapczanie i włączyłem pośmiertne nokturny Chopina i nagle poraziło mnie ich piękno, którego poprzednio nie dostrzegałem aż w takim wymiarze. A więc co zadziało: Carlsberg? Sałatka? Tapczan? Pogoda? Ciśnienie? Nie umiem na to odpowiedzieć, ale wiem, że sam miewam takie olśnienia, więc być może olśni mnie kiedyś także Neumann.

Na razie z całego zestawu najbardziej podoba mi się to, co załączam, ale nie wiem jak to wygląda w naturze.

Co do prerafaelitów i Rossettiego, to znam ich tylko z marnych reprodukcji. Niestety sporo im zawdzięczam, być może nie bezpośrednio, ile za pośrednictwem Klimta, Wyspiańskiego i całej secesji. Jest pewien charakterystyczny skłon głowy i skręt barku, który występuje i u mnie. Rossetti był dętym i egzaltowanym, włoskim bufonem. Pisał wiersze i gdy zmarła na gruźlicę suchotnicza piękność, która pozwała do wielu jego obrazów, zrobił wielką scenę nad trumną i włożył do niej wszystkie swoje poematy. Po paru latach poszedł po rozum do głowy, albo stał się starszy i bardziej cyniczny, tak więc odbyła się ekshumacja, po której poematy wydobył z trumny i wydał drukiem. Uznał być może, że zmarła miała dość czasu, by nauczyć się ich na pamięć i przyziemny racjonalizm okazał się silniejszy od emocji. Ciekaw jestem czy wierzył w duchy?

Co do van Gogha to przysłużyli mu się i Polatschek i Stone i film z Kirkiem Douglasem i wielu innych. To legenda wywindowała go do niebotycznej wysokości. Teraz słoneczniki czy kawiarnia w Arles wydawane są w milionach reprodukcji, ale tak naprawdę niewielu jest, którzy cokolwiek widzą i to nie tylko w wypadku van Gogha, a Ci, którzy widzą nie są pewni do końca jakości tego, co zobaczyli, podobnie jak ja swoich emocji po wysłuchaniu nokturnów Chopina. Może to tylko sałatka śledziowa tak zadziałała? Nawet sam o swoim malarstwie nie umiem nic powiedzieć. Może tylko ulegam złudzeniu? Auto-uluda. Może obiektywnie istnieje kilka milionów rozmaitych złudzeń, ale nic realnego nie jest ich odpowiednikiem? Inne u Ciebie, inne u mnie, jeszcze inne u facetów z Centrum Pompidou? I jeszcze jedno: Wczoraj zademonstrowałem film Grandrieux, 46 letniemu filmoznawcy po studiach. On zaczął mi w trakcie oglądania (rozumie angielski i francuski) streszczać, o co biegnie, bo nie jest tak, jak pisałeś. On to postrzegł jako NORMALNY film ze zwykłym scenariuszem. Zakochany Amerykanin pragnie wykupić prostytutkę za 5.000 dolarów. Rzecz dzieje się w byłej Jugosławii. Dla niego była

to normalna banalna akcja jak w setce innych filmów, a ja przystępowałem do oglądania na kłęczkach, że jest to coś niezwykłego, niczym widzenie św. Jana i fabuła się nie liczy, a liczy się wizja artystyczna. Przy kolejnych skrótach montażowych chwalił, ale powoływał się np. na analogiczne rozwiązania w Pancerniku Potiomkin (skrót ze szklaną kulą) i mówił, że facet rzetelnie odrobił ćwiczenia w szkole filmowej. Nagle jasnym stały się niekończące się kotłowania niedomytych facetów na jakichś brudnych korytarzach i blokowiskach. Wszystko to było standardowym popychaniem najzupełniej normalnej akcji, którą on mi na bieżąco wyjaśniał. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś??? To samo było z Sombre: jacyś ludzie o czymś gadali. Jeździły samochody. Tyle odebrałem. Gdybyś mi napisał bryk z jednego i drugiego filmu przed jego obejrzeniem, nie napisałbym, że nie ma tam w ogóle konstrukcji, bo konstrukcja jest i to konstrukcja fabularna, od której tak się odzęgnywałeś. Wszystko wtedy się jakoś prosto układa.

Zdzisław

PS. W tej chwili dostałem Twój trzeci list. Zwróciłem uwagę na ten obraz jako na jeden z około 5 prócz tego, który załączam. Jeśli już miałbym wybierać to też wybrałbym między innymi ten obraz.

23 marca 2004

Nie wiem czy mam to brać za żart czy naprawdę dopiero ten «filmoznawca po studiach» objaśnił Ci, że tańczące dziewczyny to były prostytutki, a inni faceci to byli lokalni mafiozo oraz jakiś amerykański żołnierz z koleśkiem, a że akcja miała miejsce na Bałkanach. Bo tyle to chyba każdy by zrozumiał.

Ale jeśli uważasz, że «filmoznawca po studiach» (wieczny Twój kompleks) mógł się tam doszukać «akcji» to chylę czoła. Bo z jednego zdania żołnierza, że chce wykupić prostytutkę, ale nie byle jaką, a «specjalną» oraz z odpowiedzi faceta, że «wszystkie one są

specjalne» wysnuć, że jest tam zwykła akcja i że w ogóle film jest banalnie fabularny, to trzeba doprawdy skończyć studia filmowe.

Ten obraz Neumanna jest znakomity i poprawnie (w stosunku do jego innych obrazów) namalowany, czego w Internecie nie widać. Galeria żąda 18 tysięcy Euro. Ja upieram się przy piętnastu. Mają mi dać odpowiedź niebawem, ale straszą mnie, że mają już jakiegoś potencjalnego amatora. Czy na to, bym zmiękł?

Raz Stasys prosił mnie bym mu kupił domek w Paryżu, bo znalazł tu swoje marzenie. Ja zapowiedziałem sprzedawcy jakąś tam cenę. Na co on mi powiedział, że jeśli się nie zdecyduję w tej samej chwili, to on ma już japońskiego amatora. Nie uwierzyłem i zadzwoniłem dopiero na drugi dzień. I... już było po ptakach. Japoński amator był realny i od razu kupił dom.

Czy aby i tym razem nie przeholuję? Ale skontaktował się ze mną ów Ugarte, którego architektury wskazałem Ci jakiś czas temu w Internecie. Jutro zobaczę jak to wygląda z bliska, bo wskazał mi miejsca w Paryżu, gdzie będę mógł zobaczyć jego prace. Tak więc, gdyby się okazało, że to naprawdę dobrze namalowane (tak jak to na pozór wygląda na ekranie), to chciałbym kupić. A więc muszę się liczyć z forszą i 18 tysięcy galerii w Brukseli nie mogę w żadnym wypadku zapłacić. Przyznam, że jestem dość podniecony już samą ewentualnością nabycia tego obrazu, bo ów Neumann marzy mi się od wielu lat. Za każdym razem, gdy jestem na FIACu gdzie go promują dwie zagraniczne galerie, stoję przed jego obrazami długie minuty, a ostatnia wystawa w jednym z muzeów w Brukseli pozostanie mi na zawsze w pamięci.

Piotr

Środa, 24 marca 2004, godz. 09:35

Jak widać ze stylu Twego pisania, najbardziej odpowiadałaby Ci epistolarna forma dziesięciolatek: Głupi jesteś! To Ty jesteś głupi! Nieprawda, bo ty! I tak dalej.

A niby skąd miałem «zrozumieć», że rzecz dzieje się «na Bałkanach». Myślałem, że na przedmieściach jakiegoś francuskiego miasta. Tancbudy ze striptizem i kurwami są zapewne (jeśli wierzyć filmom) takie same na przedmieściach całego świata. Brudne podwórka i odrapane korytarze też. Skąd niby miałem wiedzieć, że są to mafiozi? Z kiepskiej gry śmiertelnie poważnych naturszczyków o cechach rasowych, które można przypisać do połowy krajów na świecie? Równie dobrze mogli to być członkowie kółka różańcowego z Rygi. To fakt, że zabrakło pieniędzy na scenarzystę i autora dialogów i wszystko jest posklejane na łapu capu, ale film opowiada po prostu historijkę i te kilka słów, których nie rozumiałem, ustawia w jakimś sensie kontekst. Może zresztą coś jest wyjaśnione po francusku na kasecie, ale zrozumiałem tam tylko wyrwane zdanie jakiegoś krytyka, że «po okresie ekstremalnej standaryzacji...» więc domyśliłem się, że to pochwała za niestandardowość. W końcu szkoda na ten film czasu... Myśl sobie, co chcesz. Nie zamierzam Cię przekonywać.

Nie znam Stasysa, więc nie powtórzę, że coś mu tam schrzaniłeś. Nikomu innemu też, bo niby po co? Neumann to Twoja sprawa: jeśli Ci się podoba, to kupuj. Masz na to imprimatur od największego tłumoka!

Wprawdzie ja bym osobiście za niego nie dał nawet 5 złotych, no ale skoro to jest «nazwisko» to może cena nie jest wygórowana. W końcu kompletnie gówniany obraz Matisse «taniec» wart jest miliony. A jeśli na dodatek ten Neumann Ci się podoba, no to masz przyjemne z pożytecznym.

Zdzisław

24 marca 2004

Po prostu inspiruję się Tobą, który podkreślasz, kiedy się tylko okazja nadarzy, że mam „umysł z betonu” a „wiadomości na poziomie Discovery”, plus cały szereg innych epitetów, których już nie wspomnę, a które równie wyraźnie określają, jak mnie wysoko oceniasz.

Co do studiów, to w przeciwieństwie do tego, co sądzisz poszły mi dość łatwo, bo na maturze miałem jedną trójkę i jedną czwórkę, na Uniwersytecie Łódzkim miałem tylko jedną czwórkę, na Uniwersytecie Warszawskim trzy czwórki i jedną trójkę. Na Uniwersytecie Paryskim już po roku dostałem specjalne stypendium za dobre wyniki. Na zakończenie Instytutu Nauk Politycznych (która jest jedną z najbardziej renomowanych i najtrudniejszych uczelni we Francji) znalazłem się na dziesiątej pozycji w konkursie ogólnym (mimo że równolegle kończyłem studia prawnicze, które skończyłem jako jeden z pierwszych). Na dwóch studiach doktoranckich otrzymałem jako jedyny ogólna notę «dobrze», a tezę habilitacyjną obroniłem z wyróżnieniem i otrzymałem propozycję subwencji w celu jej wydania.

Tak więc, chybaś.

Wydaje mi się, że lepiej, byśmy rozmawiali tylko o Twoim malarstwie. To jest chyba jedyny temat, który nas obu w równym stopniu interesuje i na który mamy sobie coś do powiedzenia bez wzajemnego irytowania się.

Piotr

Środa, 24 marca 2004, godz. 21:04

Ja mogę chętnie dyskutować merytorycznie na wszystkie tematy, w których mam cokolwiek do powiedzenia i czynię to od lat, ale tylko Ty jeden wyznaczasz mi zakres, w jakim wolno mi do Ciebie pisać, a potem zaczynasz, zamiast merytorycznej dyskusji, stosować polajanki.

Przypominam, że na Discovery wielokrotnie sam się powoływałeś, stąd być może (bo nie pamiętam) napisałem, że jakieś tam informacje są na poziomie Discovery. Nigdy nie podejmujesz dyskusji merytorycznej, mimo iż poddaję wielokrotnie temat do takiej dyskusji, tylko po prostu rzucasz klątwę jak ksiądz.



Załącznik (Nowy obraz)

Czwartek, 25 marca 2004, godz. 13:08

Wysłałem fotografię obrazu, który dziś skończyłem. Rozmiar 98/132.
Prawie bez koloru.
Zdzisław

Środa, 31 marca 2004, godz. 14:52

Otrzymałem dziś z Częstochowy kalendarz z reprodukcjami moich obrazów. Rzeczywiście jest wydrukowany na bardzo wysokim poziomie. Gdyby choć jeden z wydanych ostatnio albumów miał ten poziom oddania kolorów, faktury i szczegółów, byłbym usatysfakcjonowany, a tymczasem za każdym razem, chce się tylko płakać. Wysłałem skończony obraz. W oryginale prezentuje się lepiej niż na fotografii, bo jest bardziej «graficzny», a fotografia to rozmyła. Format 98/98.

Cześć.
Zdzisław

PS: Czy Banach pokazywał Ci swoje ostatnie prace? Namalował cholernie fajnego czerwonego kota.



Załącznik («Nowy obraz»)

31 marca 2004

Twój obraz wspaniały. Jestem naprawdę zmartwiony tym, że nie chcesz mi niczego sprzedać z obecnej serii i że moje muzeum w Częstochowie (które się robi i to już w maju) nie będzie miało nawet jednego z nich.

Kota Banacha nie lubię, bo przypomina mi obrazy tutejszego Luca Kandla (malarza czeskiego pochodzenia, fantastycznego, malującego takie właśnie stwory. Jednocześnie bardzo miłego człowieka i Twego wielkiego wielbiciela). Chciałem odpisać Banachowi dziękując za informację, ale okazuje się, że raz otrzymał ode mnie pusty mesaż, a drugi raz, gdy powtórnie próbowałem pisać, nic się nie chciało pojawić na ekranie.

Kupiłem WSPANIAŁĄ rzeźbę abstrakcyjną z żelaza niejakiego Hiquily, francuskiego rzeźbiarza, dziś już osiemdziesięcioletniego człowieka, którego okres świetności przypada na lata sześćdziesiąte. Kosztowało mnie to pięć Twoich złych obrazów, które sprzedałem i jednocześnie musiałem zrezygnować z pogardzanego przez Ciebie Neumanna. Choć może, jeśli szczęście się do mnie uśmiechnie i wpadną mi nowe pieniądze, to i Neumanna zdążę jeszcze kupić, zanim mi go zagarnie ktoś inny.

Wraz z fotografiami Gordina rzeźba Hiquilyego zagrała w moim mieszkaniu znakomicie i jestem tym nabytkiem cały podekscytowany, a ze mną podekscytowana jest Ania, która odbiera ją podobnie do mnie.

Piotr



Mój załącznik (W głębi widoczny Gordin i Hiquily)



Mój załącznik (Widoczny Gordin i głowa Roulland)

Czwartek, 1 kwietnia 2004, godz. 08:23

Zadajesz mi zawsze lekcje do odrobienia. Hiquily. Z wyjątkiem jednego obrazka wielkości znaczka pocztowego, nie potrafiłem odszukać w Internecie żadnej wizualnej informacji. Masz przecież aparat cyfrowy. Zrobienie zdjęcia rzeźby jak stoi w Waszym mieszkaniu i wysłanie mi tego zdjęcia mailem, to w sumie około 5 minut roboty, a wtedy wiedziałbym o czy rozmawiamy. W ten sposób jak napisałeś wiem tylko, że rzeźba jest WSPANIAŁA, ale jeśli nie podejmę wątku, to potem uznasz, że nie odpowiadam na listy.

Odbębniłem ostatnio spotkanie z publicznością w jakimś Traffic Club, czyli ogromnej kilkupiętrowej księgarni – oczywiście w kawiarni czy barze, który jest fragmentem tej księgarni. Powiedziałem sobie, że to ostatni raz w moim życiu, bo nie potrafię już znieść nerwów, które mi przy tym towarzyszą i które nie dotyczą strony merytorycznej, lecz obawy jak zachowa się mój układ moczowo wydalniczy i czy nie będę

musiał w połowie przeproszać i wychodzić na stronę, co mnie potwornie krępuje. W ubiegłym roku powiedziałem stanowczo, że już nigdy nigdzie nie wyjadę, a teraz dodałem do tego, że także Warszawę raz na zawsze skreślam. JEDYNA myśl, jaka towarzyszy takim imprezom i to z wyprzedzeniem kilkudniowym, to czy będzie mi się chciało srać i sikać, czy też nie. Tym razem przeszło bezboleśnie, ale w imię czego mam się narażać na tak cholerny stres.

Zdzisław

8 kwietnia 2004

Czy nazwisko Beata Feliszewska coś Ci mówi? Dostałem od niej życzenia e-mailem i podziękowania za album Twoich prac. Ani w żąb nie możemy z Anią dojść, kto zacz. Toteż Ania proponuje, żeby Ciebie zapytać. A nuż wiesz?

Byliśmy dzisiaj na bardzo fajnej wystawie autoportretów 150 malarzy ostatniego wieku, w tym Malczewskiego (wspaniałego), ale głównie abstrakcjonistów. Nadal Mingh, o którym Ci pisałem, a którego skrytykowałeś, góruje nad większością z nich. Kilka z tych autoportretów chętnie bym sobie zabrał do domu.

Obecnie krążę wokół tego Ugarta, którego Ci już sygnalizowałem z jego fantastycznymi pejzażami. Jest drogi, ale jeden jego obraz bardzo mi odpowiada. Niestety Ania narzeka, że i tak zaraz pójdzie do składu, bo nie pasuje do naszego ultra nowoczesnego wnętrza. Chyba, że w moim pokoju. Ale to łączyłoby się z wysiudaniem trzech Twoich obrazów (bo tyle one zajmują miejsca ile on jeden).

Czy coś namalowałeś nowego?

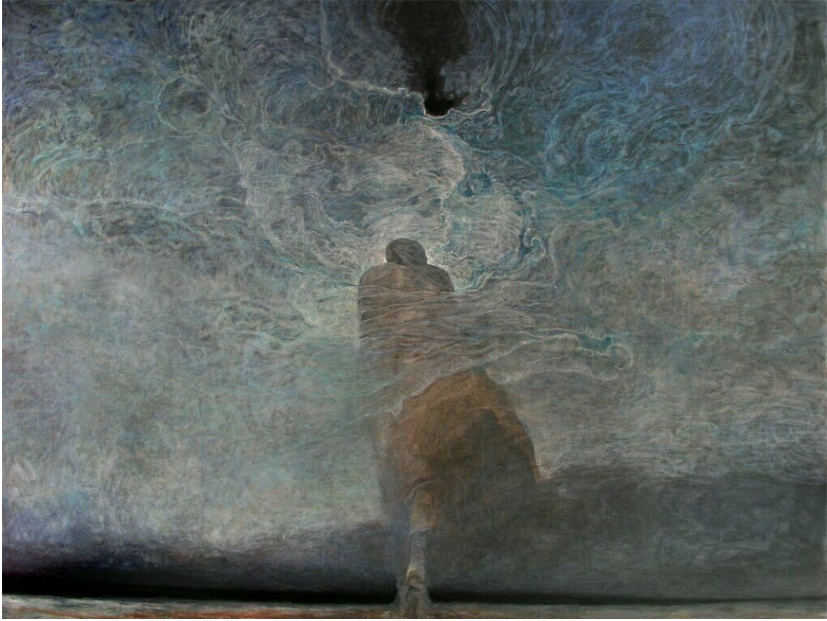
Piotr

Piątek, 9 kwietnia 2004, godz. 08:58

Myślałem, że jesteście z okazji Wielkanocy w Polsce, bo dostałem życzenia świąteczne z Częstochowy podpisane «Piotr» (załączam zrzut), więc myślałem, że jesteście tam w związku z galerią. Styl nie wyglądał na Twój, ale nie znam innego Piotra związanego z tamtym regionem. Pani Feliszewska. Także bym o niej zapomniał, ale przysłała mi życzenia (załączam zrzut) i wtedy przypomniałem sobie (?), że chyba była u mnie (z córką?) i dałem jej jakąś grafikę na aukcję na rzecz biblioteki. Daję tak wiele i w tak rozmaite miejsca, że już zapominam komu, co i kiedy. Za każdym razem daję jedną z numerowanych czarno-białych grafik, a jeśli ktoś prosi o fotomontaż to daję CD i potem podpisuję wydruk. Adres aukcji jak niżej, bo klikanie w zrzut nic nie da, gdyż to tylko fotografia pliku <http://www.buw.uw.edu.pl/varia/aukcje/index.htm>

Sam bym o tej aukcji nie wiedział, gdyby pani Feliszewska nie podała mi ścieżki. Oczywiście na pewno dostałem potwierdzenie, podziękowanie etc., ale takie rzeczy natychmiast wylatują mi z głowy. Starość.

Być może dałem jej jakiś album, ale na pewno nie był to album wydany przez Ciebie, bo ich już nie mam, poza własnymi egzemplarzami. Widać coś się także jej źle zapamiętało. Nazwisko Mingh nic mi nie mówi i z pokorą przyznaje się, że zapomniałem, podobnie jak panią Feliszewską i nawet nie próbuję tego szukać w Internecie, bo zdajesz sobie chyba sprawę, że na hasło Mingh, będzie na pewno parę milionów odpowiedzi.



Załącznik («Poprzedni obraz»)

Dziś zaczynam kolejny obraz. Poprzedniego nie wysyłałem, bo myślałem, że jesteś w Polsce i zawitasz do Warszawy. Wysyłam go teraz. Pięknie pozdrawiam i życzę Wam wszystkiego najlepszego na Święta i po Świętach.

Zdzisław

9 kwietnia 2004

Nawiązuję do Twojej korespondencji, w której gotów byłeś mi sprzedać trzy Twoje obecne obrazy po 5 tysięcy Euro. Będę w maju w Polsce i pokornie, kłaniając Ci się w pas i całując ręce przywiozę 15 tysięcy Euro, bo muszę mieć kilka obrazów z obecnej serii do Częstochowy.

Mam nadzieję, że nie wycofasz się?

Liczę również, że do tego czasu nie zostaną one sprzedane ani wywiezione do Sanoka.

Byłbym niepokieszony, gdybyś zmienił zdanie.

Piotr

10 kwietnia 2004

Cieszę się, że się zgodziłeś, co do zasady.

A więc poczekajmy tych kilka dni mając nadzieję, że nie zabierzesz sobie właśnie tych obrazów, które mnie się będą podobały.

Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że w takim razie i ja przed podjęciem ostatecznej decyzji zastrzegam sobie prawo zobaczenia obrazów w rzeczywistości.

Co do terminu to zależy on od Częstochowy. Mają oni przyjechać do mnie w maju, by zabrać zarówno Twoje obrazy z mojej kolekcji do ichniego muzeum jak i 50 obrazów na wystawę «Visions des ténèbres», a ja mam im towarzyszyć jadąc z tyłu moim samochodem i pilnować. Tak więc, na razie nic precyzyjnego na temat terminu nie powiem.

Przy sposobności robienia zdjęć zapytaj Rosikonía ile by chciał za robienie dla mnie, przy sposobności robienia Tobie, dwóch ek-tachromów, każdego przez Ciebie nowo namalowanego obrazu.

Piotr

Sobota, 10 kwietnia 2004, godz. 14:42

No i tu może powstać problem techniczny. Chodzi o to, że chciałbyś dokonać wyboru w oparciu o oryginały, co doskonale rozumiem, ale co może uniemożliwić całą transakcję. Chodzi o to, że ostatnio rozliczając się z Rosikonem, nie pokazałem mu W OGÓLE najnowszych obrazów, tak jakby nie były jeszcze namalowane, lecz kończąc prezentację na obrazie samolotu z błyskawicą z 26.10.2003. Ten obraz zresztą wybrał dla siebie. Powiedziałem mu, że z powodu remontu nie malowałem w okresie końca i początku roku, ale po prostu nie chciałem, by mi coś zabrał na pniu z serii, z którą dopiero startowałem. Miałem zamiar pokazać mu te obrazy sukcesywnie w ciągu roku - nie mogę mu jednak teraz zademonstrować 10 najnowszych obrazów do reprodukcji, twierdząc, że namalowałem je wszystkie od 9 marca, kiedy robił u mnie zdjęcia! Mogę mu zademonstrować trzy obrazy, które wybierzesz, twierdząc, że namalowałem je w ciągu półtora miesiąca. Nie mogę także wszystkiego zostawiać na okres, gdy będziesz przez kilka dni w Warszawie, bo samo gelowanie wszystkich 10 obrazów, to w konkretnych warunkach jakie mam, zajęłoby około 20 dni czasu (nie można obrazu opierać jeden o drugi - muszą wysychać każdy oddzielnie i to przez ca 3 dni, w związku z tym robię to małymi partiami od czasu do czasu - z kolei świeżo pogelowanych obrazów nie można pakować i oprawiać przed upływem co najmniej 2 tygodni), a Rosikoń to loteria, ale też zajmie co najmniej 10 dni do 2 tygodni. Musisz więc decyzję podjąć wyłącznie na podstawie zdjęć najnowszych i ewentualnie możesz potem odstąpić od nabycia tych wybranych przez siebie obrazów, które nie będą Ci się w oryginale podobać, natomiast nie będzie szans na zamianę. Ja po prostu mogę z wyprzedzeniem wykończyć technicznie i sfotografować 3 obrazy, ale nie więcej, z przyczyn jak wyżej. W końcu fotografie są raczej dość wierne, a tylko rozmywiają ostrość, więc w oryginale pociągnięcia pędzla są ostrzejsze i bardziej «graficzne».

Aby już nie komplikować i nie przedłużać całej sprawy, to ja ze swej strony chcę zostawić sobie (czyli w perspektywie dla Muzeum

w Sanoku) dwa obrazy: konia oraz ostatni. Aby nie było nieporozumienia, wysyłam ich miniatury. Pozostałe są do Twojego wyboru, łącznie ze starym obrazem z przedpokoju, którym byłeś zainteresowany w styczniu. To tyle. Wracam do pracy, bo takie ustalania maksymalnie mnie dekoncentrują i niewiele dziś zrobiłem.

Zdzisław

Te, zostawiam sobie.



Załącznik (Nowe obrazy. «Te zostawiam sobie»)

10 kwietnia 2004

Drogi Zdzisiu,

Za długo się znamy, żeby się do siebie nie upodobnić. Toteż oba obrazy, które sobie zabierasz, są moim pierwszym wyborem.

Ale Ty tworzysz nowe i jeśli już zaakceptowałeś ideę sprzedaży to ja

poczekam, bo na pewno w najbliższym czasie sfabrykujesz inne również piękne.

Chodzi mi tylko o to, by z tej serii mieć kilka doskonałych obrazów do Częstochowy. A jeśli będzie ona trwała, to mogę na wybór i odebranie poczekać.

Podtrzymuję więc propozycję zawarcia transakcji w maju, bo wiem, że gdybym teraz powiedział, że w związku z Twoim wyborem odkładam ją na później, to byś zaczął się krzywić, że się wykręcam, że znów ten Dmochowski, że z nim nigdy nie można i że w ogóle.... Toteż dam Ci forszę w maju, żeby było zaklepane. Ale z wyborem (po utracie dwóch najlepszych obrazów na Twoją rzecz) poczekam, aż stworzysz nowe cuda.

Sprawy techniczne też przestają być problemem, bo będę w Polsce tylko w maju, ale również i jesienią w związku z wernisażami mojej wystawy «Visions des ténèbres» w Warszawie. Tak, iż okazji do uprzedzenia Cię, na co najmniej miesiąc wcześniej o momencie odebrania, a później do samego odebrania obrazów będzie kilka jeszcze w tym roku. W związku z tym zdążysz i pofotografować i pożelować wszystko, co wybiorę.

Byleś ich nie sprzedał w międzyczasie komuś innemu. Bo tu byłbym przegrany.

Kupiłem przed chwila drugą WSPANIAŁĄ rzeźbę Hiquilyego. Tamta była z lat 60, ta jest z lat 90 tych. Ale jest równie piękna.

Piotr



Mój załącznik (Widoczne obie rzeźby Hiquilyego)

10 kwietnia 2004

Tak jak Ci to powiedziałem przed pięcioma minutami telefonicznie, odwołuję to, co przed pół godziny napisałem e-mailem.

Po obejrzeniu obrazów, jakie zostawiłeś mi do wyboru, Ania zdecydowała, że trzy są wspaniałe i że trzeba je wziąć. Tak więc, możesz sfotografować i pożelować:

Ten, który mi był pokazany w załączniku do listu z 26 stycznia 2004 (idące postaci ludzkie);

Ten, który był w załączniku do listu z 20 lutego 2004 (duża architektura);

Wreszcie ten, który był w załączniku do listu z 20 lutego 2004 (mała katedra).

Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś na wszelki wypadek dokonał również wszystkich czynności technicznych z obrazem twarzy, towarzyszącym listowi z 9 stycznia. Bo jednak w bezpośrednim zetknięciu chciałbym mieć jakąś, choćby minimalną marżę wyboru i zmiany zdania.

Piotr

* * *

Sobota, 10 kwietnia 2004, godz. 19:27

OK. Wiem już, o co chodzi. Dwa obrazy, czyli «mała katedra» oraz «twarz» mają mniejszy format czyli 73/92. Oba zresztą widziałeś, bo «mała katedra» była skończona, gdy oglądałeś pracownię wraz z Faleńczykiem, a twarz była wtedy in statu nascendi. Podmalowałem oraz malowałem ją w trakcie Waszego pobytu. Twoja żona powiedziała na podmalówkę, że wygląda jak obraz abstrakcyjny, Ty natomiast rozpoznałeś, że będzie to twarz.

Zdzisław

* * *

Środa, 14 kwietnia 2004, godz. 14:34



Załącznik («Nowy obraz»)

Wysłałam reprodukcję kolejnego obrazu, który dziś skończyłem. Format 132/67. Równocześnie bardzo proszę: gdy tylko będziesz mieć dokładną informację o przyjeździe do Warszawy, podaj mi ją bezwzględnie. Mając do reprodukcji 4 obrazy, chciałbym zawiadomić Rosikonia możliwie najpóźniej, aby nie zdziwił się, kiedy dałam radę je namalować. Jak na razie zakładam, że przyjazd nie nastąpi zaraz po 1 maja? Oczywiście 3 ostatnie obrazy namalowałem wyjątkowo szybko, ale normalnie tak do tej pory nie było i to widać, po bardziej

szkicowym wyglądzie. Cześć.
Zdzisław

14 kwietnia 2004

Wszystko zależy od tego, czy pieniądze są Ci pilnie potrzebne czy nie. Jeśli nie, to każe Ci teraz wypłacić 5 tysięcy Euro, żebyś miał spokój, a następnie dziesięć wtedy, gdy już pozelujesz i pofotografujesz nie spiesząc się. Bo ja do Polski przyjadę nie tylko w maju, ale również jesienią na wernisaż w Warszawie. Więc jeśli Ci się nie pali, to dopłace Ci wówczas brakujące dziesięć i dopiero wtedy odbiorę obrazy.

Ale jak Cię znam, to pieniądze potrzebujesz już, już, natychmiast, «bo masz zobowiązania» i w ogóle kończy Ci się «bufor», a na dodatek to fatalne wspomnienie płatności za rysunki, na którą musiałeś czekać aż trzy czy nawet cztery miesiące etc.

A więc decyduj sam. Ja się dostosuję.
Piotr

Środa, 14 kwietnia 2004, godz. 23:34

Przecież nie chodziło mi w moim mailu o termin płatności, lecz o to, by wszystko zsynchronizować. Dwóch rzeczy nie znoszę: po pierwsze brać pieniędzy z góry i po drugie czekać długo na sfinalizowanie transakcji. Jedną tylko formę bez zastrzeżeń akceptuję: wymieniać z ręki do ręki obraz za pieniądze. Stawiam wtedy ptaszka przy transakcji, odżalowuję obrazy i nie myślę o tym więcej. Wszelkie odkładanie, powoduje u mnie stałe obciążenie psychiczne, żal że pozbyłem się obrazów i tak dalej. Tak więc z wewnętrznymi oporami przystałem na transakcje w maju, tylko z dwóch powodów: po pierwsze dlatego,

że powołałaś się na to, iż niejako obiecałem sprzedać Ci obrazy po 5.000 euro, a po drugie dlatego, że maj mamy na karku, w związku z czym sprawa może być załatwiona szybko i niejako od ręki, tak jak to lubię. Jeśli z jakichś powodów transakcja przestała Ci odpowiadać, to ja mogę od niej odstąpić bez żalu i pretensji do Ciebie, tylko proszę zawiadom mnie niezwłocznie, bym na darmo nie gelował obrazów, nie ciągał tu Rosikononia i nie tracił na to wszystko czasu. Jeśli jednak nadal chcesz obrazy wybrane przez siebie nabyć w maju, to o nic więcej nie proszę jak tylko o to, bym poznał termin Twojego przyjazdu do Polski zaraz po tym jak Ty go poznasz. Cześć.

Zdzisław

15 kwietnia 2004

To, czego „nie znoszą” i to, co „lubią” rozkapryszone dzieci (lub dzieci-cinniali starcy), które sądzą, że świat się wokół nich kręci i wszyscy mają się do nich i do ich pomysłów dostosować, to jedno. To, co wiedzą dorośli, a zwłaszcza dojrzały ludzie, to to, że spełnienie naszych pragnień zazwyczaj zależy od wielu innych ludzi i wielu okoliczności, nad którymi sami nie panujemy.

Toteż Twój kaprys bym już teraz, zaraz, natychmiast określił (bo Ty „nie znosisz” i w ogóle „lubisz” tak szybko, szybko, raz dwa), kiedy przyjadę, możesz włożyć pomiędzy cały pakiet Twoich najdzikszych pomysłów, którymi mnie karmisz od dwudziestu lat naszej znajomości, a które ja skrzętnie przechowuję, żeby pokazać tym, co po nas nastąpią „...jaki z nią miałem zabawy”.

Ja, wokół którego świat się nie kręci wiem, że zależę od innych, a w tym wypadku od Częstochowy. Ponieważ mam ich holować, toteż mój przyjazd do Polski zależy od tego, kiedy oni zdecydują się przyjechać po obrazy. Powiedzieli tylko, że „w maju”.

Ja też tego „nie lubię”, ale mam na tyle rozsądku, że nie wyrażam nikomu pięścią twierdząc, że „nienawidzę” i że „Zaraz mogę wszystko anulować i jak Cię się nie podoba, to Ci nic nie sprzedam. Bo ja, Panie, mam pokreconą psychikę i wszyscy muszą się do tego dostosować!”.

Piotr

16 kwietnia 2004

Rozmawiałem z dyrektorem Tarczyńskim i wspólnie określiliśmy dokładne daty.

Przyjeżdżają do Paryża po obrazy 28 maja. Pakujemy je przez dwa dni i w poniedziałek wyjeżdżamy. Będziemy w Polsce chyba w środę 2 czerwca.

Tego samego dnia przyniosę Ci 15 tysięcy euro i zabiorę obrazy.
Piotr

Piątek, 16 kwietnia 2004, godz. 11:13

Dziękuję za dokładną informację. Czy nie można było tak od razu?
Zdzisław

Niedziela, 18 kwietnia 2004, godz. 12:45

Dokładnie przeczytaj, choćby i dwa razy i napisz mi, co myślisz o takim tekście wprowadzającym do katalogu wystawy, o której Ci wspominałem. Nie mogę Ci jednocześnie zaprezentować obrazów, jakie będą wystawiane, ale poproszę dziś jeszcze Sołtyska, by to zrobił

wysyłając Ci e-mail. Katalog ma mieć 72 strony. Prócz mojego, nie będzie tam żadnego innego tekstu.

Piotr

"VISIONS DES TÉNÉBRES"

50 obrazów z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich

Rok 2004 Częstochowa, Warszawa, Gdańsk

«Kilka słów wstępu.

O tytule:

Tytuł, jaki wybraliśmy dla obecnej wystawy, «Visions des ténèbres», może być przetłumaczony na polski jako «Wizje z mroków». Oboje z żoną od wielu lat kolekcjonujemy bowiem prace artystów «ekspresywnych». Prace wyrażające silne uczucia, najczęściej cierpienia, obawy przed śmiercią, beznadziei życia... Dlaczego właśnie takich? Tego nie potrafię powiedzieć. Taka jest chyba nasza psychika, która wyszła z naszej polskiej kultury katastrofizmu i martyrologii, z naszej tradycji, ale i chyba z naszych genów.

Nie znaczy to, że jesteśmy ludźmi ponurymi. Ale sztuka «ciężka», posępna pociąga nas daleko bardziej niż mile dla oka pejzaże i kolorowe obrazy dzieci bawiących się piłką w ogródku.

Tak to już jest i wszelkie próby przełamania tej skłonności kończyły się odesłaniem każdej zakupionej, «optymistycznej» pracy «w odstawkę».

O obrazach i o ich twórcach:

W większości wystawione obecnie prace są figuratywne, starannie wykonane. Złośliwi powiedzą «wylizane aż do mdłości». Co nie znaczy, że nie lubimy i nie nabywamy również prac abstrakcyjnych, albo prac

szybko, spontanicznie wykonanych. Zresztą kilka z nich prezentowanych jest w ramach obecnej wystawy. Ich tematyka jest często fantastyczna lub surrealistyczna, bo tą lubimy szczególnie. Lecz są tam i prace niemające wspólnego z tym nurtem.

Jednocześnie zebrane obrazy reprezentują to, co można by określić jako «nową szkołę paryską». Mieszkamy bowiem w Paryżu, utrzymujemy ścisłe związki z wieloma artystami żyjącymi we Francji

Są to często Polacy, lecz również Francuzi, Bułgarzy, Czesi etc.

Niektórzy z nich są już sławni i «wielcy». Inni są jeszcze mało znani, ale naszym zdaniem wybitni. Nigdy bowiem nie kierujemy się w zakupach renomą nazwisk, a wyłącznie naszym odczuciem.

O wystawach: Wielu z pokazywanych obecnie twórców wystawialiśmy już w naszej galerii, która znajdowała się przy ulicy Quincampoix w Paryżu, obok Centrum Pompidou w latach 1989-1996. Galeria ta już nie istnieje. Ale pasja kolekcjonerska pozostała.

Po latach zakupów uzbierało się tyle prac niektórych artystów, a szczególnie prac Beksińskiego, że na propozycję władz Częstochowy zdecydowaliśmy się użyć 50 obrazów i 100 rysunków tego twórcy w celu utworzenia jego małego muzeum w tym mieście. Może dołączą tam prace i innych plastyków?

Poza tym otworzyliśmy galerię wirtualną w Internecie, w której pokazujemy, dla przyjemności dzielenia się z innymi naszymi emocjami estetycznymi, twórczość wielu artystów, których lubimy i cenimy. Można ich zobaczyć pod adresem:

www.dmochowskigallery.net

Pomysł obecnej wystawy powstał w rozmowach z dyrektorem Czesławem Tarczyńskim z częstochowskiej galerii miejskiej, z księdzem Andrzejem

Przekazińskim, dyrektorem warszawskiego Muzeum Archidiecezji i z dyrektorem Muzeum Narodowego w Gdańsku, panem Tadeuszem Piaskowskim. Ci dwaj ostatni znali już nas z dużej wystawy retrospektywnej Beksińskiego, którą zorganizowaliśmy u nich, jak również w Katowicach, Łodzi i Krakowie, chyba w 1996 roku.

O nas:

W wyborach jesteśmy zgodni. Mamy takie same gusta i to do tego stopnia, że każde z nas śmiało może dokonywać zakupów w pojedynkę, bo jest pewne, że drugie, nieobecne w momencie wyboru, zaakceptuje go.

W pierwszym rzędzie zakupione prace zdobią nasze mieszkanie. Po czym, kiedy już nie ma miejsca, zostają zastąpione nowymi, a same są odsyłane «na spoczynek» I tak już od wielu lat.

Zakupywanie ich, spotkania z artystami, jazdy po Europie dla zwiedzania muzeów i wystaw sztuki stanowią nasze ulubione zajęcie i naszą największą przyjemność.

Dodam, że żona moja, była modelka, nie pracuje. Ja zaś jestem profesorem na Uniwersytecie i adwokatem. Mieszkamy pod Paryżem, w dużym zielonym parku i mamy uroczego psa sharp pea, który nazywa się Figa i który ma już prawie 15 lat.

To tyle.

Paryż, czerwiec 2004

Piotr Dmochowski

18 kwietnia 2004

Ponieważ ostatni akapit rozdrażnił Anię, która nie lubi żadnych osobistych zwierzeń, skróciłem go do zdania:

Dodam, że żona moja nie pracuje. Ja zaś jestem docentem na Uniwersytecie w Paryżu i adwokatem.

Piotr

18 kwietnia 2004

Ania i na to się nie godzi i prosi, żeby cały akapit zatytułowany «O nas» skasować jako zbyt familiarny jak na wstęp do katalogu. Co czynię.

Tak więc, w swojej krytyce weź to pod uwagę.

Piotr

Niedziela, 18 kwietnia 2004, godz. 19:37

Tekst wydaje mi się właściwy. Postarałem się, nie zmieniając istoty myśli, usunąć pewne niezręczności stylistyczne, ale oczywiście nie jestem ani stylistą ani redaktorem, więc tekst należałby skonsultować też z fachowcem. Słowo «ekspresywny» jest nieomal nieużywane obecnie w języku polskim. Określenie «wylizane aż do mdłości» usunąłbym, gdyż nie istnieje potrzeba tłumaczenia się awansem przed ewidentnymi idiotami. Nawiasem: «Do mdłości» przeceniana jest obecnie koncepcja i ideologia, a dramatycznie niedoceniane i wręcz pogardzane rzemiosło. W końcu nie szkodziłoby się temu jakoś przeciwstawić. Wszystkie «ciotki kulturalne» mają usta pełne frazesów na ten temat tak, jakby wymyślenie czegoś było rzeczą trudniejszą od realizacji

pomysłu. Ja mam tylko skromną praktykę we własnym zakresie, ale dla mnie sto razy trudniejszą rzeczą była zawsze umiejętność zrealizowania pomysłu od samego pomysłu. Oczywiście istnieje też umiejętność w połączeniu z kompletnym brakiem wyobraźni, tak więc twórczość winna zawierać w sobie te obie cechy, tym niemniej dziś pochoinnie lekceważy się umiejętność realizacji. Pomysły, bez umiejętności zrealizowania, ma niesłychanie wielka ilość ludzi, zaś umiejętność realizacji nader niewielu. Dotyczy to nie tylko rysunku i malarstwa, ale także sztuki komputerowej. Zastanów się nad sobą. Czyżbyś nie miał pomysłów? A potrafiłbyś je zrealizować na płótnie lub na komputerze? Otóż to.

Nie jestem przekonany do tego, by wywalić całą część osobistą. Ja bym zostawił i nieco rozbudował fragment dotyczący kupowania dzieł, zwiedzania wystaw i spotkań z artystami.

Dzięki za lepsze zdjęcia rzeźb Hiquily. Nie gustuję w tym typie twórczości (mimo iż w jakimś momencie życia sam przez coś podobnego przechodziłem), ale dobrze pasują do wystroju wnętrza, w którym stoją. To raczej moje obrazy byłyby z nim trudne do pogodzenia.

Zdzisław

* * *

21 kwietnia 2004

A więc nic już nie rozumiem. Bo jeśli załączniki do twoich e-mailów przechodzą, to czemu nie przechodzą załączniki dołączone do e-mailów Sołtyska do mnie, które to załączniki wysłane do Ciebie przechodzą bez problemu. Cholernie mi to komplikuje życie, bo jestem w trakcie robienia z Sołtyskiem katalogu do mojej wystawy i ów Sołtysek stale musi mi wysyłać próbki różnych elementów, na temat których ja mam się wyrażać. A tu wszystko zablokowane przez ten pierdolony problem komputera.

Jak wywiad dla Szczecina? Ile tam było obrazów wystawianych i z jakiego okresu?

Piotr

* * *

Czwartek, 22 kwietnia 2004, godz. 08:33

Jeśli nie odpowiem w ogóle, to oskarżysz mnie, że nie odpowiadam na listy, a odpowiedzieć zgodnie z najświętszą prawdą nie mogę, bo mam szlaban. Przysięgam jak na świętej spowiedzi: NIE MAM ZIELONEGO POJĘCIA ile i jakie obrazy były wystawione. Obiecano mi też uroczyście (w odpowiedzi na sto tysięcy moich próśb), że ostatni raz miałem to połączenie wizualne i zdemontują mi diabelską aparaturę cyfrową. Moje nerwicowo żołądkowo jelitowo pęcherzowe problemy, które napędzają się same z siebie («oby tylko nie pogoniło mnie na stronę, gdy będę na wizji» - co oczywiście działa jak samo-sprawdzająca się przepowiednia lub jak środek przeczyszczający) utrudniają mi maksymalnie nawet taką formę łączności z PT widzem. Ludziom trudno to wyjaśnić co 5 minut, bo jest to dla mnie krępujące.

To co wiem: wystawa jest na Zamku w jakiejś dużej, gotyckiej sali, wokół której ustawiono standardowy zestaw ekspozycyjny, który jest być może monotony, ale łatwy do transportu i montażu i umożliwia idealne, równe i bezodblaskowe oświetlenie każdego obrazu (wysłałem Ci kiedyś fotografie z Kołobrzegu jak to wygląda). Na małym monitorze kontrolnym, który w trakcie telekonferencji stał na moim stole, widziałem bardzo niewyraźnie jak to wyglądało. Ludzie w Szczecinie chyba śmielsi niż w Poznaniu i Łodzi, bo dosyć spontanicznie zadawali pytania. Tyle wiem. U mnie w mieszkaniu z boku poza wizją, siedział zatrudniony w tym celu technik z Warszawy, który w razie jakichś niesprawności przekazu, miał łączyć się komórką z organizatorami (bo ja byłem na ekranie), ale nie było takiej potrzeby. Przez pół godziny potem przekonywał mnie, bym nie rezygnował na przyszłość z takiej formy komunikacji z publicznością, bo doskonale sobie z tym radzę,

tak jakby mój problem miał polegać na radzeniu sobie z pytaniami. Problem polega na radzeniu sobie z moim przewodem pokarmowo moczowym. No i tak to przeszło, po czym przez dwie godziny napełniałem pusty żołądek oraz uzupełniałem płyny w organizmie, wypijając chyba ze trzy litry PepsiMax z sokiem grejpfrutowym, bo czułem się jak odratowany na Saharze. Potem oczywiście miałem koszmarną noc na skutek przejedzenia przed snem i opicia się nadmiaru płynu i dziś jestem nie do życia. O jak dobrze, że był to już ostatni raz!

Nie mam pojęcia, dlaczego zdjęcia od Sołtyska nie otwierają się, a moje się otwierają. Być może prosty program antywirusowy, jaki Microsoft łączy integralnie do Windows XP, ocenia niektóre załączniki jako «niebezpieczne». Takie coś można wyłączyć zwykłym «ptaszkiem», ale musiałby Ci to zrobić Bambo, bo to jest po prostu opcja w Outlook Expressie, ale oczywiście nie jestem pewien, że to się dzieje z tego powodu. W kontakcie z wytworami Microsoftu każdy głupieje. Obowiązuje tu styl Wojtyły: Tajemnica Trójcy Przenajświętszej. Tajemnica Odkupienia. Tajemnica zawieszania się Windows. Innego wyjaśnienia nie ma. Cześć.

Zdzisław

Piątek, 23 kwietnia 2004, godz. 19:43

Wracam z podróży do Grenoble, o której zaraz opowiem. Zaraz też otworzę Twój załącznik dotyczący Szczecina.



Mój załącznik

Natychmiast jednak wysłałam jednego z nowych Gordinów.
Piotr

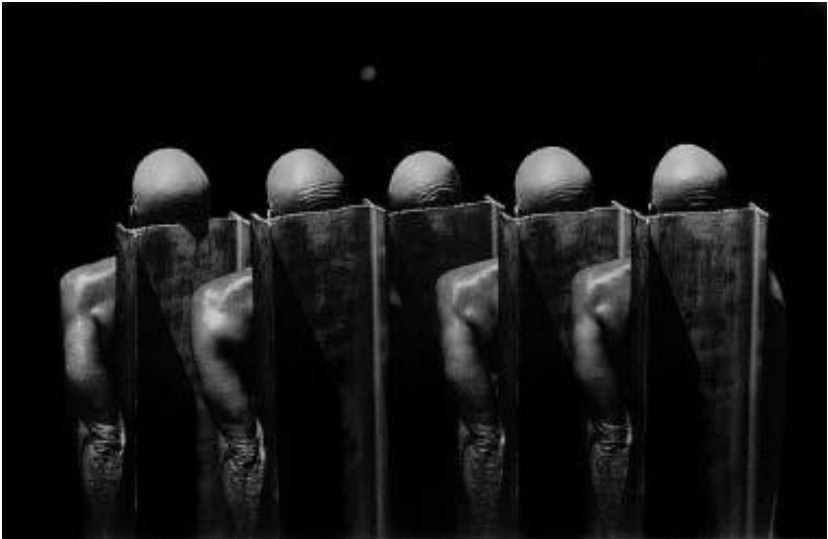
24 kwietnia 2004

Niestety obyłem się smakiem. Zaraz po otwarciu skrytki pocztowej niedokładnie przeczytałem Twój e-mail i myślałem, że za chwilę, gdy do niego wrócę, zobaczę wszystkie wystawione w Szczecinie obrazy i grafiki. Te dwa słowa Boguckiego, wyrecytowane w gazecie szczecińskiej na temat Twoich początków (jaki to on był biedny, a jednak dzielny. A zwłaszcza, gdy przez 10 lat wyzyskiwał go Dmochowski), niewiele mnie obchodzą i niewiele wnoszą.

Pojechałem (700 km w jedną stronę) do Grenoble i z powrotem samochodem z żoną i psem, żeby zobaczyć wystawę Wojtkiewicza. Gdy byłem w pełnym amoku zachwytu Ania podchodząc wślizgnęła mi do

ucha: «Zdzisia by Ci powiedziała, że tak malować potrafi każdy student Akademii i że ten facet nie umiał kłaść farby». Niestety, po tym jak określiłeś brak fabuły w genialnym filmie Grandrieux («widać było brak pieniędzy na scenariusz»), jak i niezwykle obrazy Maxa Neumanna («tak malują studenci Pągowskiej, choć ona to robi lepiej») jest to bardzo możliwe. Niemniej żal bierze, że wielkich malarzy polskich można zobaczyć w kompletnych retrospektywach dopiero we Francji. Tak było ze wspaniałą i bogatą wystawą Malczewskiego w Musée d'Orsay, a teraz z prawie osiemdziesięcioma obrazami i rysunkami Wojtkiewicza w muzeum w Grenoble.

Przesyłam jeszcze jednego nowego Gordina.
Piotr



Mój załącznik («Nowy Gordin»)

Piątek, 23 kwietnia 2004, godz. 21:33

Gordin rzeczywiście robi bardzo duże wrażenie. Obejrzałem już po pierwszym mailu całą jego wystawę, w tym także te obrazy, które wysłałeś później. Bardzo dziwne rzeczy wyczytujesz nie tylko z moich listów, ale także z notatek w gazecie. W każdym razie nie to, co zostało tam napisane. Tego, co wyczytałeś, nie ma tam nawet między wierszami. Bardzo też dziwne rzeczy zapamiętujesz lub nie zapamiętujesz. Na Wojtkiewicza, który jest jednym z kilku najwyżej przeze mnie cenionych malarzy polskich, powoływałem się tak wielokrotnie, że chyba choć raz mogłeś to zapamiętać. W końcu nawet opowiadania Maurycego Schwoba poznałem dzięki Wojtkiewiczowi, który wywarł na mnie ogromny wpływ. Przy każdej okazji - nie dalej jak przedwczo-
raj w rozmowie ze Szczecinem - gdy jestem pytany o swoich mistrzów - powołuję się na Wojtkiewicza. Robiłem to wielokrotnie w rozmowach z Tobą. Jak można Neumanna (którego faktycznie kompletnie lekceważę) zestawiać z Wojtkiewiczem i przeciwstawiać mnie w oparciu o kryterium «wylizane kontra niewylizane». Też mi kryterium! Nie pamiętam oczywiście jakiegoś Mingha, który mi się podobno według Ciebie nie podobał, ale tak mylisz wszystko, co cytujesz i to, z czym potem polemizujesz (tym razem pomyliłeś Banacha z Boguckim), iż nie wykluczam, że owego tajemniczego Minga pomyliłeś z Matissem, którego rzeczywiście nie cierpię i na temat jego obrazu «taniec» napisałem z lekceważeniem. Nie wiem, co tym razem w Twej opinii zawi-
niłem, ale znowu odnoszę wrażenie, że coś masz na wątrobie. Może to stan permanentny?

Zdzisław

23 kwietnia 2004

Absolutnie nic mi na wątrobie nie leży, tym bardziej, że ta podróż do Grenoble była ogromnie udana i wracam, choć zmęczony (nie potrafię spać w hotelach), to zachwycony.

Tyle tylko, że nie mogę przelknąć i ustawicznie stoi mi w gardle jak tak wielki artysta jak Ty, może w odniesieniu do innych używać argumentów, jakich używają jakieś idiotki, które o Tobie piszą „każdy umie malować, najlepszy dowód Beksiński”.

«Widać, że brak było pieniędzy na scenariusz»... No, to już szczyt! Co do Boguckiego i Banacha to zwykła pomyłka, która wynikała z pośpiechu.

Wreszcie, co do Matisa to nie cierpię go równie mocno jak Ty, ale jednak od Minga go odróżnię. Ganisz mnie, że wszystko zapominam a sam nie pamiętasz, że Ci owego Minga pokazywałem i wymieniałem z Tobą korespondencję na jego temat. To znakomity artysta, choć przyznam, że nie «urabia sobie ręk do krwi» żeby namalować obraz.
Piotr

Piątek, 23 kwietnia 2004, godz. 23:16

Opinie na swój temat, podobne do tej, jaką przytaczasz teraz (zresztą nie po raz pierwszy) doskonale znam. Powinna mnie bardziej dotknąć niż Ciebie moja opinia na temat Grandrieux, bo dotyczy mnie osobiście, ale jakoś - jak widać - mam bardziej demokratyczne podejście, jeśli za przykład demokracji uznać grecką Agorę. Po prostu uważam i mam to mocno wpojone, że każdy ma prawo do własnej opinii. Moja negatywna aż do samego końca, aż do samego dna, opinia o Neumannie, jest innego typu niż moja nie do końca negatywna opinia o Grandrieux, ale każdego z nich nie lubię w inny sposób i za co innego. Mógłbym na ten temat dyskutować i uzasadniać swoje stanowisko, ale nikt jeszcze nikogo nie przekonał do swoich upodobań w oparciu o dyskusję, poza tym Ty dyskutować nie lubisz, tak więc pozostajmy przy tym, że Tobie obaj panowie się podobają, a mnie się nie podobają. Warte natomiast przedyskutowania byłoby to, czy w ogóle istnieją jakiegokolwiek powszechne kryteria jakościowe, czy też wszyscy posiadamy

jedynie własne złudzenia, bo ten problem mnie interesuje i to bardzo, jako iż dotyczy także sensu mej pracy i mego życia, no ale gdy próbowałem na ten temat zacząć poważną dyskusję, to jej nie podejmowałem. Do tego, że zapomniałem nazwisko Ming, przyznałem się jeszcze poprzednio. Czy to był może ten facet, który kładąc ławkowcem bardzo grubo farbę, robi takie małe portrety? Jeśli to ten, to nie wyrażałem się o nim negatywnie, tylko pisałem coś o rozmiarach, które działają przeciw metodzie. Nie zapominam obrazów. Nawiasem: czy znasz niektóre portrety Lucien Freuda? Też bardzo fajnie położona grubo farba.

Zdzisław

24 kwietnia 2004

Freuda bardzo cenię i jego położenie farby nie wzbudza we mnie żadnego sprzeciwu, bo doskonale godzi się z jego charakterystyczną ekspresją. Na ogół jednak nie grubo położoną farbę krytykujesz, ile szybkie machanie pędzlem (tym bardziej, gdy jest szeroki). Co ma wywołać w Twoim rozmówcy wrażenie, że facet, o którym mowa, ułatwia sobie pracę. Otóż przypominam, że tak właśnie naiwna gawiedź i złośliwi krytycy Ciebie oskarżają, gdy posługujesz się komputerem. Ma to niby w podtekście znaczyć, że lenisz się i wysługujesz maszyną, a sam tylko gonisz za forszą. Takie właśnie opinie spotykam w rozmowach ze «znawcami» w czasie moich warszawskich podróży.

Ming może chlasta pędzlem, tak jak chlastał Mathieu. Ale to chlastanie ma sens i coś wartościowego z tego wynika.

W Grenoble spotkałem przepiękny, wielki dziewiętnastowieczny obraz (pejzaż górski) jakiegoś lokalnego malarza. Przewodnik obecnej w tym momencie wycieczki dzieci zwiedzających muzeum tak go skomentował «No i po co było cały rok malować te wszystkie detale, gdy teraz wystarczy jedno pstryknięcie aparatu fotograficznego, żeby

uzyskać daleko lepsze rezultaty...»

Muszę lecieć na spotkanie z klientem. Napiszę później.

Piotr

Sobota, 24 kwietnia 2004, godz. 16:23

No więc jest jednak ktoś (Lucien Freud), co do którego obaj się zgadzamy. Natomiast jeśli idzie o malowanie szybkie, to nie chodziło mi nigdy o to, że ktoś sobie ułatwia zadanie, bo malowanie szybkie dla kogoś, kto malować nie umie, może być wręcz katorgą. Mnie się wydaje i nie jest to bynajmniej aksjomat, lecz tylko twierdzenie, że w obrazie ukryta jest, w sensie wzbogacającym go, ilość wysiłku poświęcona na jego kreację. Taki obraz może wisieć u kogoś latami i stale coś nowego jest w nim do odkrycia, natomiast cztery szybkie machnięcia ławkowcem mogą być niesłychanie efektowne (na ten samej zasadzie jak szkic bywa czasami efektowniejszy od ostatecznej kreacji), ale też nie ukrywają żadnej tajemnicy i żadnej wartości dodatkowej. Nie wierzę w genialną improwizację. Pomijam już wstydlivy fakt, że olbrzymia większość twórców, ukrywa pod prymitywnym, powierzchownym i niedopracowanym malowaniem, banalną nieumiejętność. Oczywiście każdy z nas coś ukrywa. Ja np. ukrywam pospolite lenistwo i dlatego imponują mi nawet trzeciorzędne malowidła, ale pedantycznie «wypilowane». Mnie na to nie stać i nie chwalebę się licznymi kompromisami, które zawieram z samym sobą, a mającymi ułatwić mi pracę w sensie zmniejszenia wysiłku. Jeśli jednak podziwiam u kogoś cierpliwość, pracowitość i umiejętność (np. u grafika 3D), to nie znaczy to tym samym, że podziwiam jego sztukę. Te rzeczy nie muszą iść w parze, podobnie jak uroda fizyczna nie musi iść w parze z mądrością, odwagą i bezinteresownością - ale jakże byłoby fajnie, gdyby szła. Jeśli idzie o «wylizywanie», to moje obrazy nigdy nie były wylizane, bo po prostu brakło mi na to cierpliwości, po części też i umiejętności i zwyciężało moje lenistwo. Jeśli ktoś traktuje

je jako wylizane, to świadczy to tylko o tym, że bardzo niedokładnie widzi i bardzo niedokładnie przyswaja to, co zobaczył. Nawet idiota, powinien zobaczyć różnicę między mną i Dwurnikiem, a tymczasem byłem z nim ostatnio porównywany na zasadzie, że tu miasto i tam miasto, tu tylek i tam tylek - jednym słowem takie samo. Być może nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego jak niejednokrotnie w uproszczony sposób «widzą» zawodowi historycy sztuki. Przykład znany nam obu, to casus Van Meegerena. Kompletnie niepodobne, a na dodatek kiepsko namalowane obrazy przypisano Vermeerowi, zapewne tylko dlatego, że były tam te same rekwizyty. Tak więc reasumując ten pobieżny wywód: Nigdy nie krytykuję za grubą fakturę, natomiast nieufność i rezerwę, a także i niechęć, wzbudzają we mnie i to z reguły «szybkie genialne pociągnięcia» (w końcu sam to też potrafię), bo w moim odczuciu bywają to czasami rzeczy efektowne, ale na dłuższą metę puste. Nie mają do odkrycia drugiego dna. Co do Neumanna, to nie należy on bynajmniej do rekordzistów szybkiego malowania i mój opór wywołała raczej forma, której nie pomogłoby żadne wylizywanie, nawet pod mikroskopem. Ale już o Neumannie nie będę.

Co do mnie to nie musisz mi przytaczać opinii, jakie na mój temat wielokrotnie już słyszałem. Słusznie przed stu laty powiedział mi nieboszczyk Ignacy Witz: «Wszystkich pan nie kupi». No i nie zamierzam. Wystarcza mi, gdy uszczęśliwię sam siebie. Nie będę także bronił się przed opiniami ewidentnych idiotów «Każdy może malować, a przykładem Beksiński». Idiotci mają te same prawa, co wszyscy. W końcu stanowią większość Narodu. Tu z kolei przypominam sobie zdanie La Rochefoucault: «Uchodzić za durnia w opinii idioty, to przysmak dla znawców».

Zdzisław

24 kwietnia 2004

Przecież z tym «wylizywaniem» nie chodzi wcale o to, że ktoś kładzie farbę cienko lub że stara się oddać materię jak błona fotograficzna, czy wreszcie szpikuje obraz milionem precyzyjnie oddanych detali. To jest po prostu obelga i jako taką trzeba ją brać. Faceci, którzy zarzucają komuś «wylizywanie» odwołują się do drzemiącego w naszej podświadomości przekonania, które wpoila nam krytyka, że malarstwo przedimpresjonistyczne, a zwłaszcza dziewiętnastowieczne jest nic niewarte tak jak nic nie jest warte współczesne malarstwo fantastyczne. Bo to właśnie malarze przedimpresjonistyczni «wylizywali», a dziś wylizują malarze fantastyczni.

To tak jak jakaś inna idiotka napisała tu o Tobie «pompiers». Ty absolutnie nie masz nic wspólnego z kaskami, które malował starożytnym bohaterom Poussin a które to hełmy przypominają hełmy strażackie we Francji. Natomiast nazwać kogoś «pompiers» lub zarzucić mu «wylizanie» to po prostu ubliżyć mu aluzją do tych dwóch odnośników, które krytyce udało się skompromitować.

«Pompier», lub «wylizane» to to, co mówią ludzie «kulturalni» tam gdzie ludzie prości mówią «gówna». Doszukiwanie się jakiegokolwiek głębszego znaczenia w tych określeniach nie ma sensu.

Toteż przekonywanie ludzi, że Ty nie «wylizujesz», że przecież wystarczy zobaczyć z bliska, porównać, dobrze się przyjrzeć etc. jest absurdem. Nikt, komu się mówi «ty kretynie» nie proponuje przecież wspólnego pójścia do psychiatry na to, by ten autorytatywnie wypowiedział się na ten temat. Obelga jest po prostu obelgą i nie argumentami należy z nią walczyć, ale waleniem w mordę albo, jeśli się jest na to za słabym, nienawiścią i pragnieniem zemsty.

Wiele obrazów Rembrandta jest malowanych bardzo cienko, ale wiele z nich jest malowanych grubo, a nawet bardzo grubo nałożoną farbą. Przecież nikt na serio nie powie w związku z tym, że te pierwsze są do

dupy, a tylko te drugie są coś warte. Wchodzenie w tego typu dyskusje jest naiwnością.

Co do ilości pracy, wysiłku, trudu i łamania się włożonych w obraz to jestem mniej przekonany od Ciebie, że je na obrazie widać. Po prostu są faceci, którzy mają technikę budowania tła tak jak Ty, to znaczy wielokrotnie kładąc farbę na to samo miejsce, co daje tło mieniające się, wielobarwne pod pozorem monochromu. I są faceci, których technika polega na położeniu farby jeden tylko raz. Oczywiście, że pierwsza technika daje rezultaty bogatsze i na dłuższą metę daje widzowi wiele nieustającej satysfakcji. I jasnym jest, że tło czyste, rzeczywiście monochromatyczne jest uboższe. Ale to wszystko nie wydaje mi się być kwestią potu, wysiłku, cierpliwości, pracy a po prostu techniki. Jeden technicznie robi to tak a drugi inaczej. Bo przecież Henricot, którego uważam za wielkiego malarza, robi tła płaskie nie dlatego, że jest leniwy, nie łamie się, nie ma sto razy ochoty podrzeć tego, co namalował i że w ogóle nie chce tam włożyć pracy. On po prostu ma taką technikę robienia tła. Toteż jego tła są tylko pretekstem, na który właściwie nie zwraca się uwagi, bo one nie mają nic do powiedzenia. Liczy się za to reszta. A w tej «reszcie» on jest znakomity (choć ma wiele innych wad, a głównie tę, że się nie rozwija. Czego Tobie zarzucić nie można).

Piotr

Niedziela, 25 kwietnia 2004, godz. 08:22

Oczywiście: Masz w pełni rację, tyle że ja zamiast walenia w mordę stosuję zasadę «psy szczekają, karawana jedzie dalej» - nie tylko zresztą w dziedzinie pseudo-krytyki artystycznej, lecz ogólnie. Jestem po prostu raczej mało bojowy. Duda Gracz, z którym jesteśmy z reguły zestawiani razem jako dwóch największych tandeciarzy na rynku, podobno z reguły wpada w złość, polemizuje i pisze odpowiedzi. Może to i słuszną drogą, jeśli idzie o wpajanie naiwnemu i wierzącemu w słowo drukowane społeczeństwu, jakiegoś wizerunku samego

siebie i swojego malarstwa, ale ja nie czuję w sobie świętego ognia do dyskusowania z ewidentnymi durniami. To tak jak dyskusja z populistycznymi antysemitami lub tymi, którzy wierzą, iż wszystko, co się na szerokim świecie dzieje, zaplanowane jest przez jakąś lożę wolnomularską. W takich sytuacjach milczę, bo szkoda słów. Mój problem to na ile to, co robię ma wartość, która sama się obroni. No, bo jeśli to tylko moja zabawa z samym sobą i rzeczywiście nie ma różnicy między mną i Dwurnikiem, to każdy wysiłek jest bezcelowy, bo jesteśmy w Matrix. Przypominałoby to robienie frekwencji przy pomocy spędzania szkół i zakładów przemysłowych na wystawę. W końcu ludziom da się wmówić wiele, albo nawet wszystko, ale w takim razie należałoby się zdecydować czy sztuką jest malowanie, czy wmawianie. W końcu może jestem tylko plemiennym szamanem i w rzeczywistości nie mam władzy prowadzenia deszczu, zaś moje wysiłki przy sztalugach to marnowanie życia na gesty bez znaczenia.

Co do ilości wysiłku, to Henricot może sobie robić gładkie tła, ale nie uwierzę, że to, co maluje, maluje szybko i gestem. Gdy mówiłem o swojej pracy włożonej w obraz, mówiłem raczej o wysiłku dochodzenia do jako tako zadowolającego mnie rezultatu. Wszystkie poprzedzające i zamalowane częściowo lub całkowicie formy pośrednie, jakoś tam (w moim odczuciu!) nadal istnieją i oddziałują. Nawet gładkie niebo w wielu obrazach, swoją zróżnicowaną fakturę zawdzięcza nie tyle zamiarowi, ale przeróbkom i dochodzeniu do nieosiągalnego ideału. Kształty mniej amorficzne niż niebo, ulegają w trakcie pracy tyłu zmianom, że nie sposób ich nawet zapamiętać, ale obraz je chyba «pamięta» i one jakoś działają. Może to mistycyzm, ale tak to widzę. Cześć.

Zdzisław

Niedziela, 25 kwietnia 2004, godz. 10:16

Aha: Jeszcze jedno. Opisywałeś poprzednio przewodnika, który skwitował obraz gór stwierdzeniem, że dziś jedno pstryknięcie aparatem załatwia to lepiej. Owóż przed około 45-50 laty powiedziałbym dosłownie to samo i to będąc najgłębiej przekonany o własnej niepodważalnej racji. Po co malować obraz realistyczny, skoro mamy już aparat i film? Rodzi się teraz pytanie nie tyle dotyczące sposobu i sensu malowania, ile świadomości. Jak to z tym jest, że możemy samemu sobie zaprzeczyć, żywiąc każdorazowo przekonanie o posiadaniu racji. Stąd więc (traktując to skrótowo) moje obecne wątpliwości co do istnienia jakiejś racji. Czy wiem i rozumiem w tej chwili więcej, czy też tylko wiem i rozumiem inaczej.

Zdzisław

* * *

25 kwietnia 2004

Dla nieszczęśliwego pytanie brzmi, «po co ja się tak męczę? Jaki jest sens tego wszystkiego?» (jakby znalezienie tego sensu miało w czymkolwiek rozwiązać problem).

Dla szczęśliwego pytanie brzmi «I to wszystko ma się już skończyć za chwilę?»

Ja po prostu od wielu już lat nie zastanawiam się nad sensem życia, a tylko wiecznie narzekam z żoną, że już minął następny tydzień, że już mam za chwilę 62 lata (a przecież przed chwilą miałem 40) i że za kilka chwil trzeba będzie iść do grobu.

A cała tajemnica tak diametralnie różnego podejścia do życia, pocieszenia się Bogiem i życiem pozagrobowym, szukanie sensu w twórczości i miłości bliźniego, w znalezieniu racji czy w rozmnażaniu się tkwi w małej pigułce o białej zielonej barwie, która nazywa się Prozak.

Zaaplikowano mi ją piętnaście lat temu i wszystkie problemy filozoficzne nagle się dla mnie rozwiązały (lub rozwiały). Tak, rozwiały. Po prostu przestałem sobie zadawać pytania, bo one same przestały mi się zadawać.

Pigułka szczęścia.

Przysłowie mówi «Szczęśliwe narody nie mają historii». Na co dodam, «A szczęśliwi ludzie nie są ciekawi, czemu żyją.»

Czy widziałeś okładkę, jaką zamierza zrobić Sołtyszek do drugiego CD Twojej twórczości?

Piotr

Niedziela, 25 kwietnia 2004, godz. 13:21

No cóż. To projekt Sołtyska, a nie mój. Ja się nikomu nie wtrącam, o ile sam nie zapyta mnie o zdanie, chociaż mówiąc prawdę trochę źle się czuję w tym towarzystwie własnych potworów. Za mało znam Sołtyska, by próbować mu wyperswadować ten pomysł i zasugerować coś dyskretniejszego.

Co do prozacu i poczucia szczęśliwości. Wybacz, ale nie pożądam stanu, którego zostałem za pośrednictwem Pierwszych Rodziców pozbawiony. Drzewo wiadomości złego i dobrego kojarzyło mi się zawsze z momentem, w którym zaczęliśmy sobie zadawać pytania i wygnaliśmy się tym samym «własnoręcznie» z rajy zwierzęcej szczęśliwości. Dla mnie był to od zawsze bardzo oczywisty symbol. Prozac w Twoim ujęciu byłby pigułką zapewniającą regressus ad uterum. Nie. Ja jakoś tego nie pragnę, a wręcz lękam się takiego stanu. Zachowałeś pamięć tego, co było, a więc masz zapewne poczucie, że jeśli to, co dawniej było złe a to, co teraz jest dobre stanowi to tylko dowód na zmianę percepcji i reakcji na bodźce, a nie na zmianę bodźców. To nie świat

uległ zmianie, to twoja percepcja uległa zmianie. W Twoim wypadku Prozac usuwa zapewne taką myśl jak powyżej, albo też czyni ją nieistotną, ale to są tylko kolorowe okulary. Poza tym Prozac bynajmniej nie jest panaceum dla wszystkich. Uwierzywszy podręcznikom i reklamie, usiłowałem go przetestować przed laty na osobach bliskich ze skutkiem wręcz przeciwnym niż u Ciebie. Tak więc na jeden typ psychiki to działa, a na inny nie działa lub daje nawet odczyn paradoksalny (moja żona). Być może dołek, w którym się przed prozakiem znajdowałeś, był dolkiem innym niż ten, w którym tkwiła Zosia i innym niż ten, w którym tkwił Tomek. Co do mnie to nie sądzę, bym tkwił w dolku, skoro nie odczuwam potrzeby wyjścia z niego. Co oczywiście nie znaczy, że nie obawiam się śmierci i nicości, że nie lękam się umierania i cierpienia oraz że nie mam poczucia upływu czasu i monotonii wegetowania.

Zdzisław

24 kwietnia 2004

Przyjrzyj się załącznikom uważnie i powiedz wszystko, co Ci przyjdzie na ich temat do głowy.

Powiadomiłem Sołtyska o twoim braku entuzjazmu do jego projektu plakatu reklamującego drugą częśći CD i wziął to sobie do serca.

To, co piszesz o szczęściu nie ma z nim nic wspólnego. Wyraźnie nie wiesz, o czym mowa. Ponieważ byłem równie nieświadom rzeczy do dobrej czterdziestki, toteż rozumiem Twoją ignorancję i wiem, że miażdżąca większość ludzkości nigdy nie zaznała nawet chwili prawdziwego szczęścia, a słyszała o nim tylko z literatury. Zdajesz się do niej należeć. Ewidentnie mylisz stan braku cierpienia nieświadomego zarodka w łonie matki (do którego i ja nie mam najmniejszej ochoty wracać) z euforycznym, wieloletnim stanem uniesienia ducha świadomego, doświadczonego i dojrzałego człowieka, który choćby z racji

swoich 62 lat wiele przeżył i wiele doświadczył, a więc ma skalę porównawczą.

Piotr

* * *

Niedziela, 25 kwietnia 2004, godz. 21:45

Terminu regressus ad uterum użyłem jako przenośni w rozumieniu powrotu do Raju, a nie powrotu do łona matki. Oczywiście ja stanu po Prozac nie znam ani nie zaznam, bo według psychiatry skuteczność tego środka jest maksymalna w wypadku określonych stanów depresyjnych, zaś w wypadku braku takich stanów, efekt może być wręcz przeciwny do zamierzonego i to się potwierdziło na Zosi. Pozostaje mi więc wierzyć Ci na słowo. Zresztą nie jest to pierwsza usłyszana przeze mnie entuzjastyczna opinia i właśnie dlatego, przed laty, zastosowaliśmy Prozac także Zosi. Niestety efekt był raczej oplakany i na jej bezapelacyjne życzenie odstawiliśmy go po dwóch tygodniach. Ja jestem chyba bez-depresyjny, więc jeśli oprzeć się na tym, co mówiła psychiatra, mnie to przyniosłoby tylko szkodę.

Co do załączników, to oba wydają mi się jednakowo dobre, natomiast nie wiem czy mają to być plakaty, czy foldery. Jeśli plakaty, to lepszym rozwiązaniem jest układ centralny, bo raz już przed laty zrobiłem sam plakat niecentralny i potem przy naklejaniu kolejnych plakatów pozaklejano nimi skrajną część napisów.

Mam nadzieję, że jeśli zawiadamiałeś o moim zdaniu Sołtyska, to uczyniłeś to dyplomatycznie, a nie tak jak wtedy, gdy będąc w Warszawie, zawiadamiałeś mnie o opinii Żurka na mój temat, co natychmiast sprostowywała Twoja żona.

Moim zdaniem na plakacie za wiele się dzieje i wystarczyłoby moje monochromatyczne zdjęcie na tle obrazu z górami i cmentarzem lub na tle innego krajobrazu, ale kolorem zbliżone do tła - w tym

konkretnym wypadku niebieskawe.
Zdzisław

25 kwietnia 2004

Podaję, że zobaczyłeś tylko załączniki zawierające okładki foldera. Bo tam były również załączniki z propozycją stron wprowadzających każdego autora, spisu treści i tekstu wprowadzającego. Zobacz je i sprawdź czy graficznie nic Cię tam nie razi?

Sołtyskowi przekazałem informację o Twojej opinii na temat jego plakatu chyba delikatnie (jak na gruboskórnego niedźwiedzia, którym jestem lub, jak niektórzy twierdzą, na chama, jakim bywam). Co zaraz będziesz mógł sprawdzić, gdy Ci prześlę kopie moich do niego maili na ten temat.

Piotr

25 kwietnia 2004

Nie umiem skopiować z gadu gadu. Ale napisałem do Sołtyska po prostu cytując to, co napisałeś Ty do mnie i od siebie określając przy tym projekt jako «karkołomny, bo mogący wzbudzić wrażenie, że Pan sobie trochę z Mistrza pokpiwa».

Piotr

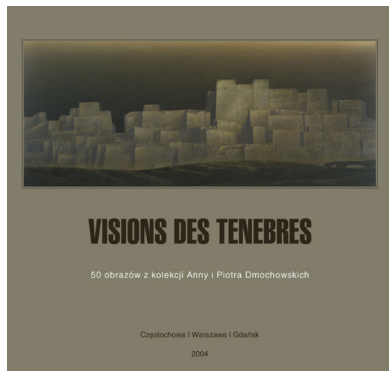
Niedziela, 25 kwietnia 2004, godz. 23:33

Przepraszam. Rzeczywiście nie zwróciłem uwagi, że załączników jest 4, a nie 2. Po prostu pliki PDF nie otwierają się automatycznie tak jak JPG. No cóż. Nie mam uwag. Moim zdaniem wszystko jest OK. Soltysek robi to bardzo fachowo i solidnie. Zauważyłem, że zrezygnowałeś jednak z wystawienia Banacha? Szkoda. Brak zdjęcia nie musiał być przeszkodą. W końcu są tam tylko fragmenty. Fragment można było wziąć nawet z Internetu lub z mojego maila lub w końcu poprosić o jego przesłanie Banacha. Chyba, że Banach nie chciał być wystawiany, bo on stale uważa, że to co robił wczoraj to pierwociny, a dopiero teraz zacznie robić to, co chce, ale jest młody i moim zdaniem twórczy i ten stan permanentnej zmiany szybko się jeszcze nie skończy, a tymczasem wiele z tych byłych «pierwocin» jest moim zdaniem bardzo dobre i warte pokazania.

Zdzisław

25 kwietnia 2004

Po powtórny przeczytaniu Twego e-maila zorientowałem się, że mylnie oceniłeś stopień zaawansowania prac nad katalogiem.



Mój załącznik (Okładka katalogu)

To, co Ci pokazałem to tylko pierwsze strony zapowiadające każdego malarza. Po czym (gdybyś się przyjrzał spisowi treści to byś to natychmiast zrozumiał) następuje kilka stron reprodukcji wszystkich wystawianych obrazów każdego artysty w pełnym formacie, na całą stronę. Tak więc, nie są to fragmenty i bez ektachromu nie mogłem wystawić Banacha.

Piotr

Poniedziałek, 26 kwietnia 2004, godz. 19:27

Twoje zarzuty jak zwykle skrajnie nieumotywowane i niesprawiedliwe. Rzekomo nie chciałem ruszyć małym palcem i znalazłem sto pretekstów, podczas gdy de facto zrobiłem to, o co mnie prosiłeś i co było w mej mocy w maksymalnie szybkim czasie, ale to Ty zwróciłeś się (do?) mnie za pięć dwunasta. Przeczytaj całą naszą korespondencję (listy i odpowiedzi) z tego okresu. Nie wiem, do czego jest Ci potrzebne oskarżanie przy każdej okazji otoczenia, zamiast przyznania, że to Ty nawaliłeś. To samo było, gdy ostatnio grzecznie poprosiłem Cię byś mnie zawiadomił o terminie przyjazdu, wtedy gdy już go będziesz znał. Prosiłem o to dokładnie w tym celu, by nie powtórzyła się taka sama historia jak z fotografią obrazu Banacha. Nawciskałeś mi w odpowiedzi od zdzieciniałych starców i rozkapryszonych dzieci, które myślą, że świat się wokół nich obraca, po raz któryś z rzędu dowiedziałem się, że mam pokręconą psychikę, że karmię Cię najdzikszymi pomysłami od dwudziestu lat i tak dalej. Rozumiem, że jest to efekt uboczny „euforycznego, wieloletniego stanu uniesienia ducha świadomego, doświadczonego i dojrzałego człowieka” (to cytat z Ciebie), więc nie pozostaje mi nic innego jak uczyć się i zazdrościć, że mój duch się nie unosi. Cześć.

Zdzisław

27 kwietnia 2004

Jak ktoś chce grać chlubną rolę mecenasa, opiekuna i protektora to zadaje sobie choć minimum trudu, by dbać o interesy swego protegowanego. Nie wystarczy stwierdzić, że w danej chwili rzecz jest niemożliwa, a następnie o niej zapomnieć. Ktoś, kto promuje jakiegoś młodego drepta za jego interesami, przypomina jak tylko się znów pojawi okazja, nie wykręca się, że myślał, że to już będzie za późno, że już nic nie da się zrobić, a więc dał spokój etc.

Ja wielokrotnie grałem tą rolę w stosunku do moich studentów. Ale nie ograniczałem się do odpisywania tym, którzy okazywali chęć pomocy kilku słów, że sprawa w tej chwili jest niemożliwa, tylko nalegałem, pisałem powtórnie, przypominałem aż dopiąłem swego. A zwłaszcza nie zwałłem winy na innych. Zresztą, czemu to ja miałem „nawalić”? Czy to był mój interes by się „starać”? Czy to ja dbam o karierę Banacha? To już szczyt! To niby ja mam mieć wyrzuty sumienia, że „nawaliłem”, gdy Zdzisia siedziała jak zwykle z założonymi rękoma i czekała aż inni będą dla niej i dla jej pupilów pracować.

Gdybyś zadbał o to, Banach oczywiście by się ukazał w mej wystawie obok Ciebie, Starowieyskiego, Szajny czy Stasysa, co niewątpliwie dobrze by wpłynęło na jego początki.

Nie myślę więcej Ci się zwierzać ze stanów ducha, jeśli te zwierzenia mają być potem cytowane tak, żeby mnie ośmieszyć (jakie to niby cienkie, ulotne i delikatne uczucia przeżywa ten gruboskórny cham. Ha, ha ha!).

Twoje „grzeczne” zapytanie o datę mego przyjazdu do Polski nie miało nic wspólnego z „uprzejmością” i chęcią uniknięcia sytuacji „za pięć dwunasta”, lecz z tym, jak pisałeś, że „nienawidzisz” czekać i wystawiać swoją cierpliwość na najmniejszą próbę i jak każdy tyraniczny starzec każesz wszystkim spełniać natychmiast swoje zachcianki.

Piotr

Wtorek, 27 kwietnia 2004, godz. 12:27

Widzisz jakieś swoje własne urojenia, a potem z nimi polemizujesz, dokopując mnie, bo akurat jestem pod ręką i służę Ci za chłopca do bicia. Powtarzało się to już tyle razy, że nie warto się przejmować i szkoda czasu na to, by odpowiadać. Jeśli chcesz walczyć z wiatrakami, a ja mam być P.O. wiatraka, to już nie będę reagować na (eufemistycznie to określam) ewidentne nieuprzejmości. W końcu każdy jest, jaki jest i trudno wymagać od żaby, by łowiła myszy lub od kota by pływał krytą żabką. Wracam do pracy.

Zdzisław

27 kwietnia 2004

To się nazywa „robić uniki jak się nie ma nic na swoją obronę”.

Piotr

Wtorek, 27 kwietnia 2004, godz. 13:57

Nie wiem przeciw czemu miałbym się bronić? Stwarzasz sobie obraz jakiejś sprawy, która ani nie istnieje, ani nigdy nie istniała. Na to, że notorycznie przekręcasz moje wszystkie intencje, świadectwem jest nasza korespondencja. Czytasz moje listy pobieżnie, wylawiasz z nich jakieś strzępki zdań i fragmenty myśli, po czym dowolnie je zestawisz, wyciągasz absurdalne wnioski i napadasz na mnie w sposób niejednokrotnie ubliżający, bo Tobie się wydawało, że chciałem powiedzieć coś, czego powiedzieć w ogóle nie chciałem. Aby wiedzieć, co powiedzieć chciałem, należałoby przeczytać każdy list w całości i choć przez chwilę się nad tym, co napisałem zastanowić, a nie od

razu implikować mi złą wolę. Aby z Twoimi wnioskami dyskutować, musiałbym pisać sprostowania i raz jeszcze wyjaśniać swoje intencje i to, co miałem na myśli, po czym powtórnie odczytany zostałbym powierzchownie i całkowicie „obok”. Szkoda na to czasu. Nie stoję przecież przed prokuratorem w państwie totalitarnym, któremu muszę się ze strachem tłumaczyć, bo zamknie mnie w pudle. Wyluzuj i odpuść mnie i sobie.

Zdzisław

30 kwietnia 2004

Czy możesz zapytać Rosikonía ile by wziął, przy sposobności robienia dla Ciebie, za zrobienie dla mnie trzech egzemplarzy ektachromów każdego z czterech fotografowanych obrazów, które mnie interesują?

Czy domalowanie do samego brzegu (tak jak byli namalowani faceci w dołku, para mumii i dama z flakami) czterech interesujących mnie obrazów jest możliwe? Pozwoliłoby mi to na zamówienie specjalnych ram, w które chciałbym je oprawić. Co jest nie do wykonania z chwilą, gdy istnieje na każdym obrazie trzy, czy czteromilimetrowy szlaczek niezamalowanego brzegu, który byłoby, po oprawieniu, widać.

Z góry dziękuję za informowanie mnie o nowo powstałych pracach.
Piotr

Sobota, 1 maja 2004, godz. 09:33

Oczywiście zaraz po «Świątach» zadzwonię do Rosikonía i zapytam. Obecnie w Polsce do 4 maja wszystko zamarło i wszyscy wyjechali świętować.

Niestety domalowanie obecnych obrazów do krawędzi jest z kilku powodów niewykonalne, podobnie jak nie widzę sposobu jak można byłoby te obrazy oprawić «do styku» w ramy, nawet gdyby takie domalowanie było możliwe. Te nieliczne obrazy, które namalowałem i oprawiłem w ten sposób, powstały albo przed naszym kontraktem albo w okresie początku naszego kontraktu. To, że powstały w taki, a nie w inny sposób, wynikało z chęci namalowania jak największego obrazu w moich ograniczonych co do jednego milimetra warunkach. Wymyśliłem wtedy, że precyzyjnie przycięte płyty pilśniowe (zrobiliśmy to w 1983 razem z Zosią na działce u szwagra) podklejać będąc przed malowaniem obrazu listwami z płyty wiórowej (także nacięliśmy ich ogromną ilość), szlifować gładkopapierem po bokach i potem śrubkami dokręcać do nich po bokach drewniane listewki. Wszystko to było też w dużej części efektem ubóstwa środków, jakie miałem w ówczesnej Polsce do dyspozycji. W wypadku ewentualnej konieczności wymiany ram na bardziej paradne, postulowałem wtedy (co zapewne zachowało się w moich listach), by po odkręceniu drewnianych listewek, przykręcić wokół listewki dystansowe i potem przykryć je felcem ramy. Chyba z jednym czy kilkoma obrazami usiłowałeś to zrobić i tak to oprotestowałeś (bo podobno urobiłeś sobie rękę do krwi), że specjalnie z myślą o Tobie przerobiłem sztalugi i uchwyty na obrazy, zamówiłem w Komorowie u stolarza inne niż poprzednio listewki do oprawiania, które trzeba było potem sklejać metodą domową (każdy profil z dwóch listewek) i zacząłem malować i oprawiać konwencjonalnie, no bo byłeś już wtedy jedynym odbiorcą moich obrazów.

Nawiasem: miałem początkowo przed naszym kontraktem zamiar, by malować takie większe obrazy tylko bardzo sporadycznie i dopiero Ty wymogłeś, że powoli przestawiłem się na nie jako na format podstawowy. Stąd i sposób oprawiania nie był pomyślany jako wygodny standard, lecz jako coś, co będzie robione dwa trzy razy do roku. Miałem nawet zamiar opracować technologię malowania od czasu do czasu obrazów okrągłych. Od lat już maluję wszystko według nowych zasad i nie przyklejam od spodu listewek z płyty wiórowej, więc bez przyklejania czegokolwiek ex post (co jest ze względu na obraz bardzo

ryzykowne) nie widzę szans na oprawienie obrazów na styk. Nie wspominał już o tym, że zamalowanie niedomalowanych miejsc, śladów po uchwytach, jak też ewidentnego pogrubienia farby u dołu, gdzie płyta była w uchwycie sztalugowym, jest praktycznie niewykonalne i musiałoby się łączyć z zeszlifowaniem pogrubień i zamalowaniem części obrazu, aby nie widać było łączeń farby - jednym słowem to absurd i to na dodatek szalenie pracochłonne. Na dodatek po roku czy dwóch byłoby widoczne, gdzie dokonano łączenia. Na dodatek obecnie płyty, na których maluję, nie są już pocięte precyzyjnie własnoręcznie, lecz pocięte są na specjalistycznej szwedzkiej gilotynie do cięcia płyt, bo ani ja ani Zosia nie mieliśmy już wtedy (początek lat 90) siły na robienie tego sposobem chałupniczym, tak więc ich odchyłki od wymiaru, równoległości i prostokątności, wynoszą czasami nawet 2 mm, co ukrywane jest pod ramami. Wysłałam pobieżne zdjęcie ostatnio namalowanego obrazu.

Zdzisław

Sobota, 1 maja 2004, godz. 09:37

Zapomniałem załączyć fotografię obrazu. Załączam ją teraz.

Zdzisław

Wtorek, 4 maja 2004, godz. 08:11

Rozmawiałem zaraz rano o godzinie 8 z Rosikonem w sprawie tych zdjęć. Powiedział, że zrobi je równocześnie z moimi i że nie chce za to forsy, lecz bym powiedział Ci, że dostaniesz je łącznie z obrazami. Jednym słowem zachował się elegancko. Na fotografowanie umówiliśmy się - na razie nieostro - na połowę maja.

Zdzisław

Podaj mi dane Rosikonია, bym mógł mu podziękować. Piotr

Sobota, 1 maja 2004, godz. 14:23

Chyba zapomniałeś wkleić odpowiedź, bo dostałem tylko mój mail z powrotem z podkreśleniami, których nie rozumiem.

Zdzisław

Wtorek, 4 maja 2004, godz. 12:43

Dane Janusza Rosikonია:....

Nie jestem pewien jego aktualności, bo to dane sprzed dwóch lat, może nie zmieniał, a może zmienił.

Zdzisław

8 maja 2004

Co myślisz o tym projekcie katalogu mojej wystawy? (Kazałem już poprawić wymiary Twoich obrazów i skasować nazwy pod obrazami Henricot. Poza tym ja nic już nie widzę.) Wyraż się jak najobszerniej.

Piotr

Sobota, 8 maja 2004, godz. 14:10

Cóż ja mogę się obszernie wypowiadać. Album zrobiony jest profesjonalnie, a zestaw prac nazwałbym znakomitym, gdyby nie to, że sam w tym zestawie występuję, więc zabrzmiałoby to fałszywie. Co nie znaczy, że wszyscy podzielą moje zdanie. Znam te nazwiska, bo już widziałem je u Ciebie, ale jeszcze raz chcę podkreślić, że szczególnie podobają mi się prace Cześnika, Morawetz (jej nie znałem), Mroza i Walczaka. Ciekaw jestem jak zostanie to odebrane w Polsce, ale wystawa zapowiada się jako mocne uderzenie. Zapewne «miarodajna» krytyka będzie się krzywić, co już poznałeś przy okazji drukowanych opinii o mnie.

U mnie nic nowego. Piłuję następny obraz, ale jeszcze nie wiem, kiedy dobiję do końca. Poza tym, nic się nie dzieje.

Zdzisław

Niedziela, 9 maja 2004, godz. 20:55

Czy masz pod ręką 9 tysięcy złotych, żeby wypłacić Sołtyskowi na opłacenie druku mego katalogu? Nie może czekać na mój przyjazd. Zwróć Ci podczas pobytu w Polsce 2-go czerwca. Z góry dziękuję.

Piotr

Poniedziałek, 10 maja 2004, godz. 08:02

Pod ręką nie mam, ale pójdę do banku, a tylko prosiłbym o termin, kiedy mam mu tą forszę wypłacić, bo tam trzeba swoje (czasem ponad godzinę) odstać w ogonie z wyłączonym telefonem komórkowym, więc chciałbym to zsynchronizować z innymi moimi sprawami.

Jeśli to na «już», to daj mi szybko znać, a odwołam spotkanie ze szwagrem i lecę do kolejki.

Zdzisław

Poniedziałek, 10 maja 2004, godz. 10:38

Podaję pełne dane konta Sołtyska... Dziękuję Piotr

Poniedziałek, 10 maja 2004, godz. 14:44

To jest właściwe konto Sołtyska. Kiedy będziesz miał wolną chwilę dziś lub jutro, przelej forszę na to konto.

Piotr

Poniedziałek, 10 maja 2004, godz. 15:11

Potwierdzam, że dostałem drugi mail z poprawionym numerem konta i jutro przeleję tam forszę. Dziś już zapewne nie wyrobię się, bo do prawie godziny 15 siedział u mnie szwagier, a teraz po godzinie 15 ma wpaść jedna pani i też zapewne posiedzi do godziny 18.

Zdzisław

11 maja 2004

Nie wiem z czego to wynika, ale od pewnego czasu zdjęcia Twoich obrazów, które mi wysyłasz pokazują się nie na pierwotnym ekranie, a na wtórnym ekranie nakładającym się na pierwszy (widać spod

spodu tekst Twojego e-maila). Powoduje to, że nie mogę ich widzieć na całym ekranie, lecz albo fragmentami, albo w zmniejszeniu z boku ekranu. Prócz tego nie mogę ich już wydrukować. Czy to Ty zmieniłeś program, w którym mi wysyłasz załączniki, czy to też technik, który mi naprawiał komputer po trudnościach, jakie miałem z otrzymywaniem załączników Sołtyska coś zmienił w moim komputerze?

Co do obrazu to wydaje mi się fajny. Tak nas wyglodziłeś od szeregu lat obrazami monochromatycznymi, że gdy wreszcie pojawiły się jakieś wyraźne barwy to Ania aż zachłysnęła się z zachwytu: «Jakie piękne kolory!»

Piotr



Załącznik («Postać w szacie»)

12 maja 2004

Po obecnej wystawie Gordina, w mojej wirtualnej galerii chcę pokazać wystawę zbiorową artystów, których prace posiadam, a których jeszcze nie wystawiałem w Internecie (część z nich pokażę niebawem w oryginale w Częstochowie, Warszawie i Gdańsku w ramach Visions des ténèbres, o której już wielokrotnie Ci pisałem).

Po czym chciałbym zrobić Twoją drugą wystawę obrazów, tym razem monochromów z ostatnich lat. Weszłyby do tego monochromy czarno białe, które jeszcze nabyłem od Ciebie w latach 90. (co najmniej 10 wartych jest publikacji) i te, które od tego czasu nastąpiły, reprodukowane przez BoSz-a, w brązach (też z dziesięć). Wreszcie koniecznie trzeba pokazać te, które teraz robisz (no i tu jest już ich co najmniej pięć wartych pokazania).

Czy prócz ich ektachromów, których nie chcesz mi użyczyć, posiadasz dobre zdjęcia na twardym dysku lub w kostce twego aparatu cyfrowego?

Jeśli tak, to czy możesz mi je przesłać w załącznikach do e-maila lub na CD? Chciałbym wybrać z nich kilkanaście tak, by w sumie z tymi, których ektachromy posiadam i z tymi, których zdjęcia posiadam na twardym dysku (to znaczy ostatnimi) było około trzydziestu, bo tyle zazwyczaj pokazuję prac każdego artysty w solowej wystawie.

Jeśli ich nie masz, to zwrócę się do Rosikonina, może on mi użyczyć ektachromów. Ale wolalbym nie nadużywać jego uprzejmości, tym bardziej, że go nie znam i jest mi niezręcznie. W ostateczności mogę posłużyć się albumami BoSza. Niestety nie wszystkie fajne obrazy z ostatnich lat są tam reprodukowane. (Na przykład widziałem u Dziopakowej twarz ślepeca i jakąś prawie abstrakcyjną bryłę, oba świetne, a u BoSza ich nie ma).

Piotr

Środa, 12 maja 2004, godz. 23:00

Problem jest taki, że zdjęcia, które Ci wysyłam, są robione aparatem cyfrowym z ręki. Zdjęcie jest oświetlone nierówno z jednej strony od okna, z dołu jest niedoświetlone, bo zasłania parapet etc. Załączam zdjęcie, które pokazuje jak wygląda praca przed manipulacjami, które mają częściowo ją poprawić. Tak czy siak nawet poprawione, nadaje się tylko do wglądu i pobieżnej informacji. Na dodatek nie zachowuję tego materiału, bo ma charakter doraźny. Myślę, że jednak trzeba by rzecz dogadać z Rosikonem. Pożyczał swój materiał Stapowiczowi, więc pożyczę i Tobie - mogę z nim porozmawiać, gdy będzie u mnie w poniedziałek, w celu sfotografowania 4 prac. Mamy nawet taką dżentelmeńską umowę, że mój materiał to Fort Knox, natomiast gdy potrzebne są gdzieś do publikacji moje zdjęcia, to dostarcza ich Rosikon. Nie wiem czy sobie jakoś liczy za prawo do publikacji, ale umawiając się z nim przed laty, otwarłem mu taką możliwość, mówiąc, że ja jestem autorem prac, ale on jest posiadaczem praw autorskich do zdjęć.

Zdzisław

PS. (pamiętaj, że innych prac «najnowszych», na razie Rosikonowi nie pokazuję i powiem, że mam tylko te 4, o czym już Ci pisałem).

13 maja 2004

Rzeczywiście różnica pomiędzy zdjęciem, które robisz a tym, które mi przesyłasz po manipulacjach jest ogromna.

Zapytaj więc Rosikonie ile by chciał za publikację od 10 do 15 obrazów (resztę mam), a zwłaszcza czy mógłby zostawić wszystkie ekhtromy, które posiada na 2-go czerwca u Ciebie, bym mógł sobie

spośród nich wybrać te, które mnie interesują.

A może sam może być u Ciebie owego 2-go czerwca, by mi pokazać wszystkie ektachromy osobiście i załatwić transakcję od ręki?

Swoją drogą szkoda, że nie dysponujesz CD, na którym znajdowałyby się wszystkie Twoje prace. O ileż by to ułatwiło życie tym, którzy dla Ciebie pracują.

Piotr

Warszawa, piątek, 14 maja 2004

Spytam o wszystko Rosikonია, gdy będzie u mnie robić zdjęcia tych 4 obrazów. Umówieni jesteśmy na poniedziałek, ale w niedzielę ma do mnie zadzwonić, by uściślić termin.

Co do CD z pracami, to wreszcie może Sołtysek znajdzie jakiegoś sponsora, który pomoże mu w wydaniu i marketingu. W końcu jest dokładny i bardzo rzetelnie zorganizował zaskakująco wiele materiału i nawet ma chyba przygotowaną elektroniczną wersję, a brakuje mu tylko środków. Nie wiem czy pomoże to tym, którzy - jak piszesz - pracują dla mnie, bo nie bardzo wiem, co masz na myśli. W końcu sam sobie maluję obrazy. Nie bardzo więc rozumiem: czy sugerujesz, że powinienem sponsorować Sołtyska? To tak jak wydawanie tomiku wierszy własnym nakładem, ale naprawdę mam problemy ze sponsorowaniem samego siebie w sensie biblijnym (w pocie czoła pracować będziesz na chleb swój etc.).

Stale myślę nad przegraniem na CDR wszystkich moich zeskanowanych prac, ale skaner EPSON 3170 PHOTO, w którym pokładałem spore nadzieje z początkiem roku i który kupiłem, okazał się kompletną pomyłką w zakresie skanowania materiałów transparentnych (bo poza tym jest bardzo dobrym skanerem), a wydanie olbrzymiej

kupy szmalu na specjalistyczny (w reklamie!) skaner Nikon do tych celów, jest dla mnie ryzykowne, bo na granicy mych możliwości. A jeśli skaner ten okaże się w praniu podobnym pół-amatorskim gównem, to zamienię pół roku lub nawet cały rok utrzymania samego siebie na nieużyteczne pudło. Nie wspominam już o horrendalnej robocie, która by mnie czekała wieczorami po pracy, bo zeskanowanie jednego obrazu na takim dostępnym mi cenowo za kilkadziesiąt tysięcy złotych skanerze (bo w końcu są i takie po pół miliona dolarów), nie jest czymś tak szybkim i prostym jak zeskanowanie dokumentu. Mógłbym zamiast oglądania TV skanować i zapisywać na CDR co wieczór dwa obrazy, co w perspektywie zajęłoby rok lub więcej. Uświadamiam sobie te wszystkie za i przeciw gdy rozważam kupno skanera i archiwizowanie tego, co już jest na materiałach transparentnych.

Zdzisław

Piątek, 14 maja 2004, godz. 15:56

Pracują dla Ciebie i pracowały od zawsze dziesiątki ludzi. Ale w twojej chorobliwej niechęci do przeżycia jakiegokolwiek uczucia wdzięczności, nie zauważasz tego twierdząc: «Jak chcą to niech harują. Ich sprawa, ich interes. Ja ich o nic nie prosiłem.»

Pracowali dla Ciebie dziennikarze, krytycy, właściciele galerii, Bogucy, Banachowie, Dmochowscy, Sołtyskowie i dziesiątki wielbicieli (nie dla Ciebie wprawdzie, ale dla Twego malarstwa), a którzy reprodukują bezinteresownie Twoje prace w Internecie, rozmawiają o Tobie z dziesiątkami ludzi, robią o Tobie odczyty, wystawiają Cię na wystawach etc.

Ale Ty widzisz tylko swoją pracę, w której «urabiasz sobie ręce do krwi». Jesteś jak napisałeś z dumą, nie zauważając śmieszności i mimowolnej ironii tego powiedzenia w twoich ustach, «self made man».

Sądę, że mógłbyś być książkowym przykładem dla studentów psychiatrii o chorobliwej niezdolności do uczucia wdzięczności za oddawane Ci usługi.

Są też ponoć ludzie, którzy nie są po prostu zdolni do współczucia lub do miłości. Ty nie jesteś zdolny do zwykłego dziękuję jakiemuś Sołtyskowi czy Dmochowskiemu.

Piotr

Piątek, 14 maja 2004, godz. 17:51

Mogę zrozumieć Twój punkt widzenia, ale się z nim nie zgadzam. Nie sądzę, by ci, którym podoba się moje malarstwo, pisząc na ten temat, robili to dla mnie. Robią to choćby dlatego, by wyrazić własną opinię, co samo w sobie jest rodzajem twórczości, bo każdy człowiek lubi i chyba musi wyrażać własną opinię i to nie tylko w zakresie sztuki i estetyki. Tak jesteśmy skonstruowani. Jeśli w jakiś sposób można by mówić o tym, że powinienem się im za to wyplacać, to wyplacam się tym, co maluję (zakładając, że naprawdę im się to podoba, a nie robią i piszą tego z grzeczności, litości lub chęci pomocy). Wiele z tych osób osobiście znam.

Zdzisław

Niedziela, 16 maja 2004, godz. 19:07

Rozmawiałem dziś z Rosikonem w sprawie planowanych na jutro zdjęć i w rezultacie przełożyliśmy fotografowanie na następny poniedziałek, czyli na 24 bm. od godziny 10:30. Są w tej chwili targi książki i Rosikoń jako wydawca (wydał ostatnio bardzo elegancko album Mitoraja) ma urwanie głowy. Do Twego przyjazdu wyrobimy się i tak. Wspomniałem mu przez telefon ogólnie o tym, że masz do

niego pewne sprawy, ale dokładnie omówię je w następnym poniedziałku. Może rzeczywiście najlepsze byłoby spotkanie u mnie czy u niego i wybór potrzebnych przeźroczy.

Maluję obecnie monochrom, będący niejako powtórzeniem (ale inaczej), motywu katedry z końca ubiegłego roku, która jest jednym z 4 obrazów zarezerwowanych do wyboru dla Ciebie.

Zdzisław

* * *

16 maja 2004

Ciekaw jestem bardzo, co Ci wyjdzie z tej nowej katedry.

Na prośbę Ani zmienia się program mojego przyjazdu do Polski w celu zapłacenia Ci, zwrócenia długu i odebrania obrazów.

Tak więc w końcu nie pojedę samochodem wraz nią i z psem eskortując Tarczyńskiego.

On sam przyjeżdża z ekipą 28 maja, pakujemy obrazy przez półtora dnia i oni wyjeżdżają w niedzielę 30-go maja.

Ja natomiast biorę samolot po jego wyjeździe, w piątek 4-go czerwca, i przylatuję do Warszawy tego samego dnia wieczorem.

Umów mnie więc z Rosikonem na sobotę 5 czerwca u Ciebie, a będzie to dla mnie najwygodniejszy termin. Byle nie przed 11-tą rano. Poproś go, by przyniósł ze sobą wszystkie ektachromy, jakie posiada. Ale wcześniej zapytaj go wyraźnie ile będzie ode mnie chciał za opublikowanie każdego z nich, tak bym nie był zaskoczony i nie musiał w ostatniej chwili ze wszystkiego zrezygnować.

Po czym w niedzielę wracam samolotem do Paryża.

Piotr

Czwartek, 20 maja 2004, godz. 18:20

Wysyłam nowy obraz, ale jeszcze za parę dni, gdy podeschnie błyskawica, będę musiał podretuszować nieco biel w kilku miejscach, co nie zmieni ogólnego wyglądu na poziomie fotografii. Mam aktualnie, od szeregu dni, okresowe problemy z czymś, co być może jest wrzodem żołądka, ale to powtarza się okresowo od lat. Nie jest na razie gorzej niż w latach minionych. Zdzisław



Załącznik (Nowy obraz «Katedra z błyskawicą»)

20 maja 2004

Ania twierdzi, że wrzód dobrze Ci robi, bo obraz jest wspaniały. Nie podajesz tylko rozmiarów. Zdecydowanie to Twój dobry okres. Żebyś tylko poprawiając błyskawicę nie spieprzył wszystkiego.

Piotr

Czwartek, 20 maja 2004, godz. 20:27

Rozmiar obrazu 98/132. Boli mnie przez cały dzień i nic nie pomaga z tego repertuaru, który do tej pory pomagał. Jestem potwornie zdęty i teraz, aby się ogrzać - bo myślałem, że to pomoże - włożyłem do wanny, aliści brzucha nie mogłem nakryć wodą, co wskazuje na powiększony obwód.

Zdzisław

20 maja 2004

Ania spanikowana prosi żebym Cię namówił na zadzwonienie na pogotowie. Tylko się nam nie przekręć, bo czeka na Ciebie jeszcze sporo dobrych obrazów do namalowania.

Piotr

20 maja 2004

Czy ten obraz jest do sprzedaży czy też rezerwujesz go do Sanoka? Jeśli jest przeznaczony na sprzedaż to każ na wszelki wypadek

Rosikoniowi go również sfotografować.
Piotr

Czwartek, 20 maja 2004, godz. 23:14

Zanim Rosikoń mógłby sfotografować obraz, musiałoby upłynąć jednak parę tygodni od jego zakończenia, gdyż pewnych archaicznych procesów technologicznych przyspieszyć się nie da. Do fotografowania, w celu wyrównania waloru, muszę położyć gel, który wciera się dłonią. Nawet z pozoru wyschnięty obraz, zaczyna się wtedy rozmazywać. Musi być naprawdę suchy. Poza tym nie umiem od razu zdecydować czy obraz lubię, czy nie lubię. Muszę od niego odpocząć, a potem dopiero zdecydować. Tak czy siak to na kolanie się tego wszystkiego nie odwali. Co do moich boleści to o ile potrwają dłużej, udam się do internisty, ale zazwyczaj nie panikuję za wcześnie, bo po co, jeśli wszystko miałoby minąć po kilku dniach. Doktor od razu wymyśli kilka upierdliwych i paskudnych badań, jak np. gastroskopia, a każde w innym miejscu i w innym terminie. Jeśli już nie będzie innego wyjścia, to wtedy na to przystanę, ale na razie poczekam. Podziękuj żonie w moim imieniu za troskliwość. Aktualnie nic nie boli, bo napchałem się prochów.

Zdzisław

23 maja 2004

Jak wygląda katedra z błyskawicą po poprawkach?

Co z samopoczuciem?

Co z jutrzejszym spotkaniem z Rosikonem? Podsuń mu by już na jutro przyniósł do Ciebie posiadane przez niego ektachromy. A to na

wypadek gdyby nie mógł się wyrobić na spotkanie podczas mego jednodniowego pobytu w Warszawie.

Gdyby je więc złożył u Ciebie przed moim przyjazdem dokonaj wstępnego wyboru obrazów, które sugerowałbyś na wystawę Twojego nowego malarstwa w mojej Internetowej galerii. Chcę wystawić osiem lub dziesięć szarych monochromów z głowami sprzed dziesięciu laty, oraz 6 spośród tych, które stworzyłeś ostatniego roku, też prawie monochromów, a które posiadam w mojej skrzynce pocztowej, bo mi je kolejno wysłałeś. Brakuje więc około 16-18 obrazów do pełnej wystawy. Te chciałbym zaczerpnąć spośród monochromów brązowych, które stworzyłeś pomiędzy tymi dwoma okresami. Bo chcę jak zwykle wystawić około 30-32 obrazów.

W geście odwzajemnienia za prezentowanie mi ektachromów najprawdopodobniej zakupionych przeze mnie obrazów, po które jadę za kilka dni do Warszawy, chciałbym Rosikoniowi sprezentować moje dwa albumy. Dowiedz się, czy aby ich już nie ma i czy robiąc to nie spudłuję?

Piotr

Niedziela, 23 maja 2004, godz. 16:42

Rosikoń właśnie poszedł, bo na jego wczorajszą prośbę, przesunęliśmy robienie tych 4 reprodukcji na dziś, gdyż jutro coś mu wypada i musi na jeden dzień wyjechać. Zostawił nawet u mnie sprzęt i przywiezie mi zdjęcia we wtorek. Rozmawiałem z nim na temat wypożyczenia slajdów. Zagwarantowałem, że dostanie je nieuszkodzone z powrotem po zeskanowaniu i jest na razie roboczo umówiony na 5 czerwca, by spotkać się z Tobą, ale znając Rosikonia i to, że stale mu coś niespodziewanego wypada, poproszę by jednak materiał zostawił wcześniej u mnie. On tylko pytał czy nie wygodniej byłoby, zamiast wieźć to do Francji, byś zeskanował to w Warszawie u Kodaka na flatbecie bez

gliceryny, bo do celów Internetowych to i tak będzie 100 razy za dobrze. No ale to można ustalić jak się spotkacie. We wtorek spytam go o albumy. Nie mam pojęcia czy je ma.

Mnie bóleści brzucha na drugi dzień rano minęły, ale abym nie miał za dobrze to przy śniadaniu złamał mi się ząb, czyli dolna lewa szóstka i zaczął sterczeć tylko taki ostry jak żyłotka szpikulec, o który kaleczył mi się język. Moja dentystka akurat w piątek wyjechała i przyjechała dopiero w sobotę, kiedy wprawdzie gabinet jest nieczynny, ale ponieważ szła na godzinę 19 do teatru, to wpadła o 18 do gabinetu i spiłowała mi ten szpic. Dziś więc mam już komfort, bo ten ząb nie służył do niczego, jako iż od góry po lewej ostatnim moim zębem jest czwórka.

No ale dziś koło południa miał przyjść Rosikoń, tak więc rano nie brałem się do żadnej roboty i od trzech dni próżnuję.

Retusz przy błyskawicy nie będzie w ogóle widoczny na zdjęciu, a Rosikoń dziś nawet nie bardzo wiedział, co tam w ogóle mam retuszować - tym niemniej nie mogę tego jeszcze zrobić, bo biała farba jeszcze nie wyschła, gdyż na błyskawicy położona jest grubo.

Zdzisław

PS: na zdjęciu Rosikoń sprzed dwóch godzin.



Załącznik: (Rosikoń przy pracy)

23 maja 2004

Czy robiłeś Rosikoniowi zdjęcia, gdy fotografował również i trzy inne obrazy, które sobie zarezerwowałem? Jeśli tak, to mi je przyslij e-mailem. Nie tyle zainteresował mnie Rosikoń robiący swoją pracę, ile obraz, który dzięki Twemu zdjęciu zobaczyłem inaczej niż na reprodukcji, którą mi przesłałeś e-mailem. Na Twoim zdjęciu obraz znalazł się w kadrze, który znam (półpiętrze Twego domu). Znając rozmiary tego kadru mogłem sobie uprzytomnić jak malowidło wygląda w rzeczywistości i jak się będzie prezentować na ścianie. Otóż oceniłem, że prezentuje się znakomicie i już sobie ostrzę zęby.

Chciałbym więc, o ile to możliwe, również zdać sobie sprawę jak wyglądają w podobnych warunkach dwie architektury i twarz.

Co do ektachromów to chciałbym ich posiadać jak najwięcej (a nie tylko tych 16 czy 18 które są mi potrzebne do wystawy internetowej). Bo zamierzam w przyszłości wydać, najprawdopodobniej przy okazji publikowania naszej korespondencji, dobry (a za taki nie uważam albumu BoSza) album Twoich prac powstałych po 1991 roku (czyli po okresie, jaki obejmuje drugi tom mojego własnego albumu).

Stąd myśl o zeskanowaniu wszystkich ektachromów, które ma Rosikoń. Oczywiście o ile on się na to zgodzi i o ile cena, jakiej zażąda będzie dla mnie do przyjęcia.

W takim razie skanowanie mogłoby się odbyć w Polsce (o ile są tam aparaty zdolne wykonać to poprawnie), bez przywożenia czegokolwiek do Francji.

Zresztą nawet, jeśli pozostaniemy tylko przy owych 16-18 ektachromach przeznaczonych do wystawy Internetowej to i tak najlepszym rozwiązaniem byłoby ich zeskanowanie w Polsce. A to dlatego, że ową

wystawę będzie przygotowywał technicznie Sołtysek i to jemu mają one posłużyć w Gliwicach, a nie mnie w Paryżu. Ja tylko dokonuję wyboru prac do moich wystaw, określam ich technikę i rozmiary oraz piszę teksty wprowadzające. No i płacę...

Piotr

* * *

Niedziela, 23 maja 2004, godz. 20:51

Niestety nie mam więcej zdjęć, a raczej zdjęć z innymi obrazami. Fotografować mogę dopóki Rosikoń nie przygotuje się ze sprzętem, a trwa to czasami bardzo długo. Potem włącza oba ogromne flesze tzw. studia fleszowego, a one pracują w oparciu o slave unit, czyli wyzwalają błysk pod wpływem błysku dowolnego innego flesza (także tego w moim aparacie) i wtedy nie mogę już fotografować. Ponieważ akurat ten obraz szedł na pierwszy ogień, to dlatego jest na zdjęciu.

Inne sprawy do uzgodnienia z Rosikonem, bo ja nie mam błędnego wyobrażenia, jakie są ceny skanowania w Polsce. Jakość zapewne taka sama jak we Francji, bo w końcu sprzęt jest ten sam. Decyduje tu zamówienie, a więc to na ile dokładny ma być skan, bo im dokładniejszy tym droższy. Rozmawialiśmy na ten temat przy Tobie z Sołtykiem i on uważał, że ja przesadzam z jakością, ale gdybym skanował sobie sam, to skanowałbym na pewno o co najmniej jeden poziom dokładniej niż potrzeba, bo nigdy nie wiadomo czy to nie przyda się w przyszłości. Trudno to wyjaśniać Tobie, bo nie jesteś zainteresowany technologią, ale moim zdaniem eksperymentalne dziś techniki wydobywania ze zdjęcia analogowego więcej informacji niż widać, mogą stać się powszechne, natomiast zapis cyfrowy jest ograniczony do tego, co zostało zapisane i można go jedynie interpolować. Lepszy więc niż potrzeba (powyżej rozdzielczości błony filmowej) zapis cyfrowy, może w przyszłości umożliwić wydobywanie informacji powyżej tego, co dziś daje się uzyskać. Ale to tylko moje zdanie, zaś do książki a tym bardziej Internetu nie jest potrzebna w dzisiejszym świecie aż

taka jakość.
Zdzisław



Załącznik («Cztery obrazy dla Piotra»)

24 maja 2004

W tym największy jest ambaras, że ów niechętny sobek jest jednocześnie genialnym malarzem, bez którego obrazów nie mogę się obejść.

Obrazy są zachwycające.
Piotr

24 maja 2004

Byliśmy na wystawie Yan Pei Ming'a, tego, który maluje gigantyczne formaty, szeroką miotłą, wszystko na szaro lub na czerwono i o którego, o ile sobie przypominasz ześmy się pospierali. Kupiłem katalog jego prac specjalnie żeby Ci go przywieźć i żeby Cię przekonać do tego znakomitego portrecisty. Niestety jego obrazy, tak jak obrazy Nerdruma, są poza moim zasięgiem finansowym. Jest to już «gwiazda» na tutejszym firmamencie i z kupnem spóźniłem się o dobrych piętnaście lat. Chyba podobny błąd popełniłem ostatnio nie kupując w końcu obrazu Neumanna, a zamiast niego kupując drugą rzeźbę Hiquily'ego za taką samą mniej więcej cenę. Ten Neumann nie tylko jest znakomity (wbrew temu, co sądzisz), ale on również za piętnaście lat będzie «gwiazdą» i (jeśli tego dożyję) znów będę sobie gryzł pa-znokcie, że przegapiłem do mojej kolekcji poważnego malarza.

Czy możesz się dobrze przyjrzeć katedrze z błyskawicą? O ile uda mi się skombinować dodatkowe pieniądze to chciałbym i ją również wziąć, jeśli Ty jej nie przeznaczasz do Sanoka ani do domowego zwierzynca.

Piotr

* * *

24 maja 2004

Dodaję na wszelki wypadek, że gdybyś był gotów również sprzedać mi katedrę z błyskawicą, to zabrałbym ją oczywiście dopiero po dokończeniu wszelkich zabiegów technicznych, a więc w lipcu lub w sierpniu. Bo myślę, że wpadniemy z Anią do Polski w tym okresie.

Piotr

* * *

Poniedziałek, 24 maja 2004, godz. 21:23

Co do tego Yan Pei Mingh'a, to jeśli mówimy o tym samym malarzu (w Internecie go nie znalazłem), to malowane «miotłą» portrety miały bardzo niewielkie rozmiary. Zatem być może idzie o kogoś innego? Czy ja je widziałem w Internecie, czy też wysłałeś mi zdjęcia? Pamiętam obrazy, ale nie pamiętam w jakiej formie je dostałem. No cóż: duże obrazy też malowałbym miotłą. Wielkość pędzla jest w ogromnym stopniu funkcją formatu.

Co do obrazu z błyskawicą to jeszcze nie wiem. Najgorsze, że w Polsce handel sztuką zamarł od roku, natomiast aktualnie rozbiła się bania z zagranicznymi klientami, głównie z USA, a ja nie mam im czego sprzedawać. Na pewno jednak nie zaoferuję im obrazu z błyskawicą. Na razie ofertowo zaoferowałem 4 inne.

Zdzisław

25 maja 2004

Jeśli nalegam na szybkie podjęcie decyzji w sprawie katedry z błyskawicą to dlatego, że musiałbym (i chciałbym) skombinować forszę już teraz, przed wyjazdem i Ci ją wypłacić podczas mego pobytu w Warszawie, 5-go czerwca. Wprawdzie odbiór miałby miejsce po dokonaniu czynności technicznych, ale mógłbym Tarczyńskiemu zapowiedzieć, że będzie sobie mógł odebrać od Ciebie obraz, gdy tylko ten będzie skończony i od razu go powiesić.

Następnym argumentem jest to, że chcę, by Twój obecny okres prezentowało w Częstochowie co najmniej trzy obrazy dużego rozmiaru, plus co najmniej jeden mały.

To, że Amerykanie nie mają co od Ciebie kupować niewiele mnie obchodzi i nie bardzo rozumiem, czemu się tym przejąłeś. Pamiętam, że

za komuny panienki w Polsce rozkraczały się natychmiast, gdy tylko zjawiał się na horyzoncie Amerykanin. Ale czy Ty też omdlewasz na widok klienta, dlatego że jest z Nowego Jorku? Nie wystarczy Ci, że po prostu jest klient (biały, czarny, czerwony, skośnooki lub łysy, a nawet polski) i chce brać?

Piotr

Środa, 26 maja 2004, godz. 11:09

Przepraszam, że odpowiadam z opóźnieniem, ale wczoraj najpierw miałem gości, a potem przyjechał kuzyn na nocleg i dopiero dziś rano zająłem do komputera. Za chwilę będę musiał wyjść do banku, więc list (przy mojej dysleksji i konieczności poprawiania kilkuset błędów) skończę i wyślę dopiero po powrocie z banku. No dobra. Sprzedam Ci ten obraz z błyskawicą, ale jak widać masz wpływ w Niebie, bo wcale go sprzedawać nie chciałem, ale wczoraj późnym wieczorem powstała sytuacja, że muszę dziś podjąć z banku wszystko, co mam i dać kumpłowi, któremu na skutek jakiegoś przekrętu osób trzecich, z którymi prowadził interesy, grozi eksmisja. To spowodowało, że muszę zmięknąć w sprawach handlowych i sprzedać też to, czego sprzedawać nie zamierzałem.

Co do Amerykanów, to interpretujesz to, co napisałem po swojemu. Ten Amerykanin to lekarz z Nowego Jorku, który już kupował dawniej ode mnie, ale teraz chciałby znowu coś kupić i zapowiedział, że jego kilku kolegów też (stąd liczba mnoga). To, że jest Amerykaninem podziałało raczej przeciwnie niż sądzisz. Od roku dolar stracił w Polsce około 20% i sprzedając mu dawniej po 5.000 dolarów, musiałem teraz zażądać po 5.000 Euro, a jest mi głupio to robić, bo dla niego nic się nie zmieniło, więc może to interpretować tak, że z chciwości podnoszę mu cenę. Poza tym jakaś miła Amerykanka, której nie znam, ale ona chce krzyż, więc odpowiedziałem, że aktualnie nie mam krzyża, no ale ona i tak będzie w Polsce i przyjedzie mnie odwiedzić, a ja nie

za bardzo mam już towar! W końcu moja polityka od lat wygląda tak, że wolę mieć zapas obrazów na składzie niż kasę w banku czy też jakieś rezerwacje dla pana X lub pani Y, a nie maluję tak szybko, by w każdej sytuacji mieć zapas obrazów. W tej chwili stoję już wobec braku obrazów. Na szczęście wczoraj wyjawilem Rosikoniowi, że mam odłożone na zapleczu obrazy dla Sanoka, bo wiedziony troską o tamte zbiory, zaczął mi robić wymówki, że «takie piękne» obrazy sprzedaję wszystkie Tobie, a nic nie zostawiłem dla Sanoka. Gdy jednak przekażę te kilka obrazów Sanokowi, to nie będę już mieć nic i stąd niechęć do «amerykańskich» transakcji. Pewnie Ochman dał temu facetowi cynk, że mam nowe obrazy, ale ja już ich de facto nie mam, a tego, co ma iść do Sanoka nie sprzedam nikomu.

Zdzisław

26 maja 2004

Już przygotowałem 20 tysięcy euro na cztery obrazy. Piąty (małą katedrę) opłacę w lipcu przyjeżdżając z żoną.

Piotr

29 maja 2004

Czy umówiłeś się (i w jaki sposób) z Rosikonem w sprawie ektachromów?

Czy dowiedziałeś się czy Rosikoń ma już moje albumy? Bo jeśli nie, to chciałbym mu je sprezentować w zamian za ektachromy, które dla mnie zrobił.

Ponieważ obrazy, które obecnie kupuję jadą prosto od Ciebie do Częstochowy, toteż muszę je najpierw oprawić.

Zamierzam to zrobić w tej samej firmie, w której Ty to robisz, stosując te same ramy, które Ty stosujesz.

Jak się do tego zabrać? Czy dasz mi adres tej firmy? Czy ma to załatwić Tarczyński już w Częstochowie (bo ponoć ta firma ma filię w Częstochowie)? Czy wreszcie Ty, przy sposobności oprawiania Twoich obrazów powierzysz im i moje by je za jednym zamachem oprawili? W takim razie zostawiłbym Ci pieniądze na ten cel, a Częstochowa zgłosiłaby się do Ciebie, gdy obrazy będą już oprawione? Znając jednak Twój entuzjazm do zajmowania się cudzymi sprawami i oddawania usług ludziom, wątpię czy to ostatnie rozwiązanie ma jakieś szanse powodzenia.

Ponieważ według mego lekarza trzęsienie się palców i skurcze małych mięśni to tu to tam, jakie odczuwam od miesiąca są skutkiem wieloletniego brania leków na depresję, toteż drastycznie zmniejszyłem ich dozowanie. Efekt jest natychmiastowy: przestałem oglądać świat na różowo.

Pocieszam się tylko myślą, że może jest to jedynie wynik przeładowania zadań, jakich muszę dokonać i związanych z nimi niepokojów. Bo ostatnie dni maja i początek czerwca są zawałone ogromną ilością spraw, egzaminów na uniwersytecie, pakowania obrazów do wywozu na wystawy w Polsce, kilku wizyt u lekarzy, bo zaczynam się sypać, i kilku wystąpień przed Sądem. Wszystko to stresuje mnie i powoduje lęki, które być może miną wraz z nadejściem wakacji? O by to było tylko to.

Co nowego namalowałeś?

Piotr

Sobota, 29 maja 2004, godz. 13:44

Ektachromy - jak je nazywasz - mam dostać od Rosikonii we wtorek, bo miał w nich bałagan i musiał uporządkować. Teoretycznie planowałem Wasze spotkanie w dniu 5 czerwca, ale Rosikoń jak to Rosikoń, najprawdopodobniej na weekend będzie musiał gdzieś wyjechać, więc przywiezie wcześniej filmy do mnie i będziesz mógł coś wybrać. O albumach zapomniałem - mea culpa - ale już tam teraz zadzwoniłem i OK: albumy będą mile widziane i z wdzięcznością przyjęte.

Firma ramiarska importuje (po zamówieniu u nich) listwy z Częstochowy, poprzycinane na rozmiar, co trwa kilka dni i czasem musi być powtórzone, bo w transporcie tym walną i uszkodzą rogi. Ekonomicznie rzecz biorąc, nie ma sensu oprawiać tego w Warszawie, lecz w Częstochowie z tym, że ja, podobnie jak i Ty, proponowałbym proste ramy, czyli te, w które sam oprawiam, bo są neutralne w stosunku do obrazu. Klient, który kupił ode mnie przed rokiem wagon, oprawił go w jakąś koszmarną ramę, która ma coś w rodzaju poprzecznych, ukośnych nieregularnych pasków czy pseudo liści - istny koszmar.

Niezależnie od tego, co na ten temat myślisz, trudność załatwienia oprawy w Warszawie nie wynika z mojej niechęci do zajmowania się cudzymi sprawami, co z tego, że nie mam samochodu, natomiast mam kłopoty z kręgosłupem. Jakiegokolwiek wożenie, przenoszenie z miejsca na miejsce i wieszanie obrazów, to obecnie działka pana Krzysztofa. Zajmował się on także oprawianiem obrazów u mnie w domu, bo ja nie mam już na to siły, tak więc solidność samego oprawienia będzie zapewne większa, gdy dokonamy tego u mnie i pod moją kontrolą (obraz musi być w ramie unieruchomiony podkładkami tak, aby się nie przesunął), natomiast ryzyko uszkodzenia ram przy transporcie w obie strony jest wtedy większe. Ja już od paru lat obrazów w domu nie oprawiam, a uczyniłem, z pomocą pana Krzysztofa, wyjątek dla tych, które u mnie wiszą. Jak będziesz mieć 75 lat, to zobaczysz, że sprawność fizyczna i odporność na zmęczenie, staje się coraz mniejsza.

Być może najrozsądniej byłoby poinstruować kogoś przytomnego z Częstochowy co do wyboru ram i co do techniki oprawienia obrazu, co mogę w każdej chwili uczynić nawet na piśmie. Oczywiście można też zastosować wariant z oprawianiem przez pana Krzysztofa u mnie z tym, że jemu trzeba zapłacić za przyjazd z Wołomina i za dniówkę lub nawet półtorej dniówki, bo musi, na kilka dni naprzód, zawieźć do pomiaru wzorce obrazów na ul. Rakowiecką do firmy. Nigdy bowiem nie daję im oryginałów do ręki. Wszystko zależy od Twojej decyzji.

Przykro mi z powodu Twoich dolegliwości. U mnie drżenia palców występowały zawsze w trakcie osłabienia, np. po chorobie oraz po przemęczeniu. Tak samo jest teraz u tej pani, która ma ziarniniak Wegenera. To może być też wpływ bieżącej wiosny, która jest nader nietypowa i ja przechodzę ją bardzo ciężko, chociaż konkretnie nie choruję na nic. Na razie nie mam żadnego nowego obrazu. Maluję głowę.



Załącznik («Głowa z boku» Format 88x92)

Gdy skończę, to albo wyślę zdjęcie, albo zobaczysz to w Warszawie.
Zdzisław

7 czerwca 2004

Jestem już z powrotem w Paryżu.

Przewiozłem obraz bez problemów, choć żandarmi francuscy (o których Brassens nie bez kozery śpiewał, że "par nature sont si ballots") zobaczywszy, co mam w ręku zapytali czy to nie... narkotyki. I już chcieli wszystko rozpakowywać, by sprawdzić.

Obraz zyskał pełną aprobatę Ani, która uznała, że jest wspaniały.

Zachowałem w nienagannym stanie płytę pilśniową, którą użyczyłeś mi by chroniła lico obrazu i zwrócę Ci ją, gdy przyjadę do Polski samochodem odebrać od Ciebie trzy dalsze zakupione przeze mnie obrazy.

Rozmawiałem telefonicznie z Sołtyskiem i przyrzekł mi, że jak najszybciej zwróci w Twoje ręce ektachromy Rosikononia po zeskanowaniu ich.

Nie zapomnij Rosikonowi wręczyć moje dwa albumy w dowód wdzięczności za zrobione dla mnie ektachromy czterech zakupionych obrazów i za użyczenie całej reszty do zeskanowania.

Mam nadzieję, że owo zeskanowanie pozwoli mi na wydanie trzeciego tomu albumu z Twoimi pracami z ostatnich dziesięciu lat bez proszenia Cię o wypożyczenie ektachromów.

Choć przyznaję, że masz pewną rację w tym maniakalnym uporze po doświadczeniu z tą swoloczą Glinickim, który porozpieprzał Ci wszystkie pożyczone nam negatywy oraz mnie odpiardolił kilkaset zupełnie nienadających się do eksploatacji ektachromów. Boże, gdybyśmy żyli w Iraku zaraz bym go oddał w ręce kilku żołnierzy amerykańskich w więzieniu Abou Ghraib by się z nim pobawili...

Piotr

7 czerwca 2004

Dokładnie przyjrzałem się drugiej części monografii Soltyska o Tobie i jestem ogromnie rozczarowany. Kolory brudne, przyciemnione, ogromna ilość blików, kontury zatarte. Jeśli takie mają być skany obrazów, których ektachromy użyczył mi Rosikoń, to nawet nie warto tego robić.

A co Ty na to?

Piotr

Wtorek, 8 czerwca 2004, godz. 08:17

Przepraszam, że tylko dwa słowa, ale mam zapierdoł, bo akurat wizyty znajomych oraz konieczność podmalowania w końcu kolejnego obrazu, jak też wyjazdu po sprawunki do IKEA, bo mam chętną do pomocy osobę z samochodem, która mnie podrzuci i pomoże w noszeniu - wszystko to wraz z koniecznością odpowiedzenia na maile - robi ze mnie dziś krótkodystansowca.

Odpowiadam na drugi mail, bo przyszły kolejno dwa: Jakość materiału na dysku Soltyska też mnie nie zachwyca, a głównie jakość czarno-białego materiału, ale wina (o ile rozumiem) polega na przyjęciu rozdzielczości 800/600 jako podstawowej. Nie miałem czasu tego dokładniej przetestować.

Nie wiem, z jakiego źródła pochodziły czarno białe zdjęcia starych obrazów, ale chyba z odbitek? A może Glinicki zrobił Ci przed laty stykowe kopie na negatywie i spaprał robotę? Wątpię, by był to efekt złego skanowania. Nie wiem także czy lupa powiększająca pracuje na zasadzie interpolacji wycinka z pliku 800/600, czy też to, co widać na całym pliku, jest efektem interpolacji w dół do monitora 800/600.

Myszę, że idzie o pierwszą z tych ewentualności, bo w końcu materiału jest ogromnie wiele, a dysk ma ograniczoną pojemność. Rozdzielczość 800/600, przyjęta została zapewne z tego powodu, by można było dysk oglądać także na starych i słabych monitorach, jak też na małych monitorach płaskich. Nie wiem.

Mnie jakość techniczna też lekko przeraziła, ale szczególnie jeśli idzie o rysunki i zdjęcia czarno białe, które są grubo za twarde. Ja bym chętnie widział rozdzielczość podstawową jako minimum 1024/768, ale wtedy trzeba by ograniczyć radykalnie ilość materiału, no i ja nie wiem, jaki jest statystyczny komputer w Polsce i czy nie okazałoby się, że ten materiał pójdzie tylko na silniejszym sprzęcie. Trzeba się bowiem liczyć z rynkiem.

Zdzisław

Czwartek, 10 czerwca 2004, godz. 14:45

Nie wiem czy znasz te prace? Banach mi podesłał ten adres. Nie mam cierpliwości, by czytać i tłumaczyć z niemieckiego tekst krytyczny, ale wydaje mi się, że jest to technicznie rzecz biorąc realizowane jako fotomontaż w komputerze, a potem według tego malowane. Moim zdaniem niektóre prace są świetne.

<http://www.hoenerloh.de/>

Zdzisław



Załącznik («Obraz Hoenerloha»)

11 czerwca 2004

W pełni się zgadzam. Znakomite prace. Spróbuję się skontaktować z tym facetem, by dowiedzieć się czy sprzedaje i za ile. Bo dwie z nich bardzo bym chciał kupić.

Piotr

12 czerwca 2004

Ten facet jest świetny. Co chwila otwieram jego stronę i przyglądam się jego pracom z fascynacją. Będzie wystawiał w Rotterdamie i w Londynie, toteż pojedę go zobaczyć. Jest jednak dość drogi. Może kiedyś dorobię się na tyle, by sobie coś kupić. Bo pasowałby do mojej kolekcji jak ulał.

Piotr

Niedziela, 13 czerwca 2004, godz. 20:00

Wysłałam ostatni obraz. Format 73/92 taki sam jak twarzy, którą zabrałam. Co do malarstwa Hoenerlocha, to bardzo jestem ciekaw jak to jest namalowane. Te reprodukcje w Internecie są zbyt małe. Wszystko ma pewne i chyba niepowtarzalne cechy fotografii i dlatego ciekaw jestem jak to zostało zrobione, bo zrobienie fotomontażu sklejonego z wielu elementów z zachowaniem wspólnej perspektywy jest niesłychanie trudne, jeśli nie niemożliwe, stąd sądzę, że chyba elementy były przemalowywane z fotografii z zachowaniem jej specyficznej struktury, ale zgodnie z narzuconą na obrazie wspólną perspektywą. Chyba, że jest to komputerowy renderning w oparciu o autentyczne struktury. Oczywiście, że Tobie nie o to idzie, ale mnie, jako malarza interesuje także

sposób dojścia no i jakość samego malarstwa, czyli położenie farby. Gdyby nie informacje, że to są obrazy, uważałbym, że jest to fotomontaż lub renderowany model 3D. Banach wyjechał na weekend na jakąś wystawę w Pradze, ale gdy wróci to go spytam, bo dobrze zna się na 3D i pewne rzeczy, które zrobił na komputerze i to w ruchu, też mają cechy fotografii.

Zdzisław



Załącznik (Nowy obraz «tfasz»)

13 czerwca 2004

Ja również ciekaw jestem jak to jest namalowane. Jakaś wystawa zbiorowa z udziałem jego prac będzie miała miejsce niedługo w Amsterdamie. Oczywiście pojadę na nią i zobaczę je na własne oczy. W międzyczasie ma on mi wysłać katalog 60 swoich obrazów. Może coś będzie można z tego wynioskować.

Jeśli jest to równie doskonale namalowane jak wygląda w Internecie, to postaram się coś kupić, choć Niemiaszek stosuje ceny wysokie (około 20 tysięcy euro za obraz).

Zaznajomiłem się z Twoim najnowszym obrazem.

Z niecierpliwością czekam momentu, gdy będę mógł zawiesić u siebie wszystkie cztery kupione od Ciebie obrazy.

Piotr

16 czerwca 2004

1) Dzięki za przesłanie pieniędzy Sołtyskowi.

2) Dziś kończy on obróbkę techniczną mojej wystawy zbiorowej w Internecie. Przesłałem mu już teksty i ich tłumaczenie. Na razie próbki reprodukcji, jakie mi zaprezentował nie zadawalają mnie, bo są za ciemne. Całość będzie do oglądania w mojej galerii Internetowej już w najbliższych dniach. Wyłączyłem z wystawy twórców, których już dawniej pokazywałem, a więc Ciebie, Szajnę, Stasysa i Henricot. Mimo tego pozostało do pokazania jeszcze ponad trzydzieści obrazów.

3) Jutro jedziemy z Anią i psem na południe Francji do domu, który, jak co roku, wynajmujemy na wakacje. Spędzimy tam trzy tygodnie. Myślę je spożytkować na rozpoczęcie wstępnych notatek do

trzeciego tomu mojej pracy naukowej o krytyce prawa międzynarodowego. Drugi tom jest już skończony i korekta dziś właśnie dobiegła końca. Toteż myślę go wydać jeszcze w tym roku, oczywiście na własny koszt, bo nikt takich herezji nie ośmieli się wydać z obawy spalenia na stosie.

Ponieważ na południu Francji nie mam połączenia z Internetem, toteż przez trzy tygodnie nie będę się do nikogo odzywał i sam nie będę mógł przyjmować korespondencji wirtualnej.

4) Wystawa 50 obrazów z mojej kolekcji w Częstochowie będzie trwała od 25 czerwca do 25 lipca. Po czym pojedzie do Warszawy do Muzeum Archidiecezji, w którym będzie pokazywana od 4 października do 13 listopada. Wreszcie zostanie odesłana do Muzeum Narodowego w Gdańsku gdzie będzie trwała od 17 grudnia do końca lutego.

5) W sumie wszyscy artyści, którym dałem katalog tej wystawy z reprodukcjami ich prac, są z niego zadowoleni. Gdybyś potrzebował więcej egzemplarzy niż te dwa, które Ci dałem podczas mego ostatniego pobytu w Warszawie, to zwróć się do dyrektora Tarczyńskiego w Częstochowie, by Ci je przysłał, bo wszystkie one się już znajdują w jego rękach.

6) O ile zdrowie naszego psa dopisze, to przyjadę z Anią do Polski pod koniec lipca odebrać od Ciebie obrazy. Jeśli pies będzie w złej formie, to przyjadę prawdopodobnie sam samochodem dopiero na wernisaż w Warszawie.

Piotr

Środa, 16 czerwca 2004, godz. 15:34

Życzę udanego urlopu. Ja od dobrych 4 dni mam też urlop w tym sensie, że jakieś sprawy nieustannie mnie odciągają od mojej pracy, tak

więc nie zacząłem jeszcze kolejnego obrazu. Prawdopodobnie dojdą mi w najbliższych dniach wizyty w szpitalu, bo chora na ziarniniaka Wegenera pani Lidia, ponownie wylądowała dziś w innym tym razem szpitalu (Instytut Reumatologii), ale w związku z tą samą chorobą.

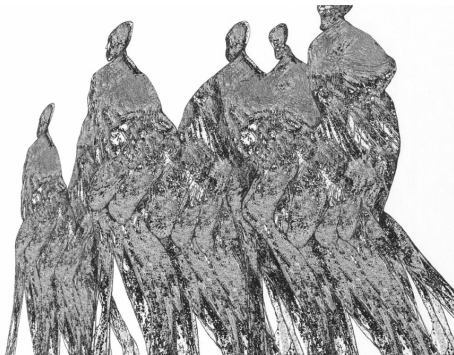
Mam nadzieję, że jutro wezmę się już jednak do roboty. A może na starość, choć raz w życiu zobaczyć, na czym polega urlop? Umrzeć i nie zaznać nigdy urlopu? Właściwie wystarczyłoby wyjechać na urlop z Warszawy do Warszawy i zamieszkać w hotelu, stołować się w hotelu i wychodzić na spacerzy do miasta, chodzić do kina, a zapomnieć o własnym mieszkaniu z kieratem.

Zdzisław

Warszawa, czwartek, 8 lipca 2004

Na razie nie mam jeszcze zainstalowanych czcionek. Zbyt silnie bołą mnie krzyże, bym dał radę zrobić to wszystko szybko. Robię w parominutowych etapach, co jakiś czas. Wysyłam fotografię obrazu 73/92 oraz grafiki, która była inspiracją. W oryginale nie ma takich plam na tle i są nieco inne błękity (mniej jasne), nie mam jednak ani szans, ani siły, by robić to w tej chwili lepiej. Na razie.

Zdzisław



Załącznik (Grafika)



Załącznik (Nowy obraz na podstawie grafiki)

10 lipca 2004

Wróciliśmy z południa Francji po prawie trzytygodniowych wakacjach.

Na razie siedzimy w Paryżu, bo masa spraw zwała się na mnie w międzyczasie i muszę je powoli ewakuować.

Do Polski wyjedziemy chyba dopiero 20 lipca samochodem z psem.

Byliśmy na wystawie Mehoffera w Musée d'Orsay i bardzo żeśmy się tym malarstwem rozczarowali. Nie przekracza ono niskiego poziomu Burne Jones'a. Znaliliśmy jeden tylko obraz Mehoffera z Muzeum Narodowego w Warszawie, zresztą dobrze namalowany i idąc na wystawę

paryską byliśmy pozytywnie ustosunkowani. Jednak wszystko, co nam pokazano było słabe i taki symbolizm raczej nam, Polakom, przynosi ujmę niż zaszczyt. Jak to porównać do wspaniałej wystawy Malczewskiego w tym samym miejscu chyba rok czy dwa lata temu...

Cieszę się na myśl, że w Polsce odbiorę Twoje trzy obrazy, które nabyłem i o których stale myślę.

Co ze zdrowiem?

Piotr

* * *

Sobota, 10 lipca 2004, godz. 15:42

Słabo znam malarstwo Mehoffera. Zetknąłem się z nim w dzieciństwie na pocztówkach. Wielokrotnie reprodukowany «Zaczarowany ogród» jest jakąś niezbyt szczęśliwą kompilacją dwóch sposobów widzenia i malowania. Poza tym znam albo projekty witraży rzeczywiście w stylu prerafaelitów, uzyskanego zapewne za pośrednictwem Wyspiańskiego i nawet jakieś całkiem banalne malunki jakby do celów ilustracyjnych. Niektóre niezłe krajobrazy miejskie w stylu impresjonistycznym, które pozwolą zapewne Żabojadom odczuć swoją wyższość, bo zauważą ewidentną zależność M. od francuskich wzorców z epoki.

Mój kręgosłup bez zmian i nie wiem, kiedy nastąpi polepszenie. Może już tak ma być? Wysłałam ostatni obraz oraz powtórnie poprzedni obraz, bo na tym zdjęciu jest bardziej zbliżony walorowo i kolorystycznie do oryginału. Poza tym dwa zdjęcia z pracowni, które pozwolą Ci na ocenę proporcji i rozmiarów. Tyle na razie. Komputer już na chodzie.
Zdzisław



Załącznik (Pracownia. «Postać w szacie» i «Poprzedni obraz»)



Załącznik («Poprzedni obraz» lub «Postać z kołem»)



Załącznik («Pracownia»)

10 lipca 2004

Obraz wspaniały. Szkoda, że to nie duży format. Czy ustaliłeś z Sołtyskiem, kiedy ma Ci zwrócić ektachromy Rosikonია?

Piotr

Sobota, 10 lipca 2004, godz. 20:15

Sołtyszek kontaktował się ze mną przed kilkoma dniami, chcąc mi zwrócić przeźrocza Rosikonია za pośrednictwem kuriera, bo sam nie może być w najbliższym czasie w Warszawie. Obawiałem się wysyłania tego kurierem, bo gdyby nagle coś się stało, to musiałbyś Rosikonიowi płacić odszkodowanie 142.000 zł, więc prosiłem Sołtyska, by jeszcze się wstrzymał, bo nie ma paniki i nikomu nie pali się pod

siedzeniem, po czym zadzwoniłem do Rosikonía, który właśnie wracał z jakiegoś wojażu czy też urlopu i on też powiedział, że woli poczekać. Na tym więc stanęło.
Zdzisław

15 lipca 2004, godz. 19.32

Co stało się ze obrazami skan 14 i skan 21?

Za chwilę prześlę takie samo pytanie w związku z kilkoma innymi obrazami, które przekazał mi Sołtysek po zeskanowaniu zbioru ek-tachromów Rosikonía, a które szczególnie mi przypadły do gustu. Może są jeszcze do odzyskania?
Piotr



Skan 14



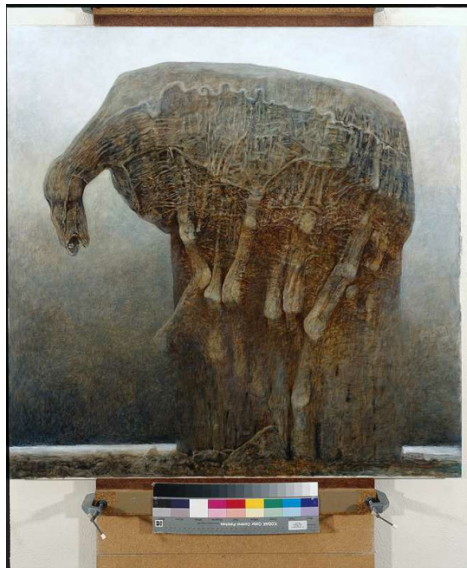
Skan 21 («Marsylianek»)

Czwartek, 15 lipca 2004, godz. 20:39

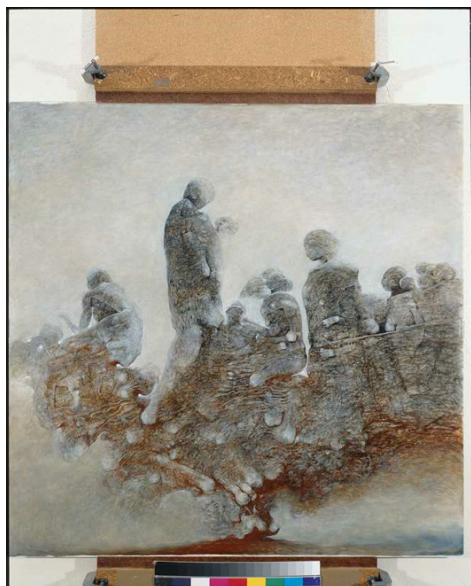
Numeracja maili zaczyna się od 03 i kończy na 10. Czy były jakieś maile 01-02, które nie doszły? Co do obrazów, to odpowiadam kolejno: Skan 14: Muzeum w Sanoku; Skan 21: Sprzedane przez galerię SD. Nie cierpiałem tego obrazu i nazywałem go złośliwie «Marsylianek»; Skan 24: Kryptonim «kartofel». Kupił go (na 90%) facet od reklamy z firmy farmaceutycznej SmithKline Beecham.



Skan 38: Chyba sprzedany do USA panu Majchrzakowi.
Nie jestem pewien.



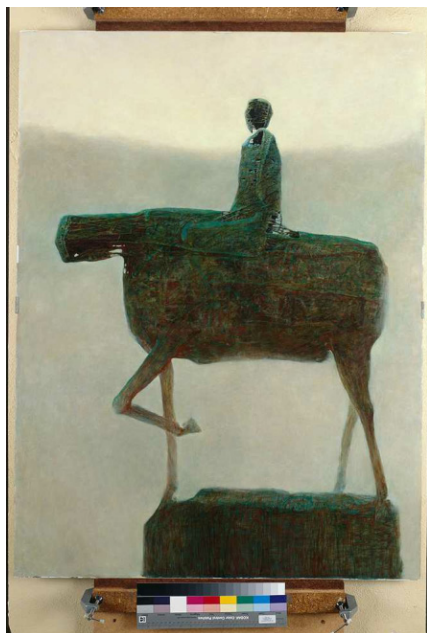
Skan 40 (nie dołączyłeś takiej pracy albo pomyliłeś numer)



Skan 42: Muzeum w Sanoku



Skan 63: Muzeum w Sanoku



Skan 82: Kompletnie nie pamiętam gdzie i jak poszedł.
Chyba na jakiejś aukcji na dobroczynność.



Skan 85: Tak samo nie pamiętam. To był bardzo mały obraz.



Skan 93: Rosikoń. Wybrał to jego syn przed dwoma lub trzema laty.



Skan 117: Wydaje mi się, że poszedł przez galerię Wahl w związku z wystawą, którą tam miałem. Nie cierpiałem tej pracy. Nazywałem go «Robotnik i Kółkoźnica».

Skanu 141 (nie dołączyłeś takiej pracy lub pomyliłeś numer).



Skan 106

Sądząc po kolorach na tych zdjęciach, skany są OK., może z wyjątkiem nr 106, który wydał mi się za jasny.

Zdzisław

15 lipca 2004

W tym, co jako całość przesłał mi Sołtysek, nie znajduję szeregu obrazów, na przykład tego, który od Ciebie kupilem (dwie postacie trzymające się za dłonie). Szeregu innych, które są reprodukowane w katalogu BoSza też tu nie ma.

Czy Ty na pewno wszystko kazałeś pofotografować?

Sołtysek pisze mi, że oryginalnych ektachromów (nie licząc dubletów)

było tylko 120 (czy 121?). Czy to Ci się zgadza?
Piotr

* * *

Czwartek, 15 lipca 2004, godz. 22:26

Nie przerażaj mnie! Liczyłem wraz z Rosikonem pedantycznie i nie wiem czy coś się nie powtarzało dwukrotnie, ale sztuk było dokładnie 142!!! Po sprawdzeniu w obecności Rosikononia, nakleilem na okładce segregatora kartkę z napisem 142. Jeśli zagięło ca 20 slajdów, to będzie kanał! Jeśli idzie o moją numerację, to od chwili od kiedy prowadzę statystykę (na początku coś mi się omsknęło, bo z Rosikonem nawiązałem kontakt dopiero po jakimś czasie, może po roku od zerwania umowy z Tobą - nie pamiętam jednak o ile prac mogło chodzić), namalowałem 241 prac. Widać Rosikoń nie znalazł wszystkiego, bo fotografował (od kiedy zaczął już u mnie fotografować) absolutnie każdą pracę. Te 241 prace obejmują też obrazy nowe, których Rosikoń jeszcze obecnie nie sfotografował. Nie powinno ich być więcej niż 10. Nie potrafię ad hoc operować ścisłymi liczbami.

Przepraszam, ale początkowo nie zwróciłem uwagi na różnicę między ilością slajdów, jakie dostarczył Rosikoń, a tym, co mam zanotowane, jako numery kolejne. W tych mailach, które teraz nadesłałeś, występuje coś niezwykle dla mnie dziwnego: Inne prace pojawiają się na monitorze, a częściowo inne są w formie ikon na górze. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem. Nie mogłem w ogóle znaleźć w formie ikon prac, o których teraz pisałeś, więc porobiłem zrzuty ekranowe z monitora.



«Praca A»

Praca A była od lat własnością Rosikonio, a w ubiegłym roku była wystawiona w galerii SD, bo on dwie prace tam sprzedał, by opłacić w USA studia syna.



«Praca B»

Praca B jest w Muzeum w Sanoku.

Skontaktuj się z Sołtyskiem i niech raz jeszcze dokładnie policzy slajdy! Może się pomylił, a może coś zostało w firmie, która skanowała? Zdzisław

15 lipca 2004

Mimo późnej pory zadzwoniłem natychmiast do Sołtyska, który potwierdza, że sztuk jest 142, lecz w tym jest tylko 121 obrazów, reszta to są dublety.

Jeśli namalowałeś 241 obrazów to co się stało z całą setką ektachromów? Czy ma je Rosikoń? Bo nawet odliczając te, które przez rok po naszym zerwaniu namalowałeś, a nie pofotografowałeś (powiedzmy 25) i tych dziesięć, które się obecnie u Ciebie znajdują, to i tak zostaje co najmniej 65 obrazów nieznajdujących się w katalogu ektachromów, który mi dał Rosikoń.

Piotr

Czwartek, 15 lipca 2004, godz. 23:11

W trakcie, gdy wysyłałem poprzedni mail, doszły jeszcze dwa kolejne od Ciebie. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na Twoje pytanie inaczej jak tylko w oparciu o analizę liczb. Jeśli mam zanotowane, że zrobiłem 241 prac, to znaczy, że tyle zrobiłem. Minęło prawie 10 lat. Nie pamiętam, od jakiego numeru Rosikoń robił zdjęcia. Notatki na ten temat robiłem jeszcze na Macintoshu i są teraz trudne do znalezienia, a nawet po znalezieniu do skonwertowania, bo były robione (chyba) na bazie danych programu Great Works Symanteca, czego nie umiem skonwertować, bo nie ma takiego programu w PC i mogę skonwertować tylko czysty tekst, a nie bazę danych. Moje notatki odręczne są

szkicowe i tylko dla mnie czytelne i to chyba nie do końca. Załączam skan jednej kartki, byś nabrał pojęcia. Mam w tym nielichy bałagan, ale w końcu na Boga jestem malarzem, a nie archiwistą. Od lat obiecuję sobie zrobić bazę danych wszystkiego, co tylko uda się odtworzyć, ale pewnie robić to będą (o ile) po mojej śmierci, bo aby to samemu robić musiałbym przestać malować. Numeracja prowadzona jest na oddzielnej kartce, ale nie tak łatwo będzie skorelować numery kolejne i daty z pracami. Nawet na pierwszy rzut oka widzę jednak teraz, że wielu prac brakuje w tym zestawie przysłanym przez Ciebie.

Zdzisław

Załączam tabelę numeracji oraz jedną kartkę obrazującą jak to sobie dla orientacji notuję.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	M	N	O	P
1		24	19	5	Ń	Ą	Ó	6	Ł	Ż	Ę	Ś	7	8		
2	A	1	3	6	10	15	21	28	36	45	55	66	78	91	105	120
3	B	2	5	9	14	20	27	35	44	54	65	77	90	104	119	135
4	Q	4	8	13	19	26	34	43	53	64	76	89	103	118	134	150
5	Y	7	12	18	25	33	42	52	63	75	88	102	117	133	149	165
6	G	11	17	24	32	41	51	62	74	87	101	116	132	148	164	180
7	O	16	23	31	40	50	61	73	86	100	115	131	147	163	179	194
8	W	22	30	39	49	60	72	85	99	114	130	146	162	178	193	209
9	T	29	38	48	59	71	84	98	113	129	145	161	177	192	208	224
10	Z	37	47	58	70	83	97	112	128	144	160	176	191	207	223	239
11	R	46	57	69	82	96	111	127	143	159	175	190	206	222	238	
12	E	56	68	81	95	110	126	142	158	174	189	205	221	237		
13	H	67	80	94	109	125	141	157	173	188	204	220	236			
14	F	79	93	108	124	140	156	172	187	203	219	235				
15	P	92	107	123	139	155	171	186	202	218	234					
16	I	106	122	138	154	170	185	201	217	233						
17	C	121	137	153	169	184	200	216	232							
18	V	136	152	168	183	199	215	231								
19	X	151	167	182	198	214	230									
20	L	166	181	197	213	229										
21	M	180	196	212	228											
22	D	195	211	227												
23	S	210	226													
24	U	225	241													
25	N	240														
26	K															

Załącznik

16 lipca 2004

Czy możesz mi wysłać skany pozostałych kartek ze szkicami zrobionych i opatrzonych liczbą obrazów? Co znaczą przekreślenia czerwonym flamastrem a co żółtym? Dzięki.

Piotr

Piątek, 16 lipca 2004, godz. 13:59

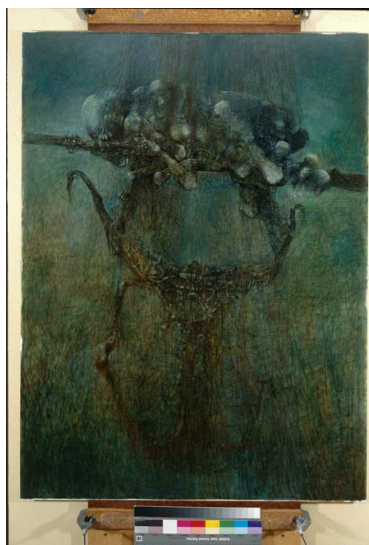
Naprawdę jest mi niesłychanie trudno odpowiedzieć w sposób ścisły na pytanie, co jeszcze ma Rosikoń. Powinien mieć to samo, co ja, ale by ustalić, co mam ja ponad to, co było na slajdach, które zabrał Solytysek, trzeba by godzinami, a może i dniami, przeglądać, porównywać, rozpakowywać pozaklejane na trupa (aby nie doszedł tam kurz) torby ze slajdami. O Panie, odsuń ode mnie ten kielich goryczy! Nie mogę sobie tego dokładnie po tylu latach przypomnieć, a posłużenie się dziennikiem z tego okresu wymagałoby skonwertowania go z formatu Macintosha. Z tego, co sobie mętnie przypominam, malowałem początkowo «na luzie», nie dokumentując tego nigdzie. Zerwanie kontraktu odbierałem wtedy jako szaloną ulgę typu «jestem wolny, jestem wolny». To było coś jak upojenie alkoholowe. Pamiętam, jaka wtedy była pogoda, jaki smak powietrza, ale niewiele poza tym. Czulem się jakbym zrzucił z pleców nosilkę z ceglami lub ciężki plecak. Przez nader długi czas nie myślałem racjonalnie. Nikt zresztą wtedy niczego ode mnie nie kupował, w interesie panował zastój, więc nie widziałem potrzeby robienia dokumentacji. Po może roku czy dwóch, związałem się z Rosikonem, na którego naprowadziła mnie Wahl. W międzyczasie część prac się jednak zaczęła rozchodzić na prezenty, na aukcje charytatywne, w komis do Wahl, do Muzeum w Sanoku i już nie pamiętam gdzie. Po rozpoczęciu dokumentacji zacząłem także prowadzić rodzaj informacji w Macintoshu, zapisując także z pamięci gdzie

i co się rozeszło. Od momentu, gdy Rosikoń zaczął fotografować (coś nawet fotografował wprost ze ściany u Wahl, bo już wisiało w galerii i było przez nich oprawione), na pewno robił każdy obraz i zrobił też trochę zaległości w tym zakresie, w jakim były one jeszcze dostępne. Nie jestem tego w stanie odtworzyć. Na pewno ponad te 121 prac, jest jeszcze co najmniej 50, które sfotografował, ale jak widać nie mógł się ich doszukać. Mogę z nim na ten temat porozmawiać.

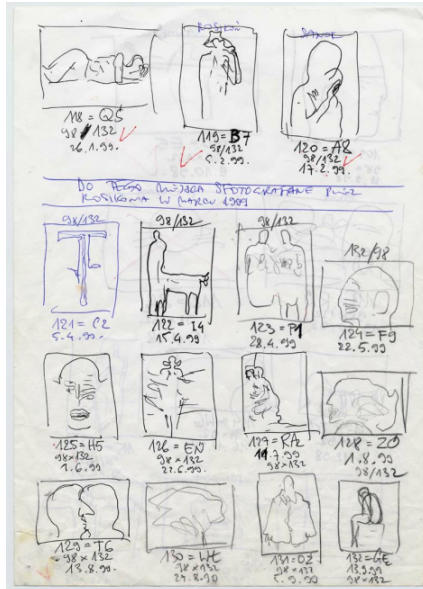
Co do tych obrazeczków i notatek, to może poczekajmy, aż będziesz w Warszawie. Zeskanuję Ci to, co mam i nagram na CD. Przerabianie tego na pocztę i wysyłanie to kupa niepotrzebnej roboty.

Zdzisław

PS: Załączona praca to niestety błąd zrobiony przez Rosikonía. Zepsuł się wtedy aparat i nie trzymał ostrości na dole. Nie sprawdziłem tego, bo na oko było wszystko OK. i dopiero sztydło z worka wylazło wtedy, gdy przygotowaliśmy album. Niestety nie można już było powtórzyć zdjęcia. Być może będą jeszcze ze dwie takie prace, jeśli robione były równocześnie, ale nie pamiętam które.



Załącznik («Załączona praca»)



Załącznik («Obrazeczki i notatki»)

16 lipca 2004

Ty może pamiętasz jak cudownie pachniało powietrze, gdy «odzyskałeś wolność». Ja natomiast pamiętam jak mi pachniało, gdy zapowiedziałeś, że nie pozwolisz mi na wybór obrazów z odszkodowania, ani nie wywiązesz się ze zobowiązania sprzedawania mi co roku pięciu dowolnie przeze mnie wybranych obrazów po gołych 1000 dolarów... Jak widzisz wspomnienia o owym zapachu powietrza z tamtych czasów mamy obaj. Tylko różne.

Pogadaj z Rosikonem na temat ektachromów tych 50 obrazów, których nie było w tym, co mi przekazał.

OK, odbiorę od Ciebie te notatki o wyprodukowanych obrazach, gdy będą w Warszawie.

Piotr

Piątek, 16 lipca 2004, godz. 22:16

Przepraszam. Nie zamierzałem Cię antagonizować. Jakoś tak cofnąłem się pamięcią, by przypomnieć sobie, kiedy zacząłem kombinować z Rosikonem. Zadzwoń teraz do niego mówiąc to samo co Tobie, że nie mam rozeznania ile prac brakuje, ale sporo brakuje. Jego odpowiedź była taka, że on nie wiedział, iż ma dostarczyć opera omnia i myślał, że dał tego nawet za wiele. Będzie więc szukał innych prac, ale wyczułem, że też ma w tym spory bałagan Powiedział żeby najpierw Sołtysek oddał te 142 slajdy, a on wtedy w oparciu o to będzie szukać innych prac. On robi sobie bodajże po 3 lub 4 sztuki z każdej pracy i nie mając teraz z czym porównać, mógłby po raz drugi dać to samo. Być może zresztą, że nie chce wydawać na raz wszystkiego, co ma i tylko tak to uzasadnia. Jest faktem, że wielokrotnie dawał prace na moją prośbę do jakichś redakcji po 3 czy 4-sztuki, a jeden komplet tych co w albumie sprzedał podobno Szymanikowi (Wydawnictwo BoSz). Czasem mu ktoś czegoś nie zwrócił. Na dodatek, gdy mu zwracano, to robił się w tym coraz większy bałagan (w końcu ja i moje obrazy to mniej niż 5% tego, co on robi), więc musi poszukać. Pytał o ile prac może chodzić, a tego to ja też nie wiem, bo nie wiem czy prace oznakowane 1,2,3 i tak dalej były już przez niego fotografowane. Do numeru 41 zapisane są jednym kolorem tuszu, a więc były ponumerowane expost i wpisane od razu. Może jedne były fotografowane, a inne nie były, bo wcześniej zabrało je Muzeum w Sanoku? Ja też nad tym nie panuję już pamięciowo i dokumentacyjnie. Też mam nieliczne burdel i te rysunekzki, o które prosisz, też może będą miały jakieś luki. Nie mogę się tu jakoś niczego doliczyć. Najstarszy jest z 3 lipca 1997. Jest to praca 84. Tyle prac przed Rosikonem jednak nie namalowałem. Czyżbym coś zagubił? Lipiec 97, to dokładnie ten okres, gdy kupiłem pierwszy PC z zamiarem robienia fotomontażu i przebudowywałem pracownię. Na pewno z Rosikonem miałem układ już o rok czy dwa wcześniej. Możliwe, że coś zaginęło po kolejnym remoncie po śmierci Zosi w 1999, gdy przenosiłem pracownię komputerową do

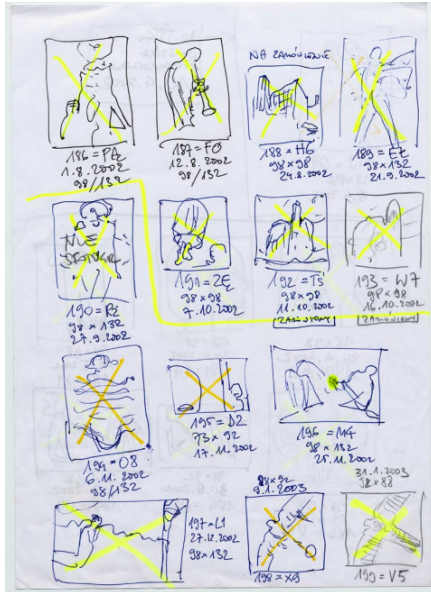
naszej dawnej sypialni. Tzn. na pewno nic nie wyrzuciłem, ale szukać tego można dosłownie wszędzie. Okulary do TV, które zaginęły po obecnym remoncie, nie znalazły się do dziś a to nie jest papier, którego całe hałdy są w moim domu. Tyle pamiętam, że początkowo (około 1995/96) wszystko puściłem na kompletny luz. Nie numerowałem, nie archiwizowałem. W takiej sytuacji nawet ja tych zdjęć mieć chyba nie będę, tak jak np. nie mam (chyba) czerwonej katedry, która jest na tylnej stronie obwoluty albumu wydanego przez Cowana. Miała być dla mnie lub dla Sanoka, ale wisiała u Wahl, pożyczona jako dekoracja i ona mu to nagle sprzedała wbrew mojej woli. W każdym razie Rosi-koń coś jeszcze na pewno znajdzie.

Zdzisław

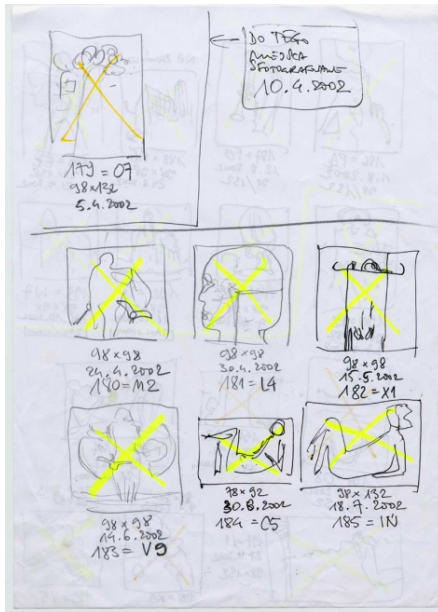
PS. Zrobiłem jednak te skany i pomniejszyłem na użytek poczty, bo gdy przyjedziesz to wolę raczej pogadać. Nic więcej nie znalazłem. Mam cichą nadzieję, że to jest ostatnia ze zleconych prac. Zajęło mi to całe popołudnie i wieczór. A może mam jeszcze wyczyścić Stajnię Augiasza?



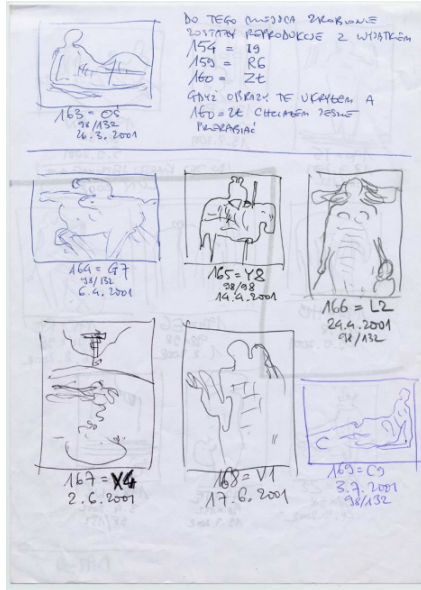
Załącznik



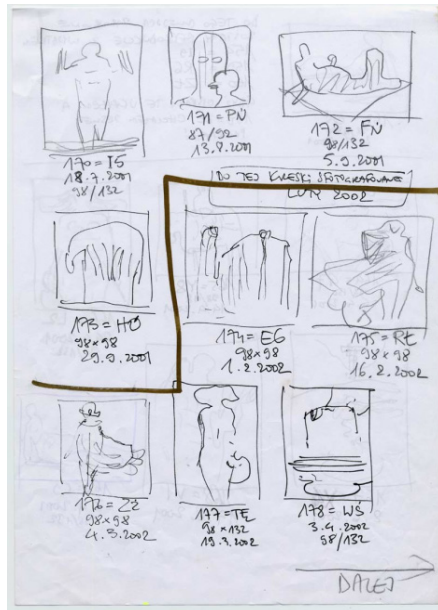
Załącznik



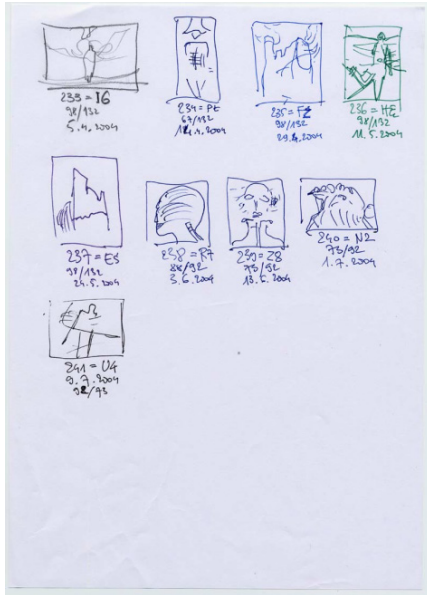
Załącznik

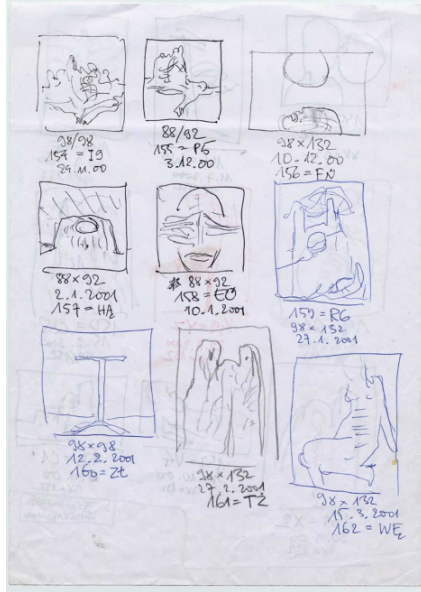


Załącznik

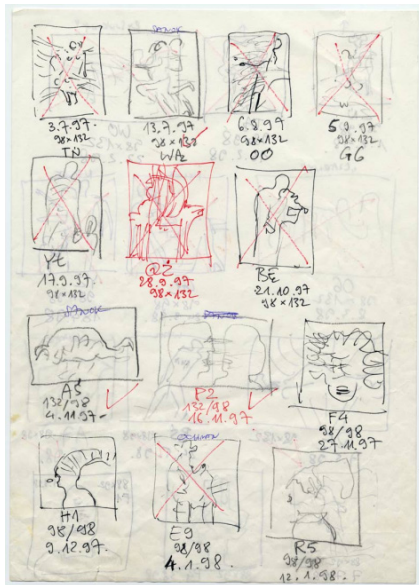


Załącznik





Załącznik



Załącznik

17 lipca 2004

Od godziny staram się odnaleźć w tym bałaganie kartek, które mi przysłałeś bez próby chronologii. O ile zdołałem się zorientować to kartki zaczynają się pracą z 03 07 97. Czy tak? Czyli że nie tylko zdjęć nie ma, ale również i nie ma szkiców do obrazów stworzonych do daty 03 07 97?

Nie odpowiedziałeś mi, co znaczą przekreślenia na krzyż szkiców różnymi kolorami atramentu.

Piotr

Sobota, 17 lipca 2004, godz. 11:59

Taki sam bałagan był w mojej szufladzie. Skanowałem jak leci. Napisałem przecież w mailu, że nie znalazłem wcześniejszych szkiców. Tak mi się wydaje, że musiały być, ale ich nie znalazłem. Pewnie musiały być jeszcze jedna lub dwie kartki, ale Bóg raczy wiedzieć, co się z nimi stało. Wtedy, w połowie 1997, przerabiałem miejsce gdzie miałem złożone te dokumenty, bo zaczynałem zabawę z komputerowym fotomontażem i budowałem w swej pracowni stół pod komputer. Musiały te papiery zostać pomyłkowo dołączone do jakiejś innej paczki papierów: starych listów, dokumentów czy szkiców. Jeszcze raz piszę: nie jestem archiwistą, lecz malarzem. Te kartki miały być tylko pomocniczą i podręczną protezą dla mnie - choćby w tym zakresie, jaki symbol odpowiada jakiej pracy i co już zostało sfotografowane, a co nie. Temu właśnie służą skreślenia. To, co skreślone, to sfotografowane. Jak teraz widzę, zapomniałem skreślić to, co Rosikoń zrobił ostatnio, czyli kupione przez Ciebie obrazy i może sfotografował coś poza tym.

Nie tylko Ty zapominasz o wszystkim. Jestem od Ciebie o około 10

lat starszy i też w coraz większym stopniu gubię się w administrowaniu samym sobą. Czynnysz płacę na rok z góry, ale stale zapominam do kiedy zapłaciłem, opłaty w Związku tak samo, o opłatach za Radio i TV przypomina mi ponaglenie i kara za zwłokę. Wtedy powstaje problem gdzie może znajdować się książeczka opłat i z reguły wystawiają mi nową. Nie pomnę, gdzie leżą umowy z Aster City, Internetem, Cyfrą+ i inne takie i stale mam problemy, gdy trzeba wyjaśniać jakieś nieporozumienia («proszę podać numer umowy»). O pastylkach przypomina mi kilka budzików. Stale gubią mi się jakieś ważne dokumenty. Nawet nie potrafiłbym na dzień dzisiejszy udowodnić, że jestem właścicielem mieszkania, w którym mieszkam i że opłaciłem podatki spadkowe od Zosi i Tomka. Te rzeczy na szczęście załatwił za mnie szwagier i załatwia też inne podobne rzeczy. Jest ode mnie o 5 lat starszy. Co będzie, jeśli umrze? Boże: dajcie mi święty spokój z całą tą administracją. Zaczynam mieć już dość życia i wszystkiego razem. Na wszystko teraz brak mi czasu. Materia wokoło zarasta mnie jak chwasty na polu i każdy nieustannie czegoś ode mnie chce. Ledwie wykręciłem się rano od zasiadania w prezydium 125-lecia liceum w Sanoku, a już jakiś sędziwy poeta amator wysłał mi poemat o moich obrazach i chce bym się wypowiedział. Boh Ty mój! Za szto? Do cerkwi chodzę, na tacę daję, bliźnim pomagam. Do dupy z tym wszystkim!

Zdzisław

17 lipca 2004

Nie zwróciłbym uwagi na bałagan w Twoich kartkach i niesystematyczne fotografowanie obrazów (bo ludzie przyzwyczaili mnie do gorszego), gdyby nie pozory porządku, które panują w Twoim mieszkaniu. Twoje płyty, CD-romy, komputery etc. wydają się być poukładane z wielką precyzją. Tak więc, gdy podniósłszy denko widzę, że wewnątrz jest syf, to zachodzę w zadumę.

Ale dobre i to. Bo gdyby Twoje malarstwo zostało wreszcie uznane Ci,

k którzy przyjdą po nas, czegoś w tych dokumentacjach, choć fragmentarycznych, będą mogli się jednak doszukać.

Właśnie wyszliśmy z Anią ze zbiorowej wystawy fotografii artystycznej w Jeu de Paume. Głównie była ona poświęcona znanemu fotografikowi mody, niejakiemu Bourdin. Bardzo dobremu i oryginalnemu facetowi. Ale to, co mną potrząsnęło to wystawa na piętrze kilku Niemców, w tym Appelta, (którego dobrze znam i bardzo cenię), a zwłaszcza jakiegoś zupełnie nieznanego faceta w Twoim stylu. Pięć twarzy, a raczej konturów głowy tej samej osoby pod rząd, czarno białych, częściowo prześwietlonych, przyciemnionych, zamazanych. Straszne i znakomite.

Ponieważ przed wyjazdem do Polski, który ma nastąpić za kilka dni, Ania jest już podenerwowana, toteż nie bardzo mogłem sobie pozwolić na poszwendanie się po wystawie, jak to zazwyczaj robię (bo na ogół oglądam eksponaty bardzo powoli, po kilka razy, zdejmuję okulary, patrzę z bliska, etc.). Gonila, byśmy już wracali do domu. Tak więc, nie zapisałem sobie nawet nazwiska tego faceta i już mi wywierało z głowy. A chciałbym się z nim skontaktować (jeśli żyje), żeby może coś kupić lub choć wystawić jego prace w mojej internetowej galerii. A jak wrócę z wakacji w Polsce, to wystawy już z pewnością nie będzie i nie będzie po co tam iść. Personel też nie będzie w stanie dać mi jakiegokolwiek wskazówki. W księgarni na dole też nie mieli o nim żadnej publikacji monograficznej.

Piotr

Sobota, 17 lipca 2004, godz. 18:37

Porządek wokół i to sterylny porządek jest nie tylko moją potrzebą, lecz i moim marzeniem, ale nieosiągalnym. Próbuję czasami do niego na jakimś obszarze doprowadzić, ale z reguły przegrywam już na wstępie, bo aby porządkować trzeba najpierw stworzyć strukturę, według

której zorganizowany ma być ten porządek i już na tym etapie przegrywam, nie wspominając o dalszych. Najczęściej za gładką szufladą czy drzwiami do szafy, kłębi się chaotyczny burdel nie z tej ziemi, który udało mi się zlikwidować tylko na zewnątrz. W tym, że teraz lubię porządek, mimo iż nie udaje mi się go stworzyć, jest ogromny udział mej żony. Z natury i przed jej poznaniem, byłem takim niesamowitym brudasem i bałaganiarzem, że mogłem z butami wleźć do łóżka, chodzić całymi dniami bez zdenerwowania po podłodze posypanej piaskiem, okruchami, cukrem czy czymś innym zgrzytającym pod butami, a nadmiar drobiazgow z stołu spychałem tak, że wszystko spadało za stół. Dziś, gdy u kogoś to widzę, jestem chory na sam widok. Mistrzem w tym zakresie jest mąż mojej zmarłej kuzynki, ten od « oskub go zanim straci pieniądze ». Burdel u niego przekracza wszelkie wyobrażalne granice! Nie mam pojęcia, w jaki sposób w tym burdelu przygotowuje się do wykładów, bo jest profesorem na wyższej uczelni. Natomiast Tomek był pedantem i to większym od mojej żony. Wszystko było doprowadzone do perfekcji. Co do mnie, to jeśli w ogóle posiadam w sobie jakąś siłę twórczą, to zawdzięczam ją chaosowi i bałaganiarstwu, które ogarnia nawet moją psychikę, gdyż moje natchnienia są chaotyczne, rytm mojej pracy chaotyczny, nieustanna i niezmożona potrzeba dygresji zabija wszystko, co tylko chcę powiedzieć, namalować, a nawet pomyśleć. To nie jest struktura liniowa, to struktura rozrastającej się pleśni lub mrozu na szybie. Tak postrzegam też moje malarstwo.

Zdzisław

17 lipca 2004

Po obecnej wystawie zbiorowej myślę od razu, lub może zaraz po wystawie Mroza, wystawić Twoje nowe obrazy.

Ale tu powstaje problem, jakie?

Ja wybrałem 30 monochromów. Lecz myślę tę wystawę opatrzeć wyjaśnieniem polegającym właśnie na uprzedzeniu widzów, że to wcale nie znaczy, że to jest Twój jasno określony, wyraźny «szary okres» i że tak teraz wyłącznie malujesz. Zamierzam więc podkreślić, że w związku z twoim burdelicznym sposobem myślenia i tworzenia robisz rzeczy wcale nie z szeregu, z linii, lecz zmieniasz style, raz malujesz kolorowo a raz nie i że to iż ja pokazuję Cię «szarego» nie znaczy wcale, że w tym okresie nie namalowałeś stu innych obrazów wcale nie szarych i wcale nie monochromatycznych.

Ale jak określą w związku z tym okres Twego malarstwa od połowy lat 90-tych inni, którzy po nas przyjdą, nie wiem. Bo jest to właśnie chaotyczne i wcale nie ma tu jakiejś prostej, łatwej do określenia linii.

A przecież od razu na pierwszy rzut oka można zauważyć, że na ogół teraz malujesz zupełnie inaczej niż dawniej. A może by to było można określić ilością?

A więc teraz więcej malujesz rzeczy monochromatycznych niż malowałeś przedtem.

Teraz więcej malujesz obrazów bez zabudowanej perspektywy.

Teraz więcej malujesz figury i twarze w sposób «formalny», «uproszczony», etc.

To chyba tylko tyle będzie można powiedzieć, żeby nie powiedzieć głupio. Bo przecież nadal potrafisz malować i barokowo, i obficie, i z bogactwem detali, i z całą kolorystyką.

Twoje przyznanie się do burdelicznego, dygresyjnego myślenia i tworzenia pomoże mi w napisaniu wstępu do Twej nowej wystawy.

Ja sprawy porządku w moich papierach załatwiam dość rozsądnie, aczkolwiek nie pedantycznie. Akta są w stanie okropnym i tak jak wszyscy

prawie adwokaci każdy nowy dokument kładę na wierzch kupki. Po czym, gdy trzeba napisać pismo procesowe w oparciu o te dokumenty, wszystko staram się ułożyć w cztery ciągi, których nauczył mnie Delpoio, gdy byłem u niego na stażu (i który jest jedynym kolegą po fachu, który ma naprawdę idealny porządek w aktach).

Co do dokumentów domowych to też odkładam je do szuflady jeden na drugi do momentu, aż szuflada jest pełna. Po czym segreguję wszystko, część wyrzucam a pozostałe dokumenty odkładam każdy do swoich teczek (też na kupkę).

Mogę z tym pół porządkiem żyć bez stresów, dlatego że mam zwyczaj odpowiadania natychmiast na każdy list i płacenia natychmiast każdego rachunku, który nadchodzi. Tak samo natychmiast sporządzam moje pisma procesowe i wykłady uniwersyteckie. W związku z tym nawet, jeśli mam względny bałagan w papierach, to nie mam zaległości i stresów związanych z odkryciem przy porządkach, że tu nie odpowiedziałem lub, że tam zapomniałem.

Ale mówię, że jestem dość racjonalny w mym bałaganie właściwie dlatego, że porównuję się do Ani. Ta bije wszelkie rekordy burdelu. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, co ona może wyjąć z szafy czy szuflady i natychmiast położyć gdzie popadło. Kiedyś znalazłem jej szczoteczkę do zębów w lodówce.

Za to jest bardzo czysta i właściwie stale sprząta. A po pół godzinie jest znów burdel.

Goście tego nie widzą, bo gdy mają przyjść Ania nie tylko pucuje mieszkanie (co nie jest czasem nawet potrzebne, bo, jak powiedziałem, w domu jest czysto i o to ona dba), ale wszystko doprowadza do idealnego porządku. Toteż wszyscy, którzy nas odwiedzają chwalą za harmonię w rozstawieniu przedmiotów, z których każdy wydaje się mieć swoje miejsce.

Tak, na tle mojej żony to jestem «dość racjonalny w mym bałaganie».
Piotr

* * *

Sobota, 17 lipca 2004, godz. 21:12

Mam jak widać sporo cech wspólnych z Twoją Żoną. Maluję obraz, ale przypominam sobie, że nie zamknąłem okna w sypialni. Idę do sypialni, myśląc o czymś całkiem innym, wobec czego w momencie, gdy pokonam te kilka metrów, już nie wiem, po co tam przyszedłem, ale leży na wierzchu czasopismo, które zaczynam czytać i po pół godzinie przypominam sobie, że przecież maluję obraz i tak dalej. Namalowałbym w życiu na pewno co najmniej 50 obrazów więcej, gdybym zsumował czas, który poświęcam na poszukiwanie gdzie położyłem okulary i zapominanie, czego szukam. Raz rzeczywiście były w lodówce, a raz w pudełku na nici. Jeszcze w Sanoku zdjąłem przed wyjściem do miasta buty i skarpetki, a włożyłem bambosze i tak wychodziłem już na ulicę, gdy mi matka zwróciła uwagę. I tak dobrze, że nie włożyłem pizamy. Bardzo często wsadzam do lodówki lub zlewu zużyte talerze jednorazowe, a wyrzucam do kosza normalne sztućce. Wynika to z tego, że nie potrafię nie myśleć nieustannie na rozmaite oderwane tematy, kompletnie niezwiązane z tym, co w danym momencie robię. Stąd bierze się chyba też moja dysleksja w pisaniu i to, że uderzam w inne litery klawiatury niż powinienem. Jedni ludzie myślą liniowo lub geometrycznie. Określają kierunek i cel, w oparciu o dostępne przesłanki, budują sylogizmy, które starają się udowodnić, a w oparciu o wnioski, które stają się kolejnymi przesłankami, budują dalej i dalej. Inni rozlewają się myślą wokół jak plamy na obrazie Pollocka. Każdy sposób ma swoje zalety i wady. Pierwszy ogranicza pole myślenia i zakres wnioskowania. Drugi widzi więcej, ale powierzchownie, nieostro, niesystematycznie, impresjonistycznie i emocjonalnie. Cała moja natura, sposób pracy, sposób myślenia i to, co mnie fascynuje nawet w czyimś myśleniu, jest jak pływanie w talerzu z zupą. Pełno tego, co by się chciało zobaczyć czy zjeść, ale na nic nie ma dostatecznie dużo

czasu, bo oto już pojawia się coś nowego. Czasem wydaje mi się, że dostrzegam jakieś korelacje, za którymi może warto byłoby podążyć bardziej systematycznie, ale szkoda mi czasu na systematyczne drążenie tematu, bo inne tematy umkną w tym czasie z pola uwagi. To prowadzi nawet do pewnych upodobań stylistycznych i np., lubię rzeczy przerabiane, dobudówki, pozostałości tego, co było, a nadbudowano na tym coś nowego. Dotyczy to nawet całych miast. Wszystko inne jest dla mnie zimne, jednorodne, nieciekawe i wykalkulowane.

Co do moich obrazów to rzeczywiście razi mnie dziś groteska, której entuzjastą byłem w latach 70. Była to w zamierzeniu groteska wielowarstwowa. Styl śmiertelnie poważny i « muzealny », a na obrazie facet z ogromnym jajem na głowie, na którym siedzi ptak czy coś podobnego. Dziś generalnie zredukowałem to do wariacji na temat twarzy, postaci, architektury etc. Dawniej dbałem, by światło padało z określonego kierunku, by perspektywa była realistyczna, a przestrzeń podkreślona. Dziś istnieje właściwie tylko umowna przestrzeń obrazu. Tym niemniej od czasu do czasu czknie mi się czymś z poprzedniego okresu. W końcu to też moje. No, ale nie umiem opisywać własnych obrazów. Minęła godzina 21. Wylączę komputer, biorę prysznic, a potem siadam by obejrzeć jakiś sensacyjny bzdet.

Zdzisław

18 lipca 2004

Napisałeś mi, że obraz przedstawiający dwie postacie na zwierzęciu z jedną nogą i kijem należał do Rosikonii i że był przez niego wystawiony na sprzedaż w galerii. Ale czy wiesz, czy ów obraz był w końcu sprzedany czy też nie i czy nadal należy do Rosikonii?

Jeśli nie wiesz, a będziesz z Rosikonii w kontakcie przed moim przyjazdem, to go o to zapytaj. Jeśli go jeszcze ma to może zgodziłby się go sprzedać...

Mimo fajnej wystawy zbiorowej w Internecie niewielu ludzi ją odwiedza, sądząc po liczniku. Ale nie mam jeszcze ochoty zamykać galerii, bo stale jest kilku nowych artystów, których lubię. A gdy lubię, to po prostu albo muszę coś z tego mieć na własność, albo przynajmniej muszę się tym podzielić z innymi, bo inaczej to nie mam z samego lubienia żadnej frajdy.

Odnalazłem nazwisko tego fotografa, który zrobił na mnie wczoraj silne wrażenie: Gerd Bonfert. Wiem już, że żyje, że urodził się w Rumunii, ale mieszka w Niemczech. A w związku z tym jest nadzieja, że go odnajdę i może coś uda się od niego kupić a przynajmniej go wystawić.

Tak samo marzy mi się wystawie Appelta, którego znam od lat i który nigdy nie zgodził się wystawić w mojej galerii na rue Quincampoix. Za niskie progi...

Piotr

Niedziela, 18 lipca 2004, godz. 20:32

Niestety nastąpiło nieporozumienie. Oznakowałem te obie prace w liście do Ciebie przy pomocy liter A oraz B. To oznakowanie jest obok ikon załączników, jakie pojawiają się na górze nad tekstem. Trzeba albo kliknąć w ikonę i ją otworzyć, a jeśli Outlook zacznie wierzgać, to polecić zapisanie ikony na pulpicie lub dowolnym znanym Ci miejscu i wtedy ją otworzyć. Kolejność, w jakiej Outlook pokazuje załączniki na monitorze, jest także dla mnie niepojęta, ale prawie nigdy nie zgadza się ani z nazwami, ani z numeracją i jest nieznaną także dla nadawcy, bo kolejno: polecam załączyć zdjęcia, pojawiają się u góry listu ich ikony i wydają polecenie wyslij. Dopiero po wysłaniu widać, w jakiej kolejności uwidocznił je Outlook, a zresztą ta kolejność może być jeszcze inna u odbiorcy. Ten bałagan potęguje się, gdy załączników jest więcej np. 7 lub 15. Outlook nada im swoją kolejność, a na

dodatek zamiast niektórych uwidoczni tylko krzyżyki, co oczywiście nie oznacza, że załączników nie ma i nie da się ich otworzyć. Byłem przekonany, że to wiesz. Tak więc, obraz z dwoma postaciami na koniu jest własnością Muzeum w Sanoku, natomiast drugi obraz jest, a raczej był, własnością Rosikononia i został sprzedany w ubiegłym roku w Galerii SD. Nie mam zresztą pojęcia czy ostatecznie go sprzedano, ale nie dzwonię teraz do Rosikononia, bo to nabożny człowiek i niedziela jest dla niego święta. Mógłbym zadzwonić jutro, ale nie wyraziłś zainteresowania tym drugim obrazem, a poza tym chyba prawie na 100% jest sprzedany.

Gerd Bonferd jest mi niestety nieznanym i w Internecie znalazłem informacje tylko na polskiej i hiszpańskiej stronie, ale bez reprodukcji. Ekspresjonizm Appelta jest mi oczywiście bliski.

Co do Internetu, to o ile nie zastymulujesz ludzi zaproszeniami, tak jak to poprzednio zrobiłeś, to trafia się na takie strony przypadkowo, a tylko jedna na 1000 osób (z tych, które trafiły) się tym zainteresuje. W końcu jest ponad 4 miliardy stron. Ja sam wiem po sobie, że zawsze szukam czegoś konkretnego. Dziś elektronicznego tłumacza EPX 8, a przedtem rozkładów jazdy pociągów (Zeleznice) w Słowenii dla kolegi, który się tam wybiera. Aby czegoś szukać, trzeba znać symbol, jakieś słowa kluczowe etc. Czasem szukam czegoś egzotycznego, co mnie nagle zainteresuje jak np. życiorysu wiedeńskiego aktora pod tytułem Ferdinand Marian, który zagrał tytułową rolę w filmie «Jud Süß» Veit Harlana, nakręconym na polecenie Goebbelsa i po wojnie popełnił samobójstwo, bo ta rola go zniszczyła (niektórzy twierdzą, że został zamordowany). Potrzebne mi były np. ostatnio słowa piosenki Beatlesów «Nowhere Man», bo powoływałem się w jakimś mailu na scenkę do tej piosenki z filmu «Żółta łódź podwodna», która zawsze mnie wzruszała na zasadzie utożsamiania się z postacią i nie chciałem popełnić błędu. Na tej zasadzie nigdy nie trafiłbym na Hoenerloch'a, gdyby mi Banach nie podesłał adresu. Jesteśmy jak ten plankton w oceanie. Cóż z tego, że na hasło Bekiński jest 12.700 odpowiedzi, skoro na hasło Krystal Steal (amerykańska gwiazdka porno z dużym

cyem - coś dla Ciebie) jest ich 166.000. Ja pracuję na swoje nazwisko od stu lat, a ona od dwóch czy trzech. Nie próbuję nawet myśleć jak często odwiedzane są jej strony w stosunku do moich. Tu przebicie może być nawet parę milionów razy. Czy to coś znaczy? Nic. Na talerzu satelitarnym mam ponad 800 programów. Gdzie nie spojrzysz konkursy rodzin, reality show, kopanie piłki lub do jakiegoś podlizucha gada coś ważnego ksiądz, rabin, mułła lub pop. Jeżdżą czołgi i samochody. Setki dyplomatów podają sobie dłonie, na wystawach wiszą obrazy, spikerzy czytają jakieś wiadomości lub pokazują pogodę. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla nas? Pod jakim kamieniem można nas znaleźć?

Około 20 bm., kiedy przyjdziecie, zwala się na mnie Parada Atrakcji. Przed dwoma dniami umarła Marysia Turlejska i w nadchodzącym tygodniu odbędzie się pogrzeb. Na około 20 bm., roboczko umówiłem jeszcze w czerwcu z Noszczykiem operację żony mego kuzyna z Sannoka (koszmarne żylaki) i oni zjadą na ten okres do mnie, no i muszę w tym pośredniczyć. Po 20 bm. zapowiedział się klient z Kanady. Będzie trochę ciasno, jeśli idzie o wolne interwały czasowe.

Ten kolega od Słowenii przyniósł mi dziś z restauracji gołonko z kapustą, którego nie cierpię (w ogóle prawie nie jadam wieprzowiny). Zjadłem, by mu nie robić przykrości połowę na siłę, a potem nieustannie miałem smak tego paskudztwa w ustach. Teraz zaczyna mnie boleć brzuch. Na razie.

Zdzisław

18 lipca 2004

Niestety ja sobie szczególnie upodobałem dwie postacie na koniu o jednej nodze. A ponieważ podarowałaś ten obraz Sanokowi, to po ptakach. Mam na szczęście jeden z podobnym tematem, który wielce sobie cenię (szary akryl z postacią zwierzęcia). Dałem go z 49 innymi

do Częstochowy. Tak więc, jakoś przeboleję. Może zresztą jeszcze Ci się uda w przyszłości namalować coś równie fajnego, to jestem pierwszy w kolejce.

Ja właściwie na dobrą sprawę liczę raczej na miły kontakt z widzami niż na ich ilość. Toteż to, co mnie martwi ostatnimi czasy to to, że właściwie nikt się nie wyraża na temat moich wystaw, nikt mi ich nie gratuluje (a to lubię szczególnie), nikt nie pyta, co dalej.

Może wynika to z braku zainteresowania artystami, których wystawiam? A zobaczymy to wtedy, gdy wystawię po raz wtóry Ciebie. Bo po Twojej wystawie, która była jednocześnie moją wystawę inauguracyjną, usłyszałem wiele opinii od ludzi, którzy nie mogli się powstrzymać od ich wyrażenia. Jeśli więc będzie i tym razem tak samo, to wynioskuje, że chodzi o moje wybory innych niż Ty artystów. Jeśli zaś i ta wystawa minie bez echa to zorientuję się, że po prostu cała estetyka, jakiej hołduję, nie inspiruje już widzów. I będzie to znak, że należy galerię zamknąć.

W Warszawie zjawimy się dopiero 26-go wieczorem, po odwiedzinach rodziny Ani w Gdyni i po dniu spędzonym w Częstochowie. Mam tam rozmawiać z prezydentem miasta. Podejrzewam, że zaproponuje mi, że da dużo pieniędzy na restaurację miejskiej galerii sztuki, która ma być miejscem wystawy Twoich obrazów, ale pod warunkiem, że podaruję je Częstochowie na własność lub użyczę na bardzo długo.

Zobaczmy.

A teraz lecę szukać na Internecie tą cycatą, co to ma 160 tysięcy stron i, jak mówisz, jest bomba.

Piotr

Poniedziałek, 19 lipca 2004, godz. 10:57

To wygląda raczej tak: Jeśli do kogoś wyślesz pisemne zaproszenie do obejrzenia strony, to (szczególnie, jeśli jest to jakiś Twój znajomy) otworzy tę stronę, a następnie napisze kilka nieobowiązujących miłych słów, co nakazuje mu dobre wychowanie (ja nie jestem dobrze wychowany i nie cierpię konwencjonalizmu). Jeśli takiego zaproszenia nie wyślesz, to po prostu na tę stronę może trafić tylko przypadkiem, szukając czegoś innego, bo jakieś elementy Twojej strony będą dysponowały takim samym zestawem wyrazów jak informacja, której szuka. Jeśli szuka czegoś innego niż malarstwo, to stronę być może otworzy tak jak Ci ludzie, którzy wchodzi z ulicy do galerii, wyobrażając sobie, że to sklep z książkami lub ołówkami i natychmiast w drzwiach zawracają i wychodzą, przekonawszy się o swoim błędzie. Jeśli interesuje go malarstwo, to może popatrzy na kilka obrazków z tym, że jednego na 1000 one głębiej zainteresują, a jeden na 1000 z tych, którzy będą zainteresowani, napisze coś do autora strony. Ja nigdy tego nie robię przez banalną nieśmiałość, nawet jeśli znam język. Prawie nic nie jest zależne od jakości obrazów, stylu obrazów, a nawet nazwisk malarzy, choć po nazwisku malarza jego entuzjaści lub koledzy, mogą trafić na galerię. Być może internauta dłużej się zatrzyma i spróbuje myśleć (nauka wykazuje, że podobno jedna na około 10.000 osób potrafi czasami myśleć), jeśli strona go czymś zaskoczy, bo np. pokaże obrazy przedstawiające Saddama Husseina w trakcie homoseksualnego stosunku z Janem Pawłem II. Porzuć złudzenia!!! Internet to śmietnik. Bardzo przydatny śmietnik, bo nawet ja lubię grzebać na śmietniku w nadziei, że czegoś się dowiem, ale trudno swoje nadzieje opierać na butelce z listem wrzuconym nie tyle do oceanu ile na Himalaje 4 miliardów innych butelek z listami.

Zdzisław

6 sierpnia 2004

Już jesteśmy w Paryżu.

Nadrobiliśmy trzysta kilometrów żeby zobaczyć jeszcze raz obrazy Caspara Davida Friedricha i portrety Seybolda w Dreźnie. Na nic. Pierwsze są wycofane do piwnic, bo przerabiają całe piętro, w związku zdaje się (o ile zrozumiałem) z jakimś darem, który spadł na muzeum. A drugie są akurat na wystawie w Jackson.

Za to napawam się radością z oglądania zakupionych od Ciebie (pozornych) monochromów, które sobie postawiłem pod ścianą i stale się im przyglądam, to zerkając na telewizję, to na nie.

Nie wiem, czy dobrze zrobiłem słuchając rad Faleńczyka i rezygnując z ram, które razem z Tobą oglądaliśmy. Bo wbrew pozorom, tu trudniej jest o coś równie prostego i estetycznego jak to, co widzieliśmy w Polsce. Tak więc, przez pewien czas obrazy zostaną nieoprawione, a to uniemożliwi mi zawieszenie ich w moim pokoju, gdzie wyznaczyłem im miejsce.

Przypominam, że jeśli miałbyś sprzedawać postać w różnokolorowej «szacie», to uprzedź mnie. Gdybym akurat miał w tym momencie forszę, to obraz kupię.

Piotr

Sobota, 7 sierpnia 2004, godz. 15:27

Jakoś nie potrafię w to uwierzyć, że w Paryżu nie można nabyć lepszych ram niż w Warszawie. Podejrzewam, że raczej nie trafiłeś na źródło. Ten facet, z którego usług zrezygnowałeś, robi ramy na zasadzie rękodziela, tak jak robiono je w czasach baroku dla kościołów z tym, że wtedy stosowano złoty szlagmetal wyklepywany między deskami

ręcznie. Dziś nawet czyste złoto kupuje się w firmach pod postacią takich książeczek. Dawniej polerowano agatem i psim zębem, obecnie są nowocześniejsze metody, ale nadal jest to praca manualna. Pokrywanie szlagmetalem wymaga też specjalnych gruntów i wszystko to musi być wykonywane żmudnie w sposób ręczny. Tego typu ramy nie bardzo nadają się do transportu, lecz na ścianę lub na ołtarz, gdzie nie powinno się ich raczej ruszać. Uwzględniając to wszystko, ramy te nie były zbyt drogie - natomiast Faleńczyk, o ile pamiętam, nie kwestionował wykonania i ceny, lecz odporność mechaniczną: za słaby wieszak, za delikatna konstrukcja. Ja zrozumiałem, że w końcu zamawiasz ramy w Częstochowie lub w Warszawie, a Henricot ma Ci je spatynować, a raczej przyciemnić wcierając czarną farbę laserunkowo. Ponieważ to ma jechać potem do Częstochowy, a tam zanim to powiesz, to też ze trzy razy przestawię z jednego pokoju do drugiego, to zbyt delikatna rama ulegnie w sposób bardziej widoczny erozji niż rama prosta i niewymyślna. Zrobiłem teraz zestaw 9 prac dla Sanoka, ale nawet oprawianie ich w ramy takie, jak owe z Częstochowy wydaje mi się dość ryzykowne, jako iż oni wystawiają to potem na licznych wystawach w Polsce, a w tym roku przymierzają się do Szwajcarii i Ukrainy. Każdy transport odbija się głównie na wyglądzie ram. Niestety te moje, brązowe, ale odporne na podrapanie paskudy, były zrobione przez dumnia, który wykonał źle kliny narożne i jest to już nie do odrobienia. Przy nie-osiowym naprężeniu, rama natychmiast pęka na rogach, bo facet słoje na klinach dał równoległe do łączenia. Idiota twierdził, że jest stolarzem, więc go wstępnie nie pouczałem. Przekonałem się o tym dopiero wtedy, gdy pękła mi pierwsza rama.

Co do obrazu, który chcesz zarezerwować dla siebie, to ustalmy raczej tak, że o ile w dającym się przewidzieć okresie czasu, wejdiesz w posiadanie 5.000 Euro, to zawiadom mnie, że obraz kupujesz, a o ile w przewidywalnym okresie minie Ci entuzjazm do niego, to też mnie zawiadom. Ja trzymam go dla Ciebie i nikomu nie będę oferować, bo jest w schowku. Obecnie maluję niewielki obraz 73/92 w układzie madonny z dzieckiem (choć to raczej facet) i podobnym kolorystycznie do tego z dziobem u dziecka-kury. Stylistycznie

jednak będzie raczej przypominać ostatnie obrazy.
Zdzisław

7 sierpnia 2004

OK, co do obrazu postaci w różnokolorowej «szacie».

Co do ram: czy możesz przy sposobności robienia ram dla Sanoka zakaż zrobić i dla mnie? Przypominam rozmiary:

132,5 x 98 cm 132,5 x 98 cm 132,7 x 98 cm 92,1 x 73,1 cm. Ja każę je odebrać od Ciebie i przesłać do mnie przez polskiego transportera «Kopernik», który kursuje pomiędzy Warszawą a Paryżem. Trzeba je będzie tylko opatulić w plastik z bąbelkami. Po czym, według Twoich, wskazówek Henricot postara się poprawić ich kolor na ołowiano-stalowo-grafitowy.

Bardzo Ci będę za to wdzięczny.
Piotr

Niedziela, 8 sierpnia 2004, godz. 08:47

Chyba źle zrozumiałeś mój ostatni list. Ja nie będę w firmie oprawiać po ponad 500 zł dziewięciu obrazów dla Sanoka!!! W końcu daję im za darmo obrazy, więc niechże oprawią je sobie sami.

Myślałem i jeszcze myślę nad ewentualnym oprawieniem części w moje brązowe ramy, których ostatnie 8 zalega mi regały. Oczywiście dotyczyłoby to tylko tych 6 obrazów, których format się zgadza z wielkością ram, ale nawet i te mogą się nie zgadzać, bo zarówno ramy jak i formaty nie są ściśle takie same. Chyba po prostu stanie na tym,

że Sanok zabierze obrazy oraz wszystkie zapasowe ramy, jakie jeszcze posiadam, bo już nie oprawiam w domu od paru lat, natomiast mam brak wolnego miejsca na regałach, na których trzymam materiał. Co do ram, jakie robi firma, to nie chcę między Tobą a nimi pośredniczyć, bo oni robią czasami błędy (raz mojemu klientowi zrobili ramę o pół milimetra za małą), ja nie umiem i nie cierpię się wyklócać i przy-
mykam oko na jakieś zadrapania, wypaczenia czy niedomalowania, a poza tym przy odbiorze nie bardzo jak jest sprawdzić wymiary i stan rami, bo rami od nich wychodzą już opakowane do transportu w folię bąbelkową i dopiero po rozpakowaniu w domu można zauważyć, że coś jest nie tak. Gdy robili tych 7 ram do mojego mieszkania, to ZA-
WSZE dowoziłem im wzorce przyrównane w domu idealnie do każdego obrazu (wymiaru po obu stronach nie wystarczają, bo czasami płyty są ucięte w romb) i oni oddawali mi rami z oprawionymi w nie wzorcami, a w domu wyjmowało się wzorce i wstawiało konkretne ob-
razy. W tym wszystkim musi pośredniczyć pan Krzysztof i jego samo-
chód, bo ja nie mam już sił na ostrożne układanie w wozie i noszenie tych ram, jak też oprawianie, a więc z reguły płacę mu dniówkę i przy okazji tracę sam cały dzień, no bo cały czas asystuję panu Krzysztofo-
wi, zarówno w transporcie jak i w oprawianiu. Gdy wspomniany wyżej klient dostarczył im jeden wzięty ode mnie wzór na dwie rami, bo obrazy były identyczne, to w jednej był oprawiony wzór i ta była do-
bra, a druga była pusta i była zła, bo drugi identyczny obraz był o pół milimetra większy od rami. W tej sprawie facet jeździł do firmy kilka razy i musiał się wyklócać. Ja musiałbym kilka razy zamawiać z Wo-
lomina pana Krzysztofa. Dlaczego na Boga nie zamówiłeś tego będąc w Warszawie? Byłem na 100% przekonany, że tak postąpisz.

Zdzisław

8 sierpnia 2004

Wielki malarz, mały «centuś».
Piotr

Niedziela, 8 sierpnia 2004

Wielki leń, który uwielbia wysługiwać się innymi.
Zdzisław

9 sierpnia 2004

Dziś zmarł nasz ukochany pies. Uspiliśmy go, a potem spalili. Ania jest niepokieszona.
Piotr

10 sierpnia 2004

Czy możesz chociaż napisać mi, jak się ten typ ram nazywa i jakie są dane (adres i telefon) ramiarza, u którego je zamawiasz?
Piotr

Wtorek, 10 sierpnia 2004, godz. 23:37

W ciągu najbliższych dni postaram się zebrać te informacje, ale tak mam je zorganizowane, że nie bardzo mogę opuszczać mieszkanie, bo jestem nieco poumawiany z ludźmi, z którymi nie mogę spotkań przełożyć, bo nie znam ich telefonów (jeden to ten gość z Kanady - ma być w czwartek). Po prostu każdorazowo mówiłem, że do końca tygodnia nie będę wychodził z domu, więc mogą przyjść kiedykolwiek. Mają mi też kurierem dostarczyć filtry powietrza z firmy DAIKIN i nie wiem, kiedy to konkretnie nastąpi - może nawet za chwilę. Nie

znam nazw tych ram, bo rachunki za nie wyrzuciłem, a wybierałem je na oko, nie znam telefonu tej firmy, bo za pierwszym razem dowiozła mnie tam Dziopak, a potem trafiałem na oko, mówiąc panu Krzysztofowi, żeby zaparkował przy kościele Boboli na Rakowieckiej, a dalej trzeba donieść na piechotę i prowadziłem go. Być może uda mi się to już jutro, o ile wszystko się dobrze złoży. Czy wolisz ramy szersze i cieńsze czy węższe i grubsze. Obie pokazywałem Ci u mnie w kawalerce i mieszkaniu... Przepraszam, ale dopiero teraz mogę wysłać, bo o godzinie 19 miałem pierwszą od listopada gimnastykę, a potem ta Pani została na kilka godzin i trochę gadaliśmy.

Zdzisław

Środa, 11 sierpnia 2004, godz. 17:50

Podjechałem tam przed chwilą i wziąłem parametry. Napisała je panienka w firmie.

Pierwszy od góry to ramy szersze i cieńsze. Drugi od góry to ramy węższe, ale grubsze. Powiedziała, że te symbole ważne są tylko w jej sklepie, natomiast w innych firmach będą inne. W pierwszy typ ram oprawiony jest choćby obraz w dawnej sypialni, tam gdzie zwykle rozmawiamy. W drugi typ oprawione są trzy obrazy w kawalerce nad telewizorem.

Zdzisław



Załącznik («Obraz w kawalerce»)



Załącznik («Obraz w sypialni»)

11 sierpnia 2004

Najlepsze byłyby wąskie i grube. Wąskie dlatego, że inaczej być może trzy obrazy pod rząd nie zmieściłyby się na jednej ścianie mego małego pokoju (na czym mi zależy, bo wtedy efekt jest najsilniejszy). A grube dlatego, że już zorientowałem się z praktyki, że do transportu najlepsze są ramy, które jak najbardziej wystają ponad obraz, by go chronić od zadrapania.

A propos: obrazy na wystawę «Visions des ténèbres» są już w Warszawie u księdza Przekazińskiego. Wśród nich jest «Katyń». Jak mi to pokazał Tarczyński jest na nim nie tyle maleńkie zadrapanie, co maleńkie starcie żelu.

Prócz tego, tak jak Ci to już dawniej sygnalizowałem, pożyczysz «trąbę słońca» na jakąś tutejszą wystawę, zwrócono mi ją z dziurą. Odałem do konserwatora, który to jako tako wyprostował i zamalował. Jednak wolałbym, żeby to były Twoje farby i Twoja ręka.

Poproszę więc i jednego i drugiego, by przywieźli oba obrazy do Ciebie, tak byś mógł je poprawić.

Zresztą ja sam być może zjawię się z nimi u Ciebie, bo może się okazać, że będę musiał przyjechać do Warszawy samochodem jeszcze przed wernisażem wystawy w Muzeum Archidiecezji. Wtedy, korzystając z okazji, przywiózłbym również ze sobą «damę z flakami» i «nietoperza», które oba zostały lekko zdrapane. Wszystkie pozostałe sto siedemdziesiąt Twoich obrazów, które się znajdują w moich rękach są, jak dotąd, bez skaz.

Na razie gorzko przeżywamy śmierć naszego psa.

Piotr

11 sierpnia 2004

A w tym szale dawania na prawo i lewo, nie dałbyś mi 5 tysięcy Euro, żebym mógł od Ciebie kupić obraz? (Sugestia Ani)

Potwierdź, jeśli ten e-mail przeszedł. Zdaje się, że ruszył wreszcie mój komputer. Bo stale się zacina i nie pozwala to odebrać poczty, to znów jej wysłać.

Piotr

12 sierpnia 2004

OK. Nareszcie e-mail ruszył i otrzymałem Twój list z adresem firmy ramiarskiej i parametrami ram, które mnie interesują. Zaraz do nich dzwonię.

Ania w okropnej formie.

Piotr

Czwartek, 12 sierpnia 2004, godz. 12:04

Oba maile dotarły. Skończyłem mały 73/92 obraz, który tym razem na pewno chcę zostawić sobie. Obecnie wezmę się chyba za przeróbkę obrazu, którego fotografie wysłałem Ci jeszcze 31 marca. Ciągłe na niego patrzę i ciągle coś mi się tam nie podoba. Co do dawania ludziom forsy, to przecież nie przesądzam. Czasami mi kogoś żal. Nic na to nie poradzę, że potem okazuje się to błędem. Źle ocenilem śmierdziela. Myślałem, że pomagam jemu. Na hinduskie sieroty na pewno nie dam.

Zdzisław

12 sierpnia 2004

Nawet, jeśli nowy obraz na pewno zostawiasz sobie, to jednak prześlij fotkę. Tak samo prześlij fotkę obrazu z postacią z czerwonym kołem pośrodku (mały rozmiar).

Piotr

12 sierpnia 2004

Przeczytaj dokładnie ten list i napisz mi czy zwłaszcza to, co piszę w nim o «felcu» jest poprawne. Dopiero po Twojej odpowiedzi prześlę list do adresata.

Piotr

«Paryż, dnia 12 sierpnia 2004

Szanowna Pani, Po naszej dzisiejszej rozmowie telefonicznej, podczas której wybrałem model ram 6643-815/6, tak jakeśmy to ustalili, pomierzyłem cztery obrazy Zdzisława Beksińskiego, które chcę byście oprawili (...).

Z wyrazami szacunku

Piotr Dmochowski»

Czwartek, 12 sierpnia 2004, godz. 20:30

W dniu 10.7.2004, wysłałem Ci dwa maile. W jednym z nich była fotografia tego obrazu z czerwonym kołem. Obecnie wysyłam 2 obrazy przedostatnie i obraz ostatni.

Zdzisław



Załącznik («Popiersie»)



Załącznik («Architektura»)



Załącznik («Architektura»)

Warszawa, czwartek, 12 sierpnia 2004

Jak wiesz stosowałem inne zasady wykonywania ram dla siebie i dlatego obawiam się, by nie wystąpiła jakaś obsuwa. Zapewne jest to dmuchanie na zimne, ale ja zawsze wolę dmuchać na zimne niż potem mieć problemy. Jeśli już jednak miałbym zamawiać ramy tak jak Ty z Paryża, to uprościłbym zamówienie w sensie werbalnym. Nie pisałbym «postacie», «katedra z błyskawicą» etc., bo to im nie jest do niczego potrzebne, natomiast napisałbym tak:

Obraz numer jeden:

Układ obrazu pionowy (lub poziomy). Wymiar obrazu taki i taki. Proszę o wykonanie ram z zapasem równym ca 1 mm po każdej stronie,

czyli +2 mm na długości i +2 mm na szerokości.

Obraz numer dwa... i tak do końca.

Słowa «felc» nie używałbym, bo go w Warszawie nie rozumieją lub opacznie rozumieją. To słowo przywlokłem z Sanoka, czyli z zaboru austriackiego. Tutaj był zabór rosyjski. Wiele nazw rzemieślniczych do dnia dzisiejszego bazuje na obcych terminach.

Zdzisław

12 sierpnia 2004

1) Twoja świetna seria obrazów trwa. Zdaje mi się, że w budowli, którą widziałem u Ciebie na sztalugach pogłębiłeś czerń i świetnie to obrazowi zrobiło. Tak samo zauważyłem, że choć ma nadal haczykowaty nos (bo przecież nie ulegasz wpływom głupich znajomych), to jednak kurzy dziób zniknął w głowie dziecka, (bo jednak może Dmochowski miał trochę racji, że nie należy dobrowolnie „kopać” obrazu niepotrzebną farsą).

2) Co do «felcu» to mój problem jest inny: ta kobita z zakładu ramiarzkiego powiedziała mi, że ich «felc» ma tylko 5 milimetrów. A ponieważ Twój margines jest już 7 mm to na wiszących u Ciebie obrazach powinno być widać białe placki obok ramy. A przecież nie widać. A może ja źle zrozumiałem i oni mogą zrobić zakrywający obraz «felc» tak szeroki jak się im to wskaże? Muszę ich jutro o to dokładnie zapytać. Resztę rad przyjmuję.

3) Nie odpisuj mi nigdy odwrotną pocztą, bo ja drukuję zarówno moje listy jak i Twoje. A odpisywanie mi odwrotną pocztą zmusza mnie do drukowania po raz drugi mojego własnego tekstu. Poza tym to wprowadza zamęt. W ogóle podstawową zasadą, którą stosuję, jest zapisywanie jednej myśli (lub jednej wypowiedzi) na jednej tylko stronie,

nawet, jeśli pochłania to wielką ilość papieru. Za to łatwo jest potem tym manipulować, nie musząc już niczego wycinać nożyczkami. Tak samo pisanie recto verso jest katastrofą. Ja zawsze piszę tylko recto. Tu również bez względu na stratę papieru, jaka z tego wynika.

Piotr

Piątek, 13 sierpnia 2004, godz. 10:41

To o tym felcu na 5 mm to jakaś bzdura! Nie jestem w stanie pomierzyć głębokości felca w wiszących u mnie ramach, bo obrazy są powstawiane, powiesił je pan Krzysztof, a ja nie mam już siły na ich zdejmowanie - zresztą zapewne nawet wtedy niczego bym nie zwojował. Trzeba by obraz wyjąć z ram lub raz jeszcze pojechać do firmy i pomierzyć wzór. Felc na robionych przeze mnie dawniej ramach wynosił 7 mm, a robiłem wyjątkowo płytki i zapewne w fabrycznych ramach będzie mieć ca 10 mm. Oczywiście to wróżenie z fusów. Czasami po oprawieniu widać we fragmencie niedomalowanie, ale jakoś nigdy u mnie nie zwróciłeś na to uwagi, bo to nie rzuca się w oczy. Można je po oprawieniu podretuszować szpiczastym pędzelkiem tak, by w ogólnym oglądzie nie rzucały się w oczy. Lepiej by nie pogłębiali felca, bo nie zrobią tego porządnie, a mogą uszkodzić ramę. Profil jest fabryczny, ale można go w ten lub inny sposób podstrugać, jednak odradzam to. Na razie.

Zdzisław

17 sierpnia 2004

U nas nadal ponura, przygnębiająca atmosfera po śmierci psa. Ania nie może się z tego otrząsnąć. A znów ja reaguję na nią i sam czuję się podle. Minęło już dziesięć dni a tu żadnej zmiany.

Jedyna radość, to gdy pokazuję, tak jak dziś, Twoje nowe obrazy Twoim entuzjastom, a Ci wybuchają okrzykami zachwytu. Chodzi o animatorów małej association, która od lat wystawia Twoje obrazy z moich zbiorów na ichniej wystawie gdzieś na prowincji. Przyjechali do nas odebrać dwa na tegoroczną wystawę (wawóz z puszczelami i postacią siedzącą w rozkroku na kamiennej ławie). Dałem je wybierając z okresu, który ludzie najbardziej preferują, bo ich oboje lubię i chciałem im zrobić frajdę. Otóż, gdy zobaczyli nowe obok starych, to na te ostatnie nawet nie zerknęli, a zaraz zaczęli zachwycać się nowymi, że «to jest dopiero coś». Ja chyba też zacznym tak myśleć.

Czekam na gotówkę, która ma w niedalekiej przyszłości spłynąć na mnie, co pozwoliłoby mi zapłacić Ci za postać w «szacie».

Wysłałem zamówienie ram do tego ramiarza, którego mi wskazałeś, ale coś nie daje znaku życia.

Piotr

Wtorek, 17 sierpnia 2004, godz. 22:14

Nadal pracuję przy starym obrazie, który dość poważnie już przerebitem i być może jutro lub pojutrze uda mi się go skończyć. Układ został ten sam, ale to już inny obraz. Rozważam też ewentualność zlikwidowania dzioba w tej grupie osób, tyle, że jeszcze nie wiem czy to zrobię, czy też spróbuję ten obraz namalować raz jeszcze, bo nadmiar błękitu w cieniach jakoś mi w nim przeszkadza. Oczywiście, że często biorę pod uwagę to, co mówią ci, którzy obrazy oglądają i jeśli zgadza się to z moimi własnymi wątpliwościami, to staram się to w jakimś stopniu uwzględnić. Czasem człowiek jest już przemęczony pracą, ma jej po prostu dość i ma ochotę na koniec pokazać język. Poza tym niezależnie od tego na ile ewoluowało moje malarstwo, to nadal mam dość często w sobie potrzebę groteski. Trudno to w końcu ująć w słowa.

Rosikoń miał robić zdjęcia dla Sanoka wczoraj, ale wczoraj, gdy do niego zadzwoniłem, to okazało się, że nadal jest w terenie, być może za granicą i umówiliśmy się na nadchodzący wtorek.

Wróciłem do gimnastyki co drugi dzień, ale cholernie mi to nędznie idzie.
Zdzisław

* * *

Środa, 18 sierpnia 2004, godz. 22:10

Czy skończyłeś obraz? Jeśli tak to prześlij fotkę.
Piotr

* * *

Czwartek, 19 sierpnia 2004, godz. 08:57

Wczoraj skończyłem obraz, zrobiłem fotografię i chciałem ją wysłać, mimo iż z punktu widzenia fotografii internetowej wygląda to na wysiłki stryjka, który zamienił siekierkę na kijek (obie wersje, mało się od siebie różnią), ale dopiero na fotografii odkryłem pewną niekonsekwencję formalną, więc włożyłem na sztalugi i powtórnie zabrałem się do pracy nad nim. Gdy skończę (na razie jest rozbabrany), to oczywiście wyślę bez konieczności przypominania, bo obiecałem, że to będę zawsze robić.
Zdzisław

* * *

19 sierpnia 2004

Ania trochę lepiej. Gdy proponuję jej zakup nowego psa jeszcze nie chce o tym mówić, ale czuję, że powoli oswaja się z tą myślą. Dziś

rozmawiała telefonicznie ze swoją najbliższą przyjaciółką, też «psiarą» i również (byłą) posiadaczką Shar peña o tym, że może, po powrocie tamtej z Korsyki, dobrze by było popatrzeć wspólnie na reklamy hodowców w Internecie. Również pokazywała mi dzisiaj zdjęcia naszych zmarłych psów, za dawnych lat. To dobry znak.

Piotr

Czwartek, 19 sierpnia 2004, godz. 23:00

Przypadkowo zauważyłem dziś, że jest w Internecie kilka stron na hasło «beksiński», które prowadzą do innych stron niemających nic wspólnego ze mną. Np. to, co widać na zrzucie ekranowym: Beksiński pocujemy się kolorowo czy jakoś tak. To właśnie zwróciło moją uwagę, bo brzmiało absurdalnie. Natychmiast zacząłem coś podejrzewać i poszedłszy po rozum do głowy od razu znalazłem, że identyczny link ma nasza seksualna rekordzistka Marianna Rokita, która zaliczyła 759 facetów w jeden dzień. Tekst ten sam tylko zamiast mojego nazwiska występuje jej nazwisko. Za każdym razem ten link prowadzi do telefonów komórkowych. Dziś znalazłem dwie strony, które miały link do Twojej galerii. Jedna mi się gdzieś potem zagubiła, ale adres drugiej wysyłam. W obu link do Twojej galerii wprowadza na jakąś dziwną stronę, która reklamuje programy antyszpiegowskie. Wydaje mi się, że pojawiła się jakaś nowa moda w Internecie i chyba jakiś program, który w wypadku, jeśli na jakieś pytanie jest więcej niż dajmy na to 10.000 odpowiedzi, to automatycznie dodawany jest na to hasło link prowadzący niby przypadkowo do kogoś, kto chce się zareklamować. Zobacz na: <http://perso.wanadoo.fr/nekochan/regroupe/beksinski/> i kliknij tam na link prowadzący do Twojej galerii. Podobny efekt jest, jeśli klikniesz na linki, których zrzuty załączam (w Google będzie w moim przypadku na drugiej stronie, a u Rokity na pierwszej). Jeśli ten proceder się rozrośnie, to niczego już nie będzie można znaleźć.

Zdzisław

20 sierpnia 2004

Różnica między dwoma obrazami jest widoczna nawet na ekranie Internetu. Niemniej nie jest to żaden z tych, które preferuję, tak iż nie żał mi, że go sobie zachowasz.

Oglądałem wczoraj w telewizji kilka filmów o sztuce, w tym dość długi film o i z Bacon'em. Właściwie po raz pierwszy słuchałem jak i co mówi prócz kilku zdań, które mi się dawniej o uszy obily. Ileż razy wydawało mi się, że Ciebie słyszę! Na przykład to, że malował bezpośrednio na płótnie nie wynikało ze świadomego i starannego wyboru a z tego, że kiedyś nie miał ani grosza by kupić właściwy materiał, więc zaczął malować po odwrotnej stronie swoich starych obrazów i tak już potem do tego przywykł. Lub to, że zaczynając obraz miał tylko ogólne wyobrażenie o tym, co ma powstać, lecz że o ostatecznym wyniku decydował przypadek, że jakieś pociągnięcie pędzla wymagało innego tak, iż na przykład obraz przedstawiający ogromnego rozczwartowanego wołu wiszącego w rzeźni na haku z jakąś postacią z parasolem na pierwszym planie, miał być w pierwotnym zamyśle ptakiem. Lub, że nie mając kiedyś inwencji namalował obraz zainspirowany Van Goghem i że zachęcony wynikiem zrobił następnych kilkanaście, tak iż wyszła z tego cała wystawa, etc.

Pytania zadawał mu jakiś krytyk, który jak wszyscy krytycy stał na baczność przed sławą i przywdziewał służalczy uśmiech (a który na pewno tego samego dnia rano arogancko wygnął jakiegoś mało znanego malarza, który chciał mu pokazać swoje prace). Ta swolocz dziennikarska zawsze przyprawia mnie o mdłości, gdy ich słyszę płaszczących się przed wielkimi nazwiskami, a ze wzgardą traktujących młodych i nieznaną. Boże, czemu Niemcy uciekając wysadzili komory gazowe w Oświęcimiu? Przecież jest jeszcze cała ta dziennikarska racailles, którą należałoby wytruć i wysłać z dymem na łono Abrahama.

A swoją drogą, co za geniusz! Dziś jeszcze oglądałem go w oryginale, bo poszliśmy z Anią obejrzeć wystawę prac pochodzących z łódzkiego muzeum, które wystawia obecnie Centrum Pompidou. O samych pracach (głównie Strzemińskiego, Stażewskiego i Kobra) nie ma co mówić. Są, jakie są. Często zresztą zupełnie niezłe. Ale zobaczyć przy sposobności tryptyk Bacon'a, który posiada Centrum, to zawsze przynosi radość.

Po linku do mojej galerii, jaki mi wskazałeś widzę, że moje ziarno nie zawsze pada na kamienie. To też pociecha.

Piotr

20 sierpnia 2004



Załącznik («Wersja pierwotna»)



Załącznik («Wersja przemalowana»)

Sobota, 21 sierpnia 2004, godz. 18:19

W konkretnym wypadku sądzę, że ziarno padło jednak na kamienie, bo przecież link nie prowadzi do galerii, lecz na manowce. Oczywiście często trafiam na normalne linki do Twojej galerii, prowadzące albo do aktualnego, albo do nieaktualnego jej adresu. Tak więc, generalnie czasami ziarno pada na głębę.

Co do krytyków to słusznie powiedział Ci jeden z nich, że ludzie oglądać będą to, co on im wskaże. Stąd się brała wyśmiewana przez Ciebie moja niegdysiejsza chęć, by zostać przez te grona zaakceptowanym, a nie z podziwu dla ich artystycznej przenikliwości. Ludzie tzw.

«kulturalni» - a całe moje otoczenie w dawnych czasach składało się z takich ludzi - czytają prasę i rozmawiają w «towarzystwie» z innymi «kulturalnymi» ludźmi. Celują w tym kobiety (ciotki kulturalne), które mają mocniej niż mężczyźni zakodowane potrzeby «religijne» (w rozumieniu skłonności do zachowań powszechnych). Interesują się filmami, wystawami, teatrem i książkami, «o których się mówi». To, o czym «się mówi» w «towarzystwie», zależne jest od tego, co napisali krytycy. Reszta jest już stereotypem zachowania i w niedziele po kościele idzie się na wystawę, o której się mówi, a w inne dni do teatru lub do kina. Z wypożyczalni lub z księgarni pozyskuje się książkę, o której się mówi. Z tego wszystkiego zazwyczaj niewiele się rozumie i wynosi, ale jest się na bieżąco, a dla wielu jest to niesłuchanie ważne. Bardzo niewielka ilość ludzi posiada swoje własne upodobania, niezależne od mody czy koniunktury. To dobrze, że takie własne zdanie posiadasz, chociaż oczywiście nie zawsze musisz się z nim zgadzać, ale liczy się tu niezależność.

Podmalowałem dziś kolejny obraz, który w założeniu ma być inną, nowszą wersją grupki ludzi z dziobem. Jutro nie będę mógł pracować, bo rano przychodzi jakiś młody człowiek, który pisze albo magisterium, albo jakąś inną pracę na temat fotografii lub nawet moich fotografii, a po południu pan Plusa z Kanady, który będzie się także usiłował w przyszłości porozumiewać z Tobą, bo (moim zdaniem) przerabia ten sam temat, który Ty przerabiałeś w 1984, tyle że on teraz ma do dyspozycji Internet. Oblewałem go zimną wodą, ale on jest młody i pełen szlachetnego zapału. Po nim będę mieć jeszcze gimnastykę. Mam nadzieję, że to wszystko przetrwam.

Zdzisław

21 sierpnia 2004

Wielokrotnie już mówiłem Ci i powtarzam, że Twój «realizm» i «zimne spojrzenie na rzeczywistość» są funta kłaków warte.

Tak było z Japończykami, których ocenileś «trzeźwo», jako pracy brudnych pieniędzy. Tak jest dziś, gdy podejrzewasz jednego z Twoich entuzjastów o posługiwanie się Twoim nazwiskiem, by przyciągnąć klientów do własnego towaru.

Po prostu sygnalizuje on link do mojej starej galerii, której adresu (.com) nie udało mi się odnowić mimo stu zachodów i który musiałem zmienić na (.net). Toteż tamten adres powędrował jakimiś nieznanymi mi drogami do innych ludzi z innymi produktami. Żadnej lipy ani podejrzanych intencji nie ma tu za grosz.

Siedzisz w dziupli, bez kontaktu ze światem i na podstawie zupełnie fałszywych, wyrwanych z kontekstu albo pojedynczych przesłanek, które Ci się nawinęły najczęściej przez przypadek pod rękę, snujesz całe teorie, które rzekomo mają być «z betonu».

Chwalę się Twoimi nowymi obrazami na prawo i lewo sprowadzając do nas wszystkich znajomych i przyjaciół, by wydawali dźwięki zachwytu.

Z niecierpliwością czekam na gotówkę, która się zapowiada, ale co do której nie ma żadnej pewności, że spłynie. Bo chciałbym prócz postaci w «szacie» kupić tę postać z czerwonym kołem. Mam mieć odpowiedź o forsie w ciągu najbliższych tygodni.

Piotr

Sobota, 21 sierpnia 2004, godz. 22:34

Nie wypowiadaj się z wyższością światowca na tematy, których kompletnie nie rozumiesz. Co do tych nieszczęsnych Japończyków, których wypominasz mi już po raz drugi, obiecałem sobie nie stosować (pisząc do Ciebie) broń Boże ironii, bo jej kompletnie nie odbierasz! Nie odbierasz też przenośni, paraboli, aluzji, dystansu, wariacji na

temat, a tylko absolutną dosłowność. To nie jest Sąd Najwyższy. Coś, co traktuję jako ewidentną, chyba dla wszystkich, ŻARTOBLIWĄ ANEGDOTE, mającą ubarwić opis jakiegoś wydarzenia, traktujesz potem jako moją betonową teorię. Trochę lekkości!!! Znając mnie od tyłu lat, mógłbyś w końcu nauczyć się rozpoznawać, kiedy mówię poważnie, a kiedy stosuję wariacje na temat w celu zabawienia dam.

Zdzisław

* * *

24 sierpnia 2004

Przygarnęliśmy kotka przybłądę, którego ktoś porzucił. Kotek jest wyraźnie chory i Ania gania teraz po weterynarzach, żeby go ratować.

Poza tym mijają ostatnie dni wakacji. Zaraz po pierwszym zwali się na mnie cała seria prac magisterskich do czytania i pełno poprawkowych egzaminów oraz przemówień w sądach.

To tyle na dziś.

Piotr

* * *

Wtorek, 24 sierpnia 2004, godz. 11:44

Znajomy podesał mi ten holenderski link z montażami fotograficznymi.

<http://www.baciar.com/hagiography.html>

Może Cię zainteresuje?

Przychodzi dziś o godzinie 15 Rosikoń, by robić zdjęcia obrazów

przeznaczonych do Sanoka. Coś jeszcze miałem napisać, ale co?
Na razie.
Zdzisław

24 sierpnia 2004

Podobają mi się Hagiography i Mystery of the body. Zdjęcia ruszają mnie mniej.

I tyleśmy się nacieszyli kotkiem... Po dokonaniu wszystkich analiz i badań okazało się, że jest tak ciężko chory, że żadne leczenie nie pomoże. Pozostaje tylko uśpić go. Ania znów we łzach, a i ja czuję się podle.
Piotr

24 sierpnia 2004

A teraz Anię gryzą wyrzuty sumienia (i mnie też). Czy aby nie trzeba było za wszelką cenę ratować kotka?
Piotr

Środa, 25 sierpnia 2004, godz. 07:51

Rosikoń wykonał wczoraj zdjęcia obrazów do Sanoka i dziś dowiem się, czy wszystko jest OK. Zrobił też wybrane przez Ciebie dwa obrazy dla Ciebie. Trzeci, czyli ten, który chcesz ewentualnie kupić, nie jest jeszcze gotowy do fotografowania. Na razie odwałam Sanok.
Zdzisław

29 sierpnia 2004

Wydawało mi się, że jesteś na ukończeniu nowego obrazu? Jeśli tak, to kiedy go zobaczę? Jak odbyło się fotografowanie obrazów przez Rosikonía?

Po śmierci tych dwóch zwierzątek Ania jest milcząca, bez uśmiechu, a czasem agresywna. A przecież minęło już tyle czasu.

Ja sam nie robię nic. Skończyłem korektę drugiego tomu mojej pracy o prawie międzynarodowym i powoli przymierzam się do trzeciego, który będę pisał prawdopodobnie przez następne trzy-cztery lata. A więc częściowo już na emeryturze.

Wraz z końcem wakacji za kilka dni czeka na mnie nawałnica zajęć na uniwersytecie i w sądzie.

Piotr

Niedziela, 29 sierpnia 2004, godz. 16:05

Z obrazem jeszcze jestem w lesie. Ma to być podobna grupa, idąca w jednym kierunku, jak na obrazie z dziobem lub na obrazie, który przed miesiącem nabyłeś. Co do Rosikonía, to mam już swoje slajdy w domu. Przywiózł mi je na drugi dzień, a chyba na trzeci udało mi się zorganizować pana Krzysztofa i część obrazów (duże) oprawić w posiadane jeszcze na składzie ramy. Na jednym (ramy były za wielkie lub obraz za mały) widać było bardzo silnie niedomalowane fragmenty, ale dało się to łatwo poretuszować na tyle, że nie rzuca się w ogóle w oczy. Oczywiście, gdy się to obejrzy z bliska, wiedząc gdzie jest to retuszowane, to wtedy widać. Każdy obraz najpierw przymierzaliśmy. Małych nie oprawiałem z wyjątkiem jednego, który przeznaczony jest

na prezent - bo nie mam już ram. Niektóre obrazy poprzekładaliśmy z ram do ram. W zasadzie ten, który podobał się Faleńczykowi, został zastąpiony w tych samych ramach przez inny o tym samym rozmiarze i teraz jestem poniekąd w kropce, w której czasami się znajduję. Chociaż nie lubię zawiadamiać kogoś, że obraz jest już do odbioru, bo wygląda na to, że dopraszam się o jego kupno, a tak nie jest, bo mam już na niego innego kupca z Kanady. Tym niemniej wydaje mi się, że Faleńczykowi obiecałem pierwszeństwo, chociaż tego ostro sobie nie przypominam, bo było wtedy kilka osób i wszyscy gadaliśmy na luzie. Tak więc, prawdopodobnie obraz zostanie w domu, bo nie sprzedam go ani jednemu, ani drugiemu.

Wysłałem zdjęcia obecnego wystroju. Poza tym nic się nie dzieje, ale kolejna moja kuzynka ma raka i to w zaawansowanej fazie. Nie poprawia mi to nastroju.

Za tymi przekrętami Internetowymi, stoi facet z Łodzi pod tytułem Stasiak. Nie będę się o to strzępić. Mam to w dupie.

Zdzisław



Załącznik («Sprawdzenie wielkości ram»)



Załącznik («Nowy wystrój sypialni»)



Załącznik («Oprawianie»)

29 sierpnia 2004

O jakich przekrętach internetowych piszesz i o jakim Stasiaku? Nic nie wiem. Widocznie o tym komuś pisałeś i nie pamiętasz już komu.

Wydaje mi się, że zadzwonienie do Faleńczyka zawiadamiając go, że masz kupca w Kanadzie i zapytanie go czy chce czy nie chce skorzystać z pierwszeństwa jest zupełnie naturalne.

Czekam co z tym Stasiakiem.

Piotr

Niedziela, 29 sierpnia 2004, godz. 18:44

Na temat wystawy nie mam nic do zaproponowania z wyjątkiem retuszu niektórych kolorów i walorów. Gdy Sołtysek będzie mieć już wszystko skadrowane, to niech mi wyśle w miarę możliwości wszystkie wybrane prace (nieco większe niż te, które ostatecznie znajdą się na Twojej stronie), a ja je dopasuję walorowo i kolorystycznie na tyle, na ile oczywiście mam je w pamięci. Widzę, że mimo braku zainteresowania, na które skarżyłeś się w Warszawie, zamierzasz nadal robić wystawy Internetowe? Wystawa akurat moich obrazów niczego tu nie zmieni. Ludzie interesują się tylko raz, jeśli są do tego zobligowani zaproszeniem i własną uprzejmością, z jaką chcą na to zaproszenie zareagować, a potem już ich to nudzi.

Co do owego Stasiaka, to masz niesłychanie krótką pamięć. W dniu 19 bm., a więc przed 10 dniami wysłałem Ci trzy przekręty polskie i francuskie, za którymi w adresach widać wspólny mianownik «tylko-na.com». Odpowiedziałeś na to, że jestem oderwany od rzeczywistości, więc pomyślałem, że może teraz zainteresuje Cię rzeczywistość.

Po prostu za «tylkoNA.com», które poza planszą niczego Ci nie pokaże, bo dalej nie da się wejść, ukrywa się niejaki Stasiak z Łodzi, którego imię i adres już zapomniałem. Specjalista od Internetu, który mi pomógł to wykryć, powiedział, że jest to kradzież linków i powody są podobne lub identyczne do tych, które podejrzewałem. Nie ma sensu, by się o to handryczyć, chociaż można to zrobić, bo są od tego specjalne służby, co też wiem dzięki temu specjaliście. Pod tym samym z kolei tekstem o dobrym słowie, znajdują się też tapety natryskowe, a nad nimi SEO Forum, a pod nim liczne blogi hakerów dotyczące wymiany doświadczeń w zakresie włamywania się do systemów, co już zresztą znalazłem sam. Tyle.

Zdzisław

* * *

29 sierpnia 2004

Ludzie starzy, którzy gubią pamięć znajdują pociechę, gdy wydaje im się, że przyłapali innych na tym samym. Tym razem oczywiście nieporozumienie dotyczące «przekrętów internetowych» nie wynikło z tego, że ja zapomniałem, co pisałeś, a z tego, że jego autor wyraża się niejasno. Jak się nawiązuje do jakiegoś tematu sprzed dziesięciu dni, to się to rozmówcy sygnalizuje w sposób jasny, a nie bąknięciem jakiegoś fragmentu zdania, którego do niczego ani przylepić, ani przyłatać.

Przypomina mi to nieustanne moje błagania kierowane do Ani, by zadawała pytania i zaczynała opowieści pełnym zdaniem, od podmiotu i orzeczenia (a zwłaszcza używając nazwisk a nie jedynego zaimka «on», którym ona określa wszystkie pięć osób, które w opowieści występują) zdania, z którego będę mógł zrozumieć od razu, a nie dopiero po iluś tam wyjaśnieniach, o kogo lub o co chodzi.

No, ale to już może ponad siły Ani, bo od trzydziestu lat upomnień niczego nie wywalczyłem.

Piotr

29 sierpnia 2004

Nie przywiązuj najmniejszej wagi do moich rzekomych złośliwości. Dziesięć razy już Ci dałem do zrozumienia, że tak samo odzywam się do Ani, do której mój stosunek znasz i której nawet przez chwilę nie psuje to dobrego humoru już od trzydziestu lat.

Piotr

Niedziela, 29 sierpnia 2004, godz. 21:23

Jedno moje krótkie zdanie wywołało całą lawinę tekstu. Odnoszę wrażenie, że nie jesteś w stanie zaakceptować najmniejszej uwagi pod swoim adresem i nieustannie szukasz wyjaśnienia w rzekomej niedoskonałości otoczenia. Po co te złośliwości o Piśmie Świętym? Po co przytyki do mnie, że sam nic nie pamiętam i dlatego Tobie to zarzucam oraz, że wyrażam się belkotliwie? Taka forma wywołuje tylko u drugiego rozmówcy lub korespondenta niesłużący niczemu wzrost agresji. Czy o to Ci chodzi? Czy też może mam sam przyjąć taką formę, pisząc do Ciebie, bo ją szczególnie uwielbiasz? Już przed 10 dniami wystylizowałeś tego typu odpowiedź, mimo iż nawet nie zadałeś sobie trudu pomyślenia, o czym pisałem, no bo to nie Pismo Święte, lecz belkot Beksińskiego, który siedzi w swojej dziupli i nie zna świata. Po co więc pisać listy? Po to by zademonstrować czyje na wierzchu? To przecież infantylne.

Zdzisław

29 sierpnia 2004

Jedynym, co jest infantylne to jest przywiązywanie choćby najmniejszej wagi do moich rzekomych złośliwości. Dziesięć razy już Ci dałem do zrozumienia, że tak samo odzywam się do Ani, do której mój stosunek znasz i której nawet przez chwilę nie psuje to dobrego humoru już od trzydziestu lat.

Facet, który miał mi dostarczyć forszę, za którą mam nadzieję kupić dwa następne obrazy, na razie wpadł jak kamień w wodę.

Niedziela, 29 sierpnia 2004, godz. 23:37

Mój dobry humor nie został zepsuty. Po prostu przywykłem. Proponowałbym byś od strony gramatycznej przeanalizował pierwsze zdanie Twojego listu. Nie śmiałbym napisać, że jest belkotliwe, jednak trudno je określić, jako przejrzyste. No cóż: do Twego niepowtarzalnego stylu również przywykłem. Idę spać.

Zdzisław

30 sierpnia 2004

Uf! Nareszcie żeśmy się zrozumieli. Co za ulga!

A co do poprawności gramatycznej mego pierwszego zdania z wczorajszego listu i jego przejrzystości to w przekładzie na polski znaczy ono: jesteś dziecinny czepiając się moich złośliwości. Czy teraz jest to napisane poprawną polszczyzną?

Cały zgrzany czekam na nowy obraz. Te, które ostatnio nabyłem są źródłem nieustającej radości.

Piotr

Poniedziałek, 30 sierpnia 2004, godz. 12:04

OK. OK. Mam jednak cichą nadzieję, że od czasu do czasu i ja mogę być złośliwy i ironiczny, co jest po prostu moim typowym stylem wypowiadania się i to nie tylko w stosunku do Ciebie. W jednym z poprzednich swych listów, prosiłeś mnie bym nie był złośliwy w stosunku konkretnie do Ciebie i Bóg mi świadkiem, że się staram, ale skoro mógłby zapanować luz w tej materii, to byłoby mi znacznie łatwiej.

Od jakiegoś czasu (pół roku?) całymi przedpołudniami chce mi się cholernie spać i dosłownie walczyć ze sobą, by pracować. Popołudnia są już znośniejsze. Próbuję odstawić na kilka dni rozmaite środki przeciw nadciśnieniu, by wyeliminować ten, który to powoduje - bo sądzę, że powoduje to jakiś medykament - ale jak na razie bezskutecznie. W tej chwili podniosłem się z 20 minutowej drzemki od 11:30 do 11:50. Może to kwestia wieku? Próbuję już wszystkiego od natrysku po masturbację i nic nie pomaga. O kawie nawet nie wspominam. Nie próbowałem jeszcze modlitwy i leżenia krzyżem.

Zdzisław

Poniedziałek, 30 sierpnia 2004, godz. 13:35

Oczywiście nie jest przyjemnym być ukłutym szpilką. Ale ponieważ masz niezaprzeczalny dar podrywiania z ludzi i robisz to w sposób śmieszny, nie tylko godzę się (nawet, jeśli czasem protestuję), ale wręcz zachęcam do dowcipkowania, również moim kosztem. Po prostu nasza rozmowa nabiera wtedy rumieńców i lepiej się ją czyta.

Piotr

Czwartek, 2 września 2004, godz. 15:53

Zajrzyj na stronę <http://www.cgtalk.com/showthread.php?t=162942> i powiedz, co sądzisz. Bo ja sądzę, że to plagiat. Może coś przypierdolisz temu facetowi, bo znasz język angielski. W Polsce zresztą ktoś to już zauważył.

Zdzisław

* * *

Czwartek, 2 września 2004, godz. 18:00

Według Banacha, facet (ten od rzekomego plagiatu) jest Chińczykiem i podobno gdzieś powołuje się, że jest to praca 3D według swojego obrazu. Ja nie znam dostatecznie języka, by się tego doczytać.

Zdzisław

* * *

2 września 2004

Jak Ci to słusznie napisał Banach rzeczywiście facet od razu w pierwszych słowach wyjaśnia, że się Tobą «zainspirował» i że jesteś «wielkim artystą». Poza tym prosi o uwagi i o rady od widzów. Naprawdę nie widzę, co Cię tak tu oburzyło i za co miałbym jeszcze jednemu Twemu wielbicielowi «przypierdolić». Niech by takich były tysiące, tylko byłoby lepiej.

Jesteś nieprzewidywalny. Gdy ktoś pluje Ci w twarz twierdzisz, że to deszcz pada. Gdy jakiś fan łapie Cię za kolana chcesz mu «przypierdolić».

W ogóle Twoje wyobrażenia o tym, co szkodzi Twojej sławie, a co jej sprzyja potrafi zbić z tropu nawet najbardziej uważnego obserwatora.

Tak więc, na przykład idea dalekiego, za górami i lasami tajemniczego muzeum w Sanoku, o którym ma się mówić tylko szeptem między wtajemniczonymi ma niby uczynić z Ciebie mistycznego guru, którego pamięć uczniowie będą czcili dorocznymi pielgrzymkami do świętego miejsca.

Natomiast dobrze położone w centralnej Polsce, dostępne z Krakowa, Warszawy czy Katowic małe muzeum Twoich prac w Częstochowie jest według Ciebie jeszcze jednym «kretyńskim» wymysłem Dmochowskiego, który tylko zaszkodzi chwale Mistrza, bo spauperyzuje sakrament wsadzając go do śmierdzącej pisotniery. Za co oczywiście «ani myślisz być wdzięczny» temu idiotcie Dmochowskiemu.

Taaaak, tu trzeba wyższej szkoły jazdy, żeby coś z tego zrozumieć.

W każdym razie ja ani myślę « dopierdolić » temu biednemu Chińczykowi, który ośmielił się podnieść rękę na Świętość i złożyć Jej hołd na swój sposób.

Oczywiście już słyszę: «Ty dobrze wiesz, że ja nie znam angielskiego. To wszystko z tego».

A więc, po co od razu «dopierdalać» komuś nie wiedząc, o co chodzi? Piotr

Czwartek, 2 września 2004, godz. 21:30

Czy nie prościej jest przyznać, że rzeczywiście nie zauważyłem z powodu nieznamości języka, że ktoś napisał, iż jest to kopia? Zauważyłem w Internecie na pierwszej stronie jakiś polski tytuł «plagiat z Beksińskiego» i zajrzałem pod link, gdzie rzeczywiście była kopia mego obrazu. Nie zauważyłem, że facet napisał, iż jest to kopia. Obraz, o który chodzi, jest Twoją własnością, a więc myślałem, że działałam na

Twoją korzyść.

Częstochowa i wiadro żółci, które przy okazji wylewasz, nie ma z tym nic wspólnego. Bo co do Częstochowy przyjąłem postawę rzecznika rządu amerykańskiego, czyli «bez komentarzy» i «nie potwierdzam, nie zaprzeczam», a to z konkretnego powodu, a mianowicie jeszcze nie wiem czy się nie popstrykasz z Częstochową tak jak to prędeż czy później robisz ze wszystkimi, a wtedy okaże się, że wszystko jest moją winą, a w każdym razie Ty to tak przedstawiać będziesz. To absolutnie podstawowa przyczyna, że jak diabeł święconej wody, unikam wchodzenia między Ciebie i innych, nawet gdyby chodziło o banalne załatwianie ram czy skanów. Mam wiele przykrych doświadczeń i to konkretnie w układach między Tobą i resztą świata, w które się nieopatrznie włączyłem.

Zdzisław

2 września 2004

Mało to przekonywujące i nie sędzę, żeby ktoś czytając naszą korespondencję w takie wyjaśnienia uwierzył. Ja DOSKONALE wiem, że przyczyną zapewnienia, że «za Częstochowę absolutnie nie myślę Ci być wdzięczny» było to, co napisałem i tylko to, ale mniejsza z tym. Miałaś mi odpowiadać drwiąc i podkpiwając. A tu zamiast żartów banalne wykręty.

Piotr

Piątek, 3 września 2004, godz. 08:04

Twoje myślenie podąża dziwnymi meandrami, ale zapewne wierzysz w to, co mówisz, bo byś tego nie pisał. Więc według Ciebie winien Ci jestem wdzięczność za Częstochowę, a moim postępowaniem kieruje

jedynie niechęć do jej okazania. Nawiasem: jaka byłaby według Ciebie przyczyna tej niechęci? A może niewłaściwie to odczytałem? Nie napiszę ani że wdzięczności nie odczuwam, ani że ją odczuwam - a to z powodów, jakie podałem w poprzednim mailu, ale przede wszystkim z tego powodu, że kompletnie nie rozumiem stawiania całej tej sprawy na takiej konkretnie platformie. Już to dobry Bóg stwarzając Ciebie, jako istotę ze wszech miar doskonałą, nie wziął pod uwagę, że stykać się ona będzie musiała z jednostkami tak prymitywnymi i niedorobionymi jak niżej podpisany, które swymi prostackimi umysłami, nie są w stanie pojąć wzniosłości Twego myślenia. To smutne.

Zdzisław

Piątek, 3 września 2004, godz. 11:38

Tu jest właśnie pies pogrzebany. To, co innym ludziom przychodzi bez najmniejszej trudności, dla Ciebie stanowi próg nie do przeskoczenia. Wielokrotnie mi już mówiłeś, że jeśli masz komukolwiek powiedzieć słowo «dziękuję» to natychmiast zaciska Ci się krtań i nie możesz wydać najmniejszego dźwięku. A przyczyną jest paniczny strach, że jeśli miałbyś komuś za cokolwiek podziękować, to uznałbyś przez to, że ów ktoś oddał Ci przysługę. A wtedy na zasadzie wzajemności ten ktoś być może poprosiłby o usługę z Twojej strony? Na przykład Dmochowskiemu przyszyłoby do głowy, by poprosić Cię o danie kilku obrazów nieodpłatnie do Częstochowy? A może nawet (bo on potrafi być bezczelny) o danie jemu samemu jakiegoś obrazu...?

A tu następuje stanowcze, klarowne i definitywne: "NIE DAM NICZEGO!!!".

Mimo że na pewno inteligencją przewyższasz wielu, to jednak Twoje mechanizmy psychiczne są łatwe do odszyfrowania. Zresztą znamy się od ponad dwudziestu lat intensywnej korespondencji, rozmów i poczynań. A przez tak długi okres czasu trudno jest jednemu ukryć

coś przed drugim.

Nawiasem zapytam gdzie ten skrzący się dowcip, ta cięta ironia i błyskotliwy żart, które rzekomo tłumilem nie pozwalając Ci kpić ze mnie? Kpij ile chcesz, byle śmiesznie. Jak na razie jednak poziom Twojej obrony nie przekracza tego, co na co dzień słyszę w Sądzie ze strony mych kolegów, szarych mecenasów.

Piotr

Piątek, 3 września 2004, godz. 11:42

Zajrzałem na stronę, na temat której korespondowaliśmy wczoraj. Rzecz w tym, że poprzednio nie było jeszcze napisu informującego, że facet zna w ogóle moje nazwisko. Ten napis u góry na pewno bym zauważył. Widać gość miał na ten temat kilka mailów i odświeżyło to jego pamięć. Załączam link do strony, na której blogujący na ten temat ludzie też są zdania, że Chińczyk dodał moje nazwisko ex post. Niestety nie zrobiłem zrzutu strony tak, jak wyglądała poprzednio. Podobnie sam nie napisałem do faceta, bo nie znam angielskiego. Jeśli chcesz zajrzyj na <http://www.forum3d.kom-net.pl/f3dbb/index.php?md=topic&tid=73444&pg=2>

Zdzisław

3 września 2004

Odkrywasz mi aspekty Internetu, których nie znałem. Nie wiedziałem, że są takie strony (a zwłaszcza jak do nich dotrzeć i jak się nimi posługiwać), na których można wyrazić na gorąco swoje uwagi na jakiś temat. Ta nowoczesna technika na zawsze pozostanie dla mnie tajemnicą.

A co do plagiatu to niech sobie plagiują. Ja byłbym dumny gdyby mnie plagiowano. Zwłaszcza, że za jakiś czas, gdy już bąbel przemienia się w balon i tak wszystko wychodzi na jaw, a w tym również jak i kogo facet splagiował. A wtedy cała chwalba dla autentycznego autora. Chwalba, której być może w ogóle by nie było gdyby nie skandal, jaki wywołał plagiat.

On zresztą nie splagiował dokładnie Twojego obrazu, na którym pełno jest nadmuchanych kondomów i podobnych zabawek, które fruują razem z miastem. On ten obraz wziął na poważnie i starał się z niego wydobyć jego grozę, podczas gdy dla Ciebie to był żart.

W dorzucony ex post ukłon w Twoją stronę nie wierzę, bo skąd niby Chińczyk miałby się zorientować, że go złapali na plagiacie? Chyba, że czytał te uwagi polskich widzów, które mi wysłałeś? Ale to zakładałoby, że zna polski. Wprawdzie Japończycy według Ciebie (a zwłaszcza Ci od prania pieniędzy) mówią biegle po polsku i tylko chytrze udają, że nic nie rozumieją, żeby tym lepiej oszukać Beksińskiego i wyszabrować od niego kilka dobrych obrazów...

Piotr

Piątek, 3 września 2004, godz. 12:33

Co do Chińczyka to oczywiście, że nie mówi po polsku, ale na pewno mówi po angielsku i nawet nie masz wyobrażenia ile tacy młodzi ludzie jak np. Banach, którzy na bieżąco kontaktują się z całym światem, wysyłają maili i blogów po angielsku. Na pewno dostał niejeden mail z Polski po angielsku. Dlatego napisałem Tobie, że znasz angielski, to możesz do Chińczyka napisać i po 3 sekundach będzie miał Twój mail na swoim komputerze.

Zdzisław

Piątek, 3 września 2004, godz. 12:05

Pozwól, że dowcipkować będę wtedy, gdy odczuję taką potrzebę lub gdy przyjdzie mi na to ochota. W moim zrozumieniu istoty każdej korespondencji, służy ona przede wszystkim wyjaśnieniu stanowisk. Ten tok myślowy, który za mnie przeprowadzasz w pierwszej części swego maila, w ogóle nie pojawił się nawet na sekundę w mojej głowie. Napisałem poprzednio stuprocentową prawdę. Nie wejdę nigdy między Ciebie i jakąkolwiek instytucję lub osobę jako pośrednik lub ogniwo łączące lub choćby tylko uczestnik, bo zostałem tego gruntownie odczony. Ostatnio całą aferą z albumem i Szymanikiem, której już nie będę przypominać, bo oczywiście napiszesz, że jej nie pamiętasz i powinienem wszystko objaśnić od nowa. Nie mam na to czasu, bo chcę trochę pracować. Z tego tylko powodu nie chciałem pośredniczyć między Tobą i firmą ramiarską zarówno wtedy, gdy ciągnąłeś mnie do Renesu w Warszawie, jak i wtedy, gdy prosiłeś bym załatwił to w innej firmie. Nawet symbole ram wołałem (dolożywszy sobie pracy) zeskanować i wysłać w formie pliku graficznego, niż je po prostu przepisać. Zawsze, gdy coś nie wyjdzie szukasz winnego, a ponieważ masz dzięki talent do rozwalenia prędzej czy później każdej inicjatywy (nawet własnej), to ja wołę być z daleka, by nie oberwać w końcu po łapach, bo winne jest zawsze otoczenie, a nie Ty - no a z otoczenia najczęściej ja lub Twoja Żona. Możesz w to wszystko wierzyć lub nie wierzyć, akceptować lub nie, ale nie mam powodów by nie być szczerym.

Zdzisław

3 września 2004

Bóg strzegł, że nie wlałem w wydawnictwo (gównianego) albumu Bo-Sza. Bóg strzegł...

A co do przyczyn (tych prawdziwych), dla których z taką starannością unikasz słowa «dziękuję», to może czytelnicy naszej prozy dadzą się

kiedyś nabrać (w końcu Ania zawsze Tobie przyznaje rację w naszych epistolarnych sporach), ale nie ja.

Co z nowym obrazem?

Piotr

3 września 2004

Nic nie piszesz mi o tym, co NAPRAWDĘ mnie interesuje: co z nowym obrazem?

Od kilku dni powróciłem do dawnej dawki leków i zaraz mi się humor poprawił. Bo zmniejszyłem ją przed miesiącem po tym, jak mój lekarz stwierdził, że drgania mięśni i trzęsienie się palców nie są u mnie początkiem Parkinsona, a tylko ubocznym skutkiem leków antydepresyjnych. Po zmniejszeniu dawki natychmiast wrócił dawny, ponury nastrój i męcząca obsesja samobójcza. Do tego doszła śmierć tych dwóch zwierzątek, o których pisałem i smutek Ani, która przez szereg tygodni nie mogła dojść do siebie.

Dziś jednak dostała wiadomość, że w hodowli, z którą jest w kontakcie urodziło się pięcioro małych shar pei i że najprawdopodobniej już za miesiąc będzie mogła jednego z nich nabyć. Toteż i ona jest dziś uśmiechnięta, po raz pierwszy od wielu dni.

A wreszcie jest piękna pogoda, czego od dawna mi było brak. Pojechaliśmy nad morze do Deauville i spędziliśmy tam urocze chwile na prawie pustej plaży w atmosferze z filmu «Ostatni dzień lata».

No więc, co z tym obrazem?

Piotr

Piątek, 3 września 2004, godz. 16:47

Z obrazem nadal jestem w lesie, ale już widać światło w tunelu. W najogólniejszym założeniu będzie to ten sam motyw, co grupa z dziobem lub czarny obraz z grupą białych postaci, jaki nabyłeś, tyle że całość jest w brązach i na jasnym tle. Problem dla mnie polega na tym, że chciałbym (o ile uda mi się zdążyć) wymienić dwa obrazy nad telewizorem (balon i postać z kijem), przekazać je do Sanoka, a w to miejsce wstawić obraz, jaki poprzednio przerabiałem. W tym celu chciałbym, by oba nowe obrazy korespondowały formalnie ze sobą, podobnie jak trzy obrazy nad komputerami. Z Sanoka przyjadą po obrazy w nadchodzącą środę, więc mam szansę obraz skończyć i przelożyć oba obrazy do tych samych ram jeszcze bez ich technicznego wykańczania (gel). Może nawet udałoby się solidnie oprawić oba wiszące nad telewizorem obrazy dla Sanoka, bo mam jeszcze kilka kwadratowych ram, a jutro lub w poniedziałek, ma tu być pan Krzysztof, bo będzie mi zmieniać żaluzje w kawalerce na inny typ (na takie same, jakie mam w mieszkaniu, bo te luźne nie zdają u mnie egzaminu). Wszystko to jest we wzajemnym związku czasowym, bo przecież do prowizorycznego oprawienia dwóch obrazów nie będę wzywać na dniówkę faceta z Wołomina, bo pomoże mi kumpel (Wiśniewski). Jeśli pan Krzysztof będzie już jutro, a ja uznam, że obraz do środy dopiłuję, to zdejmę i on oprawi dla Sanoka balon i postać, a miejsce na ścianie przez kilka dni zostanie puste. Czy byłem dokładny? Fotografuję tego, co maluję i nie mogę skończyć wysłać Ci, gdy tylko skończę. Zdzisław

3 września 2004

O ile, gdy piszesz « balon » to wiem, o który obraz chodzi, o tyle zastanawiam się nad tym, o który chodzi, gdy piszesz « postać z kijem ».

Prócz tego, co znaczy « a w to miejsce wstawić obraz, jaki przerabiałem ».

O który chodzi?

Przecież ten Sanok pęknie w szwach! Przy za dużym zagęszczeniu obrazów, zdjęć czy rzeźb po prostu już się niczego nie widzi. Czy tego nie brałeś pod uwagę?

Piszesz, że «W moim zrozumieniu istoty każdej korespondencji, służy ona przede wszystkim wyjaśnieniu stanowisk».

Kiedyś, w dzieciństwie znalazłem w bibliotece mojej mamy, (o której pisałem Ci, że była tłumaczką wielu prac filozoficznych z zakresu tomizmu i w ogóle filozofii oraz pisarką katolicką) małą książeczkę jakiegoś francuskiego współczesnego filozofa (myślę, że nazywał się Lacroix czy Delacroix, ale nie jestem pewien) pod tytułem „Sens dialogu”.

Od tego czasu wielokrotnie zastanawiałem się nad tym: jaki jest sens dyskusowania z kimkolwiek o czymkolwiek?

Pierwszą odpowiedzią, jaka przychodzi do głowy jest, że chodzi o wpłynięcie na pogląd rozmówcy tak, by zmienił się i przybrał moje formy. Jednym słowem, żeby go przekonać o mojej racji.

Doświadczenie nauczyło mnie jednak, że bardzo rzadko mi się to udało (jeśli w ogóle, choć raz mi się to udało?). Nawet gdy przemawiam przed Sądem, wielokrotnie widzę, że moje argumenty nie są w ogóle brane pod uwagę (tak zresztą jak i mego przeciwnika). Sąd nas po prostu nie słucha. Nie słucha mnie też z reguły mój rozmówca.

Tak więc, co pozostaje z dialogu?

Chyba tylko to, że sam jaśniej niż poprzednio widzę, na czym polega moje własne stanowisko (bo mój rozmówca nadal nic z niego nie rozumie i nie pragnie rozumieć). A po drugie to, że odczuwam ulgę po wydaniu z siebie pewnej ilości dźwięków.

Tu sądzę, że wycie w lesie dałoby większą satysfakcję i że w sumie dialog jest tylko wyciem w sposób kulturalny. Wyciem, żeby ulżyło.
Piotr

Warszawa, piątek, 3 września 2004

Obraz przerabiany wysłałem Ci ostatnio w dwóch wersjach: przed przeróbką i po przeróbce. Od tego czasu nic innego nie malowałem. W tej chwili wysyłam dla przypomnienia fotkę jak stoi na półce. Obrazy nad telewizorem, wiszące obok siebie, to po lewej postać z pałką, a po prawej balon. Zamiast postaci z pałką, chcę umieścić obraz przerabiany czyli ten, który teraz sfotografowałem jak stoi na półce, a w miejsce balonu obraz, który obecnie maluję.

Co do reszty to mogę się prawie w 100% podpisać pod tym obiema rękami. Tak to w zasadzie dokładnie jest i mam całkiem podobne doświadczenia. Tym niemniej nie zawsze w korespondencji mamy do czynienia z dyskusją i walką poglądów. Czasem idzie o prostą informację. Czasem mówi ktoś, kto wie coś w konkretnym zakresie więcej, a słucha go druga osoba, która wie mniej. Tak było ostatnio, gdy mówiłeś na temat prawa i metod penitencjarnych. Słuchałem uważnie i w kilku kwestiach zostałem przekonany, mimo iż poprzednio myślałem inaczej. Nigdy nie upieram się na swoim, gdy ktoś drugi wie lepiej. W mailu, na którego tekst się powołujesz, nie szło o żadne poglądy, lecz o poinformowanie Cię, że nie myślałem tego, co sądziłeś, lecz że myślałem całkiem inaczej i na innej płaszczyźnie. Nie uważasz chyba, że kłamię, gdy relacjonuję swoje myśli, więc nie chodzi tu o zmianę czyjegoś (w tym wypadku Twojego) poglądu, ile o poinformowanie, że się myliłeś, przypisując mi myśli, których nie miałem. Poza tym nawet, gdy idzie o dyskusję światopoglądową, idzie nie tylko o przekonanie drugiego dyskutanta, ile o wzajemne określenie stanowisk w związku z jakimś zagadnieniem, aby wiedzieć, na czym się stoi.

Niezależnie jednak od tego, co wyżej, nie bierzesz pod uwagę (jak mi się wydaje) w swoich rozważaniach sprawy czasu. Wiem z doświadczenia,

że po jakimś czasie moje poglądy ewoluują i że dzieje się to często w efekcie rozmów z ludźmi, z którymi się nie zgadzałem.

Zdzisław

* * *

3 września 2004

Zupełnie się zgadzam z wprowadzonym przez Ciebie niuansiem (który zresztą wszystko zmienia): czas potrafi, wraz z doświadczeniem, a zwłaszcza z refleksją osobistą (jaka często następuje po dyskusji, która do niczego nie doprowadziła), zmienić moje najgłębsze przekonania, którymi żadna dyskusja przez lata nie potrafiła zachwiać. Tak było na przykład z moimi ultra marksistowskimi poglądami. Ale czy to można jeszcze przypisać dialogowi? Gdy chodzi o skutki tak dalekie i tak pośrednie wymiany (lub raczej walki) poglądów, czy można to jeszcze określić jako «sens dialogu»? To już chyba to, co nazywa się bardzo ogólnie «życiem» nas zmienia, a nie dialog. Chyba, że za «dialog» uważa się wszystko, co na nas wpływa na przestrzeni czasu, a co tylko zostało zapłodnione wymianą zdań.

Ale jak tylko jeden plemnik spośród miliardów zapładnia jajo, tak najczęściej tylko jedno słowo lub jedno zdanie, czasem wypowiedziane mimochodem lub na marginesie, zapładniało mnie najbardziej pod warunkiem, że było wypowiedziane w danym momencie i to przez pewne tylko usta. Pamiętam więc kilka słów lub uwag mego ojca, które zapłodniły moje myśli na wiele lat sto razy bardziej niż najbardziej zaciekle dyskusje z kolegami. A były wyrażone spokojnym tonem pouczenia, nie zaś piskliwym tonem zajadłego sporu.

Daleko bardziej zapładniały mnie autorytety niż racje moich rozmówców i dialog z nimi.

Myszę i marzy mi się, że i ja w podobny sposób wpływam na moich studentów autorytetem, z którym im komunikuję, z wysokości

uniwersyteckiej katedry, moje wiadomości i moje opinie. I to na pewno bardziej niż gdybym z nimi dialogował nawet posługując się całym o wiele od ich większym doświadczeniem, znajomością rzeczy i bagażem kulturalnym. Ilekroć zresztą godziłem się z nimi polemizować, schodziłem na ich poziom i już o żadnym zapładnianiu refleksji osobistej przez autorytet nie było mowy. Wracaliśmy do sensu (lub raczej bezsensu) dialogu.

A jednak... a przecież demokracja jest nieustannym dialogiem między równymi sobie i jednak okazała się w praktyce najlepszym politycznym rozwiązaniem (przynajmniej dla naszej epoki i naszego społeczeństwa ze wszystkimi jego uwarunkowaniami).

Piotr

Sobota, 4 września 2004, godz. 08:41

Jeśli zastanowię się nad tym, co uważam za własne poglądy, to dopuję się w nich nie tylko opinii ludzi, których cenilem, ale całego szumu informacyjnego, jaki mnie otaczał w dzieciństwie i młodości i otacza nadal, tyle że obecnie w jakimś stopniu immunizują mnie «własne» poglądy, tak jakby ich posiadanie budowało rodzaj krytycznego sita na informacje lub nasyciło sobą prawie do końca gąbkę, jaką jest moja świadomość. Myślę, że pływamy w zupie i nasiąkamy jej treścią, a także w jakimś stopniu oddajemy coś z siebie zupie, czym nasiąkają inni. To, co działało na mnie w dzieciństwie i młodości to nie była tylko metodyczna edukacja, ale także luźne uwagi, obserwacja zachowań, wydarzenia etc. To, co mogę uznać za jako tako «własne», to rodzaj i proporcje tej mieszanki, jej usystematyzowanie, oraz pewną ilość wniosków, jakie w oparciu o to zbudowałem. Zawsze zastanawiałem się, kim bym był, gdyby moi rodzice zginęli, a mnie przygarnęła jakaś jednostka Armii Czerwonej, jako dziecko pułku. Na pewno nie tym samym, kim jestem.

Co do Sanoka, bo o to pytałeś, to owe 9 (albo jeśli się uda 11) obrazów, stanowi owoc pracy ostatnich 3 lat. Od czasu do czasu uzupełniam mój sanocki zestaw o kilka prac stylistycznie nowych. Tak obiecałem robić jeszcze przed laty. Oczywiście, że tam nie ma szans na pokazanie wszystkiego i część jest w magazynie, ale oni zdejmują mi z głowy coś, czego zawsze najbardziej nie cierpiałem, a mianowicie wystawy i ich organizację, a nieustannie się o to do mnie ktoś zwraca (choćby wczoraj jakaś nie handlowa galeria krakowska), zaś mnie najtrudniej ze wszystkiego przychodziło zawsze wykręcanie się.

Rzecz jasna, że prace, a szczególnie ramy, zawsze się nieco «schamęca» na skutek transportów i przepakowywania, ale jakie znaleźć idealne rozwiązanie. Sam wiesz, że nie były się o mnie instytucje w Warszawie czy Krakowie, a nawet gdyby to robiły, to mają jeszcze mniej środków finansowych niż Sanok, bo o wiele szerszy zakres (niż jakiś tam Beksiński) kulturalnych zobowiązań. Poza tym, w każdym większym ośrodku powstałoby po roku czy dwóch pytanie, dlaczego akurat Beksiński? Przecież wszyscy to już widzieli. Rzecz stałaby się zwyczajnie nudna. W Sanoku to pytanie nie powstanie, bo pochodzę z Sanoka, a sama ekspozycja stanowi coś w rodzaju dodatkowej atrakcji turystycznej. Masz lepsze i REALNE rozwiązanie? Bo pomarzyć to sobie można nawet o Bilbao lub Bibliotece Kongresu.

Do roboty, do roboty! O godzinie 12 przychodzi Ochman, a teraz muszę jeszcze skoczyć do pawilonu i kupić sobie chleb na niedzielę. Kroi mi się możliwość dostawiania co drugi dzień obiadu ze stołówki Polskiego Radia, ale to jeszcze do dogadania z kierownicą, bo nie wiem ile zażąda za dostawę.

Zdzisław

Sobota, 4 września 2004, godz. 21:25

Dopiłowałem w końcu obraz. Wysyłam reprodukcję, ale oczywiście jest ona zaledwie przybliżona, gdyż robiłem ją z ręki i przy oknie. Ochman odwołał dzisiejszą wizytę, a pan Krzysztof nie przyszedł, mimo iż zapowiadał, tak więc czasu na malowanie miałem więcej, ale nie wiem jak będzie z planowaną ideą podmienienia teraz obrazów.



Załącznik (Nowy obraz)

Zdzisław

4 września 2004

Obraz jest «magnifique»!
Piotr

4 września 2004

Pokazałem Ani Twój ostatni twór.

«On jednak jest największym malarzem. To jest absolutny geniusz. Genialny facet. Ja jestem jego «inconditionnelle».

Zupełnie się z nią zgadzam.
Piotr

Niedziela, 5 września 2004, godz. 12:16

Dziękuję za komplementy, ale czuję się nimi zażenowany.
Zdzisław

12 września 2004

Tak to teraz wygląda. Gordin został częściowo wysiudany, a na jego miejsce wparowałeś Ty. A to do czasu aż zakupimy coś nowego. Bo wtedy te obrazy pójdą do Częstochowy i zostaną zastąpione innymi. Właśnie czekam na wielki obraz Henricot, który zamówiłem już wiosną, a do którego jeszcze się nie zabrał. A może zjawi się forsa i wtedy zaistnieje na ścianie Twoja «postać w szacie», lub jeszcze coś innego?

Poza tym bez zmian.
Piotr

Poniedziałek, 13 września 2004, godz. 10:49

Myślę, że obrazy wyglądają w tych ramach całkiem przyzwoicie i oświście niczego bym już nie przyciemniał. Ja na razie męczę się nad obrazem, który ma być w jakimś tam sensie zaprzeczeniem poprzedniego: prawie pusty, szary, gładkie niebo i pęknięty słup na środku, wokół biała, zeschnięta trawa. Niestety nie jest to akurat to, co mi chodziło po głowie, więc jeszcze kiedyś do tematu wrócę. W tej chwili ukrywałem w schowku cały luźny dorobek, bo mam mieć potencjalną klientkę z USA około godziny 16, a nie bardzo mam ochotę na sprzedawanie czegokolwiek - jeśli zechce koniecznie kupować, to zostanie jej tylko grupa ludzi z dziobem. Poza tym nic nowego.

Zdzisław

13 września 2004

Ja jednak poproszę Henricot, żeby spróbował ramy przerobić na stalowe, spatinowane, grafitowe. Te wydają mi się za jasne i odcinają się za bardzo od ciemnej tonacji, w jakiej obrazy są utrzymane. Szkoda tylko, że przerabiając je Henricot zgubi z pewnością połysk. A ja metalowy połysk chciałbym zachować.

Jak klientka? Kupiła grupę z dziobem?

Przyjedziemy na kilka dni do Warszawy w związku z wernisażem (4 X). Toteż już za kilkanaście dni się zobaczymy, o ile będziesz miał ochotę nas przyjąć. A może nawet, w tajemnicy przed ludem bożym, chybcikiem, cichaczem, w jakiś mroczny dzień, z głową pod głęboko

naciśniętym na czoło kapturem, wślizgniesz się tylnymi drzwiami do muzeum, żeby zobaczyć moją wystawę? Kto wie, kto wie...?

Piotr

Poniedziałek, 13 września 2004, godz. 23:04

Nie, klientka nie kupiła nic, bo oczywiście już od progu chciała kupować to, co nie było do sprzedania, a konkretnie siedzącą postać z płataniny kresk (ca 1995) wiszącą naprzeciw drzwi do kawalerki i wąski pionowy obraz w kawalerce, na który zamieniłem damę w czerwonym czymś na głowie, którą wyjąłem niedawno z ram, ale nadal ani nie porozumiałem się z Faleńczykiem, a zresztą czeka w kolejce 2 innych kolejnych nabywców, a ja na razie nie potrzebuję kasy. Co do klientki, to każdy, kto przyjdzie do mnie i ma kasę to myśli, że przyszedł do sklepu, a to, co wisi, to wystawa sklepowa. A gównio!

Co do ram, to ja bym ich nie przerabiał, ale oczywiście da się je pościemnić zachowując połysk. To kwestia techniki i typu farby. Pewien jednak problem z przyciemnianiem będzie taki, że każda nowa rysa na ramie zdrapie ten cieniutki czarny filtr i będzie jasno srebrna. No a w transporcie łatwo o taką rysę.

Zdzisław

Wtorek, 14 września 2004, godz. 10:42

Pojawił się inny entuzjasta mej twórczości. Poniższe adresy podesłał mi Banach, bo ja w Internecie nie szukam sztuki, a tylko panów tłamszonych przez panie. Ten Bułgar (?) jest wyjątkowo słaby, ale trudno mi dociec przyczyny, dla jakiej zamiast namalować coś samemu (co jest bez porównania łatwiej), pracowicie przemalowuje z cudzego obrazu - no bo trudno to nazwać cytatem.

Zdzisław

http://www.hammondgallerv.co.uk/vjew_pic.php3?ad=254&pid=4649
http://www.hammondgallerv.co.uk/view_pic.php3?aid=254&pid=5773
http://www.harnmondqallery.co.uk/view_pic.php3?aid=254&pid=4645

14 września 2004

Zauważyłem już, że szczególnie wkurza Cię, gdy ktoś z Ciebie ściąga. Przecież to raczej pochlebne. Zwłaszcza, że choć jest to banalny malarzyna fantastyczny, jakich są setki, to jednak nie zerznął na chama, a raczej nawiązał do twoich motywów. Gdybyś wiedział jak tacy faceci imitują Gigera, to byś dopiero miał jasny obraz jego wpływu na młodych. Oni go po prostu kopią.

Co do klientów, to ja się już dawno połapałem, że trzeba wszystko, co na ścianie schować przed ich wizytą, bo właśnie to będzie im się podobało najbardziej.

Muszę powrócić do pracy. Napiszę później.
Piotr

Wtorek, 14 września 2004, godz. 11:59

Dawniej, jeszcze przed poznaniem Ciebie, rzeczywiście zdejmowaliśmy ze ściany wszystko i wydobywałem ze schowka oprawiony «zestaw B» i wieszałem w to miejsce. Dziś brak mi na to i obrazów i siły. Nawet powieszenie obrazu, załatwia za mnie pan Krzysztof.

Co do Bułgara to absolutnie mnie nie wkurzył, a może powinienem jednak się wkurzyć? Praktyka dowodzi bowiem i to bardzo często czegoś innego, niż zapewne myślisz. Naśladowca w zależności od swej umiejętności do autoreklamy, zaczyna po kilku lub kilkunastu latach

uchodzić za twórcę, a ja wtedy za jego naśladowcę. To, co wyżej, to oczywiście tylko nawiasem. Te obrazki są główniane, ale mnie nie wkurzyło kopiowanie ile raczej zastanowiło, po co ktoś kopiuje motyw (np. chmury z «balonu»), skoro o wiele łatwiej jest namalować to samemu? Gdyby to był cytat, to co innego. Sam cytowałem napis Melancholia ze sztychu Dürera czy postać w łódce z wyspy umarłych Boecklina, ale bardzo dbałem o to, by widoczny był cudzysłów. Tu po prostu facet nieudolnie przemalował fragment i to mnie raczej zadziwiło niż wkurzyło.

Zdzisław

14 września 2004

Wielokrotnie zorientowałem się, że Ty w ogóle nie zdajesz sobie sprawy z potęgi Twojej imaginacji. Często mówisz: «To żadna sztuka jest sobie to wyobrazić, ale sztuka jest to potem namalować». I że to niby w namalowaniu widzisz swoją zasługę, a nie w wyimaginowaniu.

Otóż my z Anią, choć podziwiamy Twój sposób malowania, to w różnych muzeach świata widzieliśmy techników lepszych od Ciebie. Ale takiej jak Ty wyobraźni «picturale» nie widzieliśmy nigdy. Sami zresztą wiemy po sobie, że takich wizji jak Twoje nikt nie ma i że wcale nie jest to takie proste, jak Ty twierdzisz, mieć pomysł. Jakcesz ubogie i naiwne są wizje Hieronima Bosza przy Twoich!

Piotr

Wtorek, 14 września 2004, godz. 13:35

To fakt, że najtrudniejszym elementem zabawy w sztukę wydaje mi się od zawsze JAK, a nie CO. Nic na to nie poradzę. Zdaję sobie też sprawę jak odległy jestem od tego, czym chciałbym być. Potrafię też

czasami, ale z trudem i dławiony przez zazdrość, ocenić, że w jakimś obrazie nie ma niczego poza doskonałością techniczną, ale zaraz pojawia się myśl, że tak się tylko pocieszam i w sumie niewiele mi to pomaga, bo nadal aż mnie skręca z zazdrości. Jeśli z rzadka podziwiam coś, co jest namalowane spontanicznie i byle jak, to naprawdę musi być w tym coś niezwykle dla mnie wyjątkowego, bo wszelka byle jakość wywołuje moje lekceważenie. Cóż mogę na to poradzić. Człowiek jest, jaki jest. Każdemu jednak zapewne imponuje przede wszystkim to, co jemu samemu przychodzi z trudem lub czego nie potrafi osiągnąć.

Zdzisław

15 września 2004

Twój ostatni obraz przypomina mi o mym dawnym (i nadal trwającym) marzeniu: żebyś namalował serię obrazów bez żadnego przedmiotu lub osoby. Tylko tło. Twoje tła są tak bogate, tak piękne, że często mi się zdarza zakrywać ręką oczy na tyle, by nie widzieć przedmiotu lub postaci na obrazie, a tylko widzieć na krawędziach tło. Zaden Zao Wu Ki ani nawet Turner tak pięknych obrazów w tym stylu nie stworzyli jak Ty byś stworzył, gdybyś się ograniczył tylko do samej materii bez figuracji.

Boże, żeby na Ciebie można było wpłynąć...

Piotr

Środa, 15 września 2004, godz. 13:09

Sam o tym od dawna i to niejednokrotnie myślałem, ale obawiam się, że zostanę niejako wytrzebiony przez «brak», podobnie jak ten malarz z opowiadania Camusa, który pod koniec malował nieba i że nie będzie już odwrotu. To niestety realna groźba, a ja zawsze najbardziej

lękałem się sytuacji nieodwracalnych.
Zdzisław

15 września 2004

Dlaczego nieodwracalnych? Jeśli chcesz, to zamówię u Ciebie pięć takich obrazów i nigdy ich nikomu za Twojego życia nie pokażę. W ten sposób żadna łatka nie zostanie Ci przyklejona.

NAJGORĘCEJ namawiam do choćby pięciu takich obrazów, które z góry, zanim zostaną namalowane, kupię po normalnej cenie pięciu tysięcy Euro. To jest moje marzenie od tylu lat, że fakt, iż nie wyśmiałeś mnie od razu ani nie wyrzuciłeś przez okno, a nawet przyznałeś, że sam o tym myślałeś wręcz napawa mnie entuzjazmem.

Jeśli cokolwiek z mojej strony może nakłonić Cię do tego, to z góry daję słowo, że to zrobię.
Piotr

15 września 2004

Dlaczego nieodwracalnych? Jeśli chcesz, to zamówię u Ciebie pięć takich obrazów i nigdy ich nikomu za Twojego życia nie pokażę. W ten sposób żadna łatka nie zostanie Ci przyklejona.

NAJGORĘCEJ namawiam do choćby pięciu takich obrazów, które z góry, zanim zostaną namalowane, kupię po normalnej cenie pięciu tysięcy Euro. To jest moje marzenie od tylu lat, że fakt, iż nie wyśmiałeś mnie od razu ani nie wyrzuciłeś przez okno, a nawet przyznałeś, że sam o tym myślałeś wręcz napawa mnie entuzjazmem.

Jeśli cokolwiek z mojej strony może nakłonić Cię do tego, to z góry

daję słowo, że to zrobię.

Piotr

To ten mesaż wysłałem wiele godzin temu. Na moim komputerze widnieje on, jako wysłany.

Co znaczy tajemnicza formuła «zostanę niejako wytrzebiony przez brak». Co to znaczy «wytrzebiony»? I o jaki «brak» chodzi? Czy możesz nie pisać filozoficznym szyfrem, a zwykłą, prostą polszczyzną?

Jestem boleśnie zdziwiony tym, iż ilekroć to ja Cię proszę o towarzyszenie mi w czasie jakichś uroczystości przeze mnie organizowanych, a Ciebie dotyczących, zawsze odmawiasz. I to na to tylko, by z pogodnym uśmiechem opowiadać mi potem jak to udajesz się do Krakowa, bo Nyczek urządza spotkanie publiczności z Tobą przy okazji wydania swojej książki, lub do BoSza, bo ten robi sobie reklamę na swoje wydawnictwa.

Czy chodzi o to, by mi okazać jak sobie lekceważysz moje zaproszenia i tym mnie upokorzyć, podkreślając już w pierwszych słowach naszej telefonicznej rozmowy jak to zaakceptowałeś (niby psiocząc) zaproszenia innych, zupełnie obcych Ci ludzi (którzy na dodatek robią często marną robotę i nie bardzo mając czym się chwalić przed publicznością musząc się podierać Twoją obecnością)?

Piotr

Środa, 15 września 2004, godz. 21:05

Nie bardzo wiem, o jaki mail mogło Ci chodzić. Minęła już godzina 21 i żadnego nowego maila od Ciebie nie ma. Na poprzedni, wysłany o godzinie 12:34, odpowiedziałem o godzinie 13:08. Aby nie było nieporozumień, załączam zarówno Twój mail jak i moją odpowiedź. Co do kwestii mojej obecności na jubileuszu wydawnictwa BoSz, to

ja taką imprezę odchorowuję, bo nie jem już nic ani nie piję płynów na dobę przedtem. Nie tłumaczyłem tego wszystkiego Szymanikowi, bo nie jestem z nim tak blisko jak z Tobą i nie chcę mu się spowiadać z moich dolegliwości, ale Ty już od lat znasz krępujące mnie powody, których nie chcę upubliczniać i nie wiem, dlaczego nie potrafisz tego zaakceptować, że pewne rzeczy są dla mnie bez porównania cięższe do wykonania niż dla innych ludzi i za drogo płacę za to, więc sprawa nie jest warta tych męczących i nie obojętnych dla zdrowia wyrzeczeń.
Zdzisław

* * *

Czwartek, 16 września 2004, godz. 08:51

Sprawę obecności 20 bm. w Bibliotece przy Alejach Niepodległości w Warszawie od godziny 13 do maksimum godziny 14, wyjaśniłem już w mailu, na który właśnie odpowiedziałeś, a którego chyba nie przeczytałeś do końca lub jako tako uważnie. W dziesiątkach, jeśli nie setkach rozmów z Tobą, wyjaśniałem moje zachowanie, oraz jego zdrowotne powody i to od momentu, gdy Japończycy chcieli mnie zaprosić do Japonii, a ja pytałem jak tu się od tego wykręcić, na co odpowiedziałeś, że moje zastrzeżenia wywołują w Tobie eksplozję wesołości. Należałoby więc sądzić, że nic do Ciebie nie dociera, bo innego wyjaśnienia nie widzę. Na dodatek sam teraz wyrzucasz mi, że odmawiam uczestniczenia we wszystkim, co dotyczy mnie. W spotkaniu, o którym mowa, ja będę jedynie gościem i zapewne nic nie będzie mnie dotyczyć, bo wszystko dotyczyć będzie Szymanika i jego wydawnictwa. To właśnie było dla mnie znacznym ułatwieniem w wyrażeniu, z oporami, akceptacji. Gdyby spotkanie miało być poświęcone mnie - nie byłoby siły, by mnie do niego zmusić. Mam inną psychikę niż Ty, a moje trudności, coraz to się wraz z wiekiem pogłębiają. Czy tego w końcu nie możesz zaakceptować? Przecież nie jeżdżę już nawet do Sanoka. Prawie już nie wychodzę z domu. Czy nigdy w życiu się z czymś takim nie spotkałeś?

Dodatkowo - jeśli idzie o Częstochowę, jest jeszcze ten niezauważany przez Ciebie aspekt, że to, za co według Ciebie powinienem

odczuwać do Ciebie wdzięczność, stawia mnie od samego początku w bardzo niezręcznym położeniu w stosunku do kolegów z Częstochowy. Na dodatek niektórych z tych malarzy znam osobiście i osobiście lubię. Ty tego - jak dowodnie widać - nie zauważasz, albo w ogóle dla Ciebie nie byłoby to niezręczne położenie, bo masz inną psychikę. Otóż władze miasta, które ma swoich malarzy i to malarzy znanych w całej Polsce, oraz związanych z miastem i regionem, robią za pieniądze w końcu nie tylko Twoje, ale głównie podatników, galerię malarzowi, który nie jest z tym miastem związany niczym, a na dodatek ma już własną galerię w swoim rodzinnym mieście. Dla mnie jest to sytuacja skrajnie niezręczna i już choćby nawet tylko z tego powodu, nie chciałem tam pojechać. Masz prawo widzieć to po swojemu, ale pozwól, że ja też mam prawo widzieć i odczuwać to tak, jak widzę i odczuwam. To może wyjaśnia też, dlaczego (co poruszałeś w jednym z poprzednich listów) daleki jestem od wyrażania wdzięczności. To Twój pomysł, Twoja inicjatywa, Twoje obrazy i w końcu Twoje prawo do działania zgodnie z własną oceną sytuacji, a ja stoję tylko obok i nie chcę się tego dotykać - co już chyba zauważyłeś - bo naprawdę trudną mam rolę w tym wszystkim. Nie możesz mi w końcu zarzucić, że Ci przeszkadzam. Jak znam Twoje typowe reakcje, to teraz usłyszę wykład o tym, jaki to jestem chytrusek: nic nie chce dać od siebie, ale spijają będzie miodek, na który zapracował jak zwykle Dmochowski i inni. Taka to z tego Beksińskiego świnia. Dla mnie niestety ten miodek ma posmak dziegciu.

Obrazy takie, o jakich piszesz, to nie jest sprawa zapłaty z góry ani z dołu, ani w ogóle. Nie chodzi też o obawę o jakieś (jak piszesz) «łatki», które ktoś by mi przyklejał. Strzelasz na aut. To musi się u mnie «wykocić» samo. Nie wiem, czy dam radę wyjaśnić Ci istotę moich oporów, dotyczących tego tematu. Postaram się, ale nie wiem na ile to do Ciebie dotrze, bo to zdecydowanie mój problem psychologiczny. Przez całe ostatnie dziesięciolecie walczę o budowę formy, czego być może nikt poza mną nie dostrzeże. Stąd się bierze moje lekceważenie dla Neumanna. Jego forma w mojej opinii jest banalna i naiwna, ale jak to mam przełożyć na słowa? Mogę mieć jedynie nadzieję na to, że

ktos jednak ten problem widzi, lub choćby dostrzeża efekt tej mojej walki, nie potrafiąc zarazem werbalnie określić, na czym on polega. Niebo i chmury są najbardziej niepodlegającym dyscyplinie obszarem widzialnej rzeczywistości i można by nawet zarzucić, iż są bez formy lub że są anarchiczne i próba nadania im formy, odbierze im ich istotę. Być może więc, należałoby w tym wypadku porzucić formę. Jednak utrzymywanie się przy własnej formie, to nieustanna praca, nad którą panuję z najwyższym trudem i kontrola często wyślizguję mi się z rąk. Obawiam się, że zanurzwszy się w bez-foremność, mogę w efekcie stracić w przyszłości zdolność do panowania nad formą, którą utrzymuję w swoim władaniu z trudnością, niczym rozbrykane konie. Prędzej czy później zmierzę się zapewne i z tym tematem, ale nie jest to sprawa ani motywacji finansowej, ani molestowania. Jaśniej tego wytłumaczyć nie potrafię.

Zdzisław

* * *

16 września 2004

To, że masz opory wiem. To, że nie chcesz wychodzić z domu rozumiem. Ale dlaczego, gdy Nyczek (o którym ostrożnie nie wspominasz), albo inny BoSz (którym się zasłaniasz, bo tu miałeś być tylko figurantem) ciągną Cię na ich imprezy, gotów jesteś jechać nawet do Krakowa, a gdy ja proszę następuje kategoryczne «nie», tego nie akceptuję.

Co do obrazów to pozostaje mi tylko życzyć sobie, by się w Tobie ta myśl «okociła».

Nie będę krył, że Twoja walka o formę jest Twoim intymnym problemem, który rzeczywiście tylko Ty zauważasz. Dla mnie, który nie jestem malarzem, a widzę, że postacie i przedmioty są u Ciebie ustawione z reguły osiowo jest to problem abstrakcyjny. Wiem tylko, że owe postacie i przedmioty niejednokrotnie PRZESZKADZAJĄ mi i uporczywie wpatruję się w kilkanaście centymetrów kwadratowych

plyty na jej brzegu, które są tylko tłem i w tym wpatrywaniu się znajdując pełną satysfakcję.

Wielokrotnie mówiłem już różnym osobom, z którymi o Tobie rozmawiałem, że Twoja prawdziwa wartość tkwi w sposobie, w jaki malujesz, a nie w tym, co malujesz. Nawet, jeśli to, «co» malujesz jest źródłem niesamowitej atmosfery, którą posiadają Twoje obrazy. A to «jak» malujesz najlepiej się uwidacznia w materii. Tą z kolei najlepiej się widzi w tle, a nie w figurach. Te ostatnie (właśnie, dlatego że wywołują atmosferę) za bardzo skupiają na sobie uwagę widza i powodują, że jego oczy prześlizgują się nad materią, nad barwami, z których są zbudowane i nie zauważają tego, co najlepsze.

Subtelność, dobór i zestawienie ze sobą kolorów w tle, zdolność odmalowania na przykład kłębow kurzu pędzonych wiatrem (to było to, co od razu mnie zafascynowało, gdy kupiłem pierwszy obraz od Ciebie - ten, który nazywam chichotem króla) to jest to, co najbardziej mnie pociąga u Ciebie. A tego ludzie nie widzą, bo wzrok mają przykuty do figury, która zresztą z reguły znajduje się na środku płyty (a więc gdzie tu walka z formą?).

Taka jest też przyczyna, dla której koniecznie, jak tylko zjawią się pieniądze, chcę od Ciebie kupić postać w szacie. Bo tam figury prawie nie ma, a szata jest właśnie ową mozaiką pięknie pomieszanych, przytłumionych, skomplikowanych, harmonijnych i dyskretnych kolorów, które tak jak Ty je nakładasz jeden na drugi stwarzają przepiękną materię.

Tak samo jest w obrazie, który kupiłem od Ciebie ostatnio, a który przedstawia grupę postaci pędzących do przodu. Obraz jest niesamowity, ma ogromną atmosferę i jest chyba jednym z najlepszych, jakie stworzyłeś. Ale ja i tak patrzę głównie na lewy i na prawy brzeg, gdzie nie ma żadnego motywu postaci, głowy czy ręki, a są tylko kolory lub faliste linie.

Toteż marzy mi się, że kiedyś doczekam się takiej serii, w której pokażesz jak wielkim jesteś kolorystą i «materialistą». Bo w tym bijesz na głowę wszystkie wypociny abstrakcjonistów, którzy wpadli na taki czy inny pomysł i go eksploatują bez końca, ale tak naprawdę to pędzłem wcale nie umięją operować.

Zresztą czyż nie powiedziałeś mi Ty sam, że zawsze Ci się marzyło malować jak Turner?

Piotr

* * *

Czwartek, 16 września 2004, godz. 13:38

Boże!

Skąd Ci się wziął ten Nyczek, który w życiu nigdzie mnie nie ciągnął. Od dwóch czy trzech lat zdecydowałem, że wyczerpałem swój limit odporności na jeżdżenie gdziekolwiek. Powiedziałem Szymanikowi (BoSz), że w życiu już nigdzie nie pojadę, ale on potem wymyślił jeszcze podpisywanie w Traffic Club w Warszawie (nigdzie pan panie Zdzisławie, nie będzie musiał jechać) gdzieś na przełomie 2003/2004. Ponieważ nie zastrzegłem Warszawy, a nawet sam myślałem, że mi to lżej przyjdzie, to z trudem na to się zgodziłem i to odchorowałem, a w trakcie oczekiwania na egzekucję, przez ponad tydzień, nie mogłem, nie byłem w stanie już pracować, po czym od razu napisałem do Szymanika, że nigdy już w życiu ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani nigdzie nie występuję gościnnie, nie będę mieć spotkania, wieczoru ani podpisywania, «ani żadnej rzeczy, która jego jest». No to on teraz zaczął prosić, że to jubileusz wydawnictwa i nie będę tam ani ośrodkiem, ani tematem zainteresowania, a mam tylko wspierać go, aby się nie okazało, że na jubileusz nikt z wydawanych nie przyjdzie. Ponieważ ma to być ca godzina w Warszawie, to się na to zgodziłem, ale to w niczym nie zmienia mojej generalnej zasady, że już nigdy i nigdzie. Co jeszcze więcej można wymyślić, co jednorazowo spowoduje kolejny wyjątek?. Mszę w intencji Tomka lub mojej żony,

którą ktoś ufunduje i mnie zaprosi? Też jeszcze pójdę, ale generalnie to wszystko wygaszam. Byłem także na pogrzebie Marysi Turlejskiej. Też to odchorowałem i w oczekiwaniu nie mogłem pracować. Czasem po prostu jestem zmuszony, ale nie pojmuję w imię czego (znając moje utrudnienia), chcesz mnie zmuszać? Zrozumiem, że izoluję się coraz bardziej od świata i jest to moje naturalne, niewymuszone postępowanie, które wynika z mojej psychiki i moich dolegliwości. Nie zawsze uda się w to chłasnąć jak nożem i czasem to odcinanie się od publiczności musi mieć charakter płynny, tym niemniej jestem już po stronie odcięcia się, a nie dopiero zamiaru odcięcia się.

Co do Twoich upodobań to szanuję je i nawet rozumiem. Mógłbym na przykład absolutnie podziwiać Gigera, gdyby nie te sceny, jakie maluje. Być może sam tak jestem postrzegany. Cóż na to mogę poradzić? Być może przyczyna leży w tym, że zaczynałem jako abstrakcjonista i do dnia dzisiejszego myślę o obrazie jak abstrakcjonista, zaś materia malarska zawsze też mnie pociągała. Nawiasem: Osiowości nie traktuję jako formy. To raczej jakiś rodzaj obciążenia i ukrytego seksualizmu (osiowość z założenia jest seksualnym stereotypem) tak jak w wielu filmach Greenewaya. Unikanie «śmiałej» kompozycji tego typu, jaką stosowałem choćby jako fotograf, wynika z przyjętych a priori ograniczeń, by obraz wyglądał tak, jak klasyczny obraz i by kompozycja była banalna, co łatwiej pozwoli dotrzeć do formy. Przez formę rozumiem raczej typ ukształtowania tego, co zostało namalowane w ten sposób, by nosiło pewne niedające się zdefiniować cechy, powiedzmy «grafologiczne». W sumie to nie do wyjaśnienia.

Zdzisław

16 września 2004

Tak jak to jest w Twoim zwyczaju (i jak to robią moi koledzy adwokaci, gdy przez pół godziny przemawiają przed sądem, by stworzyć wrażenie, że nie są pozbawieni argumentów, choć mówią absolutnie nie na temat) udajesz, że mnie nie rozumiesz. Ja nie mam do Ciebie żalu za to, że mając takie dolegliwości, jakie masz, nie chcesz bywać na moich imprezach. Ja żal mam za to, że bywasz na imprezach organizowanych przez innych, zaś mnie odmawiasz. Czy wyraziłem się jasno? Mówię to jak zazdrosny nastolatek: dlaczego nie lubiąc «dawać» innym jednak «dajesz», a mnie «dać» nie chcesz?

No cóż, może kiedyś przyjdzie Ci ochota namalować kilka takich obrazów jak te, o których mi się marzy. Będę czekał cierpliwie, nie tracąc nadziei. Uważam tylko, że pokazałeś już sto razy, że takie obrazy, jakie tworzysz obecnie potrafisz tworzyć bezbłędnie. Natomiast warto by również pokazać, że potrafisz tak samo mistrzowsko malować obrazy «inne».

Pokazałeś, że potrafisz panować nad różnymi technikami i że panujesz nad bryłą gipsu lub metalu, nad aparatem fotograficznym, komputerem lub ołówkiem (nie udało mi się, niestety, namówić Cię na taki sam eksperyment z kamerą). Jednym słowem pokazałeś, że jak Callas potrafisz pięknie śpiewać, ale również odegrać wspaniale dramatyczne role.

Czy nie należałoby pokazać, że w ramach tej samej techniki i narzędzia potrafisz robić rzeczy wspaniałe, lecz różne ekspresją, formą, sposobem? Jednym słowem, że śpiewasz równie pięknie basem jak i soprano, bo jak Yma Sumak, ograniczając się nawet tylko do śpiewu, panujesz jednak nad sześcioma oktavami?

Tym bardziej, że operując tylko kolorem potrafisz uzyskać efekt nie tylko czysto estetyczny, ale również emocjonalny. Twoje tła są ekspresywne i pełne atmosfery, nawet abstrahując od postaci i ich

kształtów.

Wreszcie przypominam, że to, co tak podziwia świat u Leonardo da Vinci, to między innymi jego rysunki techniczne, jego pomysły inżynieryjne lub architektoniczne. Mając taki wachlarz środków, ale i skali wyrazu jak Twój, należy chyba je pokazać wszystkie WYRAŹNIE (a nie tylko implicite, pozostawiając widzowi odgadnięcie ich z dzieł, które tworzysz w innej technice lub stylu).

Na koniec przyznaję, że nie bardzo rozumiem, co określasz mianem «formy», jeśli wyraźnie odróżniasz ją od «kompozycji». Byłbym ciekaw (i z pewnością będą ciekawi ci, którzy to kiedyś będą czytać), co jest owym «grafologicznym» zapisem, który określasz słowem «moja forma». Nawet, jeśli mówisz, że Ty to tylko rozumiesz i że trudno Ci to wyrazić w słowach, to jednak postaraj się to jakoś opisać, bo to rzecz cholernie ważna. W końcu grafologowie potrafią dość ściśle scharakteryzować pismo każdego z nas, w porównaniu do pisma innych ludzi lub w porównaniu do innych odniesień. Sami też potrafimy opisać nasz własny charakter pisma, nawet, jeśli jest on dla innych «inimitable». W każdym razie Twój «styl» jest tak doskonale przez Ciebie opanowany, że można poznać Twoje obrazy, nawet te z najróżniejszych epok od razu i nawet cień wątpliwości nie nasuwa się na ten temat. Czy to ów «styl» nazywasz Twoją «formą»? Bo jeśli tak, to naprawdę nie widzę, w czym leży problem i dlaczego niby umyka Ci ona i dlaczego masz trudności nad panowaniem nad nią. To po prostu nie jest prawda.

Piotr

Czwartek, 16 września 2004, godz. 21:27

Ależ Piotrze: To Ty jesteś adwokatem, a nie ja. Z uporem udajesz, że nie dostrzegasz czasu przeszłego dokonanego w moich wyjaśnieniach. Jeździłem (protestując), ale od szeregu lat wygaszam jeżdżenie,

a od dwóch lat nigdzie nie jeździłem, a od pół roku już się nawet nie udzielam publicznie. Ostatni raz poza obszarem Warszawy byłem w Krakowie na targach książki w październiku 2002 i odchorowałem to potem przez prawie 2 miesiące. Ostatni mój występ w Warszawie był gdzieś chyba w marcu br. w Traffic Club. Gdybyś taką propozycję częstochowską wygłosił przed powiedzmy 5 laty, to (jeśli w rozważaniu pominąć opory, jakie mam i o których Ci napisałem dziś rano) prawdopodobnie pojechałbym (narzekając). W Częstochowie byłem tylko raz i było to przed trzema laty. Drugi raz nie pojadę, mimo iż Lonty jest przemiłym facetem. Po prostu moje dolegliwości wzrastają, a moja odporność psychofizyczna maleje. Przed 20 laty za daleko był Paryż i Osaka, a dziś za daleko jest Piaseczno pod Warszawą i to wszystko. Zapewne jutro za daleko będzie magazyn żywnościowy po przeciwnej stronie pola przed moimi oknami. Twoja osoba nie ma z tym nic wspólnego.

Za niezliczone komplementy, na które nie zasługuję, pokornie dziękuję i czuję się jak Maria Callas zaproszona do skonstruowania rakiety kosmicznej.

Nie można obejrzyć własnego ucha i ja nic więcej nie potrafię z siebie wydusić na temat swej pracy. Nigdy nie miałem umysłowości zdolnej do tworzenia, a nawet akceptowania definicji.

Zdzisław

16 września 2004

Rozpisujesz się wzdłuż i wszerz na temat drugorzędnego incydentu (zresztą nadal wyjaśniając nie to, o co Cię pytałem, a mianowicie, dlaczego nie lubiąc już «dawać» INNYM nadal jednak «dajesz» a MNIE odmawiasz). Natomiast tam, gdzie chcę Cię pociągnąć za język, bo to naprawdę mnie interesuje i na pewno będzie interesowało tych, co przyjdą po nas, a mianowicie, co jest twoją «formą», której poszukiwanie tak wiele kosztuje Cię wysiłku, a nie jest ani «stylem», ani

«kompozycją», ani kolorystyką, lecz tajemniczym cieniem, z którym stale walczysz i ledwo nad nim panujesz, a który nosi cechy «grafologiczne», tam zbywasz mnie krótkim zdaniem, że nie potrafisz mówić o swojej pracy i że nie lubisz tworzyć ani nawet akceptować definicji.

Zdaniem zresztą sprzecznym z tym, co jeszcze przed kilkoma dniami określałeś jako jedyny według Ciebie sens dialogu: definiowanie pojęć, uściślanie wzajemnych stanowisk. Zresztą wielokrotnie, gdy zaczynaliśmy o czymś rozmawiać, w pierwszym rzędzie zapraszałeś mnie do zdefiniowania podstawowych słów.

Piotr

Piątek, 17 września 2004, godz. 09:26

Istnieje ogromna ilość rzeczy, które nie poddają się definicji lub których ktoś konkretny, dysponujący ograniczonymi zdolnościami do definiowania, nie potrafi zdefiniować. Po prostu brak ogromnej ilości intersubiektywnie zaakceptowanych terminów. Na dodatek pojawiają się ograniczenia językowe. Nawet gdybym potrafił zdefiniować po polsku tak dla mnie samego niedefiniowalne pojęcie jak forma tego, co robię (bo samo pojęcie «forma» jest określeniem codziennym, które każdy z nas rozumie), to w jaki sposób przełożyć to na język francuski? Istnieje język konkretny, w którym precyzyjnie można zdefiniować rzeczy mało istotne, a rzeczy naprawdę istotne traktuje on jako niekonkretne, a więc nieistniejące i tu potrzebny jest inny język, operujący pojęciami mglistymi, nieostrymi, tym niemniej usiłujący nieudolnie opisać rzeczy naprawdę istotne. Jest to w końcu odwieczny problem, że zdefiniować daje się tylko to, czego definiować nie warto, zaś wszystkie problemy i zadawane sobie pytania, które dla nas ludzi są istotne, wymykają się definicji. Ja nie uważam, by odczucia niedefiniowalne lub niedające się (może na razie) zdefiniować tym samym nie istniały. Tu się różnimy, bo o ile dobrze rozumiem, posługujesz się właśnie językiem konkretnym i gotów jesteś zadeklarować nieistnienie wszystkiego, co niedefiniowalne, lub też przeciwnie: potencjalną

możność zdefiniowania wszystkiego, o czym tylko pomyślisz. To jednak, co przed dwoma laty (każąc mi zdefiniować korbę) podałeś sam jako definicję korby («maszyna prosta»), nie jest żadną definicją, bo nikt w oparciu o określenie «maszyna prosta» nie narysuje Ci korby. Tak więc, dyskusja na temat formy w sztuce, tak jak ja ją odczuwam, nie stanie się merytoryczna, bo ja nie umiem napisać Ci nic więcej niż napisałem i nie jest to kwestia mojej złej woli.

Jeśli (jak piszesz - bo sobie tego nie przypominam) w przeszłości wymagałem od Ciebie definicji, to na pewno chodziło o pojęcia codzienne, a nie o definicję Trójcy Przenajświętszej lub lęku metafizycznego - zresztą gdybyś mi odpowiedział, że czegoś zdefiniować nie potrafisz, nie naciskałbym dalej. Sprawiasz wrażenie człowieka, który wierzy, że wszędzie znaleźć można przyczynowość, że dwie przesłanki prowadzą do wniosku, a dwa wnioski mogą stać się kolejnymi przesłankami - jednym słowem manifestujesz materializm, zapewne wraz z klasyczną heglowską triadą teza-antyteza-synteza, natomiast ja na obszarze sztuki - nie myśląc w sposób materialistyczny, lecz raczej mistyczny lub spirytystyczny - niczego Ci nie jestem w stanie wyjaśnić «kawa na ławę», jak tego oczekujesz. Czy zrozumieliśmy się?

Co zaś do tego, że nie odmawiam innym, a odmawiam Tobie, co jest jako generalna zasada nieprawdą, tym niemniej, jeśli idzie konkretnie o Częstochowę, pomiñałeś całkowitym milczeniem moje powody, które opisałem Ci wczoraj rano i co dotyczy właśnie konkretnie Częstochowy. Poza tym pomiñałeś całkowitym milczeniem to, co napisałem Ci w moich mailach w dniu 2 i 3 września, (trzeci mail 2 września i trzeci mail 3 września - powołuję się dokładnie tak, jak tego wymagasz). Udajesz, że tego nie zauważyłeś i piszesz o wszystkim tylko nie o tym. Jeśli do celu strzela się tak, aby nie trafić w środek tarczy, to tym samym, po pewnej ilości strzałów, określa się dokładnie jego położenie.

Zdzisław

17 września 2004

Jeśli tego nie wiedziałeś to muszę Cię poinformować, że ma to swoją nazwę w języku polskim: LENISTWO INTELEKTUALNE.

To, że stoi przed każdym z nas, a zwłaszcza przed każdym inteligentem sto pojęć mglistych, nad którymi łamią sobie głowę (właśnie, łamią sobie głowę) filozofowie od prawieków, nie zwalnia nikogo z prób zmierzenia się z nimi. Gdyby takie odpowiedzi jak Twoja dawał Arystoteles czy Kant, to żylibyśmy jeszcze w prehistorii intelektualnej i być może nie umieli policzyć do dziesięciu.

Piotr

Piątek, 17 września 2004, godz. 12:25

Mógłbym tu odpisać pod Twoim adresem: LENISTWO EPISTOLARNE, bo dajesz jego dowody, ale może bardziej eleganckie będzie zacytowanie poety z lektur szkolnych: «Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!»

Zdzisław

17 września 2004

Tylko wczoraj napisałem do Ciebie 4 (słownie cztery) e-maile. Jeśli żądasz więcej pod groźbą oskarżania mnie z kolei o LENISTWO EPISTOLARNE, to daj mi ku temu materię w formie rzetelnej odpowiedzi na moje istotne pytania, a z pewnością napiszę więcej. Sam zresztą stachanowcem pisania nie jesteś, nie pisząc nigdy inaczej niż w odpowiedzi na moje listy.

Co do cytatu poety, to jest to tak jak to jest zazwyczaj z poetami: nic nie zrozumiałem, a już na pewno, co ten cytat z «Ballad i romansów»

tu robi.
Piotr

Piątek, 17 września 2004, godz. 15:39

Przepraszam. Na skutek nieuwagi wysłałem Ci przed parom minutami mail przeznaczony dla kogoś innego. Przed południem jeździliśmy z panem Krzysztofem do magazynów na obrzeżu, potem zjadłem w McDonald's, a gdy zajrzałem do komputera, było kilka maili, na które odpowiadałem jeden po drugim. Stąd pomyłka.
Zdzisław

Piątek, 17 września 2004, godz. 15:17

Pisze mi się o wiele trudniej niż Tobie, o czym niejednokrotnie mówiłem, ale zapewne zapomniałeś. Tym niemniej przynajmniej staram się, podczas gdy Ty nawet tego nie robisz, tylko zbywasz mój list dwoma byle jakimi zdaniem. Co do wykrętu, że nie przyswajasz poezji i to nawet tej z lektur szkolnych, to mam dla Ciebie na tę okoliczność dużo lepsze określenie niż LENISTWO. Autorem jego jest jedna z kuzynek mojej żony. Myśli wybitne należy drukować wytłuszczonym drukiem, co niniejszym czynię:

To wyjątkowo głupia książka. Nic z niej nie zrozumiałam.

Taka odpowiedź w Twoim liście byłaby bardziej koherentna.
Zdzisław

17 września 2004

Nie dostałem żadnego e-maila, który byłby przeznaczony dla kogoś innego, a przez pomyłkę byłby wysłany do mnie.

Chyba, że innym też sugerujesz, że są durniami, którzy nie zrozumieli książki, «bo była głupia» i którym wysyłasz tajemnicze cytaty dawnych mistrzów, które mają ich zmiażdżyć twoją erudycją. Twój email z godziny 15:17 wydaje mi się być skierowany do mnie i zawierać odpowiedź na zarzut, że jesteś intelektualnie leniwy. W owym e-mailu, o ile skierowany jest do mnie, rozbrazasz mnie szczerym, prosto z serca idącym usprawiedliwieniem, iż «pisze mi się o wiele trudniej» o formie malarskiej niż o McDonalddie, panu Krzysiu oraz o «magazynach na obrzeżu».

Boże, czemu ja się Ciebie czepiam?. W końcu Zweig opisuje postać genialnego szachisty (to chyba było w «Amoku»), któremu trzy zdania trudno było wykształcić i mimo iż był mistrzem świata pozostał na zawsze bułgarskim (o ile pamiętam) chłopem (chyba nawet nie-piśmiennym).

Piotr

* * *

17 września 2004

Pod wieczór nadszedł ten e-mail, o którym wspominałeś, że był adresowany do kogoś innego, a przez pomyłkę wysłałeś go mnie.

Odsyłam.

Co do wzorca, to wydaje mi się, że jest w każdym z nas z racji naszej zwierzęcej natury i z pewnością dzielimy go z wilkami, pchłami i szczurami. A to dlatego, że zmysł estetyczny (a tym samym ten podstawowy, wspólny wszystkim stworzeniom wzorzec piękna, na przykład

zachód słońca) jest z pewnością elementem pociągu płciowego i służy rozmnażaniu gatunku. A wszystko, co temu służy jest powszechne. Nasz ludzki zmysł estetyczny jest tylko bardziej zagmatwany, bo przerosły kulturą, a na dodatek wynika z naszego mózgu, który jest o ileż bardziej skomplikowany od mózgu ryby.

Tyle na dziś.

Dobranoc.

Piotr

Piątek, 17 września 2004, godz. 15:34

To kwestia poglądów. Ja mogę odpowiedzieć z pełnym przekonaniem i zgodnie z własnymi poglądami, że nie ma archetypu piękna, a np. « złoty podział » jest tylko konsekwencją filozofii Pitagorejczyków, którzy nadrzędnego sensu, czyli Arche upatrywali w liczbie. Mam nadzieję, że czegoś nie pokręciłem. Spierałem się niedawno na podobny temat z Dmochowskim, który uważa, że istnieje jakiś wewnętrzny i wspólny dla wszystkich wzorzec. Ja sądzę, że takiego wzorca nie ma. Poza «ja myślę», «ja sądzę» i «wydaje mi się», nic innego nikt z nas nie wymyśli, co raczej potwierdzałoby moją tezę.
Beksiński.

Piątek, 17 września 2004, godz. 18:13

Piszę mi się o wiele trudniej niż Tobie ze względu na potworną ilość aliteracji, które robię w tekście na skutek albo dysleksji, albo innej choroby, która z wiekiem się potęguje niczym moja niezdolność do przemieszczania się w przestrzeni. Wielokrotnie o tym mówiłem i pisałem, a nawet wysłałem Ci próbkę jak wygląda mój tekst bezpośrednio

po napisaniu, zanim nie zrobiłem korekty, ale jak widzę nie zapamiętałeś, jak zresztą nie zapamiętujesz prawie niczego. Jestem pełen podziwu, że jeszcze pamiętasz własne nazwisko i adres oraz nie wkładasz obu nóg do jednej nogawki od spodni, złorzeczając, że Ci durnie zrobili ją za ciasną. Z tego też powodu - czyli moich trudności w pisaniu - staram się oszczędzać i nie rozbudowywać tekstu, ale Twoja lakoniczność, mimo iż nie masz takich problemów, wskazuje tylko na jedno: nie chcesz odpowiadać na moje maile, bo brak Ci czasu lub ochoty, lub kwestie są dla Ciebie zbyt kłopotliwe, natomiast chcesz mnie sprowokować do pisania, bo potrzebne Ci to jest dla jakichś mitycznych «przyszłych czytelników naszej korespondencji». Dla «przyszłych czytelników» wysłać mi się nie chce, szczególnie, że nie bardzo w nich wierzę. Jeśli idzie o Ciebie, to odpowiadam na Twoje pytania, o ile oczywiście umiem na nie odpowiedzieć. Ty nie zadajesz sobie nawet 1/10 tego trudu. Poza tym jak się dowodnie okazuje, jeśli czegoś nie rozumiesz lub nie umiesz na to odpowiedzieć, to jest to moja wina. Jeśli ja na coś nie umiem odpowiedzieć, to też jest to moja wina. Jeśli ani jedno ani drugie, to też jest to moja wina. Nie każdy przecież może być doskonały tak jak Ty. Zresztą to też na pewno jest moja wina. To już czysty manicheizm.

Zdzisław

PS. Mail, który nie był dla Ciebie, wysłany został jako Repond i będzie taką czcionką, która będzie w warunkach francuskich pokazywała zastępce znaki na polskich diakrytykach.

Sobota, 18 września 2004, godz. 10:31

Najwyraźniej idiocieję!!! Znowu wysłałem Ci jako repond tekst przeznaczony dla Banacha. Nie musisz go odsyłać, bo rozpoznawszy swoją pomyłkę natychmiast wysłałem go też Banachowi. Te błędy wynikają stąd, że nie piszę na Outlooku, bo muszę najpierw tekst poprawić (setki aliteracji) na Wordzie, potem kopiuję z Worda i wklejam

do Outlooka. Przed tygodniem ogromny mail do jednego fotografa i komputerowca z Krakowa dostała moja stała korespondentka z Warszawy. Raz jeszcze przepraszam.

Zdzisław

18 września 2004

Poszliśmy dziś obejrzyć wystawę, już od wielu lat niezującego malarza francuskiego, rosyjskiego pochodzenia, Siergieja Poliakoff. Bardzo to było udane. Facet malował kolorowe, zazębiające się o siebie bryły o najróżniejszych, na ogół kanciastych kształtach. Patrząc na te świetne abstrakcje myślałem sobie o naszej rozmowie (a raczej o moim monologu, bo z Twojej strony słychać tylko donośne milczenie) o formie, której poszukujesz. Nie jest to styl, nie jest to kompozycja, a więc może jest to kształt? Kształty tych brył podsunęły mi pomysł zapytania Cię, czy może o nie chodzi? A jeśli tak, to o jaki kształt się bijesz?

Przyznaję, że jak to sam krytycznie napisałeś do kogoś, a przypadkowo mnie przesłałeś e-mail, ja też widzę obraz globalnie i choć zauważam kolory, materię, wzajemne ustawienie przedmiotów lub osób, atmosferę wydobywająca się z postaci lub z rzeczy, to jednak widzę obraz jako całość. I nadal nie rozumiem, co w Twoim obrazie znaczy forma, która Ci sprawia tak wielką trudność? Czym jest ten składnik, który nie jest niczym, co przed chwilą wyliczyłem?

Tak samo jak nie rozumiem i chciałbym byś mi pomógł zrozumieć, w czym ma się widzieć Twoje zmaganie z obrazem. Bo wielokrotnie mówiłeś mi, że to się zauważa zarówno u Ciebie jak u innych twórców. To są rzeczy, które być może tylko malarz może zrozumieć. Ale przecież setki malarzy chciałoby wiedzieć jak to Ty, który dla nich często jesteś lub będziesz wzorem, pojmujesz. Więc wypadałoby im pomóc, jakoś to werbalizując.

Piotr

Niedziela, 19 września 2004, godz. 09:50

To, co napisałem do Banacha, a przesłałem pomyłkowo do Ciebie, nie dotyczyło malarstwa, lecz durnowatego filmu pod tytułem NAWIE-DZONY (The Haunting), nakręconego w 1999 i którego na pewno nie oglądałeś, bo tego typu filmów po prostu nie oglądasz. Na tym filmie była zaskakująco świetna scenografia, dzięki której obejrzałem, ten chlám do końca. Był to jakiś pałac zapewne 19-wieczny, tego typu jak zamek w Książu, który znasz. W kilku wymienionych z Banachem mailach, chodziło o to (bo ja go pytałem jako faceta, który jest bez porównania lepszy ode mnie zarówno w znajomości grafiki 3D jak i w zaliczaniu wszystkich filmów, wtedy, gdy idą jeszcze na ekranach - bo ja je oglądałem po roku lub później na kasecie nagranej z telewizora), czy ten zamek w ogóle istnieje, czy został w całości wykreowany w komputerze, czy też jest to kompilacja autentycznego zamku, dobudówek ze styropianu zrobionych przez scenografów i wstawek komputerowych zrobionych metodą 3D. To wszystko nie miało wspólnego z obrazami, formą etc., lecz dotyczyło techniki. Niezależnie jednak od techniki, niektóre dobudówki, takie jak np. olbrzymi kominek z dwoma dziwnymi lwami na zwieńczeniu, które w finale zaczynają się częściowo poruszać, nie były dziełem jakiegoś szeregowego scenografa i robiły ogromne wrażenie - właśnie plastyczne. Był to bardzo wysokiej klasy manierystyczny pastisz przejrzalego baroku.

Sprawa formy u mnie, o czym pisziesz, że wypadaloby «jakoś to zwerbalizować». No właśnie. Problem tkwi w «jakoś to». Jakoś to potrafię, ale będzie to tylko «jakoś to». Czemu nie potrafisz uwierzyć, że nie umiem niektórych rzeczy ująć w werbalne terminy i jeśli idzie o mnie samego, obawiam się, by poszukiwanie takich terminów nie uczyniło ze mnie impotentą w zakresie realizowania tego, czego nazwać i zdefiniować nie potrafię. W końcu moje definiowanie w niczym nie pomoże, a może zaszkodzić, bo wymagałoby myślenia nad tym, co jest odruchowe. Gdybyś myślowo zaczął analizować oddychanie

(a ja przez to przed wielu - już około 50 laty - przeszedłem, ćwicząc jogę), to mogłoby to doprowadzić do nerwicy polegającej na tym, że zapomniałbyś jak się oddycha i zaczął się dusić (a ja przez to właśnie przeszedłem i ledwie z tego - po ponad roku - wylazłem). Nie widzę powodu, bym dla jakichś mitycznych «przyszłych czytelników», miał się narażać i na dodatek wysilać, stracić - być może - umiejętność malowania i jeszcze na dodatek najprawdopodobniej do niczego nie dojść z wyjątkiem «wydaje mi się», bo nigdy nie miałem cienia talentu do tworzenia definicji. Mogę oczywiście na Twoje konkretne pytanie odpowiedzieć równie konkretnie: Przez formę rozumiem głównie kształt tego, co buduję i to w jakim stopniu kształt ten odbiega od kształtu rzeczywiście postrzeganego, oraz w jakim stopniu staje się quasi grafologicznym charakterem mojego «pisma», czyli charakterem linii i krzywizn, jak też pewne specyficzne stereotypy, lub jak kto woli chywy (dostrzegam je nawet u Mahlera). W obrazach staram się być pseudo-rzeźbiarzem w pseudo-przestrzeni (bo nie jest to próba oddania faktycznej przestrzeni - oświetlenia i perspektywy, co już łatwo daje się zauważyć). W tym wszystkim istnieje też odniesienie do tradycji i w dziedzinie budowy formy, największy wpływ na to, co robię w sensie formy, mieli chyba Picasso i Moore. To wszystko, co wyżej, to jak w tekście Hamleta «słowa, słowa, słowa», a słowa niewiele znaczą. Mechanizmu psychicznego, który determinuje ocenę, że ta linia, ten kształt i ten kolor, odpowiadają w mniejszym lub większym stopniu ideałowi, o którym marzę, opisać po prostu nie potrafię i nie jest to lenistwo intelektualne, bo równie sensownie mógłbyś ode mnie wymagać bym skoczył bez tyczki na 5 metrów w górę, a odsyłanie Cię z takimi propozycjami do wszystkich diabłów, określał jako lenistwo sportowe i niechęć do samodoskonalenia.

Zmaganie się z obrazem, polega w moim zrozumieniu na tym, że nie udaje mi się znaleźć i namalować formy takiej, którą uznałbym za właściwą i to zarówno w kształcie, w linii i w kolorze jak i w położeniu farby. Nie potrafiłem wyżej opisać, co to jest forma i o co chodzi, bo sam tego a priori dokładnie nie wiem i w obrazie nie szukam rozwiązania konkretnego a priori, lecz rozwiązania niekonkretnego,

które zadowoli mnie (zadźwięczy, zaświeci) dopiero wtedy, gdy je ujrzę: tak to jest to!!! Trafiło się ślepej kurze ziarnko!!! To bynajmniej wcale nie jest proste i śmiem twierdzić, że dostrzegam to po części także w obrazach innych malarzy: To puszczone lub byle jakie, czyli facet jest głupi i niewiele wie oraz umie. To wspaniale i uzyskane najwyższym wysiłkiem. No, a ten trzeci ma w sobie jakiś boski dar trafiania w niektórych obrazach w dziesiątkę jakby bez żadnego wysiłku. Co do tego trzeciego, to jednak wydaje mi się, że trafia on raz na kilkadziesiąt razy i te kilkadziesiąt nieudanych razy, określiłbym jako to samo, co poszukiwanie w jednym obrazie, ale rozłożone w czasie. W końcu istnieją i «modele pośrednie» tych trzech wyżej wymienionych. To wszystko tylko słowa. Gdy zacytowałem Ci (bodajże przedwczoraj) jedną linijkę z «Romantyczności» Mickiewicza, to błędnie sądziłem, że ten wiersz doskonale pamiętasz jeszcze ze szkoły, a opisuje on w sposób obrazowy różnice podejścia do zagadnienia, które dyskutowaliśmy. Ja podchodzę do fenomenu twórczości artystycznej od strony emocjonalnej, a Ty od strony analitycznej. To drugie podejście prowadzi moim zdaniem albo na manowce, albo do zniszczenia tego, co nas porusza w sztuce. To tak jak demontaż zegarka przez dziecko, by zobaczyć, co tam tak «tyka», a przecież nie tykanie jest istotą zegarka.

Zdzisław

19 września 2004

Twoja wyczerpująca odpowiedź w pełni mnie satysfakcjonuje. To jest to, na co oczekiwałem. Oczywiście, że nie można formy ująć w formułę matematyczną, wytlumaczalną jak jednoznaczne równanie. Ale też chciałem od Ciebie wyrwać takie właśnie wyznaczenie o niemożliwości jej zdefiniowania. Jednozdanowe napomknienia, które poprzednio czyniłeś mogły tylko nasuwać myśl, że Ty dobrze wiesz jak to powiedzieć, lecz zbywasz rozmówcę, bo Ci się nie chce zadać sobie trudu.

Zauważam tylko, że tak, jak to podejrzewałem, za formę uważasz wszystko naraz: sposób kładzenia farby, kształty, krzywizny, dobór kolorów etc. A więc jest z tym tak jak z moim określeniem reżyserii. Gdy kiedyś rozmawialiśmy na ten temat napomknąłem, że nie rozumiem jak można dać komuś nagrodę za «reżyserię». Bo dla mnie jest ona po prostu wszystkim naraz, ponieważ reżyser jest odpowiedzialny za wszystko: i za scenariusz, i za scenografię, i za dialogi, i za grę aktorów, i za kostiumy, i za oświetlenia etc. Tak więc Ci, którzy twierdzą, że abstrakcyjniści bawią się w czystą formę, plotą bzdury. Forma to jest wszystko, a więc jest równie wspólna abstrakcjonistom jak i figuratywnym. Tak jak «reżyseria», a «film» to to samo, tak samo «obraz» i «forma» to też to samo. Jeśli «obraz» jest udany to znaczy, że «forma» jest udana. Tak samo, jeśli «film» jest udany to i «reżyseria» jest udana. Nadawanie więc nagród odrębnych «za najlepszy film» a obok nagrody «za najlepszą reżyserię» jest dla mnie niezrozumiałe. Wyodrębnianie obrazów abstrakcyjnych o «czystej formie» od obrazów figuratywnych «anegdotycznych» jest dla mnie tak samo nieporozumieniem. Forma to po prostu obraz w jego całości, niezależnie od tego, czy są tam same figury geometryczne czy postacie, słońce i obłoki. Forma to jest to, co musi mówić sobie każdy twórca, gdy odkłada pędzel mówiąc: «skończone, to jest to, co chciałem osiągnąć».

Wprawdzie tego rodzaju wypowiedź może być uznana za pomieszanie pojęć tak jak było pomieszaniem pojęć, gdy nasza profesorka od geografii w liceum, by lepiej uzmysłwić nam, co to jest klimat powiedziała «klimat to jest stale obserwowanie pogody». Metoda nie jest przedmiotem, a nauka nie jest bytem. Moja «Kicia» (tak ją nazywaliśmy) myliła «meteorologię» z «klimatem». Niemniej wydaje mi się, że dla obrazowości pomieszanie pojęć jest czasem posunięciem dydaktycznie słusznym.

Co do Mickiewicza, to oczywiście znam go jak żadnego innego poetę, tak jak znam Chopina, jak żadnego innego kompozytora. I to nie tylko ze szkolnych lektur, ale i z wieczornych, przed zaśnięciem lektur mojej żony, która przez wiele lat odczytywała mi wszystkie jego dzieła.

Choć mieszkam już 40 lat za granicą, to jednak, czym nasiąknąłem za młodu, tym i dzisiaj trącam. Jest to mój największy poeta, jak Ty jesteś największym malarzem i jak Chopin jest największym kompozytorem. Jak się jest Polakiem, to się nim nigdy nie przestaje być, nawet po 40 latach życia na obczyźnie. Amen.

Piotr

19 września 2004

Co nie przeszkadza, że chciałbym się dowiedzieć, dlaczego malowanie samego tła, tak jak to Ty potrafisz robić, miałooby spowodować ryzyko utraty panowania nad formą, gdybyś chciał potem wrócić do figuratywności. Bo tak to ująłeś.

Przecież, jeśli formą jest między innymi zależność tej plamy w dolnym lewym rogu od tamtej, która jest w prawym górnym, czy tej krzywizny z lewej z tamtą krzywizną z prawej tak, by obie równoważyły się i były ze sobą w harmonii, to tak samo jest to ważne w obrazie bez figur jak i w obrazie z figurami. Forma jest i tu i tu. Dlaczego więc uprawianie formy tak pojętej w jednym rodzaju, mogłoby doprowadzić do utraty panowania nad formą drugiego? Prawa harmonii (a więc formy) byłyby różne w malarstwie figuratywnym i w malarstwie abstrakcyjnym?

Piotr

Niedziela, 19 września 2004, godz. 17:53

Zapewne to, co w tej chwili jest na moich sztalugach, zyskałoby Twoje uznanie, bo nie ma tam nic z wyjątkiem zapaćkanego podobrazia. Zamalowałem ostatecznie obraz, czyli wszystko, nad czym bezskutecznie usiłowałem pracować od około tygodnia. Ten jutrzejszy pieprzony jubileusz BoSz, stoi mi od tygodnia już kością w gardle, uniemożliwiając

jakąkolwiek koncentrację i pracę. Na dodatek od wczoraj jestem już od tego całkiem chory, wprawdzie udaje mi się jak na razie nie rzygać, ale wysrałem się już na wylot (i to samą piekącą wodą), chyba ze 30 razy tak, że nie mogę siedzieć, a za chwilę zlezie mi skóra z odbytu. W środę nareszcie będę to mieć za sobą, bo we wtorek, muszę jeszcze załatwić pewną sprawę, co też wygryzie mi pół dnia.

Na pytanie, które zadajesz, odpowiadasz sobie przecież sam, odróżniając coś, co nazywasz «tłem». Czyli jednak stosujesz podział na «właściwy obraz» plus «tło obrazu». Jeśli będziesz mi stale przeszkadzał pytaniami i podciągał roślinkę palcami, by szybciej rosła, to głównie z tego będzie. Przecież na ostatnich obrazach byłem na etapie jakiegoś integrowania sztafażu z tłem i nie jest wykluczone, że dojdzie kiedyś do jakiejś pełnej integracji za rok dwa lub wcześniej. To jednak musi wyjść ode mnie (o ile w ogóle wyjdzie), a nie od suflera, choćby nim był sam Papież. I nie może być świadomie zaplanowane, bo wiem jak łatwo mnie zniechęcić psychicznie do czegoś i np. ta dama, którą chciał kupować Faleńczyk, miała na początku w trakcie malowania tzw. pełny biust i przysłała znana nam obu madame z pisma VIVA i zaczęła się zachwycać jej biustem, co tak mnie wytrąciło z równowagi i wkurzyło, że zamalowałem biust gruntownie i w ogóle przerobiłem całą tę partię. Posyłam stosowne fotki. Nie było to zrobione na złość. To po prostu forma podświadomej obrony swojej niezależności przed ingerencją. Dlatego też nie lubię pokazywać nieskończonych obrazów. W tej chwili intensywnie pracujesz nad tym, by mnie zniechęcić (namawianie, zachęta finansowa, prośba o opisanie, dlaczego nie mogę etc.), już utrudniłeś mi ewentualne wejście w ten temat, a jeszcze chwila i mi go uniemożliwisz. Co do malarstwa abstrakcyjnego, to nie jest ono przecież, jak wiesz, jednolite. Jest i dramatyczne i trankwilizujące, i antropomorficzne, i dekoracyjne. Praca nad formą w nim, za każdym razem będzie czymś innym.

Co do reżyserii, to właśnie takie, jakie opisujesz, są między innymi powody, dla których nie chcę się brać za film. Aby odczuć satysfakcję, muszę czegoś dokonać maksymalnie (na ile to możliwe) samemu.

Choćby omawiany przeze mnie rano film. Przecież nie reżyser zrobił tu scenografię, a nawet, jeśli coś takiego zamówił i to opisując co do najdrobniejszego szczegółu, to opis i zamówienie nie jest tym samym co wykonanie. Reżyser może być odpowiedzialny za wszystko, ale tu trafiamy na bardzo ważny punkt. Wymyśleć i polecić, a nawet dopilnować, nie jest tym samym, co wykonać. Temat omawiany był już przy okazji malarstwa. Ileż rzeczy mogą sobie wyobrazić i wyobrażam, a potem z nich rezygnuję, bo wiem, że nie potrafię tego wykonać. Nie cenię wyobraźni tak wysoko jak Ty. Możliwe, że rzemiosło bez wyobraźni jest niewiele warte, ale tak samo niewiele, albo jeszcze mniej, warta jest wyobraźnia bez umiejętności realizacji. Jedno musi iść w parze z drugim. To Papież zamawiał Sąd Ostateczny, ale to Michał Anioł go namalował i to nie Papież jest autorem, lecz Michał Anioł. Oczywiście ktoś jest odpowiedzialny za całokształt (jeśli idzie o film) i jest nim reżyser - tak więc, trudno sobie wyobrazić nagrodę za najlepszą reżyserię przy kiepskim filmie, ale można sobie wyobrazić nagrodę za najlepszą scenografię przy seryjnym chłampie, bo np. konkurujące z nim wybitne filmy miały scenografię po prostu stereotypową.

Za chwilę gimnastyka, ale nie wiem jak się spiszę, bo już zacząłem ścisłą dietę przed jutrzejszym pieprzonym jubileuszem.

Zdzisław



Załącznik (Dwie wersje «damy, którą chciał kupować Faleńczyk»)

19 września 2004

Oczywiście zamykam się i nic już o malarstwo nie pytam.

Tą sraczką Bóg Cię skarał, że mnie odmówiłeś odwiedzin mojej wystawy w Częstochowie, a «nie miałeś siły» odmówić BoSzowi jego koktajlu.

Piotr

Niedziela, 19 września 2004, godz. 23:21

Bóg nie skarał mnie sraczką za Częstochowę, bo mam sraczkę zawsze, od kiedy tylko pamiętam, zawsze gdy mam do czynienia z koniecznością bycia gdzieś oficjalnie. Ona nawet nie jest najgorsza, bo potem

wysrawszy się na wylot i nie jedząc nic, mam już spokój, pod warunkiem, że potrafię wykręcać się gościnnym gospodarzom od upierdliwego częstowania tym i owym. Tylko żuję gumę bezcukrową, aby mi nadmiernie nie śmierdziało z ust, na zmianę z pigułkami Manti, by nie zaczęły się problemy z początkami wrzodu żołądka. Niestety obecnie od dwóch lat, do sraczki dołączyła się prostata, a ta bywa nieprzewidywalna. Bóg mnie skarał i bynajmniej nie za Częstochowę tym, że (jak mi przed chwilą zadzwonił Ochman, który po mnie przyjedzie i też tam będzie) w trakcie imprezy będzie śpiewać piewica z Piwnicy pod Baranami. Jakoś to przeżyję, a świadomość, że już nigdy i nigdzie do końca życia, powinna pozwolić mi przetrzymać jakoś tę koszmarną godzinę. Ach, co to będzie za ulga, gdy koszmar się skończy. Taryfą pod McDonald's, gdzie w atmosferze dyskretnego luksusu zjem królewski obiad, a potem do domu spać. Kupiłem nawet przy pomocy pani Lidii spodnie sztruksowe i sweter, by wyglądać jak lord, ale myślę, że moje jeansy mają zaledwie 12 lat, więc są prawie nowe i wyglądają jeszcze wspaniale, więc chyba niczego nowego nie włożę na siebie, by się w tym nie czuć źle. Wysłałam zdjęcie z tego samego miejsca sprzed dwóch lat oraz drugie zdjęcie wzięte z Internetu z ubiegłego roku z Zachęty, pokazujące, że publicznie zawsze staram się wyglądać maksymalnie wytwornie. Teraz te spodnie i wiatrówka są już nieco bardziej zużyte, ale nadal prezentują się wspaniale.

Zdzisław



Zalącznik (Beksiński na wystawie swoich fotografii w «Zachęcie»)

22 września 2004

Nie chciałbym znów wpadać w ton prokuratorski i na nowo wytaczać Ci moich pretensji. Ale muszę przyznać, że to coś mi powiedział wczoraj przez telefon było dla mnie piekące jak policzek.

To właśnie przez takich ludzi jak Ty znienawidziłem moich bliźnich. Bo dopóki nie zajmowałem się Twoją promocją we Francji, nie miałem specjalnych racji do przeklinania rodzaju ludzkiego. Dopiero, gdy zetknąłem się z ohydą rzeczywistością (pisałem o tym wiele w mojej książce) przy okazji lansowania Twojego malarstwa, zobaczyłem podłość ludzką w pełnej krasie. To właśnie takich ludzi jak Ty przeklinałem za to, że gdy ja harowałem by publikować, wysyłać, anonsovować i zapraszać na wydarzenia, które były dla mnie najważniejsze, oni po

prostu pierdolili to, nawet nie otwierając kopert, i, tak jak Ty, (czym wydajesz się szczyścić) wrzucali to wszystko od razu do kosza, a cóż dopiero mówić o choćby zdawkowej uprzejmości, jaką byłoby potwierdzenie odbioru (nie mówię podziękowanie).

Tłumaczenie się, że dostajesz takich zaproszeń po trzydzieści dni nie absolutnie mnie nie zadawała. To jest po prostu świństwo nie zadać sobie trudu otworzenia koperty wiedząc, że za nią kryje się nadzieja, kupa pracy, oczekiwanie kogoś, kto uprzejmie zaprasza Cię na swoje święto i który liczy, iż zostanie, choć przez moment zauważony. Przypominam, że Biblia opowiada o królu, którego zaproszeniem wzgardzili zaproszeni goście. Za co on wymordował ich wszystkich bezlitośnie, a Jahwe go za to pochwalił.

Boże, co za ocean rozpiętości pomiędzy człowiekiem a artystą!
Piotr

* * *

Środa, 22 września 2004, godz. 23:54

Za kopertami z zaproszeniem nie kryją się niczyje nadzieje, lecz tylko rozdzielnik instytucji, która automatycznie zaprasza, obojętnie czy będzie to galeria taka siaka czy też Związek Polskich Artystów Plastyków. Pisma, które dostają prywatnie zawsze otwieram i każdemu odpisuję, nawet gdy są to listy od 12 latków lub 85 letnich emerytów, natomiast sztywne kartoniki z zaproszeniami, które z nadrukiem instytucji dostają z teatrów, galerii, dzienników, Instytutu Francuskiego czy nawet kancelarii prezydenta etc. są standardowymi zaproszeniami na wystawy i spotkania, wysyłane przez urzędniczkę lub praktykantów, którzy nawet nie wiedzą, komu to wysyłają i z których po ich otwarciu też nic by nie wynikło, bo na skutek stanu mego zdrowia i tak bym na tę wystawę, to spotkanie i ten cocktail nie poszedł. Jeśli koperta jest niestandardowa i zawiera magiczny kod literowy (który rozpoznam, ale w tej chwili zapomniałem) czyli prośbę o potwierdzenie uczestnictwa,

ZAWSZE dzwonię i przepraszam, że jestem ciężko chory i nie przyjdę. Kopertę z Gliwic otwarłem, bo nie miała nadruku i myślałem, że są to kartoniki z jakiejś szkoły z prośbą o autograf.

A teraz może ja spytam dlaczego, mimo iż o stanie mego zdrowia opowiadam już któryś raz z rzędu, nikt ze znajomych tego nie bierze pod uwagę. Czy więc ja też powinienem zniechęcić ludzi za to, że muszę powtarzać to już tyle razy, mimo iż jest to dla mnie skrajnie kłopotliwe i nikt tego nie pamięta, tak jak nie pamięta tego, że pisanie przychodzi mi z najwyższą trudnością i odpisywanie jest dla mnie torturą. Czy choćby Ty o tym pamiętasz? Na pewno już ponownie zapomniałeś, podobnie jak zapominasz wszystko, co nie jest ważne dla Ciebie. Wystarczyło, że raz się komuś nie potrafiłem wykręcić, byś co najmniej 5, jeśli nie więcej razy, mi tego nie wypomniał, jakby fakt, że przez nieostrożność dałem się komuś kopnąć w dupę, uprawniał wszystkich innych, a w tym Ciebie, do kopania mnie. Jemu pozwoliłeś a mnie nie! Boże, na jakim świecie żyję? Zaproszenia rozdałem trzem znajomym zachęcając ich do przyjścia. Mam jeszcze dwa, więc o ile ktoś się trafi, to mu także dam.

Zdzisław

23 września 2004

Forma, w jakiej podałeś mi informacje o automatycznym wyrzucaniu do kosza zaproszeń, które są do Ciebie kierowane sugerowała, że robisz tak ze wszystkimi zaproszeniami, oraz że z reguły lekceważysz ludzi, którzy właśnie z Tobą chcieliby się cieszyć ważnym dla nich momentem.

To, co piszesz teraz, że robisz to tylko z pocztą «automatycznie» rozsyłaną przez instytucje i że jeśli jest to zaproszenie prywatne zawsze na nie odpowiadasz nawet 12 latkom (ja to robię systematycznie i nawet z nimi nawiązuję korespondencję, gdy widzę, że rzeczywiście

są Twoimi fanami i chcą ze mną na Twój temat porozmawiać), pociesza mnie.

* * *

23 września 2004

To ma być wstęp do Twojej nowej wystawy w mojej galerii:

BEKSIŃSKI obrazy z lat 1994-2004

Przed około dwoma laty wystawiłem po raz pierwszy w mojej galerii internetowej obrazy Beksińskiego.

Ci, którzy znają tego artystę i obserwują moje próby spopularyzowania go we Francji i w Europie, wiedzą jak bezgranicznym podziwem pałam do jego sztuki. Jest to malarz, którego prace wywołują we mnie uczucia, wzruszenia i zachwyty, jakich nie wywołują obrazy żadnego innego twórcy dawnych czy dzisiejszych czasów. W tym podziwie nie jestem odosobniony. Wielu jest bezwarunkowych miłośników Beksińskiego. Tak jak wielu jest jego zaciętych, złośliwych, a często potężnych wrogów, którzy nie tylko z pogardą, ale wręcz z nienawiścią wyrażają się o jego talencie.

«Każdy umie malować, najlepszy dowód Beksiński», pisała jakaś idiotka, krytyk sztuki z gazety chyba «Wyborczej» czy «Rzeczpospolitej», której ze wściekłości aż trzęsło się pióro po wystawie prac Beksińskiego w warszawskiej «Zachęcie», około roku temu.

Cóż robić? Sam Beksiński jest człowiekiem spokojnym, liberalnym i tolerancyjnym. Ilekroć więc, oburzam się na swolocz dziennikarską, która go obrzuca błotem uspakaja mnie twierdząc, że każdy ma prawo lubić to czy tamto i że on sam na przykład nie lubi malarstwa iksińskiego lub ygreka.

Mnie to nie wystarcza. Niestety jednak jestem za słaby, by móc w jakikolwiek sposób wygnieść i spalić całe to robactwo, którego tak nienawidzę.

Pozostaje czekać, aż czas rozwiąże spór o geniusz tego artysty.

Tymczasem chcę pokazać okres jego twórczości, który nastąpił po tym, który pokazałem na mej poprzedniej wystawie.

Beksiński tym między innymi mnie zachwyca, że stale poszukuje czegoś nowego. Nigdy nie stoi w miejscu. Nie zadawała się raz opanowanym stylem, lecz stara się doszukać innego, który bardziej będzie odpowiadał jego nastrojowi w danej chwili.

Toteż prace, które dziś pokazuję, są bardzo różne od tych, które pokazałem poprzednio, a które pochodziły z lat 70. i 80. ubiegłego wieku.

Wyboru dokonałem sam. Podkreślam to z mocą na to, by goście mojej galerii nie myśleli, że tylko takie style praktykował artysta w latach 1995 - 2004. Jest ich w rzeczywistości więcej.

Ja jednak wybrałem tylko trzy spośród nich i metodycznie pokazuję je jeden po drugim.

Kto zwraca uwagę na sposób malowania, odróżni je z łatwością. I choć wszystkie one są związane wspólną, natychmiast rozpoznawalną sygnaturą Beksińskiego, widz nie pomyli obrazów z lat 70. z tymi, które były malowane w latach 1994-2004.

Jedynie, co łączy stylistycznie obecnie pokazywane prace (i to chciałem podkreślić dokonując tego wyboru) to ich szarość i monochromatyczność. Bo to u Beksińskiego przeważa już od szeregu lat. Co nie przeszkadza, że zdarza mu się czasami malować obrazy o bardziej zróżnicowanej gamie kolorystycznej. Jednak prawie nigdy nie wraca on już do krzykliwych kolorów, jakie praktykował w latach 70. Inaczej też jest już dziś

ulożone u niego światło i perspektywa. Coraz mniej jest w jego obrazach persyflażu i ironii. Trzyma się teraz zazwyczaj kilku tylko tematów figuratywnych, łatwych do zidentyfikowania (krzyż, architektura, głowa, postacie w grupie lub pojedynczo etc.) i maluje ich najróżniejsze wariacje.

Fantastyka, jaką uprawia też już jest inna. Widać to najlepiej oglądając jego prace komputerowe, które myślę za jakiś czas pokazać w mojej galerii. Bo opanował on technikę komputerową do doskonałości i tworzy w ten sposób przeciekawe grafiki i fotomontaże, które są jego przekształconymi rysunkami, lub przekształconymi fotografiami.

Na zakończenie dodaję, że stała wystawa w Częstochowie pięćdziesięciu obrazów Bekińskiego, które pochodzą z mojej kolekcji jest już w części do obejrzenia w tamtejszej Miejskiej Galerii Sztuki. Całość jej, wraz ze stoma rysunkami, grafikami i fotomontażami będzie funkcjonowała w nowych pomieszczeniach Galerii od stycznia 2005.

Do niniejszego wstępu załączam fragmenty tekstu o kilku obrazach Bekińskiego napisanego przez młodzieńką literatkę z Częstochowy, Annę Radziejowską, której pełne uwielbienia i wrażliwości słowa o naszym GENIUSZU niniejszym puszczam w świat.

Piotr Dmochowski Paryż, dnia 23 września 2004

Czwartek, 23 września 2004, godz. 17:13

«Bracia, nie te tony!» ze wściekłości to Tobie trzęsie się pióro, a nie tej kobiecie, którą tak usiłujesz spostonować. Jeśli moja rada w jakiś sposób się dla Ciebie liczy, to doradzałbym spokój i rzeczowość.

Doceniam oczywiście to, że zaznaczasz, iż ja jestem raczej bardziej umiarkowany i chwala Ci za to, ale nie jesteśmy obaj 20-latkami piszącymi manifest, lecz starszymi Panami, którzy mogliby publicznie

w większym stopniu zachować dystans do siebie i nawet do sztuki. Taka jest moja rada, a Ty postąpisz jak uważasz.

Sprawa omyłek w tonacji obrazów: Stare obrazy pamiętam tylko ogólnie i tam mogłem dokonać pomyłek. Jeśli idzie jednak o obrazy najnowsze, to po prostu nie było szans na dokonanie korekcyi. Doskonale widzę jak daleko od oryginału znajdują się np. dwa obrazy, które tu załączam i które kupiłeś ostatnio. Pliki są jednak za małe, by dokonać korekty, a na dodatek najprawdopodobniej skaner, na którym skanowano te pliki był rozregulowany. Gdyby pliki były duże, to pomijając błędy wniesione przez skaner, byłaby większa szansa upodobnienia ich do oryginału.

Wyjaśniam dlaczego: Duży plik zbudowany jest z kolorowej szachownicy, liczącej około 30 milionów kolorowych kwadracików. Dwa obrazki, które załączyłem zawierają: głowa 578.107 i grupa 338.067 tych kwadracików zwanych pikselami. Czyli łatwo sobie obliczyć, że w przybliżeniu zamiast każdych 60 kwadracików, zawierają tylko jeden wyśrodkowany. Zupełnie inne możliwości korekcyi ma się korygując olbrzymie pliki niż korygując małe. Dodatkowo zmniejszony dla Internetu plik, zapisany jest z tzw. kompresją stratną, która jeszcze bardziej zmniejsza zdolność do skorygowania koloru. Między innymi dlatego (o ile sobie przypominasz) proponowałem skanowanie na maksymalnej rozdzielczości, co odradzał Sołtysek. Kolejność postępowania winna być następująca. Najpierw korekcja, a potem zmniejszenie. Poza tym skany zrobione w Krakowie w ogóle są do dupy, o czym przekonałem się dopiero, gdy dostałem na DVD 100% pliki od Sołtyska. Wygląda na to, że w pracowni skanowania interpolowali, aby im szybciej poszło, a na dodatek skanowali z filmu, który nie leżał dostatecznie płasko. Zapewne też laser lub optyka była rozregulowana, o czym niżej. Sprawa druga, która występuje łącznie. Nie widać tego na ciemnych plikach, ale doskonale widać na białych tłach prac akrylowych. Slajdy posiadają błędy i były oświetlone nierówno. Zwróć uwagę, że środki są jaśniejsze od rogów. Załączam dla przykładu postać stojącą na białym tle. Uważam, że to błąd fotografii. Dalej: Na załączonym

tu zdjęciu profilu i na innych pracach, widać podbarwienie po lewej przez magentę, a po prawej przez cyan. To są kolory nieomal komplementarne, więc o ile usunę magentę, to zwiększę cyan i przeciwnie, nie wspominając już, że taki zabieg wpłynie też na sam obraz. Moim zdaniem jest to efekt nie wyregulowania lasera i optyki w skanerze, które miało także wpływ na skan ciemnej pracy, którą nabyłeś ostatnio z głową na środku poziomego formatu (załączona), co nie rzuca się w oczy, ale najlepiej widać w lewym górnym rogu jakieś różowe (magenta) podbarwienie. I tak dalej. To wszystko jest oczywiście bez większego znaczenia dla Internetu. Chciałem po prostu wytłumaczyć się, dlaczego nie byłem w stanie dokonać korekty tak, aby mnie samego zadowolili. Napisałem o tym Sołtyskowi.

Zdzisław



Załącznik («Postać stojąca na białym tle»)



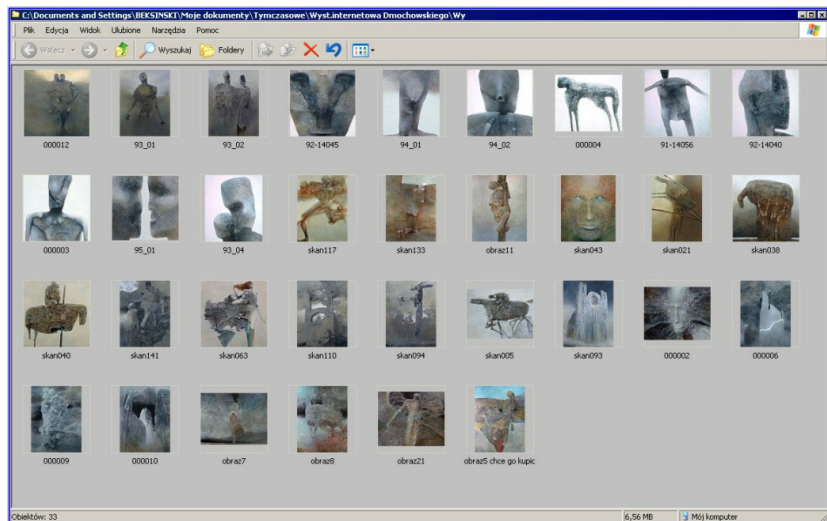
Załącznik («Głowa na środku poziomego formatu»)

* * *

Czwartek, 23 września 2004, godz. 18:55

Akurat kuzyn do mnie przed pół godziną przyjechał na dwa kolejne dni na nocleg. Nie mam więc okazji, by się rozpisywać, bo muszę pełnić honory domu. Najogólniej zgrupowałbym obrazy na białym tle oddzielnie, najnowsze oddzielnie i kilka starszych oddzielnie. Nie wiem, czy wersje, jakie przysłałeś, są już ostateczne i czy sam to umieszczasz, czy to dopiero Sołtysek ma wykonać, bo geometryczne rozmiary prac są rozmaite i chyba należałoby je wszystkie zunifikować. Mniejsze nie dadzą się już powiększyć, ale większe dadzą się dowolnie zmniejszyć.

Na razie Zdzisław



Załącznik (Propozycja Zdzisława zgrupowania obrazów na jego wystawę w mojej galerii internetowej)

* * *

Czwartek, 23 września 2004, godz. 17:33

W jakiej kolejności proponujesz ułożyć obrazy?

Z góry przepraszam, że Cię kłopotczę.
Piotr

* * *

Piątek, 24 września 2004, godz. 00:14

Dokładnie tak to sobie wyobrażałem. Znakomicie to wyszło. Każę tak manipulować Soltyskowi rozmiarami, by wszystko zagrało. Szykuje się

świetna wystawa.
Piotr

24 września 2004

Czy możesz mi określić datę, rozmiar, monogram i technikę następujących obrazów (których mimo wysiłków nie odnajduję na Twoich tablicach naszkicowanych ręcznie):

W drugim rzędzie od góry przedostatni obraz (koń nad postacią);

W trzecim rzędzie od góry drugi (dwie postacie), trzeci (postać) i siódmy obraz (katedra) poczynając od lewej.

Z góry serdecznie dziękuję.

To Sołtysek ma je poumieszczać. Przesłałem mu Twoje wskazówki, co do zmniejszania obrazków. Wersje, jakie przesłałem są ostateczne, po Twojej korekcie.

Piotr

Warszawa: piątek, 24 września 2004

Obraz «katedra» pochodzi z 27.2.2001.

Obraz postaci kobiecej en face w rozwianej szacie: 16.2.2002.

Obraz przedstawiający dwie postacie w barokowych szatach, pochodzi z 1996 (według pierwszego albumu Beksiński na stronie 98. Moja notatka gdzieś się zapodziała, ale wtedy, gdy układaliśmy album, to musieliśmy ją jeszcze mieć, bo wszystkie obrazy, co do których brakowało

nam danych, oznakowane były falistym znakiem =).

Obraz z koniem nad głową - nie znalazłem żadnych danych poza tym, że był w sprzedaży w Galerii SD 27.11.1998, gdyż mam reportażowe zdjęcia z tego dnia i jest widoczny w tle. Można zaryzykować albo 1997 albo raczej 1998. Nic więcej niestety nie wiem. Piszę szybko, bo nadal mam u siebie kuzyna.

Zdzisław



Załącznik (w głębi «Obraz z koniem nad głową»)

24 września 2004

Jak mówi moja przyjaciółka Ania Szczycińska: «Takie informacje to o kant dupy potłuc».

To ja się wysilam, układam w porządku i numeruję przez godziny dotychczas rozrzucone bezładnie w przesyłce Sołtyśka obrazy, by była jasność. Ty sam zresztą też je monogramujesz z tyłu, żeby było wiadomo, o którym z nich się mówi. A jak przychodzi co do czego, to określasz je w sposób «literacki» na przykład «dwie postacie w barokowej szacie» etc.; To po co ja numerowałem wszystko, a Ty monogramowałeś?

Poza tym jak to zwykle u ludzi, dla których detale nie mają żadnego znaczenia (tam właśnie gdzie są najważniejsze), ani nie podajesz techniki (czy wszystko jest w oleju?), ani monogramu z tyłu, ani wreszcie (i zwłaszcza) nie podajesz ROZMIARÓW!

Matko Boska, co za mordęga pracować z rodakami?
Piotr

Sobota, 25 września 2004, godz. 08:59

Wczoraj i tak zarwałem północ, odpowiadając na połowę Twojej korespondencji, ale z tym sprawdzaniem, to było ponad godzinę roboty, a ja zawsze idę spać przed północą, bo w przeciwnym wypadku mam potem cały dzień z głowy, tak więc sprawdziłem i wysyłam to dopiero dziś rano. Błędy poprawiane są na czerwono. To, czego nie umiałem poprawić jest na niebiesko. To, co kupiłeś ostatnio i masz w domu, opisz i pomierz sobie sam. Skoro już jesteś taki dokładny, to istnieje jakaś uświęcona zasada muzealna, według której najpierw podaje się wysokość, a potem długość lub przeciwnie. Nie pamiętam jej, więc musisz skonsultować to z kimś innym. Parokrotnie zwracano mi na to uwagę, że nie stosuję się do tej zasady. Teraz uwaga: Zamiast WŻ oraz HE, napisałeś WZ i HE. WZ i HE to są całkiem inne obrazy. Skoro jesteś taki dokładny, to musisz to uwzględnić. Tu powstaje pytanie: po co komu ta dokładność? Przecież podobno (według informacji, które mam od Ciebie) już z oglądalnością poprzedniej wystawy miałeś

kłopoty. Niby dlaczego teraz miałyby być lepiej? Będzie jeszcze gorzej, bo ludziom się to już znudziło, a Ty robisz taki wiatr, jakby cały świat na to czekał. Odpuść. Wyluzuj.

Zdzisław

Niżej korekta:

1) 1991, KG olej na płycie, 92 x 88 cm 2) 1993 olej na płycie, 132 x 98 cm 3) 19S3 olej na płycie, 132 x 98 cm 4) 1993 akryl na płycie. 92 x 88 cm 5) 1993 akryl na płycie, 87 x 73 cm 6) 1993 skry: na płycie, 22 x 88 cm 7) 1993 akryl na płycie, 3 x 37 cm 8) 1993 akryl na płycie, 92 x 88 cm 9) 1993 akryl na płycie, 52 X S3 c 10) 1993 akryl na płycie, 88 x 22 cm 11) 1993 akryl na płycie, 88 x 92 cm 12) 1993 akryl na płycie, 37 x T3 cm 1-2 nie znam kodów i dat 13) 1996 WA olej na płycie, 98 x 132 cm 14) 2000 C4 olej na płycie, 98 x 132 cm 15) 2003 Z7 olej na płycie, 73 x 92 cm 16) 2003 EZ olej na płycie 73 x 92 cm 17) na razie nie znam danych 18) 2001 HQ olej na płycie, 98 x 98 cm 19) 2001 Y8 olej na płycie, 98 x 98 cm 20) na razie nie znam danych 21) na razie nie znam danych 22) 2001 R6 olej na płycie, 98 x 132 cm 23) 2000 WZ olej na płycie, 98 x 132 cm 24) 2001 G7 olej na płycie, 98 x 132 cm 25) na razie nie mam danych 26) 2004 U2 olej na płycie 78 x 92 cm 27) 2004 ES olej na płycie, 98 x 132 cm 28) 2004 S4 olej na płycie, 98 x 132 cm 29) 2004 L5 olej na płycie, 98 x 132 cm 26-29 masz w domu 30) 2004 I6 olej na płycie, 98 x 132 cm 31) 2004 M9 olej na płycie, 98x132 cm 32) 2004 U4 olej na płycie, 92 x 73 cm 33) 2004 HĘ olej na płycie, 98 x 132 cm

Sobota, 25 września 2004, godz. 00:06

To nie Ty pracujesz z rodakami. To rodacy pracują, a Piotruś się bawi. Ja mam gości, robiłem kolację, myłem naczynia, a teraz jeszcze pranie, bo jutro rano przychodzi sprzątaczką i Ty w tej sytuacji w ogóle byś do mnie nie napisał, mimo że całą pracę domową zwałiłyś oczywiście na

żonę. Masz już chyba wszystko, co chcesz. Dwóch symboli nie znam.
Zdzisław

25 września 2004

Twoja pesymistyczna ocena popularności mojej wirtualnej galerii jest niestety uzasadniona.

Sołtysek założył mi nową statystykę, czyli stronę, na której widnieje ilu danego dnia było ludzi w mojej galerii, ile poświęcili jej czasu, jakie wystawy zwiedzili w niej etc. Wszystko to raczej marne. Jeśli ktoś wpada to przez przypadek, spędza zaledwie kilkanaście sekund (z wyjątkami) i prawie nigdy już nie wraca. Tak więc, chyba po wystawie Twoich prac, którą teraz przygotowuję, dam sobie spokój i więcej wystaw urządzać nie będę.

Byliśmy dzisiaj z Anią na bardzo dużej wystawie Gigera w jednym z tutejszych muzeów, Halle Saint Pierre, u podnóża Sacré Coeur. Nareszcie ktoś z Francji zgodził się dopuścić jakiegoś malarza fantastycznego do tutejszych muzealnych sal wystawowych.

Nadal estetyka tego faceta na dłuższą metę mnie nudzi. Ale tak olśniewającej techniki nie spotyka się często. Mogłem to tym razem lepiej ocenić niż wtedy, gdy byłem z Barrière rok temu w jego muzeum w Szwajcarii, gdzie sale są za małe i wszystko jest tak naładowane, że już niczego nie widać. Nawet Ania, która raczej pogardzała nim przyznała, że niektóre prace (zresztą najmniej gigerowskie) były naprawdę imponujące. Materia, jaką on potrafi oddać, zwłaszcza metalu z wszystkimi jego skazami, rdzami, uszkodzeniami, połyskami etc. zatyka dech.

Piotr

Niedziela, 26 września 2004, godz. 12:14

Moja opinia na temat malarstwa Gigera jest właściwie identyczna. Dotyczy to też ogromnej ilości prac komputerowych wykonanych w technice 3D. Czasem aż dech zapiera, tylko dlaczego Ci wszyscy faceci są tak infantylni. Jakies mechanistyczno prehistoryczne potwory jak z filmu SCIFI i tak dalej. Najlepiej wejść na jakąś stronę, gdzie prezentują swoje prace. Ogromna ilość budzi mą zazdrość w stylu «ach gdybym ja tak potrafił», no ale w żadnym wypadku nie robiłbym tego, co oni. Dlatego też nie potrafię tak jak Ty uznać umiejętności za rzecz mało istotną. Sądzę, że jest bardzo ważna i podziwiam ją bardziej niż wyobraźnię, ale wyobraźnia, wrażliwość, mądrość i umiejętności powinny jednak wystąpić w symbiozie. Niestety z reguły występuje zaledwie tylko jeden z tych elementów (czasem oczywiście żaden) i wtedy zawsze mamy do czynienia z kalectwem.

Zdzisław

26 września 2004

Ja broń Boże nie uważam umiejętności manualnych za mało ważne. Ale podkreślam, że takie umiejętności to ja już widziałem u szeregu facetów, których warsztat zachwyca. Za to, jak słusznie podkreślasz, wyobraźnia jest u nich infantylna, żadna. I dlatego uważam, że Ty jesteś fenomenem jedynym w swoim rodzaju, który łączy wielkie umiejętności techniczne (choć podkreślam, że widziałem lepiej u niektórych) z wyobraźnią (którą niesłusznie lekceważysz, bo przychodzi Ci z łatwością) prawdziwie FANTASTYCZNĄ. Jeśli z wyobraźni pochodzi emocja, to właśnie tego brak u tych wirtuozów techniki: ich prace są bez wyrazu, bo bez prawdziwej wyobraźni. Sam warsztat może zachwycić, ale nie wywoła wzruszenia. A Twoje obrazy nie tylko zachwycają techniką, ale właśnie wzruszają a czasem nawet wstrząsają. Poza tym technika na dłuższą metę nudzi. Natchnienie, wyobraźnia nie nudzą nigdy. Na Twoje obrazy można patrzeć latami (tak jak ja na nie

patrzę, bo kilka z nich wisi nad biurkiem, na którym piszę) nigdy nie prześlizgując się po nich wzrokiem, a za każdym razem przeżywając chwilę silnego wrażenie piękna oraz wzruszenia, powiedziałbym «moralnego».

Niestety facet, na którego pieniądze czekałem milczy. Ale nie sprzedawaj postaci w «szacie», bo na pewno jakaś mamona się prędniej czy później u mnie zjawi, a wtedy zaraz Ci zapłacę.

Piotr

Niedziela, 26 września 2004, godz. 14:35

Ten obraz, o którym piszesz, jest dla Ciebie zarezerwowany. Natomiast pojawia się inna sprawa, ale jeszcze nie mam w tej chwili ścisłych informacji. Psychiatra z Hamburga, któremu chyba w 1986 lub 87 roku dałem jeden obraz z punktu 37 w ramach prezentów dla rodziny, co potem wypominałeś mi przez kilka lat (że właśnie konkretnie ten), potrzebuje w tej chwili gotówki i jego teść, a mój szwagier, pytał mnie wczoraj, czy mógłbym mu znaleźć klienta na obraz. Nie wiem jednak na razie ani ile będzie za obraz chciał, ani czy na pewno idzie o ten właśnie obraz, bo on ma 3 moje obrazy, ale z telefonicznego opisu szwagra wyglądałoby, że idzie o obraz na stronie 76 albumu Ramsay. Ponieważ gdy będę już wiedzieć na pewno o co i za ile konkretnie idzie, zaoferuję go kilku potencjalnym klientom z USA i Kanady, a także Polski. Tym niemniej gdyby Tobie nadal na tym obrazie zależało, to czy byłbyś jednym z potencjalnych klientów (o ile oczywiście dogadacie się co do ceny)? Gdybym wiedział, że ten obraz nadal Cię interesuje (o ile potwierdzi się, że to o ten konkretnie obraz idzie - bo szwagier majaczył o dużym «szarawym» obrazie i kościach i żaden z dwóch pozostałych nie pasuje pod ten opis), to najpierw zaoferowałbym go Tobie. O ile jednak entuzjazm do niego już Ci minął, to daj mi znać, a zacznę od znajomych Ochmana w USA. Z tym, że tu by chodziło chyba o możliwie szybką transakcję.

Na razie.
Zdzisław

26 września 2004

Ten obraz jest bardzo dobry i nadal « entuzjazm mi do niego nie zgiął ». Rzeczywiście o ten właśnie miałem do Ciebie żal (i nadal go mam), że z pełną świadomością, że mi na nim zależy (bo podkreślałem to wielokrotnie) i jak podejrzewam umyślnie, by mi dopiec, darowałeś go czy sprzedałeś komu innemu, potem dopiero, po latach, niewinnie twierdząc, że gdym Ci wówczas powiedział, że mi na nim zależy, to «oczywiście» mnie byś go sprzedał.

Wydałem sporo forsy na wystawę «Visons des ténèbres» (transport obrazów z Francji, katalog, zaproszenia, afisze, poczta, Soltysek etc.) oraz na wydanie mej książki naukowej (drugi tom «Soft law»). Toteż chwilowo splukałem się z gotówki. Jednak zapytaj faceta ile za obraz chce. Może się zapożyczyć i jednak kupić? Ale nie biorę jeszcze wyraźnego zobowiązania.

Czekam na jego ofertę.
Piotr

Niedziela, 26 września 2004, godz. 15:31

OK. Na razie nie będę na nic naciskał, bo jedyną informacją na ten temat jest wczorajszy telefon szwagra, że Rysio potrzebuje na coś forsy, ale nie wie jak zabrać się za sprzedaż obrazu, więc padło na mnie. Myślę, że nie ma co ponaglać, bo ja z nimi nie utrzymuję właściwie ścisłego kontaktu, a Tobie też nie zależy na pośpiechu. W razie czego jesteś pierwszy w kolejce. Jeśli chcesz mogę Ci przesłać namiary

na faceta. Nie chcę w tym osobiście partycypować jako pośrednik, bo potem obie strony mogą uważać, że na tym zarabiam. Już raz miałem taką sytuację.

Zdzisław

PS. Sprawy sprzed lat sobie nie przypominam. Pewnie obraz wybrali będąc u mnie, a może wybrał go dla nich szwagier. Nie było jeszcze Internetu. Niczego nigdy nie robiłem na złość.

* * *

26 września 2004

Jeśli kuzyn zacznie naciskać, to go skieruj do mnie lub mnie daj jego namiary. Rzeczywiście wołałbym to maksymalnie odwlec, aby zdążyć nazbierać forszę.

Piotr

* * *

(bez daty)

Rzuć okiem na swoją nową wystawę w mojej wirtualnej galerii. Już jest gotowa. Właściwie jest zapięta na ostatni guzik, choć z małym błędem, który zaraz każę usunąć (na gorze ukazuje się zdjęcie obrazu Morawetz z poprzedniej wystawy).

Napisz kilka słów, co o niej (oczywiście o wystawie, nie o Morawetz, bo o tej ostatniej napisałeś mi już, że Ci się podoba) myślisz, nawet jeśli, jak twierdzisz, przychodzi Ci to z trudem.

Pojutrze wieczorem będziemy w Warszawie i w czwartek rano się z Tobą skontaktujemy, tak by zobaczyć się jeszcze tego samego dnia (o ile masz czas i nas przyjmiesz).

Piotr

Wtorek 28 września 2004, godz. 09:27

Wczoraj wieczorem miałem chyba wyłączony komputer, bo list jak widzę doszedł zaraz po godzinie 21, a ja przeczytałem go dopiero teraz rano. Co ja wczoraj wieczorem robiłem? Moja pamięć jest obecnie jak sito. Mam w głowie absolutną pustkę. Aha, aha: zacząłem oglądać jakiś thriller i zadzwoniła jedna pani z Zabrza, która jak gada, to już gada do północy, bo wie, że o północy idę spać, a zresztą jej o tym nietaktownie przypominam i wtedy kończy. Skończyła więc minutę po północy. Nawet się już nie kąpałem ani nie brałem natrysku, tylko od razu wałnąłem na wyro.

Cóż ja mogę napisać na temat wystawy. Przecież na Boga obejrzałem ją już wiele razy, poczynając od zdjęć, jakie nadesłał mi do korekcyj Solysek. Wczoraj po południu zajrzałem na tę wystawę, będąc ciekawy, czy już została zrealizowana i aby się nie wysilać, kopiuję tu fragment z mojego dziennika z wczoraj:

Dmochowski uruchomił dziś moją wystawę w swojej galerii Internetowej, ale jednak (mimo iż mu to radziłem) nie zrezygnował z zadziornego wstępu. Bóg z nim. Zaraz za nim jest tekst tej dziewczyny z Częstochowy, u której go zamówił, ale zobaczywszy go, w panice wyłączyłem monitor i nie mam odwagi czytać, bo fatalnie reaguję na wszelkie teksty na mój temat, niezależnie od tego czy są aprobujące czy negujące. Oczywiście Dmochowski przepyta mnie, czy odrobiłem lekcje jak nie dziś to jutro, więc będę musiał to przeczytać, ale jeszcze sobie na czas jakiś odłożę. Boże: że też nikt nie potrafi mnie zrozumieć! Może zresztą nawet ja sam siebie nie rozumiem? Dawniej chłonałem wszystko na swój temat, a od paru lat już wręcz usuwam wszelkie teksty sprzed oczu. Coraz bardziej pograżam się w rozmawianiu samemu ze sobą. Nawet moje sny teraz zawsze opierają się nie tyle na obrazach, ile na jakimś monologu, którego ostatnie słowa (bezsensowne) brzmią mi w uszach w chwili po obudzeniu, a obrazy im towarzyszące zapominam w ułamku sekundy.

A propos ostatniego zdania z dziennika. Dzisiaj zapamiętałem obraz. Miałem odjechać z jakiejś stacji (reminiscencja z opowieści pani, która wieczorem dzwoniła) i wpakowałem się do pociągu, którym przed chwilą z kimś, kto już odszedł przyjechałem i który miał już wracać, bo już siadł z przodu wagonu konduktor, a konduktorem był mój obraz z koniem, który zamiast na przednich nogach, podpira się na słupku i siedzą na nim dwie postacie (czwarta pozycja w czwartym rzędzie Twojej wystawy). Gdy wsiałem do pociągu, ten ruszył, a ja przesiadłem się na inne miejsce, by oglądać w trakcie jazdy krajobraz z innej strony niż ta, po której poprzednio jechałem i wtedy zorientowałem się, że chyba wsiałem do złego pociągu, bo on nadal jedzie w tym samym kierunku, w którym jechał poprzednio, a nie wraca. Tu się zbudziłem. Tyle refleksji, które mogą być też refleksjami na temat wystawy i mojej własnej kondycji. Cześć.

Zdzisław

28 września 2004

Jak na faceta, dla którego pisanie jest katorgą, bo musi ślęczeć nad każdym słowem, żeby poprawić niezliczone błędy, jakie w nim popełnia z powodu dysleksji, to nieźle machasz. Bo widzę, że prowadzisz nawet dziennik, w którym skrzętnie zapisujesz, co jadłeś, jak wstałeś, co zobaczyłeś za oknem, kto kichnął na schodach etc.

Piotr

Wtorek, 28 września 2004, godz. 22:21

Być może mówiłem Ci o tym, a może nie, ale codzienny narzucony sobie obowiązek pisania dziennika, który powoli zmienia się w codzienny

komunikat meteorologiczny (bo nie bardzo wiem, o czym tu pisać), wynika z tych samych powodów, dla których moja matka chodziła codziennie (póki mogła) dookoła parkingu i rozwiązywała krzyżówki oraz też pisała dziennik. Robi się to w tym celu, by możliwie długo nie dać się narastającemu zniedołężnieniu, a moje zniedołężnienie to między innymi, lub nawet głównie, coraz mniejsza zdolność pisania, która nie dotyczy formułowania myśli, lecz klepania w klawiaturę lub pisanie ręcznie. Najprawdopodobniej za parę lat zaczniesz robić to samo. Z tego też głównie powodu koresponduję codziennie rano z jedną panią i uprawiam co drugi dzień przez pół godziny gimnastykę pod kierownictwem innej pani. Na nic więcej już mnie nie stać. Czynności te są taką samą stereotypową i narzuconą sobie dyscypliną jak mycie zębów czy golenie się. W przeciwnym wypadku błyskawicznie bym się stoczył, czemu nie zapobiegę, ale mogę to oddalić. Czy jest to jasne?

Zdzisław

5 października 2004, godz. 22:21

Tak jak umawialiśmy się przed południem przez telefon, podaję Ci namiary na dr Ryszarda Miranowicza, który musi sprzedać obraz, bo ma jakieś kłopoty finansowe. Nie chciałbym się tu włączać jako pośrednik, bo każda ze stron mogłaby pomyśleć sobie, że chcę na tym coś zarobić, a tak nie jest. Bardzo jednak proszę, byś (jeśli nie dojdziecie do porozumienia) możliwie szybko mnie o tym zawiadomił, bo między 9 i 15 października będzie w Warszawie galerzysta z Kanady pan Valdemar Plusa, któremu ewentualnie złożyłbym propozycje jako drugiemu po Tobie. Jeśli miałbyś trudności ze zorganizowaniem szmalu, to ze swej strony obiecuję, że na kupno tego obrazu, który masz zarezerwowany u mnie, mogę poczekać nawet do końca roku, gdyż chciałbym jakoś pomóc Miranowiczowi, więc wołałbym abyś kupił najpierw u niego.

Namiary na Miranowicza: ...

To ich młodsza córka i chyba jeszcze mieszka z rodzicami. Można na ten adres mailować. To tyle tego dobrego. Jutro się spotykamy, ale mail wysyłam już teraz.

Zdzisław

7 października 2004

Do Miranowicza zadzwoniłem i zapytałem o cenę. Zaproponował 7 tysięcy Euro. Odpowiedziałem, że zapłacę pięć. Ma mi dać odpowiedź w tych dniach.

Facet, który posiada Twoje dwa obrazy w Szwecji nazywa się Wakowski Andrzej. Wysłał mi ich fotografie proponując po 15 tysięcy euro za każdy. Nie wiem, dlaczego jego list wraz z załączonymi zdjęciami zniknął z mojego komputera i ani śladu nie zostało. Bo chciałem Ci go, wraz z załącznikiem, przesłać do Twojej informacji. Proponowane obrazy nie zainspirowały mnie, toteż odpowiedziałem, że nie reflektuję.

Ktoś wystawił na aukcji w Warszawie obraz, który ostatnio na czyjąś prośbę podpisałeś, jak mi to powiedziałeś z niechęcią, bo był jedną z Twoich młodzieńczych pierwocin i nie bardzo się do niego dziś przyznajesz. Za cenę wywoławczą podano 23 tysiące złotych. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Jestem już z powrotem w Paryżu i odrabiam zaległości, które się nagromadziły po tygodniowej wizycie w Polsce.

Piotr

8 października 2004, godz. 19:57

Na rany Chrystusa! Zmniejsz te pliki do wysyłki albo solidniej skompresuj!!! Przecież tylko obaj tracimy czas, bo przy szybkości takiej, jaka jest, jeśli wyślesz całą wystawę, to albo zatkasz moją skrzynkę, albo będą to musiał odbierać na raty do jutra rano. Na razie dostałem trzy obrazy. Wysyłanie takich plików to dom wariatów. Takie pliki wysyła się do drukarni!

Zdzisław

8 października 2004

Twoje spanikowane wrzaski o moim „wariactwie” są równie śmieszne jak niepotrzebne. Po prostu tak wysyłałem do Ciebie zdjęcia, które załączałem niegdyś do korespondencji, którą do Ciebie kierowałem i nie było z Twojej strony żadnych na ten temat protestów. Ja się na tym w ogóle nie znam i jeśli jest napisane « chcąc przesłać to zdjęcie e-mailem, kliknij tu », to klikam. O skompresowaniu nie mam pojęcia i wydawało mi się, że jeśli każę zmniejszyć obraz (bo taką możliwość zauważyłem), to dostaniesz maleńki slajdzik wielkości klatki filmowej, który nie pozwoli Ci niczego zobaczyć i ocenić. Serdeczne dzięki za życzliwość i chęć wymiany wrażeń...

Piotr

8 października 2004

A jak przechodzi teraz? A jeśli przechodzi gładko, to czy możesz coś z tego zobaczyć, czy też jest to tak małe jak klatka filmowa? Na wszelki wypadek nie wysyłam niczego nowego, dopóki mi nie potwierdzisz, że teraz jest OK.

Piotr

Piątek, 8 października 2004, godz. 21:53

Skoro jak piszesz nie wiesz, co robisz to wyjaśniam Ci, iż wysyłając cały deszcz plików o rozmiarach około 4 mega zatkasz moją niewielką skrzynkę, o ile nie będę siedzieć przez całą noc przy komputerze i na bieżąco je odbierać. Ile tych plików ma być? 30? 35? To potrwa do rana. Jakoś moją wystawę mogłeś wysłać na plikach o wiele za małych, tak że nawet korekta była niemożliwa, a teraz wysyłasz na plikach o wiele za dużych. Rany Boskie: nawet ta Twoja przysłowiowa hiszpańska sprzątaczką analfabeta, od której rzekomo jestem głupszy, nauczyłaby się tych kilku rzeczy, bo przecież już od roku skopiowałem i dałem Ci stosowne programy! Posyłam dwa pliki zmniejszone do 130 i 135 kilo. W Twoim oryginale miały po około 4 mega. Gdybyś je wszystkie zmniejszył, to wszystkie poszłyby w jednym mailu. Powtórz jeszcze z łaski swej na piśmie, czego ode mnie oczekujesz, bo w tym telefonii postawiłeś mi tyle zarzutów jaki to ja jestem niedoskonały w porównaniu z Tobą, że w rezultacie z nerwów zapomniałem, co mam z tymi plikami zrobić.

Zdzisław

Sobota, 9 października 2004, godz. 08:31

Odpowiadam na list: Zadziwia mnie, że nie widzisz, iż tak samo o wszystkim Cię informuję, a więc siłą rzeczy pośredniczę. Mogłem w ogóle nie włączyć się w całą tę transakcję Miranowicza i tak byłoby przecież dla mnie (takiego, jakim mnie chcesz widzieć) najwygodniej. Odebrałbym telefon od szwagra, powiedział mu, że popytam, a następnie olał sprawę. Albo też mógłbym od razu złożyć propozycję facetowi z Kanady, który miał być w pierwszej połowie października, bo zapowiedział to już w sierpniu. Byłeś jednak pierwszą osobą, o której pomyślałem i którą natychmiast zawiadomiłem o propozycji,

która wtedy była jeszcze tylko gadaniem szwagra. Tymczasem z Twego punktu widzenia nadal jestem nieuczynny i niedoskonały w przeciwieństwie do Twojej Doskonałości. To już chyba u Ciebie nieuleczalne. Późnym wieczorem dzwoniła do mnie żona Miranowicza. Informowała, że się z nimi kontaktowałeś i od razu na wstępie sama pytała czy potwierdzam, iż za każdy obraz biorę po 5.000 «ojro», bo przecież obraz obrazowi nierówny. Potwierdziłem i jedno i drugie, czyli to, że ja biorę od każdego i za każdy obraz, jaki zdecyduję się sprzedać po 5.000 Euro, oraz, że są rozmaite obrazy lepsze i gorsze, jak też rozmaite ich ceny w zależności od tego, kto je czasem z drugiej ręki odsprzedaje. Powiedziała, że dla nich obraz jest o wiele więcej wart niż 5.000 «ojro». Poinformowała mnie też, że obiecałeś im przesłać fotografie kupionych przez Ciebie ostatnio obrazów. Nie bardzo wiem, po co? Czy Miranowiczów też uważasz za kolekcjonerów sztuki? On jest psychiatrą i neurologiem z prywatną praktyką, a ona anestezjologiem i ordynatorem w jakimś hamburskim szpitalu. Z kolekcjonerstwem nie mają nic wspólnego.

Oczywiście dziękuję za zawiadomienie Faleńczyka, bo chcę mieć po prostu w stosunku do niego czyste sumienie. O ile o całej rozmowie sprzed dwóch miesięcy zapomniał, to OK. Ja go przecież nie chcę do niczego zmusić. W ogóle takie informowanie kogoś, że obraz jest do nabycia, zawsze jest dla mnie niezręczne, bo wygląda na to, że nie mam forsy i jestem zmuszony szukać klienta, a tak aktualnie w tej chwili nie jest. Dziś ma być u mnie z wizytą facet z galerii «Piekary», która wystawiała moje rysunki z lat 50. i może coś się od niego dowiem na temat tego, gdzie i od kogo je kupili.

Doszło przed północą 11 obrazów Mroza. Nie miałem już szans by napisać, bo musiałem jeszcze wyjąć i rozwiesić pranie, jako iż dziś od rana będzie pani Kupcowa, która prasuje i rozkłada w szafie to, co uprałem. Moja opinia o obrazach Mroza jest niejednoznaczna. Z jednej strony posiadają wspólny styl i nastrój, ale z drugiej strony jakby na moje wyczucie w większej ilości za bardzo kojarzą się z Friedrichem, Chelmońskim oraz jeszcze całą kupą ich naśladowców z przełomu 19.

i 20. wieku. Poza tym nie lubię takiego położenia farby, a to już niestety nie do porównania z Chełmońskim. Te dwa obrazy, jakie znalazłem z wcześniejszych publikacji, a szczególnie jeden, który poznałem jako najpierwszy, silniej na mnie oddziaływały, może nie dlatego, że były inne, lecz dlatego, że w masie pojawiają się jakby obce mej wrażliwości stereotypy. Nic mądrego poza tym nie napiszę. Nie jestem krytykiem. To są tylko moje prywatne odczucia, a nie ocena malarza. Nie cierpię nikogo oceniać, a tego właśnie ode mnie wymagasz.

Zdzisław

9 października 2004

Twój sceptycyzm na temat Mroza, mimo szacunku, jaki mam do Twoich sądów o Twoich kolegach, nie udziela mi się. A to, że odnajdujesz tam również Friedricha i (może, ze względu na pejzaże wiejskie) Chełmońskiego, nie tylko mnie nie odstręcza, a przeciwnie wręcz pociąga. Bo odnajduję tę atmosferę zachodu słońca lub brzasku, jakie widywałem u Friedricha i to równie pięknie oddanych, jak również odnajduję Twoją fantastykę, która mnie fascynuje oraz melancholijny nastrój Chełmońskiego, do którego wracam, ilekroć jestem w Warszawie, by sobie popatrzeć na jego obrazy w naszym Muzeum Narodowym.

Nie będę Cię zanudzał przesyłaniem dalszych jego obrazów do oceny, ale ja go wystawię i ponadto postaram się uzupełnić moją kolekcję o jakieś jego dalsze prace.

Piotr

Sobota, 9 października 2004, godz. 13:14

Oczywiście, że nic nie powiedziałem o ewentualnych innych kandydatach, już choćby z tego banalnego powodu, że ściągnąłbym sobie na głowę kłopot synchronizowania kilku potencjalnych możliwości, który to kłopot mogę mieć z głowy, gdy dojdziecie do jakiegoś porozumienia. Tym niemniej nie traktuj Miranowiczów jak idiotów, bo przecież oni doskonale zdają sobie sprawę z tego, że jako malarz sprzedający obrazy i żyjący z tego, znam pewną ilość potencjalnych nabywców obrazów. W końcu dlatego zwrócili się do mnie, bo człowiek spoza branży, usiłujący sprzedać obraz, jest jak pijane dziecko we mgle. Twoje pisanie o «akcie wrogim», zamieni się jak widzę teraz, na wytykanie mi przez lata mojej «nielojalności» wobec Miranowiczów w stylu: «taaaaaak, taki to już jesteś, idziesz egoistycznie po linii najmniejszego oporu i myślisz tylko o sobie i swoim świętym spokoju» i tak dalej w stylu stylu. Taki już jesteś i nie ma na to rady. W końcu tak jak zawsze, wszystko będzie moją winą. Już do tego przywykłem. Jeśli się nie dogadacie, to obwinisz o to mnie i napiszesz, że odstępujesz od kupna i mam to, co chciałem. Co do porównywania Mroza z Chelmońskim. Czyżbyś nie dostrzegął u Chelmońskiego mistrzostwa w kładzeniu farby (Friedrichowi do niego daleko) i widział tylko zachody, trawy i dzikie kaczkę? Nie przepadam np. za obrazami Dudy Gracza, ale maluje on lepiej ode mnie. Jego kolor jest dźwięczniejszy, położenie przez niego farby o wiele swobodniejsze. Zawsze sobie myślę, iż z mego punktu widzenia szkoda, że jego forma i świat jego wyobraźni są mi tak obce. Gdy rozmawiałem na ten temat choćby z dyr. Banachem z Sanoka, to on tego nie dostrzegął i mówił, że obrazy Dudy Gracza są puste i jednowarstwowe (chyba jednowarstwowe pojęciowo i emocjonalnie?). Każdy widzi po swojemu i kładzie nacisk na coś innego. Ja nie oceniam się zbyt wysoko w sensie jakości samego malarstwa. Mam tysiące technicznych niedociągnięć, które sam najlepiej widzę. Nie przepadam za światem Chelmońskiego czy Brandta, ale jako malarz nie dorastam im do pięć.

Zdzisław

9 października 2004

A toś mnie zaskoczył: takie pokorne wyznanie swej własnej niedoskonałości po raz pierwszy od Ciebie słyszę. Musiałeś chyba wypić piwo i zalała Cię fala pozytywnych uczuć.

Ja również, tak jak Banach (dyrektor), nie będąc malarzem, nie dostrzegam wielowarstwowości i dźwięczności koloru u Dudy Gracza. Już kiedyś mówiłeś mi, że cenisz jego sposób kładzenia farby. Tak więc, od tamtego czasu starałem się patrzeć uważnie na jego obrazy, by odkryć, na czym rzecz polega. Jak na dzień dzisiejszy to niczego takiego nie spostrzegłem. Raczej mi się to u niego kojarzy z czymś brudnym, błotnistym, jak gruda ziemi. Jego tematyka jest mi obojętna, a nawet drażni mnie. Atmosfery tam nie widzę żadnej. Jeśli jestem mniej krytyczny, to tylko w stosunku do jego drogi krzyżowej na Jasnej Górze. Ale od tego do nawet najmniejszego zachwytu jego malarstwem jest u mnie sto mil rozpiętości. Wprawdzie miałem kiedyś zamiar wystawienia go w mojej paryskiej galerii, ale to raczej na to, by powiedzieć «mam was w dupie» swoloczy dziennikarskiej, która nim pogardza, niż z realnego podziwu.

Chełmońskiego bardzo lubię, ale też nie za jego zalety techniczne, bo nie potrafię się na nich poznać, a za melancholijną, polską atmosferę, która mi się kojarzy z wszystkimi polskimi książkami przeczytanymi w dzieciństwie.

Zresztą tak chyba jest i z innymi polskimi malarzami. Ilekroć jestem w Warszawie to zawsze odbywam dwie pielgrzymki: jedną do Lasek, na grób moich Rodziców, a drugą do Muzeum Narodowego, by obejrzeć sale poświęcone polskiemu malarstwu dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku. Wszystkie wystawione tam obrazy znam na pamięć i potrafię dokładnie określić, kto namalował który, gdzie obraz jest umieszczony i co przedstawia. To malarstwo, może właśnie

z przyczyn sentymentalnych, jest mi szalenie bliskie i za każdym razem odczuwam prawdziwą przyjemność się z nim spotkać.

Co nie zmienia mojego zdania o Tobie, o którym żeśmy sobie powiedzieli obaj ze Skrodzkim, którego spotkałem na moim wernisażu: «Beksiński jest największym malarzem wszechczasów». Nawet, jeśli twoim zdaniem kładzenie farby uznajesz u siebie za gorsze niż u innych, nawet jeśli widziałem obrazy, które technicznie, (jeśli potrafię się na tym poznać) były lepsze, bo na przykład materia była oddana z nieźrównaną doskonałością, nawet jeśli nad innymi piałą całe pokolenia i świat cały się nimi zachwycał, podczas gdy Ciebie raczej lekceważą lub ośmieszają, a zna Cię zaledwie garstka, to i tak takiej sumy wrażeń, jaką wywołujesz swoimi (dobrymi) obrazami nie wywołuje w nas obu (Skrodzkim i mnie) nikt inny.

O żadną nielojalność w stosunku do Miranowiczów nie myślę Cię winić. Natomiast winiłbym Cię za nielojalność w stosunku do mnie, gdybyś się wygadał, że masz i tak nabywcę, a więc że mogą mnie odpuścić.

Piotr

Niedziela, 10 października 2004, godz. 09:03

Od dziś zaczyna się 3-4 dniowy młyn. Około południa pan Bończa Szablowski z dziennika Rzeczpospolita w sprawie wystawy «W kręgu Schulza». Zawalił już wszystkie możliwe terminy i nie skontaktował się na czas z nikim (ani z Tobą, ani z wdową po Andrzeju Banachu, ani z dyr. Banachem z Sanoka), więc dziś, głupi jak zwykle Beksiński, którego nie da się już skreślić, bo jest na plakacie i zaproszeniu, wypożyczy mu na zniszczenie kilka zrobionych obecnie grafik, które tyle mają wspólnego z kręgiem Schulza, co Ron Jeremy z papierem. To (oceniając po brzmieniu głosu i dykcji) «chómanista», czyli egzaltowana istota z dwiema lewymi rękami. Potem lub przedtem

Kanadyjczyk, a ten przyjedzie kilkakrotnie. Potem lub przedtem Łukasz Banach na trzy dni i trzy noce, a w trakcie przedstawiciel Muzeum w Sanoku, który wraz z Poczta, zdemontuje mi nareszcie urządzenie do przesyłania obrazu i nagra ze mną, zamiast tego, krótki film w stylu papieskim: pozdrawiam uczestników wystawy w Białymstoku. Potem jakiś pan Konieczny z Krakowa po podpis na starym dziele z młodości (jелеń na rykowisku?) no i jeszcze trzy inne wizyty, których nawet już nie chce mi się wymieniać. Nawet nie myślę o zaczynaniu obrazu, zanim to wszystko się nie przewali. Wczoraj był u mnie pan z galerii «Piekary» robiącej wystawę moich 75 rysunków z przelomu lat 50. i 60. Zrobili bardzo porządny katalog. Rysunki kupione zostały według jego określenia antykwarycznie, ale pochodzą od Marka Piaseckiego. Dostałem trzy katalogi i jeden zatrzymuję dla Ciebie. Na razie.

Zdzisław

* * *

10 października 2004

Udało mi się nareszcie e-mailem przesłać Faleńczykowi zdjęcie obrazu postaci z pomarańczowym trójkątem na głowie, który jeszcze niedawno u Ciebie oglądał będąc wraz z nami w odwiedzinach. Napisał mi, że obraz mu się nadal podoba, ale go nie kupi, bo podejmuje jakieś przedsięwzięcie finansowe, które go zmusza do oszczędności. Tak więc prosił, bym Ci przekazał, że z interesu nici.

Ja swoją drogą targuję się z Miranowiczem, który upiera się przy swoich 7 tysiącach. Krakowskim targiem proponuję mu 6 i straszę, że w przeciwnym wypadku zrezygnuję. Tak więc, nawet gdyby Ci on lub jego żona donosili, że z Dmochowskim nie udało im się, nie informuj ich jeszcze o Kanadyjczyku ani o ewentualnych innych chętnych, bo jest to z mojej strony blef. Dopiero, gdy JA dam Ci cynk, że nic z tych negocjacji nie wyszło, możesz na ich prośbę szukać dalszych amatorów.

Piotr

Poniedziałek, 11 października 2004, godz. 08:26

Mam taki zapierdol kolejnych wizyt oraz gościa, który tu nocuje i cały pozostały czas gadamy, że nie bardzo mam szansę na odpisywanie. Nikt z Hamburga do mnie nie dzwonił.

Na razie.
Zdzisław

14 października 2004



Mój załącznik i mój komentarz: O takich obrazach idioci typu Jarek-kiej piszą:

«Przez następne 40 (lat) postanowił (Beksiński) to wszystko przełożyć na język wulgarnego komiksu. Gada do tej pory, strasząc, dopowiadając do końca, wyobrażając gnijące ścierwa i szkielety, malując wymarłe miasta, pajęczyny, trupie poświaty, mgły i dymy w kolorze mułu i popiołu. Wszystko na nic. Poezji nie da się wyłożyć slangiem.»

Piotr

15 października 2004

Zdaje się, że dojdzie do zakupu Twojego obrazu od Miranowicza za wytargowaną cenę 6 tysięcy. Napisał mi dzisiaj, że się godzi na moją propozycję. Nie wiem tylko, dlaczego proponuje dokonanie transakcji pod koniec listopada? Ja proponuję połowę listopada, bo sądzę, że do tego czasu uda mi się zorganizować forszę.

Czy nawałnica gości już przeszła? A może coś nowego namalowałaś?

Obrazy, które zakupiłem ostatnio od Ciebie wspaniale się prezentują w moim mieszkaniu.

Ciekaw jestem, jakie rysunki nabył od Ciebie Piasecki? Myślę o tych, o których wystawie i katalogu niedawno mi wspomniałeś. Ponieważ będę w Polsce dopiero za kilka miesięcy, a może wręcz wiosną, to narazę Cię na wydatek i poproszę o wysłanie mi dobrze opatulonego w plastikowe bąbelki lub w sztywny karton katalogu do Paryżewa.

Piotr

Sobota, 16 października 2004, godz. 09:05

Goście już się przewalili. Liżę rany. Jakoś nie nadają się już do takich kilkudniowych maratonów towarzyskich. Nawykłem do samotności,

która mi wprawdzie doskwiera, ale nie umiem już dostosować się do niczego innego. Wczoraj nareszcie zacząłem pracę przy nowym obrazie.

Błagam: wytrzymaj jeszcze bez albumu tych rysunczków. Nie mam w domu nawet papieru pakowego i sznurka, więc musiałbym po to jechać do miasta. Nie chce mi się stać godzinę lub dłużej na poczcie. Nawiasem: Marek nie «nabył» ode mnie tych rysunków, tylko je wyszabrował, podobnie jak Ty grzebiąc w moich szkicach. W istocie są to niekiedy paro - kreskowe szkice.

Zdzisław

16 października 2004

Żeby nie było żadnej niejasności dla czytelnika tej korespondencji przypominam Ci, że od 20 lat naszej znajomości «wyszabrowałem» od Ciebie tylko serie twoich SZKICÓW, na których zazwyczaj nie było więcej niż kilka kresek. Poza tym «wyszabrowałem» sześć grafik komputerowych. Wreszcie dostałem od Ciebie w prezencie dwa obrazy (w tym jeden lepiący się, bo malowany wtedy, gdy nie umiałeś jeszcze operować olejną farbą i podrapany ze wszystkich stron).

Resztę, to znaczy wszystkie obrazy oraz rysunki KUPIŁEM od Ciebie i to ostatnio, od upadku komunizmu w Polsce za ceny wielokrotnie przekraczające tę, która była ustalona w naszej umowie, bo łamiąc jej wyraźne ustalenia, tego zażądałeś.

Z albumem poczekam, bo nie mam innego wyjścia.

Piotr

16 października 2004

Dodam gwoli ścisłości, że jeśli żalujesz dzisiaj, że mi za tanio sprzedałeś swoje rysunki tej sławetnej nocy, to przypominam, że cenę wyznaczyłeś Ty (ja się nie targowałem) oraz że cena każdego rysunku, który kupiłem odpowiadała wówczas dwumiesięcznej pensji robotnika.

Piotr

Sobota, 16 października 2004, godz. 10:51

Nie wiem, po co tyle pisania. Potwierdzasz przecież co do słowa to, co napisałem, a nadajesz temu taką formę, jakbym co najmniej opluł jakiś ołtarz.

Zdzisław

17 października 2004

Jestem umówiony z Miranowiczem na 27 listopada w Kolonii w celu odebrania obrazu. Jest to w połowie drogi z Hamburga do Paryża. Od dawna chciałem zobaczyć muzeum w Kolonii, zaś Ania chciała sobie porobić w Niemczech jakieś zakupy. Mam tylko nadzieję, że nie będzie jeszcze śniegu na drogach, bo w takim razie podróż stanęłaby pod znakiem zapytania. Raz już jechałem przez Niemcy w śniegu, pośliznąłem się i okropnie się rozwalilem mało nie tracąc życia. Tak, iż na ponowną podróż w takich warunkach już się nie zdecyduję.

Przed chwilą widziałem w «Polonii» reportaż o Sanoku, a w nim dość krótką wstawkę o Twoim muzeum.

Piotr

Niedziela, 17 października 2004, godz. 23:36

Nie mam bladego pojęcia, dlaczego Miranowicze odsunęli termin transakcji na koniec listopada. Może Ryszard ma urlop? Nie mam pojęcia, kiedy on urlopuje, ale wiem, że ma fiola na punkcie połowów dużych ryb we fiordach Norwegii czy Szwecji. Może teraz jest na to sezon? Ja mam z nimi mniej niż luźny kontakt. Czasem jakiś telefon i to nie częściej niż raz na dwa lata i czasem któreś z nich jest przez parę dni w Polsce, to wtedy albo zaglądną do mnie, albo szwagier zaprasza wszystkich, łącznie ze mną, do siebie. Ostatnio widziałem się z nimi na osiemdziesięcioleciu szwagra - chyba już prawie rok temu?
Zdzisław

21 października 2004

Czy nie udałoby się uzyskać od Rosikononia na mój rachunek tych ek-tachromów, które nie zostały uprzednio zeskanowane przez Sołtyska? Bo jak pamiętasz, wśród tych 140, których ekta Rosikoń mi wypożyczył, nie znajdowało się szereg obrazów, w tym nawet tych, które ja sam od Ciebie kupilem. Chciałbym bowiem mieć komplet wszystkiego, co Rosikoń pofotografował. Nigdy nie wiadomo, czy nie zjawi się jakaś nadzwyczajna gotówka, co pozwoliłoby mi, być może, zrobić trzeci tom albumu z nieco lepszymi reprodukcjami niż te, które zrobił BoSz.

Co nowego namalowałeś? Jak samopoczucie?
Piotr

Czwartek, 21 października 2004, godz. 22:39

Na pewno od Rosikononia można by wyciągnąć wszystko, co on ma, ale

wtedy bez sensu byłoby eliminowanie skanów zrobionych w Krakowie przez Sołtyska, bo te skany (które potem obejrzałem dokładniej) to mówiąc między nami gówno, nadające się wprawdzie do Internetu i na płytę, ale nie do albumu, czyli trzeba by było wszystko, co ma Rosikon zeskanować powtórnie w jakimś porządnym zakładzie, zapewne na Crossfieldzie, oraz wprowadzić ex post korektę kolorystyczną i walorową. To drugie mogę zrobić ja, ale za skanowanie trzeba będzie na pewno zapłacić o wiele więcej niż w Krakowie, nie mam jednak pojęcia, co do rozmiaru kosztów. To kwestia do dogadania z konkretną firmą. Jedyną zaletą Krakowa była niezwykle niska cena, ale poza tym były same wady jak nieostre rogi lub nawet połówki skanów, oraz najprawdopodobniej, czego nie da się udowodnić, ale tak to oceniam, skanowali z interpolacją, aby sobie skrócić pracę. Niektóre prace skaszetowali. To jakaś gówniana firma.

Co do nieostrych planów na temat albumu, to zwróć uwagę na aspekt ekonomiczny. Rynek polski został już nasycony, o ile nie przesycony przez BoSz, a nader niewiele osób odróżnia dobre reprodukcje od kiepskich.

Wysłałam ostatni obraz. Format ca 76/132. Chcę go zawiesić w kawalerce w miejsce tego obrazu z opartą o ziemię rękami, półleżącą postacią, która wisi obok drzwi na balkon (na boazerii), zaś tamten obraz przenieść na ścianę korytarzyka, który prowadzi do pokoju, w którym zwykle rozmawiamy, bo wiszące tam dwie kolorowe głowy wstawiłem do galerii. Pewnie nikt ich nie kupi, ale tym samym jej właściciele przestaną mnie nachodzić i przynudzać, bym im coś dał.

Zdzisław

* * *

22 października 2004

Umaliaju Was blaganarodnyj gospodin, namaluj mi samo tło w dużym formacie!

Byłem dziś na FIACu, a wczoraj na salonie sztuki nowoczesnej w Luwrze. Wiele tam było fajnych rzeczy i gdybym był bardzo zamożny, to z pewnością wyszedłbym, z co najmniej ośmioma obrazami (jeden piękny Hartung z trzema kreskami na ogromnym szarym tle, wielki Velickovic, mały Esteve, duży Poliakoff, jakiś przepiękny Azjata minimalista i jakiś nieznanymi mi facet od sztuki «optico-cinétique». No i inne, co nieco). Ale nie o tym chcę mówić, a o pewnym zdjęciu wielkiego formatu, które nie przedstawiało nic prócz mieniących się, subtelnych, przyćmionych barw. Coś wspaniałego. I pomyślałem sobie: przecież Beksiński byłby w stanie to samo, a i sto razy lepiej namalować, nie musząc się uciekać do żadnego innego, mechanicznego medium.

Boże, żebym ja Cię mógł przebłagać, żebyś mi namalował kilka dużych monochromów na Twój sposób, to znaczy tak, jak czasami malujesz fragmenty tła na Twoich obrazach! Przecież w figuracji wszystko, co mogłeś udowodnić, udowodniłeś. Dlaczego więc nie pobawić się na starość w coś zupełnie nowego, (co jednocześnie byłoby w pewnym stopniu powrotem do początków)? Stale patrzę na obraz z postaciami, który ostatnio od Ciebie kupiłem, a który wisi naprzeciw mojej kanapy, zakrywam ręką postacie, a z zachwytem przyglądam się minutami temu, co po lewej i temu, co po prawej. Jednym słowem przyglądam się tłu w szerokim tego słowa znaczeniu.

No czyż nie możesz mi zrobić, choć raz, ustępstwa?

Jeśli sobie tego życzysz, to schowam te obrazy i nie pokażę nikomu dopóki mi na to nie zezwolisz.

Mówisz żebym Cię do tego nie namawiał, bo to powoduje odwrotny skutek do tego, który pożądam. Ale przecież cicho siedząc niczego nigdy się nie doczekam! Za kilka lat rzucisz malowanie, bo siedzenie na stolku i trzymanie podniesionej przez wiele godzin ręki będzie Cię męczyło. Więc muszę do tego tematu powracać już teraz, bo wcale nie wygląda na to, żebyś miał ochotę samowolnie do niego powrócić,

zanim będzie za późno.

Piotr

Piątek, 22 października 2004, godz. 23:49

Jeszcze chwila, a uznasz, że robię Ci na złość, bo nie chcę namalować tego, co określasz jako tło. To nie jest kwestia mej dobrej lub złej woli. Przecież przerabialiśmy już raz malowanie na zamówienie. W moim obecnym odczuciu, tło istnieje dlatego, że istnieje pierwszy plan, dla którego stanowi ono rodzaj echa, a samo tło postrzegam jak tapetę. Przywiązuję taką samą wagę do tła jak do pierwszego planu, ale nie umiem sobie aktualnie wyobrazić samego tła. Poprzednio mówiłeś o niebie, a więc też o chmurach lub linii horyzontu i to było już coś, o co mogłem (stałe piszę o sobie) zaczepić jakąś myśl plastyczno-przestrzenną. Teraz już mówisz o gołym tle, a więc czymś takim jak trąbienie na trąbach tybetańskich lub dzwonienie w uszach, jakie jest przywilejem starości. Ja tego nie umiem odczuć emocjonalnie i to zarówno w muzyce jak i w obrazie. Muszę mieć jakąś «architekturę» w rozumieniu wzajemnych stosunków przestrzennych. Jedno z drugiego, jedno za drugim, jedno w drugim, czy jeszcze inaczej, brak mi słów, by to wyrazić. Nie twierdzę, że tego namalować się nie da, ani nie twierdzę, że to nie ma sensu, tylko twierdzę lub wiem, iż ja tego nie potrafię odczuć, albo po prostu nie rozumiem, o co Ci chodzi.

Zdzisław

23 października 2004

Dziękuję, że chociaż nie zbyłeś mnie jednym zdaniem, jak to masz w zwyczaju, a dałeś jakiś maleńki początek odpowiedzi serio. Choć jak zwykle udajesz, że nie rozumiesz, o co mi chodzi («tego, co określasz jako tło», «po prostu nie rozumiem, o co Ci chodzi»). Doskonale

wiesz, co ja nazywam «tłem», bo określiłem to operując konkretnym obrazem. Na dodatek przypomnę, że na początkach Twojej pracy artystycznej robiłeś rzeczy tego typu, to znaczy bez «architektury» (a lepiej mówiąc «figury»), dla której tło byłoby «echem».

No cóż, niech mi potomność odda tę sprawiedliwość, że próbowałem Cię nakłonić do czegoś innego niż twoja zwykła sztampa. Czegoś innego, co Ty traktujesz jako drugorzędny detal, a co robisz tak wspólnie, że stawiając to na pierwszym planie pobiliś wszystkich tych marnych pacykarzy z FIACa na głowę.

Wszyscy nienawidzący Cię tutejsi (ale i polscy) krytycy, decydenci kulturowi, galerzyści i kolekcjonerzy patrzą na Twoje obrazy i widzą na nich to, co widzi zwykły, powierzchowny obserwator: figurę. Nie widzą malarstwa, bo nie widzą zestawienia kolorów, nie widzą warsztatu i oddania materii. A wszystko to wyszłoby na wierzch, gdybyś nie zasłaniał tego skrętnie figurami.

Piotr

Sobota, 23 października 2004, godz. 13:42

Zaryzykowałbym twierdzenie, że to zwykle raczej Ty zbywasz mnie jednym zdaniem. Zesumuj maile moje i Twoje z ostatniego roku czy pół roku i policz ich litery, co błyskawicznie uczyni za Ciebie Word. Oczywiście możesz odpisać i znając Ciebie, podejrzewam, że tak uczynisz, iż na jedno niezwykle celne i przenikliwe Twoje, po kartezjańsku skonstruowane zdanie, mające w sobie ładunek i zwięzłość nieomal $E=mc^2$, ja wyrzucam setki słów, nic nieznaczącego słowiańskiego bełkotu, ale ja tak tego niestety nie widzę. Po prostu moje pytania jak też kwestie, które Ci nie odpowiadają, pomijasz całkowitym milczeniem. Zdefiniowanie tego, co nazywasz «tłem» nadal jest dla mnie niejasne, bo operując konkretnym obrazem, użyłeś niekonkretnych określeń. To z kolei, co piszesz, że na początku mej pracy artystycznej

robilem rzeczy tego typu, jest dla mnie w całości niejasne. Przypominam sobie jedyną taką pracę i to nie pochodzącą z moich początków, którą za albumem Sołtyska przytaczam (w oryginale była kolorowa), która operuję obszarem pustki i co w jakiś tam sposób miałem zamiar w nadchodzącym czasie kontynuować - o czym zresztą wspominałem w którymś z poprzednich maili, bo mniemałem, że to właśnie miałaś na myśli. Nie mam więc teraz pojęcia, co masz na myśli. Zechciej powołać się na jakieś konkrety.

Co do określenia «drugorzędny detal», to nieomal ani centymetra mojego obrazu nie traktuję nigdy jako drugorzędny detal.

To, co rozumiem przez «architekturę» obrazu i na co powołałem się w poprzednim mailu, jest tym samym, co rozumiem przez architekturę utworu muzycznego, a więc porządkującą konstrukcję całości tak, by wyrażała konkretne napięcie lub działała trankwilizująco. Nie ma to nic wspólnego (co sugerujesz) z figurą ani budynkiem, ani planem pierwszym, ani sztafażem. Jest to określenie z repertuaru powszechnie przyjętych w polskim języku przenośni.

Ostatni akapit Twego maila mogę skwitować tylko jednym określeniem: ja tych panów pierdolę. Twoja recepta na to, by mnie Ci panowie pokochali jest naiwna.

Zdzisław



Załącznik («jedyna taka praca i to nie pochodząca z moich początków... która operuje obszarem pustki»)

* * *

23 października 2004

Dokładnie o takim czymś myślałem jak to, co przesłałeś w załączniku, tylko bez tych niepotrzebnych, latających kartek, które są zbędną «figurą». (Może nareszcie zrozumiesz, że za «figurę» uważam pojęcie ogólne, określające wszystko, co przedstawiające, czy to postać, czy drzewo, czy zwierzę, czy okręt, czy łękę, czy kartkę, czy nos, czy dom, czy samolot, czy jabłko, czy wreszcie nie wiem, co powiedzieć, żebyś przestał grać na słowach a dał rzetelną, intelektualnie wyczerpującą odpowiedź).

Niestety z kimś, kto jest de mauvaise foi, dyskusja jest jak gadanie do morza. Ty doskonale wiesz, co ja nazywam «tłem» a co «figurą» i to również w tym konkretnym obrazie postaci, które od Ciebie ostatnio kupilem. Niestety nie mam (lub nie umiem się nim posłużyć) programu komputerowego, który pozwoliłby mi odciąć to, co nazywam «tłem» od tego, co nazywam «figurą» i przesłać Ci, byś nie mógł więcej wykręcać się, że wszystko jest kwestią definicji i że Ty, biedny, nic nie rozumiesz.

Zresztą nie robię sobie żadnych nadziei, że to by rozwiązało sprawę, bo wtedy z pewnością napisałbyś mi, że to, co ja wyciąłem jako «tło» nie jest żadnym «tłem», lecz właśnie nierozzerwalną częścią całości, która razem z resztą tworzy obraz.

Co do pierdolenia tych panów, to nastąpiła jakaś pomyłka. To JA ich pierwszy pierdołę i ani mi w głowie przymilać się im. Ale jeśli jest ogłoszony konkurs w biegu na sto metrów, a Ty dwie setki przebiegasz w 18 sekund, to jest absurdem nie stanąć do zawodu i z największą łatwością nie wygrać go.

A jeśli już Ci «panowie» mają dla mnie jakieś znaczenie, to tylko jako wściekli wrogowie, których chciałbym pognać, pokazując nie im, a całej reszcie (którą bynajmniej nie gardzę), kto mówi prawdę (choć znów zaczniesz wywodzić, że prawda jest względna, albo że nie można jej uzasadnić, bo słowa są niejasne, pojęcia nieostre etc., etc.).

Piotr

Sobota, 23 października 2004, godz. 16:04

Ja to widzę tak: Jeśli bez reszty usunę to, co określasz mianem «figury» i zostawię to, co określasz mianem «tła», to owo tło utraci wszelkie walory, które w moim odczuciu posiada. Nie istniałyby kobiety piękne, gdyby nie istniały kobiety brzydkie i cała skala pośrednich. Nie

byłoby potraw smacznych, gdyby nie istniały niesmaczne. Zapewne sądzisz inaczej lub to pewne, że sądzisz inaczej, ale to, co nazywasz tłem, istnieje tylko w opozycji do tego, co określasz jako figurę. Proces redukowania do granic abstrakcji, w ostatecznej skrajnej postaci, doprowadzi do białego kwadratu na białym tle Malewicza lub serii niebieskich obrazów Kleina. Nie neguję tego sposobu widzenia ani tej formy minimalizmu, ale jest mi ona obca i tu na pewno nie podejmuję się niczego zdziałać, bo działałbym wbrew sobie. To nie jest temat do dyskusji, bo nie twierdzę, że jestem depozytariuszem Racji i na pewno istnieją racje inne niż moja, ale ja tak to widzę, a nie umiem malować wbrew sobie.

Zdzisław

23 października 2004

Ja na własne oczy widziałem w oryginale kwadrat, krzyż i (chyba, już nie pamiętam) gwiazdę Malewitche na białym (a w rzeczywistości dalekim od naprawdę białego, bo bardzo skomplikowanym, mieniącym się i «wypieszczonym») tle i zapewniam Cię, że to są PIĘKNIE NAMALOWANE, PEŁNE EKSPRESJI obrazy. To nie jest żaden (nieudany) zgrzyw Kleina.

A to, że chciałbym Cię nakłonić do powrotu do abstrakcji jest oczywiste i ani myślę się tego wypierać.

Wniosek z tej całej dyskusji jest jeden: byłbym szczęśliwy, jeśli znaleźlibyśmy polubowne wyjście polegające na tym, że Ty byś namalował małą osobkę w lewym dolnym rogu ogromnego obrazu, z tak pięknym jak w postaciach, o których dziś mówię tłem na całej pozostałej reszcie. Po czym ja bym sobie odciął postać jak odcięto lewy fragment «Zmiany warty» Rembrandta i tak powstały obraz abstrakcyjny powiesiłbym sobie na poczesnym miejscu, usuwając z niego wszystkie «kołyski», «pary mumii», czy temu podobne «katedry z nagrobkami».

A propos tej ostatniej: czyż nie możesz namalować tylko popiołu, czy kurzu, jaki leży na owych przewróconych nagrobkach? Tak popiołu ani kurzu nikt nie potrafi oddać jak Ty. I to by mi w pełni wystarczyło.
Piotr

23 października 2004

O, choćby coś takiego. Namalowane przez Ciebie (wiem, że to jest fotografia i na dodatek czarno-biała, więc nie musisz mi przypominać całej różnicy, jaka z tego wynika dla Ciebie) byłoby arcydziełem. Bo byłaby tam cała Twoja dramaturgia, napięcie, wzruszenie (plus Twoje przepiękne, dyskretne, przytłumione i tak jak to Ty umiesz, pomieszane i połączone kolory), a jednocześnie nic by nie przeszkadzało w oglądaniu, bo nic by nie sprowadzało na manowce doznania artystycznego.

Piotr

Sobota, 23 października 2004, godz. 20:05

Przepraszam za opóźnienie w odpowiedzi, ale zasiadam do komputera od czasu do czasu, a ostatnio od godziny 16 do teraz gościłem znajomą panią, więc nie zaglądałem na pocztę.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że przemierzasz drogę od malarstwa przedstawiającego do abstrakcyjnego, podczas gdy ja wykonuję ją w przeciwnym kierunku. Gdzie pośrodku spotkały się nasze upodobania, a teraz zaczynają się rozchodzić. Jakoś mnie obecnie nie ciągnie do abstrakcji. Co będzie w przyszłości i czy w ogóle będzie jeszcze dla mnie jakaś przyszłość - tego nie wiem. Obrazy podobne (jak mi się wydaje) do załączonej reprodukcji, malowałem przed prawie 60 laty (strona 21 pierwszego albumu BoSz). Minęło sporo lat i zapewne dziś

umiałbym to zrobić lepiej niż wtedy, ale to się we mnie wypaliło.

Czasami chodzi mi po głowie abstrakcja, ale raczej odległa od mgławicowego amorfizmu.

Zdzisław

23 października 2004

Piszesz, że «to się we mnie wypaliło». I to przesądza wszystko. Szkoda, bo rzeczywiście, jak piszesz «zapewne dziś umiałbym to zrobić lepiej niż wtedy». Pozostaje tylko reprodukcja Twoich obrazy w fragmentach ukazujących to sławetne «tło», tak jak to zrobiłem na stronie 212-213 dużego albumu, bo już wtedy uważałem to za rewelacyjne i stokroć lepsze niż to, co umyślnie i wyłącznie robią najślawniejsi abstrakcyjniści.

Piotr

Niedziela, 24 października 2004, godz. 11:28

No to pojawia się pytanie w kwestii formalnej: Czy nadal mam Ci podsyłać reprodukcje tego, co namalowałem? No, bo skoro w coraz większym stopniu zmierzasz w swych upodobaniach w kierunku abstrakcji niegeometrycznej, a ja w dającej się przewidzieć przyszłości nic takiego robić nie zamierzam i nadal chcę pozostawać na obszarze odwołań do świata postrzeganego optycznie - to być może wypadnę z obrębu Twych zainteresowań? Co więcej: w panice, że zechcesz wprowadzić swe idee w czyn i odpilowywać «niepotrzebne» fragmenty moich obrazów, zacznę się obawiać malowania zbyt wielkich obszarów, które mógłbyś uznać za «tło». To oczywiście żartem.

Zdzisław

24 października 2004

Czy Ty naprawdę wierzysz w to, co piszesz?

W sumie zdajesz się być kopia tych jednowymiarowych panów z Centrum Beaubourg, którzy nie mogą pojąć jak można NARAZ podziwiać Hartunga i Beksińskiego.

Jeśli już trzeba tłumaczyć rzeczy jak dziecku, od podstaw, to informuję Cię, że można, a ja jestem tego przykładem.

Chciałem po prostu, byś udowodnił światu, że jesteś równie dobry w Twojej konkurencji jak i w konkurencjach oficjalnych, w których też jesteś zdolny wszystkich pobić na głowę. A poza tym chciałem mieć kilka obrazów abstrakcyjnych spod Twojego pędzla, bo po fragmentach tych, które malujesz codziennie wiem, że byłyby wspaniałe.

Od tego rzecz się zaczyna i na tym rzecz się kończy.

A ponieważ z Tobą trzeba rzeczy mówić z niesamowitą dokładnością, bo inaczej udajesz, że ich nie rozumiesz, to mówię: tak, nadal wysyłaj mi zdjęcia nowo powstałych obrazów. Tak, nadal, jeśli tylko będę miał pieniądze będę się starał od Ciebie zakupić najlepsze z nich.

Piotr

PS: Czuję, że teraz będziesz po nocach śnił jak to Dmochowski odcina z Twoich obrazów postacie, tak jak to jeszcze kilka lat temu śniły Cię się koszmary, że po mojej śmierci, na mój rozkaz, moi spadkobiercy palą wszystkie Twoje prace znajdujące się w masie spadkowej, bo tak Dmochowski kiedyś powiedział po pijanemu jakiemuś swemu rozmówcy, a ten Ci to doniósł (co było, jak przypominam, powodem sławetnego listu, w którym przysięgałeś na wszystkie świętości, że już nigdy niczego mi nie sprzedasz. Na szczęście - i na nieszczęście, patrz nasza umowa - nie zawsze dotrzymujesz słowa).

Niedziela, 24 października 2004, godz. 12:15

Poprzednio nie mogłem sprawdzić, o jaki fragment obrazu szło, gdy wspomniałeś o stronie 212-213 dużego albumu, bo go komuś pożyczyłem i nawet nie pomnę komu, a ludzie książek nie oddają. Przypomniałem sobie jednak, że mam zapakowany w folię egzemplarz «archiwalny», bez odcisków palców i teraz rozpakowałem i delikatnie zajrzałem. Ten fragment jest wielokrotnie powiększony, bo ten obrazek, stanowiący własność mego starszego kolegi malarza z Sanoka, jest stosunkowo niewielki.

Powiększenie wprowadza element «makro» i odpowiednio powiększony fragment obrazu Dwurnika, także znajdziesz interesujące faktury, które przywołać będą na myśl fakturę (mogę pomylić pisownię) Mingha, na którego zwróciłeś mi swego czasu uwagę. No ale to już nie Dwurnik, lecz fotograficzne makro. Wszystko, co nadnaturalnie wielkie, zaczyna wyglądać interesująco fakturalnie. Sfotografowałem w tej chwili słoik, w którym płuczę pędzle. Tam też jest faktura, ale przecież nie jest to malarstwo. Powiększywszy to do rozmiaru półtora metra zobaczyłoby się szczegóły, które normalnie nie są widoczne nieuzbrojonym okiem. Myślę, że reprodukując fragmenty, nie powinno się ich powiększać ponad 1:1, chyba, że idzie o cele poznawcze, a nie estetyczne, bo reprodukując powyżej 1:1 wprowadza się jakby inny od faktycznego wymiar estetyczny.

Zdzisław



Załącznik («Sfotografowałem w tej chwili słoik, w którym płuczę pędzle»)

24 października 2004

Choć przyznaję, że powiększenie jakiegokolwiek powierzchni lub przedmiotu pozwala często zachwyć się ich nową, niespodziewaną fakturą, to jednak takie triki już były robione przez innych (zresztą czasem z dobrym skutkiem).

Faktury tła w Twoich obrazach są jednak o tyle cenniejsze, że są wymyślone przez Twoją głowę i wykonane Twoją ręką. To tak jak portret-fotografia i portret-obraz. Ten pierwszy jest może wierniejszy, ale ten drugi jest z pewnością cenniejszy.

Oczywiście może się okazać, tak jak to się już wielokrotnie okazało, że to, co wymyśla dziś artysta, jutro odkrywa mikroskop lub teleskop. Ale to w niczym nie powinno odstraszać artysty od nowych kombinacji kolorów i form w celu uzyskania nowych efektów.

Faktura tła w Twoim wydaniu jest często ciekawsza, bardziej pobudzająca i oryginalniejsza niż cała tajemniczość, poruszenie i napięcie, jakie wywołuje Twoja figuracja.

W sumie, ja nie myślałem Cię namawiać do zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni, a tylko o mały skok w bok; o kilka obrazów samego tła, które z jednej strony zaspokoiliłyby moje pragnienie abstrakcji z Twojej ręki, a z drugiej udowodniłyby światu, że Ty potrafisz to lepiej robić niż dziesiątki innych, okrzyczanych sław malarstwa abstrakcyjnego.

A już na pewno moja propozycja nie znaczyła, że Twoja figuracja mnie znudziła, lub, że nagle zmieniły mi się gusta. Ja po prostu mam SZERSZE HORYZONTY niż mają je przeciętni a rzekomi «miłośnicy sztuki».

Piotr

Niedziela, 24 października 2004, godz. 16:57

Chodziło mi nie tyle o zwrócenie uwagi na faktury, jakie pojawiają się przy powiększeniach i makro oraz mikrofotografii ile o to, że nie można (oceniając jakość malarstwa) rozpatrywać faktury obrazu poza skalą 1:1, gdyż to, co wtedy widzimy nie jest już fakturą obrazu, lecz inną jakością, niezamierzoną przez twórcę. Jeśli kilka centymetrów kwadratowych obrazu, namalowanego cienko pędzlem 2 mm, powiększymy wielokrotnie, to uzyskamy złudzenie obrazu malowanego 5 cm ławkowcem lub szpachlą grzebieniową oraz wrażenie farby położonej na grubość kilku milimetrów. Aby nie skłamać oryginałowi, nie można reproduковать go w rozmiarze większym niż 1:1. Oczywiście takie powiększenie może nawet uatrakcyjnić i pozornie wzbogacić oryginał, ale będzie już w samym założeniu czymś skłamanym.

Zdzisław

24 października 2004

Naturalnie, naturalnie, oczywiście i całkiem się z tym zgadzam, tylko, że nie o to chodzi, a o moją walkę ze światem, w której za alianta mam od ponad dwudziestu lat, jeśli nie szydzącego publicznie z moich «kretyńskich pomysłów» wroga, to najwyżej olewającego wszystko obserwatora, który kręci bębenek kciukami, gdy mnie się pot z czoła leje w zmaganiach o Beksieńskiego.

Piotr

Niedziela, 24 października 2004, godz. 19:58

A co Cię znowu ugryzło? Myślałem, że prowadzimy dyskusję teoretyczną na temat postrzegania malarstwa, a tu nagle ni z gruszki ni z pietruszki taka eksplozja zarzutów. Uroczy jest ten obrazek zaharowanego w pocie czoła Dmochowskiego i kręcącego bębenek kciukami Beksieńskiego. Nic dodać nic ująć. No więc, idę kręcić bębenek, co nieustannie robię od rana i nie prowokuję już do dalszej wymiany zdań, by nie przerywać Ci mozołu. Dobranoc.

Zdzisław

24 października 2004

Dobranoc.

Piotr

Poniedziałek, 25 października 2004, godz. 13:20

Dzień dobry. Bogiem a prawdą minęło już południe i gotuję makaron do spaghetti, aby pozwolić wypocząć dłoniom, którymi od rana kręcę

bębenek, na zmianę z waleniem konia. W tym czasie obraz w drugim pokoju malują za mnie myszy.

Z innej beczki. Pisząc i mówiąc wielokrotnie o niebach w moim obrazie lub o fakturze, nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego, iż wzorcem dla mnie, w oparciu o który rozwinęło się moje widzenie faktury malarskiej i to od czasu wczesnego dzieciństwa (mieliśmy w domu doskonałą reprodukcję tego obrazu) był obraz Aleksandra Gierymskiego «Wieczór na Sekwaną». Chodzi o wersję z Muzeum w Krakowie, bo warszawska jest zaledwie szkicem. Jest to dla mnie arcydzieło i jedynym dysonansem malarskim jest kłęb dymu z holownika. Całe moje widzenie materii malarskiej wykształciło się w oparciu o tę fascynację. Szczególnie niebo z pasem światła i majaczące budynki, były dla mnie i są chyba do dziś, jakimś ideałem malowania. No nic, w międzyczasie zjadłem spaghetti i umyłem naczynie, a teraz kręcąc bębenek, muszę iść popilnować myszy, które leżą do góry brzuchem, gdy kota nie ma w pobliżu.

Zdzisław

25 października 2004

W Muzeum Narodowym w Warszawie jest wiele pięknych obrazów, które chciałbym mieć. Ale jest jeden, który kocham nad wszystkie. Jest to obraz Aleksandra Gierymskiego przedstawiający dwie chłopki z narzędziami do pracy, w polu, widziane od dołu pod światło, modlące się na Anioł Pański. Tak pięknie oddane, przytłumione światło i tak potężny nastrój uduchowienia, który prawie przyprawia mnie o łzy, spotkałem tylko u Kaspara Davida Friedricha.

Tak więc rozumiem, skąd mój zachwyt nad Twoim malarstwem, skoro obaj jesteśmy pod wpływem takich samych wspomnień estetycznych.

Pamiętam zresztą, że już przed laty, na samym początku naszej

znajomości wspomniałeś mi o tym, że w jakiś sposób Gierymski wpłynął na Ciebie. Dziś lepiej to rozumiem niż rozumiałem to wtedy, ale też dawniej nie wszystko, co piękne w polskim malarstwie znalazłem i w ogóle niewiele jeszcze wiedziałem z tej branży. Wieczoru nad Sekwaną nie widziałem w oryginale, ale jest to jeszcze jeden powód, dla którego będąc następnym razem w Polsce muszę Anię nakłonić, żebyśmy pojechali do Krakowa (a ja przy sposobności do Tyńca).

Co do «myszek» to przypomnę, że «praca» to jest cierpienie, nuda, zmęczenie, frustracja. Ty zaś tylko BAWISZ się od sześćdziesięciu lat w robienie czegoś, co swobodnie Ci przychodzi wyobraźnia na pędzel, a pędzel na płytę. A gdy Cię przestaje bawić, idziesz sobie pogapić się na telewizję lub piszesz e-maila do Dmochowskiego. Nazwać to «pracą»?

Piotr

Poniedziałek, 25 października 2004, godz. 23:47

Twoje wyobrażenie o tym, jak wygląda moja praca, uznałbym za skrajnie zbarbaryzowane i naiwne, gdybym nie zdawał sobie sprawy, że to celowa złośliwość, mająca mnie sprowokować. Bo odczuwam w trakcie tej pracy dokładnie to, co wyliczyłeś, czyli cierpienie, nudę, zmęczenie i frustrację oraz jeszcze sporo innych negatywnych doznań. Ty - jak się domyślam - za pracę skłonny jesteś uznać tylko to, co określam (na swój użytek) jako «czarną robotę», a co jest w swej istocie wykonywaniem jakiegoś - zazwyczaj cudzego - zlecenia. Tak - masz rację: czarne roboty staram się unikać, ale to nie jest kwestia wygody i lenistwa, lecz świadomości, że z czarnej roboty NIGDY mi jeszcze nic dobrego nie wyszło. Zresztą nikomu, z Leonardem włącznie (vide fresk Ostatnia Wieczerza). Rodzajem ideologii, jaka przyświeca temu, co określam mianem sztuki i to co najmniej od czasów Dürera (bo to wreszcie rodzaj społecznej umowy, że jedni malują, a inni oglądają lub kupują), jest wywalczenie jak największego marginesu wolności, gdyż to, co nie

zamówione, jest po prostu lepsze. To wcale jednak nie znaczy (ale o tym doskonale wiesz i tylko usiłujesz mnie podpuścić), że malowanie pędzlem na płycie tego, co przynosi wyobraźnia, jest łatwe. Między wyobraźnią, pędzlem i płytą jest przepaść wcale nie mniejsza niż ta, jaką skłonny byłbyś widzieć tylko przy czarnej robocie.

Zdzisław

27 października 2004

Co myślisz o tym obrazie, który nabyłem od Mroza?

11-go listopada prześlę przez znajomą Twoje małe rysunki do Częstochowy (duże przywieziemy sami wiosną). Przyniesie je ona do Ciebie, a od Ciebie odbierze je Tarczyński, który uprzedzi Cię o swej wizycie.
Piotr

Czwartek, 28 października 2004, godz. 11:28

Obraz Mroza. Pytasz mnie, co myślę. Trochę boję się być krytycznym, bo nie akceptujesz krytyki o ile czyjaś opinia jest inna niż Twoja (np. Grandrieux lub Neumann). Mój największy opór, jeśli idzie o ten obraz, budzi kolor i położenie farby, które dzięki stosunkowo dużej reprodukcji jest wyraźnie widoczne. Zarówno jedno jak i drugie wydaje mi się zbyt gładkie i jednorodne. Trudno zdefiniować w słowach, o co mi chodzi, ale obraz sprawia wrażenie, że jest pozbawiony koloru. Oczywiście tam się coś dzieje w sensie mutacji kolorystycznej na niebie, w miejscu rozświetlenia, ale wolalbym, by to działo się na obszarze całego nieba, a tymczasem to jest tak, jakby wszystko pokrywała sama ultramaryna. To właśnie mnie najbardziej razi. Oczywiście nie jest to krytyka, bo każdy maluje jak chce i każdemu podoba się to, co mu się podoba. To tylko moja opinia o tym, jak ja to widzę. Więcej

trudno mi pisać, bo mam jakąś ropną francę na prawym oku, która utrudnia mi malowanie i pisanie. Jutro idę do okulisty.

Zdzisław

28 października 2004

Neumana uważam za znakomitego plastyka, a Grandrieux za absolutny fenomen. Nie mam tej opinii o Mrozie, którego lubię, ale o którego nie będę kruszył kopii. Zgadzam się, że sposób kładzenie u niego farby jest dość prosty i stąd efekt ubogości. Toteż stale powtarzam, że na dziesięciu centymetrach kwadratowych Twojego obrazu więcej się dzieje, niż na metrze kwadratowym obrazu jakiegokolwiek innego artysty. Niemniej obraz Mroza lubię i sam go wybrałem.

Jeśli gwałtownie reaguję, gdy wyśmiewasz takiego Grandrieux («ewidentnie zabrakło pieniędzy na scenariusz») lub Neumanna («byłe jaki uczeń Pągowskiej zrobiłby to samo, albo i lepiej») to dlatego, że tak dokładnie zgadzam się z moją żoną, iż wręcz nie mogę pojąć jak ktoś, kogo malarstwo i w ogóle estetyka zachwycają mnie, może być tak nieczuły na to, co par ailleurs porusza mnie do głębi.

Właśnie ta zgodność gustów z żoną powoduje, że mam prawie nieodparte wrażenie, iż piękno jest wartością obiektywną, a Ci, którzy nie lubią tego, co ja lubię albo plotą bzdury, bo się nie znają, albo po prostu zadają kłam ewidentnej prawdzie.

Dostałem od znajomych album Twoich rysunków. Fajny.

Zachowaj dla mnie jeden egzemplarz a nawet, jeśli będziesz w mieście, kup mi dwa dalsze, bo ja stale to wszystko rozdaję na prawo i lewo i stale mi brak.

Piotr

Czwartek, 28 października 2004, godz. 14:29

Na Boga! O jakim znowu albumie rysunków piszesz? Czyżby działa się coś za moimi plecami, o czym nie wiem? Czy chodzi może o katalog wystawy w tej galerii Piekary? Tego przecież nie kupię na mieście. Mam zachowany dla Ciebie egzemplarz tak jak napisałem, ale dostałem trzy egzemplarze od kierownika galerii, który był u mnie w Warszawie. Zresztą moja częstotliwość chodzenia, a raczej jeżdżenia do miasta i znanstwo zawartości sklepów, straszliwie ostatnimi laty podupadła. W ciągu ostatnich trzech tygodni byłem jeden raz w mieście i pojechałem do sklepu z materiałami Rowney'a, gdzie nabyłem kupę pędzli i gruntu akrylowego tak, aby nie być zmuszonym wychodzić z domu do wiosny. Następnie podszedłem do budynku Fundacji Nissenbaumów (dawna Pasta), gdzie w firmie Promise kupiłem program Norton Antivirus 2005. Jak widzisz nieczęsto wychodzę z domu, a i to niedługo się skończy.

Zdzisław

28 października 2004

Dokładnie przyjrzałem się katalogowi, bo to o katalog z galerii Piekary chodzi i jestem rozentuzjasmowany Twoimi rysunkami.

Myślałem, że mam najlepsze, a widzę, że w cudzych rękach również są nienajgorsze. Piasecki wiedział, co brać z Twojego biurka. Ta niezwykle prosta, oszczędna linia w rysunkach na str. 9, 11, 13, 14, 26, 27, 28, 41, 42, 43, 46, 49, 71, zachwyca mnie. To są prawdziwe arcydzieła!

Wysłałem dziś do Skrodzkiego dwa moje albumy oraz «Zmagania». Po rozmowie z nim na wystawie mojej kolekcji, nabrałem do niego szczerzej sympatii i chciałem mu to jakoś zmanifestować.

Wysłałem również całą pakę publikacji o Tobie jakiemuś młodemu

entuzjaście z Australii, a do Muzeum Halle Saint Pierre w Paryżu (tam gdzie wystawili Giger) wysłałem Twój gruby album, niemiecki album Henricot i niemiecki album Hernandeza namawiając ich, by wystawili Was trzech. Uprzednio rozmawiałem z dyrektorką telefonicznie i zorientowałem się, że interesuje się nie tyle malarstwem fantastycznym, co «szczególnym». Na francuskim firmamencie wszyscy trzej jesteście «szczególni».

Wczoraj wystaliśmy się trzy kwadranse w kolejce na wystawę Turnera, Moneta i Whistlera, ale nie dostaliśmy do końca i, machnąwszy ręką, powróciliśmy oboje do domu.

Co za rysunki!
Piotr

Czwartek, 28 października 2004, godz. 23:10

Dzięki za komplementy. Niestety moje własne zdanie o mej przeszłości jest cokolwiek mniej entuzjastyczne. Skoro jednak Tobie się podobało, to nie wykluczam tego, że stanę się konkurencją dla siebie, bo jeśli któryś z «miarodajnych» polskich krytyków, pochwali to w takim kontekście, jak pochwalono fotografie: «ten Beksiński przed laty ciekawie się zapowiadał, a potem kompletnie spisał» - no to mam przechlapane.

Zdzisław

4 listopada 2004

Od kilku dni nie mam od Ciebie wiadomości.

Czyżbyś nic nowego nie odpędzłował?

Przy segregacji Twoich rysunków, które mają teraz jechać do Częstochowy, dokładnie im się przyjrzałem: to jednak ja posiadam skarby, przy których rysunki z katalogu z Sopotu, który mi ostatnio przysłano, będą błędne.

Wybrałem 120 małych rysunków i piętnaście dużych, które wszystkie będą oprawione przez Częstochowę za szkłem nieodbłyśkowym i z passe partout. Zastrzegłem sobie, że pokażą mi uprzednio model ramek, jaki wybrali. Tarczyński powiedział mi, że przeznacza na ich zawieszenie 200 metrów kwadratowych.

Poza tym Częstochowa oprawia obecnie obrazy, które jak dotychczas są oprawione tylko w Twoje listwy. Prosiłem ich, by wybrali taki sam model jak ten, który Ty obecnie stosujesz (srebrny, bez żadnych wzorków).

Piotr

Czwartek, 4 listopada 2004, godz. 22:22

Nie za fajnie się czułem, bo miałem kłopoty z prawym okiem. Zrobiło mi się jakieś obrzmienie takie jak od jęczmienia, ale poniżej na policzku, jakieś 2-3 cm poniżej oka pojawiła się spora gula. Okulistka niestety nie przyjęła mnie od razu, bo musiałem się w ubiegłym tygodniu zapisać i czekać dwa czy trzy dni. Potem zapisała jakąś maść, krople oraz antybiotyk. Dziś skończyłem branie wszystkiego i z okiem jest już OK. Namalowałem jednak jeden obraz, którego kiepską fotografię załączam. Zrobienie dobrej, przy obecnej porze roku, jest w konkretnych warunkach (robienia z ręki i przy oknie) niemożliwe. W oryginale jest bardziej «rough» i ma więcej mutacji koloru. Format 67/132. Co do rysunków, to nie wiem z jakiego okresu rysunki posiadasz, ale niektóre z nich (dotyczy to na pewno też rysunków wystawianych przez galerię Piekary) mogą przy stałej ekspozycji pełznąć od światła lub zmieniać kolor, bo to był realny socjalizm i rysowałem tym,

co miałem do dyspozycji na papierze, który miałem do dyspozycji. Nie wpadło mi nawet wtedy do głowy, że ktoś je zechce kiedykolwiek eksponować i myślałem, że cały swój żywot spędzą w tekach. Przed kilkoma dniami Nyczek przyniósł mi mój rysunek, który wisiał u niego przez lata w mieszkaniu i on zmienił kolor z czarnego na różowo-fioletowy. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich prac, ale części na pewno tak. Co do ram na obrazy, to czy moje listwy są aż tak nie do zaakceptowania? Ja nadal uważam je za dobre do celów ekspozycyjnych. Przepraszam, ale kończę, bo czuję się dziś cholernie zmęczony. Rano malowałem (czarną architekturę), potem próbowałem coś robić na komputerze i teraz padam ze zmęczenia.

Zdzisław



Załącznik («Nowy obraz»)

5 listopada 2004

No cóż, mogę sobie tylko życzyć, żeby Cię oko jak najczęściej napierdało, bo obraz odpędzłowałeś wspaniały. Ania mi tylko podszeptuje: «Ale pogratuluj tak Zdzisi, żeby go nie zablokowało».

Nie bardzo wiem jak napisać, że właśnie o to mi chodziło, a nie spowodować, że powiesz sobie «No to, na złość Dmochowskiemu, nigdy już podobnego obrazu nie namaluję». Bo to jest właśnie typ abstrakcji, o której marzyłem.

Od dłuższego już czasu nie mam poważnych, dochodowych spraw w kancelarii. Toteż musiałem zaczerpnąć ze skarbonki, żeby kupić obraz od Twego pociotka.

A Ty walisz obraz za obrazem, jeden lepszy od drugiego. Za co to kupić?

Byliśmy dziś na wystawie Primatice'a (manieryzm) w Luwrze. Jakże to wszystko jest mi obce! Pełno tam osób w wystudiowanych pozach, a w końcu monotonna nuda. Choć przyznaję, że był to wielki rysownik (obrazów malowanych zachowało się chyba tylko trzy). Na tle tych wszystkich wystaw, które oglądamy, czy to dawnych, czy nowych mistrzów, Twoje malarstwo tylko zyskuje.

Co do ram to zapominasz (bo pamięć wyraźnie Cię opuszcza), że zamówiłeś szereg wręcz ohydnych, białych ze złotym szlaczkiem, lub brązowych (motocyklista, dama w niebieskich tiulach, trąba słonia, katedra z nagrobkami etc.). Te trzeba było wreszcie zmienić, bo były kompromitujące. Były tam również ramy niezdarne, robione przez Ciebie samego chałupniczą metodą na kancie stołu, z których odklejały się boczne listwy pilśniowe (Katyń, dama z flakami). Wreszcie były tam przez Ciebie robione bagietki, które być może dobre były do transportu obrazów i w ogóle uroczo tręcały myszką, ale już na obecnym etapie nie usprawiedliwiały się. (Jeśli w Częstochowie obrazy mają wisieć w, choć tylko prowincjonalnym, «muzeum»).

Co do rysunków to też pamięć wyraźnie Ci nawala: błędy techniczne popełniałeś nie za czasów Polski Ludowej i z powodu braku materiałów za komunizmu, a z własnego niedbalstwa i nieudolności technicznej. Bo to, co rysowałeś za Polski Ludowej trzyma się znakomicie

i będzie się zawsze doskonale trzymało (chiński tusz, ołówek, heliotypia etc.). Natomiast to wszystko, co rysowałeś w latach 89-90, czyli wtedy, kiedy wszystko, co potrzebne do rysowania mogłeś w Polsce znaleźć i miałeś furmankę pieniędzy, by to kupić jest, z punktu widzenia technicznego, kupy gnoju warte. Nie wiem, jakim gównem to rysowałeś, ale kilka z tych rysunków, które wystawiłem na światło dzienne zbladło do tego stopnia, że czasem już niczego nie można się tam dopatrzeć. Otóż tych rysunków mam ze sto i oczywiście nie będę ich mógł wystawić, bo po roku byłyby białe (a raczej żółte, bo papier, który stosowałeś był żółtawy, najniższej jakości). Może następne pokolenia będą dysponowały na tyle dobrymi technikami konserwatorskimi, by to wszystko uratować od nieuchronnej zguby.

Piotr

5 listopada 2004

Jeśli tylko pojawi się słońce i będziesz miał odpowiednie światło, to proszę jak najlepiej sfotografuj nowo powstały obraz i prześlij mi jeszcze raz jego zdjęcie. Nie odrywam od niego oczu, stale chcąc sobie wyobrazić jak też wygląda w naturze.

O ile to tylko możliwe, nie sprzedawaj go dopóki nie będę go mógł zobaczyć. Chyba, że z góry przeznaczasz go do Sanoka i że i tak nie mam szans go mieć.

Piotr

Sobota, 6 listopada 2004, godz. 09:12

Masz wyraźną potrzebę, bo nie umiętność przedstawiania każdej sprawy tak, aby wyszło z tego, że ja zawałilem. Napisałeś poprzednio, że idzie o wymianę moich «listew», a nie (rzeczywiście ohydnych) ram

od ramiarza. A skąd się one wzięły? Faceci w dolku byli drugim czy trzecim obrazem namalowanym, na podówczas całkiem dla mnie nowym formacie (jakieś z trudem zdobyte rosyjskie płyty pocięliśmy na ten format w roku 1983 na daczy u szwagra) i nie miałem na oprawę w ówczesnych warunkach żadnego innego sposobu, ani nie miałem stosownych listew i były one nie do zdobycia. Naklejałem więc płyty na listwy z płyty wiórowej, które też pocięliśmy z żoną i przykręcałem z boku listwy zaklejając widok śrub pasem płyty pilśniowej. To była pierwsza przymiarka co do sposobu, w jaki to w moich warunkach oprować. Oczywiście nie była idealna, ale dostosowana do idei, że obrazy w tym formacie malować będę dwa trzy razy w roku, gdy wymagać tego będzie temat. Chciałeś jeden z tych obrazów oprawić po swojemu i rzekomo pokaleczyłeś sobie ręce, usiłując odkręcić te śrubki (u Noszczyka do dziś wisi obraz oprawiony w ten sposób i nic się złego z ramą nie dzieje, a ja wykonując te ramy, sądziłem, że odkręcać je będzie konserwator zabytków po 200 latach, jeśli oczywiście przetrwam, jako malarz). W tym okresie dosłownie znosiłeś jajo i naciskałeś nieustannie, bym malował głównie obrazy duże, których nie miałem w co oprować, bo zacząłeś równocześnie naciskać, bym zmienił zasadę oprowania. Zamówiłem więc listwy u jakiegoś kiepskiego cieśli w Komorowie (bo nikt inny nie chciał tego robić), a on wykonał je z mokrego drewna (bo innego wtedy w Polsce nie było) tak, że musiały w domu w pokoju teściowej wysychać przez ponad rok, a następnie ca 60% pokręconych wyrzuciłem. Stąd przez jakiś czas oprowałem na Twoje życzenie i za Twoje pieniądze u ramiarza na Solcu, a po każdą ramę oddzielnie jechaliśmy tam samochodem, bo dwie się nie mieściły. Bynajmniej tego nie zapomniałem, jak też i tych koszmarnych ram - bo było to wszystko robione wbrew moim przekonaniom wyłącznie na Twoje życzenie, a nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, jak szarogęsiłeś się wtedy w moim ustabilizowanym od lat sposobie bycia i działania. Ja zaczekałbym te dwa lata aż wyschną moje listwy z mokrego drewna, a póki co malował duże obrazy tylko wyjątkowo i oprowiał je dawną metodą, na którą nikt nie narzekał z wyjątkiem Ciebie - tak jak to planowałem sobie od początku.

Co do rysunków to w 1989 i 1990 roku nie było jeszcze w Polsce szans na kupno materiałów do pracy. Poza tym do uzyskania konkretnego efektu potrzebny był konkretny papier i konkretne narzędzie. Czasami także nietrwale. ZAWSZE, gdy miałem uzasadnione wątpliwości, co do trwałości na światło - to podobnie jak przy kolorowych wydrukach komputerowych OSTRZEGAŁEM nabywców, a w tym Ciebie, by rysunki trzymać w tece. Oczywiście można je wystawić na jakiejś wystawie, podobnie jak akwarele, ale nie wystawiać na stałe. Prace takie trzyma się w tekach. Jedni mnie posłuchali - inni nie. To raczej ja powinienem mieć do nich pretensję, że nie zadbali o moją pracę. Akwarele Wojtkiewicza i Leonarda też by splezły. Poza tym, jeśli coś kupiłeś ode mnie w 1989 roku, to nie znaczy, że wtedy było narysowane. Poza tym szkice, które pozwalałem Ci zabrać z biurka i które wyłącznie na Twoje życzenie sygnowałem, były rysowane tym, na co popadło - także wiecznym piórem i długopisem. W końcu to były szkice do celów doraźnych. Jest jednak szereg rysunków zrobionych pod koniec lat 60, niebieskim długopisem, które z całą pewnością spełzną całkowicie na świetle, o czym ostrzegałem w trosce o trwałość własnej pracy i robię to powtórnie. W sumie cały ten Twój wywód jest pieprzeniem w bambus. To Ciebie nieustannie zawodzi pamięć, ale nigdy nie zawodzi Cię zła wola, by przy każdej okazji mi dopieprzyć. Po co?

Zdzisław

PS: obraz niebieski mogę sfotografować w zbliżeniach jakieś fragmenty. Nie wiem, czy to Cię zadowala. Inaczej nic z tego nie będzie. Nie mam nawet jak tego oświetlić i fotografować muszę przy oknie. Jeśli idzie o poważne reprodukcje, zależny jestem od Rosikonii.



Załącznik (Fragment obrazu «niebieskiego»)

6 listopada 2004

Pierwszy raz słyszę twórcę, który wręcz radzi kupcom jego tworów, by trzymali je na stryżku w tece. Wydawało mi się, i tak mnie uczono, że prace artystyczne są do pokazywania, a nie do odkładania do piwnicy, bo tam ciemno i nic im się nie stanie.

Tak, tak, to wszystko moja wina, «bo to Ty, bo to przez Ciebie, bo gdyby nie Ty, to wszystko byłoby OK». Jakbym słyszał moja żonę. Toczka

w toczkę ta sama metoda: w zapartego.

Rysunki robione niebieskim tuszem, których mam dużą ilość, są w nienagannym stanie, bo nigdy nie były pokazywane i właśnie leżały u mnie w tece. Toteż i teraz nie dam ich Częstochowie do zawieszania, chyba że oprawią je w szkło, które nie przepuszcza promieni słonecznych. Ponoć takie szkło istnieje, tylko jest cholernie drogie.

Oczywiście sfotografuj obraz tak, żebym mógł zobaczyć jak najwięcej detali, kolorów, półcieni i niuansów, nawet jeśli to ma być fotografowane kawałkami, fragment po fragmencie.

Cały jestem podniecony na myśl, że już niedługo obraz Twego pociotka znajdzie się w moim posiadaniu. Mam już nawet miejsce, gdzie go powieszę.

Może nareszcie zobaczę dzisiaj tę wystawę Turnera, Whislera i Mone-ta. Tylko, że przyjdzie znów stać półtorej godziny w kolejce. A ponoć kolejki były zjawiskiem czysto komunistycznym.

Piotr

Sobota, 6 listopada 2004, godz. 13:52

Ponad 50% tego, co znajduje się w muzealnych i prywatnych tekach, uległoby spełnieniu, gdyby to wystawiono. Nie jest to żaden ewenement. Nie wiem na ile ostrzegają o tym inni twórcy - czyżbym był najuczciwszy, czy też Ty jesteś najmniej z tym obyty? Podobny problem jest z pastelą. Można ją eksponować na świetle, ale nie można jej zwi-jać ani dotykać. Podobnie było z farbami w 19. wieku i malowidłami starych mistrzów. Gdy przyszedł wiek 20. i wzrosła w atmosferze miejskiej ilość siarkowodoru - większość bieli kremskiej i żółci chromowej szerniała. Spotkało to także obrazy Van Gogha. Chronił częściowo przed tym werniks, ale nie do końca. W dawnych czasach cenne

obrazy zakryte były portierami, które odsuwano tylko po to, by pokazać dzieła gościom. Obecnie farby olejne są już albo trwale, albo absolutnie trwale (istnieją takie dwie kategorie) zarówno na światło jak i na atmosferę i można obrazy eksponować non stop. Zrobiłem kilka zdjęć z ręki w krótkim momencie, gdy było jaśniej.

Zdzisław

6 listopada 2004

Zabawne, że tak jak Sołtysek, który wybiera detale obrazów na moich wystawach i je powiększa (w czym go nie poprawiam, żeby go nie urazić), Ty też pofotografowałaś partie centralne obrazu, te, w których «coś się dzieje» (drzewo, gałęzie). Natomiast to, co mnie interesuje, to właśnie partie zewnętrzne, te, na których rzekomo nic się nie dzieje.

W każdym razie postaram się przekonać Anię, żebyśmy pojechali na Święta do Polski, bo koniecznie chciałbym zobaczyć ten obraz.

Pozwolę sobie skromnie upierać się przy swoim, że przedmioty sztuki są przeznaczone do permanentnego pokazywania, a nie do składania ich w tekach lub na półkach, w piwnicach i w lamusach. Toteż z punktu widzenia technicznego powinny być wykonywane nienagannie, tak by to było możliwe.

Śmieję się w duchu z wielu «artystów» współczesnych, którzy, tak jak Ty, zdają się lekceważyć sprawy techniczne i których prace rozpadną się za kilkanaście lat, bo tworząc je nie przyszło im do głowy, że powietrze, słońce, para z oddechów ludzkich, temperatura, polucja etc. mogą spowodować degradację materiału, z którego owe prace są zrobione.

Piotr

Sobota, 6 listopada 2004, godz. 20:19

Nigdy nie lekceważyłem trwałości, ale też nie zawsze sytuacja była taka, jak teraz. W okresie real socjalizmu nie było po prostu (szczególnie w Sanoku) materiałów do pracy artystycznej. Oczywiście mogłem zrezygnować z fioletowego długopisu i rysować wyłącznie ołówkiem lub tuszem, ale zdajesz się nie dostrzegać faktu, że narzędzie stwarza możliwości, których inne narzędzie nie daje i dać nie może. Nie miałem nabywców na te prace, nie sądziłem, że kiedykolwiek ich będę mieć - robiłem to więc do szuflady i dla własnej przyjemności - zresztą nie ukrywam, że był to najprzyjemniejszy okres mego życia. Jestem wręcz stworzony do tego, by bawić się sam ze sobą i tworzyć do szuflady, czyli dla siebie. Podobnie było w momencie, gdy pojawiły się pierwsze cienkopisy (polskie i gówniane, bo do innych nie miałem dostępu). W połączeniu z takim grubym, żółtym, tandetnym, szorstkim i nasiąkliwym papierem lub płótnem żaglowym, dawały możliwości, jakich nie dawał żaden inny zestaw. Tak więc, pewien margines wolnego czasu poświęcałem na rysowanie dla siebie. Nikomu tego nie oferowałem. Widziałem to raczej jako surowiec do jakiegoś albumu. Gdy chciałeś to kupić, przestrzegłem, że nie jest to odporne na światło. Czego więc chcesz? Można to dziś zabezpieczyć przed destrukcją, jaką niesie czas przez precyzyjne zeskanowanie wprost z oryginałów, ale na poziomie o wiele wyższym niż to, co zrobiono dla Sołtyska w Krakowie. Przełom 1989/90, na który się poprzednio powołałeś, to okres pracy na kserokopiarce, którą wtedy nareszcie można było kupić bez zezwolenia z milicji. Prace te chyba są trwale w sensie odporności na światło, bo za trwałość odpowiadała już firma PENTEL, pisząc na opakowaniach, że jest to tusz trwały na światło. Jak miałem to sprawdzić, poza próbą naklejenia na oknie, którą wykonałem? Dziś problem odporności nadal istnieje, bo wydruki komputerowe kolorowe nie są odporne na światło, gdyż drukarki w pogoni za rozdzielczością, która zależy od ilości i rozmiarów dysz, nie drukują pigmentami, tylko barwikami. Jedynie w czystej czerni ma się do czynienia z pigmentem. Dlatego też zrezygnowałem z numerowania i sprzedawania prac w kolorze - czy miałem też zrezygnować z ich robienia? Krytykowanie, że

robiłem takie nietrwale prace, za 20 lat w roku 2030, kiedy na pewno będą już trwałe na światło możliwości kolorowego wydruku, będzie bez sensu. Podobnie bez sensu jest krytykowanie niebieskiego długopisu, jakiego używałem w latach sześćdziesiątych. Miałem wtedy tych prac nie robić? Fotomontaże robiłem dla własnej przyjemności - nie będę przecież czekać na rok 2030, bo i tak nie doczekam. Dziś na całe szczęście można to zarchiwizować na CD. Podobnie można zarchiwizować nietrwale male rysunki na kiepskim papierze.

Co do detali w obrazach, to masz prawo widzieć tak jak widzisz, ale postrzeganie głównie obszaru węzłowego jest chyba cechą naturalną dla ssaków i ptaków (robiono doświadczenia na sójkach). Węzeł ma prawdopodobnie znaczenie seksualne, a w każdym razie najważniejsze. W moim odczuciu bez tego, co określiłem bezosobowo jako węzeł, nie ma mowy o architekturze żadnego dzieła. W muzyce używa się czasami nazwy Climax. Wątpię, czy potrafiłbym stworzyć cokolwiek bez uporządkowania całości wokół jakiegoś węzła i to oczywiście także w wypadku sztuki abstrakcyjnej. Konsekwencją braku węzła są tapety Pollocka lub niebieskie obrazy Kleina. Ja takiej sztuki nie odbieram. To dla mnie po prostu szum pozbawiony idei porządkującej. To, co nazywasz motywem i to, co nazywasz tłem, istnieje w moich obrazach we wzajemnej symbiozie. Oczywiście można wyabstrahować jedno i drugie, ale o ile mogłem przez jakiś czas malować głowy i postacie na neutralnym białym tle, to nie potrafię sobie wyobrazić czegoś przeciwnego. Sorry.

Zdzisław

7 listopada 2004

Chciałbym, żeby była jasność: jeśli zachwycam się peryferiami Twoich obrazów, na których na pozór «nic się nie dzieje», to nie dlatego, że pogardzam ich «węzłem». Również nie uważam, jak niektórzy, iż malarstwo figuratywne się skończyło, lub że w ogóle malarstwo się

skończyło, że liczy się tylko koncept, pomysł, a materia ma być zredukowana do minimum. To są wszystko bzdety.

Jeśli tak, pragnąłbym byś namalował kilka obrazów abstrakcyjnych zbudowanych tylko z falujących obrzeży Twoich obrazów lub z ich migocącego tła to, dlatego że U CIEBIE są one wspaniałe i tak bogate, że wystarczają same z siebie.

Poza tym zgadzam się z Tobą co do Kleina, którego uważam za szarlatana, a któremu udał się najprostszy i najbardziej trywialny trik: zrobić z wody zupę bez żadnych dodatków. «Wasser zupka», jak ją określali Wicek i Wacek wspominając, co jedli w Oświęcimiu, w kreskówkach z «Dziennika Łódzkiego», którymi się zaczytywałem w 1949 roku.

Co do Pollocka nie byłbym tak krytyczny jak Ty, bo jest tam dość skomplikowana konstrukcja i zarówno linie jak i kolory trzymają się kupy. Tak, iż nie nazwałbym tego pogardliwe «tapetą».

Po prostu nie zamieniłbym Twojego (dobrego) obrazu na obraz (nawet bardzo dobry) Pollocka. Ale to wszystko. Tak jak nie zamieniłbym Twojego (dobrego) obrazu na najlepszy obraz Tapies, Mathieu, Miro, Poliakoff, Esteve, Dubuffet, etc., choć bardzo ich wszystkich lubię i cenię.

Wściekłość budzi we mnie po prostu wyglup, a obrzydzenie nędzne malarstwo. Wyglup to dziewięć dziesiątych konceptualizmu lub taki facet jak Klein, Fontana (przecięte żyłką płótno obrazu monochromatycznego), «ready made» Duchamp, czy wreszcie «Gówno artysty w konserwie» Manzonięgo, nawet jeśli słuźalczy krytycy sztuki w pas się im kłaniają za ich «ironię», «poezję», «nowatorstwo» czy «odkrywczość». A nędzne malarstwinko to Chagall, Dufy, Bonnard, Baselitz, Matisse i wielu, wielu innych, którzy w ogóle nie dawali sobie rady z farbami i pędzlem.

O, to tyle żeby nie było niejasności.

Piotr

Niedziela, 7 listopada 2004, godz. 16:47

Niewiele znam reprodukcji obrazów Pollocka. Cztery może pięć. Nie wykluczam, że malował także inne niż te, jakie znam i nie chodzi mi bynajmniej o lanie farby z drabiny, lecz o to, że każdy z tych obrazów, jakie znam, można by wydłużyć o metr lub skrócić o metr i niczego by nie straciły, bo są na całej powierzchni takie same. Można tą samą farbę z tej samej drabiny i tą samą techniką nalać tak, że w obrazie pojawi się konstrukcja, myśl i dramatyzm. Nie wykluczam, że Pollock robił i takie obrazy, ale to, co widziałem to był deseń na perkal sprawiający wrażenie, że wyprodukowała go automatycznie maszyna. Z całą pewnością widziałeś wielokrotnie więcej obrazów niż ja, bo oglądasz je w oryginałach i systematycznie, a ja tylko przy okazji w jakimś czasopiśmie lub na małej reprodukcji. Tak więc, powołałem się być może na Pollocka niesłusznie.

Zdzisław

8 listopada 2004, godz. 21:34

Czy to rzeczywiście Twój twór? Jako taki podany jest przez infoarte razem z limited edition Twoich obrazów (ponoć z twoim podpisem)?

Piotr

Poniedziałek, 8 listopada 2004, godz. 21:51

To z całą pewnością nie jest moje dzieło, ale pewne rzeczy się zgadzają, a mianowicie rozmiar 73/87, który jest rozmiarem nietypowym

i sędzę, że tylko ja używałem takiego formatu, bo taki format wyszedł mi z pewnych wyliczeń, gdy przeprowadzałem się do Warszawy i kilkadziesiąt (co najmniej 50) płyt pociąłem na ten rozmiar - stąd skłonny jestem domniemywać, że ktoś, kto robił (w sensie technicznym) to ogłoszenie pomieszał slajdy i pod czymś innym nazwiskiem będzie jakiś mój obraz.

Zdzisław

* * *

Poniedziałek, 8 listopada 2004, godz. 22:38

Nie miałem cierpliwości cofać listy przez wszystkie obiekty, bo było ich zbyt wiele, a program chodził zbyt powoli, ale to, co tam jest na kilkanaście pozycji «przed» (czyli wydruki Giclee) to na pewno wstawione jest przez znajomego faceta z Kanady, który wykonał całą serię takich wydruków. Natomiast to, co jest «po» to trochę horror, bo jest tam jakaś porcelanowa lalka z określeniem «druk cyfrowy» oraz mój fotomontaż, który z góry ma dodany pod passe partout jakiś dziwny wichajster niby reflektor, niby wentylator. Posyłam zmniejszenie mojego oryginału tak, jak on powinien wyglądać. Jako sprzedawca tej paskudnej lalki jestem wyszczególniony ja sam!!! To jakaś brednia!

Zdzisław



Załącznik (Fotomontaż komputerowy)

Środa, 10 listopada 2004, godz. 22:38

Skończyłem dziś kolejny obraz 98/132. Na razie, czyli do wiosny, to chyba ostatni w tym formacie, bo muszę z powodu ciemności malować przy świetle elektrycznym, a duże obrazy trudno mi jakoś oświetlić. Może jestem już na to za stary. Reprodukcje kiepskie, ale teraz jest najciemniejsza pora roku i naprawdę w moich warunkach trudno o lepsze zdjęcia.

Zdziśław



Załącznik («Nowy obraz»)



Załącznik («Fragment nowego obrazu»)



Załącznik («Fragment nowego obrazu»)

11 listopada 2004

Mimo święta dziś pracuję, żeby nazbierać trochę forsy na Twoje coraz to wspanialsze obrazy. Ten, który mi dziś przesłałeś jest doskonały. Coraz bardziej przekonuję się o tym, iż będę musiał przyjechać na Święta Bożego Narodzenia do Warszawy, żeby to wszystko zobaczyć. Mam nadzieję, że do tego czasu nie sprzedasz ani drzewa, ani tej budowli.

Napiszę więcej dziś wieczorem, gdy wrócę z kancelarii.
Piotr

Czwartek, 11 listopada 2004, godz. 18:29

A poza tym dzięki za fotografię zbliżeń, z których trzeci jest rewelacyjny i sam w sobie zupełnie wystarczyłby.

Piotr

Sobota, 13 listopada 2004, godz. 21:21

Rzuć okiem na tego malarza, który jest częstym gościem mojej galerii. Wydaje mi się to czasem szmirowate, a czasem jestem pełen podziwu dla techniki.

Piotr

Niedziela, 14 listopada 2004, godz. 11:28

Wczoraj przed południem przestało działać odbieranie korespondencji. Myślałem początkowo, że jest to efekt przejściowy, ale dziś od rana jest to samo, więc zgłosiłem rzecz telefonicznie do Aster City i dowiedziałem się, że przytrafiło się to nie tylko mnie. Jakaś wiadomość w trakcie odbierania blokuje linię i wyłącza odbiór. Ponieważ splywa jako pierwsza, to uniemożliwia odczytanie wszystkich dalszych, czekających w kolejce. Nie pytałem, ale to zapewne jakiś nowy wirus. Nie jest jednak wykluczone, że wysyłanie wiadomości jest nadal możliwe, co niniejszym czynię.

Zdzisław

Niedziela, 14 listopada 2004, godz. 23:35

Już zacząłem odbierać pocztę, ale nie wiem czy problem, a raczej

wirus, nie wróci. Co do tego malarza, to jest on niezwykle sprawny technicznie i chyba posługuje się fotografiami tak jak hiperrealiści, ale dla mnie osobiście brak tam jakiejś atmosfery, czy jakiegoś stylu. Wydaje mi się to bezosobowe i zostawia mnie obojętnym.

Zdzisław

* * *

18 listopada 2004

Nareszcie odstałem ile było trzeba w kolejce, by zobaczyć wystawę Turnera, Whistlera i Moneta. Warto było. Mimo iż tłum był tak gęsty, że trudno było się przyjrzeć przez dłuższy czas jednemu obrazowi, bo go zaraz ktoś przechodzący zasłaniał.

Wystawa na ludzki wymiar, to znaczy z ilością obrazów stosunkowo niewielką, tak iż nie wyszedłem zdechnięty, jak mi się to często zdarza po zwiedzeniu całego muzeum. A na dodatek ograniczona ilość obrazów pozwala lepiej je zapamiętać, bo w przeciwnym wypadku wszystko się zaciera i nic w głowie nie pozostaje.

Wystawa zachwycająca. Niejeden raz przystawałem szepcząc sobie «super!» O ile kilka wczesnych, realistycznych Turnerów było zupełnie nieinteresujących (tak jak i kilka realistycznych Whistlerów) o tyle wszystko, co było taszystowskie, mgliste, impresjonistyczne, eteryczne i nastrojowe było przepiękne i doskonale dobrane. Tak jak to już dawniej zauważyłem, zestawienie ze sobą trzech obrazów z jednej rodziny albo, tak jak to tu jest z Monetem, z tym samym tematem, ale malowanym o różnych porach dnia i widoczności, robi o wiele silniejsze wrażenie niż oglądanie takich obrazów porzucanych po różnych salach i kątach.

Ale odkryciem był Whistler, bo tego mało znałem i dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jaki wielki był to malarz. Jeden jego mały obraz, przedstawiający wrażenie pejzażu, a będący właściwie czystą abstrakcją

złożoną z trzech barwnych pasm, uznałem za nec plus ultra.

Ale, do czego zmierzam (bo wiem, że interesujesz się tylko sobą, że malarstwo innych niewiele Cię obchodzi, a sam na wystawy nie chodzisz i w ogóle temat Cię nudzi). Wszystko to na to, żeby Ci powiedzieć, że gdy wróciłem do domu pełen zachwytów i uniesień i spojrziałem na Twoje ostatnio zakupione przeze mnie obrazy to pomyślałem sobie: nie tylko w niczym nie ustępują tamtym, ale wywołują jeszcze silniejsze wrażenie piękna. Nie było więc tego, co czasami następuje, gdy porównawszy rzecz ukochaną z rzeczą sławną, z rozczarowaniem w sercu mówi się sobie «trzeba przyznać że to, co posiadam to jednak nie to samo. Za wysokie progi.»

Za tydzień jedziemy do Niemiec na spotkanie z Twoim pociotkiem, by kupić od niego Twój obraz, na który już ostrzęg siebie zęby.

Chcąc upokorzyć Sanok, Tarczyński zapowiada wielkie plany rozbudowy i wyposażenia galerii w Częstochowie dla potrzeb Twojej permanentnej wystawy. Dzwonił do mnie wczoraj chwając się, że zakupuje specjalne spoty świetlne po 1500 złotych każdy, po jednym dla każdego obrazu (a jest ich 50). Oby się biedak nie wykrwawił, zanim dobiegnie do celu. Bo podejrzewam, że jego wygórowane ambicje i związane z nimi wydatki mogą spowodować kilka zgrzytów zębami w Radzie Miejskiej, która za to wszystko płaci.

Piotr

Czwartek, 18 listopada 2004, godz. 17:05

Ja także nie słyszałem przedtem o malarzu pod tytułem Whistler. Zająrzałem na graficzną przeglądarkę i posypały się setki widoczków z gór, bo zapewne Whistler to jakaś miejscowość turystyczna, ale między tym śmieciem znalazłem dwie reprodukcje krajobrazów Whistlera (jeden nocny), które rzeczywiście wyglądają bardzo zachęcająco, o ile

czegokolwiek można się domyślić na podstawie Internetu. Co do Turnera to powoływałem się na niego jako na mój niedościgły ideał tak często, że na pewno zapamiętałeś, a teraz tylko udajesz.

Co do planów Tarczyńskiego, to chyba nie zależy mu na «upokarzeniu Sanoka». On po prostu - jak mi mówił Ochman - lubi moje malarstwo i to od lat. Niestety obawiam się tego samego, co i Ty, a najbardziej obawiam się, że na końcu oberwę (w sensie oczywiście moralnym) głównie ja, za to, że pcham się nie tam, gdzie moje miejsce. Gdy jako dziesięciolatek uprzykrzyłem się (zapewne wrzaskami) swojej babci, mieszkającej razem z córkami i wnukiem, z którym się bawiłem w odległości około kilometra od naszego domu - powiedziała mi «gdzie Cię mile widzą, tam rzadko bywaj». Uczułem się cholernie zawstydzony. Takie teksty zapadają w głowę i modelują potem psychikę na całe życie. Mnie ten tekst wymodelował i to nie tylko pod względem towarzyskim, ale także z punktu widzenia własnej polityki ekspozycyjnej. W mojej opinii Sanok za często mnie wystawia w innych miastach, ale trudno im o tym powiedzieć.

Co do mojej niechęci do zwiedzania Muzeów, to wynika ona chyba z tego, że niesłychanie szybko (i obecnie na pewno szybciej niż Ty) męczę się fizycznie (nogi, kręgosłup), jak też spada moja wrażliwość. Wolałbym dobre albumy, bo tam mogę rozłożyć to sobie na długi okres, a na dodatek siedzieć wygodnie i kontemplować. No, ale z drugiej strony albumy dobrego malarstwa do tego stopnia mnie demobilizują i napelniają poczuciem własnej niedoskonałości, że unikam ich kupowania.

Zdzisław

PS: moje zbiorniki na wodę przeżywają swoje wielkie dni. Wokół wrze robota i kładzione są inne lub dodatkowe nowe rury, woda jest wyłączana na wiele godzin i funkcjonują dzięki swej zapobiegliwości, z której tak kpiłeś.

Sobota, 20 listopada 2004, godz. 12:51

Trochę tym razem inny obraz. Format 73 x 92. Jak sobie życzyłeś wysyłam też zbliżenie faktury na nieco większym pliku. W Warszawie zima.

Zdzisław



Załącznik (nowy obraz «Nieco w bok»)



Załącznik (Fragment obrazu «Nieco w bok»)

20 listopada 2004

Coraz bliższe abstrakcji i coraz piękniejsze.

Faktura jak zwykle wspaniała. Ale tu nic nowego, bo tak jest prawie zawsze.

Mój ekran, gdy się na niego patrzy z góry, wszystko rozjaśnia. Gdy się nań patrzy z dołu, wszystko zaciemnia. Toteż nie wiem, jaka jest prawdziwa tonacja obrazu. Mam nadzieję, że jest «sombre».

W sumie stoimy z Anią z rozwartą z zachwyty gębą.

Liczę, że obrazu nie sprzedasz, ani nie przekażesz do Sanoka zanim go

nie obejrzę i nie spróbuję Cię przekonać, żebyś mi go sprzedał.
Piotr

20 listopada 2004

Jeszcze raz wracam do dzisiejszego obrazu, który wzbudził w nas taki zachwył.

Czy takich «skoków w bok» można się spodziewać więcej? Czy to, jak czasem u Ciebie, jakiś nowy pomysł formalny, a w związku z tym zapowiedź całej serii zwartej stylistycznie, czy też coś zupełnie przypadkowego, w czym nie myślisz dalej grzebać, szukać i próbować?

Piotr

Sobota, 20 listopada 2004, godz. 18:14

Nie ma sposobu na to, by monitor odpowiadał monitorowi. Nie ma zunifikowanego, międzynarodowego programu, który by je tak ustawił, by w pozycji «default» były w miarę identyczne. Najgorszą zolżą są modne od paru lat płaskie monitory LCD, bo te wymagają patrzenia prostopadle i zapewniają tylko niewielki kąt, pod którym obraz jest mniej więcej taki, jaki być powinien. Można oczywiście kupić płaski plazmowy, ale ten z kolei sporo kosztuje. Jak na razie najlepszy jest jednak klasyczny, ale on oczywiście też ma swoje wady, a mianowicie problem geometrii i równomierności krycia. Tak więc, trudno bym Ci opisał, w jakim walorze jest obraz. Na pewno najbliższy będzie temu, który widzisz na monitorze, gdy patrzysz nań prostopadle. Na razie w tym roku mam nadzieję, że zatkałem wszystkie ssące dziury łącznie z aukcjami w Nowym Jorku i Krakowie, Tak więc, nie mam w planie sprzedawania niczego, natomiast coś z tego, co w ostatnich miesiącach malowałem, chcę użyć do swoich ścian, ale jeszcze dokładnie nie

wiem co i jak. Nie rozpędzaj się jednak za bardzo, bo chyba nie zapomniałeś, że jeden obraz dla Ciebie mam już przecież zarezerwowany. Czyżbyś dziedziczył spadek?

Zdzisław

PS: na zdjęciu widok z okna wczoraj wieczorem. Dziś już trochę stopniało, mimo słabego mrozu.



Załącznik («Widok z okna»)

20 listopada 2004

O zarezerwowanym obrazie nie zapomniałem, ale 15-go grudnia mam ważną sprawę sądową w Sądzie apelacyjnym w Wersalu, która jeśli wygram (a wygrałem ją już w pierwszej instancji, tak iż są nadzieje, że i w drugiej mi się powiedzie), to spadnie na mnie od razu 20 tysięcy

euro. A nawet gdyby mi się tam nie powiodło, to czeka na mnie jeszcze innych 11 tysięcy euro z pewnej sprawy spadkowej, którą obecnie prowadzę, a którą chyba skończę przed wiosną. Tym bardziej, że Ania zdecydowała, że nie zmienimy jeszcze naszego Volvo (które ma trzy lata i nie ma najmniejszego uszkodzenia). Tak więc, prócz normalnego, codziennego życia i codziennych (zresztą sporych) wydatków nie czekają na mnie w ciągu następnych kilku miesięcy żadne inne. Wprawdzie przymierzałem się ostatnio do kilku obrazów Starowieskiego z lat 70., które widziałem półtora miesiąca temu w Warszawie w domu aukcyjnym «Sztuka» (o czym Ci już mówiłem) i które zrobiły na mnie silne wrażenie. Ale jednak gdyby przyszło do wyborów, to o ile dzisiejszy Twój obraz wygląda tak w rzeczywistości, jak wygląda na ekranie komputera, to z pewnością szala przechyliłaby się na Twoją stronę.

Reszta zależy od Ciebie. Piotr

Sobota, 20 listopada 2004, godz. 20:02

Spadło na mnie nagle za wiele listów, bo i Banach miał wczoraj wernisaż w Lublinie i Ty piszesz już trzeci, tak że przy mojej dysleksji i konieczności żmudnego poprawiania nie nadążam. Obraz nie jest w założeniu początkiem jakiegoś cyklu, bo nawet gdyby nim się mimo woli stał, to bym się sam przed sobą do czegoś takiego nie przyznawał, by nie spętać sobie rąk już na starcie w efekcie tego, że coś sobie zaplanowałem. Wyszedł niejako «obok» i nieco w sposób niezamierzony, bo najpierw to była twarz w kapeluszu, z której zrobiła się twarz wtopiona w tło, z czego zrobił się na końcu obraz taki, jaki jest. Mam nawet kilka niedokładnych zdjęć z poprzednich faz, bo akurat sprawdzałem kilka aparatów i przy okazji w polu rażenia znalazły się dwukrotnie sztalugi. Nie wiem, co o nim mam myśleć, bo dopiero dziś go skończyłem, a obecnie zacząłem coś, co ma być zamglonym krajobrazem, ale co z tego wyjdzie, to jeszcze nie wiem.

Zdzisław



Załącznik («Pierwsza faza»)



Załącznik («Druga faza»)



Załącznik («Trzecia faza»)



Załącznik («Czwarta faza»)

20 listopada 2004

Oczywiście zrozumiałeś, do jakiego stopnia ten obraz odpowiada moim obecnym marzeniom o Twojej twórczości. Jest on najbliższy temu, o czym wielokrotnie ostatnio pisałem, a mianowicie obrazowi złożonemu z prawie samego, migocącego, wibrującego, utrzymanego w harmonijnych, gęstych, soczystych i ciężkich kolorach tła.

To jest po prostu чудо, które już od wielu godzin kontempluję na ekranie to podnosząc głowę, to ją opuszczając, by wyobrazić sobie jego ogólną tonację.

Bo jest u Ciebie obraz, który kiedyś na ekranie ogromnie mi się podobał i próbowałem nawet Cię nakłonić, byś mi go sprzedał, choć chciałeś go zachować dla siebie (patrz załącznik).



Mój załącznik (Obraz, z którego zrezygnowałem)

Jednak, gdy zobaczyłem go u Ciebie wiszącego w korytarzu rozczarował mnie, bo jego tonacja była wyblakła, jakby wyprana. Tak, iż nie podniosłem już więcej tematu jego kupna.

Mam nadzieję, że tak będzie z tym obrazem i że wyobrazenie, jakie mam patrząc na ekran z pozycji pochylonej, jest bliższe prawdzie niż to, które daje wizja z pozycji dominującej ekran.

Jak Banachowi udała się wystawa?

To co, triumfujesz z tym Twoim zbiornikiem na wodę? Raz na dziesięć lat posłużył Ci przez dwa dni! No, miałeś nosa, przynaję, inwestycja Ci się dziesięciokrotnie zwróciła. Brawo!

Piotr

* * *

Niedziela, 21 listopada 2004, godz. 08:08

Zapewne i ten nowy obraz uznasz za wyblakły i emocje Ci miną. Kup sobie inny monitor, chyba, że brak Ci miejsca na biurku. Nawiasem: gdy teraz zobaczyłem reprodukcję tego startego obrazu w Twoim mailu, błąd strach mnie obleciał, bo właśnie obiecałem ten obraz do galerii, która wprawdzie i tak niczego nie sprzedaje, ale pomyślałem, że nagle Ci odbiło i chcesz go kupować. Mam wprawdzie kilka nowych obrazów, ale jak wiesz nie lubię niczego przyspieszać, w tym własnych decyzji, więc jeśli już muszę coś dać do jakiejś galerii, to wybieram raczej coś starego. Ponieważ Ochman zabrał ostatnio z tej galerii (za moją zgodą) wiszący tam obraz na coroczną aukcję polonijną w Nowym Jorku, to musiałem coś w zamian tym chłopcom obiecać.

Banachowi chyba (mam tą nadzieję) dobrze pójdzie, jeśli nie w Polsce, to za granicą. Wernisaż się nie udał, podobnie jak mój przed stu laty (w 1962 czy też 1964) w Łazienkach. Jemu z powodu cholerycznej zamieci i śnieżycy, mnie wtedy w powodu urwania chmury nad

Warszawą. Tym niemniej po artykule w branżowej prasie kanadyjskiej i dwóch zagranicznych wywiadach, ma już w trakcie realizacji pierwszą sprzedaż za 10.000 USD - Tak więc, jak Bóg da, wszystko będzie OK i zaczniesz zarabiać na życie. Co do moich zbiorników: Jeśli ktoś zdobył pozwolenie na broń, kupił pistolet i nauczył się strzelać, a po 10 latach zabił bandytę, który zabiłby jego, gdyby nie ten pistolet, to przy zademonstrowanym teraz przez Ciebie rozumowaniu, kupno pistoletu było działaniem bezsensownym, bo pistolet, aby się zamortyzować, powinien być w użyciu codziennie i siać wokół śmierć i zniszczenie. Moje zbiorniki mają charakter AWARYJNY i już kilkakrotnie się bardzo przydały. Na szczęście awarie nie trafiają się codziennie.

Zdzisław

Poniedziałek, 22 listopada 2004, godz. 20:32

Nawet jeśli jest wyblakły to i tak go chcę. Tak więc BŁAGAM, nie rezerwuj go ani na sprzedaż, ani do Sanoka, ani nawet sobie samemu, bo obraz nie opuszcza mnie ani na chwilę i nawet będąc przed godziną na bardzo pięknym filmie chińskim (to już piąty znakomity film tego samego faceta), co chwilę pojawiała mi się na ekranie twarz na niebieskim tle.

Jeśli na gwałt potrzebujesz forsy, to gotów jestem wsiąść w samolot i polecieć na jeden dzień do Warszawy, by Ci ją wręczyć. Ale obraz muszę mieć!

Piotr

Poniedziałek, 22 listopada 2004, godz. 22:22

OK. Mogę ten obraz zarezerwować. Abyś tylko nie sądził, że ma on rozmiar duży, bo jest rozmiaru tej czarnej poziomej głowy, którą ostatnio kupiłeś jako jeden z czterech. Podałem Ci wprawdzie ten rozmiar,

ale już parokrotnie powstawała sytuacja, że tego co napisałem nie uważałeś i potem dziwiłeś się, że rozmiar jest inny niż go sobie wyobraziłeś.

Przed paroma godzinami padło zasilanie dla całego Mokotowa i przez godzinę wszystko tonęło w zupełnej ciemności. Okazało się na dodatek, że zarówno kaloryfery jak i ciepła woda zaczynają stygnąć. Wiadac grzanie jest elektryczne. Nie działały radia, telewizory, komputer, przenośne telefony, padła sieć telefonii komórkowej, na szczęście działał jeszcze stary telefon i dowiedziałem się, że to tylko południowa Warszawa. Jednym słowem prócz moich zbiorników na wodę, muszę posiadać przenośną kuchenkę na spirytus lub butlę gazową. W byłym ZSRR produkowano nawet telewizory na naftę. Po godzinie wszystko wróciło do normy, ale sieć Internetowa dopiero teraz. Brak prądu w 21. wieku, to kompletny koniec. Wszystko przestaje działać.

Zdzisław

* * *

22 listopada 2004

Super! Jestem happy!

Co do rozmiaru obrazu, to dobrze wiem jaki on jest, bo nad kanapą wisi czarna głowa i często się jej przyglądam, zanim zejdzie ze ściany, by ustąpić miejsca obrazowi od Twego pociotka, a potem głowie na niebieskim tle, po czym postaci w szacie etc.

Co do kuchenki gazowej to przy Twojej manii przewidywania katastrof, ba! kataklizmów, trzeba było sobie od dawna zainstalować elektryczny generator z autonomią na półtora miesiąca oraz specjalne reflektory na wypadek gdyby we wszystkich sklepach w Warszawie zabrakło żarówek w wyniku wielomiesięcznego strajku panien sklepowych. Bo to, czego Dmochowski nie rozumie to to, że na wszelki wypadek należy...
Piotr

Czwartek, 25 listopada 2004, godz. 22:26

Mam pytanie. Swego czasu interesował Cię obraz, którego fotografię załączam, ale potem zrezygnowałeś z braku forsy. W tej chwili jestem w trochę podbramkowej sytuacji i to nie finansowo, lecz obrazowo, bo odezwał się przed chwilą «Wielebny» Jurkiewicz, że przygotowuję już katalog na aukcję «Bliźniemu swemu», którą od lat, prawie od początku jej istnienia, wspomagam swoimi obrazami (jednym słowem jestem dobroczyńcą niczym AlCapone). Rzecz w tym, że aktualnie nie bardzo już wiem, co mam dać, bo muszę (już obiecałem i pisałem Ci o tym) dać obraz wiszący za drzwiami do kawalerki tym dwóm chłopakom, którzy prowadzą galerię na Tamce i od których zabrałem ostatnio obraz, by go dać Ochmanowi na aukcję polonijną w Nowym Jorku. Muszę dać teraz coś Jurkiewiczowi, a w tej chwili mam na stanie albo obrazy zarezerwowane, albo takie, których nie chciałbym się jeszcze pozbywać. Pytanie moje brzmi więc: czy ten obraz nadal Cię interesuje, bo miałbym go jak znalazł w sytuacji, w jakiej się znalazłem. Oczywiście jeśli chcesz go w jakiejś perspektywie kupować, to zachowam go dla Ciebie, bo mam jeszcze jakiś zwrócony z Galerii Wahl stary akryl z 1993 roku, ale trochę podrapany, więc musiałbym nad nim posiedzieć, a cholernie mi się nie chce, bo pracuję nad czymś innym.

Zdzisław



Załącznik (Proponowany obraz. « Postać z kołem »)

27 listopada 2004

Cóż ja mogę Ci odpowiedzieć? Jak zwykle pięć peany na temat artysty i jak zwykle zgrzytam zębami na człowieka.

Bo znów stawiasz mnie w sytuacji jak przed półtora rokiem z obrazem przedstawiającym wagon: przystawiasz mi pistolet do głowy. «Albo płacisz, lub przynajmniej zobowiązujesz się, albo sprzedam go lub (żeby mnie lepiej pogneźbić podkreślając w ten sposób, że innym to

tak, ale na pewno nie mnie) dam, komu innemu».

Obraz jest znakomity i oczywiście chciałbym go mieć. Ale akurat nie wiem, co będzie z forszą. Podjąłem w stosunku do Ciebie zobowiązanie na dwa obrazy (twarz na niebieskim tle i postać «w szacie»). Boję się angażować na dalsze, bo w moim wolnym zawodzie jest tak, że mogę mieć nagle grubszą gotówkę, a mogę też jej nie mieć. A ponieważ wiem, że będziesz mnie napastował o to, bym jak najszybciej wywiązał się ze zobowiązania (Już przy rozmowach na temat kupna obrazu od pociotka zdołałeś wtrącić, niby niechcąco, że gotów jesteś czekać z zapłatą za obraz z szatą «aż do Świąt». Co miało znaczyć «płać szybko, daję termin do Świąt, bo potem sprzedam innemu, a zresztą przecież się zobowiązałeś, no tak, mam to na piśmie. O proszę, mogę udowodnić»).

A więc trudno, oddawaj obraz na aukcję dobroczynną. Co było robić, Paweł ani pisnął. Nacisnął czapkę i zęby zacisnął.

Tym bardziej mnie to wkurza, że z jednej strony masz wiele marnych obrazów, którymi możesz operować (i sam się przyznajesz, że tylko Ci się nie chce ich wyretuszować), a z drugiej wiem, że gdy stworzysz następny dobry obraz to albo będę musiał błagać (tak jak to musiałem robić, by nabyć cztery ostatnio nabyte, albo z twarzą na niebieskim tle, którą zamówilem), żebyś mi go sprzedał, bo będzie sto dziur do zapchania, albo obraz będzie się Tobie samemu podobał i oddasz go do Sanoka, albo go sobie zachowasz (by kiedyś, gdy Cię się znudzi, oddać go «chłopakom na Tamce do galerii»).

A teraz peany dla artysty: właśnie przyjechałem z żoną z Kolonii i wniosłem obraz na górę, by się mu dobrze przyjrzeć, bo gdy go w hotelu rozpakowałem naprędce w obecności pociotka, to głównie skupiłem się na tym, czy nie ma uszkodzeń i zaraz go zapakowałem do samochodu.

Obraz jest muzealny w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu.

Mówię to tym łatwiej, że cały wczorajszy dzień spędziłem w dwóch muzeach w Kolonii. Jednym było muzeum Ludwiga, o którym wiele nie będę pisał, bo choć często lubię abstrakcję i nawet Cię namawiam, byś kilka obrazów abstrakcyjnych namalował, to jednak nadal nie mogę przełknąć Lichtensztajnow, Warholów, Requistów, Francisoś, Kleinów, Fontanów i temu podobnych. Znam ich często lepiej od niejednego kustosa muzeum, w którym wiszą i potrafię nawet odróżnić, w którym okresie swej twórczości stworzyli taką, a w którym inną prace. Ale jednak się do nich tak naprawdę przekonać nie umiem.

Natomiast muzeum starego (włącznie z XIX wiekiem) malarstwa jest w Kolonii bogate i pełne wspaniałych obrazów (jeden przepiękny Munk, dwa Rembrandty, dwóch malarzy angielskich z XIX wieku, których nie znałem, a którzy byli wręcz wirtuozami techniki, dwóch Francuzów z XIX wieku, których nigdy przedtem nie spotkałem w żadnym muzeum we Francji etc.)

Więc mogę z łatwością porównać to, co przeżywałem wczoraj z tym, co przeżywam dzisiaj: gdybym go tam spotkał to Twój dziś nabyty przeze mnie od twego pociotka obraz, byłby prawdopodobnie tym, przed którym najdłużej bym siedział (bo wynająłem sobie krzeselko i z nim biegałem po salach), podziwiał, cmokał i wewnątrz wykrzykiwał zachwyty.

Nie mogę doczekać się chwili, gdy zobaczę twarz na niebieskim tle. Prawdopodobnie, ponieważ jest to stosunkowo mały format, to przylecę sam samolotem w grudniu (jak go już sfotografujesz i pożalujesz), by zapłacić i go sobie zabrać samolotem.

Wiem, że przez następny miesiąc będę żył tylko myślą o tym.
Piotr

PS. Ale jak nie wspomnieć jeszcze o katedrze w Kolonii, która jest jak wyjęta z Twoich obrazów: gigantyczna, osmolona jak po pożarze, wręcz czarna, z jasnymi pasmami to tu to tam, na tle wygwieżdżonego

nieba. Coś niezwykłego!

28 listopada 2004

Właściwie to, o co ja się obecnie czepiam to fakt, że jesteś wielkim, wziętym malarzem, który łatwo sprzedaje swoje prace i nieuniknienie ma różne zobowiązania w stosunku do wielu ludzi, a ja jestem słabo uposażonym kolekcjonerem, który nie może sobie nabyć wszystkich jego dobrych obrazów, bo go na to nie stać i krzywi się, gdy widzi, że odpływają w siną dal (z której, być może, po dwudziestu latach odzyskam je po pięciokrotnie wyższej cenie, tak jak to jest obecnie z obrazem pociotka).

Ale jak zwykle radzę nie przywiązywać wagi do mych ataków złego humoru. Bo radość z Twojej twórczości i z faktu posiadania wielu przez Ciebie stworzonych skarbów, nagradza mi zawiązką wszelkie rozczarowania, jakie niosą czasem nasze wzajemne stosunki.

Piotr

28 listopada 2004

Z Twego milczenia po moich dwóch ostatnich mailach wnoszę, że masz zamiar przez pewien czas kultywować muchy w nosie.

Liczę jednak na to, że będziesz mnie informował jak dotychczas o nowo powstałych obrazach, oraz że zasygnalizujesz mi moment, w którym obraz z twarzą na niebieskim tle będzie poželowany, sfotografowany i gotowy do odebrania.

Piotr

Niedziela, 28 listopada 2004, godz. 09:17

To nie katedra w Kolonii jest jak wyjęta z moich obrazów, lecz raczej przeciwnie.

Twój mail jak zwykle przekręca WSZYSTKO tak gruntownie, że już trudno się nawet w tym połapać i stosuje, utrzymane w fatalnym stylu, chwyt pod publiczność: Ty «błagasz», a ja «napastuję» i «przykładam pistolet do głowy». Jednym słowem jawię się jak Maria Antonina, która rzekomo miała powiedzieć, że jeśli lud nie ma chleba, to powinien jeść ciasteczka, czego oczywiście nigdy nie powiedziała, bo jest to tekst fikcyjny, pochodzący z pisemka satyrycznego Nowej Władzy. Czy liczysz na to, że w podobny sposób zbudujesz mój wizerunek? Przecież z obrazu, o którym mowa, zrezygnowałeś. Wykazałem maksimum dobrej woli, pytając Cię po prawie pół roku, czy mogę nim dysponować, bo mam trudności, a w odpowiedzi mam to, co od Ciebie dostałem. Nikt na świecie nie zadalby sobie w takiej sytuacji trudu pytania, lecz po prostu uznał, że może obrazem dysponować bez ograniczeń. Gdyby nie chodziło o Ciebie, też bym tak uznał. Podobnie przekręcił się już w Twojej pamięci przykład z obrazem przedstawiającym wagon. Zapewne już uwierzyłeś w swoją wersję, podobnie jak historia uwierzyła grubiańskiej satyrze w wypadku Marii Antoniny. Mój szwagier opisuje, że na wsi, z której pochodzi, funkcjonowało określenie «mnie pasowało się obrazić». Jeśli więc Twoja ostentacyjna rezygnacja z obrazu, będącego tematem kontrowersji, wynika z faktu, że przestał Ci się podobać, ale «pasuje Ci» przedstawić to, jako efekt mojej niegodziwości, to napisz o tym raz jeszcze, ale bez emocji i niepotrzebnych wycieczek osobistych, bo nie stoisz przed ławą przysięgłych, którym trzeba zrobić belt w głowach. Wtedy będę wiedział to, czego chciałem się bez zbędnych emocji dowiedzieć: czy obraz mam zatrzymać, czy mogę nim dysponować. Nie wiem, jakie obrazy w mojej pracowni zaliczasz do «wielu marnych obrazów», bo ja na swoje ściany wybieram to, co uważam za swoje najlepsze, a nowo namalowanych mam zaledwie kilka i za każdym razem, gdy wysyłałem Ci ich reprodukcje twierdziłem, że są znakomite. Jak wyjaśnisz tę sprzeczność?

Mam aktualnie cholerny niedobór «zbędnych» obrazów. Na dodatek wczoraj organizator mojej wystawy na Ukrainie (ze zbiorów sanoc-kich) wystrzelił z pomysłem, że powinienem dodać dwa obrazy na sprzedaż w Kijowie, aby z zysku można było uzupełnić 25% do 75% dotacji Unii Europejskiej na koszty zorganizowania wystawy i to już w marcu. A skąd mam je wziąć? Czy ja się prosiłem o tę wystawę? Mam prawie 76 lat i pragnę spokoju, a ekspansja mnie nie interesuje. W tym samym terminie mam mieć też jeden obraz dla Rosikonii oraz na pewno zgłosi się po obraz Aukcja Wielkiego Serca, bo zwykle zbierają obrazy wiosną. Wszyscy myślą, że jestem maszynką do malowania. To wszystko oczywiście nie ma związku z Tobą, ale piszę, by wyjaśnić, w jakiej jestem sytuacji. Malować z myślą, że nie maluję dla siebie nie umiem, bo mnie to blokuje.

Czekam więc raz jeszcze na ostateczną Twoją decyzję odnośnie obrazu, o który pytałem.

Zdzisław

29 listopada 2004

Wiele z moich agresji przeciwko Tobie wynika z tego, że sądząc normalnymi, trzeźwymi kategoriami nie możesz zrozumieć stosunku, jaki mam do Twoich obrazów. Tak było już wtedy, gdy po raz pierwszy wybuchła między nami awantura u Ciebie w domu, w latach jeszcze chyba 80., czy w początku 90. Choć nie mam do nich żadnych praw, uważam je niejako za moją własność i fakt, iż sprzedajesz je komuś innemu odczuwam jak okradanie mnie z najcenniejszych moich skarbów. Jest to absurdalne, ale tak to już jest.

Twoje obrazy są, obok mojej ukochanej żony, drugą osią mego życia. Od ponad już dwudziestu lat miazdząca ilość moich myśli, rozważań i marzeń krąży wokół nich.

Tak więc, gdy jakiś dobry Twój obraz umyka mi, to przeżywam to fatalnie i obsesyjnie wraca żal do Ciebie, choć wiem, że jesteś Bogu ducha winny, a już na pewno nie powinienem mieć do Ciebie pretensji od czasu, gdy dajesz mi pierwszeństwo przed innymi potencjalnymi kupcami.

Niestety, jak to już wczoraj pisałem, jestem tylko drugorzędnym adwokacina, który i tak zarabia więcej niż jego koledzy, ale grubo za mało, by spełnić swoje naczelne marzenie życia: zbudować z najlepszych obrazów Beksińskiego prawdziwe, a nie operetkowe muzeum.

Stąd moje żale, gdy nie mogę jakiegos obrazu kupić i wiem, że go już nigdy nie odnajdę.

Rezygnując z obrazu, o którym jest obecnie mowa (bo muszę z niego zrezygnować, nie mając pewności, kiedy będę miał następną forszę, tym bardziej, że Ania domaga się teraz remontu mieszkania i żąda odłożenia na ten cel sporej gotówki) pozostaje mi tylko pocieszać się myślą, że nadejdą inne obrazy, które będą równie piękne i że wtedy będę miał forszę, żeby je nabyć.

Piotr

Poniedziałek, 29 listopada 2004, godz. 08:38

Mój wieczorny mail do Ciebie wrócił do mnie dziś rano z adnotacją jak niżej. Podobno i Twoje maile nie doszły do mnie wszystkie. Nie wiem, po czyjej stronie jest błąd, ale podejrzewam, że masz ponownie przepełnioną skrzynkę w «noos».

Zdzisław

29 listopada 2004

W moich listach nie staram się ani siebie przedstawić w pozytywnym świetle, ani Ciebie obsmarować. Ani Tobie, ani mnie portretu nie buduję.

Jeśli mi na czymś zależy w naszej korespondencji, to na tym tylko, by była ciekawa. A wiem, że najciekawszy jest dialog wtedy, gdy istnieje spór. To również jedna z przyczyn moich zaczepki i wycieczki pod Twoim adresem. Stąd też wielokrotne przypomnienie Ci, żebyś za bardzo się nimi nie przejmował, bo w pewnym sensie są one figurami retorycznymi.

Piotr

29 listopada 2004

Dla mnie korespondowanie z Tobą poprzez funkcje «repondre» jest niepraktyczne, bo muszę mieć każdą informację w formie autonomicznej, niezwiązanej z innymi informacjami. Toteż każdy Twój i mój list drukuję na osobnej stronie, by było potem łatwo nimi manipulować. Takie są zresztą wymogi wszelkiej pracy biurowej, archiwalnej, wydawniczej, uniwersyteckiej etc.: jedna tylko informacja na jednej tylko stronie i to wyłącznie zapisanej recto (nigdy recto-verso).

Ania kupiła sobie przenośny komputer i dziś facet z Noos zakładał jej «modem», tak, by mogła odbierać Internet oraz e-maile. Przy sposobności pokasował i popieprzył mi zupełnie kanały w telewizji (nie wiedziałem, że jest między jednym a drugim jakiś związek). Po czym sobie poszedł, dostawszy uprzednio ode mnie, który nie spostrzegłem na czas szkody, jaką mi wyrządził, w łapę 20 euro. Nie mam więc ani BBC, ani CNN, które mam zwyczaj codziennie oglądać i bez których nie mogę się obyć, bo informacje emitowane przez telewizję francuską są tak tendencyjne, że nie da się tego słuchać.

Nie napisałeś mi szczegółów o wystawie Banacha.
Piotr

* * *

Wtorek, 30 listopada 2004, godz. 21:08

Pisałeś mi już o powodach, dla jakich chcesz mieć każdy list wydrukowany oddzielnie, ale nie jest to najmniejszym problemem w wypadku stosowania repond, bo po prostu drukujesz tylko to, co jest odpowiedzią, a nie to, na co to była odpowiedź. Po prostu każesz zapisać plik na pulpicie (w «biurze» - bo tak ten obszar się podobno u Was nazywa) jako «poczta», po czym tę kopię (no bo jest to już kopia) otwierasz, kasujesz z niej wszystko z wyjątkiem ostatniego członu i drukujesz. Można też zaznaczyć ostatni człon, skopiować i zapisać oddzielnie np. w WORD i z tego wydrukować. No i jeszcze z pięć innych sposobów. Wszystko trwa sekundy. W Outlooku natomiast nadal zostaje nienaruszona korespondencja. Przecież to banalny zabieg. Zyskujesz natomiast w trakcie przeglądania minionej korespondencji w komputerze jasność w kwestii, co jest odpowiedzią na co, czego nigdy nie uzyskasz w inny sposób, chyba tylko w wyniku mozolnego dopasowywania dat i godzin, bo w końcu nawet minuty się liczą. Ta metoda, która jak piszesz jest podstawą archiwizacji, jest metodą cokolwiek archaiczną i będzie musiała w przyszłości ustąpić nowszym metodom, podobnie jak gęsie pióro zostało zastąpione Watermanem, Waterman maszyną do pisania, a maszyna do pisania komputerem. Nie usiłuję Cię do niczego namawiać - po prostu tak to widzę.

Nieporozumienia takie jak wczoraj, jak też konieczność mozolnego ich wyjaśniania, nie miałyby miejsca w sytuacji, gdybyśmy stosowali repond. Szczególnie, że jest to metoda powszechnie stosowana. W sytuacji, gdy prowadzi się bogatą korespondencję z wieloma osobami i instytucjami, traci się z oczu jej przebieg w kontekście indywidualnym, a repond pozwala błyskawicznie przypomnieć sobie, o co idzie. Po to wreszcie został stworzony!

Co do wystawy Banacha, to nie mam zbyt wielu informacji. Recenzje w pismach były (jeśli brać pod uwagę cytaty przysłane mi przez Banacha) przeciętnie głupie, takie jak w moim wypadku, ale w zasadzie pozytywne. Dobra moim zdaniem recenzja będzie w Rzeczpospolitej, ale znam ją tylko z kopii «rękopisu» przesłanej mi mailem przez Banacha i nie wiem czy mam prawo wysłać ją dalej. Katalog z wystawy Banacha mam obiecany, ale jeszcze do mnie nie dotarł. To wszystko, co wiem.

Kurczę! Straszne mam dziś osłabienie wzroku. Nie wiem czy to kwestia pogody i ciśnienia, czy wynika to może z faktu, że przez pół godziny czytałem jakieś głupawe ataki na Rocco Buttiglione. Jako liberal powinienem niby być po stronie dziennikarzy, ale to dziennikarstwo jest tak kretyńskie i upraszczające każdą bardziej skomplikowaną myśl do banalnych i modnych hasel, że w końcu siłą rzeczy staje człowiek po przeciwnej stronie niż by chciał, na zasadzie, że lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć. Czytanie jednak w coraz większym stopniu męczy mój wzrok.

Zdzisław

30 listopada 2004

Czasem stara metoda, którą ma się w jednym palcu, jest wydajniejsza niż nowa, a nieznaną. Gdyby ta, którą proponujesz dawała niezwykle rezultaty albo stara była wyjątkowo uciążliwa, to dałbym się z pewnością przekonać. Ale różnica będzie niewielka, a zamieszanie duże.

Toteż wolałbym pozostać przy pisaniu i drukowaniu poszczególnych listów bez używania funkcji «repondre».

Czekam aż odpowiednie światło dzienne pozwoli Ci sfotografować nowy obraz.

Piotr

2 grudnia 2004

Szwendając się po Internecie natknąłem się na stronę zawierającą wiele referencji do współczesnego malarstwa fantastycznego, w tym do Ciebie i do Henricot. Wielu z artystów, którzy są tam reprezentowani znam i sądzę, że właściciele tej strony poznali niektórych z nich właśnie dzięki mnie, bo ilustrując ich u siebie zreprodukowali właśnie te obrazy, które ja podałem w anonsach o moich wystawach (Gordin, Nerdrum).

W każdym razie pozwoli Ci to (o ile tej strony jeszcze nie znasz) na zorientowanie się jak na ogół malują Twój koledzy niezłej lub dobrej klasy (A nie, jak to jest zazwyczaj, gdy szuka się pod rubryką «sztuka fantastyczna», dennej. Choć Siudmak jest moim zdaniem dennej, a owa strona wyraża się o nim pochlebnie).

Jest tam również wiele luk, bo na przykład w ogóle nie uwzględniają facetów z Wiednia ani Hausnera. Zobacz i napisz mi, co o tym myślisz, www.arts.livres.com potem kliknij na «arts» potem na 3.1 potem na 3.2 potem na 3.3

Jest tam również duży i wielce uczony artykuł Wolfganga Sauré o Henricot, którego nie zrozumiesz, bo jest napisany po francusku, ale który spodobał mi się, oraz odsyłacze do kilku stron poświęconych Tobie (ale nie do mojej, co mnie zaskakuje).

Piotr

Czwartek, 2 grudnia 2004, godz. 22:36

Z niewyjaśnionych przyczyn ta strona nie chce się u mnie otworzyć, tylko informuje o błędzie. Co do źródła pochodzenia reprodukcji

w niej, to są one nie do znalezienia. Te informacje swobodnie krążą. Moje reprodukcje są w setkach rozmaitych stron - nawet ich nie szukam, bo szkoda na to czasu. Weźmy np. Nerdruma. Banach teraz stale się na niego powołuje, pisząc do rozmaitych ludzi lub udzielając wywiadów, a dowiedział się o jego istnieniu ode mnie, a ja dowiedziałem się od Ciebie. Ty też zapewne od kogoś.

Dziś Rosikoń fotografował moje obrazy, w tym duży obraz dla Ciebie. Potem wszystkie podpisałem. Wysyłam też zdjęcie ostatniego krajobrazu. Format 73/92, bo na takim teraz maluję, dopóki nie przyjdzie wiosna, a z nią jasne światło. Tyle na razie, bo jestem cholernie zmęczony.

Zdzisław



Załącznik («Podpisane obrazy»)



Załącznik («Rosikoń przy pracy»)

3 grudnia 2004

To, że informacje krążą to wiem i chwałę to sobie, bo środki masowego przekazu są często zdominowane przez siły wrogie moim gustom i nie mogę na nie liczyć. Toteż wiem, że od czasu, gdy Internet zaczął funkcjonować, wieść szybko się o Tobie rozeszła i dziś właściwie większość miłośników malarstwa fantastycznego już wie, kim jesteś. Widzę to po wizytach, jakie ludzie składają w mojej internetowej galerii i czasie, jaki poświęcają na oglądanie zawartych w niej dwóch Twoich wystaw (Jestem podłączony do mechanizmu, który wskazuje mi ilu było odwiedzających danego dnia i na jakich malarzach zatrzymywali się najdłużej).

Co do Nerdruma to było inaczej, bo spotkałem jego obrazy na FIACu

i zachwyciłem się nimi, po czym zacząłem szukać jakiejś strony w Internecie, która byłaby mu poświęcona, a znalazłszy ją puściłem wiadomość dalej.

Obraz, którego zdjęcie mi wysłałeś, jest bardzo bliski moim marzeniom o abstrakcji, do jakiej Cię namawiam. Pozostaje tylko kwestia tonacji, której nie mogę odgadnąć na moim ekranie. Jak wiesz preferuję tonacje ciemniejsze, bardziej nastrojowe, a ten obraz wydaje mi się wręcz pogodny.

Czy obraz twarzy na niebieskim tle został też sfotografowany? Ania kupiła wczoraj bilety lotnicze do Polski, ale dopiero na koniec lutego. Jednak w międzyczasie mógłbym z pewnością wyrwać się na jeden dzień do Warszawy i obraz zabrać ze sobą, bo jego format pozwala mi na transport samolotem. Co do dużego obrazu, to będzie musiał poczekać do czasu, gdy będę mógł przyjechać do Polski samochodem.

Ale ureguluję Ci go wcześniej, prawdopodobnie odbierając obraz twarzy.

Piotr

Piątek, 3 grudnia 2004, godz. 12:10

Obraz przedstawiający elementy twarzy nie został jeszcze sfotografowany, bo nie został jeszcze pokryty gelem, bo jest na to zbyt niedawno namalowany. Gel wciera się pod silnym naciskiem przy użyciu najpierw nylonowego pędzla a potem dłoni. Farba do tego celu musi być już sucha jak pieprz, bo inaczej zaczyna się częściowo rozmazywać. Jeśli chcesz przyjechać na Święta to zawiadom mnie o tym z wyprzedzeniem, bo musiałbym go pokryć gelem około 15 bm., a poza tym po tym wyrównującym połysk i walor kolorów pokryciu, musiałby go sfotografować Rosikoń. A jeśli facet akurat wtedy wyjedzie? Np. pojutrze leci do Rzymu i mam nadzieję, że to, co zrobił wczoraj, dostanę

dziś do wglądu ze względu na niektóre obrazy, które muszę mieć gotowe na każdą chwilę (nie wiem np. kiedy pojawi się błogosławiony Jurkiewicz). Może sensowniej będzie odłożyć wszystko do końca lutego?
Zdzisław

3 grudnia 2004

OK. Poczekajmy do lutego.
Piotr

3 grudnia 2004

Takie pejzaże widziałem w Norwegii.



Mój załącznik (Detal z pracy nieznanego artysty znalezionej w Internecie)

3 grudnia 2004



Mój załącznik («Obraz znaleziony w Internecie»)

Jestem przekonany, że gdybyś Ty to namalował, to byłaby to rewelacja. Znalazłem ten obraz (niepodpisany) w katalogu jakiejś aukcji, która ma mieć miejsce niebawem w Warszawie i pomyślałem sobie, że chyba o to mi chodzi, gdy namawiam Cię do abstrakcji. Zresztą jest tu jakieś podobieństwo z obrazem, który oddajesz obecnie na aukcję w Rzeszowie, a którego tak żałuję. Przynajmniej tak mi się wydaje. Oczywiście nie wiem, jak to jest namalowane (prawdopodobnie marnie), ale pod tym warunkiem podoba mi się.

Piotr

Sobota, 4 grudnia 2004, godz. 10:46

Oba obrazy prezentują się interesująco, chociaż oczywiście z innej beczki. Trudno wyrokować w oparciu o internetową reprodukcję, ale krajobraz górski sprawia wrażenie kreacji komputerowej na jakimś programie 3D z uzupełnieniami z Photoshopa.

Co do tego pseudo Rohrschacha, to jest to fajna kompozycja i być może fajnie malowana, ale ja przez to już przeszedłem i nie ciągnie mnie, by wejść ponownie do tej samej rzeki.

Nie dalej jak wczoraj zamalowałem ostatecznie obraz w zamiarze abstrakcyjny, bo na końcówce roku, mając za sobą wykonanie planu, trochę sobie chciałem poskakać w bok. Niestety po trzech dniach pracy zdecydowałem, że w abstrakcji brak jest (w moim odczuciu) elementu kluczowego i nawet rozpracowanie tego w sposób zdyscyplinowany z określeniem kierunków napięć i węzła, wokół którego budowana jest architektura obrazu, sprawia na mnie przykre wrażenie pustki. Nasuwa się wątpliwość, że w końcu ziarnko piasku, witamina C lub zwykły smark pod mikroskopem elektronowym jest czymś równie fajnym o ile nie fajniejszym i budowa formy jest dla mnie czymś, co oprzeć muszę na powszechnie rozpoznawanych desygnatach tzw. rzeczywistości wizualnej. Ja nie twierdzę, że to jest jakaś recepta ogólna. Ja twierdzę, że ja to tak odczuwam. W tej chwili przerabiam już abstrakcję na głowę en face. Na załączonym zdjęciu widać jak to wyglądało wczoraj, gdy podjąłem decyzję o przeróbce.



Załącznik («Obraz w zamiarze abstrakcyjny, porzucony»)

Wczoraj - nie wiem z jakiego powodu - nagle pojawiły się obie mile panie z galerii SD z tortem i kasą za dwa obrazy, jakie leżały u nich przez prawie 2 lata oraz kupiły za gotówkę obraz, z którego zrezygnował Faleńczyk, naciskając na mnie bym im sprzedał jeszcze 4 obrazy, ale dałem odpór. Nie wiem, co się zmieniło w Kosmosie lub w Polsce...
Zdzisław

4 grudnia 2004

No cóż, trudno. Może jeszcze kiedyś pociągnie Cię do abstrakcji.

Co do tej, której załączek mi wysłałeś, to nie mogę się na jej temat wyrazić, bo u Ciebie pomiędzy pierwszymi ruchami pędzla, a wykonanym obrazem jest tak kolosalna różnica, że moje niewprawne oko nie może sobie wyobrazić, co z zaczątków wynikłoby na końcu.

W każdym razie ja z góry się piszę na ewentualny obraz abstrakcyjny, gdyby Ci się kiedyś chciało «skoczyć w bok».

Czy w stosunku do pań z galerii zastosowałeś cenę, którą ja płacę, czy też potraktowałeś je ulgowo? Byłbym rozczarowany, gdyby się okazało, że to tylko ja muszę płacić po pięć tysięcy euro za obraz.

Piotr

Sobota, 4 grudnia 2004, godz. 12:41

Wszyscy płacą tę samą cenę. Oczywiście za obrazy wstawione przed prawie dwoma laty, panie zapłaciły po 20.000 zł, ale za obraz, który kupiły teraz, zapłaciły już 22.000 zł, co równa się na dzień dzisiejszy nawet więcej niż 5.000 euro. Trudno jednak ustalać cenę codziennie. Aktualnie, o ile nie zmienią się drastycznie relacje finansowe, cena wynosi albo 5.000 euro albo 22.000 zł i nie jest bazowana ani na euro, ani na złotówce. Co do dolarów, to klienci z USA mają mi za złe, że nie chcę im sprzedawać po 5.000 USD jak dawniej, ale to, co się w Polsce dzieje z dolarem, spowodowałoby, że za obraz musiałbym brać równowartość ca 15.000 zł. W końcu póki co nie podnoszę cen w sposób radykalny, lecz kroczący i nikogo nie wyróżniam, ani nie dzielę obrazów na duże i małe, lepsze lub gorsze, po prostu niektórych nie chcę w ogóle sprzedać i chowam dla siebie lub dla Muzeum w Sankt Petersburgu. Nie mogę oczywiście wykluczyć, że fenicka reguła o nieistnieniu

takiego muru, przez który nie przeszedłby osioł wyladowany złotem, nie zadziałałaby także w moim wypadku, ale nie jest to kwestia podniesienia ceny o 20 czy 25 %, lecz czegoś, co by mnie olśniło - np. pojawia się Bili Gates i oferuję mi 100.000 USD za obraz, no to wtedy zapewne się złamię i sprzedam to, co nie było do sprzedania.

W tej chwili pan Krzysztof odrywa z dużym nakładem wysiłku lustro w mojej łazience, by nakleić tam inne. Okazało się, że jest tam tak ciasno, iż ubierając po natrysku koszulę lub piżamę, walę nieustannie łokciem w półkę szklaną, ryzykując, że za którymś razem przetnę sobie naczynia - tak więc, zrobiono już inne lustro ze skróconą półką i pan Krzysztof przyklei je w miejscu, gdzie było poprzednie. Nie doceniaaliśmy jednak siły kleju i odrywać trzeba po kawaleczku. Trwa to już drugą godzinę, a końca nie widać.

Zdzisław

4 grudnia 2004

No, to już nie czuję się pokrzywdzony.

Co do osła z workiem złota to i ja sprzedałem trzy Twoje obrazy (jeden Japończykom, właśnie za 100.000 USD, dwa Francuzom już za jedną trzecią tej ceny, a wreszcie Faleńczykowi za jedną piątą tej ceny), które nie były do sprzedaży, ale proponowana forsa była na tyle gruba, że się złamałem. Poza tym sprzedałem siedem obrazów, które też nie powinienem był wypuścić z rąk, ale wtedy topiłem się i musiałem się z nimi rozstać, bo byłbym poszedł pod lód. Pocięszam się tylko tym, że w międzyczasie kupiłem następnych 11 bardzo dobrych obrazów od Ciebie i od różnych kolekcjonerów, tak iż ilość Twoich «rodzynek» w moim posiadaniu powróciła do dawnego poziomu.

Co do obrazów, których nie lubię, nie mam wewnętrznych konfliktów przy sprzedawaniu ich, prócz tego, że zmuszony Twoimi niskimi

cenami puszczam je za tanio i serce mi z tego powodu obficie krwawi. Ale tak prawdę powiedziawszy to nie sprzedałem żadnego Twojego obrazu, nawet marnego, już od dobrych kilku lat. Podarowałem tylko jeden do Muzeum Archidiecezji pod warunkiem, że będzie stale wystawiany, bo inaczej go odbiorę.

Toteż ksiądz Przekaziński podpisał mi bumagę, że nie zdejmie go nigdy ze ścian Muzeum na więcej niż miesiąc (w wypadku gdyby obraz jechał na jakąś wystawę na prowincji lub do potrzeb konserwacji).

Pięćdziesiąt twoich obrazów jest w Częstochowie, pięć na wystawie «Visions des ténèbres» i 12 jest u mnie w domu. Reszta, ponad sto sztuk, znajduje się na składzie poza Paryżem wraz z całą moją kolekcją rzeźb, obrazów, rysunków i zdjęć innych twórców (prócz tych, które wyjechały na wystawę «Visions des ténèbres» i są obecnie w Polsce. A propos, w Warszawie ta wystawa właśnie dobiega końca i od 18-go grudnia będzie pokazywana w gdańskim Muzeum Narodowym). Wreszcie moja duża kolekcja socjalrealizmu czeka na innym jeszcze składzie lepszych czasów w nadziei, że nostalgia po utraconym rajku powróci tę sztukę do łask.

Piotr

Niedziela, 5 grudnia 2004, godz. 16:13

W związku z rozmową telefoniczną sprzed pół godziny przypomniałem sobie, że w ostatnim 49 numerze PRZEKROJU sprzed 4 dni (na okładce Gary Cooper z filmu «W samo Południe» i napis Ukraina) jest spory reportaż o Robercie Kuśmirowskim, w którym jest kilka dużych reprodukcji, dających wyobrazenia jak wyglądają jego prace. Może jest to gdzieś w jakiejś polskiej księgarni w Paryżu do kupienia.

Ja piluję obecnie głowę, która jest efektem przerobienia poprzedniego obrazu, ale w tej chwili już niewiele z niego zostało, a do końca jeszcze daleko.

W Warszawie dziś był względnie pogodny dzień i to chyba pierwszy od dwóch tygodni. Jutro ponownie ma się zachmurzyć. W mojej łazience jest już nowe lustro, ale jeszcze podparte na rusztowaniu, bo klej ma być suchy dziś wieczorem, a więc za jakieś trzy godziny.

Co do Twojej kolekcji socrealizmu, to nie wiem, czy w najbliższej przyszłości ktoś to polubi. Ja chyba już nigdy. W końcu to moja młodość, z której wyniosłem tylko nienawiść do tego systemu, do tej sztuki i wszystkiego, co się z tym wiązało. Ciekawe, że wczoraj obejrzałem film, który nawet mnie wzruszył, co raczej bardzo rzadko się zdarza, a poświęcony w całości nostalgicznemu wspomnieniu real-socjalizmu.

Może to widziałeś, bo ja wszystkie filmy oglądałam z opóźnieniem dopiero, gdy wejdą na ekrany telewizorów. W naszej telewizji HBO reklamowany był jako komedia, ale to raczej film smutny i nostalgiczny. Jeśli nie widziałeś tego, to zobacz w jakimś kinie. Film jest produkcji niemieckiej i nosi tytuł «Good by Lenin».

Zdzisław

Środa, 8 grudnia 2004, godz. 23:18

Jak widać, nie przypominasz sobie, ale gdy rozmawialiśmy ostatnio w Warszawie z Tobą i chyba Bogdanem, pokazywałem Ci dwie fotografie porównujące rozdzielczość aparatów w tym najnowszego Canona EOS 1Ds mark II z matrycą 16,5 miliona pikseli i to właśnie była dolna część frontonu katedry w Kolonii z najdrobniejszymi szczegółami. Prawdopodobnie w naturze musi być to widok urzekający. No cóż: pokolenia rękodzielników to budowały i nie powstała w pół roku jak obecne cuda architektury. To się właśnie czuje i chyba to samo (w mniejszym oczywiście stopniu) czuje się w obrazach, jeśli są długo malowane. To jeden z powodów, że prawie z reguły lekceważę rzeczy zrobione szybko i byle jak, o czym mieliśmy okazję rozmawiać. Tu nie chodzi o «wylizanie», lecz o sumę wysiłku. Wydaje mi się, iż go

w każdym dziele widzę i odczuwam.

W związku z dzisiejszym telefonem naszły mnie pewne refleksje, dotyczące innego sposobu rozumienia przez nas pewnych kwestii. Chodzi tu o «skromność». W swojej książce napisałeś w jakimś miejscu, że chciałbym zostać zapamiętany jako człowiek skromny. W bajkach i czytankach z dzieciństwa skromność przeciwstawiana była jej brakowi i w przeciwieństwie do niego poczytana za cnotę, którą (Bóg wie po co) należało w sobie «wyrabiać». Dziś, po raz chyba pierwszy, zobaczyłem jasno, co dzieli nasze sposoby widzenia i tej kwestii. Ty sądzisz, że ja albo udaję, albo «wyrabiam w sobie» ową cnotliwą skromność i nie zdajesz sobie nawet z tego sprawy, że skromność jest moim garbem, przekleństwem i ciężkim kalectwem, z którego nie sposób wyzwolić się, a tylko można z trudem i wbrew sobie udawać, że jest inaczej, bo po prostu jest wrodzona lub jest tak głęboką traumą, iż nie ma już od niej ucieczki. Ja jestem skromny i to wynika chyba z mojej nieśmiałości, lub razem z nią, jest tworem jakichś nieuświadomionych wektorów psychiki, ale wcale skromny być nie chcę. Ja taki po prostu jestem. Czasami udaję przed sobą i przed innymi, że tak nie jest, ale to niestety piętno i to piętno, którego u siebie nie lubię! Wcale nie chcę, by mnie takim zapamiętano! Wolałbym być postrzegany i zapamiętany zupełnie inaczej, ale niestety od tego mego przekleństwa ucieczki nie ma. I tu dochodzimy do naszych baranów: Świadomość, że Częstochowa ma zamiar wywalić z pieniędzy podatników 3 miliony na zrobienie mojej galerii, dosłownie mnie boli, a wcale nie napawa radością i dumą, jak tego zapewne oczekiwałeś. (Tu nawiasem można by było uzasadniać, że to dlatego, bo w jakimś stopniu zapłaci za to statystyczny Kowalski, a jedno, co mi zostało z czystego komunizmu, to poczucie, że nie chciałbym żyć za pieniądze Kowalskiego, bo jeśli konkretny Kowalski kupuje za sporą kasę mój obraz, to ja mu sprzedaję część swego życia za część jego życia i to jest w porządku, ale jeśli statystyczny Kowalski miałby wydać na mnie choćby 10 groszy, to nie czuję się moralnie upoważniony do korzystania z nich - koniec nawiasu). To jednak nie stanowi przyczyny tego, że słysząc o tych 3 milionach, czuję się jak kot głaskany pod włos. Prawdziwa przyczyna

jest we mnie w środku i bez związku z Kowalskimi, konkretnymi czy statystycznymi, ale nie jestem w stanie tego zmienić. Taki po prostu jestem. Mam nadzieję, że to w końcu zrozumiesz, mimo iż jesteś na tym obszarze psychicznym moim przeciwieństwem. Powstawanie Gallerii w Częstochowie, w świetle tego, co mi powiedziałeś, napelnia mnie skrajną paniką. Tak: «skrajna panika», to właściwe określenie na to, co odczuwam. Przykro mi, ale tak jest i nic już ponadto nie dam rady wymyślić, poza schowaniem głowy w piasek! Musisz w to uwierzyć, bo byłem szczery jak nigdy przedtem.

Zdzisław

9 grudnia 2004

Już kilka miesięcy temu, będąc w Polsce, powiedziałem Ci, że wprawdzie z trudem, ale powoli zaczynam rozumieć, iż wiele utrudniających mi pracę Twoich reakcji wynika nie z Twojej złej woli (w którą wierzyłem przez wiele lat i za którą po cichu Cię nienawidziłem), a z tego «że masz popieprzone w głowie».

Wprawdzie nie doszedłem jeszcze do końca tego zrozumienia i wiele jest jeszcze we mnie goryczy za szereg Twoich posunięć, które mi pokomplikowały życie, ale powoli jakoś zaczynam się do tej myśli przyzwyczajać, że to nie ze złości wynika, ale z Twojej nietypowej natury iż:

Gdy się Ciebie o coś poprosi, to ma się prawie pewność, że odmówisz;

Że zamiast pochwalić za jakieś osiągnięcie dotyczące promocji Twojej sztuki, zachowasz milczenie, jakby Cię to nic nie obchodziło;

Że nie kiwniesz palcem, by mi pomóc w jej propagowaniu, a w szczególności, że nie będziesz obecny na żadnej imprezie związanej z promocją Twoich obrazów, którą ja zorganizowałem, a która Twojej obecności wymaga;

Że wykpisz publicznie najmniejsze poślizgnięcie, najmniejszą niezręczność z mojej strony;

Że w najważniejszych dla mnie kwestiach zakupu Twoich obrazów nie zastosujesz do mnie żadnej ulgi ani ułatwienia (tu ostatnio zauważyłem zmianę, bo zanim go sprzedasz innym, pytasz mnie teraz czy chcę nowo powstały obraz kupić. Niemniej, jeśli nie mam natychmiast pieniędzy czekać nie będziesz i sprzedasz dalej);

Że nie dotrzymasz słowa, gdy się z Tobą umówię i solennie spiszę nasze ustalenia gwarantujące moje interesy.

Etc.

No cóż, jakby nie było i wynikało z tego, że «taki jesteś» lub z tego, że pod maską dobroćliwości jesteś złośliwym człowiekiem, stokrotnie mi to wszystko kompensujesz Twoimi obrazami, które są dla mnie nieustannym źródłem radości i ochoty do życia. Tym bardziej, że promocja Twojej sztuki stała się moim życiowym zadaniem, które ode-rwało się już od Ciebie i od naszych stosunków. Nawet gdybyśmy byli w przyszłości śmiertelnie na siebie obrażeni, będę robił to samo, co robię i to z równym entuzjazmem. I tak już będzie do końca mego aktywnego życia.

Piotr

Czwartek, 9 grudnia 2004, godz. 15:17

Używając Twojej nomenklatury to «popieprzone w głowie» ma każdy. Niby dlaczego ja, a nie Ty? Czyżby Twoja głowa była wzorcem? Odpowiadam pobieżnie na poszczególne zarzuty.

Ad 1: To zależy od tego, o co się mnie prosi.

Ad 2: Rzeczywiście psychicznie nie znoszę sytuacji, gdy muszę kogoś imiennie pochwalić lub zganić. Wręcz nie cierpię demonstrowania swego zdania. Dotyczy to wszystkich, a nie tylko Ciebie.

Ad 3: Tego typu promocja, co wyjaśniłem w poprzednim liście, jest właśnie głaskaniem kota pod włos. Najszczęśliwszym człowiekiem byłem wtedy, gdy malowałem «do szuflady».

Ad 4: Cóż ja takiego wykpiłem publicznie? Chodzi ciągle o tego Wałęsę?

Ad 5: Kurczę, dogadzam Ci już jak ksiądz Magdzie i nikomu nie udostępniam stale zdjęć, jak też nie rezerwuję obrazów. Ciągłe powołujesz się na «wagon», ale to Ty wtedy zademonstrowałeś muchy w nosie, bo Cię chyba wtedy wkurzyło, że moja wystawa w Kołobrzegu, z której nadesłałem Ci fotografie, miała dobrą frekwencję. Było to dla mnie niezrozumiałe w kontekście niewielkiej rangi i miejsca, i wystawy, ale przeprowadzona analiza kolejnych maili z tego okresu, na to właśnie niedwuznacznie wskazuje.

Ad 6: «jest w Ojczyźnie rachunek krzywd» jak powiedział poeta i ja także potrafiłbym wskazać u Ciebie i nawet wielokrotnie wskazywałem na niedotrzymywanie i odstępowanie, mataczenie i tym podobne, ale proponowałbym zapuścić na to w końcu zasłonę.

Ad Etc., Etc.

Co do mojej złośliwości, to bywam złośliwy, ale wyłącznie w słowach, a nie w czynach i nie maskuję tego dobrotliwością. W porównaniu z taki aniołem jak Ty, każdy traci, nawet św. Franciszek z Asyżu.

Abstrakcję przerobiłem na głowę, którą dziś skończyłem i posyłam zdjęcie całości oraz dwa fragmenty. Niestety «tła» tam w ogóle brak. Rozmiar obrazu 73/92.

Zdzisław



Załącznik («Zdjęcie całości»)



Załącznik («Pierwszy fragment obrazu»)



Załącznik («Drugi fragment obrazu»)

9 grudnia 2004

Niestety, o ile przeszły zdjęcia faktury obrazu, o tyle zdjęcia samego obrazu nie mogę otworzyć. Czy możesz mi go jeszcze raz przesłać?

Kupiłem sobie nowy komputer (którego zdjęcie zaraz Ci prześlę, ale najpierw, by je zrobić musi się naładować bateria aparatu fotograficznego). Może niemożność otworzenia zdjęcia wynika właśnie z tego? Komputer jest imponująco szybki i estetyczny, z ogromnym ekranem, bez tej nieporęcznej skrzynki, która zazwyczaj towarzyszy komputerom, bo twardy dysk jest wmontowany w ekran. Mogę grawerować, skanować, oglądać telewizję, CD ropy i DVD.

Pieniądze były przeznaczone na obraz twarzy na niebieskim tle. Ale ponieważ wolisz, żebyśmy transakcję przenieśli na koniec lutego, to od razu się forsy pozbyłem kupując jednocześnie Ani luksusowego laptopa, na którym od kilku dni uczę się pilnie pisać dziesięcioma palcami (czego ja już niestety nie mogę się nauczyć, bo nabrałem złych nawyków i mimo wielokrotnych prób nie potrafię się ich pozbyć).

Przy konwertowaniu zawartości starego komputera na nowy zaginął mi brulion listu, jaki chciałem Ci wysłać na temat «znieawidzonego» przez Ciebie ustroju komunistycznego, co do którego ja jestem daleko bardziej niuansowy. Od nowa listu pisać mi się nie chce, tak więc siłą rzeczy zwolnię Cię od jego lektury, która zresztą już po pierwszej stronie by Cię znudziła, tak iż zaprzestałbyś czytania. Powiem tylko, że ja do tego ustroju mam daleko mniej pretensji niż mogą ich mieć inni, a z jego ideą nadal zgadzam się całym sercem. Do dziś zresztą mnie się marksista i w analizie rzeczywistości posługuję tym typem myślenia. Nawet metoda rządzenia, dorzucona do marksizmu przez Lenina, to znaczy dyktatura proletariatu (lub raczej jego Partii), gdyby trwała krótko, tak jak trwał na przykład stan wojenny Jaruzelskiego, nie zniechęciłaby mnie do tego ustroju. Niestety historia pokazała

czarno na białym, że warunki jego triumfu są jeszcze bardzo daleko przed nami, tak iż w naszych czasach musiał upaść. Ale gratuluję sobie przynajmniej tego, że ludzkość dokonała wreszcie doświadczenia na skalę realną (połowa ludzi na kuli ziemskiej i to przez prawie trzy czwarte wieku żyła w komunizmie). A nie w laboratorium i w probówce, czyli w mglistych rozważaniach filozofów i politologów. Coś, na co warto było zmarnować (nawet, jeśli rzecz się nie udała) życie kilkudziesięciu milionów ludzi. W końcu dla stokroć bardziej idiotycznej idei patriotyzmu lub chęci dominacji nad innymi, ginie co roku setki tysięcy, a czasem i miliony ludzi w niezliczonych wojnach, jakie nieustannie panują na świecie i na pozór nikt się tak naprawdę na to nie skarży, uważając, że «taka to już jest kolej losu», «że my Panie guzika nie oddamy», «patriotyzm, chwała, Ojczyzna» etc. Jeśli by zapytać Irakijczyków, czy uważają, iż próba wymuszenia na nich demokracji warta jest tysięcy ofiar, jakimi ją płacą od ponad roku, to też wątpię, czy bardzo by byli entuzjastyczni. A przecież uważa się to wręcz za słuszne i cena, jaką się każe im za tę wymuszoną demokrację płacić nie wzrusza nawet Jana Pawła II. A więc dlaczego by bardziej żałować tych dwadzieścia czy pięćdziesiąt milionów ludzi, których wymordowali Stalin i Mao Tse-tung, by zatriumfował komunizm?

Dziś jestem grzecznym burżujem, który opływa w dostatki. Ale tamtego ideału z czasów młodości się nie wyparłem. «Ce n'est que partie remise» - uważam.

Piotr

Czwartek, 9 grudnia 2004, godz. 23:46

Twoje poglądy są Twoją sprawą. Argumenty, które przytaczasz, a które słyszałem wielokrotnie nie tylko od komunistów, ale także od antykomunistów w rodzaju Koestlera (Twój tok wykładu przypomina stylem kuszenie Rubaszowa z «Ciemności w południe»), w najmniejszym stopniu mnie nie poruszają, ani nigdy nie poruszały. Nie cierpiałem

osobiście ani ze strony komunizmu, ani ze strony faszyzmu, ani ze strony żadnego ustroju. Natomiast osobiście żyłem zarówno w dyktaturze proletariatu jak i potem w gnijącym realnym socjalizmie i nie polubiłem ani jednego, ani drugiego. To z kolei moja sprawa. Myślę, że nie musimy się wzajemnie przekonywać. Ty masz przekonania takie, jakie masz, a ja żadnych nie mam i nigdy nie miałem. Toczka.

Nie pojmuję, dlaczego jedne zdjęcia się otwierają, a inne nie, tym niemniej powtórnie wysyłam fotografię całego obrazu.

Zdzisław

10 grudnia 2004

Zdjęcie wklejone w Worda przeszło. To, które stanowiło załącznik do Outlooka odmawia otworzenia się, tak jak już odmawiało wczoraj. Tym to dziwniejsze, że oba wczorajsze zdjęcia faktury obrazu przeszły gładko i nie mam żadnych trudności z otwarciem ich.

Najważniejsze to to, że wiem już, co to za obraz.

Piotr

Piątek, 10 grudnia 2004, godz. 11:38

Komputer wygląda niesłychanie efektownie, ale aby go ocenić, trzeba by znać jego dane techniczne tzn. typ i szybkość procesora, rodzaj i wielkość RAM, szybkość dysków i rodzaj oraz szybkość kontrolera, nie wspominając o szynie, karcie graficznej etc. Jeśli niektóre zdjęcia się nie otwierają, to wynika to jednak nie z jakości komputera, lecz może wynikać z ustawień. Każde zdjęcie albo się otworzy, albo i nie ale każde jest widoczne także na pasku u góry pod postacią ikony. Należy kliknąć prawym przyciskiem myszy w tę ikonę i polecić zapisz,

wskazać potem miejsce, gdzie ma być zapisane (normalnie komputer zapisuje w folderze «moje dokumenty», ale nie wiem jak to się zwie po francusku). Gdy już zostanie zapisane, należy kliknąć w jego ikonę w tym miejscu, gdzie zapisane zostało i powinno się na pewno otworzyć.

U mnie znowu brak wody i posługuję się od rana zbiornikami. Wszystko wokół bloku rozkopane, ale właśnie zasypują i być może dziś następuje ostateczne podłączanie tego, co zostało przez ubiegły miesiąc wykonane. Od pół godziny jednak robota zamarła, a ludzie zniknęli. Mam nadzieję, że stan ten nie potrwa przez weekend do poniedziałku. Wysłałam zdjęcie robót w większym i mniejszym rozmiarze. O ile jedno przejdzie, a drugie nie przejdzie, to oznacza, że masz ustawiony limit wielkości. Mogę zdjęcia obrazów spróbować przesyłać na adres Twojej żony, ale muszę go w tym celu znać.

Zdzisław

10 grudnia 2004

Oba zdjęcia robót ziemnych pod Twoim budynkiem przeszły bez żadnego problemu i ukazały się w Outlooku. Już wczoraj zrobiłem to, co mi dziś radzisz, to znaczy wpisałem zdjęcie głowy do twardego dysku, a stamtąd chciałem go wyświetlić na ekranie. I tu znów warknęło, zapaliły się wszystkie alarmy i pojawił się ogromny, czerwony znak, że nie można niczego wywołać.

Komputer mój to Sony VAIO V2S Pentium 4. Przepisuję te dane z dokumentacji, bo wiesz, że się na tym nie znam i wiem tylko tyle, że ten model miał mi rozwiązać problem niekończącego się czekania, do jakiego zmuszał mnie mój poprzedni komputer. Wystarczy, że stukniesz w Twój komputer, a znajdziesz dane tego, który kupiłem kierując się informacjami, jakie podałem, bo jest na Interneecie, skąd go zresztą Ania wybrała.

Wczoraj pan Sylwek (mój nowy Bambo, bo tamten utknął na Wybrzeżu Kości Słoniowej i straciłem z nim kontakt) założył mi to wszystko, tak iż od razu mogłem zacząć pracować.

Kupiony kilka dni temu laptop Ani to też Sony VAIO A215M.
Piotr

Piątek, 10 grudnia 2004, godz. 17:34

.....

(Pominięty opis pracy na komputerze w programie Windows XP)

Zdzisław

10 grudnia 2004

Wysłałam Ci dwa CD. Jeden z projektem Twojego małego muzeum, który przysłał mi Tarczyński, drugi z filmem «Hero» chińskiego reżysera Zhang Yimou. Nie wiem, czy będziesz wrażliwy na tę estetykę, ale dla mnie film jest olśniewający. Oczywiście dialogi nie mają znaczenia, bo liczy się jedynie strona plastyczna. Toteż fakt, że będziesz mógł korzystać tylko z wersji francuskiej lub chińskiej nie odegra roli. Od czasów tego filmu ów facet zrobił następnym, w tym samym rodzaju i równie piękny, pod tytułem «Legenda dwóch sztyletów». Poprzednio zrobił on kilka innych, utrzymanych w formie bardziej klasycznej, ze swoją bardzo piękną żoną (od tego czasu już żyjącą z kim innym) Gong Li (chyba tak się to pisze), wszystkie na najwyższym poziomie (Kobieta chińska, Żony i konkubiny i wreszcie thriller o mafii chińskiej z lat 20. tego wieku, którego tytułu już sobie nie przypominam). Z tym, że tam już dialogi są istotne i gdybym Ci je wysłał, to niewiele

byś zrozumiał z tego, o co chodzi.

Twoja reakcja na moje uwagi o komunizmie zaskoczyła mnie swoją prymitywnością i prostactwem. Myślałem, że stać Cię na coś mniej banalnego. Takie uwagi o «gnijącym realnym socjalizmie» słyzało się zazwyczaj w propagandowych audycjach radiowych Wolnej Europy, skierowanych do najmniej wybrednych odbiorców na polskiej wsi. Sądzę, że Lech Wałęsa, którego tak cenisz, tak właśnie się wyraża o czasach «komuchów» i «czerwonych pajaków».

Piotr

10 grudnia 2004

Jeszcze raz spróbuję się dostać na stronę «livresarts.com». Strona jest ogromna i pozwala się zorientować, co na świecie jest grane w sztuce fantastycznej. Jesteś tam na świeczniku. Wprawdzie Nerdrumowi dałbym bez wahania 5 gwiazdek (a oni tylko 3), a Siudmakowi jedną albo żadnej (a nie aż 4), ale niezależnie od mojej oceny i ich ocen ta strona przedstawia szeroką rewię tego typu sztuki. Tu dopiero widać, że to, co Ty lekceważysz, bo masz tego w bród, to znaczy wyobraźnię, jest rzeczą nader rzadko spotykaną. Wszystko to na ogół jest u tych facetów banalne i naiwne, często we wręcz złym guście (robię wyjątek dla Jacques Poirier, którego znałem osobiście i którego malarstwo uważam za wspaniałe, choć marnie jest zreprodukowane tam, gdzie Cię odsyłam). Za to technicznie wielu z nich bije Cię na głowę.

Piotr

Sobota, 11 grudnia 2004, godz. 09:16

Odpowiadam na oba maile łącznie, bo oba dostałem dopiero dziś rano. Jeśli Nerdrumowi dali gdzieś 3 gwiazdki, a Siódmakowi 4 (ja

nie dalbym mu żadnej), to chyba szkoda czasu na przejmowanie się tym, że umieścili tam także i mnie. Ja figuruję na takich stronach na zasadzie pomyłki. Zajrzę tam, ale mam dziś od cholery innych zajęć: chodzę teraz do szpitala, bo pani Lidia od gimnastyki ma ponownie kłopoty z ziarniniakiem Wegenera, poza tym muszę dziś pogelować obraz z rozdwojonym słupem na środku i suchą roślinnością u dołu, bo znalazł się klient i chce go mieć przed Świętami, na dodatek nie mogę od kilku dni spać, bo na siłę odstawiam jeden z leków na nadciśnienie i prostatę (cardura), który oskarżam o wywoływanie u mnie ubocznie nieustannej senności w ciągu dnia - no ale efektem jest też bezsenność w nocy, tym niemniej to w końcu przełamie...

Co do «prostactwa i prymitywizmu» mojej reakcji na temat Twoich uwag o komunizmie, to ja widziałbym to prostactwo i ten prymitywizm, analizując Twoje uwagi. Przecież najwyraźniej odciałem się od dyskusji na temat, bo Twoje poglądy nie za bardzo skłaniają mnie do podejmowania z nimi dyskusji. Gdy Cię poznałem, właśnie skończył Ci się entuzjazm dla Mao i Pol Pota (ale opowiadałeś mi jak spierałeś się ze swoim ojcem). Przedtem - jako dziecko, wychowywałeś się podobno w atmosferze takiej, jaką pokazano w filmie «Dreszcze» i to nawet dokładnie w tym samym miejscu (na zamku Książ), o czym sam mi opowiadałeś, oraz u Jezuitów, o czym też mi sam opowiadałeś. Po Pol Pocie, Twoim idolem stał się Le Pen, co też wiem od Ciebie, a po Le Penie stałeś się nagle «umysłem kartezjańskim». Ostatnio swój entuzjazm przenieś na Hitlera, jeśli wierzyć w to, co sam mi powiedziałeś. Nie wiem czy wynika to z kartezjańskich idei natywistycznych, ale jeśli się próbuje poskładać ten śmietnik do kupy i wzorem komunistów «odrzuć idealistyczną skorupę, wydobywając racjonalne jądro», to wynika z tego raczej światopogląd typu «na złość mamie dostanę kataru». To, co łączy razem Jezuitów, komunistycznych janczarów, Hitlera, Lenina, Mao, Pol Pota i Le Pena z Descartesem (na dodatek), dałoby się chyba wyabstrahować, ale nie chce mi się z tym dyskutować i nie dyskutowałem. Powiedziałem tylko, że «nie lubię». Czyżby inne gusta niż Twoje były zabronione? Przecież z moimi poglądami także nigdy dawniej nie dyskutowałeś, lecz je tylko obśmiewałeś.

Po jaką cholere mam dyskutować z Twoimi? Masz swoje poglądy, którym nadajesz nawet od czasu do czasu rangę przekonań, a ja mam swoje, ale mają one raczej rangę przeczuć i wątpliwości. I niech tak zostanie.

Zdzisław

11 grudnia 2004

Rzeczywiście nie rozmawiajmy o poglądach ideologicznych, bo stek bzdur, jaki jesteś w stanie wysmażyć na zaledwie ćwierci strony maszynopisu, zniechęciłby najcierpliwszego i najbardziej wyrozumiałego rozmówcę. Uznanie, że Le Pen jest świetnym dyskutantem i doskonałym mówcą bierzesz za bałwochwalstwo jego poglądów, zdumienie i zazdrość, że Hitler potrafił kompletnie upić miłością do siebie 60 milionów kulturalnych i cywilizowanych ludzi tak, iż gotowi byli poświęcić każdego, kogo im wskazał bierzesz za hitleryzm etc. Boże, ogranicz się do malowania obrazów, bo z tym dobrze sobie dajesz radę, ale rozmowy światopoglądowe pozostaw ludziom bardziej do tego przygotowanym i wykształconym.

Co do strony, którą Ci poradziłem skonsultować w Internecie to godzę się zupełnie z Tobą, że lepiej, żeby tacy ludzie nic o nas nie wiedzieli, a już zwłaszcza nie propagowali nas (mówię «nas», bo również peany pieją oni na temat mojej galerii).

Piotr

12 grudnia 2004

Rzeczywiście dyskusja z Tobą o polityce obraca się nieuchronnie w szamotaninę za budką z piwem, a wymiana argumentów w obrzuca nie się inwektywami («zgnily socjalizm», «Piotr jest faszystą, którego

idolem jest Hitler i Pol Pot» etc.). Toteż masz chyba rację nakazując sobie milczenie.

Natomiast jeszcze raz spróbuj się dostać na stronę «artslivres.com». Jest to strona jakiegoś francuskiego dwutygodnika kulturalnego, którego obecny numer jest w części poświęcony sztuce wizjonerskiej. Wiele tam zachwyty nad tym, co na zachwyty nie zasługuje, ale należy rzucić okiem. Sporo miejsca poświęcają Henricot (jego wywiad, artykuły o nim, wiele reprodukcji obrazów, które zresztą ja posiadam etc.) i podają szereg adresów internetowych z twoimi pracami. Poza tym odsyłają do stron poświęconych temu malarstwu, a te z kolei reprodukcją dużą ilość najczęściej marnych, ale nie zawsze, obrazów. Warto obejrzeć choćby dla ogólnej kultury.

Czy możesz dla moich archiwów jeszcze raz sfotografować i przesłać mi zdjęcie nowo powstałego obrazu? Bo próby przesyłanie tego, które już zrobiłeś wyraźnie się nie udają. Chyba dostał się do niego jakiś wirus i mój komputer odmawia wywołania go na ekran.

Piotr

Niedziela, 12 grudnia 2004, godz. 14:21

W życiu nie piłem piwa pod budką, nie mam więc doświadczeń, na które się powołujesz. Nie użyłem nigdzie słowa «zgnili socjalizm» (używane było w najlepszym ustroju świata określenie «zgnili zachód» - jak widać wpojono Ci je w szkole). Użyłem natomiast określenia «gnijący realny socjalizm» - w końcu przecież zgnił i to nie dlatego, że mój (jak twierdzisz) «idol» Wałęsa przeskoczył przez mur, lecz dlatego, że doszedł do krawędzi, za którą była przepaść ekonomiczna i mógł już tylko paść lub wprowadzić na jakiś czas terror, podobnie jak w Korei i na Kubie, czego na szczęście nie uczynił. Nie użyłem słowa «socjalizm», bo wtedy łącznie mógłbyś pytać, o który socjalizm mi idzie: może Fouriera? Użyłem terminu stworzonego przez teoretyków ekipy

Gierka, czyli «realny socjalizm», ale z Tobą jest tak zawsze: wszystko kompletnie przekręcisz i uprościsz do poziomu pojmowania «ludzi bardziej przygotowanych i wykształconych», by Ci potem było łatwiej komuś dokopać.

Strona tym razem się otworzyła i gdy tylko znajdę odrobinę wolnego czasu (w tej chwili muszę przygotować sobie spóźniony już obiad, by zdążyć zjeść i umyć naczynia zanim przyjdą do mnie znajomi - przedtem gruntowałem i podmalowałem obraz), to w niej poszperam.

Zdzisław

Niedziela, 12 grudnia 2004, godz. 14:39

Nagle przyszło mi na myśl w trakcie jedzenia obiadu, że przyczyną nie otwierania się pliku, może być jego tytuł «głowa» i francuskie Windows nie czytając polskich liter, eliminują cały plik. Wysyłam raz jeszcze, jako «głowa».

Zdzisław

Niedziela, 12 grudnia 2004, godz. 14:26

Wysyłam plik w dwóch formatach JPEG oraz BMP. Nie wiem czy ten drugi (ciężki) przejdzie przez pocztę.

Zdzisław

12 grudnia 2004

Wszystko to jest tajemnicze i złowrogie. Bo pierwsza wysyłka zawierająca obraz w formacie JPEG oraz w formacie BMP nie przeszła.

Po czym następną przesyłka, to po błyskawicy, którą w twoim mózgu wznieciła woń wołowiny w sosie własnym z puszki, z której ją jadłeś, przeszła gładko i obraz nie tylko ukazał się na ekranie, ale również dał się zarejestrować na moim twardym dysku w rubryce, która jest poświęcona Twoim nowym obrazom.

Piotr

Niedziela, 12 grudnia 2004, godz. 16:01

Trochę w tym wszystkim widzę winy specyficznie francuskiego poczucia nacjonalizmu. Litera «l» nie jest literą francuską i mimo iż na klawiaturze międzynarodowej ma swój ukryty odpowiednik, to jeśli coś nie jest francuskie, to francuski program tego z założenia nie będzie umiał przeczytać. W każdej innej części świata, nie jest to problem, a tylko polski znak zastępowany jest przez międzynarodowy odpowiednik – we Francji jak widać jest inaczej, bo Francuzi mniemają, że nie oni powinni przystosować się do świata, lecz świat winien się przystosować do nich. Shawn opowiadał mi, że gwizdał sobie przy goleniu i właściciel mieszkania zwrócił mu uwagę, żeby przestał, bo «we Francji nie gwizdże się przy goleniu». Nie «w moim domu» lecz «we Francji».

Być może istnieje w ustawieniach możliwość dostosowania Windows do klawiatury międzynarodowej, ale jako domyślne funkcjonuje ustawienie takie, które eliminuje wszelkie znaki nie francuskie. Oczywiście to tylko moje domniemanie.

Z kolei ja z dużą trudnością poruszam się po obszarze francuskim, więc nie mogłem w witrynie Artslivres odnaleźć niczego na mój czy Siódmaka temat. Nie wiem czy znasz amerykańską stronę, która jest mniej więcej tym samym, ale w bardziej dla mnie przystępnym języku.

<http://www.artsforge.com/index O.html>,

Zdaje się, że jest tam nawet gdzieś jeden mój obraz. Już nie pamiętam gdzie, bo wchodziłem kiedyś na tę stronę wyłącznie w poszukiwaniu, dla znajomej damy, obrazów Boris Vallejo, ale adres pozostał w moim folderze «ulubione».

Zdzisław

* * *

12 grudnia 2004

Myszę, że autorzy dwutygodnika *Artslivres*, w którym nie umiałeś odnaleźć swoich reprodukcji, nie rozumiejąc napisanych po francusku wskazówek, byliby nieco zaskoczeni z porównania ich do owej amerykańskiej strony, do której mnie odesłałeś.

Artslivres wydaje mi się poważnym i na dobrym poziomie pismem. Dlatego Ci go poleciłem. Podczas gdy strona, do której mnie wysłałeś to amerykański chlām na poziomie *Morpheusa*.

Tak to jest jak się w młodości czytało komiksy, zamiast się uczyć języków.

Równie zabawna jest Twoja podatność na obiegowe, typowe dla środowiska małych, polskich miasteczek mity typu «pan Kadji prał brudne pieniądze, czego dowodem jest, że rozumiał po polsku. A rozumiał, bo gdy powiedziałem, że ja sprzedaję najlepsze obrazy tylko przyjaciółom, to on kiwnął głową, że on też jest przyjacielem», lub «We Francji wszyscy krytycy sztuki są przekupni» (usłyszałem to już od Ciebie wielokrotnie), lub (teraz) «Francuzi odrzucają wszystko, co nie jest napisane po francusku» etc. Żyjąc tu od ponad czterdziestu lat mogę Ci zapewnić, że tak nie jest. Są oni nacjonalistami i nawet rasistami, ale nie w większym stopniu niż Polacy i to tak samo jak oni są nastawieni wyłącznie anty-arabsko, anty-semicko i anty-murzyńsko. Kulturę obcą, inną niż te wyżej wymienione (i też «art negre» jest tu wielce ceniony) i jej liternictwo przyjmują zupełnie dobrze.

Do polskiej czcionki «ł» nie mają żadnych pretensji, zapewniam Cię, i akceptują ją bez większych problemów. Uśmiechają się, gdy mają wymówić moje nazwisko i proszą o przeliterowanie go. Lecz na tym się ich szowinizm kończy. To, że zdjęcie obrazu nie mogło przejść, ma zapewne swoją przyczynę zupełnie gdzie indziej niż w literze «ł» zawartej w słowie «głowa».

Piotr

Niedziela, 12 grudnia 2004, godz. 20:00

Nie jestem propagatorem ani obrońcą strony artsforge i jeśli Ci się nie podoba, to trudno. Francuskiego się już nie nauczę, więc zamiast pisać aż tyle o moich prowincjonalnych uprzedzeniach, mógłbyś mi jak na światowca przystało wskazać jak na tej stronie mam znaleźć informacje, których nie potrafiłem znaleźć. Ja bym tak postąpił, gdyby o Ciebie chodziło. Co do nie akceptowania litery «ł», to pomoże nam eksperyment, bo ja wyraźnie napisałem, że to tylko moje domniemania, a nie święta prawda, ale i tak będziesz teraz o moich niewzruszonych przekonaniach (?) aż do końca świata. Wysyłam zaraz dwa razy to samo zdjęcie: raz zatytułowane z litera «ł», a raz z literą «ł».



Załącznik («Zdjęcie z literą «ł». «Golo i wesolo»)

Oczywiście, jeśli przypadkiem będę mieć rację, to i tak będzie to moja wina. Przywykłem.

Zdzisław

12 grudnia 2004

Tak się śmiałem, że aż Ania przybiegła zapytać, z czego. No, bo tak jak ja wpadłem w moją własną pułapkę, to trudno wpaść. Rzeczywiście, po lekcji o inteligencji, językoznawstwie i o małomiasteczkowości, jaką wygłosiłem ex cathedra dostałem w mordę na odlew tak, że się aż ze śmiechu zachłysnąłem: pierwsze zdjęcie z polskim «ł» nie przeszło. Drugie z «l» międzynarodowym przeszło bez problemu. A na dodatek dwie nagie panienki siedzące gołą dupą na (Twojej?) twarzy, jak to widać na załączonym przez Ciebie zdjęciu, to też nie lada zabawa i powód do homeryckiego śmiechu.

Co było robić, Paweł ani pisał. Nacisnął czapkę i zęby zacisnął. Niemniej francuskiego lub angielskiego warto się było nauczyć, gdy był na to czas.

Artslivres, który zajmuje się wszystkimi gałęziami kultury, a zwłaszcza nowościami literackimi, poświęcił swój 12 numer malarstwu wizjonerskiemu. Toteż otworzywszy tę stronę, zaraz po prawej, w menu o nazwie «ZOOM» znajdziesz wiele pionowo ułożonych hasel o «peinture visionnaire» oraz nazwiska wielu malarzy fantastycznych, w tym Di Maccio i Henricot. Będzie tam również hasło «peintres visionnaires étrangers» (malarze wizjonerscy zagraniczni), a wśród nich znajdziesz Fuchsa, Gigera oraz Ciebie z reprodukcją Twojej małej katedry, którą ja posiadam. Przy Twoim nazwisku odnajdziesz odsyłacz do szeregu stron, które są Tobie poświęcone. Zobacz również hasło «peintres visionnaires francais» (malarze wizjonerscy francuscy), a znajdziesz pod nim wszystkich, którzy tu są silnie osadzeni i się liczą. Jest tam również ranking galerii, które pokazują malarstwo fantastyczne, w tym i moja, która jako jedna z dwóch (co za zaszczyt) zasłużyła na pięć

gwiazdek, obok galerii Michelle Boulet, która ma wszystkie francuskie sławy, w tym Verlinda i Poirier. Jak na medium, które w zasadzie nie zajmuje się takim typem sztuki, a tylko kulturą w szerokim tego słowa znaczeniu, to muszę przyznać, że dla potrzeb tego numeru poczynili dogłębne poszukiwania i właściwie nikogo, kto się liczy (ale również i Siudmaka) nie ominęli. W końcu Siudmak, choć denny dla każdego, kto choć trochę ma gustu, na rynku liczy się i w Polsce jego wystawa promenuje się obecnie po wielu muzeach i biurach wystaw. Tak więc, można im to wybaczyć. Tak jak można im wybaczyć zaledwie trzy gwiazdki dane Nerdrumowi.

Ponieważ wśród galerii Ciebie wystawiających znajduje się tam i Esta, wskoczyłem na nią i po raz pierwszy zadałem sobie trud, by przejrzeć dokładnie wszystkich artystów, jakich wystawia Stapowicz. Prócz szeregu absolutnych zer i kilku udanych prac Gaja, znalazłem tam jakąś malarzkę abstrakcyjną, która właściwie podoba mi się. Gdybyś miał czas to zajrzyj i napisz mi, co o niej myślisz. Nazywa się (zaraz zobaczę) Renata Bonczar. A może spodobała mi się tylko dlatego, że reszta jest tam tak okropna?

Piotr

Niedziela, 12 grudnia 2004, godz. 23:36

Nie mogę zagwarantować, że prace Bonczar będą Ci się podobać, bo w końcu sam widziałem je tylko na reprodukcjach (większych i lepszych niż te w Internecie ale nie najwyższej klasy), ale ta kobieta umie bardzo dobrze kłaść farbę i malować. Była uczennicą Dudy Gracza. Wszelkie galerie internetowe mają to do siebie, że prawie nic istotnego dla oceny malarstwa nie widać w rozdzielczości tych małych, skompresowanych plików. Np. obraz Nerdruma «pięć śpiewających kobiet» to arcydzieło, a ile z tego widać w Internecie? Prawie nic. Jeśli idzie o materię malarską w dostępnej w Internecie rozdzielczości, to mogłyby się wydawać, że Siudmak i Nerdrum malują tak samo. A przecież oryginały Siudmaka były do obejrzenia w Polsce i jeśli uchylam

kapelusza (którego nie noszę) przed Mitorajem, którego u nas z nim porównywano, to obrazy Siudmaka uważam za kiepsko malowane i tyle. Wyobrażenia tych prawie wszystkich facetów od fantastyczności, mało ma wspólnego z wyobraźnią, lecz raczej z kompilacją typu: starzec z rozwianą brodą i mieczem w jednej, a kijem pielgrzymim w drugiej ręce, stąpający bosą nogą po falach z unoszącym się nad głową koronowanym wężem, którego oczy świecą jak pochodnie. Znam to bom smutny i sam pełen winy - robiłem niegdyś według podobnej receptury. Na swą obronę mam tylko to, iż postrzegąłem to jako per-syflaż, ale skoro (jak mi powiedział Barriere) niewłaściwie interpretowałem to pojęcie...

Zdzisław

* * *

13 grudnia 2004

Kiedy wreszcie na moje agresje będziesz odpowiadał tak, jak tego od dawna oczekuję: zjadliwie, dowcipnie, śmiesznie? Jak na razie to albo pochlipujesz w kącie, że chcę Ci «dokopać», albo udajesz, że niczego nie zauważyłeś. Twoje dawne listy, te jeszcze pisane na maszynie, wywoływały u nas salwy śmiechu i były prawdziwą atrakcją rodzinnych wieczorów. A teraz pozostaje mi tylko śmiać się ze mnie samego, gdy już ewidentnie przesadzę w moich atakach na Ciebie i spektakularnie wpadnę, tak jak wczoraj, we własne sieci.

Czy przejrzałeś stronę artslivres.com, a zwłaszcza jej rubrykę «peintres visionnaires francais»? Zobaczysz tam wielu liczących się tu malarzy fantastycznych, z których niektórzy (Poumeyrol, Ugarte, Poirier...) są doskonałej klasy. Jeśli nawet nie będziesz mógł na ekranie dopatrzeć się tego jak to jest technicznie zrobione, to zadowol się moim poręczeniem, że doskonale, bo znam oryginały i mogę Cię zapewnić, że z tej strony są często nawet lepsze od Twoich.

Zwróć też uwagę na grawera Triniaca. Wystawiłem go u siebie na rue

Quincampoix i jego fantastyka, choć nie ekspresywna, a raczej romantyczna nadal, po latach, podoba mi się. Co nie przeszkadza, że jak zwykle nie sprzedalem wówczas ani jednej jego grafiki.

Dzwonił dziś do mnie Skrodzki by poskarżyć się, że od ponad miesiąca nie dotarły do niego wysłane przeze mnie albumy z Twoimi obrazami. To wyjątkowo miły i dobrze ułożony człowiek i obiecuję sobie ciekawe rozmowy z nim podczas naszego następnego pobytu w Polsce. Poinformował mnie, że po śmierci Dudy Gracza w Częstochowie podniosły się głosy, że to jemu należałoby stworzyć muzeum, a nie Tobie. Toteż z lekka zaniepokojony zaraz zadzwoniłem do Tarczyńskiego, który uspokoił mnie zapewniając, że są to tylko pomruki, które niewiele mają szans na realizację. A to dlatego, że Duda Gracz od dawna już był skłócony ze swym rodzinnym miastem i na znak protestu od lat mieszkał w Katowicach.

Skrodzki zwierzył mi się również, że ostatnio przejrzał moją książkę i... ku swemu zdumieniu odkrył, że wcale nie byłem narywaczem, który zarabiał na Tobie krocie na Zachodzie (jak o tym ponoć krążyły legendy w Warszawie), a ledwo łączącym koniec z końcem ubogim entuzjastą Twojej sztuki. Przyznał, że ulżyło mu.

Piotr

Wtorek, 14 grudnia 2004, godz. 09:17

Odpiszę, gdy się wygrzebię spod lawiny 472+80 wirusów, które spadły na mnie wczoraj wieczorem w ciągu kilkunastu minut. Być może polegnę w tej walce, ale na razie eliminuję wirusy i nie mam czasu, by pomyśleć o czym innym.

Zdzisław

14 grudnia 2004

Coś bardzo długo smażysz ten lekki, dowcipny a cięty liścik, który zapowiedziałeś dziś rano, a na który z niecierpliwością oczekuję obgryzając sobie paznokcie z podniecenia.

Piotr

Wtorek, 14 grudnia 2004, godz. 22:07

Ledwie już żyję, taki jestem zmęczony. Rosikoń, który robił dziś zdjęcia obrazu ze słupem, który sprzedałem oraz paru innych pytał, czy ma Ci zdjęcia Twoich obrazów wysłać, czy też czekać aż po nie w końcu lutego przyjedziesz? Myślę, żeby raczej poczekał, bo będzie jeszcze fotografować zapewne ten niebieski obraz, który wybrałeś, a który na razie jest za świeży do gelowania.

Przez pół dnia walczyłem z wirusami. Na dodatek zainstalowały się jakieś pasożytnicze programy Arkanoid i Search Relevancy, które wyrzuciłem na wyczucie. Można powiedzieć, że odniosłem częściowe (90%?) zwycięstwo, ale coś tam jeszcze tkwi, co objawia się nieustannie wyskakującymi (nawet w trakcie pisania na Word tego listu) reklamami programów antyszpiegowskich.

Co do listów, które w okresie, gdy pisałem na maszynie były rzekomo takie dowcipne, to o ile pamiętam (i nie wiem czy nawet nie zamieściłeś nawet tej opinii w swojej książce), nigdy nie usłyszałem od Ciebie słowa na temat ich zabawności, a raczej informacje, że mityczne «przyszłe pokolenia» dopiero po przeczytaniu moich listów dowiedzą się, jaki w nich byłem pełen agresji i wściekły. Ja ich już w ogóle nie pamiętam, bo z małymi wyjątkami nie zostawiałem sobie kopii, a jeśli, to dopiero wtedy, gdy wolno mi było nabyć kserokopiarkę, czyli po 89 roku.

Moim zdaniem pisanie listów służy do wymiany informacji i myśli. Jeśli jedna osoba pisze po to, by sprowokować drugą do «zabawnej» odpowiedzi - to w moim odczuciu cała korespondencja mija się z celem. Nie odpowiada mi rola królewskiego błazna. Zachowujesz się jak człowiek nieprzystosowany, który ma trudności przy kontaktowaniu się z innymi ludźmi. Beksiński przynudza - może by tak wywinął koziołka, zapał albo pierdnął? Bo czym tu zainteresujemy «naszych przyszłych czytelników». To sztuczne. Ja tego nie kupuję.

Zdzisław

15 grudnia 2004

Rzeczywiście nasza korespondencja niewielki ma sens, skoro na żaden z poruszanych przeze mnie w ostatnim liście tematów (strona Art-slivres i zawarte na tej stronie odsyłacze do najważniejszychmalarzy fantastycznych francuskich, sprawa śmierci Dudy Gracza i w związku z tym kwestia Twego muzeum w Częstochowie, moja telefoniczna rozmowa ze Skordzkim etc.) nie inspirują Cię i pomijasz je po prostu milczeniem, nawijając tylko o wirusach oraz nieustannie pochlipując, że wyrażając nadzieję na dowcipną z Twojej strony korespondencję robię z Ciebie błazna, który «ma pierdnąć», by zabawić króla. Gadał dziad do obrazu.

Piotr

15 grudnia 2004

Co do Rosikonii, to rzeczywiście lepiej, żeby mi przekazał ektachromy czterech już zakupionych oraz dwóch do zapłacenia obrazów w początku marca, gdy będę w Warszawie. Przypomnij mi, że niestety ekta innych obrazów nowo namalowanych przez Ciebie kupić od

niego nie mogę, bo jego ceny są za wysokie (żąda 500 złotych za 3 ekta każdego obrazu).

Piotr

* * *

Środa, 15 grudnia 2004, godz. 19:31

Na Twój ostatni mail można odpowiedzieć przysłowiem ludowym, że przyganiał kociol garnkowi, a sam dobrze smoli. Nie odpowiedziałeś od wielu tygodni prawie na żadną z poruszanych przeze mnie kwestii, stąd wniosek, że Cię nic nie obchodzą, bo raz mnie uświadomiłeś, że nie odpowiadasz na kwestie, które Cię nie obchodzą. A dlaczego mnie mają zawsze obchodzić wszystkie kwestie poruszane przez Ciebie? Oczywiście Ty poruszasz kwestie doniosłe i w sposób mądry, a ja błahę i w sposób głupi, no ale Ty jesteś niezwykle i nadzwyczajnie mądry i wnikliwy, a ja całkiem głupi i powierzchowny, co już niejednokrotnie wyjaśnialiśmy.

Na temat Częstochowy nic teraz nie wspomniałem, podobnie jak Ty na moje poprzednie obszernie wynurzenia na ten temat, które pokwitowałaś wnikliwą opinią, że mam popieprzone w głowie, kompletnie ignorując to, o co mi chodziło. Jeśli to, co mówił Skrodzki odpowiada prawdzie, to zaczyna realizować się najczarniejszy scenariusz moich koszmarnych snów, o czym wtedy właśnie pisałem. To, co stale demonstrowujesz, nie jest wprawdzie autyzmem, ale ma z nim wiele wspólnego. Obchodzi Cię tylko Twój świat, a inni tylko o tyle, o ile chcą na ten temat pisać i to najlepiej chwając i bijąc brawo. Byłeś zapewne jako dziecko nieustannie podziwiany przez rodzinę, jaki to ten Piotrus mądry i to Ci zostało.

Obejrzę Galerię ArtsLivres i nazwiska, o których pisałeś, ale muszę w tym celu znaleźć trochę czasu, a wczoraj cały dzień miałem zajęty. Dziś chyba nie będzie lepiej.

Dziękuję za płyty z filmem oraz Muzeum Beksińskiego w Częstochowie. Rzeczywiście wizualizacja zrobiona na Archikadzie, sprawia wrażenie imponującego projektu. Zdejmuję kapelusz i kłaniam się do ziemi. Tym niemniej moja reakcja na to przedsięwzięcie, nawet przy całym należnym podziwieniu i szacunku dla jego twórców i sponsorów, jest taka, jaką już wyraziłem, na co w ogóle nie zareagowałeś. To, co wtedy o tym napisałem jest pewnie dla umysłowości ludzi wybitnie mądrych, takich jak Ty, niewarte zastanawiania się, zbyt «popieprzone» i wychodzące poza jasny tryb oznajmujący w czasie teraźniejszym i zdania maksimum trzywyrazowe.

Bardzo więc raz jeszcze dziękuję za obie płyty, które odebrałem przed chwilą po powrocie ze szpitala. Na płycie z filmem jest pokaźny odcisk palca, ale nie ja go tam zrobiłem. Film kostiumowy obejrzę, gdy znajdę trochę wolnego czasu. Na razie tylko sprawdziłem, czy film chodzi na moim odczytywaczu Thomson, bo wielokrotnie, gdy dostawałem płyty np. z Kanady, to pojawiała się ostrzeżenie, że kodowanie jest dla innego regionu i musiałem odtwarzać na małym ekranie komputera. Powiedziałeś, że film jest w ogóle bez tekstu. Jak to? Na samym początku jest sporo gadania i to w dialekcie mandaryńskim, a w szkole podstawowej w Sanoku obowiązkowy był tylko kantoński. Poza tym są napisy, ale w jakimś dziwnym, niezrozumiałym języku. Może to francuski? Znowu zapewne nie zrozumieję czegoś z bardzo prostej akcji, ale przecież już wiemy, że jestem głupi, więc nie będzie w tym nic dziwnego.

Zdzisław

Jest już lepiej, ale chyba nie do końca i coraz się coś tam pojawia, czego poprzednio nie było. To nie było proste. Takiej jednorazowej lawiny jeszcze w życiu nie miałem. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jest możliwa. Zainstalowały się jakieś dziwne programy np. Arkanoid czy Search Relevancy, niektóre pliki zintegrowały się tak lub ukryły, że nie sposób ich było wywalić programem, lecz trzeba było pojedynczo odszukiwać, wyławiać i wywalać ręcznie. Ilość tego wszystkiego była tak olbrzymia, że nie było to proste. Niektóre natychmiast

się odradzały. Na razie jest już znośnie i mogę pisać na komputerze, ale jestem przez ostatnie dni (chyba do niedzieli) zapieprzony, bo dnie mam poszarpane wizytami w szpitalu i rozmaitymi nietypowymi wizytami u mnie w domu. Na dodatek odstawiłem jeden medykament, co owocuje bezsennością w nocy i sennością w dzień, ale już powoli wychodzę na prostą.

Środa, 15 grudnia 2004, godz. 19:44

Przepraszam! Wysłałem Ci przed chwilą mail nieprzeznaczony dla Ciebie
Zdzisław

15 grudnia 2004

1) Zaklinam na wszelkie świętości: choć jesteś wielkim malarzem, a ja tylko szarym, anonimowym Twoim wielbicielem (lub raczej, dla ścisłości wielbicielem Twego talentu), to jednak poświęć od czasu do czasu kilkanaście sekund na dokładne przeczytanie tego, co piszę. Ja nie napisałem, «że film jest w ogóle bez tekstu». Ja napisałem «Oczywiście dialogi nie mają znaczenia, bo liczy się jedynie strona plastyczna. Toteż fakt, że będziesz mógł korzystać tylko z wersji francuskiej lub chińskiej nie odegra żadnej roli».

I tak to jest z całą naszą korespondencją: rzucasz pobieżnie okiem na to, co napisałem, najczęściej w ogóle nie odpowiadasz na poruszone kwestie, a jeśli już odpowiadasz to zupełnie w bok, bo nie zrozumiałeś (i nie starałeś się nawet zrozumieć) sensu moich pytań. I co tu mówić o kotle i o garnku, które smolą?

2) Dlaczego Ty, który masz od dawna aparaturę na najwyższym poziomie,

doświadczasz takich problemów z wirusami, a ja, który przez lata miałem komputery zupełnie obiegowe (teraz jest już lepiej) nie miałem ich chyba nigdy? Wprawdzie zdarzały mi się jakieś potknięcia, ale Bambo, a po nim pan Głąb, którzy je korygowali, nigdy ich nie tłumaczyli wirusami.

3) Cieszę się, że płyty wideo dotarły do Ciebie. Jeśli ślad palca nie przeszkadza w odbiorze, to nie przejmuję się tym szczególnie, bo nie mam obsesji (tak jak ma ją na przykład moja żona), żeby to, co kupuję było toczka w toczkę zgodne z tym, co piszą na etykietce (w tym wypadku, że artykuł jest autentycznie nowy i nietknięty). Zresztą wyjmując płytkę z pudełka i przekładając ją do koperty może odcisk mojego własnego palca tam zostawiłem?

4) Sprawilo mi przyjemność, że filmik Tarczyńskiego z projektem muzeum odpowiada Ci. Co do sprzeciwów, które pojawiły się w związku ze śmiercią Dudy Gracza, to nie widzę, co jest w tym koszmarnego. KAŻDY ludzki projekt spotyka się z krytyką, ZAWSZE znajdują się tacy, którzy chcieliby go utopić. A na dodatek uważam, że czym większa kontestacja, tym większa chwalba, gdy projekt udaje się w końcu zrealizować. Przecież ja o ten właśnie (choć marzył mi się raczej Paryż niż Częstochowa) biłem się już od dwudziestu lat! Nareszcie zdaję się być blisko celu. A tu dla Ciebie zaczyna się «koszmar». Szajna, Stasys czy Starowieyski otworzyliby butelkę szampana i nalali mi kieliszek, by się ze mną stuknąć i radować. Ty zaś widzisz w tym powód do «najczarniejszego scenariusza moich koszmarnych snów». I dziw się tu człowieku, że mówię iż masz «popieprzone w głowie!»

Piotr

15 grudnia 2004

Przeczytaj dokładnie i odpowiedz mi dokładnie na następujące dwa pytania:

Po zobaczeniu u Ciebie jak wspaniale wyniki techniczne można uzyskać w fotografowaniu dzisiejszymi najwyższej jakości aparatami, chciałem Cię zapytać po pierwsze, czy można już sfotografować fotografię tak, by nie było różnicy pomiędzy oryginałem, a kopią?

A jeśli jest to możliwe, to czy poparłbyś moją prośbę skierowaną do dyrektora muzeum we Wrocławiu, by użyczył mi Twoich fotografii z młodości, w celu powierzenia ich jakiejś poważnej firmie, która by je skopiowała?

Raz, to chciałbym już teraz zrobić ich wystawę w mojej galerii internetowej.

A dwa, to od czasu, gdy zobaczyłem tę wspaniałą wystawę w Zachęcie, marzy mi się, by zrobić album tylko im poświęcony. A do tego, nie mając negatywów, mógłbym posłużyć się kiedyś odbitkami nie będąc zmuszonym do upraszania się u muzealnych urzędników o ich wypożyczenie, wtedy, kiedy już być może Ciebie zabraknie (o ile, oczywiście, miałbyś się przekreślić przede mną).

Piotr

Czwartek, 16 grudnia 2004, godz. 16:43

Jestem straszliwie zapierdolony różnymi nietypowymi spotkaniami, mailami, sprawami i wydarzeniami, więc przepraszam za zwięzłość.

Film kostiumowy obejrzę - przysięgam - mimo iż nade wszystko nie cierpię filmów kostiumowych. O tym, że dialogi nie mają najmniejszego znaczenia informowałeś mnie już przy okazji obu filmów Grandrieux, no ale może tym razem rzeczywiście mieć nie będą.

Nowoczesność komputera nie ma nic wspólnego z inwazją wirusów.

Poza tym Twój komputer jest obecnie nowocześniejszy od mojego. Inwazja wirusów zależy od przypadku, bo ja nigdy do tej pory nie miałem takiego ich deszczu. Poza tym zależy od tego na ile provider (w Twoim wypadku «noos», a w moim «Aster City») zabezpiecza wstępnie swą sieć przy użyciu jakiejś firewall. Aster City nie jest w tej materii najlepsza. Po trzecie i najważniejsze, zależy to od rodzaju stron, po jakich się surfuje: Ty głównie po sztuce, a ja głównie po porno. No i przecież takie coś zdarzyło mi się tylko raz i wyglądało jak ten komputerowy deszcz strzał w pierwszym ujęciu przed chińskim filmem. To trwało na pewno tylko kilka sekund w rejonie godziny 21:20 w dniu 13 grudnia.

Zazwyczaj łapię od czasu do czasu jeden lub dwa trojany, czasami w poczcie jeden lub dwa mydom lub netsky (ale oba już wyszły z mody) i codziennie około 3-8 adware. Usuwa to automatycznie program antywirusowy. Ja się do tej pory z czymś takim nie spotkałem, bo było to miażdżące uderzenie. Wyobraź sobie, że przy usuwaniu wirusów, zawieszały się programy antywirusowe. Przeglądałem wszystko ręcznie i wyrzucałem pojedynczo, zastanawiając się za każdym razem, czy nie wyrzucam czegoś potrzebnego, bo nazwy plików są enigmatyczne np. epiyc.dll, a dli to driver, a ten driver obsługiwał jakąś aplikację i trzeba było wszystko powolutku szukać i po zastanowieniu wywalać. Odniosłem połowiczny sukces, bo komputer już działa, ale coś tam jest nadal nie tak. Oby Ci się to nie przytrafiło.

Teraz to, co ma być dokładnie: NIE WIEM czy istnieje aparat, który by z analogu zrobił analog bezstratnie. Chyba nie. ZAWSZE będziemy mieli do czynienia z narastaniem entropii. To już prawo fizyki. Poza tym każdy, najlepszy nawet, obiekt wprowadza w jakimś stopniu dystorsję sferyczną i chromatyczną. Ja osobiście radzić mogę inną drogę, jako lepszą, choć nie idealną. Taką drogą jest zeskanowanie tych fotografii skanerem o rozdzielczości optycznej rzędu 1600/1600 dpi. Oczywiście do druku wystarczy 300dpi, ale jakość skanu wstępnego (w którym trzeba przeprowadzić poprawki walorowe i kontrastu oraz retusz), a wynikowe dpi w druku, to wbrew pozorom dwie rozmaite

miary. To niestety w wypadku formatów 40/50 będą olbrzymie pliki, które w wypadku TIFF nawet po bezstratnym skompresowaniu LZW nie zmieszczą się na CDR i trzeba by je było zapisywać na DVD. Teraz jak zwykle powiesz, że nic nie rozumiesz, ale czy mam Ci w mozołach na pięciu stronach robić wykład, co jest co? Te zdjęcia są unikatami i ja absolutnie nie podejmę odpowiedzialności wobec Muzeum za ich doręczenie jakiejś firmie skanującej. Najlepszą metodą jest zeskanowanie tego w Muzeum po wydzierżawieniu i przewiezieniu tam odpowiedniego skanera oraz fachowca, który zrobi to w sposób perfekcyjny. Oczywiście do galerii internetowej wystarczy byle jakie skanowanie. W końcu cały materiał obfotografował Glinicki, a to, co jest w Twoim albumie jest jeszcze pięć razy za dobre dla Internetu. Ja osobiście o albumie tych fotografii nie marzą, a wręcz przeciwnie, co piszę, zanim jeszcze poczyniłeś jakieś kroki.

Co do wystawy w Częstochowie, to napisałem Ci, na czym polegają moje obiekcje. Nie znam prognozowanych reakcji ani Szajny, ani Stasysa, ani Starowieyskiego, ale ludzie nie są duplikatami i moje reakcje zasługują chyba na taki sam szacunek, jak reakcje innych. Na czym polegają moje obiekcje i opory, napisałem i to co najmniej dwukrotnie. Obchodzisz to ogromnym łukiem i właściwie w ogóle się do tego nie ustosunkowałeś, tak jakby tego nie było. Dyrektor Banach z Sanoka też uznał Muzeum w Częstochowie za wspaniały pomysł, więc jestem w swych reakcjach odosobniony (zapewne dlatego, że to o mnie chodzi) - jeden Rosikoń zrozumiał chyba, na czym polegają moje opory. No cóż. Może to kwestia typu psychiki? Czuję się tak, jakby mi ktoś za życia stawiał w mieście pomnik, na którym stoję z ręką założoną za połę surduta. Dobrze byś się w takiej sytuacji czuł? Zdzisław

16 grudnia 2004

Sołtysek zapewnia mnie, że może zorganizować i skaner odpowiadający parametrom, jakie wyznaczyłeś i fachowca do jego obsługi na miejscu, w muzeum. Jednak czy pan Sobota, który tymi zdjęciami

zarządza, zgodzi się na zeskanowanie bojąc się, że będę miał w ręku to samo, co on ma, a więc że będzie miał konkurenta?

Wprawdzie, jak powiedziałem, wystarczy Cię o coś poprosić, żeby mieć prawie pewność, że odmówisz, ale jednak dla czystego sumienia pytam, czy gotów byłbyś zwrócić się do niego, by mi udostępnił zdjęcia do zeskanowania na miejscu, w muzeum?

Oczywiście mogę sam się do niego o to zwrócić, ale jeśli odmówi, to trudno będzie potem Tobie interweniować, by rzecz odkręcać i sprawa będzie spalona. A tak, to wystarczy, że powiesz, że robię te skany dla Ciebie do Twoich archiwów i nawet w głowie mu nie postanie się sprzeciwiać.

Piotr

Czwartek, 16 grudnia 2004, godz. 23:49

Nie bardzo wiem, dlaczego miałbym odmawiać napisania z prośbą o zgodę na zeskanowanie tego materiału. Jeśli odmawiam, to zawsze są konkretne i zazwyczaj czysto racjonalne powody. Inna rzecz, czy Sobota się zgodzi i to na pewno nie z tego powodu, o jakim mówisz, tylko mogą istnieć jakieś przepisy, które mu to uniemożliwią. Poza tym jest jeszcze kwestia ceny. Nie będę twierdzić, że mam w tej sprawie głębszą wiedzę i rację, ale coś mi się raz obilo o uszy, że muzea żądają zapłaty za udostępnianie swoich zbiorów dla publikacji, czyli za fotografowanie lub skanowanie. Nie wiem, jaki to jest przedział kosztów, po prostu gdzieś mi się to obilo o uszy. Warto to najpierw sprawdzić, bo może okazać się za drogo. Nie będę też kłamać, że proszę o skany do moich archiwów, bo gdy potem ukaże się książka, to wyjdę na oszusta. Jeśli Sobota ma prawo zdjęcia udostępnić, to je udostępni na ogólnych warunkach, gdy go o to poproszę. W ewentualnym wydawnictwie na pewno musiałaby być adnotacja, że zdjęcia pochodzą z Muzeum Wrocławskiego z gabinetu rycin, czy jak to się zwie.

Prosiłbym tylko o namiary na Adama Sobotę, bo go wprawdzie znam, ale ni cholery nie wiem, jaki jest do niego adres i pełna nazwa związana jest z Muzeum we Wrocławiu i jak zwie się dokładnie jego funkcja oraz nazwa działu, do którego mam pisać, bo muszę pismo jakoś zaadresować i musi to mieć charakter pisma urzędowego, nawet gdybym wysyłał to mailem.

Obejrzałem przed chwilą ten chińsko-amerykański film, ale ja osobiście nie lubię tego typu formy, choć oczywiście szereg scen jest bardzo efektownych. Dzisiaj superkomputery umożliwiają wykreowanie takich scen, o których dawniej nawet się nie śniło. Niezależnie jednak od tego, że nie przepadam za baśniami z dalekiego wschodu, ani w ogóle (Tomek to lubił), to wydaje mi się, że może inaczej bym na ten film spojrział, gdybym mógł śledzić dramaturgię. Oglądałem więc tylko komputerowe obrazy bitew i pojedynków, przerywane jakimś gadaniem. Nigdy nie lubiłem filmów japońskich, to chyba nie polubię i chińskich. Inna rzecz, że dziś, w dobie wymiany informacji oraz wspólnej technologii, wszystko to się upodabnia do siebie: muzyka, chwytły dramatycznie-muzyczne, kompozycja, kreowane w komputerze sceny masowe, jeden wzoruje się na drugim niezależnie od kraju, że niedługo nie będzie już żadnych różnic ani szkół narodowych.
Zdzisław

PS: Czyżbyś przejął się tym, co plotła pani Jarecka? Moim zdaniem większość tych zdjęć jest banalna i słaba. Pod częścią mógłbym się podpisać, ale tylko pod częścią.

* * *

18 grudnia 2004

Opinia p... Jareckiej o Twoich zdjęciach wisi mi obojętnym kalafiorem, tak samo jak jej przeciwna opinia o Twoich obrazach. Tak samo też wisi mi obojętnym kalafiorem Twoja własna opinia o owych zdjęciach lub o filmie Hero czy Vie Nouvelle, które Ci poleciłem,

a których nie lubiłeś, mimo iż są wspaniałe. Moje opinie w ŻADNYM stopniu nie pojawiają się, nie znikają i nie ulegają zmianie pod NICZYIM wpływem. Nawet Ania, której zdanie wielce sobie cenię, nie zmieni mojego, jeśli już je sobie wyrobiłem.

Twoje zdjęcia nie są ani «banalne» ani «słabe». Wśród wielu prac fotograficznych, które codziennie oglądałem w Internecie (tak jak oglądałem codziennie dziesiątki obrazów w tym magicznym urządzeniu), rzadko zdarzają się Saudki, Witkiny, McCulliny, Gordiny, Appety czy nawet Bavari (choć ten mniej mnie porusza, mimo iż zakupiłem szereg jego prac). Udanych zdjęć jest niewiele. Ostatnią wystawę fotografii na dobrym poziomie widziałem w Warszawie (Hartung) ponad pół roku temu.

Toteż koniecznie chcę wystawić Twoje zdjęcia choćby w Internecie, jeśli kosztą zrobienia albumu miałyby być na razie (bo każdą nadliczbową forszę przeznaczam obecnie na zakup Twoich obrazów, by ich mieć jak najwięcej zanim przestaniesz malować) zbyt wysokie.

Do owego Soboty zadzwonię w poniedziałek, bo dziś (w sobotę) go nie było w muzeum. Zapytam go o warunki i jeśli będzie tego potrzeba, podeprę się Tobą, prosząc Cię o wstawiennictwo.

Całe moje życie przygotowywałem rzeczy tak, jakbym miał mieć forszę na ich realizację. I okazuje się to być dobrą metodą, bo gdy forsa się pojawiała (a zawsze kiedyś tam się pojawiała), to produkt był już gotowy do druku, do wystawienia, czy do sfilmowania. Tak też kombinuję z albumem Twoich prac od 1992 roku (to znaczy od daty mego poprzedniego albumu, bo album BoSza jest denny) i z Twoimi dawnymi zdjęciami. Chcę mieć materiały wyjściowe (tu ekta, tam zdjęcia) już teraz w rękę, by móc je wykorzystać, gdy zjawi się przychylny moment.

A propos ekta: jeśli Rosikoń nie zrobił jeszcze zdjęć moich obrazów (postać w szacie i twarz na niebieskim tle), to powiedz mu, że z tych ekta zrezygnowałem. Bo tutaj, gdy już przywiozę obrazy do Paryża,

facet zrobi mi to samo za jedną czwartą ceny Rosikonii i to równie dobrze. Jeśli ekta są już zrobione, to nie mów mu nic, bo nie chciałbym go sobie zrazić, ponieważ liczę, że kiedyś się z nim spiknę, by wydać poważny album Twoich nowych (tych po 92 roku) prac, a on ma prawa wydawnicze na Polskę i dawne demoludy (które nie wiem po co mu darowałaś uniemożliwiając takim jak ja facetom działanie na własną rękę na tamtym terenie. Przypominam, że na Francję i na resztę świata prawa wydawnicze do 2015 roku posiadam wyłącznie ja).

Piotr

Sobota, 18 grudnia 2004, godz. 18:48

Rosikoń wykonał już zdjęcie obrazu, który nazywasz postacią w szacie, a nawet wysłałem Ci 2 grudnia fotografię, przedstawiającą ten fakt in statu nascendi. Co do niebieskiego obrazu, to jeszcze zdjęcia nie robił, bo obraz nie został jeszcze pokryty gelem.

Mam ciągle kłopoty z komputerem, spowodowane inwazją wirusów z 13 bm. i system nieregularnie, ale nieustannie pada. W trakcie pisanie tego listu, komputer dwukrotnie się wyłączył. Gdybym nagle zamilknął, oznaczać to może, że zostałem odcięty. Jest jakieś gównio, którego nie umiem znaleźć i usunąć, które mi bruździ i nie wiem, gdzie ono się umiejscowiło. Podejrzewam jeden plik, ale jego próbne usunięcie powoduje, że w ogóle tracę dostęp do poczty. Być może zaistnieje potrzeba powtórnego zainstalowania systemu i ponownej konfiguracji połączenia z pocztą, ale nigdy nie umiałem samodzielnie skonfigurować połączenia z pocztą, a nie wiem czy przed Nowym Rokiem, uda mi się ściągnąć technika. Czynię takie próby, ale oni obecnie są zapieprzeni przedsięwziętymi zleceniami i niczego nie obiecują. Na razie.

Zdzisław

Niedziela, 19 grudnia 2004, godz. 22:22

Komputer nadal fiksuje, ale może dam radę napisać tych kilka słów. Otóż nie mogę się zgodzić z opinią, że same obrazy filmowe bez zrozumienia, o co idzie, tłumaczą się same i mogą pozwolić na oglądanie. Dziś akurat była premiera filmu HERO w Canal+ i myślałem, że obejrzę całość na żywo, niestety na 20 minut przed końcem zadzwoniła z Sanoka znajoma i musiałem wyłączyć, tym niemniej w Canal+ każdy film idzie 7 razy, więc jeszcze tę końcówkę zobaczę. Ty jak zwykle powiesz - podobnie jak przy Grandrieux, że jestem całkowicie głupi, bo «nawet ostatni tłumok by się zorientował», ale ja nie umiałem się zorientować, że to idzie o stylizowaną rozmowę króla z zamachowcem, że poszczególne walki to ta sama rzecz, przedstawiana za każdym razem inaczej (jak w Rashomonie), że istnieje nader skomplikowana zmowa etc. etc. Bez tego zostawały efektowne popisy komputerowe, ale one mają to do siebie, że zasada przekształceń jest ta sama i że są podobne w każdym filmie, czy to będzie Troja, czy Matrix, czy tylko reklama piwa Żywiec, na której Polskę zalewa olbrzymia armia szwedzka, więc czuje się za tym program komputerowy i jego fantastyczne, ale i ograniczone możliwości i potem widzi się, że to jest ciągle ta sama struktura, tyle że w innej scenerii i w innych kolorach. Nie powiem, że lubię tego typu filmy, ale ja jednak muszę widzieć konstrukcję i dramaturgię. W końcu nie jest to krytyka filmu ile moja refleksja, że bez zrozumienia konstrukcji, nawet najbardziej efektowne obrazy usypiają, miast angażować.

Zdzisław

20 grudnia 2004

Często oglądam w telewizji mecze bokserskie, bo jest to najgłupszy, ale i najzabawniejszy ze sportów (jeszcze głupsze jest chyba tylko rugby i futbol amerykański). Lecz oglądając wyłączam dźwięk tak, by nie słyszeć komentarzy dziennikarzy, którzy równocześnie z walkami

prowadzą na ich temat rozmowę. Podobnie jest z pewnego typu filmami, gdzie najchętniej wyłączyłbym głos, bo to, co się mówi (ale nie muzyka lub dźwięk, bo te mi są konieczne) tylko mi przeszkadza. Tak jak w «Legendzie dwóch sztyletów» tego samego Zangh Yimou, czy w o wiele słabszym «Matrixie» (którego autora nie znam) chodzi tu o balet i tylko on skupia moją uwagę. Reszta mnie rozprasza, tym bardziej, jeśli jest to film obcojęzyczny, niedubbingowany i w którym co sekunda trzeba patrzeć na napisy.

Z serii tych przepięknych plastycznie, ale już bez żadnych «effets spéciaux», bo zrobionych jeszcze za czasów, gdy nie było komputera, to polecam film Kabayasziego po tytule «Kwajdan». Od lat biegam po sklepach z wideo z nadzieją, że kiedyś znajdę go na taśmie lub na płycie CD, by Ci go pokazać.

U nas wszystko OK. Na Święta zostajemy w domu, bo Ania kupiła z dawna upragnionego (po śmierci naszej ukochanej Fikci, która dożyła aż 15 lat) prześlicznego szczeniaka Shar pe'a i oczywiście nie ma mowy, żeby go od razu zabierać ze sobą w podróż.

Czy dotarłeś wreszcie na stronę «artslivres.com», którą Ci polecałem, byś się zorientował, choć w przybliżeniu, jak malują twoi francuscy konkurenci dobrego, a czasem nawet znakomitego poziomu?

Piotr

Poniedziałek, 20 grudnia 2004, godz. 19:58

Jednego z tych malarzy, o których pytasz (Ugarte), raz mi już pokazywałeś, nie wiem czy na tej właśnie stronie, czy innej. Na tej stronie jest kilku, którzy może by mnie zainteresowali, ale gdy oglądam coś, co jest prawie martwą naturą (np. Poirier), to ja muszę widzieć JAK to jest namalowane, a w Internecie NIC nie widać. Internet na aktualnym poziomie technicznym, to dla mnie obecnie (jeśli idzie

o walory wizualne) gówno, które może się nadawać do reklamy i dystrybucji porno, ale nie malarstwa. Dla mnie owo JAK, jest bardzo ważne. Czasem oczywiście nawet na tych gównianych miniaturach widać, że coś jest niewiele warte (Neumann), bo forma, linia i konstrukcja są infantylne i widać, że facet niewiele umie, ale w wypadku malarstwa tego typu jak to, o które pytasz, MUSZĘ widzieć dobrą reprodukcję. Jestem skrajnym przeciwnikiem używania Internetu do informowania o sztuce. Inna rzecz, że 95% ludzi dostrzega w ogóle tylko tyle, na ile pozwala reprodukcja internetowa, więc mając do czynienia z oryginałem i tak nie zobaczy nic więcej. Niektórzy malarze (Dubre) mogą być zarówno doskonali jak i gówniani. Zwróciłem uwagę na Patricję Camus, ale też nie wiem, jakby to wyglądało w sali 1:1. Moim faworytem byłby chyba Antoine Duc (mężczyzna czy kobieta?), bo jest tam i forma, i atmosfera, która nasuwa na myśl dzieła Klee, ale też warto by to było zobaczyć z bliska. Ty te wszystkie obrazy oglądałeś w galeriach. Znając dwa obrazy określonego malarza, można sobie na podstawie miniatury wyobrazić, jak wyglądają inne. Ja nie widziałem w naturze żadnego, toteż niewiele mogę napisać.

Co do oglądania filmów to w bardzo niewielkim stopniu wyczulony jestem na piękno plastyczne kadru. Najsilniej działa na mnie dźwięk w połączeniu z montażem i ruchem. Czasem głos aktora i dźwięk są niesłychanie ważne (np. « Shining » Kubricka). Nie potrafiłbym oglądać filmu na niemo. Nie wiem, na ile znasz filmy «Koyaanisquatsi» i «Powaquatsi» z muzyką Glassa i w ogóle pozbawione treści z wyjątkiem zmieniających się kadrów. «Kwaidan» oglądałem przed laty, chyba jeszcze w Sanoku, ale nie zapamiętałem dosłownie nic, z wyjątkiem tytułu. Wręcz nie cierpiałem filmów japońskich. Nadal ich chyba nie cierpię, ale ponieważ nie oglądam, to trudno mi opiniować. Jestem na nie wręcz uczulony, jak inni na sierść kota. Wbrew temu, co piszą i sądzą wszyscy w Polsce, głośny kultowy japoński horror «The Ring», który oglądałem w wersji japońskiej i koreańskiej, najbardziej podobał mi się w wersji amerykańskiej, która była najostrzej krytykowana. Nie cierpię też filmów z Hong Kongu, mimo iż są z pozoru współczesne i perfekcyjne technicznie. Trudno dyskutować o gustach. HERO był

filmem mocno zamerykanizowanym, jeśli idzie o podkreślanie dominant, punktów węzłowych i konstrukcyjnych, jak też prowadzenie strony muzycznej od strony akcentowania. Mimo stałej pseudo-chińskiej melodii, poszczególne sceny ilustrowane były zdecydowanie po amerykańsku. Czytałem przed laty dramaty Kobo Abe i przy czytaniu tego się nie dostrzega, ale gra aktorska, widoczna także na filmie chińskim czyni mi prawie każdy taki film czymś obcym. Tekst jest prezentowany w taki sposób, że nie sposób dociec charakteru emocji. Co do Matrixu, na który się powołujesz, to właśnie druga część Matrixu była prezentacją możliwości komputerowej animacji, ale niczym poza tym. Matrix część pierwsza była filmem zamkniętym dramaturgicznie i dokrętki powstały dopiero wtedy, gdy pokazało się, że można będzie zrobić na tym kasę podobną jak na Gwiezdnym Wojnach. No ale nie było czego ciągnąć, bo już wszystko zostało powiedziane i zakończone w części pierwszej. Nie twierdzą, że pierwsza część była arcydziełem, ale stała się filmem kultowym, głównie z powodu komiksowego zdemonstrowania odczucia, które staje się w coraz to większym stopniu powszechnym odczuciem współczesnego człowieka, że nie istnieje rzeczywistość taka, jaką wydaje nam się, iż postrzegamy, lecz tylko nasze wyobrażenie tej rzeczywistości. Ten dość mistyczny i ezoteryczny wątek został w pierwszym Matrixie ukazany w formie komiksowego moralitetu, przeznaczonego dla młodego widza, ale to zadziałało silniej, niż oczekiwano. Stąd wzięły się dokrętki, ale one są już całkowicie puste.

Komputer rano jakby się naprawił sam z siebie, ale teraz ponownie zaczyna wariować. Już pięciokrotnie padł w trakcie pisania tego listu tak, że traciłem całe fragmenty tekstu.

Zdzisław

20 grudnia 2004

Z lektury mojej książki wiesz (choć może tego nie czytałeś, bo nie

Ciebie dotyczyło), że moim wielkim przyjacielem od kilkudziesięciu lat jest niejaki pan Bryński. Otóż pan Bryński ma syna, Andrzeja, czterdziestoletniego pana, który tak jak jego ojciec jest murarzem. Przyjmujemy ich i bywamy u nich często. Kiedyś będąc w gościnie zobaczyłem namalowany przez owego pana Andrzeja portret jego córki. Obok leżało jej zdjęcie i aż podskoczyłem, bo podobieństwo było po prostu fotograficzne. Pan Andrzej przyznał mi się, że nigdy nie malował, ale że raz spróbował i wyszło mu. Postawiłem mu wyzwanie, by zrobił mnie samemu portret ze zdjęcia. Wybrałem szczególnie trudne, bo en trois quarts i z mocnym, wyrazistym grymasem.

Wczoraj obaj przyszyli do nas na obiad i przynieśli mi jego pracę. Fenomen! Jakby sfotokopiował (w powiększeniu) moje zdjęcie. Jest to namalowane ślamazarnie, bo facet w ogóle nie umie kłaść farb, ani ich nawet mieszać. Ale mimo tej zupełnej nędzy technicznej talent w uchwyceniu podobieństwa niesamowity.

Namawiam go, by poduczył się malować i zaczął robić ludziom portrety na zamówienie, bo na pewno na tym zarobi dziesięciokrotnie lepiej niż na murarce i na pewno mniej się naharuje.

Od wczoraj nie możemy się z Anią nadziwić!

Co do malarzy, których znalazłeś w Artslivres to gwarantuję, bo widziałem na własne oczy, jakość techniczną Poirier, Poumeyrola, Ugarta, Verlinda, Margottona i Duca. Inni też technicznie dobrzy, ale już nie osiągają tego stopnia wirtuozerii. Co do Henricot, to znasz moją pełną uznania opinię i wręcz pasję do jego malarstwa. Zresztą, po Twoich to właśnie jego posiadam najwięcej obrazów. Choć ostatnio będąc u niego zobaczyliśmy z Anią portret, jaki komuś tam odpędzłował i przyznam się, że absolutnie się nam on nie podobał. I to nie z powodu braku podobieństwa (bo nie widzieliśmy zdjęcia osoby, by porównać), a ze względów malarskich. Twarz wyglądała jak z gumy. Wprawdzie powiedział nam, że obraz nie został jeszcze skończony, ale i tak można było sobie zdać sprawę, że to nie u niego trzeba sobie

zamówić portret, a raczej u pana Andrzeja Bryńskiego.

Tylko jedną część «Matrixa» widziałem i nie wiem czy pierwszą, czy drugą. Niewiele już pamiętam prócz kilku scen baletu, którego jednak nie porównuję do pełnego poezji i gracji baletu z Hero.

Jest taki zespół japoński współczesnego tańca (o ile to można nazwać «tańcem»), który ilekroć produkuje się w Paryżu, to pędzimy, by go zobaczyć, bo jest to przepiękne. Nazywa się (ortografii nie pamiętam) Shangaï Yuku. Rzuć okiem w Internecie, może znajdziesz coś o nich. Nie bardzo rozumiem Twoje uprzedzenie do choreografii z dalekiego Wschodu i żałuję, że posuwa się ono do tego stopnia, iż nie zachował Ci się w pamięci nawet «Kwaidan», którego ja od trzydziestu lat nie mogę zapomnieć.

Cały dzisiejszy dzień przesiedziałem czytając akta (na razie 1000 stron! Ale to dopiero początek) sprawy morderstwa trzech facetów, których mój klient (wraz z kolesiami) nie tylko zadźgał nożami, wsadził w dupę rurę, rozwalil wątrobę, a na koniec, na wypadek gdyby mieli ożyć, popodcinał im ścięgna Achillesa, aby nie mogli uciec. A ja, który życzę mu natychmiastowej gilotyny, będę musiał płakać przed sądem zaklinając się, że jest Bogu ducha winny, że miał trudne dzieciństwo i że tego dnia był na drugim końcu Francji.

Prostytucja, tyle tylko, że lepiej płatna niż uliczna. A przecież mój zawód jest «szlachetny» i społecznie uznany. Czemuż więc ta, która sprzedaje swoją cnotę pod latarnią jest pogardzana, gdy ja, sprzedając moje sumienie na sali sądowej jestem otoczony szacunkiem?

Piotr

Wtorek, 21 grudnia 2004, godz. 08:54

Tylko dwa słowa, bo cholernie bołą mnie w trakcie siedzenia plecy

obok łopatk. Zmiana pogody i atrakcje wieku podeszłego. Matrix oglądałeś część drugą, bo mi opowiadałeś. Też ją niedawno widziałem w telewizji i dlatego kojarzę ją technologicznie z HERO, bo patrzę niejako na charakter ściegu i typ maszyny do szycia, czyli na program komputerowy. Te wygibasy w powietrzu można wykonać na psach, kotach, ludziach, demonach, szatach i w sposób współczesny lub archaiczny, sensacyjny lub romantyczny, ale niestety czuje się za tym dominację oraz równolegle ograniczenie programu - co nie znaczy, że jest to program prosty: wymaga (na dziś i w porównaniu do naszych komputerów domowych) wręcz niewyobrażalnych mocy obliczeniowych. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem przed 10 czy 15 laty efekt morfingu (np. pysk psa przekształca się w twarz człowieka) wydawało mi się, że komputery potrafią wszystko, ale potem okazało się, że to jest tylko jedna sztuczka (na dodatek dość prosta matematycznie, ale też wymagająca dużej mocy) i do tego sama w sobie ma sporą ilość ograniczeń. Kawalek dalej komputery były już bezradne. Niestety ja już przestaję widzieć film, a zaczynam od razu widzieć oprogramowanie, które za nim stoi. Szczególnie, że filmy takie jak Matrix czy Hero, nachalnie nadużywają określonego efektu. Aby wrażenie dominacji oprogramowania znikło, musimy jeszcze trochę, albo więcej niż trochę poczekać, aż uzyskamy bardziej pełną swobodę. Pisałem swego czasu o tym, ale skwitowałeś to słowami «i co z tego».

Co do roli obrońcy sądowego, to jest to właśnie ten obszar, w którym uwikłaliśmy się jako ludzkość we własne dobre intencje. W modelu idealnym, oskarżonego winien bronić ktoś przekonany o jego niewinności i to byłoby sprawiedliwe w bezpośrednim i naiwnym rozumieniu tego słowa. To jednak jak jest, bywa nie do zniesienia i myślę, że przede wszystkim dla obrońcy. Wymiar sprawiedliwości jawi się moim oczom, jako wyraz bezradności społeczeństwa. Wiem, że się z tym nie zgadzasz, ale myślę, iż w drodze ewolucyjnej doprowadzimy w ciągu powiedzmy 100 lat do sytuacji, w której o winie i konsekwencjach decydować będą jednak maszyny, gdyż to, co jest obecnie bywa czasami gorsze od linczu.

Zdzisław

PS: Czy możesz sfotografować ten portret oraz zdjęcie, z którego powstał?

Wtorek, 21 grudnia 2004, godz. 23:38

Przepraszam, że dopiero teraz zajrzałem na korespondencję, ale miałem dziś cholernego zajoba. Podjechałem ze znajomą panią do MediaMarkt jako facet od kupowania drukarki i hub'a USB 2, aby mogła ją sobie podłączyć (doradztwo techniczne plus wybór modelu). Licho mnie pokusiło, by spojrzeć na długą półkę z aparatami cyfrowymi. Szybko przeleciałem te 100 lub 150 modeli «dla ludu», które znam na pamięć i rzuciłem okiem na oszklone gabloty bez nadziei, że znajdę tam coś, czego jeszcze nie znam i nagle WIDZĘ, że stoi tam jak byk OLYMPUS E-300, którego prezentacja odbyła się w ubiegłym tygodniu w Nowym Jorku. Na pewno słyszałeś o nim: to ten model z lustrami w układzie Porro. Nie miałem przy sobie 4.500, ale razem z ową panią, zaraz po kupnie drukarki i hub'a, pomknęliśmy jej cinquecento z powrotem, wziąłem z domu kasę i znowu do Janek do Media Markt, gdzie kupiłem ten aparat. Po przywiezieniu do domu zadzwoniłem do znanego Ci Bogdana Wiśniewskiego, z którym od dwóch miesięcy gadamy godzinami przez telefon o tym właśnie aparacie, którego premierę ciągle odwlekano, po czym obaj pstrykaliśmy nim na próbę, ale oczywiście dopiero jutro, gdy będzie światło zawieszę malowanie i będę mógł wypróbować go przy dziennym świetle, bo dziś, gdy dojechałem do domu świeciły się już latarnie. Po około 7 godzinach analizowania sprzętu, przepocony od podniecenia i wymięty, zajrzałem do komputera na pocztę i zostałem sprowadzony do rzeczywistości.

No cóż, pies wygląda jak chińska rzeźba z porcelany, ale co do Twego portretu, to nie uważam, by było tam jakieś nadzwyczajne podobieństwo. Pomijam sposób malowania, bo wyjaśniłeś, że facet nie ma doświadczenia, ale portrety z fotografii robiłem w dzieciństwie, jako dwunastolatek czarną kredką (nie istniała kolorowa fotografia poza

slajdami), więc na to są bardzo proste sposoby. W tych zamierzchłych czasach kratkowało się fotografię lub przykrywało pokratkowaną przezroczystą kliszą i pokratkowawszy papier w innej skali, przenosiło ręcznie z kratki na kratkę. To łatwe. Nauczyłem się tego od faceta, który robił portrety lotnikom niemieckim. Sam to potrafisz. Potem odkryto lepsze sposoby, którymi przed 1 maja i rocznicą rewolucji przenoszono na olbrzymie płachty płótna wodzów ludu. Zwało się to «wcierka». Posługiwano się rzutnikiem i rysowano niejako na ekranie, na który rzucony był projektorem obraz. To też łatwe i podobieństwo do fotografii uzyskuje się automatycznie. Problemem jest zrobienie portretu, który byłby równocześnie dziełem sztuki tak, jak to robił np. Rodakowski. Poza tym nie wiem czy murarka nie jest bardziej intratnym zajęciem, bo rynek podaży takich portretów jest chyba spory.

Na razie, bo muszę wziąć prysznic, gdyż cały się kleję od potu z podniecenia nowym aparatem.

Zdzisław

22 grudnia 2004

1) Jak mogę wnosić z obserwacji dziesiątków facetów, którzy się produkują pod Centrum Pompidou, na Montmartrze lub około innych landmarków w Paryżu ofiarowując amerykańskim turystom swoje usługi w rysowaniu (a cóż tu mówić o malowaniu) portretów, to podobieństwo uchwycone przez Bryńskiego jest wręcz uderzające w stosunku do tego, jakie oni są zdolni uchwycić. Czyżby wielki malarz poczuł się urażony? Czyżby poczuł małe ukłucie zazdrości na widok wrodzonego daru u prostaczka murarza? Bo o ile pamiętam to zwierzałeś mi się, że gdy raz spróbowałeś namalować portret (zmarłej żony Banacha), to wyszedł z tego koszmar i od tego czasu odmawiasz wszystkim, którzy Cię o to proszą. A tu nagle twierdzisz, że to dziecinna sprawa, wystarczy kartka papieru w kratkę lub prosty rzutnik. Coś sceptycyzmem napawa mnie Twój sceptycyzm.

2) Cieszę się z Twego nabytku, bo łączę z nim nadzieję, że znów pofotografujesz. A jak wiesz, brak mi w kolekcji Twoich prac rzeźb i zdjęć. Może i do rzeźby kiedyś wrócisz?

3) Wielokrotnie wracasz do idei (tym razem sugerując, że coraz bardziej jest rozpowszechniona w naszej epoce, a więc niby jedyna wartościowa, bo «nowoczesna»), że świat to tylko złudzenie.

Moje idee na ten temat znasz: XIX wiek wymyślił wiele mądrych rzeczy, ale za wcześnie. Toteż wszystkie one zostały pochopnie potępione. Ja natomiast wierzę, że w XXI lub XXII wieku to one właśnie wrócą z siłą i że to one właśnie są «nowoczesne».

Z tych za szybko zdyskredytowanych idei XIX wieku, które mi są bliskie, naczelną jest scjentyzm: najpotężniejszym motorem historii jest rozwój nauki i technologii.

W pierwszym rzędzie stwarza on perspektywy, nadzieje i pragnienia, otwiera horyzonty i budzi apetyty, wokół których zaczyna się walka o wybór pomiędzy nimi, czyli walka o władzę. Bo jeśli nauka daje klucze, to nie zawsze wskazuje, do których drzwi. A walka o wybór tych drzwi, przez które chce się prowadzić społeczeństwo, to właśnie przedmiot walki o władzę.

Po drugie nauka i technologia pozwalają na stworzenie dodatkowych dóbr materialnych, wokół których zaczyna się również walka, tym razem o przywłaszczenie ich sobie, czyli walka klas, walka w łonie klasy posiadającej, ale również (to widać coraz wyraźniej na przykładzie ekologii) walka pokoleń: między tym obecnym, które chce wszystko skonsumować na miejscu, zanim zemrze, a przyszłym, które walczy (lub raczej w imię, którego walczą niektórzy) o inwestycje i o oszczędności na przyszłość, na czas, gdy ono będzie mogło z tego korzystać.

Wreszcie nauka i technologia otwierają nowe perspektywy dla wrodzonego wszystkim żyjącym istotom pragnienia wolności. Tu też

zaczyna się natychmiast walka o to, kto i w jakim stopniu z tej wolności skorzysta.

Tak więc, widzę rzeczy w schemacie dość prostym: postęp nauki i technologii prowokuje walkę o władzę, o dobra materialne i o wolność. I te trzy rodzaje walk stanowią osnowę historii.

Ot, i wszystko streszczone w kilku zdaniach.

Gdzie tu miejsce na złudzenie, że istniejemy?

Jestem materialistą, racjonalistą, scjentyistą, darwinistą, marksistą i maltuzjanistą.

Zawsze powtarzam mym studentom: żadna ideologia, żadna religia, żadna rewolucja tak nie wyzwoliły kobiety jak ją wyzwolił wynalazek proszku do prania lub pigułki antykoncepcyjnej. Świat nie zmienia się, dlatego że zwyciężył taki król takiego króla w takiej wojnie, a dlatego, że wynaleziono maszynę parową, elektryczność, ropę naftową, bombę atomową czy komputer. Tu leży motor historii. Po czym następuje walka. Walka o władzę, walka o dobra materialne i walka o wolność, czyli o trzy rzeczy, do których nowe perspektywy otwierają się za każdym nowym wynalazkiem, lekarstwem, źródłem energii czy maszyną. Walka klas (ale i walka w łonie klasy posiadającej) o dobra materialne, walka elit o władzę i walka jednostki o wolność. Wszystko to jest racjonalne, materialne, realne. Nic tu z empiriokrytycyzmu, solipsyzmu lub idealizmu.

Może spróbowałbyś wreszcie równie syntetycznie, lakonicznie i jasno sprecyzować Twoje spojrzenie na to wszystko? Bo jak na razie to rzucaś to tu to tam aluzję, ale dyskusja strzępami zdań do niczego nie prowadzi.

Piotr

22 grudnia 2004

Do tego, co napisałem przed chwilą dodam, że o ile bliski mi jest marksizm i najczęściej tym sposobem rozumowania się posługuję, to jednak nie we wszystkim.

Marks wprawdzie uwzględniał rozwój «sił produkcyjnych», czyli to, co ja nazywam rozwojem nauki i techniki. Ale nie na ten aspekt kładł nacisk, jako na pierwszy motor historii i społeczeństwa, a na walkę klas (o czym pisze już w drugim zdaniu Manifestu komunistycznego). Dla mnie nauka i technika są zdecydowanie prapoczątkiem wszystkiego, co się dzieje w społeczeństwie i w historii. Walka klas jest tylko czymś wtórnym. Wtórnym i częściowym.

Częściowym, bo o ile naciskał on na walkę klas, to również pomijał walkę w łonie klasy posiadaczy środków produkcji. Otóż ewidentnie widać, że w łonie klas posiadających też panują napięcia i starcia o dobra materialne.

Jednocześnie nie zwracał uwagi, niezależnie od klas, na elity i ich walkę o władzę. Dawniej była to walka o władzę pomiędzy klanami, seniorami i królami. Dziś, przynajmniej w Europie i w Ameryce jest to walka pomiędzy partiami, syndykatami, wyborcami. Absolutnie nie można pominąć walki o władzę pomiędzy elitami, tak jak ją prawie kompletnie pominął Marks.

Poza tym prawie obojętna mu była walka jednostki o wolność. Liczył i wierzył tylko w masy i im przypisywał historiotwórczość. Wprawdzie tak zwany «młody Marks» coś tam o wolności indywidualnej przebąkiwał, ale półgębkiem. Jednostkę na ogół lekcewazył i podporządkowywał ją wielkim ruchom mas. I przez to lekceważenie pragnienia wolności przez jednostkę, marksieści w końcu przegrali i wszystko za-przepaścili.

Wreszcie Marks przywiązywał wagę do rewolucji, bo po Rewolucji

francuskiej, od której dzieliło go zaledwie kilkadziesiąt lat, wydawało mu się, że tak jest zawsze i wszędzie i że z epoki do epoki (czyli, jak to on nazywał, z jednego systemu produkcyjnego do następnego systemu produkcyjnego), przechodzi się zawsze drogą krwawej rewolucji. Czemu jawnie zaprzeczyło zwycięstwo socjaldemokracji, która przynajmniej w Europie i w Ameryce, zatriumfowała drogą reform, wyborów i parlamentaryzmu.

No i oczywiście nie mogę przyjąć za dobrą monetę jego marzenia (ba! twierdzenia), że wystarczy zmienić warunki społeczne, by «wychodować» nowego, dobrego człowieka, który pozbawiony będzie agresywności, a w związku z tym, że ustaną wszelkie walki, a w komunizmie, który zapanuje kwitnąć będzie wieczny pokój. Jednym słowem, że nastąpi «koniec historii», rozumiany, jako koniec wszelkich walk. Koniec historii i koniec walk może i kiedyś nastąpi (i w tym pozostając marksistą). Ale na pewno nie dzięki krwawej rewolucji, komunizmowi i dyktaturze proletariatu (co zresztą jest ideą leninizmu bardziej niż marksizmu), a dzięki nauce, medycynie, technice...

Przyznaję, że dawniej i mnie się wydawało, że rewolucja i rozlew krwi są jedyną drogą otwierającą bramy postępu. Że nie można się bez nich obejść, bo bez użycia siły ci, którzy mają władzę, dobra materialne i wolność nie oddadzą ich tym, którzy ich nie mają. Dziś historia udowodniła mi, że i Marks, Lenin i ja, który w nich wierzyłem, pomyliliśmy się wszyscy w tym punkcie kompletnie.

Piotr

Środa, 22 grudnia 2004, godz. 21:06

Piotrze! Gdybyś zdawał sobie sprawę z tego, jak straszliwą torturą jest dla mnie obecnie pisanie w ten sposób, bym choćby sam mógł odczytać to, co napisałem (to kalectwo się ciągle potęguje), to nie wciągałbyś mnie w dyskusje światopoglądowe. Szczególnie, że jest to

rozmowa, która żadnego z nas nie przekona, bo najwyraźniej widać, że mówimy o tej samej rzeczy, ale w innych kategoriach. Gdybym w ogóle miał jakieś przekonania, to bardzo blisko byłoby mi do Twoich, tyle że po pierwsze nie wygłaszałem w poprzednim liście jakiegos swojego credo, lecz próbowałem zrozumieć, dlaczego jakiś zgoła przeciętny film scifi, stał się dla pewnej generacji filmem kultowym, po drugie opisujemy obaj dokładnie to samo, tylko każdy postrzega to z innej strony. Twierdziłem, że ludzie zdają sobie coraz bardziej sprawę z tego, że to, co postrzegają jest tylko ich wyobrażeniem na temat tego czegoś. To jest, być może, wynik zainicjowania ich nowego sposobu myślenia przez komputer. Twój wywód przecież tej tezie nie przeczy. Po prosu widzimy to samo, ale inaczej. Nie wiemy nawet czy ja i Ty widzimy kolor czerwony tak samo. Nie mamy o niczym żadnej wiedzy fundamentalnej poza własnym wyobrażeniem. Oczywiście nie znaczy to, że «nic» nie «istnieje». Nawiasem: mieniąc się teraz darwinistą, sam przekonywałeś mnie niedawno (uważając mnie wtedy chyba za obrońcę ewolucji), że darwinizm niewiele tłumaczy, bo istnieje coś takiego jak plan lub zamiary «natury». Toż to właśnie czysta metafizyka i mistycyzm! Jesteśmy więc po tej samej stronie. Wolę jednak zamiast słowa «natura», które jest wieloznaczne, używać określenia X. Wydaje mi się, że tego X nie jesteśmy w stanie odczytać, a nauka nas bynajmniej do tego nie przybliży, lecz coraz bardziej komplikuje i mnoży niewiadome, bo nauka sama w sobie jest wytworem naszych wyobrażeń na temat X i porusza się na obszarze wyobrażeń, a nie owego X, które jest nam niedostępne. To oczywiście nie znaczy, że neguję potrzebę i osiągnięcia nauki, postęp i tak dalej. Dajmy spokój tego typu rozważaniom, bo nie jestem w stanie myśleć zarazem o tym, co piszę i pisać czytelnie. Mogę to od biedy czynić, ale tylko na obszarze prostych informacji.

Jeśli idzie o proste informacje, to w sprawie portretów z fotografii nie skłamałem ani wtedy, ani teraz. Po prostu wiem, że nie mam talentu do malowania portretu tak, aby był równocześnie dziełem sztuki, natomiast zrobienie podobnego portretu z fotografii to zupełnie, ale to zupełnie coś innego. W XIX wieku istniało wśród mieszczaństwa

olbrzymie zapotrzebowanie na portrety olejne z fotografii i nawet u nas w Sanoku wisiało ich kilka: pradziadek, prababka, dziadek i babka. Całkiem niezłe namalowane i identyczne z fotografiami, które naklejone na sztywne kartoniki znajdowały się w archiwum domowym. Były firmy specjalizujące się w ich wykonywaniu i dlatego pomyślałem, że coś podobnego funkcjonuje zapewne do dziś. Wycinanki, sylwetki i rysowane ad hoc na ulicy portrety, to zajęcie nieporównywalnie trudniejsze! Robiąc z fotografii, nie musi się człowiek martwić o uchwycenie podobieństwa, bo ono wyjdzie prawie tak automatycznie jak w puzzlu. Tak więc pomyślałem, w związku z panem Bryńskim, któremu życzę jak najlepiej, że to nie jest zapewne żaden biznes, bo wykwalifikowana konkurencja jest zapewne ogromna. Może się jednak myłę.

Co do mojego nabytku, to nie masz się co cieszyć, że zacznę nim coś tworzyć. Ja kocham zabawki techniczne tak, jak Ty obrazy. To wszystko. Lubię je posiadać i sobie od czasu do czasu coś wymarzonego kupić.

Wreszcie, co do wieku 19., to zgadzamy się, że był to wiek wybitny jeśli idzie o ferment myślowy, ale na Boga: ten ferment dał początek nie tylko materializmowi, ale także zupełnym jego przeciwieństwom i to zarówno w sztuce, jak w filozofii. Nigdzie nie napisałem, że nowoczesność idei jest równoznaczna z jej wartością. To myślenie z repertuaru pani Jareckiej. Cóż to na Boga jest «nowoczesność»?

Teraz czeka mnie jeszcze godzina pracy nad usunięciem aliteracji, które czynią tekst całkowicie nieczytelnym. Na razie.
Zdzisław

PS. Mój komputer nieustannie się wyłącza, wyświetlając komunikat jak na załączonym obrazku. Mimo nieustannego sejfowania, tracę jednak co kilka minut sporo tekstu.

22 grudnia 2004

Oczywiście rozumiem, że problemy, jakie masz z pisaniem uniemożliwiają dłuższą dyskusję epistolarną. Żałuję tego, bo czasem chciałoby się pogadać «o filozofii».

Więc już nie powracając do tematu wspomnę tylko, że nadal uważam, iż natura jest cholernie inteligentna, czego dowodem jest fakt, że my sami jesteśmy inteligentni, a przecież jesteśmy częścią natury. Wystarczy zresztą zobaczyć jak gatunki dostosowują się do warunków, by natychmiast mieć wyobrażenie o inteligencji natury. Nie ma w tym ani krzty metafizyki, a tylko najbardziej pobieżna obserwacja tego, co mnie otacza. Ja w żadnym stopniu nie utożsamiam natury z Bogiem i nie deifikuję jej. Inteligencji natury nie przypisuję boskich cech «planu», przeznaczenia, duchowej władzy nad człowiekiem etc. Stąd przyznając naturze (przynajmniej naturze żywej) cechę inteligencji, w żaden sposób nie upatruję w niej Boga, a co za tym idzie nadrzędnej Istoty kierującej ludzkim losem i przyszłością ludzkości według jakiegoś planu. NATURA JEST INTELIGENTNA. To jest dla mnie coś ewidentnego. Z tym, że możemy się spierać o to, co to jest inteligencja i co to jest natura. Ale że jedno jest nierozzerwalnie związane z drugim jest dla mnie tak oczywiste jak dwa razy dwa. Mój mały nowo nabyty szczeniak, który szuka miski z jedzeniem jest inteligentny. Drzewo, które puszcza korzenie, by czerpać wodę i traci liście na zimę, żeby nie umrzeć, jest inteligentne. Z tego nijak nie wynika istnienie Boga. Ja jestem na wskroś materialistą. Nie wierzę ani w duszę, ani w życie pozagrobowe, ani w stworzenie świata w sześć dni przez Stwórcę etc.

Nie tylko nie deifikuję natury, ale jej również nie mistyfikuję. To nie jest dla mnie żadne niewiadome, nieokreślone, tajemnicze X, które każdy postrzega indywidualnie nie mogąc swego poznania ani skonfrontować z poznaniem innych ludzi, ani go w żaden inny sposób zobiektywizować. To dla mnie jest coś konkretnego, coś, co mogę dotknąć, co mogę zobaczyć, jeśli nawet nie moim własnym okiem

to przy pomocy wymyślonych przez człowieka narzędzi. Coś, czego tajemnica nie jest immanentna, tak jak jest immanentna tajemnica Boga. Tajemnica natury wynika tylko z naszej dotychczasowej kolektywnej niewiedzy, którą jesteśmy w trakcie kolektywnego pokonywania z pokolenia na pokolenie. Ja jestem realistą w bardzo prozaicznym a nie mistycznym znaczeniu. Bo natura to jest dla mnie stół, na którym piszę jak i kot, którego moja żona trzy razy dziennie karmi w piwnicy, gdzie on się chowa. I ów kot i ów stół istnieją tak samo dla mnie, jak istnieją dla mojej żony i dla każdego obserwatora obdarzonego takim samym aparatem poznania jak mój własny. Dowodzi mi tego moje codzienne doświadczenie i obserwacja oraz ich wymiana z innymi ludźmi. Tyle, co do obiektywnego istnienia natury (czy też Twojego X). A co do jej tajemnicy to ludzkość odkrywa ją z każdym dniem trochę bardziej.

Darwinistą (ale i heglistą) natomiast jestem, tak jak i marksistą w tym sensie, że uważam, iż cechą naczelną ożywionej natury jest stała walka. Czy to walka gatunków, czy to walka społeczeństw, czy to walka klas, czy wreszcie walka jednostek. Sam mam zresztą wrażenie, iż biję się na stu frontach naraz przez cały boży dzień.

No więc kończę, żalując że sobie nie pogadamy.

Martwi mnie, że z nowego aparatu fotograficznego nie będzie zdjęć, jakie mi się marzą.

Piotr

Środa, 22 grudnia 2004, godz. 21:22

Tak jak interesowałem się Heglem, tak nigdy nie potrafiłem zainteresować się Marksem. Mam punkt widzenia nienastawiony raczej na mechanizmy poruszające masy ludzkie. Już znacznie bliżej mi nawet do Kierkegaarda. Jestem innym człowiekiem niż Ty i nie traktuj

tego, co wyżej, jako próby sprzeciwu lub dyskusji. Stwierdzam fakt. Jeden chce postępu i szczęścia ludzkości, a drugi chce zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. To dwa niezazębiające się światy.

Drugi mail przyszedł w momencie, gdy skończyłem w mozole poprawiać aliteracje w odpowiedzi na pierwszy. Nie mam już siły. Od trzech godzin męczę się nad klawiaturą.

Zdzisław

* * *

Środa, 22 grudnia 2004, godz. 23:17

Nie podejmując już tematyki filozoficznej, odpowiadam tylko w związku z fotografowaniem. Na fotografowanie jestem już niestety za słaby. Wyjście gdzieś na godzinę - choćby tylko na zakupy do magazynu typu Auchan czy Geant - powoduje, że resztę dnia mogę skreślić. Jestem potem cholernie zmęczony. To chyba normalne u kogoś, kto ma prawie 76 lat, a nie był przez całe życie turystą i nie uprawiał sportów. Moje życie upływało zawsze przed sztalugami lub przy stole. Nie mam kondycji, by fotografować, bo w tym celu trzeba ganiać z aparatem i szukać motywów. Jeszcze kilka lat temu, biegałem z ciężką torbą, w której były dwa dość ciężkie aparaty i cztery ciężkie obiektywy oraz inne barachło i robiłem na Pradze zdjęcia do późniejszych fotomontaży. Wracalem wyżęty do końca, ale dziś chyba nie dalbym już rady pogonić z taką torbą nawet na róg Wałbrzyskiej i Puławskiej. Zresztą nie ciągnie mnie już do fotografii, a raczej do aparatów, a i to mi się chyba skończy, podobnie jak skończyło się słuchanie muzyki i kolekcjonowanie sprzętu HIFI. Takie jest życie. Oczywiście mój 85 letni kolega, który w ubiegłym roku zląził na piechotę spory obszar Hiszpanii, daje radę, ale on przez całe życie łąził. Jemu też się skończy i mnie może skończy się kiedyś z malowaniem i robieniem czegokolwiek. Natomiast trudno rozstać się z narzędziami i mimo iż nie pracuję już na komputerach, to nadal mam ochotę kupić jakiś nowy. Podobnie z aparatami. U mnie tworzenie było nieodłączne od umiłowania sprzętu. Jedno już minęło, ale drugie nadal trwa w sposób

całkowicie irracjonalny.
Zdzisław

Niedziela, 26 grudnia 2004, godz. 17:21

Dopilowałem dziś kolejny obraz, który chcę zostawić sobie. Format 98/132 prawie czysto czarno szary. Jeśli potrzebne by Ci były jakieś fragmenty, to napisz jakie: prawy dolny róg, lewy dolny etc. Na szczęście Święta już się kończą.

Zdzisław



Załącznik (Nowy obraz)

26 grudnia 2004

Architektura jest przepiękna. Nie dziwię się, że ją chcesz sobie zatrzymać. Ale gdyby Ci przyszło ją sprzedawać, to jestem pierwszy w kolejce i kupię za 5500 euro (cena, do jakiej Cię namawiam na ten 2005 rok i za którą sam jestem gotów kupować od Ciebie w tym roku).

Piotr

Poniedziałek, 27 grudnia 2004, godz. 14:16

Nie odpowiedziałeś mi na moją propozycję.

Piotr

Poniedziałek, 27 grudnia 2004, godz. 15:30

Przepraszam, ale Twój mail odczytałem dopiero dziś rano, a czuję się kiepsko, nic nie robię i posypiam, bo brak słońca potrafi mnie kompletnie rozłożyć. W ostatnim miesiącu były najwyżej 2 dni, w których pojawiło się nieco słońca, a stale jest ciemno, niebo jak brudna ścierka, a na dodatek najczęściej siępi deszcz lub deszcz ze śniegiem. Zapominasz, że na Twoją propozycję odpowiedziałem awansem jeszcze w dniu 4 grudnia (drugi list z 4 grudnia). Zareagowałeś wtedy, więc myślałem, że zapamiętałeś. Chcę ten konkretnie obraz, który uważam za udany, zostawić sobie. Napisałem już o tym i nie była to kokieteria. Posyłam Ci zdjęcie każdego, gdy tylko namaluję, bo o to prosiłeś i się do tego zobowiązałem. W końcu kasy potrzebuję właściwie tylko po to, by mieć czym zapłacić czynsz, telefon etc. i od czasu do czasu kupić sobie jakąś zabawkę. Nie zbieram forsy, bo nie mam jej już komu zostawić.

Święta już na szczęście w połowie przeszły. Jeszcze tylko pieprzony Sylwester i Nowy Rok, po czym świat wróci do normy. Nienawidzę końca i początku roku, czyli interwału pomiędzy 24 grudnia i 2 stycznia. Na szczęście nie ma już Święta Trzech króli.

Zdzisław

* * *

27 grudnia 2004

Zabawny jesteś z tą Twoją ambicją bycia precyzyjnym jak notariusz, a konsekwentnym jak tabliczka mnożenia.

Zapominasz, że już uprzednio zastrzegałeś sobie solennie kilka obrazów (załączam trzy z nich), a nawet na temat jednego z nich użerałem się z Tobą bezskutecznie przez wiele tygodni, abyś mi go sprzedał.

Po czym... wszystkie trzy znudziły Ci się i sprzedałeś je przygodnym nabywcom. Czwarty (ten wybrany przez Faleńczyka) też byłeś gotów sprzedać i zdaje się nawet, że go w końcu opchnąłeś w Kanadzie.

Więc jeszcze raz powtarzam: gdyby jednak, mimo Twojej sławetnej żelaznej konsekwencji i okrzyczanej stalowej woli coś Ci się w głowie zmieniło i nagle obraz «TYLKO DLA MNIE» zmienił się na obraz «DLA KAŻDEGO INNEGO» (na przykład dla młodych chłopców z Galerii na Wareckiej, czy już nie pamiętam gdzie) to jestem pierwszy w kolejce.

W końcu tak jak forsy nie masz już po co gromadzić, bo jej nie zdążyś wydać, a nie masz komu przekazać, tak samo jest i z obrazami. Wysyłanie wszystkiego do Sanoka pociąga za sobą ryzyko samobójstwa artystycznego na wypadek gdyby coś się tam spaliło lub w inny sposób uległo zniszczeniu.

Nawiasem wspomnę, że ja jestem trochę w podobnej do Ciebie sytuacji

z dwoma jednak różnicami: mam o 13 lat mniej od Ciebie, a po drugie mam żonę młodszą ode mnie o 10 lat.

Niemniej i mnie, co rano nachodzi groza: gdyby Ania umarła przede mną, co ja z tym wszystkim zrobię? Komu to zostawić? Przez te dwadzieścia lat nabierało się setki przedmiotów sztuki na moim składzie i w domu. Nikt mi nie jest bliski, a już na pewno nie moja rodzina, której wręcz nie cierpię. Toteż pójdzie to z pewnością do jakiegoś muzeum. Ale z kolei jakiego? Takiego, które wsadzi wszystko do piwnicy jak Wrocław i o wszystkim zapomni? Żadne muzeum nie jest mi bliskie i z żadnym się nie zaprzyjaźniłem. Co więc z tym wszystkim zrobić? Doskonale rozumiem tych staruchów, amerykańskich miliarderów, którzy nienawidząc swej rodziny oddają wszystko młodym, ładnym pokojówkom za trochę ciepła i uśmiechu przed śmiercią.

Piotr

Poniedziałek, 27 grudnia 2004, godz. 18:08

Oczywiście jesteś w takim razie pierwszy w kolejce, jednak zaraz za Sanokiem. Co do trzech wysłanych mi reprodukcji, to jeśli idzie o poziomą (Rosikoń widzi w niej «Anioła»), to ja za tym obrazem w ogóle specjalnie nie przepadałem i ten brak entuzjazmu mi nadal pozostał. To Tobie się on podobał. Co zaś do postaci na słupku, to na pewno nigdy nie istniało przeciwskazanie do sprzedania jej Tobie, bo nie był to obraz «nie do sprzedania», a co najwyżej wolałem nabywcom postronnym sprzedać najpierw co innego, co w końcu sprzedałem i przyszła kolej i na niego. Podobnie sam postępujesz. Co do rozdwojonego słupa to nigdy nie chciałeś go kupić, lecz mówiłeś, że byłby fajny gdyby nie pierwszy plan. Ja rozstałem się z nim z pewną trudnością, ale na pewno bym Ci go sprzedał, gdybyś był wyraził takie życzenie. Co do obrazu rezerwowanego dla Faleńczyka, to moje początkowe opory wynikały z tego, że miałem skomponowaną ścianę i brak pasującego obrazu w to miejsce. Poza tym szkoda mi było wysiłku związanego

z wymianą ram etc. Faleńczyk zrezygnował i jeszcze jeden czekający w kolejce facet z USA też zrezygnował, a ja miałem już na ścianie inny obraz, bardziej tam pasujący i wtedy, gdy wykręcałem się pani Dziopak, że nic nie mam, ona nagle mówi: «a tu wisiał przedtem inny obraz» i faktycznie sobie wtedy przypomniałem, że tamten leży od ponad miesiąca w schowku, bo w ogóle o nim zapomniałem, zaś ona wciskała mi gotówkę od ręki.

«Pokojówki», które chciały się mną zaopiekować, nie były dostatecznie seksowne, co znaczy, że chyba bym się złamał gdyby na horyzoncie pojawiła się ca 20-25 letnia, opiekuńcza pokojówka o wyglądzie dajmy na to Nicole Kidman i ze skłonnościami do gerontofilii... Można sobie pomarzyć. Nie jestem jednak milionerem, ani nim już nie będę, a starymi malarzami interesują się raczej starsze panie, a jeśli trafiają się nawet młodsze panienki, to są to panienki wrażliwe i nieprzystosowane, a takie nigdy nie bywają piękne, za to bywają nieznośne - cholera zresztą wie, dlaczego. Tak więc, nie wyjdziemy z błędnego koła.

Co do Sanoka to masz rację i sam mam starszego kolegę, który wie, że po jego śmierci córki wywalą pracę całego jego życia na strych, bo nie mają gdzie i za co mieszkać. Bilbao się mną nie interesowało i Sanok był wyborem z konieczności, ale nie najgorszym.

Tu stosowny nawias: Najpełniejszy, najbardziej wnikliwy i najbliższy mi tekst w całej historii literatury, pochodzi z księgi Koheleta. Nie da się tam dodać ani jednego zdania.

Zdzisław

27 grudnia 2004

1) Oczywiście poszukiwany efekt natychmiast uzyskujesz: a więc, jak każdy niedouczony pół inteligent (bo na takiego przecież mam wyjść, nie?) pytam: «A co to jest księga Koheleta?».

2) Ja obraz pękniętej szczapy na szarym tle nie krytykowałem za to, że na pierwszym planie znajdował się tam jakiś przedmiot. Natomiast posłużyłem się tym przykładem, żeby Ci zwrócić uwagę jak ciekawe i bogate są Twoje tła i jak warto by było stworzyć z nich kilka prac samych w sobie. Sam zestaw barw jest u Ciebie często tak subtelnie harmonijny, nawet gdy chodzi o quasi monochromy, że sam wystarczy za obraz.

Ponieważ całe wieczory spędzam na odwiedzaniu różnych stron w Internecie, to wysyłam Ci niniejszym adres jednej z nich byś zobaczył, o co mi chodzi

(www.artmajeur.com/martinejardel).

Ten facet robi to prostacko, systematycznie i bez pomysłu. Ale ten przykład pozwoli Ci zrozumieć, gdzie dopatruję się istoty rzeczy: w obrazie z samych pomieszanych ze sobą, barwnych plam. Robi to Rothko (który w rzeczywistości nie jest żaden Rothko, a zwykły Rotkowitz), robi to Zao Wu Ki. Ale żaden z nich nie robi tego tak, jak to wyszło na przykład po obu stronach pędzących postaci w obrazie, który ostatnio od Ciebie kupilem. A ponieważ wisi on naprzeciw kanapy, a ja godzinami oglądam telewizję w pozycji leżącej, więc patrzę również i na niego i zadaję sobie pytanie: co tu jest piękniejsze? Czy te straszne postacie, które uciekają przed śmiertelnym niebezpieczeństwem w pogoni o życie (tak jak to było widać cały dzisiejszy dzień w telewizji non stop w reportażach ze Sri Lanki i z Tajlandii, gdzie fala morska wtargnęła na ląd topiąc tysiące ludzi, którzy przed nią na oślepie uciekali), czy też tylko te pasy trzydziestocentymetrowe «tła» po obu ich stronach (patrzac od góry do dołu).

3) Twoje marzenia zamożnego spadkodawcy są dość łatwe do zaspokojenia. Młodych, ładnych i gotowych na seks, taki, jaki Ty go lubisz, panienek jest wiele. Wystarczy im dać znać, a zjawią się hurmem i będą Ci pieścić policzki nagimi pośladkami.

Moja sytuacja jest gorsza: by mieć ochotę dać cokolwiek komukolwiek po mojej śmierci, musiałbym się w tym kimś najpierw zakochać. Sam seks i obecność obok mnie ładniutkiej panienki nie wystarczyłyby mi. A gdyby Ania zmarła przede mną, o ponownym zakochaniu mógłbym tylko pomarzyć z równym prawdopodobieństwem realizacji, jak o wygranej w eurolotka 50 milionów (co się zresztą komuś tam ponoć niedawno zdarzyło).

4) Jeśli mam zapewnienie, że jestem pierwszy w kolejce (po Sanoku) to już nieźle. Byleś mnie nie postawił znów (o ile zmienisz zdanie) w sytuacji wagonu: «albo płacisz przed taką a taką datą, albo sprzedaję dalej». Bo jak wiesz, u mnie z forszą bywa przeróżnie. Raz jest i to czasami nawet obfita, a potem znów posucha albo tak ważne inne wydatki, że nie mogę niczego wyskrobać dla Ciebie.

Piotr

Poniedziałek, 27 grudnia 2004, godz. 21:18

Ad 1. No cóż: całą księgę Koheleta wraz z omówieniem można chyba nawet w Polsce kupić w księgarni - zapewne w Internecie będzie informacja jak. (Polski odpowiednik Amazonu zwie się Merlin). To jest długi tekst w formie archaicznej. Na sto procent będzie dostępny po francusku. Znalazłem wyciąg, który dość dobrze oddaje istotę rzeczy i nawet uwypukla dramatyzm. Powszechnie znane jest tylko określenie, które nieustannie powtarzała moja teściowa: «marność nad marnościami i wszystko marność», czyli po łacinie «vanitas vanitatum et omnia vanitas» lub po hebrajsku, ale już zapomniałem jak. Wyciąg znalazłem pod adresem

<http://www.sady.strona.pi/hr.j.kohelet.htm>

i myślę, że dobrze oddaje on istotę tego pięknego tekstu. Oczywiście Kohelet, to nie jakieś nazwisko, mimo iż w tekście podaje się on za

króla żydowskiego, lecz coś w rodzaju rady starców (wyjaśnia to Kopański), a tekst przypisywany był Eklezjaście, kaznodziei Salomonowemu. Naprawdę byłem raczej pewien, że jest to hasło, na które zapali Ci się czerwona dioda «aha wiem». Nie miałem na celu strojenia się w piórka «znawcy kabaly» czy też Tory, jak chyba przedstawiłeś mnie panu Barriere.

Ad 2. Obejrzałem tę stronę. Rozumiem, o co Ci chodzi, ale Ty chyba nie rozumiesz, że aby coś zaistniało, to musi zaistnieć wobec lub na tle czegoś innego. Nawet ten abstrakcjonista czy abstrakcjonistka, zestawia kilka faktur ze sobą. Sama faktura bez czegoś, wobec czego istnieje, stanie się tapetą.

Ad 3. Odbieram to dokładnie tak jak Ty, więc zatrudnienie za kasę chętnej panienki nie wchodzi w grę. Nawiasem: ile razy mam wyjaśniać, że nie idzie mi o pieszczanie tyłkiem, lecz o bycie związanym, wykorzystanym, poniżonym i zdominowanym, bo to właśnie mnie kręci. Skoro nawet Ty tego nie pojmujesz, to jakże beznadziejne byłoby tłumaczenie tego atrakcyjnej (tak jest) gastarbeiterce w dziale seksu przybyłej z Ukrainy, która zna teksty podstawowe w swoim zawodzie: «100 zł, w żopu, w piczu, ili w paszczu?» Gdyby już mnie związała, to zadryndałaby z komórki po narzeczonego na stadion dziesięciolecia i oboje obrobiliby mieszkanie, a potem prysnęły na Ukrainę.

Ad. 4. To Ty wycofałeś się z wagonu, a nie ja. Ile razy mam to przypominać? Zobacz naszą korespondencję w tej sprawie.

Zdzisław

27 grudnia 2004

Tekst Koheleta jest napisany bardzo piękną polszczyzną. Kto to tak tłumacząc uwspółcześnił?

Jednak nie marność nad marnościami. O nie! «I żyć warto i umrzeć warto». Co do umierania to może niezupełnie... Ale od tych piętnastu lat, od których mogę się nazwać naprawdę szczęśliwym człowiekiem, wiem, że żyć warto. Jedyny właśnie żal to o to, że już tylko kilka lat mi pozostało cieszyć się istnieniem. Potem, jeśli przede mną umrze Ania, będzie tylko cierpienie, ból i choroby, aż do śmierci. Wtedy być może wrócę do tego tekstu i będę się rozdrapywał nad każdym jego słowem. Ale dziś? Dziś chodzi mi po głowie kupno nowego obrazu od Beksińskiego czy od Henricot, projekt trzeciego tomu mojej pracy naukowej, do którego muszę się zabrać od początku stycznia, perspektywa tego małego muzeum w Częstochowie i fajna, pogodna, różowa codzienność.

A wszystko to dzięki prozakowi. Plus temu, że:

- jestem zdrow,
- kocham moją żonę, która też jest zdrowa i też mnie kocha,
- mam łatwą i przyjemną pracę, która mi pozostawia wiele wolnego czasu,
- mam pieniądze na moje potrzeby i na moje zachcianki,
- mam pięknie urządzone mieszkanie, w którym się dobrze czuję,
- żyję w najpiękniejszym mieście na świecie, w wielkim, 30 hektarowym parku, w ciszy i w czystym powietrzu
- jestem wolny, żyję bez strachu i bez obaw, że jutro przyjdą po mnie świtkiem, by zabrać mnie na Sybir,
- mam piękną kolekcję obrazów,
- napisałem kilka książek oraz dokonałem kilku osiągnięć w życiu,

z których jestem zadowolony i nie mam wrażenia, że je zmarnowałem,

- wiem, że doszedłem w moim wieku do kilku oryginalnych pomysłów i twierdzeń, które na dodatek umiem jasno wyrazić,

- nie popełniłem większych błędów w życiu i nie gryzą mnie ani żale ani wyrzuty sumienia,

- nie mam dzieci, które byłyby z pewnością przypawily mnie już od dawna o siwe włosy i o zgryzotę,

- mam natomiast psy, które kocham i które zaspakajają mój mikroskopijny instynkt rodzicielski,

- nie potrzebuję ludzi i nic mi nie przeszkadza, że większość z nich myśli o mnie nieprzychylnie

- i jeszcze innych sto rzeczy, które tak właśnie razem się złożyły, że od piętnastu lat, powiadam, wykrzykuję za moim dzielnym panem Bryńskim «Życie jest piękne, Panie Piotrze! Chciałoby się żyć i tysiąc lat!»

Piotr

* * *

Wtorek, 28 grudnia 2004, godz. 08:11

No to wypada się tylko cieszyć, że tak to postrzegasz. Ponieważ odnoszę wrażenie, że między wierszami sugerujesz, iż moje podejście do omawianego tekstu, wynika z mojej sytuacji rodzinnej, to mogę Cię zapewnić, że postrzegam świat tak samo, od co najmniej 20 roku życia, a chyba nawet od około piętnastego. Cała moja siła, jeśli jakąś posiadam, wynika z tego sposobu postrzegania, a także cała moja twórczość. Jeśli chłodniej i spokojniej niż inni znoszę przeciwności losu, to tylko dlatego, że nigdy nie postrzegalem inaczej.

Zdzisław

28 grudnia 2004

Pisząc o podstawowych warunkach szczęścia (o ile ma ono wynikać ze zbiegu zewnętrznych okoliczności, jak to się dzieje od zarania świata, a nie z tego, z czego będzie zapewne pochodzić w przyszłości, a więc z przyczyn wewnętrznych, kiedy to medycyna zmieni nareszcie nasz zasrany, źle zaprogramowany mózg) nie położyłem wystarczającego nacisku na brak źródła nieustannego stresu.

Stres ten u większości ludzi pochodzi z trzech podstawowych źródeł: ze złych stosunków w pracy, ze złych stosunków w domu, a wreszcie z przewlekłej choroby i wątłego zdrowia.

1) Co do pracy to jesteśmy, Ty i ja, trochę w podobnej sytuacji, choć Twoja jest lepsza: obaj mamy wolne zawody i nie musimy cierpieć codziennych problemów z kolegami lub z szefem. Nie wracamy na wieczór do domu ze ściśniętym ze wściekłości gardłem po tym, co usłyszeliśmy w biurze. Mnie wprawdzie zdarzają się konflikty z moimi klientami, ale to ja jestem w pozycji siły, nie oni. Ze studentami jest podobnie i właściwie nigdy konfliktów z nimi nie mam, bo boją się mnie jak ognia.

2) Nasze stosunki rodzinne różnią się w tym, że o ile obaj ogromnie byliśmy związani z małżonkami, to Twoja chorowała z wiszącym nad nią przez kilka lat wyrokiem śmierci, co musiało być dla Ciebie powodem koszmarnych lęków i nieustającym źródłem przygnębienia. Moja jest zdrowa i właściwie nic jej poważnie nie dolega. Obie były łagodnego charakteru i nie stanowiły (a moja nadal nie stanowi) żadnego źródła stresu. No i Twojej już nie ma, a więc jesteś samotny, co dla wielu ludzi jest następnym źródłem cierpienia. Sądzę, że i dla Ciebie, choć masz spłaszczoną amplitudę uczuć, samotność nie jest obojętna.

W tych stosunkach rodzinnych nie będę wspominał o Twoim synu,

który był dla Ciebie nieustannym przedmiotem trwogi i irytacji. Ja jestem od tego wolny i to ze świadomego wyboru, bo właśnie obserwacja Tomka jak i kilku innych młodych ludzi z mego otoczenia szybko mi uświadomiła, że jest to zło absolutne, od którego należy raz na zawsze się odciąć.

3) Wreszcie źródłem długotrwałego stresu jest często przewlekła choroba. I tu różnimy się zdecydowanie. Wprawdzie za młodych lat byłem często chory i ból zębów w dzieciństwie był moim przekleństwem, to w wieku dojrzałym nie chorowałem właściwie na nic poważnego prócz bezsenności i depresji (którą szybko zwalczyłem prozakiem). Natomiast Ty cierpiełaś na nieustanne bóle głowy i na równie bolesne problemy wątrobowo żółciowe. Co na długą metę nie mogło nie wpłynąć na Twoje spojrzenie na świat (które wielce naukowo nazywasz «postrzeganiem»).

4) Dodam, że w moim wypadku (Ty nigdy nie miałaś z tym problemów) dużą pomocą w uzyskaniu równowagi, a nawet szczęścia stało się to, że wyzbyłem się trzech przykrych nalogów, które komplikowały mi życie: papierosów, alkoholu i nieustannego ganiaania za dupą (to ostatnie powodowało frustracje po każdej poniesionej porażce, a na dodatek kłótnie w domu).

W konkluzji: na ludzi takich jak Ty odtrutką na nieustannie meczący pesymizm może być tylko medycyna, która dziś jeszcze jest w powijkach i zaledwie potrafi o mózgu ludzkim powiedzieć tyle, że jeśli jest się głodnym, to czynna jest lewa półkula, a jeśli jest się poirytowanym to prawa etc. na tym się jej wiedza o tym, co najważniejsze kończy. Tak więc ja, o ile nie zmieniają się warunki zewnętrzne, które wywołują u mnie poczucie szczęścia, mam pełne szanse zostać z nim do końca mych dni. Ty natomiast nie masz żadnych szans, bo rozwiązanie medyczne dla Ciebie nastąpi za sto lub dwieście lat, kiedy już prócz Twoich obrazów nic się z Ciebie nie ostanie.

Piotr

Wtorek, 28 grudnia 2004, godz. 22:33

Przepraszam, że dopiero teraz odczytałem Twój mail, ale była u mnie najpierw znajoma, a potem gdy około godziny 18 wychodziła, na styk przyszli Bogdan Wiśniewski z bratem i do tej pory gadaliśmy o sprzęcie fotograficznym.

Nie wiem czy warto, bym dyskutował z tym, co piszesz, bo mam dysleksję i zmęczę się oraz stracę całe godziny czasu na redagowanie i poprawianie aliteracji, a przecież jesteśmy na tak rozmaitych platformach pojmowania świata, że i tak nikt nikogo nie przekona. Opieranie przez Ciebie istoty pesymistycznego światopoglądu na permanentnym stresie, a stresu na trzech racjonalnych i uproszczonych fundamentach, przypomina mi te wywody jednego z orłów partii republikańskiej w USA, który w latach 60, z równą pewnością, przekonywał ocipiale ze zdumienia otoczenie, że poglądy komunistyczne biorą się po prostu z zatwardzenia. No cóż: codzienne zadowolenie i nawet szczęśliwość, można czerpać z bardzo wielu źródeł i zapewniam Cię, że nie jest mi to obce i bardzo często bywam w doskonałym humorze, ale nie myślę zadowolenia ze szczęściem, a pesymizmu z ponuractwem i nosem na kwintę. Narzędzia, którymi się w swej analizie posługujesz, nie muskają nawet istoty problemu takiego, jakim on się dla mnie przedstawia. To, o czym piszesz, to tylko podręcznik na temat jak żyć w zadowoleniu oraz dożyć spokojnej starości w zdrowiu i przy forsie. Masz zapewne rację, tyle, że nie o to mi chodzi. Ponieważ jednak wszelkie moje uwagi na temat transcendentu i metafizyki, jak też metafizycznego niepokoju, uznasz za dowód chemicznej nierównowagi w moim mózgu i krzepiąco zapewnisz mnie, iż jeszcze nie wynaleziono na to sposobu, ale na pewno zostanie on wynaleziony - to naprawdę szkoda tracić czas na wymianę myśli, bo to jest walenie z armat obróconych tyłem do siebie lub rozmowa dziada z obrazem.

Zdzisław

29 grudnia 2004

OK.

Piotr

* * *

29 grudnia 2004

Przeczytałem po raz wtóry Twój dzisiejszy e-mail i wydał mi się mniej irytujący niż przy pierwszej lekturze. Toteż odpowiadam, mimo iż zgodnie z Twoim życzeniem, chciałem zaprzestać «wymiany myśli», która według Ciebie do niczego nie prowadzi, bo «i tak nikt nikogo nie przekona».

Po pierwsze, sto razy Ci już pisałem, z czym zdawałeś się godzić, że o niczym nie chcę Cię «przekonać», a właśnie «wymienić» myśli. Co zresztą mnie samego zmusza do klarownego ich wyrażenia.

Po drugie, Twój skłonny do mętniactwa i bełkotliwej «metafizyki» umysł, który przed jasnym sformułowaniem swojego punktu widzenia nieustannie zasłania się dysleksją, wyraźnie nie może ścierpieć racjonalnego wywodu, do jakiego jest przyzwyczajony każdy, kto przywykł tak się wyrażać, aby być zrozumianym przez swoich słuchaczy, a nie wodzić ich po manowcach mglistego «transcendentu».

Wreszcie po trzecie, porównywanie przejrzystej wypowiedzi o mojej koncepcji szczęścia do «uproszczonych (...) wywodów jednego z orłów partii republikańskiej w USA, który w latach 60, z równą pewnością przekonywał ocipiale ze zdumienia otoczenie, że poglądy komunistyczne biorą się po prostu z zatwardzenia» jest upokarzające dla swojego autora, bo nie jest dowcipne, a tylko grubiańskie i głupie.

W konkluzji: o aparatach fotograficznych, o których jakoś pisanie nie

sprawia Ci problemów dysleksji (a zwłaszcza oszczędza wysiłku umysłowego), niestety nie nagadasz się ze mną.

Piotr

* * *

Środa, 29 grudnia 2004, godz. 16:13

We właściwy sobie grubiański sposób, raz jeszcze wyjaśniam, że nie jest możliwa wymiana myśli, skoro nie został ustalony obszar, którego te myśli dotyczą. Ten obszar - jak dowodnie widać - ustalony nie został, bo ja piszę o czym innym z właściwym mojemu umysłowi mętniactwem i bełkotliwą metafizyką, a Ty o czym innym, z właściwą sobie przejrzystością. Czyli każdy mówi o czym innym, a więc nie jest to wymiana myśli, lecz dwa monologi na tematy oderwane. Temu służyła moja metafora o dwóch armatach, które strzelają jedna na północ, a druga na południe. W ten sposób nie ma ani konfrontacji, ani porozumienia, a jest tylko marnowanie prochu i płoszenie wróbli. Możemy oczywiście obaj pisać felietony i wysyłać je sobie wzajemnie, ale po prostu mnie przychodzi to z najwyższą trudnością techniczną z powodu moich zaburzeń ze składaniem liter i wprawdzie nie musi to być dysleksja, bo nie umiem postawić sobie diagnozy, ale jest czymś równie męczącym. Zachodzi więc pytanie: po co mam wkładać ten cholerny wysiłek, skoro jedynym efektem będzie płoszenie wróbli?

Egzemplifikując raz jeszcze, to zarówno mitycznego Koheleta (od którego się ta cała pisanina zaczęła) jak i mnie, poruszało i porusza to, co uznajesz za bełkotliwą metafizykę, a więc poczucie własnej nicości w konfrontacji z transcendentem. Ciebie - jak wynika z Twego własnego tekstu - interesuje uzyskanie szczęśliwości w życiu, odsunięcie precz czarnych myśli i zlikwidowanie cierpienia. Nie mam nic przeciw temu i mogę podpisać się pod tym obiema rękami, tyle, że nie o to mi chodziło i nie o to chodziło mitycznemu Koheletowi, bo wprawdzie ból zęba może przesłonić nam chwilowo wszystko, a z tym także ból istnienia, tym niemniej bólu zęba z bólem istnienia nie łączy NIC

poza słowem «ból». Wydajesz się tego nie akceptować, a nawet nie rozumieć. Czyżbyś podobnych doznań nigdy nie miał???

Zdzisław

* * *

29 grudnia 2004

Otóż właśnie gwóździł w tym, że ja nigdy takich doznań nie miałem i nie mam. Mimo wielkiej miłości do mej mistycznej Matki i chęci przypodobania się Jej, mimo iluś tam wypowiedzianych modlitw i przeczytanych, by Jej sprawić przyjemność, książek na tematy wiary, a więc iluś tam prób zgłębienia choćby jednego z wymiarów metafizyki, nigdy nie odczułem nic takiego jak moją własną znikomość w konfrontacji ze światem, z wiecznością, z kosmosem czy z Bogiem. Te tematy są dla mnie przelewaniem z pustego w próżne. Tak jak krowa, którą zaraz zabijają, bym ją zjadł w postaci befsztyka, nie przeżywam metafizycznej trwogi przed ŚMIERCIĄ, przed LOSEM, przed PRZEZNACZENIEM, przed NIESKOŃCZONOŚCIĄ etc. etc. Żaluję tylko, że to, co fajne, już niedługo się skończy. Ot tak, prozaicznie i bez polotu.

A co do szczęścia, to nie jest to dla mnie kwestia ducha, poezji czy filozofii, a tylko ekonomii, socjologii i medycyny. Tak to pojmuję i tak to widzę. Toteż nie w czytaniu Dostojewskiego, Dantego czy świętego Augustyna znajduję pociechę, a w informacjach, które czerpię z Financial Times o spadku ceny baryłki ropy naftowej, w wiadomościach o nowych odkryciach genetyki, czy też w komunikatach o takich czy innych pozytywnych posunięciach politycznych obecnego rządu we Francji.

Zgadzam się więc, że nie mówimy o tym samym, ale właśnie trzeba to było sobie powiedzieć, żeby sobie z tego zdać sprawę.

Piotr

* * *

29 grudnia 2004

A propos «ból*u* istnienia», który przeżywasz w wolnych chwilach:

Poeta napisał wiersz «O bolącej pustce».

Krytyk zapytał rzeczowo: «Czy pustka może boleć?»

Poeta błyskotliwie strzelił: «Czy bolała Pana kiedyś głowa?»

Takie to górnolotne odpowiedzi dostają od Mistrza na moje przyjemne pytania.

Piotr

Środa, 29 grudnia 2004, godz. 17:04

Przyjąłem do zyczliwej wiadomości.

Zdzisław

Środa, 29 grudnia 2004, godz. 22:10

A więc uważasz, że «zadawałeś pytania»? Nie zadawałeś pytań poza pytaniem o księgę Koheleta. Wygłosiłeś oschle poglądy *ex cathedra*, które błędnie interpretowałem, jako opinię na temat tego, co poprzednio napisałem do Ciebie o sobie. Wyjaśniłeś mi jednak w kolejnym liście, że są to Twoje poglądy, a nie żadna dysputa. Mieliśmy według Ciebie wymieniać poglądy bez intencji przekonywania kogokolwiek. Przyjąłem rzecz do wiadomości, bo każdy ma prawo do posiadania swoich poglądów. Jednak jak widzę nadal buzujesz. Nie ukrywam, że to, co w swym expose napisałeś o sobie, jest dla mnie trudne do zrozumienia, ale przecież nie wszystko muszę zrozumieć. Jeśli jednak wolno

zapytać, to czy zdjęcia odległych o setki tysięcy lat świetlnych galaktyk, które dostarczył teleskop Hubble'a, jak też przepaść czasu, jaka rozciąga się przed nami i po nas, nie napawają Cię pełnym drżenia poczuciem nieistotności naszej egzystencji i tego, co robimy? Tu już nie masz do czynienia z «mętnym mistycyzmem» i «bełkotliwą metafizyką» tylko tym, co zapewne określasz jako konkretny fakt naukowy. Umiesz przejść obok tego obojętnie i bez drżenia? Ja nie umiem. Nie było jeszcze w mym dzieciństwie teleskopu Hubble'a, lecz wystarczyło mi podnieść głowę i popatrzeć na wygwieżdżone niebo, by odczuć to drżenie i poczucie własnej małości, jak też braku jakiegokolwiek znaczenia własnej egzystencji. Stąd bierze się mój pesymizm, a nie z tego, że (jak pisałeś) boli mnie głowa lub wątroba i że moja żona i syn nie żyją. Jeśli wolno mi bez obrazy wyrazić moją opinię, to sprawy, z jakimi styka mnie moja egzystencja dzielą się na te, na które można uzyskać odpowiedzi, ale dla mnie są te sprawy na tyle banalne, że nie warto się tym zajmować i na te sprawy, na które odpowiedzi nie ma i tylko im poświęcam swoje życie emocjonalne. Dla Ciebie te sprawy są « metafizycznym bełkotem », więc na obszarze ontologii nie ma między nami cienia porozumienia. Pozostańmy przy malarstwie.

Zdzisław

29 grudnia 2004

Jak tu «pozostać przy malarstwie» (czyli porzucić debaty o tym, co niewidzialne), kiedy właśnie o to stale chodzi? Zagadką nie jesteś bowiem dla mnie Ty, bo jesteś ze sobą konsekwentny. Zagadką dla mnie jestem ja sam: jak obrazy pełne właśnie mistycyzmu, romantyzmu i «drżenia przed wszechświatem» faceta, dla którego liczy się tylko to, co poza fizyką, może robić tak piorunujące wrażenie na kimś, kto jest tylko materialistą, racjonalistą i banalnym marksistą? Czyli typem, dla którego to, co «metafizyczne» to wymysł ludzki (jak Bóg, raj i życie pozagrobowe) wynikający jedynie z niewiedzy i znikający jak topniejący śnieg za każdym następnym krokiem poczynionym przez naukę.

To to jest dla mnie zagadką. I dlatego do Ciebie pisząc, właściwie sobie zadaję pytania. Stąd drażniący Cię pozór debaty, którą z Tobą, a właściwie to tylko ze sobą prowadzę.

A tak nawiasem mówiąc to jak mi Bóg miły nigdy nie odczułem «drżenia i poczucia własnej małości» ani przed ani po wysłaniu Hubble'a w kosmos...

Piotr

Czwartek, 30 grudnia 2004, godz. 10:32

Dokładnie o to samo chciałem wczoraj zapytać, ale nie chcąc wydłużać polemiki, odpuściłem - tym niemniej jak widać - Ciebie samego też to nurtuje: czyli skąd w tak skrajnie racjonalistycznej psychice zainteresowanie sztuką? Trudno we współczesnym świecie znaleźć coś bardziej irracjonalnego niż sztuka. Czyżby przyciąganie się przeciwności? Dziwne dla mnie jest też i to, że odzegnujesz się wielokrotnie od religii, a do tzw. nauki masz stosunek czysto religijny. Przecież nauka funkcjonuje tylko jako element struktury pojmowania owego X, o którym poprzednio pisałem. Sprawdza się i będzie sprawdzać tylko w pewnym zakresie, poza nim będzie bezradna, po czym zmianie ulegnie na pewno struktura pojmowania. Przyczynowość, która jest przyjętą przez nas strukturą pojmowania, nie jest niczym ostatecznym i kiedyś przeminie, podobnie jak przeminął staro-chiński synchronizm. To tylko struktura.

Zdzisław

30 grudnia 2004

Całe pytanie, które ludzkość zadaje sobie od wieków jest tylko w tym, czy jest to struktura poznania, czy jest to struktura bytu?

Jednym z rozwiązań jest utrzymywać, że struktury bytu są obiektywne i wieczne oraz że struktury poznania są obiektywne i wieczne.

Twoje rozwiązanie zdaje się być odwrotne. Jeśli Cię dobrze zrozumiałem to utrzymujesz, że i jedno i drugie jest subiektywne, że mając wrażenie poznawania obiektywnego bytu, człowiek tworzy sobie tylko jego iluzje. Że być może jest jakiś prawdziwy byt, jakieś X i że może jest jakaś niewzruszona struktura poznania, ale my nie znamy ani jednego, ani drugiego, a żyjemy tylko w świecie tego «sztucznego», subiektywnego bytu i posługujemy się tylko naszym zmiennym, subiektywnym poznaniem.

Czy więc my «kreujemy» rzeczywistość w naszej świadomości, obok «prawdziwego» X i obok jego «prawdziwego» poznania (na przykład takiego, jakim jest «objawienie»)? W takim rozumieniu i związek przyczynowy, jak piszesz, może zamieni się w coś innego, i doświadczenie przestanie być metodą, i dedukcja nie będzie miała sensu etc. Bo jeśli byt jest subiektywny i subiektywna jest metoda jego poznania, to i jedno i drugie może się zmieniać dowolnie.

Czy też my «odkrywamy» rzeczywistość, to sławetne, ale już obiektywne i istniejące poza naszą świadomością X i w tym «odkrywaniu» posługujemy się zawsze tymi samymi, niezmiennymi, bo właśnie dostosowanymi do jego obiektywnych struktur metodami? Bo wtedy, wbrew temu, co piszesz i przyczynowość, i dedukcja, i doświadczenie jako metody owego odkrywania, nie zmieniają się nigdy.

Gdy byłem na drugim roku prawa w Łodzi, profesor Adamus urządził dla wolontariuszy proseminarium, podczas którego debatowaliśmy o wszystkim tylko nie o prawie. Tematem mojego referatu było, «Co to jest nauka?» Bo profesor Adamus twierdził, że trzeba młodych ludzi rzucać na głęboka wodę, wtedy nauczą się pływać (tak ponoć sam się tego nauczył. Ja, jako małe dziecko mało się tak nie utopiłem). Wybrnąłem z tego tematu dość obronną ręką, przyjmując wówczas pozycję zbliżoną do Twojej.

Bo chcąc nie chcąc szybko wpadłem w sidła logiki epistemologicznie «tworzonego» świata. Tak więc, doszedłem do wniosku, że świat prawdopodobnie istnieje, ale że my mając wrażenie, że go poznajemy, budujemy tylko jego wyobrażenie w naszej zmiennej w czasie, kolektywnej świadomości. Nasze rozłożone w czasie kolektywne postrzeganie ma tylko wrażenie, że wydobywa z tego nieokreślonego świata fakty. Tak naprawdę to ono je tworzy od A do Z. Poznanie tego X wydawało mi się wówczas niemożliwe i nawet obojętne, zaś nauka była dla mnie tym właśnie zestawem metod tworzenia faktów. Tworzenia, tak jak rzeźbiarz wydobywa z bloku marmuru postać. «Tatusiu a skąd tan pan wiedział, że ten koń się tam wewnątrz znajdował? Synku, Tobie się tylko wydaje, że on wydobywa konia z kamienia. W rzeczywistości on go z kamienia tworzy».

Dziś wszystko to jest mi absolutnie obce i wydaje mi się, że tego rodzaju manicheistyczne rozumowania (człowiek imaginuje sobie czy odkrywa rzeczywistość?) nie prowadzą do niczego.

Rzeczywistość wydaje mi się istnieć niezależnie od naszego poznania, a nasze poznanie odkrywa jej odwieczne struktury, czego najlepszym dowodem jest doświadczenie i praxis. Ale odkrywając ją kolektywny człowiek adaptuje rzeczywistość do potrzeb społeczeństwa. Czyli nie tylko biernie ją odkrywa, ale i czynnie ją kreuje.

Co do metod poznania rzeczywistości, to są one oparte na kilku podstawowych, niewzruszalnych zasadach takich jak związek przyczynowy, doświadczenie, logika etc. Bo taka jest struktura rzeczywistości, która to narzuca. Tu również kryterium prawdy upatruję w kolektywnym, długotrwałym doświadczeniu i w ludzkiej praxis. Ale prócz owych niewzruszalnych zasad, metody poznania obiektywnej rzeczywistości ewoluują, doskonalą się i rozwijają. I tu również stronię od manicheizmu.

A ruch, postęp wynika dla mnie z tego, co Marks nazwał «postępem sił wytwórczych», czyli właśnie z osiągnięć naukowych i technicznych

oraz ze zmieniających się pod wpływem rosnącego nacisku populacyjnego potrzeb społecznych. Nauka odkrywa struktury obiektywnej rzeczywistości i adaptuje ją, pozwalając ludzkości zaspokajać jej rosnące wraz z naciskiem populacyjnym potrzeby. Jednocześnie jednak, jak już wspomniałem kilka dni temu, perspektywy, jakie otwiera wywołują walkę elit o władzę, klas (i pokoleń) o dobra materialne, a jednostki o wolność. Stąd historia.

Nie jest to wprawdzie wierny marksizm, ale coś, co go bardzo przypomina.

Piotr

Piątek, 31 grudnia 2004, godz. 12:27

Co za szczęście: włączają chyba powoli ogrzewanie i ciepłą wodę. Wyłączyli przed trzema dniami rano (29 bm.) i wprawdzie dogrzewałem kaloryferami olejowymi i klimatyzatorem, ale nie mogąc się wykąpać, czułem się wręcz chory.

Używając Twojej nomenklatury skłonny byłem przyznać strukturze bytu i poznania cechę obiektywności. Moje wątpliwości, a raczej pewność, dotyczą tylko struktury poznania, jeśli posłużyć się Twoim nazewnictwem (nie znam terminologii filozoficznej). Stykając się z tym, co można nazwać obiektywnym i niejako zewnętrznym X (nie wiem czy słowo «byt» jest tu najwłaściwsze), budujemy sobie obraz tego czegoś - być może wszyscy identyczny, ale nie sposób tego dociec, poza obszarem codziennego wspólnego doświadczenia i obraz ten jest z konieczności symboliczny lub uproszczony, lub niepełny, bo brak mi tu odpowiedniego słowa - tym niemniej jest to tylko obraz, a nie wiedza. Dla intersubiektywnego uporządkowania tego, co jak nam się wydaje rozumiemy, budujemy jakąś strukturę i ta struktura pomaga nam komunikować się z obrzeżem owego niepoznawalnego X. Nie jest to żadna nowość ani herezja, można to określić np. jako

współczesny agnostycyzm ery komputerowej, nie przeczy w praktyce materializmowi, a określa jedynie to, że nie mamy pod nogami niewzruszonego fundamentu, lecz pomocnicze rusztowanie, być może nieopierające się na niczym.

Moje poprzednie uwagi nie dotyczyły jednak aż samej istoty poznania, lecz tego, co określiłbym jako lęk metafizyczny w kontakcie z czymś, co nas w tak nieprawdopodobnym stopniu przerasta, iż czujemy się niczym, oraz usiłowały wyjaśnić skąd bierze się mój pesymizm. Pocięchą nader wątpliwą byłoby bazowanie na niewzruszonym fundamencie, jeśli by wyjaśnienie odkładane było aż poza dany mi obszar - bo cóż mi z tego, że np. za 1000 lat «nauka» udowodni, że to, co odległe wcale nie jest odległe, a to, co wielkie jest mikroskopijne, że to nie wszechświat nas otacza, a my zamykamy w sobie wszechświat, a tylko nasze wyobrażenie przestrzeni było z gruntu fałszywe. W końcu są na ten temat rozmaite teorie. I tak dalej.

Nawiasem: Lubię mgłę i tajemnicę i nie przepadam za rozpruwaniem lalek, by udowodnić, że słowa mama i tata, oraz zamykanie i otwieranie oczu, to prosty mechanizm. Malowałem nawet księżyc w kształcie sierpa, za którym nie ukrywała się oświetlona z boku planeta. Wydaje mi się, że widzenie niesie czasem więcej treści (nie informacji, lecz treści) niż wiedza. W języku chińskim (podobno) chmura i smok mają tę samą nazwę. To, co widzimy jest bogatsze i bardziej emocjonujące od tego, co wiemy.

I tym optymistycznym akcentem kończę, bo nareszcie zaczynają grać, więc wykąpię się i wezmę do pracy. Wesołego i szczęśliwego Nowego Roku życzy Wam Zdzisław.

Sobota, 1 stycznia 2005 22:10

Nie wiem, czy załącznik przejdzie i czy będziesz go mógł otworzyć.

A jeśli otworzysz, to czy nie zachniesz się «a to co za kicz!». Ale ja siedzę w tym malarstwie już od tygodnia i oczu nie mogę od niego odebrać. Takich jak ten facetów znalazłem z dziesięciu. Toteż już wiem, że latem przyszłego roku pojadę do Stanów zobaczyć to na własne oczy.

Już kiedyś zaskoczył mnie amerykański impresjonizm, o którym zdałem się pisałem Ci już, że o wiele jest jaśniejszy, bardziej słoneczny i przestrzenny niż francuski. A teraz doszła ta Szkoła Rzeki Hudson, o której dawniej, jak mi Bóg miły, nie miałem pojęcia.

Piotr

Niedziela, 2 stycznia 2005 08:34

Na Bierstada to Cię raczej nie będzie stać. Jego obrazy wiszą w Białym Domu. Trudno je zaliczyć do impresjonizmu. Nie operuję nigdy słowem kicz, a określam tylko czy mi się to podoba, czy nie oraz czy uważam, że jest to dobrze namalowane. Malarstwo to znam jedynie z okładek płyt gramofonowych (jak większość malarstwa światowego), ale mogę śmiało zaryzykować opinię, że facet umiał malować jak rzadko kto. Czy mi się podoba? Na pewno podobałoby mi się bardziej, gdyby nie laziły tam prawie zawsze na pierwszym planie jakieś zwierzęta lub jacyś ludzie. Byłoby to wtedy bardziej romantyczne, a mniej rodzajowe. W malowaniu skał, światła i mgieł, facet był nie-dościgniony i w końcu co najmniej połowa amerykańskich programów komputerowych do kreowania krajobrazów, oparta jest na jego widzeniu. Historia sztuki nie jest moją mocną stroną, ale sztuka amerykańska zawsze była postrzegana, jako odbicie Paryża i oni sami siebie tak postrzegali, tym niemniej już wielokrotnie mogłem ocenić, że byli grubo lepsi od wzorców, na które się powoływali.

Zdzisław

2 stycznia 2005

Niby nic, siedzisz w dziupli, o bożym świecie zapomnialeś, malarstwo innych znasz tylko z okładek płyt gramofonowych, a jak przyjdzie co do czego, to nawet Hudson River School znasz i orientujesz się w dekoracji Białego Domu.

Gdy już pewien czas temu pisałem Ci z zachwytem o impresjonizmie amerykańskim, który widziałem w Fundacji Mona Bismarck, to oczywiście pisałem o impresjonizmie (lub post impresjonizmie) amerykańskim a nie o Bierstadtzie. Wprawdzie nie odróżnię późnego manieryzmu od początków baroku (choć coś bym tam był w stanie bąknąć na ten temat), to jednak o impresjonizmie co nieco słyszałem i z pejzażami Herzoga, Morana, Duranda, Kensetta, Colea, Bierstadta czy Churcha nie pomylę. O! nawet wiem, kto to był Monet.

Cieszę się, że nie potępiłeś tego malarstwa w czambuł i zgadzam się z Tobą, że postacie są tam zupełnie niepotrzebne i tylko psują całość.

Przesyłam Ci szereg innych obrazów tego malarza, które wybrałem spośród kilkuset, jakie dokładnie obejrzałem przez ostatni tydzień i które nawet skopiowałem do specjalnej teczki, by sobie na nie łatwo od czasu do czasu zerknąć. Bo ja jestem po prostu tymi facetami zachwycony, nawet jeśli nie bardzo mi idzie w smak, że prezydent Bush ma podobny gust do mojego. Mam nadzieję, że nie przeładowałem koperty z załącznikami i że nie zablokuję Ci komputera.

Odpisz czy przeszło.

Piotr

2 stycznia 2005

Przeczytałem powtórnie mój wczorajszy list do Ciebie o impresjonizmie amerykańskim i zrozumiałem, dlaczego wydało Ci się, że zaliczam do niego Hudson River School i Bierstadta. Napisałem, bowiem błędnie «A też doszła Szkoła Rzeki Hudson», zamiast napisać «A teraz doszła...». Doszła (w sensie dorzuciła się) do mojego zachwytu malarstwem amerykańskim XIX wieku w ogóle.

O ile kupując kilka tygodni temu Ani laptopa zmusiłem ją, by nauczyła się pisać wszystkimi dziesięcioma palcami (co robi w tej chwili już bezbłędnie), o tyle ja nie panuję nad klawiaturą i popełniam mnóstwo błędów. Próbowałem się nauczyć pisać poprawnie, ale okazało się, że raz nabywszy złych nawyków już nie potrafię się ich wyzbyć. Tak, iż powróciłem do niezgrabnego stukania czterema palcami obu rąk.
Piotr

Niedziela, 2 stycznia 2005, godz. 16:13

Dopiero teraz doszedłem do komputera, bo najpierw przed południem, miałem wizytę znajomej pani, a potem wyszło na chwilę słońce, co jest w tym kraju i w tym roku ewenementem, więc korzystając ze światła malowałem aż do zachodu. Jeśli piszę, że znam coś tylko z okładek płyt gramofonowych, to nie kłamię. W ogóle nader rzadko kłamię. Mało wiem o sztuce, jak też nic nie wiem o gustach prezydenta Busha, który (sądząc z twarzy) interesuje się raczej baseballlem i rodeo, a nie obrazami, jakie by one nie były. Po prostu zazwyczaj, gdy dostaję jakieś pytanie lub kwestię, staram się zajrzeć do Internetu, w czym oczywiście przeszkadza mi mocno fakt, że ta europejska i amerykańska dzicz nie nauczyła się mówić i pisać po chrześcijańsku i prawie nic nie jest w języku polskim, lecz zagranicznym. Tym niemniej dość szybko uzyskuję informacje wizualne, a tekstowych muszę się czasami domyślać. Tak więc, wystukawszy kolejno wszystkie

nazwiska, jakie były w Twym liście, dowiedziałem się przy okazji że Mark Harden (zapewne inny Mark Harden) miał proces o pedofilię, a (też zapewne inny i raczej młodzieżowy Mark Harden) przysłał zapewne dla żartu amerykańskie prawo jazdy Bin Ladena, po czym wszedłszy na jeden z linków Mark Harden's Artchive od razu złapałem wirusa, którego na szczęście udało się utłuc i tak dalej. Podobne perypetie miałem przy innych nazwach i nazwiskach, ale tak już przywykłem ostatnio posługiwać się Internetem, że z reguły tak postępuję, natomiast sam nie wiem nic a nic. Oczywiście łatwiej jest znaleźć informacje na temat nazwisk rzadkich niż popularnych, bo jeśli jest 430.000 odsyłaczy, to nie sposób przedrzeć się szybko przez wszystkie - tym niemniej nauczyłem się już odnajdywać to, co potrzebne. Gdy odnalazłem obrazy Bierstadta, od razu skojarzyłem, że znam je z okładek wielu płyt np. 9 symfonii Dworzaka «Z nowego świata». Nie tylko Ty, ale i ja też poznałem malarza pod tytułem Monet, bo dostałem przed 10 laty z Las Vegas jego stosunkowo duży obraz, wykonany z czekolady. Na odwrocie napisane było w języku barbarzyńców «ten obraz jest z czekolady», aby go jakiś idiota nie powiesił na ścianie. Mimo protestów Zosi, zjadłem całego Moneta (bez ramy, bo rama była drewniana, złocona) oglądając z kasyty jakiś thriller i ciężko się pochorowałem, bo albo czekolady było za wiele jak na możliwości mojej wątroby, albo nie była to najlepsza na świecie czekolada, albo też nie należy jadać obrazów. Stąd też wiem, że istniał jakiś Monet. Co do pisania techniką wielopalcową, to widziałem jak to robił znany Ci Shawn. Podobno tak uczą w amerykańskich szkołach. Nadgarstki miał oparte i klepał delikatnie samymi palcami, nie robiąc błędów. Ja pisałem przed stu laty też techniką 10 palców, ale z rozmachu, bo uczono mnie w liceum handlowym w czasie okupacji pisać pod dyktando po polsku i niemiecku, zasłaniając mi czapką oczy i byłem w tym dobry (podobnie jak w stenografii), ale w miarę upływu lat pisałem coraz gorzej, a teraz po prostu nie wiem, co się ze mną dzieje, ale to już pogrążanie się w jakimś szambie: to, co piszę, samego mnie zdumiewa, bo w wyrazie 6 literowym, potrafię zrobić 11 błędów (m.in. dodatkowe litery lub znaki). To chyba nie tylko nieumiejętność trafiania w klawisze, ale także jakieś uszkodzenie ośrodków koordynacji

w mózgu.
Zdzisław

2 stycznia 2005

A czy ilość błędów, które popełniasz pisząc na maszynie nie wynika z pośpiechu? Co się dzieje, gdy piszesz powoli?

Nie wiem, czy miałeś cierpliwość, tak jak ja ją miałem, przejrzeć prace WSZYSTKICH wymienionych w encyklopedii facetów z tej szkoły, znajdujące się we WSZYSTKICH muzeach amerykańskich, bo to zabiera, tak jak mnie zabrało, wiele dni.

Toteż, by Ci ułatwić zadanie, wyślę Ci kilka przeze mnie wyłowionych stron, które streszczają na raz wiele pozycji jednego autora.

Tym razem wysyłam Ci jedną ze stron poświęconą Thomasowi Moranowi, który też podoba mi się ogromnie, choć wydaje mi się być bliższy Turnerowi niż memu ukochanemu Friedrichowi i niemieckim romantykom.

Czy po zjedzeniu Moneta nie miałeś zatwardzenia?

Napisz mi czy ta strona otworzyła Ci się i czy ukazały się obrazki.

Jutro koniec wakacji szkolnych i sądowych. Czekają na mnie nudne wykłady na uniwersytecie oraz kilka poważnych spraw sądowych, od których zależą większe pieniądze (a tym samym nadzieja na zakup dalszych obrazów do mej kolekcji, między innymi od Ciebie, bo masz wyjątkowo dobry okres).

Piotr

2 stycznia 2005

Ten też jest wspaniały. Nazywa się Thomas Cole. Tu też, żebyś nie tracił czasu na szukanie, wybrałem stronę, na której reprodukcje są na tyle liczne, by móc sobie zdać sprawę, kto on zacz, a jednocześnie nienajgorszej jakości.

Zaraz wyślę Ci następny fenomen, Frederica Churcha.

Piotr

Niedziela, 2 stycznia 2005, godz. 17:40

A otóż i Fredric Church. Ten szczególnie mną poruszył.

Stale niepokoję się, czy te załączniki przechodzą i czy coś można z nich przeczytać.

Piotr

2 stycznia 2005

Asher B. Durand. Ten też jest na najwyższym poziomie ultra klasycznej techniki, ale i jakżesz pięknej atmosfery!

Piotr

2 stycznia 2005

Martin Johnson Heade. Ten jest ostatnim, którego polecam. Więcej już Cię nie będę zamęczał. Ale przyznaj, że ci faceci potrafili ruszać pędzlem!

Piotr

Niedziela, 2 stycznia 2005, godz. 17:55

Nie jestem w tym dobry, ale plików HTML nie można chyba wysłać w formie załączników, bo potem nie można ich otworzyć. Jeśli chcesz, bym na jakąś stronę wszedł bez problemu, to zapisz tę stronę jako «ulubione» (klika się w dodaj do «ulubione» - oczywiście po francusku) lub też zaznacz (select) adres, skopiuj (ctrl+C) i «wklej» (paste) na jakąś pustą stronę np. Worda. Potem po wklejeniu tam kilku takich adresów (jeden pod drugim), wyślij mi ten plik Word w formie załącznika. Miej jednak sumienie, jeśli idzie o ilość, bo zacznę Cię zasypywać adresami stron ze sprzętem fotograficznym lub witrynami porno.

Co do tego, czy pomaga mi pisanie wolno. Chyba dopiero literowanie jednym palcem, ale wtedy tracę wątek. Gdy piszę ręcznie drukowanymi (pisanymi od dawna już nie umiem, tzn. piszę gorzej niż lekarze na receptach), to opuszczam lub przemieszczam litery podobnie jak na klawiaturze, a na dodatek piszę czasami nieistniejące fantastyczne litery.

Co do Moneta, to napisałem przecież, że miałem po nim atak wątroby i kłopoty. To był około kilogram czekolady!

Zdzisław

Niedziela, 2 stycznia 2005, godz. 18:06

Frederic Edwin Church jakoś mniej mi odpowiada (poszukałem go po nazwisku, bo Twój plik HTML nie otworzył się). Może widok panteonu lub jedna z gór lodowych tak, ale ogólnie jest zbyt idylliczny jak na mój gust. Jak to jest namalowane, trudno dociec. Trzeba by wejść na płatne strony muzealne i ściągać duże pliki. Innych zobaczę potem, bo zaraz znowu ktoś przychodzi.

Zdzisław

2 stycznia 2005

W jednym z dzisiejszych listów wysłałeś załącznik, lecz zapomniałeś o Twym genialnym odkryciu i napisałeś polskie «ł» w tytule («bez tytułu»). Toteż nijak nie mogę go otworzyć.

Co do «favorits», to starałem się tam wsadzić całą teczkę ze wszystkimi amerykańskimi malarzami, których wybrałem i nawet mi się to udało. Ale gdy potem przyszło do połączenia się z «favortis», żeby je załączyć do e-maila, to na ekranie ukazały się najróżniejsze rozkazy, których nie jestem w stanie wykonać.

Tak więc, pójdiesz dziś spać bez głębszej wiedzy o Hudson River School.

W obawie, byś rzeczywiście z zemsty nie zalał mnie powodzią reklam aparatów fotograficznych (bo, jak wiesz, interesują mnie one tak jak Ciebie cudze obrazy), kończę korespondencję na dzień dzisiejszy.
Piotr

2 stycznia 2005

Mimo przyrzeczenia piszę jeszcze raz, bo znalazłem stronę, która zawiera wszystko, co poprzednio mozolnie wybierałam i przysyłałam Ci w kawałkach (tylko jedno nazwisko różni ten oficjalny wybór od mojego dokonanego po tygodniu niepotrzebnych poszukiwań). Jeśli ten załącznik przejdzie, to tak jakbyś dostał wszystkie poprzednie. Znajdziesz w nim i tych samych malarzy i te same obrazy.

Sprawdź czy przeszło i napisz, czy możesz coś odczytać.

Piotr

Niedziela, 2 stycznia 2005, godz. 21:07

(Mail w części pominięty, bo traktujący wyłącznie o obsłudze komputera).

.....

Zdzisław

PS: Załącznik nie był ważny i wiązał się z treścią listu. Wysyłam go raz jeszcze pod zmienionym tytułem. Rzeczywiście zapomniałem, że nie może być polskich znaków.

W Warszawie reklamowany jest w kinach najnowszy film twórcy HERO pod tytułem «Dom latających sztyletów». Ze względu na moją prostatę poczekam aż będzie w TV. Nie byłem już w kinie od ponad 5 lat, a ostatnią bytność, jeszcze z Tomkiem, na premierze Matrix, musiałem w połowie przerwać, by poprzez kolana widzów dobrnąć do WC.

Niedziela, 2 stycznia 2005, godz. 21:33

Obrazy się otwierają. Rzeczywiście Church niesłuchanie zyskuje na powiększeniu. Poprzednio nie trafiłem na tę stronę, tylko na inną, gdzie formaty były mniejsze. Twój załącznik się nie otwierał, więc szukałem wtedy po nazwisku. Nie obejrzałem jeszcze wszystkiego, bo mam na głowie inną robotę, ale zwracam Ci uwagę, że na pewno są strony prywatnych kolekcjonerów i muzealne PŁATNE, z których można ściągnąć bardzo już duże reprodukcje, z których można w zakładzie fotograficznym zrobić wielkie kolorowe odbitki. Sam raz na coś takiego trafiłem przed dwoma czy trzema laty przy okazji Vermeera, którego ściągałem dla znajomej studentki, która pisała jakąś pracę. Oczywiście nie znam adresów. Inna rzecz, że przez Amazon

dostaniesz na pewno dobre albumy tych wszystkich malarzy.
Zdzisław

3 stycznia 2005

Strona, którą koniecznie chcę Ci zasygnalizować to ta, którą niniejszym załączam. Nie wiem, czy wczoraj przeszła. Znajdziesz na niej w streszczeniu wszystkich tych Amerykanów, których sam mozolnie wybierałem (z wyjątkiem jednego, który mnie specjalnie nie pociąga) przez tydzień niepotrzebnego błąkania się po setkach stron poświęconych szkole rzeki Hudson.

Gdy któregoś dnia będziesz miał wolną chwilę, chciałbym, byś rzucił okiem na wszystkie obrazy każdego z nich i wybrał z nich trzydzieści. Bo kiedyś trzeba będzie zrobić w mojej galerii wystawę malarstwa dawnego, które jest mi bliskie. A w tym również i tego. Jako wielkiej klasy technik docenisz z pewnością, jak to jest zrobione. A przy tym i atmosfera niezwykłości nie powinna Ci być obca.

Piotr

PS. Próbowałem skopiować adres tej strony, tak jak to się robi z normalnymi tekstami, które się kopiuje i wkleja gdzie indziej, ale ani rusz nic z tego nie wychodzi.

Poniedziałek, 3 stycznia 2005, godz. 23:38

Są z tą stroną problemy, bo są to pliki HTML, a ja mam blokadę dla plików HTML (vide załączony zrzut). Gdy przed jakimś czasem na moment usunąłem tę blokadę, to runęła na mnie lawina wirusów, które chyba dokleją się w trakcie przesyłania tego typu załącznika. Tak więc, teraz pliki HTML, jako załączniki do mnie w całości nie przejdą. Czasami fragmentarycznie, bez obrazów. Częściowo

oszukiwałem jednak tę witrynę i obejrzałem już wszystkie obrazy Bierstada i Church'a. Na inne rzuciłem na razie okiem. Niestety nawet przy tej czynności ładują się do mnie co chwila wirusy, które nie pojawiają się w tej ilości nawet na postradzieckich stronach porno tak, że muszę się ratować przez reset komputera, bo nawet wyłączyć go się nie daje. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. Nie mogę też obejrzeć wszystkiego naraz, bo po pierwsze maluję, a po drugie oglądając obrazy szybko tracę wrażliwość. W tej chwili zresztą po pracy, oglądałem prawie 2 godzinny film dokumentalny o Klausie Nomi.

Miałeś rację, że Church jest jednak najlepszy. Co do wyboru, to ja Ci przecież nie wybiorę najlepszych, bo to Twoja galeria, więc sam musisz zdecydować, co Cię kręci. W końcu to już malarstwo historyczne. Padam. Idę spać.

Zdzisław

* * *

4 stycznia 2005

Wystawę dawnego malarstwa, które mnie inspiruje, zamierzam zrobić dopiero za wiele miesięcy (w międzyczasie chcę wystawić Mroza, Poumeyrola, Ugarta a potem fotografie Appelta). Tak więc, masz pełno czasu na powolne przyjrzenie się obrazom tych facetów z Hudson River School i wyrażenie Twojej opinii na temat ich wyboru. Może trzydzieści, tak jak Cię o to prosiłem, to za dużo. Ale powiedzmy 15 wydaje mi się warty pokazania mojej wirtualnej publiczności, która na ogół nie zna tego malarstwa.

Dokopując się w moich zamierzonych wspomnieniach, przypominam sobie teraz, że dwa obrazy, chyba Bierstadta, widziałem na jakiejś wystawie malarstwa amerykańskiego w Grand Palais w Paryżu, jakieś piętnaście czy osiemnaście lat temu i że zrobiły one na mnie wówczas wielkie wrażenie. Niestety było ich tylko dwa, a inne prace, spoza tej weny, nie zainteresowały mnie. Stąd wspomnienie całej wystawy zatarło się w pamięci.

Skąd u Ciebie te stale występujące wirusy? Mnie się (odpukać) nigdy nic takiego nie zdarza.

Piotr

* * *

Wtorek, 4 stycznia 2005, godz. 20:17

Boże: przecież Ty znasz języki i dla Ciebie nie byłoby problemem sprowadzić eleganckie albumy interesujących Cię malarzy z USA. To wreszcie nie jest aż takie drogie. W końcu NA PEWNO w branzowych księgarniach paryskich, będzie to ogólnie dostępne. Te reprodukcje w Internecie naprawdę nie dają pojęcia, jak to jest malowane. Mogą być lepsze, mogą być gorsze, najczęściej są wręcz gówniane, ale nie dają pojęcia o fakturze, podczas gdy albumy, takie jak Nerdruma (gdymyś mi tego albumu nie pokazał, nigdy bym faceta nie docenił w oparciu o Internet), pozwalają zobaczyć już bardzo wiele. Obejrzałem już wszystkie obrazy z Hudson River School. Za duża dawka jak na mnie. W końcu przez cały dzień malowałem i też gapiłem się na to, co robię. Mam zmęczony aparat «widzenia». Teraz znowu myślę, że jednak najbardziej odpowiada mi Bierstadt. To poza tym są olbrzymie obrazy, a przy tej tematyce format ma ogromne znaczenie. Nie wiem tylko, jaka motywacja ma przyświecać wystawianiu w Twojej galerii wybiórczo dzieł historycznych. Czy chodzi o zwrócenie innym uwagi na to, co Tobie się podoba? Ja np. w tej galerii Marka Hardena (wyszukałem ją w Internecie i wrzuciłem do ulubionych - teraz już nie sieje mi wirusami) wyszukiwałem np. Klimta. Niektóre jego obrazy uwielbiam. Tam jest w ogóle sporo, ale facet po prostu robi coś w rodzaju kompendium historii sztuki.

.....

(Usunięty długi opis posługiwania się komputerem).

Zdzisław

7 stycznia 2005

Chciałbym dziś wytestować niewzruszalność Twojej decyzji zachowania dla siebie szarej architektury, którą skończyłeś jakiś tydzień temu.

Ta architektura doskonale by się wpisała w mój salon, obok obu architektur zakupionych w lecie. Czy gdybym padł na kolana i błagał o sprzedanie mi jej, to miałbym jakieś szanse?

Bo w takim razie już teraz musiałbym się zabrać do organizacji forsy na przyjazd w końcu lutego i do załatwienia z góry transportu. A to wymaga czasu.

Tarczyński zawiadamia mnie, że projekt Twego muzeum został już zatwierdzony przez administrację miasta i teraz odbędzie się tylko przetarg na wykonawcę. Wiem, że ta wiadomość bynajmniej Cię nie wprawia w euforyczny humor, ale ja się z niej cieszę ogromnie.

Poza tym Tarczyński robi z Twoimi obrazami nowy kalendarz na ten rok. Natomiast projekt albumu poświęconego tym, które im powierzyłem upadł, bo miasto pod koniec roku zorientowało się, że wszystką forszę, jaką miało na kulturę wydało i wstrzymało dotację.

Za kilka dni otwieram w mej wirtualnej galerii wystawę Mroza. Zaraz po niej chciałem wystawić Poumeyrola i Ugarta, ale gdy pokazałem projekt Ani, tak ich zjechała, że zrezygnowałem. Postaram się za to jak najszybciej wystawić Appelta.

Co nowego namalowałeś?

Piotr

Piątek, 7 stycznia 2005, godz. 19:52

Ja tak szybko nie zmieniam zdania, więc błagam: nie padaj na kolana, bo czuję się awansem zażenowany sytuacją, podobnie jak Wojtyła, gdy został papieżem i kardynał Wyszyński przed nim uklęknął (tak było - sam widziałem jak nowo upieczony papież wpadł w panikę i zaczął podnosić czcigodnego kardynała i zarazem chyba swego profesora). Na razie nie mam nic nowego, bo od kilku dni nie jestem w stanie malować z powodu rozmaitych życiowo-administracyjnych perturbacji, które mnie «dysturbują». Maluję postać lub grupę postaci siedzących. W układzie jest to podobne do tych białych postaci na ciemnym tle, jakie kupileś. Obraz utrzymany jest w kolorach pomarańczowo-niebieskich, ale daleko jeszcze do końca. Dokłada się ohydna pogoda i nie najlepsze samopoczucie, bo czasami ćmią mnie zęby (oby tylko nic się tam nie robiło, bo wymagałoby to demontażu części implantu - czasami ćmią po prostu na zmianę pogody).

Co do Częstochowy, to odczuwam coś podobnego właśnie jak w wypadku klękania. Nie mam w sobie duszy rasowego chrześcijanina i nie cierpię nadstawiać drugiego policzka, a po pierwszym na pewno oberwę, już choćby z powodu tego uszczuplenia funduszu miasta. Mam to jak w banku. To wszystko nie znaczy, że nie potrafię docenić tej inicjatywy i wysiłków z nią związanych i nie żywię szacunku dla osób, które do tego się przyczyniły, ale tak już w moim wypadku jest: im lepiej, tym gorzej. Zawsze lubiłem siedzieć w ostatniej ławce, a gdy w trakcie jakiejś imprezy zapraszano na scenę: «pan z trzeciego rzędu, niech się pan nie chowa, prosimy do nas...» chowałem głowę w ramiona i udawałem, że mnie tu nie ma. No a teraz wypychany jestem przed fotele dla oficjeli. Wśród dziesiątek zaproszeń, jakie jak zwykle spłynęły na przełomie roku znalazło, się też zaproszenie imienne dla dwóch osób na Bal Dobroczynny organizowany przez jakieś Stowarzyszenie Rodzin Polskich, czy jakoś tak, pod protektoratem ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie, ale dodatkowo pod protektoratem Leszka Balcerowicza jak też i szeregu innych filarów współczesnego establishmentu. Stroje wieczorowe obowiązkowe (mam

pizamę, którą ubieram wieczorem - czy mogłaby być uznana za strój wieczorowy?) wstęp 400 zł od osoby. Nie było nigdzie magicznych czterech literek RSVP o konieczności potwierdzenia, więc wałnąłem zaproszenie na makulaturę, aliści po czterech dniach przychodzi po wtórnie, ze skreśloną sumą 400 złotych i prośbą o potwierdzenie. Myśleli, że 800 złotych mnie wystraszyło. Zatelefonowałem, podziękowałem i grzecznie ubolewałem, że niestety nie mogę. NIE-NA-WI-DZĘ takich imprez. Zapewne dałem im jakąś grafikę na cele dobroczynne i stąd zaproszenie. Dałem też Kawalerom Maltańskim (wolałbym Pannom Maltańskim), ale na szczęście nie organizują Balu. W ogóle te grafiki załatwiły mi problem dobroczynności na dwa lata i to jest główny mój sukces, bo handlowo raczej nie idą. No to tyle.

Zdzisław

Sobota, 8 stycznia 2005, godz. 18:42

Pisałeś mi, że czasem, gdy proponowana Ci przez klienta cena wydaje się być tego warta, to się łamiesz i to, czego normalnie byś nie sprzedał, sprzedajesz.

A więc proponuję Ci 6.500 euro oraz ucałowanie w rękę, jeśli mi tę szarą budowlę sprzedasz.

Piotr

Sobota, 8 stycznia 2005, godz. 20:20

Skoro przechodzimy na formy kontaktu religijno-wiernopoddańcze, to błagam teraz ja na kolanach i na dodatek całuję w rękę: Odpuść! (mam nadzieję, że nie odpowiesz mi bym Cię w takim razie pocałował w dupę). Nie chcę tego obrazu sprzedawać! Mnie też czasem trafi się we własnym mniemaniu coś lepszego, jak ślepej kurze ziarnko i wtedy przede wszystkim myślę o sobie. Nawet nie o Muzeum w Sanoku, lecz

o sobie. Pieniądze wydam na kolejny aparat cyfrowy, który po tygodniu mi się znudzi i będę sam siebie pytał, po jaką cholere go kupilem. Wczoraj nawet zamawialiśmy ramy, bo muszę uzupełnić pustki na ścianach, ale tego obrazu na razie nie mogę powiesić, bo jest za świeży do gelowama. W czwartek pooprawiam kilka starych obrazów. Na razie wstawiliśmy w stare ramy tylko jeden nowy.

Zdzisław

* * *

8 stycznia 2005

«Co było robić? Paweł ani pisał...»

Mam tylko cichą nadzieję, że albo niedługo namalujesz nową «bombę» i nie będziesz już miał gdzie jej zawiesić, albo zmienisz kiedyś zdanie, co do tej budowli i mi ją, mimo wszystko, sprzedasz.

Wszystkie cztery szare obrazy, które zakupilem od Ciebie przed pół rokiem, znakomicie się wpisują w kadr mego mieszkania i sprawiają mi nieustanną radość. Ja nie pytam się w tydzień po takim zakupie «i co ja z tym teraz zrobię? Na jaką cholere znów wydałem gruby szmal na coś, co pójdzie za miesiąc do składu, a potem do Częstochowy...?»

Z Bali w Azji zjawił się u mnie jakiś facet, który kupił publikację o Tobie i przyrzekł mi w zamian wysłać dziś wieczorem zdjęcia kumpla, który wytatuował sobie na barkach zarówno «parę mumii» jak i «flecistę». Wynika z tego, że ten, którego zdjęcie mi pokazałeś niedawno w Warszawie, nie jest wyjątkiem w dekorowaniu się Twoimi obrazami. Jak tylko dostanę zdjęcie przez Internet to Ci je wyślę.

Myslałem, że wraz z nowym rokiem zwali się na mnie ogrom pracy, a tu ledwo wyszedłem z zimowych wakacji, a już wpadłem w przerwę semestralną. Tak więc, całymi dniami znów wyleguję się na kanapie słuchając muzyki lub bawię się z naszym uroczym, świeżo zakupionym

szczeniakiem, który zawojował nas oboje na amen.

Piotr

8 stycznia 2005

Wychodzę z kina cały zbulwersowany po filmie, który obejrzelśmy, «Chute» (Upadek) z Bruno Gantzem, zrobionego przez reżysera, którego nawet nazwiska jeszcze wczoraj nie znałem. Jest to jeden z najwybitniejszych filmów historycznych, jakie widziałem. Ostatnie dni Hitlera zrobione z wielką troską o faktyczne detale i z ogromną wiarygodnością w portretach psychologicznych tłumu postaci, z których każda jest jakby na pierwszym planie, tak wspaniale są wszystkie narysowane. Żaden Visconti ze Zmierzchem bogów, żaden epicki film, który widziałem nie namalował tak ogromnego fresku z setkami aktorów, z których żaden nie popelnia żadnego poślizgnięcia psychologicznego. Wszystko tam jest jak w reportażu filmowanym na żywo. Co za film!

Gdyby był w Polsce na ekranach, to mimo Twoich dolegliwości i fobii wychodzenia z domu, pójdz zobacz, bo warto.

Oczywiście przedstawić Hitlera i jego otoczenie w taki sposób, jak ich przedstawił ten facet, to znaczy obiektywnie, może tylko do wściekłości doprowadzić tych, których prowadził na śmierć. Toteż tutaj oburzenie jest ogólne, ale mimo tego ogromna sala kina George V na Polach Elizejskich była pełna po brzegi. No, bo jak nie być zafascynowanym tym człowiekiem i jego akolitami, których nareszcie pokazuje się bez propagandy.

Czuję, że pójde jutro sprawdzić, czy przy drugim oglądaniu wrażenie jest równie silne.

Piotr

Niedziela, 9 stycznia 2005, godz. 09:18

Ja po prostu nie mam jakiejś kosztownej pasji kolekcjonerskiej. Dawniej zamiastką takiej pasji było zbieranie płyt, ale teraz, poza potrzebą malowania, nie mam właściwie nic. Kupuję sobie od czasu do czasu jakiś gadżet z zakresu elektroniki użytkowej, ale to jakby echo po dawnej potrzebie posiadania narzędzi, bo przyjemność wynikająca z eksploatacji dobrych narzędzi, była nieodłączna od przyjemności tworzenia. Mógłbym równie dobrze tego nie kupować, bo wprawdzie lubię to posiadać i się na tym znać, ale właściwie nie wiem, do czego mogłoby mi to obecnie służyć. To tak jak dawniej było z kamerami wideo, których używałem do filmowania parkingu, bo nie miałem czasu ani sposobności na inne ich wykorzystanie, jako iż cały wolny czas zajmuje mi malowanie, a umiem poświęcić się tylko jednemu, ale za to dogłębnie. Zdzisław

Poniedziałek, 10 stycznia 2005, godz. 08:33

Nie jestem sobie w stanie przypomnieć tytułu, ale ten film leciał chyba w Warszawie i w Polsce już przed miesiącem lub dwoma. To był jakiś niemiecki film o ostatnich dniach czy godzinach w bunkrze Hitlera. Wiem stąd, że aktor ucharakteryzowany na Hitlera był na okładkach prawie wszystkich pism ilustrowanych - był z nim nawet gdzieś duży wywiad. Chyba nie było żadnego oburzenia i film chwalono za staranność i że nareszcie usiłuje przedstawić Hitlera jak człowieka, a nie jak diabła z jasełek. Jak wiesz nie mogę pójść do kina, poza tym nie przepadam za tego typu filmami, ale to na pewno szybko będzie w którymś z filmowych kanałów telewizji. No cóż. Wytworzyły się w filmie pewne stereotypy postrzegania nie tylko Hitlera, ale w ogóle okresu faszyzmu, które doprowadziły potem u ludzi młodszych, do zupełnie fałszywych stereotypów postrzegania. Pamiętam, że Tomek dowiedziawszy się, że w jakimś filmie będzie Gestapo, zacierał aż ręce z nadziei na dobrą zabawę w stylu «Miller i jego gromadka zabawnych

idiotów», którzy strzelają burami oraz wrzeszczą rrrrraus! i Heil Hitler - on to postrzegł prawie wyłącznie komediowo. Ja z kolei byłem zaskoczony, gdy na filmie Riefenstahl «Tryumf woli» w trakcie porannej toalety oddziałów SS skoszarowanych w namiotach, zamiast rosłych blondynów o urodzie nordyckiej, pojawiła się banda czarniawych i cherlawych przedstawicieli miejskiego proletariatu.

Zdzisław

* * *

Wtorek, 11 stycznia 2005, godz. 10:28

To jest Twoje dzieło swobodnie przeinterpretowane przez jednego z Twych miłośników na Bali. Nieco przezielenione, ale jak na tatuaż, to od biedy może być. Co z nowym obrazem?

Piotr



Mój załącznik («Tatuaż»)

Wtorek, 11 stycznia 2005, godz. 11:35

Mam nadzieję, że nie wydzierał sobie tego na dupie. Co do obrazu, to jeszcze ciągle się koci. Dziś zacząłem przerabiać dół. Na szczęście nie jest w Twoich kolorach, bo wręcz nie znoszę, gdy zaraz po namalowaniu, ktoś obraz chce nabyć. Nie wiem jeszcze, co z tego obrazu będzie i jaki będzie do niego mój stosunek, ale na razie pracuję.
Zdzisław

12 stycznia 2005

Rzuć okiem na moją nową wystawę Tadeusza Mroza i wyraż opinię.

Co do Tomka, który rzekomo wrzaski «rrrraus!» i «Heil Hitler» postrzegął prawie wyłącznie komediowo, to jestem nieco innego zdania, bo słyszałem to na własne uszy, ale tematu rozwijał nie będę, bo z pewnością jako ojca zabolaloby Cię to.

Piotr

Środa, 12 stycznia 2005, godz. 20:58

Przepraszam. Przed chwilą omyłkowo wysłałem Ci tekst przeznaczony dla kogo innego.

Jestem tak senny, że już nie wiem, co robię. Na dodatek od nadchodzącego czwartku (20 bm.) czekają mnie skomplikowane przeżycia stomatologiczne.

Co do Mroza to wystawa wygląda na zwartą, a obrazy zyskują na skutek tego, że straciły. W wyniku monitorowego zmniejszenia, nie wiadać ich faktury. Gdy oglądałem ogromne pliki, jakie mi wysłałeś na początku października ub. roku, to nie byłem zachwycony, a faktura położenia farby i kolory wydawały mi się wodniste, surowe i monotonne. Nie jestem krytykiem. Nie umiem definiować swoich doznań, tym niemniej dzięki zmniejszeniu obrazu i pogorszeniu w związku z tym jakości, wygląda to lepiej i pozwala domyślać się czegoś lepszego niż to, czym jest w istocie.

Zdzisław

Warszawa: czwartek, 13 stycznia 2005

Skończyłem obraz. Format 98/132. Trudny do sfotografowania w istniejących warunkach. Pewne przybliżenie, co do jego faktury dają fragmenty
Zdzisław



16 stycznia 2005

Nie wiedzieć dlaczego, dziś rano otworzony e-mail zadziałał jakby nigdy nic. Ani nim nie manipulowałem, ani nikt z zewnątrz nie interweniował, by go uruchomić. Po prostu nagle przestał być na mnie obrażonym.

Ania śmieje się ze mnie, że są to jelenie na rykowisku, barwne karty pocztowe i amerykańskie, landrynkowe kolorki z Hollywood. Niech jej będzie, ale ja już któryś tam z rzędu tydzień siedzę w tej Hudson River School i nie mogę się napatrzeć tych widoków. To jest po prostu magiczne.

Nie wiedzieć również dlaczego, gdy przegrałem na CD wszystkie wybrane przeze mnie obrazy (około 60 sztuk), to zaczęły mi się one nagle pokazywać na całym ekranie. A ponieważ ekran w moim komputerze jest duży, toteż mam prawie złudzenie oglądania samych obrazów. Patrzę więc, patrzę i stale zadaję sobie pytanie: czy ja naprawdę, jak twierdzi Ania, mam zły, małomieszkański, wulgarny gust i dlatego to mi się aż tak podoba?

W sumie, niech mnie więc wszyscy, którzy polubili ekspresywną, trudną sztukę, jaką zazwyczaj wystawiam w mej galerii, wyklną i wyśmieją, a ja mimo tego to bajeczne malarstwo wystawię. Może właśnie dlatego, że mimo siwych włosów stale lubię bajki? Bo przyznam ze wstydem, że niektóre z tych obrazów wywierają na mnie nawet silniejsze wrażenie niż obrazy Caspara Davida Friedricha, które dotychczas uważałem za summum atmosfery, nastroju, rozmarzenia i melancholii.

Piotr

Niedziela, 16 stycznia 2005, godz. 22:09

Myślę, że po to maluje się obrazy, by się podobały, a kwestie, jakie wina podawać do ryb, a jakie do ciast, zostawić należy kelnerom. Jeśli mi się coś podoba, to obojętne mi jest, czy zgadza się to z tym, o czym wiemy, że wypada by się podobało i nie trzeba się z tego tłumaczyć. W przeciwnym wypadku zakłamiemy się do szpiku kości, a przecież król jest nagi.

(Koniec maila pominięty, bo dotyczy wyłącznie obsługi komputera).

Zdzisław

Poniedziałek, 17 stycznia 2005, godz. 23:03

Obrazy Siudmaka Rempex wystawia za 180 tysięcy złotych. Mój Boże, może pójdź weź od niego kilka lekcji malowania? Co? No, bo z tego wynika, że jeśli Ty sprzedajesz po 22 tysiące, a on po 180, to on jest tak doskonały, że może Ci dać kilka użytecznych rad jak ruszać pędzlem.
Piotr

Wtorek, 18 stycznia 2005, godz. 09:01

No cóż, gdzie tam mnie - szarakowi - równać się z Siudmakiem. Każdy dostał swoje miejsce i powinien dziękować Panu. Alleluja.

Zdzisław

19 stycznia 2005

Wpisz adres: <http://perso.wanadoo.fr/aisza/iiens1.htm> Kliknij na: Art-cyclopedia Symbolism Elihu Vedder Elihu Vedder in the Art Renewal Center. Spójrz na trzeci obraz od góry i zobacz jeden z Twoich, tyle że namalowany 150 lat temu.

Piotr

* * *

Środa, 19 stycznia 2005, 19:19

Twarz na niebie to temat dosyć znany nie tylko z tego konkretnie obrazu. Nie jestem mocny w historii sztuki, ale chyba nawet u Dürera pojawiał się ten motyw. Jeśli idzie o poczucie tożsamości, to jak już na ten temat rozmawialiśmy, odczuwam je inaczej. Np. wielokrotnie maluję głowę, a niedawno spotkałem się z opinią – «głowę już malowałeś», w czym zawierał się chyba podtekst, że nie chce mi się wymyślić nic innego. Oczywiście wiem, o którym obrazie myślisz, ale tak mi się wydaje, że twarzy w chmurach odpieprzyłem więcej. No cóż: jak mniemam nie tędy droga do zrozumienia, o co mi chodzi.

Chyba wspominałem Ci przez telefon, że dostałem interesujący album na temat operacji plastycznych, a w nim setki fotografii podobnych to tych, jakie załączam. Też widzę tu uderzające podobieństwo do niektórych moich obrazów i rozumiem, jaką drogą szło myślenie chirurga, który mi ten album przysłał z dedykacją - tym niemniej widzenie malarskie, to co innego i np. Bogdan Wiśniewski zgadza się tu ze mną, więc nie ja jeden tak patrzę.

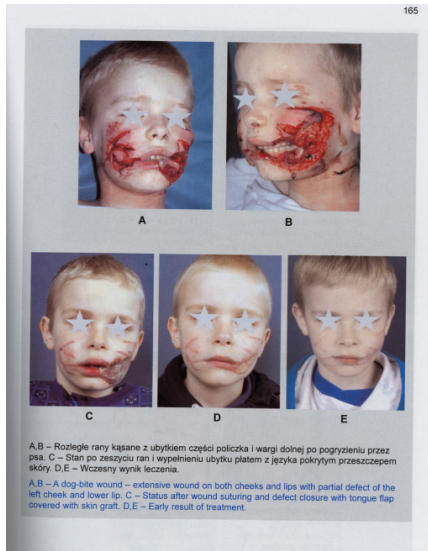
Na ścianie w kawalerce, w której obrazy są moim zdaniem dobrane pod kątem ich idylliczności, powiesiłem zamiast postaci leżącej profil z czerwonymi włosami, jako łagodny i nagle znajoma twierdzi, że to wstrząsająca twarz z odartą skórą. Nie wypowiadam się, ale w rozmowie telefonicznej wyraziłeś opinię, że to demos ma zawsze rację,

a więc to oznacza, że jej nie mam. No ale w takim razie jednak trudno się dziwić, że Siudmak tylokrotnie przebija moje ceny - skoro taka jest opinia ludu bożego?

Zdzisław



Załącznik («Profil z czerwonymi włosami»)



Załącznik («Zdjęcia pogryzionej twarzy»)

19 stycznia 2005

Po pierwsze twarz w chmurach - tak, ale nad lekko pofalowanym morzem. To już zbieg okoliczności rzadszy niż tylko twarz w chmurach.

Po drugie nie przywiązywałem do tej informacji żadnego znaczenia prócz zwrócenia Ci uwagi na ciekawostkę, którą spostrzegłem przy przeglądaniu w Internecie malarstwa symbolistycznego. Tak, iż nie był to w niczym pretekstem do wywodu na temat sposobu myślenia malarskiego (którego ja, w podtekście, nie jestem w stanie zrozumieć, więc po co tu ze mną gadać).

Po trzecie demos ma często rację, gdy po długiej dyskusji, w której wszystkie opinie zostały wyrażone, wyłania się obraz jakiejś kolektywnej prawdy, która powiesz mi to z pewnością, nie ma żadnego związku z prawdziwą prawdą i w ogóle my nie wiemy, co to jest prawda i tak dalej, bo najpierw trzeba by było zdefiniować, co to jest prawda, a przecież my nie wiemy, co inni wiedzą lub im się wydaje, że wiedzą i być może postrzegają to, ale nie są pewni czy postrzegają, a może postrzegają inaczej niż my etc., etc., etc. Znam to już na pamięć.

Piotr

Środa, 19 stycznia 2005, godz. 23:29

Jeśli myślimy o tym samym obrazie, to moja głowa, a raczej taka tarcza, była nad jeziorem, a nie nad falami. No ale malowałem rzecz jasna sporo fal. Ajwazowski też. Idę spać.

Zdzisław

Czwartek, 20 stycznia 2005 09:12

Dopiero w tej chwili przyszło mi do głowy, że miałeś na myśli inny obraz niż ja, a mianowicie ten z napisem fantastycznymi literami na tle nieba. OK. Z punktu widzenia opisowego jest rzeczywiście podobny. Pamiętam, że użył go Dziworski w swoim filmie i gdy spytałem Ciebie, dlaczego ten obraz skojarzony jest z postacią tańczącego chłopca, powiedziałeś, że według Dziworskiego twarze chłopca i na obrazie były podobne, a ja odpowiedziałem coś w tym stylu, że dobrze iż Dziworski nie ma psa o podobnym pysku, bo pokazałby psa. Do tego jednak prowadzi porównywanie opisowe i chyba była to jedna z przyczyn, że tak zirytował mnie film Dziworskiego. Doskonale pamiętam tę rozmowę, a w ogóle mi ten obraz teraz nie przyszedł do głowy!

Zdzisław

Sobota, 22 stycznia 2005, godz. 10:32

Skończyłem nowy obraz 98/98. Chcę go zostawić sobie, ale zgodnie z umową wysyłam zdjęcie. Prawie czarno-szary, niewiele koloru. Tym razem poszedł szybko i może dlatego nie obrzydziłem go sobie.

Zdzisław



Załącznik («Nowy obraz»)

22 stycznia 2005

Obraz jest coraz bliższy temu, do czego Cię ostatnio namawiałem, to znaczy do (prawie) abstrakcji. Toteż mogę tylko pochwalić.

Nadal podkreślam, że jestem pierwszy w kolejce po obraz szarej budowl, o którym pisaliśmy już kilkakrotnie, a który (mam nadzieję tylko na razie) zatrzymałeś sobie.

Bowiem do dziś nie mogę sobie nagratulować zakupu pół roku temu Twoich czterech szarych obrazów, które obecnie wiszą w moim pokoju jadalnym, a do których owa budowla pasowałaby jak ulał, bo jest w tym samym duchu i kolorycie.

Piotr

22 stycznia 2005

Nie bardzo kojarzę, w czym ten ostatni obraz miałby być bliższy swoście pojmowanej przez Ciebie «abstrakcyjności», niż cały długi szereg obrazów poprzednich, z których niektóre nabyłeś. Zgodnie z tym, do czego mnie namawiałeś, próbowałem namalować jeden jedyny obraz, a mianowicie ten «pusty» (załączam miniaturę dla przypomnienia), ale jak się tego spodziewałem, nie znalazł on Twego uznania, bo pustka może być tłem i może działać «wobec czegoś», lecz jeśli tego czegoś zabraknie staje się nudna.

Zdzisław



Załącznik (Obraz «pusty»)

23 stycznia 2005

Takie same androny o «nudzie w obrazach Beksińskiego», «na których roi się od trupów» wypowiadają panowie z Zamku Ujazdowskiego. Wolę, gdy malujesz, niż gdy dyskutujesz o tym, co «jest» nudne w malarstwie.

Piotr

23 stycznia 2005

Dodam, że w obrazie, którego miniaturę przesłałeś przeszkadzają mi raczej kolory i fragment szpica, który wystaje z tła, niż faktura, z którą się zgadzam. Choć w tym właśnie wypadku jest ona szczególnie uboga, podczas gdy u Ciebie tła bywają ogromnie bogate i zróżnicowane (do tego stopnia, że same sobie wystarczają).

Piotr

23 stycznia 2005

Ponieważ stale nie możemy się dogadać, o czym każdy mówi, przesyłam w załączniku Twój obraz, który oddałeś do Sanoka, a który, jeśli wyjąć z niego postać (choć zaraz zaczniesz swoją starą metodą pytać «a czy tam jest postać? a co nazywamy postacią? Bo to należy najpierw sprecyzować, zdefiniować, a dla mnie to właśnie postać jest tłem, bo tło nie może istnieć bez postaci, to wszystko jest zresztą względne, każdy to pojmuję inaczej», etc.) to jest w moim mniemaniu właśnie tak namalowany, jak starają się malować (najczęściej nieudolnie) abstrakcjonści, i jak mnie się marzy, byś Ty kiedyś namalował kilka obrazów i mnie je sprzedał.

Piotr



Załącznik («Nowy obraz do Sanoka»)

Niedziela, 23 stycznia 2005, godz. 12:33

Już któryś raz z rzędu moje opinie są przyrównywane do opinii facetów z Centrum Pompidou, którzy podobnie mówili o moich obrazach, do pani Jareckiej, a teraz do facetów z Zamku Ujazdowskiego i to wszystko na tle dyrektywy, że zamiast teoretyzować, powinienem się raczej zabrać do malowania. Pisarze do pióra. Skąd my to znamy. A jaka jest Twoja opinia, bo jej do tej pory nie usłyszałem z wyjątkiem tego, że ten pusty obraz po prostu Ci się nie podoba. Mnie też i zapewne będę go jeszcze przerabiać.

Zdzisław

PS. Gdy to już napisałem, przyszedł kolejny Twój mail. Tym razem nie mam nic do dodania z wyjątkiem tego, że właśnie rozważałem

usunięcie szpica.

Niedziela, 23 stycznia 2005, godz. 13:38

Doskonale widzę, że tam jest postać, tylko w mojej opinii usunięcie postaci spowoduje brak przeciwwagi dla chmur i obraz na tym straci i kto wie czy nie wszystko, mimo iż oczywiście chmury kosztowały mnie niepomieranie więcej pracy niż postać. Oczywiście nie musi tam być postać i może być np. drzewo lub coś spowitego przez chmury - w końcu jednak nie jest to kwestia opisu i koncepcji, lecz «zobaczenia». Ja muszę mieć «coś» przeciw «czemuś». W muzyce barokowej istniało tzw. continuum, które wydaje się niejednokrotnie piękniejsze od arii, ale samo continuum bez arii, staje się puste i monotonne, niczym palcówki Bacha.

Zdzisław

23 stycznia 2005

Choć daleko mi do Twojej znajomości muzyki, to nieśmiało pozwolę sobie wtrącić, że jak je pogardliwie nazywasz «palcówki» Bacha (o ile myślisz o «Wariacjach Goldberga» lub o «Jésus que ma joie demeure»), nie tylko nie są «nudne», ale są wręcz przepiękne i same w sobie wystarczają, mimo braku «arii». Tak samo byłoby gdybyś z obrazu, o którym mówimy, wyjął postać (nie wstawiając oczywiście na jej miejsce ani drzewa, ani żadnego «coś», nawet «spowitego w chmury»).

W obrazach szkoły rzeki Hudson, na które Ci zwróciłem uwagę, tak jak w obrazie Aldorfera «Bitwa pod Ipsos», o którym Ci wielokrotnie wspominałem, to, co mnie zachwyca, to najczęściej skłębione, burzliwe niebo. Reszta mogłaby sobie zniknąć. Takie skłębione niebo, tak zresztą jak popękany mur, który stanowi tło obrazu, który wisi

nad moim biurkiem i który w tej chwili oglądam, a który nazywam «Madonną z dzieckiem» (ale tak samo jest i z «Kołyską», która wisi tuż obok), mogą być interpretowane na sto różnych sposobów, jeden ciekawszy od drugiego. Gdzie tu miejsce na nudę? Czego zresztą dowodem są Twoje własne skłębione chmury na wielu Twoich obrazach i Twoje własne mury stanowiące tło na wielu Twoich obrazach. To, co im zarzucam to nie to, że są monotonne i «nudne» (jak nudne jest niestety na ogół tło u Henricot), ale to, że są traktowane przez Ciebie marginesowo, właśnie jako «tło», zamiast być traktowanymi jako obraz sam w sobie.

To, co mi się marzy to to, żebyś zrobił kilka obrazów z samej «materii», z jednoczesnym całkowitym pominięciem «przedmiotu». Czy konieczna jest «dialektyka» (coś przeciwko czemuś)?

Oczywiście Twoja niechęć do eksperymentów i innowacji kładzie wszystkie takie marzenia na łopatkę.

Piotr

Niedziela, 23 stycznia 2005, godz. 18:06

Oczywiście Twoja niechęć do eksperymentów i innowacji kładzie wszystkie takie marzenia na łopatkę.

Czy nie wydaje Ci się przypadkiem, że w ferworze piszesz bzdury? Przez całe życie eksperymentowałem, zmieniając wielokrotnie zarówno style jak i techniki, część z tego ujrzała światło dzienne, część (pisanie, próby muzyczne) została zniszczona, tym niemniej byłem fotografem, rzeźbiarzem, rysownikiem, grafikiem, malarzem i komputerowcem. Tylko dowcip polega na tym, że TO JA decyduję i decydować będę o tym, co chcę robić i w czym widzę sens, natomiast Ty chciałbyś pełnić rolę monarchy, który poddaje nadwornemu malarzowi, na czym powinien się skupić.

Zdzisław

23 stycznia 2005

Przerost ego nie działa dobrze na ciśnienie. Zazwyczaj spotyka się go u młodych gniewnych, którzy «tylko oni, wszystko sami, od pieczar...». Ale jak widać starzy też tracą czasem wzrok, oślepieni samozachwytem. A może to objaw młodości ducha? A ja już jestem stary cap i dlatego lubię posłuchać, co mówią jedni i drudzy?

Piotr

Niedziela, 23 stycznia 2005, godz. 20:32

No w dziedzinie przerostu ego jesteś ekspertem na miarę Rudolfa II. Znasz to z własnego doświadczenia, tyle że nie masz jego środków.
Zdzisław

23 stycznia 2005

Jak na człowieka, który mniema, iż jest dowcipny to to ma być ta cięta, miazdząca odpowiedź, z której zaśmiewa się cała sala, a ten, którego dotyczy pąsowieje z wściekłości i przebiera ze wstydu palcami w bucie? Więc by Ci się przymilić staram się przebierać palcami w bucie, ale ani rusz nie potrafię spąsowieć ze wstydu ani z wściekłości.

Kim był Rudolf II, na pozór słynny ze środków na rozrost ego? Jak widzisz moje własne nie musi być tak wielkie, skoro nie przeszkadza mi ujawnić przed Tobą bezmiernej otchłani mej ignorancji.

Co do eksperymentowania i odnawiania się, to jest wiadomym, że

tępieję wraz ze sklerozą.
Piotr

Niedziela, 23 stycznia 2005, godz. 21:48

Dowcip mam na pewno dziś przytępiony, bo od godziny 14 do godziny 17:30 udzielałem non stop wywiadu i jestem kompletnie wyżęty. Oczywiście pomyliłem Rudolfa II z Ludwikiem II bawarskim. Chodziło mi o to, że masz podobne zagrania jakbym był nadwornym malarzem. Skończmy już na tym, bo nie mam dziś siły na odbijanie piłeczek dla samego odbijania i idę spać.

Zdzisław

23 stycznia 2005

Dobranoc.
Piotr

24 stycznia 2005

Gdy zadzwoniłem przed chwilą do pana Zmorzyńskiego z Muzeum Gdańskiego i zapytałem jak jest przyjmowana wystawa «Visons des ténèbres», powiedział mi że znakomicie, ponieważ Ty w niej jesteś. «Reszty artystów publiczność może sobie nie kojarzy, ale dla samego Beksińskiego przyjdzie. Beksiński ma swoją własną publiczność, która zawsze przyjdzie».

Piotr

Wtorek, 25 stycznia 2005, godz. 10:23

Lojalnie, na miesiąc wcześniej, uprzedzam, że w związku z nieprzewidywanymi problemami pieniężnymi, prawdopodobnie podczas pobytu w początku marca w Polsce będę Ci mógł uregulować tylko jeden obraz. Nie jest to pewne, bo mogą się pojawić jakieś nowe sprawy sądowe i budżet znów się wyrówna.

Jednak musisz się liczyć z tą ewentualnością.

Piotr

26 stycznia 2005

Od kilku dni nie mam od Ciebie żadnej wiadomości. Czyżby zatkało Cię na wieść, że za miesiąc ureguluję Ci tylko jeden obraz (co zresztą, prawdopodobnie, nie jest już prawdą, bo w piątek, mają spłynąć na mnie dodatkowe pieniądze i alarm zostanie z pewnością odwołany)?

Piotr

Czwartek, 27 stycznia 2005, godz. 08:34

Wszystko działa, może z wyjątkiem mojego samopoczucia, na które wpływ ma pogoda, a ostatnie dni, chyba nawet we Francji, nie były standardowe. Ćmi mnie ząb, który od tygodnia jest zatruty, bo mimo zastrzyków w trzech miejscach, nie dało się w nim borować, by usunąć miążgę i zatruto go w ubiegły czwartek, a dziś idę tam na godzinę 11:30, tym niemniej ząb jest wrażliwy na dotyk lub stuknięcie. Od kilku dni mam z niewyjaśnionych powodów trudności ze spaniem (śpię tylko od 0:20 do ca 3, a potem już tylko się borykam) i usiłuję to przełamać, nie podrzemując w dzień, mimo iż czasami tak mi się chce spać, że nieomal zbiera mi się na wymioty i nie widzę, co robię.

Ponieważ oba Twoje listy miały tryb oznajmujący i nie stawiały pytań, to przyjąłem je do wiadomości, nie wysilając się na odpowiedź, co zresztą nie dotyczyło tylko Ciebie. Usiłuję malować, ale ciągle mi coś przerywa, jak choćby dziś ta wizyta u dentystki, po której na pewno już nie zabiorę się do pracy, a przed nią też nie, bo się denerwuję. No i tyle.

Zdzisław

* * *

30 stycznia 2005

Nie pisałem kilka dni, bo czuję się marnie. Wróciła depresja i samobójcza obsesja. Na dodatek martwi mnie stan mojej kancelarii, bo drastycznie zmniejszyła się ilość klientów od czasu, gdy Chirac zaczął realizować swoje przedwyborcze przyrzeczenie bardziej energicznego zwalczania wypadków drogowych. Nie mogę go za to potępić, bo sam kłamię od lat na francuską pobłażliwość w stosunku do piratów drogowych (za zabicie po pijanemu dziecka na światłach dostawało się tu po 3 miesiące w zawieszeniu). Ale zainstalowanie zaledwie kilku automatycznych kamer na drogach, by wyłapać tych, którzy przekraczają dozwoloną szybkość oraz wydanie zaledwie kilku wyroków, jeśli nawet nie surowych, to przynajmniej poważnych na drogową hołotę spowodowało z roku na rok spadek wypadków o prawie połowę.

A było to moje główne źródło utrzymania, bo dochodziłem odszkodowań dla ofiar i pobierałem od nich procent z uzyskanych sum. Tak więc, nawet jeśli klient był niewypłacalnym żebrakiem potrąconym przez samochód, ja i tak zarabiałem swoje, bo pobierałem pieniądze nie od niego, a od tego, co się mu na końcu sprawy dostawało od spółki asekuracyjnej.

No i się urwało.

Drugi tom mojej książki naukowej «Soft law internationale» został

przyjęty przez środowisko jeszcze bardziej lodowato niż pierwszy. Nie jest to dla mnie niespodzianka, bo w końcu to ja pierwszy ich zaatakowałem utrzymując, że ich domena, to znaczy prawo międzynarodowe, jest jak na razie «intelektualnym gadżetem nikomu na nic niesłużącym», a oni sami nie bardzo wiedzą, co to jest prawdziwe prawo (to znaczy prawo wewnętrzne, które ja praktykuję na co dzień i znam jego sprawne mechanizmy, podczas gdy oni są prawie wyłącznie uniwersyteckimi teoretykami i niewiele się na prawdziwym prawie znają). Wiem, że książka jest dobra i to mi wystarcza, tak jak mi wystarcza fakt, że wiem, iż Twoje malarstwo jest wielkie, mimo iż takie Jareckie lub faceci z Zamku Ujazdowskiego plują na nie z pogardą.

W moich przekonaniach intelektualnych i w moich wyborach artystycznych zawsze byłem ekstremalny i marginalny i takim już pozostanę do końca.

Piotr

Niedziela, 30 stycznia 2005, godz. 13:03

Może to kwestia także pogody. Ja też czuję się fizycznie i psychicznie jak szmata i to od dobrych dwóch tygodni. Na dodatek te pieprzone kłopoty z zębami. W trakcie mojej ostatniej wizyty u dentystki w ubiegły czwartek, ułamał się wewnątrz zęba taki drucik do wygrzebywania miazgi. Po dokonaniu rentgena okazało się, że wśród licznych moich patologii, mam też odnogi kanału zębowego w jedyńce, która jak świat światem ma tylko jeden kanał i w tą niewidoczną na poprzednim rentgenie odnogę wlaź właśnie ten drucik i tam pozostał. Teraz przez bieżący i nadchodzący tydzień opracowywana jest strategia, co z tym dalej robić, bo podobno poszerzanie kanału to (niewskazana) ostateczność. Z kolei znajoma pani rehabilitantka, którą bardzo lubię, ma kolejne nawroty Ziarniniaka Wegenera i tym razem wywołały one niedodmę, która powoduje, że nie może oddychać tak jakby część płuc nie działała. Leży od przedwczoraj w instytucie gruźliczym na

ul. Płockiej, a co dopiero wyszła ze szpitala przy Spartańskiej i ma tam 7 marca wrócić. To wszystko cholernie mnie przygnębia, Tak więc, nie tylko u Ciebie nie za fajnie się dzieje. Miejmy więc nadzieję, że poprawa pogody przyniesie także poprawę psychiczną i fizyczną. Kończę kolejny obraz (twarz en face) i gdy tylko skończę wyślę Ci zdjęcie.

Zdzisław

Niedziela, 30 stycznia 2005, godz. 15:21

Wysłałem fotkę obrazu, który skończyłem. Format 98/98. Wziąłem się teraz - ale bez większej nadziei na sukces - za przeróbkę tego obrazu, na którym prawie nic nie było. Na razie zeszkrobałem i zamalowałem wieżę na środku i dół po lewej.

Zdzisław

30 stycznia 2005

Tarczyński wysłał mi nowy kalendarz, o wiele gorszy od poprzedniego. Kolory przyżółcone, ramy niepotrzebnie zreprodukowane i układ bezsensowny. Szkoda. Najgorsze, że muszę jutro mu potwierdzić odbiór przesyłki, powiedzieć prawdę, a jednocześnie uważać, żeby go nie zranić.

Mam natomiast dobrą wiadomość, która, jak Cię znam, tam gdzie innego by zmartwiła, Ciebie uraduje: jak mi to przekazał wczoraj telefonicznie ten sam Tarczyński, miasto zredukowało fundusz na Twoje muzeum z miliona pięciuset tysięcy na okrągły milion złotych. Jak tak dalej pójdzie to wyjdzie na Twoje: muzeum rozwieje się z rannymi oparami nad ląką... a Ty odetchniesz.

Zdjęcie obrazu dostałem.

Piotr

Poniedziałek, 31 stycznia 2005, godz. 09:58

Jak wiadomo wszystko na tym świecie rozbija się o kasę, a raczej o jej brak. W jednym z poprzednich maili pisałeś nawet, że miasto wysygnowało już na ten zbożny cel sumę 3.000.000 zł i nawet już oczyma wyobraźni widziałem jak przy kolejnych wyborach zbiera za to cięgi, ale jak teraz widzę, było to mierzenie sił na zamiary. Na końcu zostanie z tego 15.000 zł lub mniej. Nie odczułem ulgi, bo i tak już jakoś jestem w to zaplątany, a moje nazwisko pada zapewne każdorazowo przy kolejnych posiedzeniach władz, podczas gdy ja uwielbiam ciszę, ale oczywiście i w moim skromnym zakresie wszystko polega na kasie. Zawsze polega na kasie. Nawet w USA i Iraku.

Zdzisław

4 lutego 2005

Doskonale rozumiem wygodną dla Ciebie taktykę milczenie. Niemniej nadal liczę na sygnalizowanie mi nowo powstałych obrazów.

Piotr

6 lutego 2005

Nie piszesz to i ja nie piszę. Ale Ania zadekretowała dziś: Jak to, już od tygodnia nie masz wiadomości od Zdzisi? Masz go zaraz zapytać jak się miewa i jak się miewa jego gimnastyczka.

Więc pytam.

Piotr

Niedziela, 6 lutego 2005, godz. 18:41

Miałem właśnie do Ciebie napisać, gdy nadszedł Twój mail. U mnie nic się nie dzieje. Maluję następny obraz 98/98. Pani Lidia, o którą pytasz, jest w szpitalu przeciwgruźliczym na ulicy Płockiej. Na skutek chyba błędu sztuki medycznej ma wyłączone prawe płuco. W poprzednim szpitalu, na ul. Spartańskiej, zaraziła się półpaścem i dali jej jakiś lek, nie odstawiając na ten okres jakiegoś innego, co spowodowało szybki wzrost ziarniny, która zablokowała płuco. Opisuję na tyle wiernie, na ile zrozumiałem. W nadchodzącym tygodniu mają przeprowadzić jakiś zabieg, po którym spodziewają się odblokowania płuca. Na razie bierze okresowe inhalacje, które jakoś pozwalają jej oddychać. Natomiast ja miałem teraz napisać do Ciebie w takiej sprawie, że chce skontaktować się z Tobą kolega mego syna Janusz Barycki, który jest teraz z ramienia Sanoka organizatorem moich wystaw. Nie wiem, czego od Ciebie chce, ale prosił o Twój mail i o to, bym do Ciebie dwa słowa napisał w sensie zaanonsowania go, co niniejszym czynię.

Z weselszych spraw to Stowarzyszenie Przyjaciół Heleny Kosiny z Sanoka (to nieżyjąca już koleżanka mojej mamy, profesorka gimnazjum, którą nazywałem ciocią) coś tam chce budować i zwróciło się do mnie, jako do sponsora. Zadzwoiłem do dyrektora Banacha, żeby wypytał, czego po mnie oczekują, a on mówi, że to tylko wierzchołek góry lodowej, bo np. szpital prosił też o mój adres, bym im kupił tomograf i tak dalej. Z perspektywy Sanoka jestem milionerem gdzieś w okolicach Billa Gatesa. Teraz, gdy muszę odmawiać, będę nie tylko milionerem, ale milionerem-świnia, który nie chce podzielić się swymi milionami z Narodem.

Zdzisław

Środa, 9 lutego 2005, godz. 15:24

Jak było umówione, wysłałam w załączeniu fotografię skończonego przed pół godziną obrazu. Format 98/98. Chcę go zostawić sobie. Jest prawie bez koloru, co nie bardzo daje się przenieść na szybką fotografię.

Zdzisław



Załącznik («Nowy obraz»)

9 lutego 2005

To jest dokładnie abstrakcja, do jakiej Cię namawiałem.
Piotr

Środa, 9 lutego 2005, godz. 21:38

A więc mamy problem jak z Pirandella. W swym własnym mniemaniu wyrażasz się jasno i precyzyjnie, ale jak to się dzieje, że ja tego nie umiem właściwie zrozumieć i to, co mi usiłujesz przekazać, widzę całkiem inaczej. Już słyszę, że to moja wina, bo nie umiem podążyć za Twoim wywodem. Przecież gdy napisałem nie tak dawno, że na obrazie musi być coś, co jest odpowiednikiem tematu w muzyce i tło, choćby odrealnione, nie może występować bez tematu i na tle chmur, o których pisałeś, musi (w moim odczuciu) coś być lub coś muszą spowijać, odpowiedziałeś dosłownie:

Choć daleko mi do Twojej znajomości muzyki, to nieśmiało pozwolę sobie wtrącić, że jak je pogardliwie nazywasz «palcówki» Bacha (o ile myślisz o «Wariacjach Goldberga » lub o «Jésus que ma joie demeure»), nie tylko nie są «nudne», ale są wręcz przepiękne i same w sobie wystarczają, mimo braku «arii». Tak samo byłoby gdybyś z obrazu, o którym mówimy, wyjął postać (nie wstawiając oczywiście na jej miejsce ani drzewa, ani żadnego «coś», nawet «spowitego w chmury»).

No więc cóż jest na tym moim obrazie innego, jak nie jakaś wieża lub bastion spowity w odrealnione chmury. Nawiasem (bo przypomniały mi się teraz owe wariacje Goldbergowskie, na które się powoływałeś). Przecież (tak jak wszystkie wariacje) mają one temat podany na wstępie i na końcu i to temat jest odpowiednikiem tego «czegoś» spowitego, bo każda wariacja kręci się wokół tematu «spowija» temat - w końcu wariacje quasi muzyczne na temat choćby twarzy, to jeden z zasadniczych nurtów mej twórczości. Temat jest właśnie ową arią,

o której piszesz, więc wcale jej w Wariacjach Bacha nie brakuje. Spróbuj też słuchowo oddzielić w Wariacjach Goldbergowskich lewą rękę od prawej i mam nadzieję, że zrozumiesz, o co mi chodzi. Ty chcesz bym «zagrał» swój obraz jedną ręką.

Zdzisław

* * *

9 lutego 2005

Tej wieży się właściwie nie zauważa. Przynajmniej ja jej na wstępie nie zauważyłem, a i potem, przyjrawszy się jej, nie odczułem tego zażenowania, które często odczuwam przed przedmiotem lub postacią, które chciałoby się z Twoich obrazów usunąć, by odczuć coś nowego i innego.

Gra jedną ręką może być równie przejmująca jak dwoma (lub osiemdziesięcioma, gdy gra się na czterdzieści fortepianów) i wcale nie musi być przez to uboższa, a tym samym godna pogardy. Nie chodzi tu również o godny pogardy wyczyn cyrkowy polegający na tym, że palcami od nóg możesz nareperować zegarek. Chodzi po prostu o coś innego niż gra dziesięcioma palcami. Inaczej mówiąc chodzi po prostu o abstrakcję i o sensacje, jakie ona wywołuje. Czyż to jest tak trudne do wyobrażenia sobie i zrozumienia?

Widziałem dziesiątki facetów, którzy robią to, co mi się marzy (a co Ty nazywasz pogardliwie graniem jedną ręką), wcale nie będąc ani ubogimi artystami, ani kuglarzami. Tyle tylko, że na ogół oni to robią marnie, a u Ciebie by to wyszło lepiej.

Na koniec ja niczego «nie chcę», bo tak na mnie warknąłeś ostatnio, że to TY BĘDZIESZ DECYDOWAŁ, CO MALOWAĆ, że nawet sugerować się już nie ośmielam. Po prostu ten obraz jest właśnie tym, co mi się marzy, więc tak to określam. Tak samo było z odrealnionymi chmurami spowijającymi odchodzącą postać lub «tłem» grupy

postaci, którą od Ciebie kupilem. Te dwa ostatnie są wspaniałe takimi, jakimi są. Ale byłyby też wspaniałe, (choć prowokując zupełnie inne wrażenia) gdyby nie było tam figur.

Piotr

Czwartek, 10 lutego 2005, godz. 08:58

Oczywiście, że można genialnie grać jedną ręką. Wyraziłem się niewłaściwie. Chodziło mi o to, by usunąć jedną rękę z Wariacji Goldbergońskich i zostawić tylko jedną. Oczywiście zrozumiałem, że obraz Ci się podoba, ale nie rozumiem nadal kryteriów, mimo iż jak mi się wydaje doskonale rozumiem to, co piszesz o uczuciu zażenowania w kontakcie z namalowanymi wizerunkami, bo sam takiego uczucia doznaję przy zbyt (dla mnie!) nachalnej ilustracyjności. To samo, albo i silniej, dzieje się dla mnie w muzyce i słowa pieśni zawsze mnie żenują, natomiast gdy śpiewane są w nieznanym dla mnie języku, pozwalają mi obcować z samą muzyką. Taką tendencję dostrzegam też w ostatnich latach we własnych obrazach, a mianowicie tendencję odchodzenia od dosłowności - tym niemniej ciągnięcie roślinki, by szybciej rosła, daje kiepskie rezultaty. To (o ile w ogóle ma przyjść) musi przyjść samo, a ja - o czym się już chyba przekonałeś, nie umiem się poruszać i to w żadnej dziedzinie po jakiejś wytyczonej a priori prostej, lecz zawracać, przysiądać, cofać się, rozglądać, ruszać w bok, znowu zawracać i tak dalej... Myślę skąd może brać się nieporozumienie. Pisałeś dawniej, że tła na moich obrazach Ci się podobają, a konkretne przedmioty nie i jako przykład dałeś obraz ze słupem pośrodku. Od tego wszystko się zaczęło. Namalowałem trochę na siłę obraz z ukrytym w chmurach słupem, który jednak Ci się nie podobał, a mnie też nie. W końcu zamalowałem niedawno ten słup, ale wtedy już miałem go całkiem dość i zamalowałem go i ten drugi obraz już nie istnieje. Napisałem sobie wtedy chyba w dzienniku: «nie można malować cudzym okiem». Ja to widzę inaczej i tyle. Wszystko inne jest gadaniem, zarówno z mojej jak i Twojej strony. Oczywiście nie

jest tak, bym nie odbierał abstrakcji - w końcu sam byłem abstrakcjonistą, ale do abstrakcji mnie nie ciągnie, a konkretny, podobający Ci się obraz nie jest w moim odczuciu abstrakcją, a w każdym razie nie w większym stopniu niż każdy inny obraz, jaki maluję, bo w jakimś tam sensie zostałem naznaczony abstrakcyjnym patrzyeniem na obraz i cokolwiek bym malował, to myślę o tym jak o konkretnej płaszczyźnie, na której muszę stworzyć rodzaj porządku.

Zdzisław

* * *

10 lutego 2005

Jeśli już koniecznie wokół czegoś figuratywnego musisz owijać te Twoje przepiękne, odrealnione obłoki lub inne esy floresy, które tak mi się podobają, to namaluj małą kropkę na środku obrazu, po czym twórz wokół niej i w stosunku do niej. A gdy już obraz będzie skończony, kropkę zamaluj. Mimo że brzmi to jak kpina, to naprawdę tak to sobie wyobrażam. Przynajmniej warto zaeksperymentować i zobaczyć, co by to dało.

Piotr

* * *

Czwartek, 10 lutego 2005, godz. 16:39

Odpisuję zapewne z opóźnieniem, ale dopiero co zjadłem, bo wróciłem od dentystki. Dogrzebała się wreszcie do końcówki kanału. Miejmy nadzieję, że za tydzień lub dwa będzie OK.

Wierzę, że serio myślisz tak jak piszesz, ale to tylko świadczy o tym, że nadal się nie rozumiemy. Pozostańmy więc przy moim stwierdzeniu, że malowanie i forma, jaką ono przybiera, nie jest do końca uświadomioną i dającą się zaplanować akcją. Przynajmniej tak jest w moim przypadku.

A swoją drogą i na marginesie, ciekaw jestem czy gdy (jak napisałeś) zauważyłeś zarysy wieży na obrazie dopiero po jakimś czasie, to czy wtedy obraz Ci od tego staniał emocjonalnie i w sensie jakości, czy nie?

Nie piszę tego po to, by zamalować wieżę, tylko chcę, o ile to możliwe, lepiej zrozumieć, o co Ci chodzi.

Zdzisław

10 lutego 2005

Obraz mi nie staniał i bardzo chciałbym go mieć. Ale natychmiast, gdy odkryłem wieżę, lub raczej jej dyskretny zarys (myślę o łuku w górnej części obrazu), zacząłem ją zasłaniać ręką, żeby lepiej zobaczyć resztę. Takim, jakim on jest, jest to jeszcze jeden z szeregu bardzo dobrych Twoich obrazów. Ale tak jak u wspaniałego Bierstadta, którego wystawę przygotowuję, nie zawsze odróżniam już i pamiętam jego poszczególne krajobrazy, bo recytują tę samą strofę i w końcu mi się zlewają w jedną całość.

Jeszcze raz powtarzam, że to, co piszę o moim marzeniu kilku abstrakcyjnych obrazów Twojej ręki nie wynika z tego, że mi się przejadły Twoje obrazy figuratywne. One nadal są wspaniałe. Ale ja czekam na coś innego (choćby tylko przejściowego) w sensie innych emocji, innych wrażeń, niż te, które na ogół odnajduję w Twoim malarstwie.

Nie chciałbym wypowiadać absolutnych i definitywnych sądów, które potem trzeba będzie na gwałt odwoływać, ale sądzę, że jak każdy starzejący się człowiek (sam zresztą podobnie to ujmujesz), usłyszawszy w życiu wiele wspaniałych i przejmujących poematów, chciałbym na koniec trochę posłuchać czystej muzyki bez słów.

Piotr

12 lutego 2005

Co myślisz o tym wyborze obrazów amerykańskich romantyków do mojej nowej wystawy?

Piotr

* * *

Sobota, 12 lutego 2005, godz. 17:46

Gdy zadzwoniłeś, akurat nade mną stał pan Krzysztof, tym razem w roli hydraulika, który chwilę przedtem wykonywał telefon do firmy sprzedającej baterie łazienkowe firmy GROHE. Okazało się, że bateria, za którą sporo zabuliłem i którą specjalnie sprowadzano z Niemiec (nie chciałem metalicznej, lecz białą), nie pasuje do końcówek tej samej firmy GROHE, do których była przykręcona poprzednia i niewygodna w użyciu bateria. Jakiś tam wewnętrzny element trzeba wymienić i zakupić dodatkowo w magazynie i miałem zadecydować (bo on czekał), gdy zadzwoniłeś. Tak więc, nie bardzo mogłem rozmawiać. Przez całe przedpołudnie do godziny 15 jeździliśmy z panem Krzysztofem po obrzeżach Warszawy, gdyż kupowałem sobie to, z czego zazwyczaj tak rżysz ze śmiechu, czyli żarcie na okres najbliższych miesięcy. Nie mam samochodu, a taryfą trudno takie coś załatwić, gdyż trzeba chodzić, czekać w kolejkach do kasy, potem wnosić to wszystko do domu, więc jeśli ktoś chce mi w tym pomóc, to dzień naprzód spisuję wszystko, co mi jest potrzebne, poczynając od pamięci xD i MicroVault'ów, po torby fotograficzne, chodniki gumowe na obłoczone obuwie do przedpokoju, małe puszki z szynką KRAKUS, ser do smarowania chleba z papryką, którego koło nas nie ma, piwo dla znajomych etc., etc. Nie wszystko bowiem daje się zamówić przez Internet, bo sklep LECLERC, który dowozi wszystko do domu, dysponuje ograniczonym asortymentem, nawet w dziedzinie towarów żywnościowych. Teraz mam już w lodówkach i na półkach zapasy i nie muszę się martwić, gdy jest gołoledź i starcy nie powinni wychodzić z domu, o to, co zjem na obiad lub śniadanie. Jestem cholernie zmęczony.

Co do wystawy to zapowiada się ciekawie, ale ja bym ograniczył nieco ilość prac do powiedzmy 20. Trudno mi zdecydować, które prace są najciekawsze, bo w tym celu potrzebne byłyby większe reprodukcje, a zresztą nie chciałbym decydować za Ciebie, nie wspominając już o tym, że czasowo nie wyrabiam. Zabawne, że chyba krajobraz amerykański tak nie wygląda, bo obserwujemy go nader często na filmach. Cześć.

Zdzisław

12 lutego 2005

Zobacz te Twoje ponumerowane obrazy i określ (o ile pamiętasz) rozmiary każdego z nich. Nie sędzę żebyś pamiętał monogramy (lub daty), jakie znajdują się na ich odwrocie. Ale już samo określenie przez Ciebie wielkości poszczególnych prac ogromnie ułatwi mi przygotowanie tej strony w mojej galerii.

Takich przesyłek otrzymasz ode mnie jeszcze dwie.

Piotr

12 lutego 2005

To druga seria. Jeśli jakieś przekłamania kolorystyczne wydają Ci się nie do przyjęcia, zasygnalizuj je, a zwrócę Sołtyskowi uwagę. Ja na ogół, prócz dwóch czy trzech, jestem z kolorów zadowolony.

W tej serii (poprzednia była poświęcona samym akrylom), którą nazywam «średnimi i małymi formatami» też chciałbym, żebyś określił rozmiary każdej pracy (może cudem monogram lub datę?), bo w przeciwnym wypadku będę musiał zadać sobie trud udania się na skład, gdzie one wszystkie się znajdują i pomierzenie ich. Co będzie wymagało wyjęcia każdego z nich z folii, a potem zapakowania od nowa.

A to jest kupa roboty.
Piotr

12 lutego 2005

Te z pamięci określiłem jako duże rozmiary. Czy rzeczywiście każdy z nich to 132 x 98 cm? Może pamiętasz daty lub monogramy?
Piotr

Niedziela, 13 lutego 2005, godz. 11:09

Po pierwsze nie mam zielonego pojęcia, jakie oznaczenie cyfrowe odpowiada choćby tylko jednemu z tych obrazów. Po drugie, próbowałem jakoś przypomnieć sobie wymiary, ale jak mi się wydaje na 90% znam wymiary tylko jakichś 30% z nich. Wielu sobie w ogóle nie przypominam i zostałem zaskoczony, że je w ogóle namalowałem. Trzy z nich (małe) usiłuję teraz sprzedać za obniżoną sporo cenę. To obrazy zwrócone przez Ciebie (jednego dużego do dziś nie zwróciłeś, mimo iż zadeklarowałeś wtedy, że go zwracasz). Nic nie jestem w stanie pomóc, mimo iż próbowałem i zrobiłem sobie nawet tablicę z nimi.
Zdzisław

PS. A 01 i A 02 to oleje. Małeńki rozmiar, ale już nie pomnę jaki. A 01 poszedł chyba kiedyś na jakąś aukcję, zaś A 02 właśnie usiłuję sprzedać, jako jeden z czterech zwróconych.

13 lutego 2005

Jestem zdziwiony jak dobrze sobie przypominasz obraz, który rzekomo miałem Ci «zwrócić» (na jakiej niby zasadzie?), a jak słabo sobie przypominasz, że według święcie zawartej, pisanej umowy miałeś mi dać wybór obrazów z odszkodowania. O ile ja sobie przypominam, to w zamian za odszkodowanie zostawiłeś mi ten chłam, który leżał wówczas u mnie na składzie w komisie, bo ani ja, ani nikt inny nie chciał go kupić. Chętnie Ci je wszystkie «zwrócę» w zamian za prawdziwe odszkodowanie, które będę mógł sobie dowolnie wybrać.

Nie dziwię się więc, że tylko za «sporo obniżoną cenę» masz dziś nadzieję sprzedać (lub raczej próbujesz, bo wątpię czy Ci się to uda) dwa spośród tych, które Ci «zwróciłem».

Dziękuję za pomoc w określeniu roku i rozmiaru każdego z nich.
Piotr

13 lutego 2005

Przypomnij mi tylko, który obraz miałem Ci «zwrócić» i z jakiego tytułu, a natychmiast Ci go zwrócę.

Jednocześnie proszę o zwrot prawa do swobodnego wyboru 50 obrazów, które mi się należą za zerwanie naszej umowy.

Piotr

13 lutego 2005

Jeśli już mamy sobie tak «zwracać», co się komu należy, to chętnie Ci «zwrócę» nawet 40 spośród tych knotów, ale za 20 takich obrazów,

które sam sobie wybiorę.

Ja się do dzisiejszego dnia nie pogodziłem z przekrętem, którego dokonałeś, a którego ja zostałem ofiarą.

Piotr

14 lutego 2005

Ponieważ znów stosujesz metodę przemilczania (lub twierdzenia, że już o tym rozmawialiśmy i Ty nie chcesz do tego wracać, lub wreszcie, że «jest w kraju rachunek krzywd» - niby przeze mnie Tobie wyrządzonych - a więc pozwalających Ci wielkodusznie nie podnosić tematu) i nie chcesz mi wskazać, który obraz mam Ci «zwrócić» oraz z jakiego tytułu, wezmę pierwszy lepszy z pięćdziesięciu, jakie mi zostawiłeś w ramach odszkodowania (bo nie sądzę żebym Ci był winien jakiś obraz przeze mnie zakupiony) i Ci go podczas naszego spotkania w początku marca oddam.

Nie chcę bowiem, by ktoś mógł kiedyś pomyśleć i powiedzieć, że jeśli Ty mnie monumentalnie przekręciłeś dając mi najgorsze obrazy w ramach odszkodowania, nie dając mi przy tym żadnego wyboru, nie pozwalając na wymianę złych obrazów na dobre (tak jak Ci to wczoraj proponowałem oferując 40 złych za 20 przeze mnie wybranych) oraz odmawiając sprzedawania mi co roku pięciu dowolnie przeze mnie wybranych obrazów po gołym tysiącu dolarów (co wszystko było przewidziane w naszej szczegółowo, z namysłem, przez dziesięć dni negocjowanej słowo po słowie umowie), to że i ja nie byłem w porządku w stosunku do Ciebie, bo (jakoby) byłem Ci winny jakiś obraz i go nie «zwróciłem».

Piotr

14 lutego 2005

Zapytana Ania twierdzi, że przed laty była między nami jakaś wymiana i że rzeczywiście jestem Ci winny obraz postaci idącej do przodu (132 x 98 cm). Oczywiście, jeśli tylko to potwierdzisz, otrzymasz go przy pierwszej okazji, gdy będę jechał samochodem do Polski i będę go mógł ze sobą zabrać.

Piotr

Poniedziałek, 14 lutego 2005, godz. 21:41

Przepraszam za brak odpowiedzi, ale od wczoraj padła nam sieć w naszym osiedlu i to zarówno kanały telewizyjne jak radiowe jak i Internet i włączono dopiero przed chwilą. Runęła lawina maili, głównie jak zwykle spamy (vide zrzut) w tym kilka kolejnych maili od Ciebie.

Obraz, o którym wspomniałem na marginesie, został wybrany przez Ciebie, skąd wniosek, że Ci się nie podobał i jak poszukasz w kopiach swych listów, na pewno to znajdziesz, bo była to Twoja propozycja. Akurat ja ten obraz lubilem i dlatego rzecz zapamiętałem. Chodziło o obraz ON na 74 stronie albumu PEINTURES ET DESSINS 1987-1991. Nie napisałem tego po to, by ponownie zaczynać kontrowersje. Jakoś tak mi wyszło i teraz żałuję, że o tym wspomniałem, bo posypała się cała lawina.

Zdzisław

Warszawa, poniedziałek, 14 lutego 2005

Nie mogłem zeskanować, by nie uszkodzić albumu, więc wysłałem foto. Idę spać. Dobranoc.

Zdzisław



Załącznik («Obraz kwestionowany»)

14 lutego 2005

Nie mam w domu żadnego albumu, bo wszystkie powysyłałem na prawo i lewo, ale po tym, co mi mówiła o tym obrazie Ania wiem prawie na pewno, o który chodzi. Nie bardzo już pamiętam, mimo tego, co mi przypomina żona, jak to się stało, że ja Ci go jestem winien, ale oczywiście Ci go zwrócę przy pierwszej okazji samochodowej.

Teraz będę w Polsce samolotem. Toteż nie będę mógł transportować

dużych rozmiarów. Raz próbował to zrobić Faleńczyk sądząc, że mu przyjmą jako bagaż ręczny. Otóż przed wejściem do samolotu zabrali mu obraz, by go bez patyczkowania się włożyć do bagażnika z walizkami. Ale ponieważ lubię jeździć do Polski i tam spędzać wolne chwile, to na pewno przed latem lub w czasie jego trwania obraz zjawi się u Ciebie.

Przyznam, że byłem przekonany, iż oba obrazy, co do których pytałem Cię czy są olejami czy akrylami, leżą u mnie na składzie i są moja własnością. Toteż mocno byłem zaskoczony, gdy napisałeś, że są u Ciebie i akurat próbujesz je sprzedać. Moja pamięć zawsze była kiepska, a na starość jest po prostu dziurawa. Jeśli nie zapiszę czegoś, to natychmiast wietrzeje mi to z głowy.

Zabrałem się do trzeciego tomu mojej pracy naukowej i nareszcie mi ulżyło, bo to nieróbstwo od kilku miesięcy, od kiedy wydałem drugi tom i fetowałem go kręcąc całymi dniami kciukami młynka, leżało mi na żołądku i psuło humor.

Piotr

15 lutego 2005

A ja, który myślałem, że wszystkie te obrazy leżą u mnie na składzie i należą do mnie....

Obraz, który mam Ci zwrócić, a którego reprodukcję wysyłasz mi osobnym e-mailem jest tym, o którym myślałem na podstawie wskazówek żony.

Otrzymasz go przy pierwszej okazji samochodowej.

Piotr

Środa, 16 lutego 2005, godz. 16:10

Problem, który mi się nasunął, nie wiąże się raczej w tym, że nie pamiętasz, która praca jest u Ciebie, a która nie, bo ja też niewiele pamiętam. Problem polega na tym, jaki jest obecnie Twój stosunek do tych obrazów. Z faktu, że zamierzałeś je wystawić w swojej galerii internetowej, wynika chyba domniemanie, iż nie uważasz ich obecnie za tak złe jak przed laty, gdy twierdziłeś, że specjalnie ja takie maluję, by Cię zmusić do zerwania umowy. Bo chyba nie wystawiasz ich po to, by ułatwić sobie ich sprzedaż, jako iż zdajesz sobie już obecnie sprawę z tego, że oglądanie galerii internetowej w żaden sposób nie prowadzi do nawiązania kontaktów handlowych, gdyż nie Ci ją oglądają, których stać na kupno. Mnie szereg tych obrazów zaskoczyło, bo je kompletnie zapomniałem, ale pozwolę sobie na nieco nieskromności i zauważę, że najgorsza z tych prac jest o niebo lepsza od gówna jakiegoś Neumanna, za które gotów byłeś dać 15.000 euro. Ja bynajmniej nie twierdzę, że był to dobry okres w mojej twórczości, bo przynajmniej wspomnienia mam fatalne, a wynikają one z faktu, iż to, co w ogóle mnie skłania do pracy to świadomość w trakcie pracy, że maluję dla siebie, a nie do handlu. Potem oczywiście muszę sprzedawać, aby żyć, ale w trakcie malowania i w jakiś czas potem muszę mieć świadomość, że to jest «moje». Jest to jakiś hak w mej psychice i wtedy przez 10 lat narastał we mnie stres, że nie maluję dla siebie, który to stres na koniec zaczął owocować niechęcią do pracy i niechęcią do prawie każdego obrazu, jaki malowałem oraz poczuciem, że zamiast cieszyć się pracą, zaczynam jej nie cierpieć. (Pomijam tu celowo nasze nieporozumienia, a nawet chcę się od tego jakoś zdystansować, by nie ewokować kontrowersji!) Tym niemniej nie mam obecnie uczucia, że to są złe obrazy, mimo iż nadal zostało mi w psychice i wraca na ich widok coś w rodzaju niechęci i poczucia zmęczenia. Nie mogłem wtedy przed laty patrzeć na te kilka zwróconych mi obrazów i zatkawszy dwoma czy trzema jakieś aukcje na dobroczynność, bo nie miałem nic innego, resztę schowałem i nawet zapomniałem, że je mam, bo chciałem się psychicznie odciąć od całego tego okresu. Niedawno w trakcie szperania za czymś po moich półkach, przypadkowo je

znalazłem, bo nawet nie wiedziałem, że tam są. Zauważył je wtedy będąc u mnie Tomasz Wiśniewski (nie Bogdan!) z galerii Wiśniewski i Patalon i koniecznie chciał wziąć do galerii, a ponieważ nie miałem mu co innego dać, to je dałem. To maleńkie, nietypowe w rozmiarach obrazki, z wyjątkiem dwóch akryli, 73/87 z których jeden (A15) jest na białym tle podrapany.

Zdzisław

* * *

16 lutego 2005

Zdumiewającym jest jak nagle zaczynasz określać obrazy jako «lepsze» lub «gorsze» porównując Twoje do Neumanna. Już nie ma tego Twojego zwykłego zacinania się przy wypowiedzi, Twoich zwyczajowych wahań, twierdzeń, że to zależy od wrażliwości każdego z nas, że każdy ma inny gust i należy to uszanować oraz temu podobnych głodnych kawalków, które zwykłeś mi serwować, gdy zaczynam poważną rozmowę, od której chcesz się sianem wykręcić lub ująć za godnego podziwu umiarkowanego liberała. Nagle jest wyraźne walnicie pięścią w stół poparte kategorycznym twierdzeniem, że obrazy, które Ci przesłałem, są o stokroć lepsze od «gówna» Neumanna, który chciałem sobie kupić.

Nie będę wchodził w tę polemikę, bo moim zdaniem prawie każdy z tych obrazów, o których obecnie mówimy, wymieniłbym natychmiast na obraz Neumanna, do którego się przymierzałem (i którego nie mogę odżalować, że nie kupiłem, kupując w zamian drugą i słabszą już rzeźbę Hiquiliego), gdyby pojawiła się taka okazja.

Odliczywszy te dziesięć, które myślałem, że należą do mnie i co do których więcej się nie wypowiadam, pozostało czterdzieści. Z tych czterdziestu trzydzieści jest nic nie wartych. Oczywiście, że myślę je sprzedać i to jak najszybciej. Dziesięć pozostałych też, lecz za wyższe ceny, bo jedyne, co im zarzucam to to tylko, że ich po prostu nie lubię.

Z dwoma czy trzema wyjątkami, prawie każdy z tych trzydziestu obrazów jest dobrze namalowany i gdyby zamazać kontury postaci lub przedmiotów, które na nich widnieją (robię to zresztą nieustannie, zakrywając ręką profile lub oczy, by móc skupić się na tle), to byłyby to piękne abstrakcje, takie, do jakich namawiam Cię od wielu miesięcy. Ale owe postacie lub przedmioty tak przykuwają uwagę, że nie sposób od nich oczu oderwać i skupić się na reszcie. A są szkaradne do niemożliwości.

Tych trzydzieści obrazów nie myślę publicznie wystawiać w Internecie, bo tylko bym Ciebie i siebie skompromitował. Chcę natomiast mieć ich reprodukcje w zakamuflowanej niszy mojej galerii, do której będą mieli dostęp tylko ci, którzy będą koniecznie chcieli kupić ode mnie jakąś Twoją pracę, a którym udzielę odpowiedniego szyfru by mogli niszę otworzyć. Bo jak dotychczas to musiałem potencjalnym nabywcom wysyłać plansze z ektachromami, o które potem drżałem, czy mi ich przy oglądaniu nie zniszczą i czy w ogóle mi je kiedyś zwrócą.

Jeśli nie jest to Twoje zwykle puste gadanie i naprawdę cenisz te trzydzieści obrazów, o których mowa, to powtarzam: dam Ci je wszystkie za piętnaście, które sobie sam wybiorę. Jeśli uważasz, że są tak doskonałe jak to sugerujesz, to powinieneś moją propozycję w lot złapać i natychmiast zaakceptować. Tyle tylko, że Ty dobrze wiesz, jaka jest prawda i mimo tradycyjnego krygowania się nigdy takiej zamiany nie zaakceptujesz. Znasz zresztą słowo, które określa u człowieka tego rodzaju przepaść pomiędzy jego oficjalnym dyskursem, a realnym postępowaniem. I ja je znam. Toteż nie robię sobie żadnych nadziei na taką zamianę, bo znam Cię od podszewki.

Piotr

Środa, 16 lutego 2005, godz. 23:37

Zadziwia mnie, że Ty nie potrafisz się obejść bez agresji. Moje zdanie o Neumannie nie zmieniło się od samego początku i jest takie, jakie było. Jeśli piszę o czymś, że jest to gówno, to oczywiście nie określa niczego innego jak tylko moje zdanie. Czy mam to za każdym razem zaznaczać? Tak więc, nie zmieniłem swojego poglądu, że nie ma kryteriów obiektywnych i to, co napisałem w sposób może nazbyt szczerzy i bezpośredni, nie stoi do tego stwierdzenia w sprzeczności. To ja uważam Neumanna za gówno, a Ty oczywiście uważasz inaczej. Czy tym razem wyraziłem się jasno? To, że zazwyczaj nie opiniuję niczego w sposób tak uproszczony i jednoznaczny, a szczególnie nie robię tego w Polsce, wynika stąd, że w Polsce moja opinia może komuś sprawić przykrość. Jeśli jednak idzie o jakiegoś Belga, który nawet nie wie o moim istnieniu i któremu mojej opinii nikt nie powtórzy, mogą chyba wyrażać ją w kontakcie z Tobą w sposób nieskrępowany. Nie umieszczam przecież tej opinii w gazecie! Gdyby tak było, wyraziłbym się oględniej. Czy to jest tym razem dostatecznie jasne? Bo tylko takie są powody, dla których unikam bezpośredniego wyrażania swojej opinii, a nie takie, że jej nie posiadam.

Oczywiście wystarczyło na mój list odpowiedzieć, że nie zamierzasz tych prac eksponować w galerii, bo o to konkretnie pytałem. Inne i to, jak mi się wydawało, bardziej interesujące wątki mego listu, pominąłeś całkowitym milczeniem, bo uwielbiasz walić na odlew. W mordę go! Zdzisław

17 lutego 2005

Nie ulega wątpliwości, że obaj minęliśmy się z powołaniem.

Ty powinieneś być adwokatem, bo potrafisz kręcić, udawać, przemilczać co Ci jest niewygodne, bić się w piersi przysięgając, że mówisz

prawdę i w ogóle grać rolę człowieka, który wzbudza sympatię i współczucie (choć na nie zupełnie nie zasługuje).

Ja zaś powinienem być prokuratorem, bo jestem brutalny i agresywny w oskarżeniach, które nieustannie rzucam innym w twarz.

Czy namalowałeś coś nowego?

Piotr

Czwartek, 17 lutego 2005, godz. 13:39

Nadmierna skromność nie pozwoliła Ci uzupełnić swego portretu o cechy krystalicznej uczciwości, bezinteresowności i prostolinijności. Wtedy nasze portrety pasowałyby do siebie. Po jednej stronie mała, odrażająca, oślizgła glista, wijąca się w błocie, a po drugiej wspaniała, biała i niepokalany ptak, unoszący się w przestworzach: orzeł lub gołąb. Wybór należy do Ciebie.

Nic jeszcze nie namalowałem. Nie jestem przecież tak zdolny i wybitny jak Neumann i idzie mi to jak po grudzie.

Zdzisław

18 lutego 2005

Obraz białego, nieskazitelnego ptaka, orla lub gołębia bardzo mi się spodobał. Brakło w nim tylko rycerza z mieczem z neonu, konia ze skrzydłami i dziewicy w białej nocnej koszuli (lub nago). Widzę narastające inklinacje w kierunku mistrza Siudmaka.

Piotr

18 lutego 2005

Mimo, że wystawiam amerykańskich romantyków dopiero za miesiąc, bo Ania twierdzi, że wystawa Mroza powinna trwać jeszcze tyle, to jednak już teraz chciałbym znać Twoje zdanie na temat króciutkiego tekstu wprowadzającego, który będzie towarzyszył Amerykanom. Tym bardziej, że wspominam w nim o Tobie.

Piotr

«Amerykanie uchodzą za ludzi pragmatycznych, by nie powiedzieć przyziemnych materialistów. Mało kto kojarzy ich z romantyzmem, porywami wzniosłych uczuć i zachwytem nad pięknem przyrody. Toteż pewien jestem, że zaskoczę wielu z mych gości przypominając im jak wspaniałe, malowane z uniesieniem i patosem były ich dziewiętnastowieczne pejzaże. Ale czy jest sens przypominać o tym w ramach mego małego muzeum poświęconego jak dotychczas twórcom współczesnym? «To już historia - podszeptał mi Beksiński. Czy to warto...?» Ja myślę, że tak. Bo moja galeria nie promuje żadnego określonego typu sztuki, ani żadnej określonej epoki. Celem moich wystaw jest wyłącznie podzielenie się z moimi przyjaciółmi uczuciem piękna, jakie budzą we mnie wszelkie twory artystyczne, zarówno nowe jak i stare, malowane, fotografowane, zbudowane czy rzeźbione. Toteż chcę dziś pokazać im moje najnowsze odkrycie: pejzaże, jakich nigdy nie widziałem w europejskim malarstwie, malowane przez amerykańskich romantyków z tego, co nazywało się «Hudson river school». Siedzę w nich już od szeregu tygodni i nieznużenie oglądam ich prace, tak wielkie i trwale na mnie wywierają wrażenie. Żałuję, że to wspaniałe malarstwo zostało zgaszone napływem z Francji do Stanów Zjednoczonych, modnych wówczas, choć często marnych, obrazów impresjonistycznych.»

Piątek, 18 lutego 2005, godz. 17:14

Myślę, że ten tekst może pójść, tyle że mam wątpliwości odnośnie pierwszego zdania, czyli tego pragmatyzmu Amerykanów. Postrzegalbym ich raczej jako romantycznych marzycieli - no ale to już kwestia jak Ty to widzisz.

U mnie nic się nie dzieje. Maluję, ale jeszcze nie skończyłem, zresztą ten mój obecny obraz to po prostu kawałek blachy, czy czegoś do niej podobnego.

Zdzisław

18 lutego 2005

Nic się nie odzywam tylko trzymam kciuki. No i marzy mi się, że nie będzie znów tego, już ostatnimi czasy prawie rytualnego, «skończyłem, ale ten obraz chcę sobie zachować».

Piotr

Piątek, 18 lutego 2005, godz. 19:00

Za co (na rany Chrystusa) trzymasz kciuki? Przecież nie maluję obrazu abstrakcyjnego.

Nerdrum namalował cegłę, a ja kawałek blachy-nie-blachy, bo on był w o tyle lepszej sytuacji, że tę cegłę malował z natury, a ja tę blachę sobie tylko wymyśliłem.

Zdzisław

18 lutego 2005

Gdy piszę Ci o «abstrakcji» i podziwiam Twoje «tła», to bardzo często myślę o «materii». Otóż nic bardziej mnie nie pociąga niż materia zardzewiałej blachy. Cezar robił często rzeźby, które były po prostu pięknie wyciętą, zardzewiałą blachą. Gdybym miał wielki dom, to bym sobie porobił całe ściany ze zardzewiałej, pogiętej, poszarpanej, zaśniedziałej blachy. Zarówno kolor szary jak i kolor rdzy mają dla mnie jakiś magnetyczny urok. Choć słowo «urok» oczywiście jest niewłaściwe, bo uczucia, jakie one we mnie wzbudzają są wręcz przeciwnie do «uroczych».

Tak samo pociąga mnie nagi mur, pobrudzony, popękany, zabazgrany jakimiś literami i bohomazami, z kawałkami oderwanych, odklejonych papierów. Mogę się takiemu murowi przyglądać całymi minutami z niegasnącym uczuciem zachwytu.

Otóż mało kto, prócz Ciebie, potrafi taką materię oddać tak, by była ciekawa i właśnie by budziła «zachwyt». Stąd te moje namowy i radość, że malujesz po prostu kawałek blachy.

Piotr

* * *

Piątek, 18 lutego 2005 23:14

Problem materii polega na tym, że jeśli się maluje z natury, to materia ta wygląda jak prawdziwa materia, ale jeśli maluje się z wyobraźni, to materia ta niewiele ma wspólnego z materią prawdziwą. Dlatego napisałem «blacha-nie-blacha». Malowanie z wyobraźni ma to do siebie, że wszystko jest z jakiejś ektoplazmy i jest «mono-materialne». Zarówno skóra ciała, jak drzewo, tkanina, blacha czy trawa. Oczywiście jest w jakimś stopniu upodobniona do tego, co ma przedstawiać, ale to jest na pierwszy rzut oka rozpoznawalne. Niezwykłą zaletą malarstwa fantastycznego Gigera, przy wszystkich jego nieznośnych wadach, jest

umiejętność namalowania zardzewiałego i potem wypolerowanego metalu. Być może - a ten problem stoi teraz przed młodym Banachem - namalowanie kilku studiów z natury, nauczyć może człowieka malowania potem z wyobraźni tej struktury, która była przedmiotem owych studiów, ale nie ma szansy na przestudiowanie wszystkich możliwych struktur, od włosów poczynając, na tafli wody kończąc, bo potem nie byłoby już czasu na właściwe malowanie. Tak więc, siłą rzeczy zostaje się przy półśrodkach. To miałem na myśli, pisząc, że Nerdrum był w lepszej sytuacji, bo malował cegłę z natury. To się widzi.

Zdzisław

19 lutego 2005

Jako małe dziecko, rozmawiając z moją Matką o jakiejś książce powiedziałem coś, do czego i dziś, mają 63 lata się przyznaję: jest coś takiego jak «prawda literacka», co niekoniecznie musi się pokrywać z prawdą materialną, a jednak, gdy jej brak, to to się czuje i ocenia się fabułę, jako «nieprawdopodobną», «wysnaną z palca» etc. Jaki jest stosunek tej «prawdy literackiej» do prawdy materialnej nie sposób chyba określić w kilku słowach. O ile, na przykład, prawda materialna nie ewoluuje, o tyle prawda literacka ewidentnie się zmienia. Można to stwierdzić oglądając stare filmy. Jest się wtedy uderzonym nieprawdziwością, która, gdy się ten sam film oglądało przed laty, nie raziła. O stosunku «prawdy literackiej» do prawdy realnej można by z pewnością wiele napisać i odkryć wiele ciekawych zależności lub rozbieżności między nimi.

Lecz nie o to mi chodzi.

To, do czego zmierzam to to, że wydaje mi się, iż jest podobnie z malarstwem. Jest jakaś «prawda malarska» w oddawaniu materii realnej, a która wcale nie polega na dokładnym, fotograficznym jej skopiowaniu. Ty w tej «prawdzie malarskiej» jesteś bardzo wiarygodny, mimo

że, jak słusznie piszesz, Twoja materia niekoniecznie odpowiada tej, którą posiadają realne przedmioty. Toteż fakt, że Twoja blacha nie będzie kopią prawdziwej blachy, a tylko jej wyobrażeniem, wcale mi nie przeszkadza. Ona na pewno będzie «prawdziwa».

Piotr

* * *

Sobota, 19 lutego 2005, godz. 13:14

To, co piszesz o prawdzie materialnej i literackiej, a szczególnie dając przykład filmu, wydaje mi się bardzo celne i rzeczywiście tak to chyba wygląda. Problem dla mnie jednak leży gdzie indziej i w czym innym, a całe moje wczorajsze pisanie, pod pozorem maila do Ciebie, miało raczej za zadanie odsunąć ode mnie ten problem lub go jakoś przeweksłować na inną częstotliwość. Jak na pewno kompletnie zapomniałeś, jakiegokolwiek oczekiwanie ode mnie na coś, co miałbym namalować i to ze strony kogokolwiek, a nawet tylko moje wyobrażenie, że ktoś na to coś ode mnie oczekuje, kompletnie mnie demobilizują w oparciu o mechanizm zapewne podobny do nerwicy oczekiwania w układach damsko męskich, która z ogiera uczynić może eunucha, a u kobiet wywołać skurcz wagi, uniemożliwiający stosunek. Niektórzy (choćby ja) nie mogą nawet zrobić siusiu, gdy ktoś na nich czeka i trzeba tego dokonać szybko. Niepotrzebnie w ogóle napisałem, że coś maluję i określiłem, co to ma być. Teraz czuję się jakbym miał związane ręce. Znajomi już się tego nauczyli, np. chora obecnie pani od gimnastyki, wchodząc do pracowni, zawsze pyta «czy obraz jest zasłonięty roletą», bo go zasłaniam. Pokazuję obraz w trakcie roboty tylko gościom przygodnym, którzy przyjdą raz i nigdy więcej lub tym, których malowanie nic nie obchodzi – gościom, którzy przychodzą częściej i przyjaciółom nigdy nic nie pokazuję w trakcie roboty. Zauważyłem, że ten sam mechanizm, wytwarza się u młodego Banacha, a więc nie jest on czymś aż tak egzotycznym. To chyba jest we wszystkich nerwicowcach. Potem - gdy obraz jest już gotowy - to nawet jeśli chciałbym go przerobić, to żadne opinie: pozytywne lub negatywne na

mnie nie działają. Mam je kompletnie w dupie i spływają po mnie jak woda po gęsi, ale w trakcie roboty, chcę być schowany i nikomu tego, co robię nie pokazywać.

Zdzisław

20 lutego 2005

Jaki jest los tego obrazu? Czy jeszcze znajduje się w Twoim posiadaniu i będę go mógł zobaczyć podczas pobytu w Warszawie w początku marca?

Piotr

Poniedziałek, 21 lutego 2005, godz. 08:32

Tak, obraz jeszcze jest u mnie, a nawet nie jest jeszcze ani pogelowany, ani sfotografowany. Ostatnio Rosikoń sfotografował tylko mały obraz zarezerwowany przez Ciebie, ale jeszcze nie dostarczył mi slajdów. W zasadzie wstrzymuję się obecnie ze sprzedażą czegokolwiek, bo mam forszę na dłuższy okres, a moje perspektywy zdrowotne są równie niepewne jak sytuacja na rynku monetarnym. Doszedłem do wniosku, że w sytuacji, jaka jest, najrozsądniejszym zachowaniem będzie magazynowanie nie tyle zapasu pieniędzy, ile zapasu obrazów. Gdybym nagle zaczął tracić wzrok lub pojawiły się inne oznaki somatycznego zniedołężnienia, których pierwsze, niepokojące sygnały zaczynam dostrzegać - muszę mieć zapas obrazów, aby mieć za co się utrzymać, gdy już nie będę w stanie malować. W bieżącej sytuacji, w której złotówka stoi tak wysoko, że jakakolwiek sprzedaż za granicę po dotychczasowej cenie staje się nieopłacalną, a ceny w Polsce, mimo tego, stale rosną, gromadzenie gotówki w jakichkolwiek walorach, staje się ryzykowne. Mam jeszcze kilka zobowiązań, a w tym dwa obrazy dla Ciebie, ale poza ten limit, nie chcę się na razie wychylać.

Zdzisław

21 lutego 2005

Jeśli Tobie na tym właśnie obrazie zależy, bo go chcesz do Sanoka, to Ci go oddam.

Co do zdjęć to poproszę Rosikonია.

Błacha jest wspaniała.

Dorzuciłem do Twojej wystawy dwa ostatnio przez Ciebie namalowane obrazy. Zobacz.

Piotr

Poniedziałek, 21 lutego 2005, godz. 12:23

Z Twojego punktu widzenia masz rację.

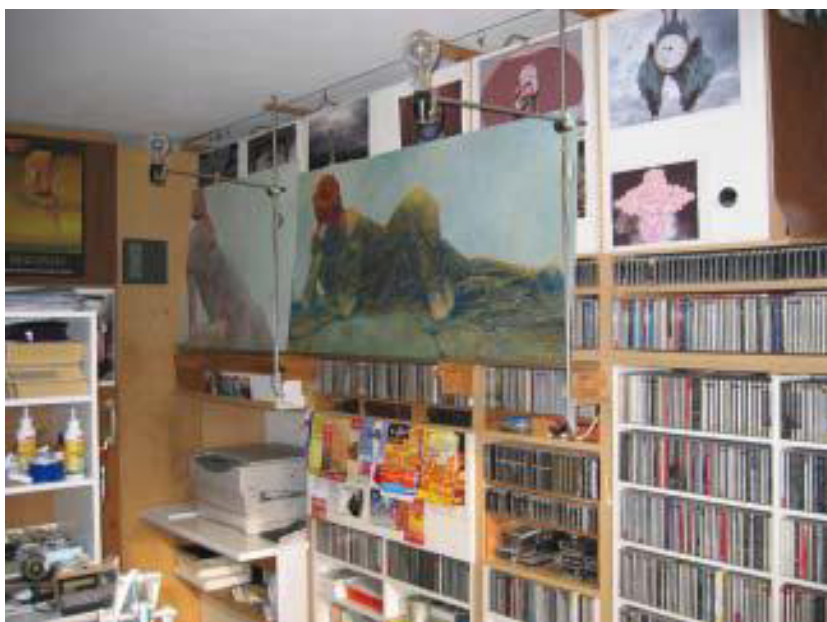
W takim razie, o ile ktoś się będzie do Ciebie zgłaszał chcąc kupić obraz, odsyłaj go do mnie. W ten sposób może pozbędę się kilku spośród Twoich obrazów, których nie lubię. Tobie samemu to nie będzie niczego mieszać. Zresztą zdaje się chodziło Ci nawet o to, by interes nie zastał się, bo gdy przez dłuższy czas nie było Twoich obrazów na polskim rynku, ponieważ wszystkie szły do mnie, to twierdziłeś, że ludzie zaczęli się ich wyzbywać i ich ceny spadały. W ten sposób ruch w interesie będzie nadal trwał.

Czy możesz mi do moich archiwów i Twoich przyszłych wystaw przesłać dobre zdjęcia siedmiu obrazów, które się u Ciebie znajdują:

Leżącej szarej postaci opartej na jednym łokciu - z pokoju, który służy Ci za skład płyt i jedzenia (patrz załącznik IMG 0499).



Mój załącznik («Szara postać oparta na jednym łokciu»)



Mój załącznik («Postaci w podobnej pozycji, ale kolorowej», (patrz załącznik IMG 0031)
Zielonego słupa z kawalerki (patrz załącznik IMG 0566)

Niebieskiej budowli znajdującej się na tej samej ścianie, co słup (patrz ten sam załącznik IMG 0031)



Załącznik («Zielony słup» i «Niebieska budowla»)

Szarego słupa z pokoju gościnnego, oraz szarej postaci, pół leżącej - pół klęczącej, opartej na jednej ręce, ze schyloną ku ziemi głową jakby upadała, też z kawalerki, naprzeciw słupa zielonego i niebieskiej budowli (o ile w międzyczasie wszystkiego nie przemieszczałeś).

Piotr

Poniedziałek, 21 lutego 2005, godz. 18:45

Odpowiadam po kolei:

Zawsze kieruję potencjalnych klientów do Ciebie i czynię tak nie od dziś. Czy to wywiera jakiś skutek - tego nie wiem. W każdym razie ja

robiłem to wielokrotnie i nadal to robić będę.

Co do dobrych reprodukcji siedmiu wymienionych obrazów, to jedynym sensownym posunięciem byłoby zwrócenie się do Rosikonii, bo niby jak ja mam tego dokonać? Dwa obrazy (kolorowa postać leżąca i szary słup) są już sprzedane. Pięć, które wisi w domu jest oprawione i trzeba by je wyjmować z ram, bo w ramach nie da się ich ani oświetlić, ani nawet zmieścić w tym miejscu, gdzie mogą je sfotografować, a przedtem trzeba je zdejmować ze ściany, a obecnie robi to tylko pan Krzysztof, bo ja nie mam już na to siły. W efekcie i tak nie zrobiłbym bez Rosikonii dobrych zdjęć, bo robię je na sztalugach przy oknie, amatorskim aparatem bez statywu, a potem tylko nieco poprawiam w komputerze, ale nie są to zdjęcia, które można określić słowem «dobre».

Co do sprzedaży obrazu ON z 74 strony albumu, to ja ten obraz uważałem i uważam za jeden z najbardziej udanych z tamtego okresu, a ponieważ żaden mi nie został, to ten chciałem sobie zostawić, a potem ewentualnie przekazać do Muzeum sanockiego. To, że Ci się on nie podobał i sam zaproponowałeś, że chcesz go zwrócić w ramach wyrównywania salda, przyjąłem wtedy za szczęśliwy zbieg okoliczności. Nie chcę go więc sprzedawać, ale też nie musisz się spieszyć ze zwrotem, bo w końcu jeśli czekałem tak długo, to mogę jeszcze poczekać.

Wysłałem fotkę skończonego dziś obrazu z kawałkiem blachy-nie-blachy. Format 98/98.

Zdzisław



Załącznik (Obraz «blachy-nie-blachy»)

Poniedziałek, 21 lutego 2005, godz. 20:33

Dobrze się przyjrzałem blasze. To jest dokładnie to, do czego Cię namawiałem od wielu miesięcy. BRAWO!

Piotr

Poniedziałek, 21 lutego 2005, godz. 20:52

Zobacz prace naszej przyjaciółki, malarki Zawy. Ponieważ splodziłeś dziś coś zbliżonego w tym sensie, że to coś polega na samej materii, to zrozumiesz nasz entuzjazm do jej prac abstrakcyjnych, które w dużym stopniu też na tym polegają.

Oczywiście nie zmuszam Cię do oglądania dalszych zdjęć z wernisażu, choć wiem, że to one najbardziej będą Cię bawić w poszukiwaniu znanych Ci warszawskich twarzy.

<http://www.profoto.com.pl/zawa/>

Piotr

KONIEC